

**Polskie Towarzystwo Historyczne
Oddział w Radomsku**

ZESZYTY RADOMSzcZAŃSKIE

**Prace z dziejów Radomska i powiatu
radomszczańskiego**

TOM XIV

Radomsko 2018

Redaktor tomu
dr Tomasz Andrzej Nowak

Projekt okładki
Marek Biesiada

Recenzent tomu
prof. nadzw. dr hab. Janusz Pietrzak
(Uniwersytet Łódzki)

Nazwa i adres wydawcy
Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Radomsku
Ul. Narutowicza 1, 97-500 Radomsko
pthradomsko@wp.pl
www.pthradomsko.org

Druk i oprawa
Studio Poligraficzne „Soldruk”
97-500 Radomsko, ul. Klonowa 7
tel. 501 495 595

Wydanie I
Nakład 250 egzemplarzy

Copyright by: Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Radomsku

ISSN 1898-5858

Spis treści

JAN PAWLIKOWSKI, MICHAŁ PAWLIKOWSKI

Lustracja powiatu radomskiego z roku 1765 7

JACEK KAPUŚCIŃSKI

Mieszkańcy Woźnik w latach 1719-1753 w świetle najstarszej księgi metrykalnej parafii Lgota Wielka 29

MICHAŁ PÓLROLA

Korespondencją z głębi Rosji. Listy Józefa i Marcjanny Burzyńskich z Syberii oraz Józefa Stępińskiego z Kaukazu 73

TOMASZ ANDRZEJ NOWAK

Wojciech Dobiecki (1780-1862) i jego wspomnienia 87

GRZEGORZ MIECZYŃSKI

Urzednicy powiatu noworadomskiego w latach 1867-1914 w świetle ksiąg pamiątkowych guberni piotrkowskiej 145

WERONIKA LARA

Opis historyczny i artystyczny architektury oraz wyposażenia wnętrza kościoła pw. Św. Aleksego w Przedborzu 163

PAWEŁ ZIĘBA

Synagoga w Przedborzu w świetle opisu z 1909 r. 217

TOMASZ ANDRZEJ NOWAK

Prace przy nowej polichromii w kościele św. Lamberta w Radomsku w świetle wspomnień Jana Brzezińskiego (1913-1918) 229

JOLANTA BARTNIK

Wspomnienia Władysława Bartnika (1886-1953) 237

GIZELLA BOBER

Wspomnienia Zenobii Pieluchowskiej z jej działalności oświatowej w Radomsku 251

GIZELLA BOBER

Moje wspomnienia z młodości w Radomsku 269

TOMASZ ANDRZEJ NOWAK

Wyzwolenie Radomska w 1945 r. we wspomnieniach mieszkańców 285

ERNEST RUDNICKI

Przegląd historyczny dendroflory Radomska 305

**PRACE Z DZIEJÓW RADOMSKA
I POWIATU RADOMSzcZAŃSKIEGO**

Jan Pawlikowski
(Dobryczyce)
Michał Pawlikowski
(Strzałków)

Lustracja powiatu radomskiego z roku 1765¹

Wprowadzenie

Część druga lustracji dóbr królewskich dawnego powiatu radomskiego obejmuje miejscowości: Konary², Zawadę³ i Piekary⁴. Przy jej opracowaniu autorzy podobnie jak poprzednio, korzystali z oryginalnego tekstu znajdującego się w zbiorach Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie⁵.

Lustracja ta przeprowadzona została przez tę samą komisję lustracyjną co lustracja dóbr ujętych w części pierwszej, składającą się z: Jana Kobierzyckiego⁶

¹ Praca stanowi kontynuację publikacji J. Pawlikowski, M. Pawlikowski, *Lustracja dóbr Ekonomii Gidelskiej z roku 1765 (cz. I)*, „Zeszytów Radomszczańskich”, t. XIII, s. 7-61. Tam w tytule użyto określenia, jakie w powszechnej nomenklaturze stosowano od końca XVIII w. i przez cały XIX w., a mianowicie, że lustracja dotyczy dóbr Ekonomii Gidelskiej. Terminem tym zwykło się określać dobra rządowe, które przed rozbiorami w znacznej mierze były królewskimi. Termin ten został również przyjęty w celach porządkowych przez Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie. Ponadto kierowano się terminologią jaką użyto w opisie strony tytułowej.

² Konary – miejscowość w dawnym powiecie radomskim, w ziemi sieradzkiej, niegdyś wchodząca w skład dóbr królewskich stanowiących później ekonomię gidelską, obecnie w Gminie Kłomnice, w granicach województwa śląskiego.

³ Zawada – miejscowość nad rzeką Wartą, w dawnym powiecie radomskim, w ziemi sieradzkiej, niegdyś wchodząca w skład dóbr królewskich stanowiących w okresie późniejszym ekonomię gidelską, obecnie miejscowość w Gminie Kłomnice, w granicach województwa śląskiego

⁴ Piekary – miejscowość na obrzeżach dawnego powiatu radomskiego, w ziemi sieradzkiej, niegdyś wchodząca w skład dóbr królewskich stanowiących u schyłku Rzeczypospolitej ekonomię wiewiecką, obecnie zaś miejscowość ta znajduje się w powiecie pajęczańskim.

⁵ AGAD, Archiwum Skarbu Koronnego, Oddz. XLVI., sygn. 107 (mf. 980), k. 100-106v, 137-141.

⁶ Jan z Kobierzyk Kobierzycki herbu Pomian, pochodził z rodziny osiadłej w województwie

– podczaszego sieradzkiego i Pawła Załuskowskiego⁷ – skarbnika sieradzkiego i sędziego grodzkiego sieradzkiego. Podobnie jak pierwsza część lustracji, także druga jest istotnym źródłem informacji o objętych spisem miejscowościach, zmianach gospodarczych, demograficznych i majątkowych jakie w nich zaszły od przeprowadzenia poprzedniej lustracji w latach 1659-1665. Stanowi opisanie stanu dóbr ziemskich, obowiązków poddanych i dochodów jakie dobra te przynosiły. Dostarcza również informacje dotyczące ustroju rolnego, zróżnicowania społecznego poddanych, ich powinności i nazwisk.

Każde spośród osobno lustrowanych dóbr ziemskich, podobnie jak w części pierwszej, zawiera osobną numerację stron. Jak niestety z lektury poniższej drugiej części będzie można zauważyć, w opisie dóbr Konary są pewne luki w zachowanym materiale archiwalnym. Lustracja jest dokumentem prawno-ekonomicznym w postaci czystopisu, a mimo to część dokonanych w niej wpisów jest słabo czytelna i sugeruje późniejsze ich dopisanie w charakterze brudnopisu, co w zestawieniu z wiekiem tego dokumentu, pomimo dołożenia należytej staranności ze strony autorów opracowania, może u badaczy przedmiotu w pewnych kwestiach wywołać wątpliwości interpretacyjne z uwagi na powszechnie wówczas zjawisko stosowania skrótów i wtrąceń łacińskich w tekście staropolskim.

W opracowanym tekście, w stosunku do oryginału, dokonano niewielkich zmian w pisowni, które mają za zadanie ułatwić z niego korzystanie. Przede wszystkim ograniczono ilość rzeczowników pisanych dużą literą, gdyż w oryginale niemal wszystkie zapisano w taki sposób. Pisownię wyrazów z tekstu lustracyjnego w znacznym stopniu dostosowano do obecnych zasad gramatyki ale tylko taką, która mogłaby nadmiernie utrudniać czytanie tekstu. Na przykład literę y zastąpiono j lub i, c-k, o-ó, e-ę. Częściowo zmieniono też interpunkcję i doprowadzono do rozdzielania nadmiernie rozbudowanych zdań. W tekście rozdzielone zostały wyrazy zapisane wówczas łącznie a obecnie rozdzielnie. Dla łatwiejszego czytania tekstu rozwinięto w nim zastosowane skróty, które w tekście opracowania znalazły się w kwadratowych nawiasach. Zachowano podkreślenia występujące w oryginale oraz pozostawiono w kwadratowych nawiasach oryginalną numerację stron.

sieradzkim, podstoli sieradzki (1750-1764), podczaszym sieradzki (1764-1785) - K. Niesiecki, *Herbarz Polski*, t. V, Lipsk 1840, s. 136; *Urządnicy województw łeczyckiego i sieradzkiego XVI-XVIII wieku. Spisy*, oprac. E. Opaliński, H. Żerek-Kleszcz, pod red. A. Gąsiorowskiego, Kórnik 1993, s. 158, 165, 262.

⁷ Paweł z Kaliszkowic Załuskowski herbu Rola, syn Macieja Załuskowskiego - skarbnika sieradzkiego, pochodził z rodziny osiadłej w Ziemi Kaliskiej, regent, pisarz, sędzia grodzki sieradzki, skarbnik sieradzki (1752-1768), podsędek sieradzki (1768-1776), sędzia sieradzki (1776-1778) - K. Niesiecki, *Herbarz....*, t. X, Lipsk 1845, s. 55; *Urządnicy....*, s. 163, 167, 169, 308.

Lustracja wsi Konar w Ekonomii Gidle z roku 1765

Działo się w Konarach wsi królewskiej dnia jedenastego miesiąca sierpnia roku tysięcznego siedemsetnego sześćdziesiątego piątego

My Lustratorowie przez Sejm Convocationis⁸ anni 1764-ti na postanowienie kwarty z królewszczyn w Województwie Sieradzkim będących naznaczeni zjechawszy tu na dzień dzisiejszy po zafundowanej jurysdykcji.

Na tę królewszczynę prawa i przywilewi⁹ nam nie pokazano¹⁰, tylko kwit z kwarty 45 zł[o]t[y]ch gr[osz]y 24 pien[iędz]y 6 z kancelarji kwarcianej na J[aśnie] W[ielmożną] Imć Panią Maryannę z Ogińskich¹¹, niegdy J[aśnie] W[ielmożnego] Imci Pana Michała Potockiego¹² Wojewody Kijowskiego, pozostałą małżonkę w Warszawie [dnia] 18 września roku przeszłego 1764 autentycznie wydany.

Gromada zaś tych wsiów Konar i Zawad, pokazali przywilej Najja[śniejszego] Augusta Drugiego Varsoviae [dnia] 19 mensis novembris anno 1724 dany. Którym przywilejem lustracje dawniejsze tych wsiów wyrażone i dekret sądów referendarskich, kommisarski między gromadami, a na ten czas W[ielmożnym] Imci Panem Męcińskim¹³ Posesorem tych wsiów królewskich, o robocizny, daniny, powinności i insze (powinno- wyraz skreślony) pretensje ferowany, approbowany. Taż gromada

⁸ Sejm konwokacyjny 1764 r. – obradujący w dniach od 7 maja do 23 czerwca 1764 r. w Warszawie, zwołany pod wężem konfederacji dla przygotowania elekcji Stanisława Augusta Poniatowskiego, pod przewodnictwem obozu Familii skupionego wokół Czartoryskich. Sejm ten przeprowadził szereg reform ustrojowych u schyłku istnienia I Rzeczypospolitej.

⁹ Winno być: przywilejów.

¹⁰ Przywileje przedstawione zostały w trakcie przeprowadzenia lustracji z 1789 r. - *Lustracja województw wielkopolskich i kujawskich 1789, cz. II, t. 2 Powiaty piotrkowski, radomszczański, wieluński i ostrzeszowski*, wyd. Ryszard Kabaciński, Krzysztof Mikulski, Jan Pakulski, Toruń 2007, s. 139.

¹¹ Marcjanna z księżąt Ogińskich Potocka (1713-1766), córka Marcina Michała Ogińskiego wojewody witebskiego, wdowa po Michale Potockim wojewodzie kijowskim (wołyńskim). (K. Niesiecki, *Herbarz Polski*, Lipsk 1841, t. VII, s. 54, 445).

¹² Michał Potocki z Podhajec herbu Pilawa (ok. 1660-1749), marszałek Trybunału Koronnego w 1696 r. i 1722 r., wojewoda kijowski (wołyński) w l. 1726-1749, starosta krasnostawski, poseł na sejm, uczestnik misji dyplomatycznych w Turcji i Szwecji, uczestnik walk z Turcją, uczestnik konfederacji tarnogrodzkiej w 1715 r. i dzikowskiej w 1734, w 1697 r. podpisał elekcję Augusta II Mocnego zaś w 1733 r. elekcję Stanisława Leszczyńskiego, w 1742 r. był komisarzem Trybunału Skarbowego Koronnego. (K. Niesiecki, *Herbarz.....t. VII*, s. 444-445; A. Link-Lenczowski, E. Szklarska, *Michał Potocki*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXVIII, 1984-1985, s. 97-101).

¹³ Wojciech Męciński z Kurozwęk herbu Poraj (1698-1771), dziedzic Działoszyna, rotmistrz chorągwi pancernej, od 1756 r. pułkownik, starosta wieluński od 1738 r., starosta radomski, starosta radomski od 1765 r., kasztelan sądecki od 1765 r. - K. Niesiecki, *Herbarz Polski*, t. VI, Lipsk 1841, s. 368.

podobnyż pokazali przywilej Najj[ąśniejszego] Augusta Trzeciego approbationis junum suorum Varsaviae d[nia] 20 mensi julii anno 1754 dany. Też przywileje w Grodzie Piotrkowskim, f[e]r[i]a 3-tia pridie festi S. Pauli Eremita a[nn]o 1755 oblatowane.

Po zapisanych tych prawach ante omnia nakazaliśmy aby nam inwentarze i registra intraty spisane, podpisane i podane były. Co inwentarz budynków i poddaństwa spisał, podpisał i nam podał Imć Pan Kazmierz Bontani¹⁴ posesor tych wsiów królewskich arendowny¹⁵.

Co do intraty registrów, ponieważ w tych wsiach po większej części z gotowych czynszów intrata jest, krescencja szczupła i tej registrów nie pisał ale nam kontrakt trzechletni arendowny z J[ego]mo[ścią] Imć Panem Piotrem Potockim¹⁶ Wojewodziec Wołyńskim a między sobą, tych wsiów za summę 10000 zł[o]t[y]ch arendowną w Konarach d[nia] 1 junii anno 1764 spisany w Grodzie Piotrkowskim f[e]r[i]a a 6-ta post Dniem Rogationum anno eod[em] 1764 roborowany¹⁷ położył. W którym kontrakcie J[ąśnie] W[wielmożny] Im[ć] Pan Potocki przelał na siebie wypłacić z tych wsiów onera ecclesiasticis i republicae. Więc my Lustratorowie inwentarz nam podany wyżej kontrakt arendowny z gromady indagowaliśmy i indagowali i gdzie należało poprawili /Inserandur/. Po uczynieniu inwestygacji ponieważ kontrakt arendowny roborowany jest, uchylwszy przysięgi na niego, według tego kontraktu pro oneribus ecclesiasticis et republicam apensis familiae curialis. Co rok zostawujemy z arendy zł[o]t[y]ch 333 gr[oszy] 10. Intraty zaś tych wsiów i Zawad postanawiamy na zł[o]t[y]ch pol[skich] 3000.

Z tej sumy przychodzi kwarty na Skarb Koronny zł[o]t[y]ch pol[skich] 750.

Tę tedy kwartę J[ąśnie] W[wielmożny] Imci Posesores na których kwity z kwarty wychodzić będą corocznie do Komory Wieruszewskiej w Województwie Sieradzkim będącej, w czasie prawem naznaczonym wypłacać mają do dalszej Rzeczypospolitej dyspozycji.

A żeśmy z arendy co rok odtrącili zł[o]t[y]ch 333 gr[oszy] 10 więc J[ąśnie] W[wielmożni] Imci Posessororis, ciż sami którzy kwartę do skarbu wypłacać będą,

¹⁴ Kazimierz Bontani herbu własnego (ok. 1740-po 1781), dzierżawca dóbr Konary i Zawada, rotmistrz, otrzymał szlachectwo na sejmie w 1785 r. Mamy do czynienia z sytuacją poddzierżawienia przez tenariusza dóbr osobie trzeciej - A. Boniecki, *Herbarz polski*, t. 2, s. 16, Warszawa 1900.

¹⁵ Arenda – dzierżawa.

¹⁶ Piotr Potocki herbu Pilawa (ok. 1728-po 1800), syn Michała i Marcjanny z Ogińskich Potockich, starosta babimojski, kasztelan lubelski, uczestnik konfederacji barskiej i insurekcji kościuszkowskiej, zwolennik Konstytucji 3-go Maja 1791 r., poseł na sejm czteroletni, w 1792 r. przystąpił do konfederacji targowickiej - K. Niesiecki, *Herbarz....t. VII*, s. 445, t. I, s. 269; W. Szczygielski, *Piotr Potocki*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXVIII, 1984-1985, s. 124-127.

¹⁷ Roboracja – urzędowe potwierdzenie.

et onera ecclesiastica et respublica zastępować mają. Tudzież czeladź folwarczną potrzebną swoim sumptem konserwować i folwarki z swojej krescencji obsiewać powinni będą bez naruszenia kwarty.

A że jeszcze kwit z kwarty z kancelarji kwarciannej wychodzi na J[aśnie] W[wielmożną] Im[cią] Panią Wojewodziną Wołyńską matkę, a J[aśnie] W[wielmożny] Imć P[an] Wojewodzie Syn też dobra arendował jakby prawo miał do nich. Więc nakazujemy aby tenże Imć Pan Wojewodzie przy pierwszej kwarty płaceniu prawa swoje do tej królewsczyny pokazał i kwadruple¹⁸ jako novus posesor zapłacił i kwit na siebie z Skarbu otrzymał.

Sołtystwo

W Zawadzie wsi jest rola wybraniecka. Łan roli na której inwentarz budynków dworskich, osiadłości, powinności i danin poddanych wsiów królewskich Konar i Zawady nazwanych dnia 11 miesiąca sierpnia opisany a WW[wielmożnym] Ichm [ościo]m PP[panom] lustratorom podany.

Wjeżdżając na dziedziniec ze wsi do dworu są wrota stare, na biegunach, z drewnianym zawarciem, od których prosto idąc jest dwór bez ganku, pod dachem z gontów z kominami dwiema nad dach wywiedzionymi i drabiną na tymże. Do sieni wchodząc są drzwi na zawiasach i hakach żelaznych z zasuwą i zaporą drewnianą. Z tej sieni po lewej stronie izba do pomieszczenia. Podłoga w niej stara, zła ze wszystkim. Drzwi do niej na zawiasach i hakach żelaznych, z jednej strony wrzęciadź¹⁹, z drugiej strony haczyk z skoblami żelaznymi. W tej izbie okien troje, pierwsze zle nie masz wszystkich szyb, w drugim jednej brakuje, w trzecim szyb 3 nie dostaje. Do tych okien są okienice jedna wewnątrz, druga ze dworu. Piec zielony stary i komin lepiony prosty. Z tej izby do pokoju wchodząc są drzwi na zawiasach z wrzęciadzem i skoblami żelaznymi. Posowa²⁰ dobra, podłoga nadrujnowana, poprawy potrzebuje. Okien dwoje dobrych. Komin lepiony dobry. Piec jeden co i w izbie, obydwaj grzejący pokoje. Z tego pokoju jest szpiżarnia do której wchodząc są drzwi na zawiasach z wrzęciadzem i skoblami żelaznymi. W tej szpiżarni jest jedno okno w drewno oprawne, posowa i podłoga z dylów dartych, dobra. Z tej szpiżarni drzwi do kuchennej izby, na zawiasach z skoblami, wrzęciadzami żelaznymi. W tej izbie jest okno jedno w drewno oprawne. Szyby jednej brakuje. Podłoga stara zła. Połap dobry. Piec dobry sklepony. Kumin stary, zły, potrzebuje poprawy. Z tej izby komorka, drzwi dwoje, jedne z czeladnej izby wycho-

¹⁸ Kwadrupla - poczwórna kwarta płacona od 1658 r. przez nowych tenutariuszy (dzierzawców) królewsczyny w pierwszym roku użytkowania przez nich dóbr – *Volumina Legum, Przedruk zbioru praw staraniem xx. Pijarów*, t. IV, wyd. J. Ohryzko, Petersburg 1860, s. 245, f. 529, tit. *Auctio proventu Rzeczyposp. z dobr naszych*.

¹⁹ Wrzęciadź – łańcuch u drzwi stanowiący zabezpieczenie.

²⁰ Posowa – podkład pod podłogę lub strop drewniany.

dząc na drugą stronę. Drugie do tej komórki wchodząc za kominem. Trzecie drzwiczki małe, złe do sadka. Wszystkie na biegunach drewnianych. Z tej izby czeladnej do sieni drzwi na zawiasach żelaznych, z wrzęciadzem żelaznym. W sieni podłoga zła, połap z dylów ciesanych, a w tej sieni są schody z zamknięciem, leszczkami obite, na górę. Ten dwór cały prawie wszystek znacznej potrzebuje reparacji.

Pobok dworu tego jest oficynka przez J[ąśnie] P[ana] Posesora terazniejszego postawiona, z kominem nad dach wywiedzionym, z gliny lepionym, pod snopkami. Wchodząc do sieni są drzwi na biegunach drewnianych, z zaporą takową. Z sionki do izby drzwi na zawiasach i hakach żelaznych ab extra z wrzęciadzem i skoblami ab entra, z haczykiem, żelaznemi. W tej oficynie piec z kafli nowy i komin z cegły wymurowany. Okienko jedno w tafelki w drewno oprawne, z okiennicą ze dworu zasusowaną. Posowa i podłoga dobra.

Pobok tej oficynki jest druga pod snopkami, z kominem lepionym, nad dach wywiedzionym, do której wchodząc są drzwi na biegunach drewnianych, z wrzęciadzem i skoblami żelaznemi, z zaporą drewnianą do sionki, z której są także drzwi podobne na biegunach drewnianych, z wrzęciadzem i skoblami żelaznemi. W tej piec i komin prosty z kamieni murowany, okno jedno w szyby proste w drewno oprawne, z posową z dylów, bez podłogi, przez terazniejszego J[ąśnie] P[ana] Posesora postawiona.

Przy tej oficynie jest studnia ocembrowana z kubłem i żurawem w podwórzu. Odtąd idąc jest obora pod snopkami stara, zła, do której drzwi troje, wszystkie na biegunach drewnianych, z przegródkami dla cieląt bez posowy i podłogi. Ex opposito tych obór jest wozownia stara, zła z grontu, pod snopkami, od dołu jednym szorem dranicami pobita, do której wrota na biegunach drewnianych, stare, złe, z kuną i skoblami żelaznemi, bez podłogi i posowy. Przy tej jest stajenka także pod snopkami, do której drzwi na biegunach drewnianych, bez podłogi i posowy. Z tej są także drzwiczki podobne do komórki, bez posowy i podłogi będącej. Na przeciwko tej stajenki są wrota wjezdne, na biegunach drewnianych, z daszkiem gontami pobitym. Trochę odtąd opodal idąc jest stodoła pod snopkami, stara zgrontu zła, postawienia innego potrzebująca, o dwóch sąsiadkach, a wrót czworgu przy sobie będących. U pierwszych jest kuna żelazna z skoblami żelaznemi do zamykania. U tylnych zaś wrót zatykanie drewniane.

Na przeciw tej stodoły jest szpikrz z wystawką. Do tego szpikrza są drzwi na zawiasach i hakach żelaznych, z skoblami i wrzęciadzem w łańcuch robionym, żelaznemi, z posową, podłogą, sąsiadkami na sypanie zboża. Między stodołami i szpikrzem są brogi trzy na siano, pod snopkami. Płoty w około budynków dworskich z płatew, częścią niedołożone, częścią złe, reparacji potrzebują.

Za wrota wyszedłszy za drogą jest browar pod dranicami, z kominem nad dach wywiedzionym, reparacji potrzebującym, do którego wchodząc są drzwi na biegunach drewnianych z wrzęciadzem i skoblami żelaznemi, z zasuwą i zaporą drewnianą do sieni, w której są statki do robienia piwa, własnym sumptem J[ąśnie] P[ana] Posesora sprawione.

Pobok tej sieni gorzelnia do pędzenia gorzalki, także sumptem własnym J[ąśnie] P[ana] Posesora sprawiona, z drzwiami na biegunach drewnianych z wrzęciądzem i skoblami żelaznemi. W tej samej sieni browarnej jest komorka do której drzwi proste na biegunach drewnianych, z wrzęciądzem i skoblami żelaznemi. W tej samej sieni są schody na górę na której są lasy²¹ do suszenia słodów. Z sieni wyżej wyrażonej, jest izba do której wchodzą są drzwi na zawiasach i hakach, z wrzęciądzem, skoblami i antałą²², żelaznemi. W tej izbie jest okien trzy w szyby proste, w drewno oprawne, złe, w których szyb ośmiu brakuje, z zasuwami wewnątrz. W tej izbie piec i komin prosty, posowa stara, zła, z połapem z tarcic dobrym. W tej samej izbie jest roszt do sprawiania słodów. Z tej izby jest komora do której drzwi na biegunach drewnianych na wylot, drugimi będącymi podobnemi. Do pierwszych są skoble z wrzęciądzem w ogniwa żelazne, u tylnych zaś zapora drewniana. Z tej samej jest komoreczka, do której drzwi na biegunach drewnianych, z wrzęciądzem i skoblami żelaznemi, z posową i podłogą. Pobok tego browaru jest stajenka przybudowana, pod snopkami, z drzwiami na biegunach drewnianych, z wrzęciądzem i skoblem żelaznemi, w której posowa i podłoga z dylów²³, z żłobem jednym.

Po drugiej stronie tegoż browaru jest szopa z wrotami prostemi, na biegunach drewnianych, z skoblami i wrzęciądzem żelaznemi, bez posowy i podłogi. Za tym browarem jest studnia ocębrowana, z żurawem i kubłem do ciągnięcia wody.

W tej wsi Konarach żadnego stawu ani sadzawki nie masz. W tej wsi żadnej karczmy nie masz, tylko gromada w kolej szynkuje trunki dworskie.

Wieś Zawada

W tej wsi żadnych budynków dworskich nie masz, oprócz karczmy wjazdnej do której wchodzą są drzwi z fortką na biegunach drewnianych i wrotami do stajni, pod dachem, z wierzchu gontami, od dołu dranicami pobitym²⁴. W tej stajni jest żłób dobry. Z stajni do izby wchodzą są drzwi na biegunach drewnianych z wrzęciądzem i skoblem żelaznemi. Piec z kafłów postawiony, komin lepiony, z posową bez podłogi. Z tej izby do komory są drzwi także i drugie na wylot na biegunach drewnianych. U pierwszych drzwi z izby będących jest wrzęciądź z skoblem, u tylnych tylko zapora drewniana, z posową bez podłogi. W tym budynku karczemnym jest okien dwa, w drewno oprawnych. Ta karczma ze wszystkim nowo postawiona, za terażniejszego J[ąśnie] P[ana] Posesora większą częścią dokończona.

²¹ Lasa - krata, plecionka.

²² Antałek – mała beczułka używana do przechowywania wina i innych trunków o objętości dwóch wiader.

²³ Dyle – drewno obrabiane siekierą, ciosane.

²⁴ Dranica – materiał na pokrycie dachu, inny niż gont.

W tej wsi jest na rzece młyn na którym siedzi Antoni Śliwakowski²⁵. Ten młyn przez tegoż z antenatów postawiony własnym kosztem, także i budynki przy młynie będące. Naczynia zaś wszystkie w młynicy jego sumptem sprawione. Daninę zaś takową daje jak w inwentarzu jest opisany. W tej wsi żadnych stawów ani sadzawek nie ma. Ta zaś Gromada Zawadzka nie będąc w teźże folwarków dworskich do folwarku konarskiego pańszczyznę zarabia i czynszuje.

Osiadłości Poddąństwa Wieś Konary

	Złote	Grosze	Szelągi
Rola Łaskich:			
1. Maciej Łaski kwartę roli trzyma za pańszczyznę i daninę płaci tylko w rok	26.	2.	2.
2. Jan Łaski kwartę roli trzyma, toż samo daje	26.	2.	2.
3. Kazimierz Łaski kwartę roli trzyma, toż samo daje	26.	2.	2.
4. Błażej Ciupa dwie części kwarty trzyma, czynszu daje	17.	11.	1.
5. Jan Wolski część jedną kwarty trzyma, czynszu daje	8.	20.	2.
Rola Staniszowa:			
6. Bartłomiej Stanisz kwartę trzyma roli, czynszu daje	26.	2.	2.
7. Wojciech Bieleński kwartę trzyma roli, czynszu daje	26.	2.	2.
8. Matjasz Nożownik kwartę trzyma, czynszu daje	26.	2.	2.
9. Andrzej Rajtar pół kwarty trzyma, czynszu daje	13.	1.	1.
10. Kazimierz Smolarz pół kwarty trzyma, czynszu daje	26.	2.	2.
Rola Turków:			
11. Tomasz Turek kwartę trzyma, czynszu daje	26.	2.	2.
12. Tomasz Mielcarz, sołtys pół kwarty trzyma, czynszu nie daje	-	-	-
13. Olexy Ciupa pół kwarty trzyma, czynszu daje	13.	1.	1.
14. Franciszek Ciupa pół kwarty trzyma czynszu daje	13.	1.	1.
15. Błażej Ciupa pół kwarty trzyma czynszu daje	13.	1.	1.
16. Jakub Dąbrowski pół kwarty trzyma czynszu daje	13.	1.	1.
17. Wojciech Dulszczak pół kwarty trzyma czynszu daje	13.	1.	1.

²⁵ Antoni Śliwakowski – młynarz zawadzki, pochodzący z rodziny mogącej mieć związek z pobliskim Śliwakowem, miejscowości położonej ma prawym brzegu rzeki Warty, naprzeciw miejscowości Zawady i Konary.

Rola IV²⁶:

18. Maciej Drożdżik kwartę trzyma, czynszu daje	26.	2.	2.
19. Tomasz Drożdżik kwartę trzyma, czynszu daje	26	2.	2.
20. Jacenty Deszcz kwartę trzyma, czynszu daje	26.	2.	2.
21. Stanisław Deszcz pół kwarty trzyma, czynszu daje	13.	1.	1.
22. Mikołaj Lipa pół kwarty trzyma, czynszu daje	13.	1.	1.

Rola V

23. Wojciech Gola kwart dwie trzyma, czynszu daje	52.	5.	1.
24. Jakob Bies z zięciem kwartę trzyma, czynszu daje	26.	2.	2.
25. Mikołaj Gola kwartę trzyma, czynszu daje	26.	2.	2.

Rola VI

26. Piotr Kostka kwart trzy trzyma, czynszu daje	78.	8.	-.
27. Jan Wolski kwartę jedną trzyma, czynszu daje	26.	2.	2.

Rola VII

28. Stanisław Koziół kwartę trzyma, czynszu daje	26.	2.	2.
29. Franciszek Ciupa kwartę trzyma, czynszu daje	26.	2.	2.
30. Jan Koziół kwartę trzyma, czynszu daje	26.	2.	2.
31. Andrzej Koźlik pół kwarty trzyma, czynszu daje	13.	1.	1.
32. Jakub Dąbrowski pół kwarty trzyma, czynszu daje	13.	1.	1.

Rola VIII

33. Wojciech Jadcał półtory kwarty trzyma, czynszu daje	39.	4.	-.
34. Paweł Turek pół kwarty trzyma, czynszu daje	13.	1.	1.
35. Adam Wójcik pół kwarty trzyma, czynszu daje	13.	1.	.
36. Stanisław Kukiełka pół kwarty trzyma, czynszu daje	13.	1.	1.
37. Franciszek Janiszewski kwartę trzyma, czynszu daje	26.	2.	2.

Rola IX

38. Wojciech Wacek kwartę trzyma, czynszu daje	26.	2.	2.
39. Józef Gola kwartę trzyma, czynszu daje	26.	2.	2.
40. Antoni Kowal kwartę trzyma, czynszu daje	26.	2.	2.
41. Błażej Wacek pół kwarty trzyma, czynszu daje	13.	1.	1.
43. Jan Wolszczyk pół kwarty trzyma, czynszu daje	13.	1.	1.

²⁶ Numerację kolejnych ról dopisano w celach porządkowych. Brak jest również w tekście źródłowym przyporządkowanych im nazw zwyczajowych.

Zagrodnicy

1. Adam Wójcik z kwarty roli do arendarza, nic nie daje	-	-	-
2. Błażej Bącol kwartę trzyma, czynszu daje	26.	2.	2.
3. Błażej Wasielowski kwartę trzyma, czynszu daje	26.	2.	2.
4. Marcinowa Karbowa kwarty pół, czynszu daje	13.	1.	1.
5. Stanisław Jezuita pół kwarty, czynszu daje	13.	1.	1.
6. Maciej Gola za włodarza jest, nic nie daje	-	-	-.
7. Andrzej Ciupa kwartę trzyma, czynszu daje	26.	2.	2.
8. Wojciech Ciupa kwartę trzyma, czynszu daje	26.	2.	2.
9. Antoni Pianka kwartę trzyma, czynszu daje	26.	2.	2.
10. Paweł Ciupa kwartę trzyma, czynszu daje	26.	2.	2.
11. Urban Wolski ten robi z roli do arendarza, nic nie daje	-	-	-.

Ci wszyscy poddani pańszczyzny żadnej tygodniowej nie robią tylko czynszują jak to wyrażone. Strużą, strzegą, w drogi o mil 3 lub 4. Kolejno (do tłuć - nadpisano - przyp. J. M. Pawlikowscy) chodzić. Tłuć²⁷ jedną pod żniwa odbywać a dwie z pługami. Jedną pod zimę, drugą na jare mają. Ci zaś na rolach siedzący oprócz zagrodników powinni dni dwanaście w rok czynszowych z każdej roli z osobna odbywać. Którzy by zaś z czynszu spuszczeni byli to kiedy będą byłem robić to pieszo nie powinni. Sep²⁸ niżej się wyrazi pod wsią Zawadą.

Komornice

1. Rucińska robi w tydzień dzień jeden nic nie daje
2. Kasprowa Gmyrkowa toż samo robi
3. Marcinowa Gruszkowa toż samo robi
4. Juchtowa toż samo robi
5. Janiszka toż samo robi
6. Sobkowa Gruszkowa toż samo robi.

I inni próżniacy we wsi siedzący choćby roli nie siali, dosyć że z gruntu żyją, powinni co tydzień dzień 1 robić i gromadzie proporcjonalnie do podatków przykładać się. Te komornice należą do wsi Zawady.

Wieś Zawada

Rola I ²⁹ :	Złote	Grosze	Szeląg
1. Maciej Bielski kwart dwie trzyma, czynszuje z jednej a z drugiej do arendarza robi, daje na rok	26.	2.	2.

²⁷ Tłuć albo tłuca – rodzaj świadczonej robocizny w ramach pańszczyzny.

²⁸ Sep (liczba mnoga spy ew. spa) – rodzaj daniny składanej w zbożu.

²⁹ Numerację ról w celach porządkowych dopisano.

2. Michał Bielski kwartę trzyma, czynszu daje	26.	2.	2.
3. Franciszek Bielski kwartę trzyma, czynszu daje	26.	2.	2.
Rola II			
4. Wawrzyniec Musiał kwartę trzyma, czynszu daje	26.	2.	2.
5. Andrzej Musiał kwartę trzyma, czynszu daje	26.	2.	2.
6. Jakub Musiał kwartę trzyma, czynszu daje	26.	2.	2.
7. Jan Musiał kwartę trzyma, czynszu daje	26.	2.	2.
Rola III			
8. Tomasz Maciąg półtory kwarty trzyma, czynszu daje	39.	4.	2.
9. Bartłomiej Kwarciak kwartę trzyma, czynszu daje	26.	2.	2.
10. Andrzej Kaczmarek kwartę trzyma, czynszu daje	26.	2.	2.
11. Łukasz Duda pół kwarty trzyma, czynszu daje	13.	1.	1.
Rola IV			
12. Wawrzyniec Woldan kwartę trzyma, czynszu daje	26.	2.	2.
13. Wojciech Woldan kwartę trzyma, czynszu daje	26.	2.	2.
14. Stanisław Woldan kwartę trzyma, czynszu daje	26.	2.	2.
15. Abram Woldan kwartę trzyma, czynszu daje	26.	2.	2.
Rola V			
16. Kazimierz Drozt kwartę trzyma, czynszu daje	26.	2.	2.
17. Franciszek Drozt dwie kwarty trzyma, z jednej do arendarza robi a z drugiej czynszu daje	26.	2.	2.
18. Mikołaj Drozt kwartę trzyma, czynszu daje	26.	2.	
Rola VI			
19. Ignacy Sołtysik kwartę trzyma, czynszu daje	26.	2.	2.
20. Piotr Stępień kwartę trzyma, czynszu daje	26.	2.	2.
21. Piotr Siemińszczak z Janem Szewcem kwartę trzymają, czynszu dają	26.	2.	2.
22. Szymon Pluta z Andrzejem Dzionkiem kwartę trzymają, czynszu dają	26.	2.	2.
Rola VII			
23. Kazimirzowa Wilkowa kwartę trzyma, czynszu daje	26.	2.	2.
24. Jakub Bugajczyk kwartę trzyma, czynszu daje	26.	2.	2.
25. Józef Fantazej pół kwarty trzyma, czynszu daje	13.	1.	1.

26. Mikołaj Gmyczek pół kwarty trzyma, czynszu daje	13.	1.	1.
27. Piotr Szumilas pół kwarty trzyma, czynszu daje	13.	1.	1.
28. Jacenty Wierciński pół kwarty trzyma czynszu daje	13.	1.	1.

Rola VIII:

29. Jan Jędrzejczyk dwie kwarty trzyma, czynszu daje	52.	5.	4.
30. Michałowa Wilkowa z synem dwie kwarty trzyma i czynszu daje	52.	5.	1.

Rola IX:

31. Wojciech Pruszek z zięciem kwartę trzyma, czynszu daje	26.	2.	2.
32. Maciej Pruszek wodny, kwartę trzyma, czynszu daje	26.	2.	2.
33. Łukasz Wierciński kwartę trzyma, czynszu daje	26.	2.	2.
34. Sobestjan Szymczyk kwartę trzyma, czynszu daje	26.	2.	2.

Zagrodnicy

1. Andrzej Jonik pół kwarty trzyma, czynszu daje	13.	1.	1.
2. Michał Jonik pół kwarty trzyma, czynszu daje	13.	1.	1.
3. Franciszek Losek kwartę trzyma, czynszu daje	26.	2.	2.
4. Błażej Bugaj kwartę trzyma, czynszu daje	26.	2.	2.
5. Tomasz Szymczyk kwartę trzyma, czynszu daje	26.	2.	2.
6. Krzysztof Gmyrek pół kwarty trzyma, czynszu daje	13.	1.	1.
7. Tomasz Wilcek pół kwarty trzyma, czynszu daje	13.	1.	1.
8. Józef Gola kwartę trzyma a czynszu daje	26.	2.	2.
9. Andrzej Duda kwartę trzyma, czynszu daje	26.	2.	2.
10. Maciej Pruszek kwartę trzyma i z niej do browaru robi	-	-	-.
11. Tomasz Marterek pół kwarty trzyma, czynszu daje	13	1.	1.
12. Oskowa wdowa pół kwarty trzyma, czynszu daje	13.	1.	1.
13. Błażej Szewczyk pół kwarty trzyma, czynszu daje	13.	1.	1.
14. Walenty Śliwakowski pół kwarty trzyma, czynszu daje	13.	1.	1.
15. Piotr Szumilas kwartę i kilkadziesiąt zagonów trzyma i czynszu daje z tych	31.	3.	8.
16. Jan Szymczyk kwartę trzyma czynszu daje	26.	2.	2.

Chalupnicy

1. Gawędzina wdowa pół kwarty trzyma, czynszu daje	13.	1.	1.
2. Szczepanka Plucina wdowa pół kwarty trzyma i daje	13.	1.	1.
3. Jan Ziaja ten nic nie robi tylko lasy ogania	-	-	-.
4. Antoni Śliwakowski młynarz trzyma dwie kwarty,			

robi w tydzień dzień robi ³⁰ czynszu daje za wszystko	50.	-	-.
5. Stanisław Śliwakowski pół kwarty, czynszu daje	13.	1.	1.
6. Walenty Grabny z ojczy mem kwartę i kilkadziesiąt zagonów trzyma, czynszu daje	30.	-	-.

Ciż poddani w tej wsi żadnej także pańszczyzny nie robią za którą ten czynsz w zwyż wyrażony dają. Strużą strzegą. Tłuk trzy. Tłukę jedną przez żniwa, a dwie: przez zimę jedną, drugą na Jan z pługami odbywać mają. Drogi tak odbywać powinni jak wieś Konary. Na rolach zaś siedzący powinni w rok dni 12 czynszowych z każdej roli z osobna odbywać. Którzy by zaś z czynszu spuszczeni byli, to kiedy bydłem będą robić to pieszą³¹ nie powinni. Spu te wsie obydwie z ról wyżej wyrażonych prócz zagrodników i chałupników dają owsa miary częstochowskiej³² korcy 11, ćwierci 2, miar 3.

Komornice w Konarach

1. Dudzina robi w tydzień dzień 1, nic nie daje
2. Agata Krajewska, toż samo robi
3. Gawędzionka, toż samo robi
4. Ewa Łaszczonka, toż samo robi
5. Kasprowa, toż samo robi
6. Teodora, toż samo robi

I inni próźniacy w tej wsi znajdujący się, choćby roli nie siali, dosyć że z grontu żyją powinni robić dzień w tydzień jeden i do podatków gromadzie proporcjonalnie przykładać się. Na te rejestra budynków i poddaństwa rzetelnie spisane i podane podpisuje się.

Kazimierz Bontani dzierżawca arendowny tych dóbr

[Brak części stron – przyp. J. i M. Pawlikowscy] której pracowici Jędrzej i Antoni Misiowie, bracia, na ziemi siedzą i z potomstwem ich siedzieć powinni według przywileju Najja[śniejszego] Augusta Trzeciego w Warszawie [dnia] 8-va miesiąca maja roku 1750 danego. Ciż wybrańcy płacą Regimentowi Łanowemu³³ zł[oty] 100 na rok na co kwity pokazali, a co zatrzymali płacy Regimentowi

³⁰ Słowo *robi* skreślone.

³¹ Chodzi o pańszczyzną pieszą.

³² Miara częstochowska – lokalna miara staropolska, która na podstawie prerogatyw sejmu zniesiona została przez powołaną do spraw ekonomicznych Komisję Skarbu Koronnego w dn. 6 grudnia 1764 r. i zastąpiona miarą warszawską – *Volumina Legum*, t. VII, s. 145-146, f. 330, tit. *Ustanowienie miary generalnej*.

³³ 6 Regiment Pieszny Łanowy, zwany też Gwardią Łanową, gdyż powstał w 1729 r. po zlikwidowaniu piechoty wybranieckiej.

Łanowemu, Regiment się z niemi porachować ma.

A że zaś Andrzej i Antoni Misiowie na roli wybranieckiej siedzący we wsi Zawadzie pokazali kwit ostatni od Regimenta Łanowego, którym kwitem wyrażone jest, że ciż sołtysowie zatrzymali płacy Regimentowi za rok i nie mają sposobności wypłacenia przez pogorzel znaczną. Więc my Lustratorowie widząc tych że sołtysów pogorzel ze wszystkim sprzętem swoim i aby Regimentowi na dalsze lata nie upadła płaca, od wypłacenia tejże zatrzymanej płacy pomienionych sołtysów na lat dwa, aż się wspomogą uwalniamy. Na dalsze zaś lata płacą ostrzega się dla tego Regimentu w wypłacaniu co rocznie.

Te wsie Konary i Zawada pokazali kwit z hyberty³⁴ na Chorągiew W[ielmożnego] P[ana] Niewęglowskiego³⁵ Rotmistrza Wojsk Korony na zł 138 gr 3 z podpisem J[ego] M[ości] P[ana] Dobrzańskiego³⁶ Deputata [dnia] 29 novembra a[nn]o 1764 to dany.

Te wsie płacą pogłównego na jedną ratę zł[otych] 211 gr[oszy] 14 pien[iędzy]12 na Regiment Królowej Jadwigi³⁷ na co pokazali kwit Im[ć] Pana Konrady³⁸ Kapitana, w Szczercowie [dnia] 29 marca roku 1765 dany. Zalecamy Imć Panu Posesorowi aby lasku królewskiego kazał bronić i niszczyć nie pozwalał, tylko na opał wolno mu, i na budowę tej królewszczyzny używać będzie.

Ponieważ poddani tych wsiów dają sep owsiany na miarę częstochowską więc co do spów tąż miarą, ostrzega się, albo jej redukcja na nową, która cyfrę ma ustanowioną przez Konstytucją Rzeczypospolitej.

Skarżyła Gromada Konarska, że mają krzywdę w granicach wsi szlacheckiej Garnek zwanej. Która to wieś obciążwszy się w lasku własnym królewskim, łąki sobie na kilkadziesiąt wozów siana trzymające poczyniła i grunt sobie przywłaszcza królewski. My tedy Lustratorowie nie mając tej mocy rozsądzenia odsyłamy ich tę okoliczność do Prześwientych Sądów Asesorskich.

Poddaństwo zaś tych wsiów tak powinności odbywać powinni będą, jak są

³⁴ Hiberna – w czasach przedrozbiorowych, obowiązek zapewnienia wojsku tzw. zimowych leży czyli kwater, zwana także „zimowym chlebem”. Obowiązek ten spoczywał na dobrach królewskich i kościelnych.

³⁵ Niewęglowski, nieznan z imienia, pochodził z rodziny szlacheckiej herby Jastrzębiec – K. Niesiecki, *Herbarz...*, t. VI, Lipsk 1841, s. 561.

³⁶ Dobrzański, nieznan z imienia, pochodził z rodziny szlacheckiej legitymującej się prawdopodobnie herbem Sas – K. Niesiecki, *Herbarz...*, t. III, Lipsk 1839, s. 353.

³⁷ Regiment Królowej Jadwigi – jako 1 Regiment Pieszy Koronny, noszący imię aktualnej królowej (za czasów Stanisława Augusta Poniatowskiego nosił imię Królowej Jadwigi), składający się z kilku kompanii, działający w sile pułku piechoty - B. Gembarzewski, *Rodowody pułków polskich i oddziałów równorzędnych od r. 1717 do r. 1831*, Warszawa 1925, s. 26.

³⁸ de Konrade herbu Sulima, z imienia nieznan, kapitan wojsk koronnych - K. Niesiecki, *Herbarz...*, t. V, Lipsk 1840, s. 214.

w inwentarzu podani i opisani do dalszej Rzeczypospolitej dyspozycji.

Jako Komisarz Lustrator przez Sejm Konywokacyjny anni 1764 destynowany do wyprowadzenia kwart z królewsczyzn w Województwie Sieradzkim będących podpisuje się.

Jan Hieronim z Kobierzyck Kobierzycki Lustrator Województwa Sieradzkiego.
Paweł z Kaliszkowic Załuskowski Skarbnik i Sędzia Grodzki Sieradzki Lustrator mpa

Lustracja Wsi Piekar w Ekonomii Wiewieckiej z roku 1765

Działo się w Piekarach dnia dwudziestego sierpnia tysięcznego siedemsetnego sześćdziesiątego piątego

My Lustratorowie przez Sejm Convocationis anni 1764 na postanowienie kwarty³⁹ do królewsczyzn w Województwie Sieradzkim będących naznaczeni zjechawszy tu na dzień dzisiejszy po zafundowanej jurysdykcji.

Pokazał nam prawa swoje to jest przywilej consensus ad cedena W[ielmożnym] Ichmć P[aństwu] Jerzemu i Antoninie z Januszewskich⁴⁰ Dziembowski⁴¹ małżonkom królewsczyzny Piekar in rem W[ielmożnym] Ichm[ć] Państwa Stanisława Kolumny⁴² i Konstancji z Jordanów⁴³ Walewskich małżonków od Najja[śniejszego] Augusta Trzeciego w Warszawie [dnia] 23[okto]bris anno 1756 dany. Według tego przywileju cesją od Ichm PP.[Państwa] Dziembowskich in rem W[ielmożnym] Ichm[ć] Państwa Walewskich w Grodzie Piotrkowskim sabbato post festum Visitacionis Gloriosae Mariae anno 1757 uczynioną. Po tej cessji do tej królewsczyzny Piekar intromissją przez W[ielmożnych] Ichmć Państwa Walewskich małżonków wziętą w Grodzie Piotrkowskim feria 3tia ante [nieczyt.] Maria a[nn]o 1757 zeznaną.

Pokazali i kwit z kwarty z[łoty]ch p[olski]ch 97 gr[oszy] 12 na oboje W[iel]

³⁹ Kwarta – staropolska jednostka miary, objętości, uchwalona w 1562 r. jako opłata w wysokości $\frac{1}{4}$ dochodu rocznego z królewsczyzn przeznaczoną wyłącznie na utrzymanie wojska stałego. W 5 lat później wymiar kwarty - z zachowaniem nazwy - obniżono do wysokości $\frac{1}{5}$ tegoż dochodu.

⁴⁰ Antonina z Januszewskich Dziembowska (ok. 1730 - po 1765), zamężna za Wojciechem Jerzym Dziembowskim, a po jego śmierci za Józefem Madalińskim, łowczym wieluńskim.

⁴¹ Wojciech Jerzy Dziembowski herbu Pomian (1730-1763), pochodził z rodziny szlacheckiej osiadłej w dawnym województwie kaliskim – K. Niesiecki, *Herbarz...*, t. III, Lipsk 1839, s. 466.

⁴² Stanisław Kolumna Walewski (ok. 1720-1770) – syn Aleksandra Walewskiego starosty warskiego i Wiktorii z Jaksy-Bykowskich, stolnik sieradzki (1760-1764), chorąży radomski (radomski 1764-1768) i kasztelan spicymierski (1768-1770) - *Urzednicy...*, s. 125, 175, 187, 301. Szerzej na temat Walewskich zob. M. Kobierecki, *Walewscy herbu Kolumna w XVII-XVIII wieku: genealogia, majętność, działalność publiczna*, Łódź 2008.

⁴³ Konstancja z Jordanów herbu Trąby – szlachecianka bliżej nieznaną, z rodziny osiadłej w dawnym województwie krakowskim, prawdopodobnie córka Jana i Teresy ze Strusiów.

możnych] Ichmć PP.[Państwa] Walewskich Małżonków z Kancelarii Kwartianej w Warszawie d[nia] 18 września roku 1764 wydany autentycznie. Pokazali i lustracją tej wsi Królewsczyny Piekar anni 1661 z Metryki Koronnej autentycznie wydany.

Ta wieś Piekary płaci hiberny na Chorągiew Ichmć PP.[Panów] Niewęglowskiego⁴⁴ i Alana⁴⁵ Rotmistrzów zł [polskich] 200 gr[oszy] 4. Pokazali kwit w Piekarach d[nia] 26 listopada roku 1764 od im[ć] P[ana] Michała Dobrzeńskiego⁴⁶ Towarzysza Deputata datowany. Ta wieś płaci pogłównego na jedną ratkę z[łoty]ch p[olski]ch 39 gr[oszy] 7 pien[iędzy] 18 na Chorągiew Husarską J[asnie] W[ielmożnego] Ordynata Zamojskiego⁴⁷ na co kwity pokazali.

Po pokazanych tych prawach nakazaliśmy aby nam inwentarz i rejestra wszystkich intrat i proveniencji, krescencji spisane, podpisane i podane były. Spisał, podpisał i nam podał Uczciwy Jan Kowalczyk gospodarz tej wsi Piekar któreśmy z Gromady inwestygowali weryfikowali i gdzie należało poprawili (Inserat.) a tak inwentarz i rejestra poprawione zaprzysiędz nakazaliśmy. Zaprzysięgł Uczciwy Jan Kowalczyk Gospodarz rotą W Konstytucyi Konwokacyjnej⁴⁸ wyrażoną.

Po zaprzysiężonych tych rejestrach my Lustratorowie biorąc przed siebie sposób arendowny nam przez Konstytucją Konwokacyjną pozwolony jak zwyczaj w Województwie Sieradzkim dobra puszczać w arendę. Intratę tych dóbr Piekar mając wzgląd, że W[ielmożni] Ichmć Posesorowie nie tylko woły do pługów 4 i konie 4 fornalskie i czeladź do tego konserwują. Którzy ustawicznie w roli robią ale oprócz tego z poblizszych dziedzicznych dóbr swoich na te Piekary wiele pługów obracają i w żniwa wiele robocizny posyłają gdyż szczupła bardzo robocizna na tej wsi Piekarach. Intratę tedy tych Piekar tym sposobem postanawiamy.

	Złote	Gro[sze]	Sze[łagi]
Ta wieś przędzy przędzie sztuk 11 łokci 6,			
łokieć a gr[oszy] 3, facit	13	24	
Kaczmarz czynszu daje	16		

⁴⁴ Niewęglowski, nieznany z imienia, pochodził z rodziny szlacheckiej herby Jastrzębiec – K. Niesiecki, *Herbarz...*, t. VI, Lipsk 1841, s. 561.

⁴⁵ Alan, nieznany z imienia, pochodził z rodziny szlacheckiej herby Własnego, osiadłej w dawnym województwie poznańskim – *Polska Encyklopedia Szlachecka*, oprac.: S. J. Starykoń – Kasprzycki, M. Dmochowski, Warszawa 1936, t. IV, s. 93.

⁴⁶ Michał Dobrzeński – szlachcic bliżej nieznany.

⁴⁷ Klemens Jerzy Zamojski (1747-1767), hrabia, ordynat zamojski, pułkownik – K. Niesiecki, *Herbarz...*, t. X, Lipsk 1845, s. 73.

⁴⁸ Konstytucja Konwokacyjna – uchwała sejmu konwokacyjnego z 1764 r.

Krescencja ⁴⁹ exclusiva decima	Złote	Gro[sze]	Sze[łagi]
Żyta ozimego postanawia się kop 50. Kopa a f[lorenów] 4, facit	200		
Pszeniczy jarej postanawia się kop 10. Kopa a f[lorenów] 4, facit	40		
Jęczmienia postanawia się kop 26. Kopa a flor[enów] 3, facit	78		
Tatarki postanawia się wozów 23. Wóz a flore[nów] 2, facit	46		
A że w tej wsi jest koni fornalskich 4, bez których grunt się obejść nie może więc dla nich potrąciwszy postanawia się wozów 20 na intratę. Wóz a flor[enów] 3, facit	60		
Piwa na szynk postanawia się beczek 50. Beczka a flor[enów] 2, facit	100		
Gorzałki na szynk postanawia się garcy 120. Garniec rachując po groszy 12, facit	48		

Summa intraty tej wsi facit z[łotych] 603, gr[oszy] 24

Z tej tedy intraty przychodzi kwarty na Skarb Koronny z[łotych] p[olskich] 150, gr[oszy] 22, sze[łagów] 1, fen[igów] 8.

Feników 16 rachuje się na szeląg 1.

Tę tedy kwartę W[ielmożni] Ichm[ć] P[aństwo] Possessorowie do Komory Wieruszowskiej poblizszej w Województwie Sieradzkim będącej w czasie prawem opisany wypłacać mają do dalszej Rzeczypospolitej dyspozycji.

Ażeśmy arendownym sposobem intratę tych dóbr postanowili więc W[ielmożni] Ichm[ć] Possessorowie czeladź folwarczną potrzebną swoim sumptem konserwować i folwarki z swojej krescencji obsiewać mają bez naruszenia kwarty.

Ponieważ zaś W[ielmożni] Ichm[ć] P[aństwo] Possessorowie własnymi wołmi chłopów na królewskim gruncie pozakładali, które zawsze będzie im wolno albo im samym albo ich successorom odebrać więc zalecamy W[ielmożnym] Ichm[ć] P[aństwo] Possessorom aby tych chłopów powoli w takie gospodarstwo wprawiali aby swoje własne zaprzęgi mieć mogli i spy, daniny wydawać według dawnej lustracji.

⁴⁹ Krescencja – plony uzyskane w ciągu jednego roku.

A ponieważ Gromada⁵⁰ w tej wsi jest bardzo szczupła i to jeszcze ze dworu osadzona na hibernę wystarczyć nie może i dwór corocznie przykładą hiberny Gromadzie z[łoty]ch p[olskich] 61 i pogłównego z[łoty]ch p[olskich] 15 więc w nadgrode tego przykładania dworowi role puste póki ludzie na nich nie obsiedą pozwalamy ad asum et pariapadnem dworu.

Poddani tej wsi tak robić i powinności odbywać powinni jak są opisani w inwentarzu. Poddani zaś w inwentarzu w tej wsi osadzeni z dóbr dziedzicznych wsi Struży⁵¹ własni W[ielmożnych] I[chméc] Possessorów, własność tych poddanych z żonami i dziećmi i ze wszystkim gospodarstwem ostrzega się wolne odebranie ich zawsze.

Jako Kommissarz Lustrator przez Sejm Konwokacyjny anni 1764 ti destynowany do wyprowadzenia kwart z królewsczyzn w Województwie Sieradzkim będących podpisuję się:

Jan Hieronim z Kobierzyk Kobierzycki Podczaszy [...] Sieradzkiego

Paweł z Kaliszkowic Załuskowski, skarbnik i sęd[zia] na Grodzie Sieradzkim.

Lustrator

G. Andreas Nakielski⁵².....comissarium Palatinatus Siradie[nsis] ad lustrande bona regalia in cadem Palatinatu caerstem (?) designatum obtulit officio [...] ad cutionidum et actis praesens significandum lustrationes eorundem bonorum in-fascriptandum per eosdem illustres magnifici (?) lustratores descriptas manibus eorundem liustriem [...] commissarium prius subscriptam in-fascriptam Plenis talis (in-serat) originalia vero canundam lustrationum [...] acta prode(?) sunt derelicta.

1765 feria teria in crastino festi sanctorum Simonis et Jude Ap-postolorum.

Officialis praesens castrense Capitanetu (?) Petriconens[is] ad actualimam partis cujus interest eidem lustrationem bonorum villae N[ostra?] regalium una cum inventario corina (?) Bonorum per illustres magnificas Comissarios Palatinatum Sira-diens[is] ad lustranda Bono designatos confectam manibus. eorum (?) illustrium magnificorum commissariorum propriis subscriptis ad [...] officii prasens sub actu supra-scriptum per oblatam porrectum in-fascriptum tenoris talis quomodo sequitur.

Inwentarz królewsczyzny wsi Piekary zwanej tak w budynkach dworskich jako też w osiadłości poddanych z ich robocizną i daninami z krescencją dworską opisany i [...] Imć Panom Lustratorom d[nia] 20 augusti anno 1765 podany.

Przed wrotami wjezdny na dziedzieniec przez drogę jest browar pod gontami nowo za terażniejszego W[ielmożnego] Im[ć] Pana Possessora postawiony.

Do sieni drzwi na zawiasach podwójne z wrzeciędzem ze dworu, ab intra zaś

⁵⁰ Pogłównie – podatek wprowadzony na ziemiach polskich pod koniec XV w. Od 1717 r. stały podatek na utrzymanie wojska.

⁵¹ Stróża – miejscowość w dzisiejszym powiecie pajęczańskim, w gminie Rząśnia.

⁵² Andrzej Nakielski – bliżej nieznanym szlachcic, urzędnik województwa sieradzkiego niższego szczebla, nie wymieniony w publikacji *Urządnicy...*

zasuwą żelazną. Z tej sieni drzwi troje na zawiasach z wrzecądzami żelaznymi, jedno na lewej stronie do gorzalni przeforsztowanej⁵³ w sieni. Z tej gorzalni drzwi na zawiasach z wrzecądzem na dwór. Drugie drzwi z sieni na prawej ręce do izby o kuminie i piecu prostym, oknach dwóch w tafelki, w drewno oprawne, bez podłogi, z posową. Z tej izby są drzwi na zawiasach z wrzecądzem żelaznym do komory, z której drzwi na dwór na zawiasach żelaznych z zaporą drewnianą.

Za tym browarem jest sadzawka z upustem żadnego nie czyniąca profitu.

Na dziedziniec zaś wjeżdżając są wrota bez żelaza. Po prawej stronie tych wrót jest stajnia z wozownią, pod snopkami, z dymnikiem⁵⁴, o jednej ścianie w tył siebie obory mająca ale z gruntu wszystko złe. Dalej pobok ku stajni są chlewy pod snopkami ale i te zgruntu złe.

Na środku zaś tego dziedzińca, niedaleko tych chlewów jest pogorzelsko na którym dwór stał i nie dawno w tym roku pogorzał z gruntu. Na lewej zaś stronie wrót wjezdnych jest owczarnia po snopkami tak od dołu jak od wierzchu kilku szorami guntów pobita o dwóch dymnikach na rogach z wystawami i wrotami a pobok drzewkami dwiema, wszystko bez żelaza. Ta owczarnia za possessyji terażniejszego W[ielmożnego] Im[ć] Pana Chorążego postawiona.

Od tej owczarni jest płot wkoło z wrotami prostymi na gumna między stodoły. Na które gumna wszedłszy na lewej ręce jest spiklerz pod gontami o dymniku jednym, stary, do którego drzwi na zawiasach z wrzecądzem żelaznym. W tym spiklerzu przeforsztowania po obydwóch stronach z wyrzniętymi tylko drzwiami, w których samsieki są do sypania zboża. Przy drzwiach zaś są schody na górę.

Przy tym spiklerzu jest stodoła pod snopkami od dołu i od góry kilku szorami⁵⁵ guntów pobita, o dwóch bojowiskach⁵⁶ a trzech sąmsiekach. Wrota na wylot przednie z kunami żelaznymi, a tylne z zatykami takiemiż. Ta stodoła nowo wystawiona za possessyji terażniejszego W[ielmożnego] Im[ć] Pana Possessora. Poprzek tej stodoły jest druga stodoła ze wszystkim taka jak pierwsza, szczególnie, że stara zgruntu zła nowego potrzebuje postawienia.

Te stodoły i budynki w dziedzińcu będące wokół ogrodzone.

W tej wsi jest karczma jedna na końcu wsi pod dranicami, o sieni, izbie i komorze, ze stajnią wjezd[dną] w której po obydwóch stronach żłoby i drabiny. Wrota i drzwi bez żelaza. Druga zaś karczma w boru, na trakcie od Sulmierzyc, pod dranicami o sieni, izbie, komorze, ze stajnią wjezd[dną], nowo wystawiona za possessyji terażniejszego W[ielmożnego] Im[ć] Pana Chorążego zgoła ze wszystkim wyporzadzona z wygodami. Ale ta karczma jeszcze pustkami stoi.

⁵³ Przeworsztowanie – przepierzenie, ścianka działowa.

⁵⁴ Dymnik – otwór w dachu zamiast komina.

⁵⁵ Szor – tutaj w znaczeniu rząd.

⁵⁶ Bojowisko – tj. klepisko, część stodoły umożliwiająca przejazd przez nią.

W tej wsi oprócz sadzawki za browarem, wyżej wyrażonej, jest druga, zastawna niżej, między którymi trzecia pusta. Po tych sadzawkach dwie pustych. Za drogą zaś folwarczną, przy granicach folwarku i Bogumiełowic stawek pusty na którym młynek miał być przed tym.

Gromada Piekarska

Półrolnicy

1. Walenty Guczma, wołów pańskich parę, robi w tydzień pieszo dni 4 albo bydlęm dni 2. Spu i danin żadnych nie daje, które według lustracji 1661 dawać by powinien, to jest czynszu rocznego po gr[oszy] 28, żyta sepowego miary radomskiej⁵⁷ strychowanej po korcy 3, owsa czynszowego ze stacyjnym miary tejże korcy 5, kapłonów po 2. Prac⁵⁸ jednej przędzy, której przędzie łokci 12 albo za nie przędzenie łokieć każdy płacić powinien po gr[oszy] 3. Stróżą strzeże, trzodę pasie, drogi poblizsze o mil 3 bez dnia a dalsze mil 3 za dzień rachując odbywać powinien. Tłuk 3 w żniwa odbywa. Do sadzenia kapusty, do obierania i skubania chmielu, do skrobania warzywa, do mycia i strzyżenia owiec chodzić powinien bez dnia.
2. Walek Pirgał, toż samo ma robić i odbywać powinien to co pierwszy. Ci dwaj z żonami i dziećmi są z dóbr dziedzicznych wsi Stróży zwanej W[ielmożnego] Im[ć] Pana Chorążego Radomskiego.
3. Franek Owczarek, toż samo ma i robić i odbywać powinien to co pierwszy.
4. Walenty Ratajczyk, toż samo ma i robić powinien to co pierwszy
5. Maciek Ratajczyk, toż samo ma i robić powinien to co pierwszy
6. Jerzy Owczarek, toż samo ma i robić powinien to co pierwszy
7. Łuka[sz] Rataj, toż samo ma i robić powinien to co pierwszy
8. Jan Szwiec, toż samo ma i robić powinien to co pierwszy
9. Adam Parzeński, toż samo ma i robić powinien to co pierwszy
10. Maciej Krymski, nie ma zaprzęgu dworskiego, lecz mu dany ze dworu będzie, toż samo robić ma i odbywać co pierwszy.

Chalupnicy

1. Idzik, robi w tydzień dni 2 pieszo, przędzy przędzie łokci 6 albo za nieprzędzoną płacić powinien łokieć po gr[oszy] 3. Te wszystkie powinności tak odbywać powinien jak półrolnicy.

⁵⁷ Miara radomska – staropolska jednostka miary, patrz szerzej przypis 32.

⁵⁸ Raczej prządź.

2. Tomasz Karczmarz ze wsi Stróży, poddany, nic nie robi tylko trunek pański szynkuje i pod żniwach dni 12 odbywa. Przędzy przędzie łokci 12 inne zaś powinności wyżej wyrażone za równie odbywać powinien i czynszu rocznego daje z[łotych] p[olskich] 16.

Komornice

1. Teresa, robi w tydzień pieszo dzień 1. Nic więcej nie daje ani robi
2. Stawska, toż samo robi
3. Zofia Jaśkowa, toż samo robi

Summa daniny

Ta wieś przędzy przędzie sztuk 11 łokci 6.
Czynszu karczmarz daje z[łotych] pol[skich] 16.

Krescencja piekarska exclusiva decima

in anno 1762

Żyta ozimego było	kop	60	Grochu było wozów	7
Pszenicy jarej było	kop	10	Siana było wozów	26
Tatarki było wozów		26	Piwa wyszynkowano beczek	54
Jęczmienia było	kop	30	Gorzałki wyszynkowano garcy	130
Owsa było wozów		36		

in anno 1763

Żyta ozimego było	kop	50	Grochu było wozów	7
Pszenicy jarej było	kop	10	Siana było wozów	25
Jęczmienia byłokop		26	Piwa wyszynkowano beczek	50
Tatarki wozów było		23	Gorzałki wyszynkowano garcy	120
Owsa było wozów		30		

In anno 1764

Żyta ozimego było	kop	77	Grochu wozów było	9
Pszenicy jarej było	kop	12	Siana było wozów	30
Jęczmienia było	kop	36	Piwa wyszynkowano beczek	50
Tatarki wozów było		30	Gorzałki wyszynkowano garcy	150
Owsa wozów było		50		

Na ten sprawiedliwy registr budynków i krescencji jako nie umiejący pisać, ręką utrzymaną i znakami Krzyżów Świętych podpisuję się: Jan Kowalczyk, gospodarz tej wsi Piekar. +++

Zakończenie

Przedstawiona w części pierwszej i drugiej lustracja dóbr królewskich przeprowadzona została z kilku powodów. Po pierwsze, od przeprowadzenia poprzedniej lustracji (1659-1665) upłynął już wiek, pomimo, że pierwotnie lustracje miały być wykonywane co pięć lat. W tym okresie, w stanie posiadania oraz sytuacji ekonomicznej mogły zajść daleko idące zmiany. Po drugie, reformy obozu Familii pod wężłem związanej konfederacji, podjęte na sejmie konwokacyjnym w 1764 r., wymagały przeprowadzenia spisu z natury stanu królewskich, jako jednego z zasadniczych źródeł dochodów państwa. Po trzecie sejm powołał Komisję Skarbową Koronną, która została zobowiązana do wprowadzenia jednolitego systemu miar i wag, jakie od tej chwili miały obowiązywać w całej Rzeczypospolitej. Lustracja dostarczała zatem informacji nie tylko o obowiązujących do tego momentu miernikach systemu podatkowego i skali jego zróżnicowania, ale również miała stanowić punkt wyjścia do określenia wysokości zobowiązań na przyszłość. Przy okazji przeprowadzania lustracji Komisja Skarbową Koronną za pośrednictwem lustratorów mogła zweryfikować wprowadzenie w życie rozporządzeń dotyczących nowego systemu miar i wag, w miejsce dotychczas obowiązujących licznów lokalnych.

W oparciu o przeprowadzoną lustrację, pierwsze raty na nowo naliczonych podatków miały wpłynąć do skarbu państwa w marcu 1766 r. Brano pod uwagę możliwość nierzetelnego i fałszującego rzeczywisty stan dóbr, dokonania opisu. W takiej sytuacji przewidywano skierowanie do dóbr nowej komisji lustracyjnej. Zachowany materiał archiwalny nie daje podstaw do stwierdzenia, że w dobrach objętych opracowaniem lustracja była przeprowadzona ponownie, a zatem należy przyjąć iż lustratorowie dołożyli należytej staranności, aczkolwiek w ostatniej lustracji znalazły się dokumenty sprzed 1765 r., które zostały pominięte w opracowanej lustracji.

Jak pokazało czas, lustracja przeprowadzona w 1765 r. była podstawą do ustalenia wymiaru podatków obowiązujących przez następne wiele lat, bowiem kolejna powszechna lustracja dóbr królewskich została przeprowadzona dopiero ćwierć wieku później w 1789 r., w czasie obrad sejmu czteroletniego. Nową lustrację przeprowadzono w zmienionej sytuacji ekonomicznej i politycznej, w jakiej znalazła się Rzeczypospolita, po zniszczeniach wojennych z okresu konfederacji barskiej, utraty w wyniku pierwszego rozbioru znacznych obszarów kraju i wprowadzenia ceł zaporowych w handlu przez państwa ościenne, co wpłynęło w istotny sposób na uszczuplenie dochodów państwa.

Ks. Jacek Kapuściński

(Archiwum Archidiecezji Częstochowskiej
im. ks. Walentego Patykiewicza w Częstochowie)

Mieszkańcy Woźnik w latach 1719-1753 w świetle najstarszej księgi metrykalnej parafii Lgota Wielka

Miejscowość Woźniki była w XVIII w. niewielką wsią szlachecką leżącą w okolicach Radomska¹. Pod względem administracji kościelnej wchodziła w skład parafii św. Klemensa w Lgocie [Wielkiej], która swoim zasięgiem obejmowała jeszcze takie wsie jak: Bieliki, Brudzice, Długie, Wiewiórów, Wola Blakowa i Zalesice². Z tego tytułu wszystkie chrzty, śluby i pogrzeby mieszkańców Woźnik odbywały się w kościele lgockim, a świadectwa z tych posług religijnych odnotowywano w księgach metrykalnych prowadzonych przez miejscową kancelarię parafialną³. Najstarsza zachowana tego typu księga z parafii lgockiej zawiera zapisy aktów z lat 1719-1753. Początkowo przechowywano ją nieustannie w kancelarii parafialnej. Dopiero po drugiej wojnie światowej, kiedy utworzono Archiwum Diecezjalne w Częstochowie, trafiła ona do tej instytucji, gdzie według inwentarza archiwalnego z 1965 r. otrzymała sygnaturę IT I 186. W wyniku kolejnej inwentaryzacji, przeprowadzonej

¹ O przeszłości Woźnik ukazały się już następujące prace historyczne: *Z dziejów Woźnik (XX wiek)*, red. J. Kapuściński, Radomska 2006; J. Kapuściński, *Dzieje rodu Białków z Woźnik k. Radomska*, „Częstochowskie Studia Teologiczne” 39 (2011), s. 121-17; tenże, *Szkice z dziejów wsi w Radomszczańskim (XIX-XX w.). Wydobycie torfu w Woźnikach*, „Zeszyty Wiejskie” 17 (2012), s. 225-239.

² J. Kapuściński, *Życie religijne wiejskiej parafii na przykładzie Lgoty Wielkiej (do 1925 roku)*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. I, 2007, s. 141-176.

³ Tenże, *Archiwum Parafialne w Lgocie Wielkiej*, „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne” 86 (2007), s. 117-188.

w latach 70-tych XX w., nadano jej sygnaturę III 241⁴. Obecnie jednostka ta przechowywana jest w Archiwum Archidiecezji Częstochowskiej im. ks. Walentego Patykiewicza w Częstochowie pod sygnaturą KM 627⁵. Księga ta posiada wymiary 33 cm x 10 cm, przez co zaliczana jest do tzw. dudek. Składa się ogółem ze 168 kart rękopisu, i poza zapisami metrykalnymi (chrztów z lat 1719-1753, małżeństw z lat 1745-1753 i zgonów z lat 1730-1753), pisanymi różnymi rękami w języku łacińskim, zawiera także dwa inwentarze kościelne z lat 1728 (k. 27-28, 76-79) i 1744 (96-104) oraz dekret reformacyjny sporządzony w 1744 r. po wizytacji generalnej archidiakona gnieźnieńskiego Bonawentury Turskiego (k. 104-107). Wiele kart księgi nosi ślady dawnego zawilgocenia (ubytki, przedarcia, tekst nieczytelny), co zmusiło ks. dr. Walentego Patykiewicza – byłego dyrektora Archiwum – do poddania jej zabiegom konserwatorskim, ukończonym w 1967 r. oprawieniem w półskórek⁶. Warto podkreślić, że nie zachował się tytuł oryginalny księgi, z tego powodu opatrzono ją tytułem nadanym: *Liber metricarum ecclesiae parochialis in Lgota*⁷.

Wszystko wskazuje na to, że wspomniana księga stanowi najwcześniejsze o tak szerokiej objętości źródło historyczne do dziejów społeczności woźnickiej. Otwiera ono bowiem optykę badań w takich dyscyplinach naukowych jak: demografia, genealogia, geografia historyczna, onomastyka czy socjologia, i chociażby tylko z tego powodu treść księgi zasługuje na gruntowne opracowanie naukowe. Jednakże wydanie drukiem tekstu źródłowego wymaga zastosowania odpowiedniej instrukcji wydawniczej, dzięki której nabierze on większych kompetencji do dalszych analiz historycznych. Kierując się tymi względami wykorzystano podczas prac nad wspomnianym manuskrypcem *Instrukcję wydawniczą dla źródeł historycznych od XVI w. do poł. XIX w.* autorstwa Kazimierza Lepszego⁸. Na wstępie wszakże trzeba wyraźnie zaznaczyć, że przygotowaniem do druku nie objęto całej zawartości księgi metrykalnej, lecz jedynie te partie, gdzie wzmiankowani są w zapisach mieszkańcy

⁴ W. Patykiewicz, *Powstanie Archiwum Diecezjalnego w Częstochowie*, „Częstochowskie Wiadomości Diecezjalne” 43 (1969) nr 3-6, s. 91-94; J. Związek, *Zbiór łacińskich ksiąg metrykalnych w Archiwum Diecezjalnym w Częstochowie*, „Częstochowskie Studia Teologiczne” 3 (1975), s. 124-126; tenże, *Inwentarz łacińskich ksiąg metrykalnych Archiwum Diecezjalnego w Częstochowie*, „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne” 39 (1979), s. 32-33.

⁵ W.P. Właźlak, *Inwentarz ksiąg metrykalnych Archiwum Archidiecezji Częstochowskiej im. ks. Walentego Patykiewicza w Częstochowie*, „Rocznik Towarzystwa Genealogicznego Ziemi Częstochowskiej” 1 (2011), s. 257.

⁶ J. Związek, *Inwentarz łacińskich ksiąg metrykalnych Archiwum Diecezjalnego w Częstochowie*, Lublin 1980, ss. 16, 110-111; tenże, *Archiwum Diecezjalne w Częstochowie*, „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne” 53 (1986), s. 52-54.

⁷ J. Związek, *Zbiór łacińskich ksiąg metrykalnych*, s. 127; W.P. Właźlak, *Inwentarz ksiąg metrykalnych...*, s. 257.

⁸ Wrocław 1953.

Woźnik. Tym samym nie należy w opracowaniu tym upatrywać dzieła o charakterze *stricte* edytorskim, gdzie wymagane jest przestrzeganie wszystkich kanonów sztuki wydawniczej. Jest to raczej opracowanie mające na uwadze przede wszystkim rzeczotne i krytyczne spojrzenie pod kątem naukowym na niniejszy tekst źródłowy, którego opublikowanie wyjdzie naprzeciw historykom i miłośnikom przeszłości, stając się im przydatnym jako przyczynek do dalszych badań. Wydanie go drukiem umożliwi ponadto swobodniejszy dostęp do zawartych tam treści, bądź co bądź skrywanych na co dzień w instytucji archiwalnej i nastęrczających niejednokrotnie trudności w odczytaniu (rękopis w języku łacińskim). Wobec tego najpierw przeanalizowano cały tekst księgi, identyfikując w nim określone zapisy aktów, których treść następnie przedstawiono w wykazach tabelarycznych sporządzonych według konkretnej specyfiki i kolejności występowania praktyk religijnych (chrzty, małżeństwa i pogrzeby). Ze względu na jednolity charakter struktury zapisu aktów, zrezygnowano z tych elementów, które się powtarzały. Z tego tytułu wydaje się, że forma tabelaryczna stanowi najlepsze rozwiązanie dla wydania drukiem tego typu źródła historycznego. Z racji, iż oryginał tekstu pisany jest w języku łacińskim, stąd niektóre fragmenty zapisu przetłumaczono na język polski (imiona, zawody, stanowiska kościelne i przynależność stanowa). Ponadto z powodów technicznych wprowadzono dwa skróty: „Ks.” – ksiądz i „O.” – ojciec zakonny. Są one o tyle niezbędne, gdyż zapisy metrykalne identyfikują osobę duchowną – oprócz imienia i nazwiska – przeważnie poprzez sprawowane stanowisko kościelne (np. proboszcz, prebendarz, altarzysta). Na koniec wypada wspomnieć, że niniejsza publikacja otwiera cykl opracowań o dawnych mieszkańcach Woźnik, którego finałem będzie przygotowanie studium prozopograficznego.

Osoby ochrzczone w latach 1719-1753

Zapisy aktów chrztów znajdują się na kartach 1-96 i 136-157. Początkowe dwie karty są tak zniszczone, że nie można odczytać niektórych fragmentów tekstu, stąd pierwszych zidentyfikowanych mieszkańców Woźnik udało się ustalić dopiero pod rokiem 1721. Nieczytelne też są pewne partie poszczególnych zapisów, co w niektórych przypadkach nie pozwoliło na precyzyjne określenie takich danych jak: daty chrztu, imion i nazwisk rodziców oraz chrzestnych, miejsca zamieszkania chrzestnych czy personaliów osoby duchownej. Trzeba też podkreślić, iż zapisy chrzcielne kończą się na dniu 6 maja 1753 r. Ze względu bowiem na specyfikę tego rodzaju not metrykalnych sporządzona poniżej tabela otrzymała następującą strukturę: liczba porządkowa, numer karty, data chrztu, imię dziecka, rodzice, chrzestni i duchowny.

Lp.	Nr karty	Data chrztu	Imię dziecka	Rodzice	Chrzestni	Duchowny
1	3	[⁹] II 1721	Maciej	Tomasz i Małgorzata Dyguda	Józef Śmieszek [¹⁰]; Marianna żona rektora ¹¹	Ks. Mikołaj Cieniewicz prebendarz ¹²
2	3v	[¹³] IV 1721	Jakub	Wojciech i Zuzanna Cieślik	Błażej Świtoń [¹⁴]; Marianna żona rektora ¹⁵	Ks. Mikołaj Cieniewicz prebendarz ¹⁶
3	5	10 VIII 1721			Jadwiga Łuczyna z Woźnik	
4	5v	[¹⁷] I 1722	Błażej	Mikołaj i Barbara Olczyk	Jakub Krężak z Wiewiórowa; Barbara [¹⁸] z Wiewiórowa	[Ks. Mikołaj Cieniewicz prebendarz Igocki] ¹⁹
5	6	[²⁰] II 1722	Kazimierz	Andrzej i Marianna Lasoń	Stanisław organi- sta ²¹ ; [²²] Batutka z Lgoty	[²³]
6	8v	[²⁴] XI 1723			Jadwiga Gacka z Woźnik	
7	8v	[²⁵] XI			Paweł Cieśliczek	

⁹ Nie można odczytać daty dziennej z powodu ubytku karty.

¹⁰ Brak nazwy miejscowości w tekście.

¹¹ Marianna była żoną Jana Gadzińskiego z Lgoty, który w latach 1719-1734 w parafii Igockiej pełnił obowiązki rektora szkoły, a w 1734 r. był także dodatkowo kantorem kościelnym. Zob. J. Kapuściński, *Życie religijne wiejskiej parafii ...*, s. 164.

¹² Duchowny ten w latach 1712-1728 był prebendarzem w parafii Igockiej. Zob. J. Kapuściński, *Życie religijne wiejskiej parafii...*, s. 171; M. Różański, *Duchowieństwo parafialne archidiakonatu uniejowskiego w XVIII wieku. Studium prozopograficzne*, Łódź 2010, s. 310.

¹³ Nie można odczytać daty dziennej z powodu ubytku karty.

¹⁴ Brak nazwy miejscowości w tekście.

¹⁵ Zob. przypis 11.

¹⁶ Zob. przypis 12.

¹⁷ Nie można odczytać daty dziennej z powodu ubytku karty.

¹⁸ Nie można odczytać nazwiska z powodu ubytku karty.

¹⁹ W tekście użyte jest sformułowanie „Ego qui supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony prebendarz Igocki ks. Mikołaj Cieniewicz. Zob. przypis 12.

²⁰ Nie można odczytać daty dziennej z powodu ubytku karty.

²¹ Organistą w parafii Igockiej był wówczas Stanisław Czastarski z Lgoty. Funkcję tę pełnił w latach 1721-1727, o czym wspominają zapisy metrykalne z listopada 1721 r. (k. 5v) i z listopada 1727 r. (k. 21v).

²² Nie można odczytać imienia z powodu ubytku karty.

²³ Nie można odczytać personaliów duchownego z powodu ubytku karty.

²⁴ Nie można odczytać daty dziennej z powodu ubytku karty.

		1723			z Woźnik	
8	9	[²⁶] I 1724			Dorota Krawczyk z Woźnik	
9	9v	26 II 1724	Grzegorz	Andrzej i Marianna Lasoń	Józef [²⁷] z Wiewiórowa szewc; Marianna Gacka z Woźnik	[Ks. Mikołaj Cieniewicz] ²⁸
10	9v	[²⁹] III 1724			Małgorzata Dy- guda z Woźnik	
11	10	7 IV 1724	Katarzyna	Stanisław i Zofia Brzeźniak	Stanisław organi- sta ³⁰ ; Barbara Kisiołek z Woźnik	[Ks. Mikołaj Cieniewicz] ³¹
12	10v	[³²] IV 1724	Jakub	Stanisław i Agnieszka Nowak	Baltazar Łukasik [³³]; Marianna Lis z Lgoty	Ks. Mikołaj Cieniewicz ³⁴
13	10v	[³⁵] V 1724	Zofia	Tomasz i Jadwiga Mirczyk czyli Ku- rzawka	Jan Gadziński rektor szkoły ³⁶ ; Marianna Gacka z Woźnik	[Ks. Mikołaj Cieniewicz] ³⁷
14	10v	[³⁸] VII 1724	Jakub	Wojciech i Krystyna Mierek	Jan [Ko]perek z Wiewiórowa; żona rektora ³⁹	Ks. Mateusz Starczewski proboszcz łgocki ⁴⁰

²⁵ Nie można odczytać daty dziennej z powodu ubytku karty.

²⁶ Nie można odczytać daty dziennej z powodu ubytku karty.

²⁷ Brak nazwiska w tekście.

²⁸ W tekście użyte jest sformułowanie „Ego qui supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony ks. Mikołaj Cieniewicz. Zob. przypis 12.

²⁹ Nie można odczytać daty dziennej z powodu ubytku karty.

³⁰ Zob. przypis 21.

³¹ W tekście użyte jest sformułowanie „Ego qui supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony ks. Mikołaj Cieniewicz. Zob. przypis 12.

³² Nie można odczytać daty dziennej z powodu ubytku karty.

³³ Brak nazwy miejscowości w tekście.

³⁴ Zob. przypis 12.

³⁵ Nie można odczytać daty dziennej z powodu ubytku karty.

³⁶ Zob. przypis 11.

³⁷ W tekście użyte jest sformułowanie „Ego qui supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony ks. Mikołaj Cieniewicz. Zob. przypis 12.

³⁸ Nie można odczytać daty dziennej z powodu ubytku karty.

³⁹ Zob. przypis 11.

⁴⁰ Duchowny ten w latach 1723-1728 był proboszczem w parafii łgockiej. Od 16 stycznia do 26 września 1728 r. podpisuje się jako proboszcz łgocki i wiewiecki (k. 22-23v.). Jeszcze

15	11	20 X 1724	Jadwiga	Błażej i Jadwiga Koperek	Jakub Cieśla ^[41] ; Jadwiga Sabłowa z Lgoty	[Ks. Mikołaj Cienie- wicz] ⁴²
16	12	^[43] I 1725	Jan	Mel[chior] i Dorota Krawczyk	Stanisław Cza- starski z Lgoty organista ⁴⁴ ; Jadwiga Sabłowa z Lgoty	Ks. Mateusz Starczewski [proboszcz] lgocki ⁴⁵
17	12v	^[46] III 1725	Franciszka	Mikołaj i Barbara Kisiołek	Jan Gadziński rektor szkoły ⁴⁷ ; Małgorzata Dy- guda z Woźnik	Ks. Mateusz Starczewski [proboszcz] lgocki ⁴⁸
18	12v	^[49] III 1725			Stanisław Kuźni- czek z Woźnik; Jadwiga Gacka z Woźnik	
19	13	11 IV 1725	Marianna	Wojciech i Zuzanna Cieślik	Szl. [Jacek] ⁵⁰ Boroleński [z Lgoty] ⁵¹ ; Marian- na żona rektora ⁵²	[Ks. Mate- usz Star- czewski proboszcz lgocki] ⁵³
20	13v	^[54] V 1725			Małgorzata Dy- guda	

w 1728 r. objął urząd proboszcza w parafii Wiewiec. W latach 1728-1729 był także prebendarzem w parafii lgockiej. Zmarł 25 kwietnia 1734 r. w Wiewcu. Zob. M. Różański, *Duchowieństwo parafialne ...*, s. 310, 316; Z. Zaborski, *Parafia Wiewiec. Zarys dziejów*, Częstochowa 1999, s. 135.

⁴¹ Brak nazwy miejscowości w tekście.

⁴² W tekście użyte jest sformułowanie „Ego qui supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony ks. Mikołaj Cieniewicz. Zob. przypis 12.

⁴³ Nie można odczytać daty dziennej z powodu ubytku karty.

⁴⁴ Zob. przypis 21.

⁴⁵ Zob. przypis 40.

⁴⁶ Nie można odczytać daty dziennej z powodu ubytku karty.

⁴⁷ Zob. przypis 11.

⁴⁸ Zob. przypis 40.

⁴⁹ Nie można odczytać daty dziennej z powodu ubytku karty.

⁵⁰ Brak imienia w tekście, jednakże w zapisie metrykalnym ze stycznia 1725 r. (k. 12) został odnotowany jako ojciec chrzestny szlachcic Jacek Boroleński z Lgoty, więc być może jest to ta sama osoba, tym bardziej, że już więcej nie pojawia się on w aktach metrykalnych po 1726 r.

⁵¹ Brak nazwy miejscowości w tekście. Zob. przypis 50.

⁵² Zob. przypis 11.

⁵³ W tekście użyte jest sformułowanie „Ego qui supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony [proboszcz] lgocki ks. Mateusz Starczewski. Zob. przypis 40.

⁵⁴ Nie można odczytać daty dziennej z powodu ubytku karty.

					z Woźnik	
21	14	6 VIII 1725			Paweł Cieśliczek [z Woźnik] ⁵⁵ ; Małgorzata Dy- guda [z Woźnik] ⁵⁶	
22	14	10 VIII 1725			Maciej Gacki z Woźnik	
23	15	22 XI 1725			Marianna Gacka z Woźnik	
24	16	3 III 1726	Gertruda	Mikołaj i Barbara Kisiołek	Mikołaj Łysik z Wiewiórowa; Marianna Gadziń- ska z Lgoty ⁵⁷	[Ks. Mate- usz Star- czewski proboszcz Igocki] ⁵⁸
25	16v	[⁵⁹] V 1726	Albert	Ignacy i Elżbieta Jadam	Szl. Seweryn Rogójski [⁶⁰]; Aleksandra Wzdulska [⁶¹]	Ks. Mateusz Starczewski proboszcz Igocki ⁶²
26	16v	[⁶³] V 1726	Agnieszka	Tomasz i Małgorza- ta Dyguda	Jan Gadziński rektor szkoły ⁶⁴ ; Szl. Agnieszka Dawidowska z Lgoty	[Ks. Mate- usz Star- czewski proboszcz Igocki] ⁶⁵
27	16v	[⁶⁶] VI 1726			Jadwiga Gacka z Woźnik	
28	16v	[⁶⁷] VI 1726	[⁶⁸]	Andrzej i Katarzyna	Mikołaj [⁶⁹]; [⁷⁰] Koper	[Ks. Mate- usz Star-

⁵⁵ Nie można odczytać nazwy miejscowości z powodu ubytku karty, jednakże po przeanalizowaniu zapisów metrykalnych sporządzonych przed 6 sierpnia 1725 r. i następnym po niej dacie można przyjąć z całą pewnością, że chodzi o mieszkanka Woźnik.

⁵⁶ Nie można odczytać nazwy miejscowości z powodu ubytku karty, jednakże po przeanalizowaniu zapisów metrykalnych sporządzonych przed 6 sierpnia 1725 r. i następnym po niej dacie można przyjąć z całą pewnością, że chodzi o mieszkankę Woźnik.

⁵⁷ Zob. przypis 11.

⁵⁸ W tekście użyte jest sformułowanie „Ego qui supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony proboszcz Igocki ks. Mateusz Starczewski. Zob. przypis 40.

⁵⁹ Nie można odczytać daty dziennej z powodu ubytku karty.

⁶⁰ Brak nazwy miejscowości w tekście.

⁶¹ Brak nazwy miejscowości w tekście.

⁶² Zob. przypis 40.

⁶³ Nie można odczytać daty dziennej z powodu ubytku karty.

⁶⁴ Zob. przypis 11.

⁶⁵ W tekście użyte jest sformułowanie „Ego qui supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony proboszcz Igocki ks. Mateusz Starczewski. Zob. przypis 40.

⁶⁶ Nie można odczytać daty dziennej z powodu ubytku karty.

				Kurzawa	z Wiewiórowa	czewski proboszcz lgocki] ⁷¹
29	17	3 VIII 1726	Józef	Ignacy i Agnieszka [72]	Stanisław organista ⁷³ ; Jadwiga Sabłowa z Lgoty	[Ks. Mateusz Starczewski proboszcz lgocki] ⁷⁴
30	17v	9 VIII 1726	Marianna	Stanisław i Agnieszka Nowak	Jan Gadziński rektor szkoły ⁷⁵ ; Marianna Krawczyk [76]	[Ks. Mateusz Starczewski proboszcz lgocki] ⁷⁷
31	17v	10 VIII 1726	Mikołaj	Andrzej i Marianna Lason	Stanisław organista z Lgoty ⁷⁸ ; Jadwiga Sabłowa z Lgoty	[Ks. Mateusz Starczewski proboszcz lgocki] ⁷⁹
32	18	[80] XII 1726	Andrzej	Wojciech i Gertruda Kuźnik	Stanisław organista ⁸¹ ; Katarzyna Jut[...] z Lgoty	[Ks. Mikołaj Cieniewicz prebendarz lgocki] ⁸²

⁶⁷ Nie można odczytać daty dziennej z powodu ubytku karty.

⁶⁸ Brak imienia w tekście.

⁶⁹ Nie można odczytać nazwiska i nazwy miejscowości z powodu ubytku karty.

⁷⁰ Nie można odczytać imienia z powodu ubytku karty.

⁷¹ W tekście użyte jest sformułowanie „Ego qui supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony proboszcz lgocki ks. Mateusz Starczewski. Zob. przypis 40.

⁷² Brak nazwiska w tekście.

⁷³ Zob. przypis 21.

⁷⁴ W tekście użyte jest sformułowanie „Ego qui supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony proboszcz lgocki ks. Mateusz Starczewski. Zob. przypis 40.

⁷⁵ Zob. przypis 11.

⁷⁶ Brak nazwy miejscowości w tekście.

⁷⁷ W tekście użyte jest sformułowanie „Ego qui supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony proboszcz lgocki ks. Mateusz Starczewski. Zob. przypis 40.

⁷⁸ Zob. przypis 21.

⁷⁹ W tekście użyte jest sformułowanie „Ego qui supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony proboszcz lgocki ks. Mateusz Starczewski. Zob. przypis 40.

⁸⁰ Nie można odczytać daty dziennej z powodu ubytku karty.

⁸¹ Zob. przypis 21.

33	18	[⁸³] I 1727			Paweł Cieśliczek z Woźnik	
34	18v	2 II 1727	Błażej	Wojciech i Krystyna Mirek	Krzysztof Kope- rek z Wiewióro- wa; Ewa Szulerna z Wiewiórowa	[Ks. Mikołaj Cieniewicz prebendarz łgocki] ⁸⁴
35	18v	[⁸⁵] II 1727	Mateusz	Błażej i Jadwiga Koperek	Wawrzyniec Szuler z Woźnik; Agnieszka Koper z Woźnik	[Ks. Mikołaj Cieniewicz prebendarz łgocki] ⁸⁶
36	19	9 III 1727	Grzegorz	Kacper i Agnieszka Matuszczyk	Andrzej Lasoń z Woźnik; Jadwi- ga Gacka z Woź- nik	[Ks. Mate- usz Star- czewski proboszcz łgocki] ⁸⁷
37	19	9 III 1727			Stanisław Kuźni- czek z Woźnik	
38	20v	[⁸⁸] VIII 1727			Jadwiga Gacka z Woźnik	
39	21v	14 XI 1727			Marianna Gacka z Woźnik	
40	21v	[⁸⁹] XII 1727			Marianna Gacka z Woźnik	
41	22	16 I 1728			Stanisław Kuźni- czek z Woźnik	
42	22	6 II 1728			Zuzanna Cieślik z Woźnik	
43	22v	16 II 1728			Mikołaj Kisiołek z Woźnik	
44	23	16 VI 1728	Paweł	Melchior i Dorota	Jan Gadziński r[ektor] szkoły ⁹⁰ ;	Ks. Mateusz Starczewski

⁸² W tekście użyte jest sformułowanie „Ego qui supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony prebendarz łgocki ks. Mikołaj Cieniewicz. Zob. przypis 12.

⁸³ Nie można odczytać daty dziennej z powodu ubytku karty.

⁸⁴ W tekście użyte jest sformułowanie „Ego qui supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony prebendarz łgocki ks. Mikołaj Cieniewicz. Zob. przypis 12.

⁸⁵ Nie można odczytać daty dziennej z powodu ubytku karty.

⁸⁶ W tekście użyte jest sformułowanie „Ego qui supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony prebendarz łgocki ks. Mikołaj Cieniewicz. Zob. przypis 12.

⁸⁷ W tekście użyte jest sformułowanie „Ego qui supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony proboszcz łgocki ks. Mateusz Starczewski. Zob. przypis 40.

⁸⁸ Nie można odczytać daty dziennej z powodu ubytku karty.

⁸⁹ Nie można odczytać daty dziennej z powodu ubytku karty.

				Krawczyk	Magdalena [⁹¹] z Woźnik zarządczyni	proboszcz lgocki i wiewiecki ⁹²
45	23	6 VII 1728	Aleksy	Stanisław i Agnieszka Nowak	Andrzej Gorczyński [⁹³] bezżenny; Marianna Gadzińska z Lgoty ⁹⁴	[Ks. Mateusz Starczewski proboszcz lgocki i wiewiecki] ⁹⁵
46	23v	26 IX 1728			Jadwiga Mirek z Woźnik	
47	24v	9 I 1729	Kacper	Wojciech i Krystyna Mirek	Franciszek Liszyk z Wiewiórowa; Elżbieta Nikiper z Woli Blakowej panna	Ks. Jan Mielczarski altaryzta od św. Katarzyny z Radomska ⁹⁶
48	25v	4 III 1729	Kazimierz	Andrzej i Katarzyna Mierek czyli Kurzawa	Stanisław Gacki z Woźnik; Magdalena [⁹⁷] z dworu Woźniki zarządczyni	Ks. Andrzej Franciszek Woliński ⁹⁸
49	25v	19 III 1729	Józef	Tomasz i Małgorzata [⁹⁹]	Szl. Jakub Magnuski z Lgoty; Marianna	Ks. Mateusz Starczewski proboszcz

⁹⁰ Zob. przypis 11.

⁹¹ Brak nazwiska w tekście.

⁹² Zob. przypis 40.

⁹³ Nie można odczytać nazwy miejscowości z powodu ubytku karty.

⁹⁴ Zob. przypis 11.

⁹⁵ W tekście użyte jest sformułowanie „Ego qui supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony proboszcz lgocki i wiewiecki ks. Mateusz Starczewski. Zob. przypis 40.

⁹⁶ Duchowny ten po raz pierwszy został odnotowany w zapisie metrykalnym pod datą 28 października 1728 r. (k. 23v.), natomiast po raz ostatni w lutym 1729 r. (k. 25v.). W tym okresie pełnił on funkcję altaryzty przy ołtarzu św. Katarzyny w kościele św. Lamberta w Radomsku.

⁹⁷ Brak nazwiska w tekście.

⁹⁸ Duchowny ten był w tym czasie proboszczem w parafiach Lgota i Dmenin. Po raz pierwszy w zapisie metrykalnym wspomniany został pod dniem 17 października 1728 r. jako proboszcz dwóch parafii (k. 23 v.). Taki status posiadał aż do 3 kwietnia 1729 r. (k. 26), a następnie pozostał tylko na probostwie lgockim. Urząd ten pełnił aż do śmierci. Zmarł 2 października 1754 r. w Lgocie mając 55 lat. Został pochowany w podziemiach miejscowego kościoła w grobowcu usytuowanym przed głównym ołtarzem. Zob. AACz, sygn. TP/D III-77, k. 27; M. Różański, *Duchowieństwo parafialne...*, s. 310, 325.

					[...]iarka z Lgoty	wiewiecki ¹⁰⁰
50	25v	[¹⁰¹] III 1729			Marianna Gacka z Woźnik	
51	26	[¹⁰²] V 1729	Zofia	Jadwiga Kurzawik	Szl. Seweryn [¹⁰³] z Lgoty; Szl. [¹⁰⁴] z Lgoty	Ks. Mateusz Starczewski proboszcz wiewiecki i prebendarz lgocki ¹⁰⁵
52	26v	[¹⁰⁶] V 1729	Katarzyna	Wojciech i Gertruda Kuźnik	Andrzej Lasoń [z Woźnik] ¹⁰⁷ ; Zofia Mazurek z Lgoty	Ks. Andrzej [Woliński] proboszcz lgocki ¹⁰⁸
53	26v	14 VIII 1729	Bartłomiej	Andrzej i Marianna Lasecki ¹⁰⁹	Franciszek Łysik z Wiewiórowa; [Franciszka] Cho- cimiska żona or- ganisty ¹¹⁰	[Ks. Andrzej Woliński proboszcz lgocki] ¹¹¹

⁹⁹ Brak nazwiska w tekście.

¹⁰⁰ Zob. przypis 40.

¹⁰¹ Nie można odczytać daty dziennej z powodu ubytku karty.

¹⁰² Nie można odczytać daty dziennej z powodu ubytku karty.

¹⁰³ Nie można odczytać nazwiska z powodu ubytku karty.

¹⁰⁴ Nie można odczytać imienia i nazwiska z powodu ubytku karty.

¹⁰⁵ Zob. przypis 40.

¹⁰⁶ Nie można odczytać daty dziennej z powodu ubytku karty.

¹⁰⁷ W tekście użyte jest sformułowanie „eadem villa” przy ojcu chrzestnym, co odnosi się do wcześniejszej części zapisu metrykalnego, dotyczącego Woźnik.

¹⁰⁸ Nie można odczytać nazwiska z powodu ubytku karty, jednak z całą pewnością chodzi o ks. Andrzeja Wolińskiego. Zob. przypis 98.

¹⁰⁹ W tekście występuje nazwisko „Lasecki”, jednakże chodzi tutaj o nazwisko Lasoń. Po szczegółowej analizie aktów chrztów i małżeństw można zaobserwować, iż w latach 1729-1751 przedstawiciele tego rodu używają zamiennie nazwiska Lasoń i nazwisk „Lasocki”, „Lasecki” oraz „Lasoczyk”. Dotyczy to całej rodziny Lasoniów z Woźnik, która wywodzi swoje początki w tej miejscowości od Andrzeja i Marianny, będących małżeństwem co najmniej od 1721 r. Tymczasem rodzina ta do 1729 r. w aktach chrzcielnych pisze się jako Lasoń. Także od 1752 r. przedstawiciele tego rodu wracają do zapisu nazwiska w formie Lasoń. Warto zwrócić uwagę, że w zapisach aktów zmarłych występuje tylko forma nazwiska Lasoń. Wynika z tego, że chodzi tu o jeden ród, posługujący się nazwiskiem Lasoń (kk. 6, 9v., 17v., 19, 26v., 127v., 139v., 140v., 142, 143-143v., 145-147v., 152, 167).

¹¹⁰ Franciszka była żoną Jana Chocimskiego z Lgoty, który w latach 1729-1753 był organistą w parafii lgockiej. Po raz pierwszy z imienia i nazwiska organista ten został wzmiankowany w dniu 18 września 1729 r. (k. 29), jednakże obowiązki organisty z pewnością pełnił już 14 sierpnia 1729 r., kiedy wymieniona jest jego żona (k. 26v.). Pod datą 17 lutego 1753 r. występuje on w zapisie metrykalnym jako Mikołaj Wędzonka czyli Jan Chocimski (k. 155). Według ustaleń ks. Walentego Patykiewicza zmarł on 27 stycznia 1760 r. w Lgocie. Nie wiadomo natomiast kiedy zmarła jego żona. Zob. AACz, sygn. TP/D III-77, k. 32.

54	29	28 VIII 1729			Anna Woźniczyna z Woźnik	
55	30v	26 XII 1729	Szczepan	Błażej i Jadwiga Koperek	Franciszek Łysik z Wiewiórowa Szlacheckiego; Agnieszka Nowak z Woźnik	[Ks. Andrzej Woliński proboszcz Igocki] ¹¹²
56	31	19 III 1730			Stanisław Kuźni- czek z Woźnik	
57	31v	28 III 1730	Marianna	Melchior i Dorota Cieślik	Szl. Kazimierz Wiewiórowski [¹¹³]; Franciszka Cho- cimska z Lgoty żona organisty ¹¹⁴	[Ks. Andrzej Woliński proboszcz Igocki] ¹¹⁵
58	31v	8 IV 1730			Marianna Gacka z Woźnik	
59	32v	[¹¹⁶] 1730	Tomasz	Piotr i Katarzyna Brzeźniak	Adam Dąbrówka z Lgoty; Jadwiga Bigos z Woli Blakowej	[Ks. Andrzej Woliński proboszcz Igocki] ¹¹⁷
60	33	21 IX 1730	Mateusz	Stanisław i Agnieszka Nowak	Grzegorz Prusow- ski [¹¹⁸]; Elżbieta Nita z Woli Blakowej	[¹¹⁹]
61	34	1 XI 1730			Stanisław Kuźni- czek z Woźnik	
62	35v	3 III	Kunegun-	Stanisław	Jan Chocimski	[Ks. Andrzej

¹¹¹ W tekście użyte jest sformułowanie „Idem q[ui] supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony proboszcz Igocki ks. Andrzej Woliński. Zob. przypis 98.

¹¹² W tekście użyte jest sformułowanie „Idem q[ui] supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony proboszcz Igocki ks. Andrzej Woliński. Zob. przypis 98.

¹¹³ Brak nazwy miejscowości w tekście.

¹¹⁴ Zob. przypis 110.

¹¹⁵ W tekście użyte jest sformułowanie „Idem q[ui] supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony proboszcz Igocki ks. Andrzej Woliński. Zob. przypis 98.

¹¹⁶ Nie można odczytać daty dziennej i miesięcznej z powodu ubytku karty.

¹¹⁷ W tekście użyte jest sformułowanie „supra” w miejscu danych personalnych duchownego. Jest to tylko część zapisu, a to ze względu na ubytek karty. Jednakże można ten zapis zrekonstruować, gdyż w aktach metrykalnych często powtarza się wyrażenie „Idem qui supra”. Skoro tak brzmiał zapis, więc treść jego odsyła do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony proboszcz Igocki ks. Andrzej Woliński. Zob. przypis 98.

¹¹⁸ Brak nazwy miejscowości w tekście.

¹¹⁹ Nie można zidentyfikować danych personalnych duchownego.

		1731	da	i Marianna Cieślik	z Lgoty organista kościelny ¹²⁰ ; Zofia Łyp z Wie-wiórowa	Woliński proboszcz lgocki] ¹²¹
63	35v	10 III 1731	Franciszka Gertruda	Wojciech i Krystyna Mierczyk	Szl. Seweryn Rogójski z [122]; [123]	[Ks. Andrzej Woliński proboszcz lgocki] ¹²⁴
64	35v	28 III 1731	Marianna	Elżbieta Gacka z nieprawego łoża	Wojciech Menicki z Lgoty; Katarzyna Kurzawa [125]	[Ks. Andrzej Woliński proboszcz lgocki] ¹²⁶
65	36	4 VI 1731	Wojciech	Wojciech i Zuzanna Łuczak	Szl. Tomasz Pier-ściński [127]; Szl. Petronela Rogójska z Lgoty	[Ks. Andrzej Woliński proboszcz lgocki] ¹²⁸
66	36v	[¹²⁹] X 1731			Marianna Gacka [z Woźnik] ¹³⁰	
67	37	8 X 1731	Łukasz	Mikołaj i Barbara	Jan Chocimski organista ¹³¹ ; Zofia	[Ks. Andrzej Woliński

¹²⁰ Zob. przypis 110.

¹²¹ W tekście użyte jest sformułowanie „Idem q[ui] supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony proboszcz lgocki ks. Andrzej Woliński. Zob. przypis 98.

¹²² Brak nazwy miejscowości w tekście.

¹²³ Brak danych o chrzestnej w tekście.

¹²⁴ W tekście użyte jest sformułowanie „Idem q[ui] supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony proboszcz lgocki ks. Andrzej Woliński. Zob. przypis 98.

¹²⁵ Nie można odczytać nazwy miejscowości z powodu ubytku karty.

¹²⁶ W tekście użyte jest sformułowanie „Idem q[ui] supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony proboszcz lgocki ks. Andrzej Woliński. Zob. przypis 98.

¹²⁷ Brak nazwy miejscowości w tekście.

¹²⁸ W tekście użyte jest sformułowanie „Idem q[ui] supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony proboszcz lgocki ks. Andrzej Woliński. Zob. przypis 98.

¹²⁹ Nie można odczytać daty dziennej z powodu ubytku karty.

¹³⁰ Ubytek karty uniemożliwia precyzyjne odczytanie nazwy miejscowości. Z pewnością chodzi tu o nazwę miejscowości z zakończeniem na „ki”, co sugeruje bądź Bieliki bądź Woźniki. Jednakże osoby o nazwisku Gacki występują niemal wyłącznie w Woźnikach, stąd można przyjąć, że chodzi właśnie o tę miejscowość.

¹³¹ Zob. przypis 110.

				Kisiołek	Brzeźniak z Woźnik	proboszcz lgocki] ¹³²
68	37	23 X 1731	Łukasz	[¹³³] Gruchocik	Szl. Seweryn Rogójski [¹³⁴]; [¹³⁵]	[Ks. Andrzej Woliński proboszcz lgocki] ¹³⁶
69	37v	[¹³⁷] X 1731	Szymon	Wojciech i Gertruda Kuźnik	Jan Chocimski organista ¹³⁸ ; Krystyna Słowik z Woźnik	[Ks. Andrzej Woliński proboszcz lgocki] ¹³⁹
70	37v	22 XI 1731			Jadwiga Jadam z Woźnik	
71	39	24 [¹⁴⁰] 1732	Mateusz	Franciszek i Katarzyna Nikiper	Wojciech Kuźniczek [¹⁴¹]; Zuzanna Łuczak z Woźnik	[Ks. Andrzej Woliński proboszcz lgocki] ¹⁴²
72	39v	11 V 1732			Zuzanna Łuczak z Woźnik	
73	40	[¹⁴³] VI 1732			Zuzanna Łuczak z Woźnik	
74	40v	[¹⁴⁴] X 1732			Agnieszka Nowak z Woźnik	
75	41	16 XI 1732			Katarzyna Jędrzejowa z Woźnik	
76	42v	15 III	Franciszka	Paweł	Jakub Stroński	[Ks. Andrzej

¹³² W tekście użyte jest sformułowanie „Idem q[ui] supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony proboszcz lgocki ks. Andrzej Woliński. Zob. przypis 98.

¹³³ Nie można odczytać imion rodziców z powodu ubytku karty.

¹³⁴ Nie można odczytać nazwy miejscowości z powodu ubytku karty.

¹³⁵ Nie można odczytać danych personalnych chrestnej z powodu ubytku karty.

¹³⁶ W tekście użyte jest sformułowanie „Idem q[ui] supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony proboszcz lgocki ks. Andrzej Woliński. Zob. przypis 98.

¹³⁷ Nie można odczytać daty dziennej z powodu ubytku karty.

¹³⁸ Zob. przypis 110.

¹³⁹ W tekście użyte jest sformułowanie „Idem q[ui] supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony proboszcz lgocki ks. Andrzej Woliński. Zob. przypis 98.

¹⁴⁰ Nie można odczytać nazwy miesiąca z powodu ubytku karty, jednakże może to być bądź luty bądź marzec.

¹⁴¹ Brak nazwy miejscowości w tekście.

¹⁴² W tekście użyte jest sformułowanie „Idem q[ui] supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony proboszcz lgocki ks. Andrzej Woliński. Zob. przypis 98.

¹⁴³ Nie można odczytać daty dziennej z powodu ubytku karty.

¹⁴⁴ Nie można odczytać daty dziennej z powodu ubytku karty.

		1733		i Marianna Łuczak	z Woli Blakowej; Ewa Kulczyna z Wiewiórowa	Woliński proboszcz Igocki] ¹⁴⁵
77	42v-43	[¹⁴⁶] III 1733			Stanisław Kuźnik z Woźnik	
78	43	22 III 1733			Jadwiga Gacka z Woźnik	
79	44	21 VI 1733	Jan	Mikołaj i Katarzyna Mierczyk	Jan Nowaczek [¹⁴⁷]; Marianna Burdelka z Lgoty	[Ks. Andrzej Woliński proboszcz Igocki] ¹⁴⁸
80	44v	20 IX 1733			Stanisław Kuźniczek z Woźnik	
81	45v	29 XI 1733	Barbara	[¹⁴⁹]	[¹⁵⁰]	O. Tadeusz Mikulski franciszkanin ¹⁵¹
82	45v	8 XII 1733	Barbara	Mikołaj i Barbara Kisiołek	Grzegorz Skórka z Wiewiórowa; Anastazja Koper [z Wiewiórowa] ¹⁵²	[O. Tadeusz Mikulski franciszkanin] ¹⁵³
83	46v	6 I 1734			Petronela Dyguda z Woźnik	
84	47	14 II 1734			Stanisław Kuźniczek z Woźnik	
85	47	20 II 1734			Petronela Dyguda z Woźnik	

¹⁴⁵ W tekście użyte jest sformułowanie „Idem q[ui] supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony proboszcz Igocki ks. Andrzej Woliński. Zob. przypis 98.

¹⁴⁶ Nie można odczytać daty dziennej z powodu ubytku karty.

¹⁴⁷ Brak nazwy miejscowości w tekście.

¹⁴⁸ W tekście użyte jest sformułowanie „Idem q[ui] supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony proboszcz Igocki ks. Andrzej Woliński. Zob. przypis 98.

¹⁴⁹ Brak danych personalnych rodziców w tekście.

¹⁵⁰ Brak danych personalnych chrzestnych w tekście.

¹⁵¹ Duchowny ten po raz pierwszy został odnotowany w zapisie metrykalnym pod datą 29 listopada 1733 r. (k. 45v.), natomiast po raz ostatni po 8 grudnia 1733 r. (k. 46v.). Wydaje się wielce prawdopodobnym, że był on z klasztoru franciszkańskiego w Radomsku, oddalonego ok. 14 km. od Lgoty [Wielkiej].

¹⁵² W tekście użyte jest sformułowanie „de eod[em]”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym została wymieniona miejscowość Wiewiórow.

¹⁵³ W tekście użyte jest sformułowanie „Idem q[ui] supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony franciszkanin o. Tadeusz Mikulski. Zob. przypis 151.

86	47	21 II 1734	Franciszka	Melchior i Dorota [Cieślik] ¹⁵⁴	Jan Chocimski organista ¹⁵⁵ ; Katarzyna Ku- rzawa z Zalesic	[Ks. Andrzej Woliński proboszcz Igocki] ¹⁵⁶
87	47v	18 IV 1734			Zuzanna Łuczak z Woźnik	
88	48	11 V 1734			Ewa Gacka z Woźnik	
89	48	11 V 1734				Ks. Kajetan [¹⁵⁷] pijar z Piotrkowa ¹⁵⁸
90	48	17 V 1734			Zofia Brzeźniak z Woźnik	
91	48- 48v	18 V 1734	Wojciech	Stanisław i Ewa Gacki	Jan Choci[mski] organista ¹⁵⁹ ; Jadwiga Tatara czyli Tubłowa z Lgoty	[¹⁶⁰]
92	50	21 XI 1734	Klemens	Paweł i Marianna Łuczak	Jan Chocimski ¹⁶¹ ; Katarzyna Łysik [¹⁶²]	[Ks. Andrzej Woliński proboszcz Igocki] ¹⁶³

¹⁵⁴ Brak nazwiska rodziców w tekście, jednakże z analizy aktów metrykalnych mieszkańców Woźnik z tego okresu wynika, że chodzi tutaj o rodzinę Cieślików, ponieważ żadne inne małżeństwo z tej wsi nie posługiwało się imionami Melchior i Dorota.

¹⁵⁵ Zob. przypis 110.

¹⁵⁶ W tekście użyte jest sformułowanie „Idem q[ui] supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony proboszcz Igocki ks. Andrzej Woliński. Zob. przypis 98.

¹⁵⁷ Brak nazwiska w tekście.

¹⁵⁸ Co najmniej w latach 1734-1765 konwent pijarów z Piotrkowa [Trybunalskiego] był właścicielem dóbr Woźniki, gdzie w zabudowaniach dworskich znajdowała się kaplica, w której były celebrowane msze św. przez przebywających tutaj zakonników. Niektórzy z tych pijarów pomagali proboszczowi Igockiemu w posługach duszpasterskich, stąd byli odnotowywani w zapisach metrykalnych. Po raz pierwszy duchownego z tego zakonu wspomniano pod dniem 11 maja 1734 r. (k. 48). Przebywanie pijarów z konwentu piotrkowskiego w parafii Igockiej ewidentnie wskazuje na to, że musieli oni w tym czasie mieszkać nie gdzie indziej jak we własnym dworze w Woźnikach. O będącym w rękach pijarów woźnickim majątku ziemskim informują akta wizytacji kanonicznej z 1765 r., co świadczy, że w tym czasie byli oni jeszcze właścicielami wsi Woźniki. Zob. Archiwum Diecezjalne we Włocławku, sygn. AAG. Wiz. 59, s. 1206.

¹⁵⁹ Zob. przypis 110.

¹⁶⁰ Nie można zidentyfikować danych personalnych duchownego.

¹⁶¹ Zob. przypis 110.

¹⁶² Brak nazwy miejscowości w tekście.

93	50	30 XI 1734	Andrzej	Aleksander i Zofia Sa- łatka	Andrzej Nowa- czek z Woźnik; Konstancja Kisio- łek z Woźnik	[¹⁶⁴]
94	50- 50v	[¹⁶⁵] I 1735	Maciej Paweł	Stanisław i Marianna Kuźniczek	Ks. Andrzej Wo- liński proboszcz łgocki; Szl. Ma- rianna Grabowska z Lgoty	Ks. Alek- sander pijar z Piotrko- wa ¹⁶⁶
95	50v	16 I 1735			Błażej Koper z Woźnik	
96	51	24 IV 1735	Dorota	Tomasz i Małgorzata Dyguda	Andrzej Nowa- czek z Woźnik; Urszula Koper z Wiewiórowa	[Ks. Andrzej Woliński proboszcz łgocki] ¹⁶⁷
97	51	2 V 1735				Ks. Alek- sander Jan pijar z Piotr- kowa kan- tor ¹⁶⁸
98	51v	22 V 1735				Ks. Alek- sander Jan pijar z Piotrkowa kantora ¹⁶⁹
99	51v-	[¹⁷⁰] VI			Konstancja Cu-	

¹⁶³ W tekście użyte jest sformułowanie „Idem q[ui] supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony proboszcz łgocki ks. Andrzej Woliński. Zob. przypis 98.

¹⁶⁴ Nie można zidentyfikować danych personalnych duchownego.

¹⁶⁵ Nie można odczytać daty dziennej z powodu ubytku karty.

¹⁶⁶ Zob. przypis 158.

¹⁶⁷ W tekście użyte jest sformułowanie „Idem q[ui] supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony proboszcz łgocki ks. Andrzej Woliński. Zob. przypis 98.

¹⁶⁸ Zob. przypis 158. Ks. Aleksander Jan Walewski należał do zgromadzenia pijarów, którzy swój konwent mieli w Piotrkowie [Trybunalskim]. Tam pełnił on w funkcje profesora szkoły (od 1733 r.), kantora (od 1735 r.) i wicerektora (1738-1747). W latach 1735-1738 przebywał zazwyczaj w miesiącach wiosennych w dworze woźnickim, co związane było przede wszystkim ze sprawami administracyjnymi miejscowego majątku. Podczas pobytu w Woźnikach wspierał w pracy duszpasterskiej proboszcza łgockiego, a także szerzył kult Matki Boskiej Łgockiej, czczonej w cudownym obrazie znajdującym się w łgockim kościele parafialnym. W dniu 24 marca 1738 r. ofiarował na obraz maryjny wotum w kształcie srebrnej nogi, co sugeruje, że w tym czasie chorował i został cudownie uzdrowiony (kk. 51-51v., 59v., 60, 78v.). Żył jeszcze w 1748 r., bowiem został wymieniony w księgach metrykalnych parafii Bogdanów. Zob. AACz, sygn. KM 45, ss. 5, 24; KM 46, ss. 44, 51.

¹⁶⁹ Zob. przypis 168.

	52	1735			chranka z Woźnik	
100	52	19 VI 1735	Antoni Jan	Wojciech i Gertruda Kuźniczek	Jan Nowaczek z Woźnik; Gertruda Martili- na z Wiewiórowa	Ks. Andrzej Woliński proboszcz Igocki ¹⁷¹
101	52v	6 VIII 1735			Andrzej Nowa- czek z Woźnik	
102	52v	7 VIII 1735	Wawrzy- niec	Franciszek i Katarzyna Olczyk	Jakub Krężoch z Wiewiórowa; Krystyna Mirczyk z Woźnik	[Ks. Andrzej Woliński proboszcz Igocki] ¹⁷²
103	52v- 53	8 IX 1735			Jan Nowaczek z Woźnik	
104	53	8 X 1735			Jan Nowaczek z Woźnik	
105	53v	27 XI 1735			Andrzej Nowa- czek z Woźnik	
106	53v	28 XI 1735			Andrzej Nowa- czek z Woźnik	
107	53v	28 XI 1735			Stanisław Gacki [z Woźnik] ¹⁷³ ; Agnieszka Nowa- czek z Woźnik	
108	54	6 I 1736	Marianna	[¹⁷⁴]	Szl. Franciszek Głogowski [¹⁷⁵]; Szl. Zuzanna Rogójska z Lgoty	[Ks. Andrzej Woliński proboszcz Igocki] ¹⁷⁶
109	54v	19 II 1736			Petronela Nowa- czek z Woźnik	
110	55v	27 III 1736	Józef	Stanisław i Ewa Gacki	Wojciech Menicki z Lgoty; Urszula	[Ks. Andrzej Woliński

¹⁷⁰ Nie można odczytać daty dziennej z powodu ubytku karty.

¹⁷¹ Zob. przypis 98.

¹⁷² W tekście użyte jest sformułowanie „Idem q[ui] supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony proboszcz Igocki ks. Andrzej Woliński. Zob. przypis 98.

¹⁷³ Nie można z zapisu metrykalnego jednoznacznie ustalić nazwę miejscowości, skąd pochodził Stanisław Gacki. Jednakże ze względu, iż osoba o tych personaliach pojawia się jako mieszkaniec Woźnik zarówno przed 28 listopada 1735 r. (k. 50-50v), jak i po wspomnianej dacie (k. 55v), toteż można z dużym prawdopodobieństwem uznać, że jest to jedna i ta sama osoba. Za hipotezą tą przemawia jeszcze fakt, iż wraz z nim w roli rodziców chrzestnych wystąpiła mieszkanka Woźnik.

¹⁷⁴ Brak danych personalnych rodziców w tekście.

¹⁷⁵ Brak nazwy miejscowości w tekście.

¹⁷⁶ W tekście użyte jest sformułowanie „Idem q[ui] supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony proboszcz Igocki ks. Andrzej Woliński. Zob. przypis 98.

					Dyguda z Woźnik	proboszcz łgocki] ¹⁷⁷
111	55v	22 IV 1736	Katarzyna	Wojciech i Krystyna Mirczyk	Jan Chocimski organista ¹⁷⁸ ; [¹⁷⁹]	[Ks. Andrzej Woliński proboszcz łgocki] ¹⁸⁰
112	56- 56v	[¹⁸¹] IX 1736			Andrzej Nowa- czek z Woźnik	
113	58	22 II 1737	Maciej	Aleksander i Zofia Sa- łatka	Tomasz Kwaśnia- rek z Wiewióro- wa; Marianna Brzeźniak z Woź- nik	[Ks. Andrzej Woliński proboszcz łgocki] ¹⁸²
114	58v	26 VI 1737			Zuzanna Łuczak z Woźnik	
115	58v	26 VII 1737			Zuzanna Łuczak z Woźnik	
116	59	18 VIII 1737	Zofia	Paweł i Marianna Łukaszczyk	Szl. Dominik Tysza [¹⁸³]; Szl. Urszula Tysza z Krępy panna ¹⁸⁴	Ks. Piotr Kwaśniew- ski pro- boszcz z Krępy ¹⁸⁵
117	59	21 XI 1737	Marianna Katarzyna	Szymon i Marianna	Szl. [¹⁸⁶] Warecki [¹⁸⁷]; Gertruda	[¹⁸⁸]

¹⁷⁷ W tekście użyte jest sformułowanie „Idem q[ui] supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony proboszcz łgocki ks. Andrzej Woliński. Zob. przypis 98.

¹⁷⁸ Zob. przypis 110.

¹⁷⁹ Brak danych personalnych chrzestnej w tekście.

¹⁸⁰ W tekście użyte jest sformułowanie „Idem q[ui] supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony proboszcz łgocki ks. Andrzej Woliński. Zob. przypis 98.

¹⁸¹ Nie można odczytać daty dziennej z powodu zniszczenia karty.

¹⁸² W tekście użyte jest sformułowanie „Idem q[ui] supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony proboszcz łgocki ks. Andrzej Woliński. Zob. przypis 98.

¹⁸³ Dominik był synem Antoniego Tyszy Bykowskiego h. Chorągwie, właściciela Krępy, mającego jeszcze córkę Joannę, która była w zakonie dominikanek w Piotrkowie [Trybunalskim]. Dominik poślubił Katarzynę Myszkowską. Ród Tysza Bykowskich osiedlony był w Krępie na pewno w latach 1692-1737. Zob. J. Kapuściński, *Przedstawiciele rodów szlacheckich na terenie parafii Krępa koło Radomska*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. IV, 2010, s. 206-211.

¹⁸⁴ Urszula pochodziła z rodu Tysza Bykowskich h. Chorągwie. Zob. przypis 183.

¹⁸⁵ Duchowny ten był proboszczem w parafii krępskiej na pewno w latach 1737-1739. Zob. AACz, sygn. TP/AD III-14, k. 19.

¹⁸⁶ Nie można odczytać imienia z powodu niewyraźnego pisma.

¹⁸⁷ Brak nazwy miejscowości w tekście.

				Brzeźniak	Woźniak zwana Szczerbina z Lgoty	
118	59- 59v	29 XI 1737			Anastazja Łuczak z Woźnik	
119	59v	1 XII 1737			Andrzej Nowak z Woźnik	
120	59v	16 II 1738			Konstancja Gacka z Woźnik	
121	59v	[¹⁸⁹] III 1738				Ks. Aleksander Jan pijar z Piotrkowa kantora ¹⁹⁰
122	59v	[¹⁹¹] III 1738			Andrzej Nowaczek z Woźnik	
123	60	11 III 1738				[Ks. Aleksander Jan pijar z Piotrkowa kantora] ¹⁹²
124	60	1 IV 1738				[Ks. Aleksander Jan pijar z Piotrkowa kantora] ¹⁹³
125	60	1 IV 1738			Paweł Dyguda z Woźnik	
126	60v	10 VII 1738	Jakub	Paweł i Urszula Duguda	Jan Chocimski organista ¹⁹⁴ ; Szł. Marianna Wiewiórowska z Lgoty	[Ks. Andrzej Woliński proboszcz lgocki] ¹⁹⁵

¹⁸⁸ Nie można ustalić personaliów duchownego.

¹⁸⁹ Nie można odczytać daty dziennej z powodu ubytku karty.

¹⁹⁰ Zob. przypis 168.

¹⁹¹ Nie można odczytać daty dziennej z powodu ubytku karty.

¹⁹² W tekście użyte jest sformułowanie „Idem qui supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony pijar ks. Aleksander Jan, pełniący funkcję kantora w konwencie piotrkowskim. Zob. przypis 168.

¹⁹³ W tekście użyte jest sformułowanie „Idem qui supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony pijar ks. Aleksander Jan, pełniący funkcję kantora w konwencie piotrkowskim. Zob. przypis 168.

¹⁹⁴ Zob. przypis 110.

¹⁹⁵ W tekście użyte jest sformułowanie „Idem q[ui] supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony proboszcz lgocki ks. Andrzej Woliński. Zob. przypis 98.

127	61	20 IX 1738			Andrzej Nowak z Woźnik	
128	61	24 IX 1738	Regina	Melchior i Dorota [Cieślik] ¹⁹⁶	Mikołaj Łysik z Wiewiórowa; Marianna Nowak z Woźnik	[¹⁹⁷]
129	61v	24 XI 1738	Marianna Katarzyna	Szl. Antoni i Zuzanna Rutkow- ski ¹⁹⁸	Ks. Andrzej Wo- liński proboszcz z Lgoty ¹⁹⁹ ; Szl. Marianna Wiewiórowska z Lgoty	Ks. Jakub Bartecki komendarz jedliński i prebendarz radomsz- czański ²⁰⁰
130	62	20 XII 1738			Marianna Kucia- łowa z Woźnik	
131	62	21 XII 1738			Zuzanna Łuczak z Woźnik	
132	62	27 XII 1738	Jan	Stanisław i Konstancja Gacki	Piotr Szymańczyk z Lgoty; Agniesz- ka Nita z Woli Blakowej	[²⁰¹]
133	62- 62v	[²⁰²] 1739			Andrzej Nowa- czek z Woźnik	
134	63	17 V 1739	Stanisław Urban	Paweł i Urszula Dyguda	Szl. Józef Bie- strzykowski z Bielik; Szl. Zuzanna Rogój- ska z Lgoty panna	[²⁰³]
135	64	[²⁰⁴]			Andrzej Nowa-	

¹⁹⁶ Brak nazwiska rodziców w tekście, jednakże z analizy aktów metrykalnych mieszkańców Woźnik z tego okresu wynika, że chodzi tutaj o rodzinę Cieślików, ponieważ żadne inne małżeństwo z tej wsi nie posługiwało się imionami Melchior i Dorota.

¹⁹⁷ Nie można ustalić personaliów duchownego.

¹⁹⁸ Antoni i Katarzyna Rutkowscy byli administratorami majątku dworskiego w Woźnikach, który w tym czasie stanowił własność pijarów piotrkowskich (k. 61v.). Zob. przypis 158.

¹⁹⁹ Zob. przypis 98.

²⁰⁰ Duchowny ten w roku 1737 był gracialistą w parafii Św. Lamberta w Radomsku. Od 1738 r. pełnił obowiązki komendarza parafii w Jedlni, jednocześnie będąc prebendarzem radomszczańskim. W latach 1744-1755 zajmował urząd proboszcza w parafii Jedlno, gdzie zmarł 29 stycznia 1755 r. (k. 61v.). Zob. M. Różański, *Duchowieństwo parafialne...*, s. 309; T.A. Nowak, *Księgi metrykalne parafii św. Lamberta w Radomsku. Cz. I: Księga zawartych małżeństwa z lat 1735-1796*, Radomsko 2012, s. 12; T.A. Nowak, *Księgi metrykalne parafii św. Lamberta w Radomsku. Cz. II: Księga ochrzczonych z lat 1739-1779*, Radomsko 2013, s. 15.

²⁰¹ Nie można ustalić personaliów duchownego.

²⁰² Brak daty dziennej i miesięcznej w tekście.

²⁰³ Nie można ustalić personaliów duchownego.

		1739			czek z Woźnik	
136	64	9 VIII 1739	Wawrzy- niec	Szymon i Marianna Brzeźniak	Szl. Świętosław Tomicki z Dłu- giego ²⁰⁵ ; Szl. Zuzanna Rogójska z Lgoty panna	[²⁰⁶]
137	64v	[²⁰⁷] X 1739	Mateusz	Jan i Katarzyna Gorelski	Piotr [²⁰⁸] karcz- marz; Gertruda Szczerbina z	[²⁰⁹]

²⁰⁴ Nie można odczytać daty dziennej i miesięcznej z powodu ubytku karty.

²⁰⁵ Świętosław Tomicki h. Łódzia (ur. ok. 1686 r.) był mężem Petroneli z d. Jackowskiej h. Gozdawa. W latach 1714-1719 rodzina ta była osiedlona we wsi Dziegiary k. Rozprzy. Tam przyszło na świat ich dwoje dzieci: Małgorzata (ochrzczona w dniu 16 lipca 1714 r. w kościele parafialnym w Rozprzy) i Karol (ochrzczony w dniu 6 listopada 1719 r. w kościele parafialnym w Rozprzy). W 1720 r. przebywali krótko we wsi Łochyńsko k. Rozprzy, a następnie w latach 1721-1725 mieszkali w Lgocie [Wielkiej] k. Radomska. Prawdopodobnie tutaj urodziła się im córka Ewa (ślub 25 października 1745 r. z Janem Sekielem). Od 1727 r. Tomiccy weszli w posiadanie wsi Długie, leżącej na terenie parafii lgockiej. W majątku tym urodziło się im jeszcze czworo dzieci: Adam Mikołaj – dziedzic Długich (ochrzczony 3 września 1727 r., ślub ok. 1757 r. z Justyną Węzyk, dzieci 7 – Petronela Julianna, Mateusz Michał, Marianna, Jadwiga Teresa, Agnieszka, Petronela i Michał Stanisław), Paweł Antoni – dziedzic Chorzonic k. Borowna i części Woli Blakowej (ochrzczony w styczniu 1731 r., ślub 3 sierpnia 1752 r. z Katarzyną Stobiecką, dzieci 7 – Salomea, Marianna, Ignacy Ksawery, Helena, Magdalena, Błażej i Grzegorz Klemens), Marianna Regina (ochrzczona 27 września 1734 r., ślub 25 lutego 1753 r. z Andrzejem Kucharskim) i Justyna Katarzyna (ochrzczona 6 czerwca 1738 r.). Małżeństwo Świętosława i Petroneli trwało do 1746 r. Wówczas to w dniu 11 czerwca zmarł Świętosław, przeżywszy 60 lat. Przed śmiercią został zaopatrzony sakramentami świętymi. Pochowano go w krypcie kościoła lgockiego pod ołtarzem św. Antoniego. Nie udało się natomiast ustalić jak długo żyła Petronela (kk. 7, 11v., 20, 34v., 48v., 60v., 132v., 162v., 171). Warto w tym miejscu nadmienić, iż w artykule J. Kapuścińskiego pt. *Przedstawiciele rodów szlacheckich i ich miejsca pochówku na terenie parafii w Lgocie Wielkiej*, opublikowanym w 2009 r. na łamach III tomu „Zeszytów Radomszczańskich” na s. 187 zakradły się dwa błędy. Pierwszy z nich dotyczy mylnie podanej daty, informującej odkąd ród Tomickich osiadł w Długich. W artykule przyjęto bowiem datę 1724 r., tymczasem chodzi o rok 1727. Druga pomyłka odnosi się do imienia właściciela Długich i męża Petroneli. W artykule wzmiankowany jest on jako Stanisław, tymczasem chodzi o imię Świętosław. Ponadto w artykule wymieniono tylko pięcioro dzieci Świętosława i Petroneli. Na dzień dzisiejszy liczbę tę należy rozszerzyć do siedmiu. Na koniec trzeba jeszcze dodać, iż ród Tomickich w majątku dłuśkim osiedlony był z całą pewnością do roku 1791. Zob. AACz, sygn. KM 1021, s. 155, 162, 167, 172, 182, 196-197, 265; KM 54, ss. 35, 70, 91, 106, 138; sygn. TP/D III-77, k. 47-71, *Szlachta wylegitymowana w Królestwie Polskim w latach 1836-1861*, opr. E. Sęcys, Warszawa 2007, s. 722.

²⁰⁶ Nie można ustalić personaliów duchownego.

²⁰⁷ Nie można odczytać daty dziennej z powodu ubytku karty.

²⁰⁸ Brak nazwiska i nazwy miejscowości w tekście.

²⁰⁹ Nie można ustalić personaliów duchownego.

					Lgoty	
138	65	[²¹⁰] X 1739	Franciszek	Benedykt i Barbara Małek	Wojciech Kope- rek z Wiewióro- wa; Gertruda Kucałowa z Woź- nik	[²¹¹]
139	65	16 X 1739	Łukasz	Bartłomiej i Petronela Nowak	Łukasz Halas [²¹²]; Agnieszka Łysik z Wiewiórowa	[²¹³]
140	65	28 X 1739			Zuzanna Łuka- szek z Woźnik	
141	65v- 66	16 I 1740	Agnieszka	Wojciech i M[.....] Kuźnik	Tomasz Kwaśnia- czek [²¹⁴]; Marianna Domin- ka z Wiewiórowa	[²¹⁵]
142	66	16 I 1740	Sebastian	Józef i Marianna Dąbrowski	Jan Chocimski ²¹⁶ ; Marianna Gorcisz z Woźnik	[²¹⁷]
143	66	14 II 1740	Marianna	Antoni i Małgorzata Szczepanik	Piotr Szymonczyk z Lgoty; Marian- na Łysik z Wie- wiórowa	[²¹⁸]
144	67	10 VII 1740			Andrzej Nowak z Woźnik	
145	68	4 IX 1740	Augustyn Egidiusz	Benedykt i Barbara Nowak	Mikołaj Łysik z Wiewiórowa; Agnieszka Łysik [z Wiewióro- wa] ²¹⁹	[²²⁰]
146	68	3 X 1740			Andrzej Nowak z Woźnik	
147	68v	25 XI 1740	Andrzej	Paweł i Urszula Dyguda	Łukasz Halas z Wiewiórowa; Franciszka Cho-	Ks. Grze- gorz Łysi- kiewicz

²¹⁰ Nie można odczytać daty dziennej i miesięcznej z powodu ubytku karty.

²¹¹ Nie można ustalić personaliów duchownego.

²¹² Brak nazwy miejscowości w tekście.

²¹³ Nie można ustalić personaliów duchownego.

²¹⁴ Brak nazwy miejscowości w tekście.

²¹⁵ Nie można ustalić personaliów duchownego.

²¹⁶ Zob. przypis 110.

²¹⁷ Nie można ustalić personaliów duchownego.

²¹⁸ Nie można ustalić personaliów duchownego.

²¹⁹ W tekście użyte jest sformułowanie „de eod[em]”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym została wymieniona miejscowość Wiewiórow.

²²⁰ Nie można ustalić personaliów duchownego.

					cimska [z Lgoty] żona organisty ²²¹	prebendarz lgocki ²²²
148	68v	27 XII 1740			Andrzej Nowak z Woźnik	
149	70v- 71	24 VIII 1741	Bartłomiej	Bartłomiej i Petronela Nowak	Marcin Halas z Wiewiórowa; Gertruda [²²³] z Lgoty starszka	Ks. Grze- gorz Łysi- kiewicz prebendarz lgocki ²²⁴
150	71	4 IX 1741	Rozalia Marianna	Krzysztof i Agnieszka Orłowski ²²⁵	Ks. Grzegorz Łysikiewicz pre- bendarz lgocki ²²⁶ ; Urszula Dyguda z Woźnik	Ks. Andrzej Woliński proboszcz lgocki ²²⁷
151	71	14 IX 1741	Krzysztof	Szymon i Marianna Brzeźniak	Józef Piątkiewicz z Lgoty; Katarzy- na Gonera z Dłu- gich	[Ks. Grze- gorz Łysi- kiewicz] prebendarz lgocki ²²⁸
152	71	1 X			Andrzej Nowa-	

²²¹ Zob. przypis 110.

²²² Duchowny ten (ur. ok. 1698 r.) wzmiankowany był 15 czerwca 1728 r. jako diakon posługujący w parafii Rozprza. Pod dniem 18 listopada 1728 r. był już komendarzem w Rozprzy, co sugeruje, że otrzymał wcześniej święcenia kapłańskie w stopniu prezbiteratu. Odtąd aż do 1734 r. pełnił funkcję wikariusza w Rozprzy. W dniu 4 maja 1734 r. wymieniony został jako prebendarz w Lgocie [Wielkiej], gdzie pozostał na tym stanowisku aż do śmierci. Podczas tej posługi wspierał także w pracy duszpasterskiej proboszczów w Wiewcu i Dmeninie. Zmarł nagle w lipcu 1756 r. w wieku 58 lat. Został pochowany w krypcie kościoła lgockiego pod ołtarzem św. Anny (k. 48v.). Zob. AACz, sygn. KM 1021, s. 264-267; KM 1022, ss. 5, 14, 18, 23, 25-26; TP/D III-77, k. 30; Z. Zaborski, *Parafia Wiewiec*, s. 136; J. Kapuściński, *Dzieje Bractwa Różańca Świętego w parafii Lgota Wielka*, „Częstochowskie Studia Teologiczne” 30 (2002), s. 266; *Z dziejów Woźnik (XX wiek)*, s. 11; M. Różański, *Duchowieństwo parafialne...*, s. 310.

²²³ Brak nazwiska w tekście.

²²⁴ Zob. przypis 222.

²²⁵ Krzysztof i Agnieszka Orłowscy po raz pierwszy w Woźnikach pojawiają się pod datą 4 września 1741 r. Według zapisów metrykalnych byli oni zatrudnieni w dworze woźnickim, należącym w tym czasie do pijarów z Piotrkowa [Trybunalskiego]. Małżeństwo to miało co najmniej jedną córkę, która została ochrzczona w dniu 4 września 1741 r. imionami Rozalia Marianna. Agnieszka być może zajmowała się kaplicą dworską w Woźnikach, gdyż wzmiankowano przy niej, że pochodzi „z kościoła Woźniki” („de Ecclesiae Woźniki”). Na innym miejscu określono ją przydomkiem „gospodyni” („hospita”). Rodzina Orłowskich po raz ostatni w Woźnikach wymieniona została pod dniem 9 lipca 1748 r. (k. 71, 95-95v., 136v., 139).

²²⁶ Zob. przypis 222.

²²⁷ Zob. przypis 98.

²²⁸ Zob. przypis 222.

		1741			czek z Woźnik	
153	71v	19 X 1741	Jan	Antoni i Petronela Kobyłkie- wicz	Mikołaj Łysik z Wiewiórowa; Elżbieta Nita z Woli [Blakowej]	[Ks. Grze- gorz Łysi- kiewicz prebendarz Igocki] ²²⁹
154	71v- 72	5 XI 1741	Katarzyna	Paweł i Marianna [Łuka- szek] ²³⁰	Maciej Suszar- czyk z Krępy; Agnieszka Li- zaczka z Brudziec	[Ks. Grze- gorz Łysi- kiewicz] prebendarz [Igocki] ²³¹
155	72	27 XII 1741			Andrzej Nowak z Woźnik	
156	72- 72v	28 XII 1741			Andrzej Nowak z Woźnik	
157	73	18 II 1742	Marianna	Aleksy i Zofia Sałata	Jan Grzybowski z Woźnik cie- śla ²³² ; Katarzyna Ku- rzawa z Zalesic	[²³³]
158	73	5 III 1742	Kazimierz	Benedykt i Barbara Łukasik	Jan Nowaczek [²³⁴]; Gertruda Łukaszek z Woźnik	[²³⁵]
159	73v	25 III 1742			Wojciech Łuka- szek z Woźnik	
160	73v- 74	26 III 1742			Urszula Dyguda z Woźnik	
161	74	6 IV 1742	Wojciech	Kacper i Katarzyna [²³⁶]	Jan Chocimski organista ²³⁸ ; Marianna Brzeź-	[Ks. Grze- gorz Łysi- kiewicz

²²⁹ W tekście użyte jest sformułowanie „Idem q[ui] supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony prebendarz Igocki ks. Grzegorz Łysikiewicz. Zob. przypis 222.

²³⁰ Nie można odczytać nazwiska z powodu ubytku karty, jednakże po przeanalizowaniu zapisów metrykalnych sporządzonych przed 5 listopada 1741 r. i następnych po niniejszej dacie można przyjąć z całą pewnością, że chodzi o nazwisko Łukaszek.

²³¹ Zob. przypis 222.

²³² W książce pt. *Z dziejów Woźnik (XX wiek)*, wydanej w 2006 r. pod redakcją J. Kapuścińskiego na s. 12 mylnie podano personalia i zawód tego mieszkańca Woźnik, stwierdzając, że chodzi tutaj o Romana Grzybowskiego, będącego rzekomo karczmarzem. Po gruntownych analizach dość niewyraźnie napisanego tekstu okazało się, że owym mieszkańcem był Jan („Joannes”) Grzybowski, będący wówczas cieślą („lignifaber”).

²³³ Nie można ustalić personaliów duchownego.

²³⁴ Brak nazwy miejscowości w tekście.

²³⁵ Nie można ustalić personaliów duchownego.

²³⁶ Brak nazwisk w tekście.

				[bez ślubu] ²³⁷	niak z Woźnik	prebendarz lgocki ²³⁹
162	75v	24 VIII 1742	Rozalime- na	Paweł i Urszula Dyguda	Jan Nowaczek z Woźnik; Jadwi- ga Sabłowa z Lgoty	Ks. Grze- gorz Łysi- kiewicz prebendarz lgocki ²⁴⁰
163	75v	24 VIII 1742	Regina	Paweł i Urszula Dyguda	Szl. Seweryn Rogójski [²⁴¹]; Szl. Marianna Rojek z Wiewió- rowa	Ks. Grze- gorz Łysi- kiewicz prebendarz lgocki ²⁴²
164	82v	[7 X] ²⁴³ 1742	Jadwiga	Szymon i Marianna Brzeźniak	Andrzej Nowak z Woźnik; Gertruda Kubaczka ze Zdani	[Ks. Andrzej Woliński proboszcz lgocki] ²⁴⁴
165	83	21 X 1742	Urszula	Antoni i Petronela Kobyłkie- wicz	Andrzej Nowak z Woźnik; Ger- truda Łukaszek z Woźnik	[Ks. Grze- gorz Łysi- kiewicz prebendarz lgocki] ²⁴⁵
166	83	4 XI 1742	Marcin	Jan i Katarzyna Gorelski	Józef Kurzawa z Zalesic; [²⁴⁶] Cieślik z Woźnik	[Ks. Andrzej Woliński proboszcz lgocki] ²⁴⁷
167	83v	23 XI 1742	Klemens	Andrzej i Marianna Gacki	Piotr Szymonczyk z Lgoty karcz- marz;	Ks. Grze- gorz Łysi- kiewicz

²³⁸ Zob. przypis 110.

²³⁷ W tekście występuje zwrot: „mi[n]us Maritum D[omi]ni hereditari[um] receperunt”.

²³⁹ Zob. przypis 222.

²⁴⁰ Zob. przypis 222.

²⁴¹ Brak nazwy miejscowości w tekście.

²⁴² Zob. przypis 222.

²⁴³ W tekście użyte jest sformułowanie „Eod[em] die”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony dzień 7 października.

²⁴⁴ W tekście użyte jest sformułowanie „Idem q[ui] supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony proboszcz lgocki ks. Andrzej Woliński. Zob. przypis 98.

²⁴⁵ W tekście użyte jest sformułowanie „Idem q[ui] supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony prebendarz lgocki ks. Grzegorz Łysikiewicz. Zob. przypis 222.

²⁴⁶ Brak imienia w tekście.

²⁴⁷ W tekście użyte jest sformułowanie „Idem q[ui] supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony proboszcz lgocki ks. Andrzej Woliński. Zob. przypis 98.

					Katarzyna Nowak z Woźnik	prebendarz lgocki ²⁴⁸
168	84	1 II 1743			Andrzej Nowaczek z Woźnik	
169	84	4 II 1743			Jan Grzybowski z Woźnik ²⁴⁹	
170	84v	[10 II] ²⁵⁰ 1743	Walenty	Krzysztof i Jadwiga Gacki	Franciszek Manicki z Lgoty; Marianna Nowaczek z Woźnik	[²⁵¹]
171	85v	19 II 1743			Zuzanna Łukaszek z Woźnik	
172	86	15 VIII 1743			Marianna Łukaszek z Woźnik	
173	86v	4 X 1743			Marianna Łukaszek z Woźnik	
174	87	[27X] ²⁵² 1743	Kunegunda	Bartłomiej i Petronela Nowaczek	Jakub Łukaszek [²⁵³]; Katarzyna Kurzawa z [Woźnik] ²⁵⁴	[Ks. Grzegorz Łysikiewicz prebendarz lgocki] ²⁵⁵
175	87- 87v	10 XI 1743			Gertruda Łukaszek z Woźnik	
176	87v	19 I 1744			Marianna Brzeźniak z Woźnik	
177	88v	1 III 1744			Andrzej Nowaczek z Woźnik	
178	88v	8 III 1744			Marianna Łukaszek z Woźnik	
179	89v	5 VIII 1744			Szl. Józef Sekiel z Woźnik ²⁵⁶	

²⁴⁸ Zob. przypis 222.

²⁴⁹ Zob. przypis 232.

²⁵⁰ W tekście użyte jest sformułowanie „Eod[em] die”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony dzień 10 lutego.

²⁵¹ Nie można ustalić personaliów duchownego.

²⁵² W tekście użyte jest sformułowanie „Eod[em] die”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony dzień 27 października.

²⁵³ Brak nazwy miejscowości w tekście.

²⁵⁴ W tekście użyte jest sformułowanie „de eod[em]”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym została wymieniona miejscowość Woźniki.

²⁵⁵ W tekście użyte jest sformułowanie „Idem q[ui] supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony prebendarz lgocki ks. Grzegorz Łysikiewicz. Zob. przypis 222.

²⁵⁶ Jan Józef Sekiel (ur. ok. 1708 r.) był szlachcicem, który wraz z żoną Justyną i córką Różą osiadł we dworze woźnikim, gdzie prawdopodobnie zarządzał miejscowym majątkiem, należącym wówczas do pijarów piotrkowskich. Po raz pierwszy w zapisie metrykalnym rodzina

180	90	31 VIII 1744	Idzi	Szymon i Marianna Brzeźniak	Maciej Łysik z Wiewiórowa; Jadwiga Zyłina z Lgoty	[Ks. Grze- gorz Łysi- kiewicz] prebendarz Igocki ²⁵⁷
181	90v	[20] ²⁵⁸ [²⁵⁹] 1744	Marianna	Paweł i Marianna Łukaszek	Łukasz Halas z Wiewiórowa; Jadwiga Koperek z Woźnik	[Ks. Andrzej Woliński proboszcz Igocki] ²⁶⁰
182	91	24 I 1745			Andrzej Nowa- czek z Woźnik	
183	91v	[25 III] ²⁶¹ 1745	Izydor	Paweł i Urszula Dyguda	Franciszek Królik z Łękińska; Agnieszka Dygu- da z Woźnik	[Ks. Grze- gorz Łysi- kiewicz] prebendarz Igocki ²⁶²
184	92	12 XII 1745			Andrzej Nowak z Woźnik	
185	92	21 XII 1745			Petronela Nowa- czek z Woźnik	
186	92	[13I] ²⁶³ 1746	Paweł	Krzysztof i Jadwiga Gacki	Mikołaj Łysik z Wiewiórowa; Agnieszka Orłow-	[²⁶⁵]

ta pojawia się w Woźnikach pod dniem 5 sierpnia 1744 r. Niespełna pięć miesięcy później, a więc 22 grudnia 1744 r. zmarła Justyna, mając ok. 40 lat. Została wówczas pochowana w krypcie kościoła Igockiego pod chórem. W dniu 25 października 1745 r. Jan Józef poślubił Ewę Tomicką, córkę Świętosława i Petroneli Tomickich h. Łódzia z Długich. Prawdopodobnie nie doczekał się potomstwa z drugą żoną, bowiem nie wspominają o tym zapisy chrzcielne z tego okresu. Małżeństwo to nie trwało długo, ponieważ Jan Józef zmarł 30 marca 1748 r. we dworze dłuskim. Liczył on wtedy ok. 40 lat. Pochowano go w krypcie kościoła Igockiego pod ołtarzem św. Klemensa. Wdowa Ewa jeszcze tego samego roku wyszła za mąż za Andrzeja Kolińskiego. Ślub ich odbył się w kościele Igockim w dniu 6 czerwca 1748 r. Natomiast Roża Sekiel, mając ok. 12 lat, zmarła niespodziewanie 10 kwietnia 1749 r. Pochowano ją wraz z ojcem, a więc w krypcie pod ołtarzem św. Klemensa (k. 128v., 131-131v., 166v.-167, 171). Zob. przypis 205.

²⁵⁷ Zob. przypis 222.

²⁵⁸ W tekście użyte jest sformułowanie „Eod[em] die”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony dzień 20.

²⁵⁹ Nie można ustalić daty miesięcznej.

²⁶⁰ W tekście użyte jest sformułowanie „Idem q[ui] supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony proboszcz Igocki ks. Andrzej Woliński. Zob. przypis 98.

²⁶¹ W tekście użyte jest sformułowanie „Eod[em] die”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony dzień 25 marca.

²⁶² Zob. przypis 222.

²⁶³ W tekście użyte jest sformułowanie „Eod[em] die”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony dzień 13 stycznia.

					ska z Woźnik ²⁶⁴	
187	92	30 I 1746			Sebastian Łukaszek z Woźnik; Marianna Gacka z [Woźnik] ²⁶⁶	
188	93v	17 VII 1746			Agnieszka Orłowska z Woźnik ²⁶⁷	
189	94	[19 VII] ²⁶⁸ 1746	Anna	Szymon i Marianna Brzeźniak	Jan Cieśla z Woli Blakowej; Agnieszka Orłowska z Woźnik ²⁶⁹	[Ks. Grzegorz Łysikiewicz prebendarz lgocki] ²⁷⁰
190	94	14 VIII 1746			Andrzej Nowak z Woźnik; Agnieszka Dyguda z Woźnik	
191	94	16 X 1746			Andrzej Nowaczek z Woźnik	
192	94v	30 X 1746			Andrzej Nowaczek z Woźnik	
193	94v	8 I 1747			Szl. Jan Danowski [z Woźnik] ²⁷¹ ; Agnieszka Orłowska z Woźnik ²⁷²	
194	95	29 I 1747			Andrzej Nowak z Woźnik	
195	95- 95v	23 IV 1747			Agnieszka [Orłowska] ²⁷³ z Woźnik gospodyni	

²⁶⁵ Nie można ustalić personaliów duchownego.

²⁶⁴ Zob. przypis 225.

²⁶⁶ W tekście użyte jest sformułowanie „de eod[em]”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym została wymieniona miejscowość Woźniki.

²⁶⁷ Zob. przypis 225.

²⁶⁸ W tekście użyte jest sformułowanie „Eod[em] die”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony dzień 19 lipca

²⁶⁹ Zob. przypis 225.

²⁷⁰ W tekście użyte jest sformułowanie „Idem q[ui] supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony prebendarz lgocki ks. Grzegorz Łysikiewicz. Zob. przypis 222.

²⁷¹ W tekście nie odnotowano miejscowości, jednakże po przeanalizowaniu zapisów metrykalnych sporządzonych po 8 stycznia 1747 r. można przyjąć, że chodzi w tym przypadku o Woźniki. Prawdopodobnie Jan Danowski (szlachcic) był zarządcą majątku woźnickiego, będącego własnością pijarów piotrkowskich (k. 94v, 136v, 139, 141v).

²⁷² Zob. przypis 225.

²⁷³ W tekście nie odnotowano nazwiska, jednakże z powodu użycia przy imieniu terminu „gospodyni” („hospita”) trzeba stwierdzić, że chodzi tu o osobę mieszkującą w dworze woź-

196	95v	7 V 1747			Andrzej Nowak z Woźnik	
197	96	28 V 1747	Antoni	Bartłomiej i Petronela Nowak	Józef Nita z Woli Blakowej; Ma- rianna Łysik z Wiewiórowa	[Ks. Grze- gorz Łysi- kiewicz prebendarz Igocki] ²⁷⁴
198	136v	13 IX 1747			Szl. Jan Danowski [z Woźnik] ²⁷⁵ ; Marianna Brzeź- niak z Woźnik	
199	136v	8 X 1747	Teresa	Paweł i [²⁷⁶] Łukaszek	Szl. Jan Danowski z Woźnik ²⁷⁷ ; Agnieszka Orłow- ska z Woźnik ²⁷⁸	Ks. Andrzej Woliński proboszcz Igocki ²⁷⁹
200	139	8 V 1748			Marianna Nowa- czek z Woźnik	
201	139	9 VII 1748	Magdalena	Aleksy i Zofia Sałata	Szl. Jan Danowski [z Woźnik] ²⁸⁰ ; Agnieszka Orłow- ska z [Woźnik] ²⁸¹	[Ks. Grze- gorz Łysi- kiewicz] prebendarz Igocki ²⁸²
202	139	19 VII 1748	Magdalena	Szymon i Marianna Brzeźniak	Szl. Jan Danowski [z Woźnik] ²⁸³ ; Marianna Łysik	[Ks. Grze- gorz Łysi- kiewicz

nickim i zarządzającą nim. W tym czasie administracją całym miejscowym majątkiem zajmował się prawdopodobnie szlachcic Jan Danowski. Z racji, iż w latach 1747-1753 nie odnotowano w zapisach metrykalnych jego żony, można niejako sądzić, że jej nie było w Woźnikach. Tymczasem z dworem była związana Agnieszka Orłowska, często udzielająca się w roli matki chrzestnej przy chrztach dzieci miejscowej ludności. Niejednokrotnie w tych obrzędach uczestniczył z nią Jan Danowski, toteż na tej podstawie można przyjąć, że w tym zapisie metrykalnym prawdopodobnie chodzi właśnie o nią (k. 94v, 136v, 139). Zob. przypis 225.

²⁷⁴ W tekście użyte jest sformułowanie „Idem q[ui] supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony prebendarz Igocki ks. Grzegorz Łysikiewicz. Zob. przypis 222.

²⁷⁵ Zob. przypis 271.

²⁷⁶ Brak imienia w tekście.

²⁷⁷ Zob. przypis 271.

²⁷⁸ Zob. przypis 225.

²⁷⁹ Zob. przypis 98.

²⁸⁰ W tekście użyte jest sformułowanie „de eod[em]”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym została wymieniona miejscowość Woźniki. Zob. przypis 271.

²⁸¹ W tekście użyte jest sformułowanie „de eod[em]”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym została wymieniona miejscowość Woźniki. Zob. przypis 225.

²⁸² Zob. przypis 222.

²⁸³ Zob. przypis 271.

					z Wiewiórowa	prebendarz łgocki] ²⁸⁴
203	139	4 VIII 1748	Wawrzy- niec	Krzysztof i Jadwiga Gacki	Szl. Jan Danowski [z Woźnik] ²⁸⁵ ; Ewa Kałka z Wiewiórowa	[Ks. Grze- gorz Łysi- kiewicz prebendarz łgocki] ²⁸⁶
204	139v	4 IX 1748	Rozalia	Paweł i Marianna Szczepanik	Mikołaj Lasoc- ki ²⁸⁷ z Woźnik; Urszula Dyguda z Woźnik	[Ks. Grze- gorz Łysi- kiewicz] prebendarz łgocki] ²⁸⁸
205	140v	30 XI 1748			Mikołaj Lasoc- ki ²⁸⁹ z Woźnik; Marianna Brzeź- niak z Woźnik	
206	141	5 I 1749			Andrzej Nowa- czek z Woźnik	
207	141v	[6 I] ²⁹⁰ 1749	Agnieszka	Sebastian i Marianna Łukaszek	Szl. Jan Danowski [z Woźnik] ²⁹¹ ; Agnieszka Dygu- da [z Woźnik] ²⁹²	[Ks. Grze- gorz Łysi- kiewicz prebendarz łgocki] ²⁹³
208	141v	12 I 1749			Szl. Jan Danowski [z Woźnik] ²⁹⁴ ; Urszula Dyguda z Woźnik	

²⁸⁴ W tekście użyte jest sformułowanie „Idem q[ui] supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony prebendarz łgocki ks. Grzegorz Łysikiewicz. Zob. przypis 222.

²⁸⁵ Zob. przypis 271.

²⁸⁶ W tekście użyte jest sformułowanie „Idem q[ui] supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony prebendarz łgocki ks. Grzegorz Łysikiewicz. Zob. przypis 222.

²⁸⁷ Zob. przypis 109.

²⁸⁸ Zob. przypis 222.

²⁸⁹ Zob. przypis 109.

²⁹⁰ W tekście użyte jest sformułowanie „Eod[em] die”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony dzień 6 stycznia.

²⁹¹ W tekście użyte jest sformułowanie „de eod[em]”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym została wymieniona miejscowość Woźniki. Zob. przypis 271.

²⁹² W tekście użyte jest sformułowanie „de eod[em]”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym została wymieniona miejscowość Woźniki.

²⁹³ W tekście użyte jest sformułowanie „Idem q[ui] supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony prebendarz łgocki ks. Grzegorz Łysikiewicz. Zob. przypis 222.

²⁹⁴ Zob. przypis 271.

209	141v-142	4 II 1749			Marianna Brzeźniak z Woźnik	
210	142	9 II 1749			Grzegorz Lasocki ²⁹⁵ z Woźnik	
211	142v	6 IV 1749	Katarzyna	Bartłomiej i Petronela Nowak	Mikołaj Łysik z Wiewiórowa; Katarzyna Kałka z Brudziec	[Ks. Grzegorz Łysiekiewicz prebendarz Igocki] ²⁹⁶
212	143	8 V 1749	Zofia	Paweł i Urszula Dyguda	Mikołaj Lasocki ²⁹⁷ z Woźnik; Gertruda Kubacka ze Zdani	[Ks. Grzegorz Łysiekiewicz prebendarz Igocki] ²⁹⁸
213	143	25 V 1749			Mikołaj Lasocki ²⁹⁹ z Woźnik	
214	143v	8 VI 1749			Grzegorz Lasocki ³⁰⁰ z Woźnik	
215	143v	8 VII 1749			Andrzej Nowaczek z Woźnik	
216	144	29 IX 1749			Andrzej Nowaczek z Woźnik	
217	144v	14 X 1749	Urszula	Barbara Pięckow z nieprawego łoża	Jakub Łukaszek z Woźnik; Marianna Łysik z Wiewiórowa	[Ks. Grzegorz Łysiekiewicz] prebendarz [Igocki] ³⁰¹
218	145	1 II 1750			Mikołaj Lasocki ³⁰² z Woźnik	
219	145v	5 IV 1750			Mikołaj Lasocki ³⁰³ z Woźnik	
220	146	10 V 1750			Jakub Łukaszek z Woźnik	
221	146	[17 V] ³⁰⁴	Helena	Szymon	Krzysztof Dyguda	[Ks. Grze-

²⁹⁵ Zob. przypis 109.

²⁹⁶ W tekście użyte jest sformułowanie „Idem q[ui] supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony prebendarz Igocki ks. Grzegorz Łysiekiewicz. Zob. przypis 222.

²⁹⁷ Zob. przypis 109.

²⁹⁸ W tekście użyte jest sformułowanie „Idem q[ui] supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony prebendarz Igocki ks. Grzegorz Łysiekiewicz. Zob. przypis 222.

²⁹⁹ Zob. przypis 109.

³⁰⁰ Zob. przypis 109.

³⁰¹ Zob. przypis 222.

³⁰² Zob. przypis 109.

³⁰³ Zob. przypis 109.

		1750		i Marianna Brzeźniak	z Woźnik; Ma- rianna Mazur z Lgoty	gorz Łysi- kiewicz prebendarz łgocki] ³⁰⁵
222	146- 146v	19 V 1750			Mikołaj Lasoc- ki ³⁰⁶ z Woźnik	
223	147	19 VIII 1750	Wawrzy- niec	Krzysztof i Jadwiga Gacki	Marcin Szczerba z Lgoty; Marian- na Szyszka z Woźnik	[Ks. Grze- gorz Łysi- kiewicz prebendarz łgocki] ³⁰⁷
224	147- 147v	20 IX 1750			Mikołaj Lasoc- ki ³⁰⁸ z Woźnik	
225	137	27 IX 1750			Andrzej Nowa- czek z Woźnik	
226	147v- 148	17 X 1750			Andrzej Nowa- czek z Woźnik	
227	148	18 X 1750			Jadwiga Dyguda z Woźnik	
228	148v	25 I 1751	Paweł	Paweł i Marianna Szczepanik	Mikołaj Łysik z Wiewiórowa; Marianna Kucala z Woźnik	Ks. Grze- gorz Łysi- kiewicz prebendarz łgocki] ³⁰⁹
229	153v	3 II 1751	Agata urodzona we wsi Widawka	Sebastian i Marianna zwaną też Łukaszka	Jan [³¹⁰] z Wi- dawki karczmarz; Marianna Wdo- wik z Widawki	Ks. Jan Linowski proboszcz kodrąbski ³¹¹

³⁰⁴ W tekście użyte jest sformułowanie „Eod[em] die”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony dzień 6 stycznia.

³⁰⁵ W tekście użyte jest sformułowanie „Idem q[ui] supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony prebendarz łgocki ks. Grzegorz Łysikiewicz. Zob. przypis 222.

³⁰⁶ Zob. przypis 109.

³⁰⁷ W tekście użyte jest sformułowanie „Idem q[ui] supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony prebendarz łgocki ks. Grzegorz Łysikiewicz. Zob. przypis 222.

³⁰⁸ Zob. przypis 109.

³⁰⁹ Zob. przypis 222.

³¹⁰ Brak nazwiska w tekście.

³¹¹ Duchowny ten pochodził z Krzepic. Po otrzymaniu święceń kapłańskich został mianowany altarzystą przy ołtarzu św. Józefa w Piotrkowie [Trybunalskim]. W latach 1738-1781 pełnił urząd proboszcza parafii Kodrąb k. Radomska. Ok. roku 1759 podjął obowiązki dziekana radomszczańskiego i sprawował je jeszcze w 1777 r. Zmarł 11 lipca 1781 r. Zob. M. Różański, *Duchowieństwo parafialne*, ss. 121, 188, 263-264, 329; S. Zabraniak, *Stan duchowieństwa a religijność w archidiaconatach: kaliskim, uniejowskim i wieluńskim (1660-1763)*, Rzeszów 2012, s. 68.

				Cieślik		
230	149	[13 III] ³¹² 1751			Katarzyna Nowaczek z Woźnik	
231	137v	24 VI 1751	Paweł	Paweł i Marianna Sałata	Mikołaj Łysik [z Woźnik] ³¹³ ; Gertruda Lasoń z [Woźnik] ³¹⁴	[³¹⁵]
232	152	1 IX 1751			Andrzej Nowak z Woźnik; Gertruda Lasocka ³¹⁶ z Woźnik	
233	150	29 IX 1751			Marianna Brzeźniak z Woźnik	
234	150v	27 XII 1751	Jan Paweł	Paweł i Urszula Dyguda	Tomasz [³¹⁷] z Długiego młynarz; Marianna Gorzelniana z Woźnik	[³¹⁸]
235	154v	16 IV 1752			Marianna Gacka z Woźnik	
236	152v	28 IV 1752			Krzysztof Dyguda z Woźnik	
237	154	23 V 1752	Julianna	Aleksy i Marianna Szczepanik	Klemens Krężoch [³¹⁹]; Ewa Jerzyna z Wiewiórowa	[³²⁰]
238	152	25 V 1752			Jakub Łukaszek z Woźnik	
239	155	12 VI 1752	Piotr	Marianna Gorzelniana	Wojciech Łukaszek [z Woźnik] ³²¹ ; Elżbieta Piotrowa	[³²³]

³¹² W tekście użyte jest sformułowanie „Eod[em] die”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony dzień 13 marca.

³¹³ W tekście użyte jest sformułowanie „de eod[em]”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym została wymieniona miejscowość Woźniki.

³¹⁴ W tekście użyte jest sformułowanie „de eod[em]”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym została wymieniona miejscowość Woźniki.

³¹⁵ Nie można ustalić personaliów duchownego.

³¹⁶ Zob. przypis 109.

³¹⁷ Brak nazwiska w tekście.

³¹⁸ Nie można ustalić personaliów duchownego.

³¹⁹ Brak nazwy miejscowości w tekście.

³²⁰ Nie można ustalić personaliów duchownego.

³²¹ W tekście użyte jest sformułowanie „de eod[em]”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym została wymieniona miejscowość Woźniki.

					[z Woźnik] ³²²	
240	155	22 VII 1752			Jakub Łukaszek z Woźnik	
241	154	29 VIII 1752			Marianna Brzeź- niak z Woźnik	
242	155	10 X 1752			Mikołaj Lasoń z Woźnik	
243	155v	25 XI 1752			Jakub Łukaszek z Woźnik	
244	155v	[5 XII] ³²⁴ 1752	Marianna	Grzegorz i Gertruda Lasoń	Wojciech Skurka z Wiewiórowa; Konstancja Galina z Zalesic	[Ks. Grze- gorz Łysi- kiewicz prebendarz lgocki] ³²⁵
245	152v	10 XII 1752			Marianna Brzeź- niak z Woźnik	
246	156	27 I 1753	Jan Krzysztof	Andrzej i Agnieszka Kuźnik	Mikołaj Wędzon- ka [³²⁶]; Marianna Łysik z Wiewiórowa	[Ks. Grze- gorz Łysi- kiewicz prebendarz lgocki] ³²⁷
247	156	2 II 1753			Jakub Łukaszek z Woźnik	
248	156	17 II 1753	Konstancja	Sebastian i Marianna Łukaszek	Mikołaj Wędzon- ka czyli Jan Cho- cimski organista kościelny ³²⁸ ; Gertruda Szczer- bina z Lgoty	[Ks. Grze- gorz Łysi- kiewicz prebendarz lgocki] ³²⁹
249	156v	12 IV	Wojciech	Paweł	Jan Maicher [³³⁰];	[Ks. Grze-

³²³ Nie można ustalić personaliów duchownego.

³²² W tekście użyte jest sformułowanie „de eod[em]”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym została wymieniona miejscowość Woźniki.

³²⁴ W tekście użyte jest sformułowanie „Eod[em] die”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony dzień 5 grudnia.

³²⁵ W tekście użyte jest sformułowanie „Idem q[ui] supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony prebendarz lgocki ks. Grzegorz Łysikiewicz. Zob. przypis 222.

³²⁶ Brak nazwy miejscowości w tekście. Zob. przypis 110.

³²⁷ W tekście użyte jest sformułowanie „Idem q[ui] supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony prebendarz lgocki ks. Grzegorz Łysikiewicz. Zob. przypis 222.

³²⁸ Zob. przypis 110.

³²⁹ W tekście użyte jest sformułowanie „Idem q[ui] supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony prebendarz lgocki ks. Grzegorz Łysikiewicz. Zob. przypis 222.

³³⁰ Brak nazwy miejscowości w tekście.

		1753		i Marianna Szczepanik	Marianna Nowa- czek z Woźnik	gorz Łysi- kiewicz prebendarz Igocki] ³³¹
--	--	------	--	--------------------------	---------------------------------	---

W księdze metrykalnej, prowadzonej przez Igocką kancelarię parafialną w latach 1719-1753, sporządzono co najmniej 249 zapisów aktów chrzcielnych, w których byli wzmiankowani mieszkańcy Woźnik. Przed wszystkim odnotowano w tym okresie 118 ochrzczonych dzieci, wywodzących się z rodzin zarówno stanu szlacheckiego, jak i chłopskiego. Z pozostałych 131 zapisów, rejestrujących osoby występujące w roli rodziców chrzestnych i szafarzy chrztów, wynika z grubsza, że w miejscowości tej byli osiedleni przedstawiciele wszystkich ówczesnych warstw społecznych: duchowieństwa, szlachty i chłopstwa. Już samo to ustalenie, pomimo swojej pobieżności, jest dość interesujące, tym bardziej, że przecież wieś Woźniki nie była nigdy siedzibą parafii. Stąd niniejszy wykaz tabelaryczny, mający niezaprzeczalnie charakter źródłowy, stanowi więc podstawę do dalszych szczegółowych analiz historycznych, które w pełniejszy sposób odsłonią obraz życia tej małej społeczności wiejskiej.

Małżeństwa zawarte w latach 1745-1753

Zapisy aktów małżeństw zostały odnotowane na kartach 158-168v. W porównaniu z kartami zapisów aktów chrztów, nie noszą większych śladów zniszczenia, co pozwoliło na pełne odczytanie zawartej tam treści. Jednakże należy zaznaczyć, iż zawarte w księdze zapisy aktów obejmują okres pomiędzy 21 września 1745 r. a 4 marca 1753 r. Ponadto ze względu na specyfikę czynionych not metrykalnych wystąpił problem z identyfikacją w niektórych przypadkach personaliów duchownego asystującego przy zawieraniu ślubów. Mając bowiem na uwadze charakterystyczną formę zapisu tego rodzaju aktów sporządzona tabelę otrzymała następującą strukturę: liczba porządkowa, numer karty, data ślubu, małżonkowie, duchowny i świadkowie.

³³¹ W tekście użyte jest sformułowanie „Idem q[ui] supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony prebendarz Igocki ks. Grzegorz Łysikiewicz. Zob. przypis 222.

Lp.	Nr karty	Data ślubu	Małżonkowie	Duchowny	Świadkowie
1	167v	23 I 1746	Wojciech Kuźniczka [z Woźnik] ³³² ; Marianna Sałata z Woźnik	[³³³]	Bartłomiej Nowaczek [z Woźnik] ³³⁴ ; Wojciech Cieślik [z Woźnik] ³³⁵
2	166v- 167	6 II 1746	Michał Bator z Lgoty; Gertruda Cieślik z Woźnik	[³³⁶]	Bartłomiej Nowak [z Woźnik] ³³⁷ ; Szymon Brzeźniak [z Woźnik] ³³⁸
3	166v	[13 II] ³³⁹ 1746	Piotr Kuśmierk z Wiewiórowa; Marianna Cieślik z Woźnik	[³⁴⁰]	Jan Łysik ³⁴¹ ; Marcin Koperek ³⁴²
4	166	6 XI 1746	Wojciech Dzindas z Wiewca; Zofia Brzeźniak z Woźnik	[Ks. Grzegorz Łysikiewicz] prebendarz Igocki ³⁴³	Michał Wojaski żebrak ze szpitala; Łukasz [³⁴⁴] [żebrak ze szpitala] ³⁴⁵
5	165v	12 II 1747	Aleksy Sałata [z Woźnik] ³⁴⁶ ; Zofia Idyszówka z Woźnik	[Ks. Grzegorz Łysikiewicz] prebendarz Igocki ³⁴⁷	Bartłomiej Nowak z Woźnik; Szymon Brzeźniak z Woźnik
6	165	24 IX 1747	Wojciech Kuźniczka [z Woźnik] ³⁴⁸ ;	[³⁴⁹]	Szymon Brzeźniak [z Woźnik] ³⁵⁰ ; Jan

³³² Zob. Tabela chrztów nr 100.

³³³ Nie można ustalić personaliów duchownego.

³³⁴ W tekście użyte jest sformułowanie „de eod[em]”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym została wymieniona miejscowość Woźniki.

³³⁵ W tekście użyte jest sformułowanie „de eod[em]”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym została wymieniona miejscowość Woźniki.

³³⁶ Nie można ustalić personaliów duchownego.

³³⁷ Brak nazwy miejscowości w tekście, jednakże zob. Tabela chrztów nr 149.

³³⁸ Brak nazwy miejscowości w tekście, jednakże zob. Tabela chrztów nr 180.

³³⁹ W tekście użyte jest sformułowanie „Eod[em] die”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony dzień 13 lutego.

³⁴⁰ Nie można ustalić personaliów duchownego.

³⁴¹ Brak nazwy miejscowości w tekście.

³⁴² Brak nazwy miejscowości w tekście.

³⁴³ Zob. przypis 222.

³⁴⁴ Brak nazwiska w tekście.

³⁴⁵ W tekście użyte jest sformułowanie „de eod[em]”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym została wymieniony żebrak ze szpitala.

³⁴⁶ Zob. Tabela chrztów nr 157.

³⁴⁷ W tekście użyte jest sformułowanie „Idem q[ui] supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony prebendarz Igocki ks. Grzegorz Łysikiewicz. Zob. przypis 222.

³⁴⁸ Zob. przypis 332.

			Katarzyna Piotrowa z Woźnik		Nowak [z Woźnik] ³⁵¹
7	164v	7 I 1748	Grzegorz Lasoczyk [z Woźnik] ³⁵² ; Gertruda Kisiołek z Woźnik	[³⁵³]	Szymon Brzeźniak [z Woźnik] ³⁵⁴ ; Andrzej Gacki [z Woźnik] ³⁵⁵
8	164	25 II 1748	Łukasz Molik z Wiewiórowa; Jadwiga Sałata z Woźnik	[³⁵⁶]	Wawrzyniec Kiwera ³⁵⁷ ; Jan Kwaśny ³⁵⁸
9	163v	16 VI 1748	Paweł Sałata [³⁵⁹]; Marianna Kądziała z Woźnik	Ks. Andrzej Woliński proboszcz Igocki ³⁶⁰	Bartłomiej Nowak [z Woźnik] ³⁶¹ ; Szymon Brzeźniak [z Woźnik] ³⁶²
10	163v	23 VI 1748	Sebastian Cieślik [³⁶³]; Marianna Purzała z Woźnik	[Ks. Andrzej Woliński proboszcz Igocki] ³⁶⁴	Antoni Nowak [z Woźnik] ³⁶⁵ ; Jan Nowak [z Woźnik] ³⁶⁶ ; Stanisław Gacki [z

³⁴⁹ Nie można ustalić personaliów duchownego.

³⁵⁰ W tekście użyte jest sformułowanie „de eod[em]”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym została wymieniona miejscowość Woźniki.

³⁵¹ W tekście użyte jest sformułowanie „de eod[em]”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym została wymieniona miejscowość Woźniki.

³⁵² Zob. przypis 109.

³⁵³ Nie można ustalić personaliów duchownego.

³⁵⁴ Brak nazwy miejscowości w tekście, jednakże zob. przypis 350.

³⁵⁵ Brak nazwy miejscowości w tekście, jednakże zob. Tabela chrztów nr 167.

³⁵⁶ Nie można ustalić personaliów duchownego.

³⁵⁷ Nie można ustalić nazwy miejscowości, choć użyte jest w tekście wyrażenie „de eod[em]”, które odsyła do wcześniejszego zapisu metrykalnego, a tam zostały wymienione dwie miejscowości: Wiewiórow i Woźniki.

³⁵⁸ Nie można ustalić nazwy miejscowości, choć użyte jest w tekście wyrażenie „de eod[em]”, które odsyła do wcześniejszego zapisu metrykalnego, a tam zostały wymienione dwie miejscowości: Wiewiórow i Woźniki.

³⁵⁹ Nie można ustalić nazwy miejscowości.

³⁶⁰ Zob. przypis 98.

³⁶¹ Brak nazwy miejscowości w tekście, jednakże zob. przypis 337.

³⁶² Brak nazwy miejscowości w tekście, jednakże zob. przypis 350.

³⁶³ Nie można ustalić nazwy miejscowości.

³⁶⁴ W tekście użyte jest sformułowanie „Idem q[ui] supra”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony proboszcz Igocki ks. Andrzej Woliński. Zob. przypis 98.

³⁶⁵ W tekście użyte jest sformułowanie „de eod[em]”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym została wymieniona miejscowość Woźniki.

³⁶⁶ W tekście użyte jest sformułowanie „de eod[em]”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym została wymieniona miejscowość Woźniki.

					Woźnik] ³⁶⁷
11	161v	7 II 1751	Bartłomiej Nowak z Woźnik; Marian- na Miedzianka z Brudzie	[³⁶⁸]	Jan Nowak [z Woź- nik] ³⁶⁹ ; Szymon Brzeź- niak [z Woźnik] ³⁷⁰ ; Wawrzyniec Kałka ³⁷¹
12	160	[6 II] ³⁷² 1752	Andrzej Kuźniczek [z Woźnik] ³⁷³ ; Agnieszka Duguda z Woźnik	[³⁷⁴]	Szymon Brzeźniak [z Woźnik] ³⁷⁵ ; Bartłó- miej Nowak [z Woź- nik] ³⁷⁶
13	159	[28 I] ³⁷⁷ 1753	Krzysztof Dyguda [³⁷⁸]; Elżbieta Brzeźniak z Woź- nik	[³⁷⁹]	Szymon Brzeźniak [z Woźnik] ³⁸⁰ ; Bartłó- miej Nowak [z Woź- nik] ³⁸¹
14	158	4 III 1753	Jakub Cieślik z Woźnik; Katarzyna Nita z Woli Blakowej	[³⁸²]	Józef Nita [z Woli Blakowej] ³⁸³ ; Szymon Brzeźniak [z Woź- nik] ³⁸⁴

³⁶⁷ W tekście użyte jest sformułowanie „de eod[em]”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym została wymieniona miejscowość Woźniki.

³⁶⁸ Nie można ustalić personaliów duchownego.

³⁶⁹ Brak nazwy miejscowości w tekście, jednakże zob. przypis 366.

³⁷⁰ Brak nazwy miejscowości w tekście, jednakże zob. przypis 350.

³⁷¹ Nie można ustalić nazwy miejscowości.

³⁷² W tekście użyte jest sformułowanie „Eod[em] die”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony dzień 6 lutego.

³⁷³ Zob. Tabela chrztów nr 32.

³⁷⁴ Nie można ustalić personaliów duchownego.

³⁷⁵ Brak nazwy miejscowości w tekście, jednakże zob. przypis 350.

³⁷⁶ Brak nazwy miejscowości w tekście, jednakże zob. przypis 337.

³⁷⁷ W tekście użyte jest sformułowanie „Eod[em] die”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony dzień 28 stycznia.

³⁷⁸ Nie można ustalić nazwy miejscowości.

³⁷⁹ Nie można ustalić personaliów duchownego.

³⁸⁰ W tekście użyte jest sformułowanie „de eod[em]”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym została wymieniona miejscowość Woźniki.

³⁸¹ W tekście użyte jest sformułowanie „de eod[em]”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym została wymieniona miejscowość Woźniki.

³⁸² Nie można ustalić personaliów duchownego.

³⁸³ Brak nazwy miejscowości w tekście, jednakże Józef Nita występuje w zapisach metrykalnych jako pochodzący z Woli Blakowej (listopad 1727 r., maj 1728 r., 15 maja 1730 r., 16 lipca 1740 r.). Za tym ustaleniem przemawia także fakt, że wstępująca w związek małżeński Katarzyna Nita, mająca to samo nazwisko, pochodziła z Woli Blakowej. Zob. kk. 21v., 23., 32., 67v.

³⁸⁴ Brak nazwy miejscowości w tekście, jednakże zob. przypis 380.

Z analizy wszystkich aktów zaślubionych z lat 1745-1753 wynika, że w tym okresie zostało zarejestrowanych 14 małżeństw, w których uczestniczyli mieszkańcy Woźnik. Co najmniej w pięciu przypadkach były to związki zawarte pomiędzy mieszkańcami tej wsi. Taką samą statystykę można zaobserwować w odniesieniu do małżeństw, gdzie jedna ze stron pochodziła z innej miejscowości, lecz położonej w granicach parafii Igockiej (Brudzice, Lgota, Wiewiórow, Wola Blakowa). Natomiast co najmniej w jednym przypadku nowożeńcem był mieszkaniec sąsiedniej parafii (Wiewiec). Już tylko z tych pobieżnych ustaleń nasuwa się ciekawy wniosek, że związki małżeńskie mieszkańców Woźnik zawierane były w obrębie najbliższej okolicy (nie dalej niż 7-8 km). O ileż więc bardziej interesujące mogą okazać się rezultaty wnikliwszych badań historycznych prowadzonych na kanwie niniejszego zestawienia tabelarycznego.

Osoby zmarłe w latach 1730-1753

Zapisy aktów zmarłych stanowią trzecią i ostatnią część tego opracowania źródłowego. W księdze metrykalnej znajdują się one na kartach 108-135v., rejestrując okres pomiędzy 8 kwietniem 1730 r. a 25 kwietniem 1753 r. Ze względu na ubytki kart i wyblakłe pismo nie sposób ustalić niektórych danych, czy to dotyczących personaliów zmarłych mieszkańców Woźnik, czy ich wieku. Podobnie jak w przypadku aktów chrztów i małżeństw, także akta zmarłych z tego okresu posiadają swobodnego rodzaju zapis. Biorąc to przede wszystkim pod uwagę sporządzono tabelę, zawierającą następujące elementy: liczbę porządkową, numer karty, datę pogrzebu, imię i nazwisko, wiek i miejsce pochówku.

Lp.	Nr karty	Data pogrzebu	Imię i nazwisko	Wiek	Miejsce pochówku
1	109	23 XII 1730	Marianna Kuźnik	ok. 60	Krypta kościelna pod ołtarzem św. Antoniego
2	109	14 I 1731	Marianna Sop[...]tor	40	Cmentarz przykościelny
3	111v	3 II 1735	Stanisław Brzeźniak	ok. 70	Cmentarz przykościelny
4	113	12 V 1736	Jadwiga Koperek	ok. 45	Cmentarz przykościelny
5	113	8 VIII 1736	Stanisław Kuźniczek	ok. 36	Cmentarz przykościelny
6	113	24 IX 1736	[³⁸⁵] [...]wik	ok. 80	Cmentarz przykościelny
7	113v	[28 XI] ³⁸⁶ 1736	Ewa Gacka	ok. 24	Cmentarz przykościelny

³⁸⁵ Brak imienia w tekście.

³⁸⁶ W tekście użyte jest sformułowanie „Eod[em] die”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony dzień 28 listopada.

8	115	18 III 1737	Paweł Koperek	ok. 36	Cmentarz przykościelny
9	117v	26 IV 1737	[³⁸⁷] Łukaszek	ok. 70	Cmentarz przykościelny
10	120	4 IX 1737	Jadwiga Gacka	40	Cmentarz przykościelny
11	120	7 IX 1737	Katarzyna [³⁸⁸]	[³⁸⁹]	Cmentarz przykościelny
12	120	10 IX 1737	Stanisław Nowak	ok. 80	Cmentarz przykościelny
13	121	[16 XII] ³⁹⁰ 1737	Wojciech seu Balta- zar	ok. 24	Cmentarz przykościelny
14	122	8 V 1738	Jan Gacki	ok. 60	Cmentarz przykościelny
15	123	18 III 1739	Tomasz Dyguda	ok. 64	Cmentarz przykościelny
16	123v	30 V 1739	Mikołaj Kisiołek	ok. 70	Cmentarz przykościelny
17	123v	27 VII 1739	Dorota Mirczyk	ok. 70	Cmentarz przykościelny
18	125	16 II 1741	Marianna Gacka	ok. 70	Cmentarz przykościelny
19	125	28 III 1741	Melchior [³⁹¹]	[³⁹²]	Cmentarz przykościelny
20	126	16 I 1742	Katarzyna [³⁹³] uboga	ok. 70	Cmentarz przykościelny
21	126v	3 VII 1742	Brat Kazimierz pijar z konwentu piotr- kowskiego ³⁹⁴	[³⁹⁵]	Krypta kościelna pod ołtarzem św. Anny
22	126v- 127	12 VIII 1742	Benedykt [³⁹⁶]	ok. 36	Cmentarz przykościelny
23	127v	6 I 1744	Andrzej Lasoń	ok. 70	Cmentarz przykościelny
24	128v	22 XII	Szl. Justyna Sekiel ³⁹⁷	ok. 40	Krypta kościelna pod

³⁸⁶ W tekście użyte jest sformułowanie „Eod[em] die”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony dzień 28 listopada.

³⁸⁷ Brak imienia w tekście.

³⁸⁸ Brak nazwiska w tekście.

³⁸⁹ Brak określenia wieku w tekście.

³⁹⁰ W tekście użyte jest sformułowanie „Eod[em] die”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony dzień 16 grudnia.

³⁹¹ Brak nazwiska w tekście.

³⁹² Nie można odczytać wieku z powodu ubytku karty.

³⁹³ Brak nazwiska w tekście.

³⁹⁴ Zob. przypis 158.

³⁹⁵ Brak określenia wieku w tekście.

³⁹⁶ Brak nazwiska w tekście.

³⁹⁷ Zob. przypis 256.

		1744			chórem
25	128v	1 VIII 1745	Gertruda Kuźnik	ok. 46	Cmentarz przykościelny
26	130	24 X 1746	Marianna Kuźnik	ok. 30	Cmentarz przykościelny
27	130v	20 III 1747	Marianna [³⁹⁸] uboga	ok. 70	Cmentarz przykościelny
28	130v	14 V 1747	Marianna Szczepanik	[³⁹⁹]	Cmentarz przykościelny
29	132	13 XI 1750	Wojciech Łukaszek	ok. 70	Cmentarz przykościelny
30	133	1 IX 1751	Wojciech Kuźnik	ok. 70	Cmentarz przykościelny
31	133	[15 X] ⁴⁰⁰ 1751	Maciej Gacki	ok. 70	Cmentarz przykościelny
32	133v	19 II 1752	Helena Kuźnik	ok. 40	Cmentarz przykościelny

Według danych z lgockiej księgi metrykalnej w latach 1730-1753 zmarło co najmniej 32 mieszkańców Woźnik. Wśród nich byli przedstawiciele wszystkich ówczesnych stanów: duchownego (1 osoba), szlacheckiego (1 osoba) i chłopskiego (30 osób). W pierwszych dwóch przypadkach, zgodnie z obowiązującym wówczas zwyczajem, zmarli ci zostali pochowani w krypcie kościoła parafialnego. Na uwagę zasługuje fakt, że także w krypcie kościelnej złożono ciało jednej zmarłej chłopki. Pozostałych zaś zmarłych pogrzebano na cmentarzu przykościelnym. Co ciekawe, nie odnotowano w tym okresie żadnych zmarłych dzieci. Najmłodszą bowiem zmarłą osobą był mężczyzna w wieku ok. 24 lat, natomiast najstarszą mężczyzna liczący ok. 80 lat. Niniejsze ustalenia wpisują się niewątpliwie w stan badań nad umieralnością w parafii Lgota Wielka i znacznie poszerzają dotychczasową perspektywę badawczą⁴⁰¹.

Zakończenie

Opracowanie to ma zdecydowanie charakter źródłowy i powstało w wyniku krytycznego spojrzenia na treść najstarszej księgi metrykalnej parafii Lgota Wielka, obejmującej zapisy aktów chrztów, małżeństw i zgonów z lat 1719-1753. W świetle informacji zawartych w tych aktach został odtworzony obraz społeczności Woźnik,

³⁹⁸ Brak nazwiska w tekście.

³⁹⁹ Nie można odczytać wieku z powodu ubytku karty.

⁴⁰⁰ W tekście użyte jest sformułowanie „Eod[em] die”, odsyłające do wcześniejszego zapisu metrykalnego, w którym został wymieniony dzień 15 października.

⁴⁰¹ J. Kapuściński, *Przedstawiciele rodów szlacheckich i ich miejsca pochówku ...*, s. 202-212; tenże, *Krypta kościelna w Lgocie Wielkiej*, „Nasza Przeszłość” 102 (2004), s. 353-374.

będących jedną ze wsi przynależących do wspomnianej parafii. Zgodnie z przyjętymi we wstępie założeniami treść niniejszej pracy podzielono na trzy części, odpowiadające trzem rodzajom występujących zapisów metrykalnych. W pierwszej kolejności zajęto się edycją aktów chrztów, w których byli wzmiankowani mieszkańcy Woźnik. Udało się zidentyfikować aż 249 takich zapisów. Przede wszystkim ustalono, iż w latach 1719-1753 chrzest otrzymało co najmniej 118 dzieci z Woźnik, wywodzących się ze stanu szlacheckiego i chłopskiego. Na szczególną uwagę zasługuje jeszcze fakt, że we wsi tej byli osiedleni również duchowni. Należeli oni do zakonu pijarów z konwentu piotrkowskiego, będącego wówczas w posiadaniu miejscowego dworu i majątku ziemskiego. Niezwykle interesujące okazało się zestawienie aktów zaślubionych, z którego wynika, iż w latach 1745-1753 w związek małżeński wstąpiło co najmniej 19 mieszkańców wsi. Małżeństwa te były zawierane zarówno pomiędzy osobami pochodzącymi z Woźnik, jak i osobami z sąsiednich miejscowości. Z kolei na podstawie rejestracji aktów zmarłych uchwycić można statystykę śmiertelności mieszkańców Woźnik w latach 1730-1753. Największa umieralność dotknęła wieś w 1737 r., bowiem zmarło wówczas 6 osób. Ponadto zapisy metrykalne dość skrupulatnie odnotowały wiek zmarłych i ich miejsca pochówku.

Przedstawiona powyżej krótka charakterystyka społeczności woźnickiej pierwszej poł. XVIII w. stanowi jedynie załączek możliwości, jakie się jawią na bazie niniejszego opracowania. Dzięki zabiegom edytorskim i perspektywie szerszego spojrzenia przez pryzmat wszystkich zestawionych aktów metrykalnych tekst ten staje się bardziej komunikatywny i użyteczny dla badaczy przeszłości niż treść oryginału w rękopisie. Mimo to istnieje zawsze obawa, że coś błędnie zostało odczytane lub zinterpretowane, stąd w historii wyjątkowa ranga przyświeca zawsze materiałom archiwalnym, przechowywanym w instytucjach naukowych chociażby tylko dla potrzeb weryfikacji.

Michał Półrola
(Ładzice)

Korespondencja z głębi Rosji. Listy Józefa i Marcjanny Burzyńskich z Syberii oraz Józefa Stępińskiego z Kaukazu

W moich zbiorach od niedawna znajduje się kolekcja listów wysyłanych prawdopodobnie do Pławna w drugiej połowie XIX w. Listy trzymane były w kopercie zaadresowanej do Jadwigi Majewskiej¹, mieszkającej na ul. Bugaj w Radomsku. Jadwiga Majewska była córką Pelagii z domu Stępińskiej (zm. w 1957 r.²), do której listy były kierowane.

W niniejszej pracy prezentowane są zbiory dwóch korespondencji, natomiast pominięto dwa listy, które jednak z tymi nie łączą się tematycznie. Pierwsze listy wysłali Józef i Marcjanna Burzyńscy. Pochodzili z Pławna, tam mieszkali w rynku. W poszukiwaniu lepszego bytu wyjechali do miasta Minusińsk na Syberii.

Od lat 80. XIX stulecia następowała migracja polskich chłopów w głąb Rosji³. Szukali tam lepszych warunków życia. Od 1887 do 1906 r. na Syberię miało się przenieść ok. 17 tys. Polaków. Jednym z ośrodków, do którego trafiali był Minusińsk.

¹ Na jej temat zob. *Helena Jadwiga Majewska, kierowniczka Publicznej Szkoły Powszechnej nr 3 im. Marii Konopnickiej i jej szkoła w latach wojny*, [w:] H. Szczepaniak, *Prace historyczne i wspomnienia*, do druku przygotował Tomasz Andrzej Nowak, Radomsko 2015, 53-61.

² J. Majewski, *Pamiętniki (1914-1916)*, do druku przygotował Tomasz Andrzej Nowak, Radomsko 2015, s. 3.

³ S. Leończyk, *Polskie osadnictwo wiejskie na Syberii w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku*, Warszawa 2017; tenże, *Migracja chłopów polskich z Królestwa Polskiego na Syberię po reformie agrarnej Piotra Stołypina*, „*Studia Europaeae Gnesnensia*”, 2012/6, s. 282; tenże, *Polskie osady włościańskie na Syberii na przełomie XIX-XX wieku. Historia. Sytuacja obecna*, „*Humaniora. Czasopismo Internetowe*” 2017, nr 1(17), s. 29-46; tenże, *Polonia w Minusińsku - wczoraj i dziś*, „*Zesłaniec*”, t. 50, 2012, s. 3-14; W. Masiarz, *Aktywność gospodarza Polaków na Syberii w XIX i na początku XX wieku*, „*Annales Universitatis Pedagogicae Cracoviensis. Studia Historica*”, t. XIV, 2013, s. 27-45;

<http://www.spotkania-na-wschodzie.pl/teksty/31/all/historia/93/1/dobrowolna-migracja-polak%C3%B3w-na-syberii%C4%99-na-prze%C5%82omie-xix-xx-w.-polsko-mazurskie-wioski-na-po%C5%82udniu-syberii> (data pobrania 6.04.2018 r.).

Różnie się im tam wiodło, niektórzy nawet dorabiali się dużych majątków⁴. Burzyńscy zaczęli w Minusińsku prowadzić młyn, który jednak spalił się i musieli go odbudowywać. Zachowane kilka listów dotyczą głównie spraw majątkowych rodziny Marcjanny. Listy od Marcjanny kierowane są do siostry Pelagii Stępińskiej (po mężu Majewskiej), brata (Józefa?) oraz stryja Wojciecha Stępińskiego. Podpisane są przez Marcjanę lub wspólnie z mężem Józefem. W jednym przypadku do Pelagii pisał Józef. Wyjaśniał czym się teraz zajmuje oraz prosił o informację o swojej rodzinie. Łącznie jest to 10 listów.

Prawdopodobnie bratem Marcjanny i Pelagii był Józef Stępiński. On na przełomie lat 80. i 90. XIX w. służył w carskiej armii. Stacjonował w mieście Ordubat na Kaukazie. Zachowały się 4 listy pisane do szwagra, o kogo konkretnie chodzi, tego nie wiadomo. Być może o Konstantego, męża Pelagii Majewskiej. Kilka razy prosił szwagra, by przysłali mu adres do siostry na Syberię.

Przygotowując listy do druku konieczne trzeba było uwspółcześnić pisownię. Były pisane wbrew dzisiejszym zasadom ortografii i interpunkcji. Powszechnie w listach było stosowanie pisowni typu „kturyście”, „jezdem”, „wincy”, „łaski naj Wyższego”, „Bug”, „Juzef”, „zrub”. Niekiedy trzeba było zamienić słowa, np. z „lepi” na „lepiej”. Różna w listach jest też pisownia nazwisk: Bużyński, Stempieski. Nazwiska zostały w listach zapisane we współczesnej formie. By całość była lepiej zrozumiała konieczne było dzielenie bardzo długich i zawiłych zdań na nieco krótsze. Składnia zdań w oryginale jest bardzo chaotyczna, zdarzają się powtórzenia i nagłe zmiany podejmowanej tematyki. Z tego względu dokonanie tych zabiegów było konieczne. Nie mniej jednak listy po tych zabiegach utrzymały swój charakterystyczny styl.

Listy Józefa i Marcjanny Burzyńskich

[brak daty]

Pelciu ja myślał, że wy tam już wiecie czym ja się zajmuję. Ja kiedy przyjechał do Syberii, to zaraz dostałem młyn w dzierżawę i dotychczas w nim mieszkam. Nasze utrzymanie jest bardzo dobre, także stan jak w Syberii, to cała Polska i Rosja objedziesz. To jest radno powiedzieć, że naprzeciw Rosji i Polski Sybir można nazwać raj. Tylko że nazwanie Sybir u nas, kiedy zsyłają człowieka, to myślą że on jedzie do piekła a kiedy przyjedzie do Syberii, to jemu zdaje się, że przyjechał do raj. Teraz proszę cię Pelciu napisz mi wszystko, co się dzieje z moją rodziną, bo ja już nie raz pisałem a oni mi nie odpisują. Teraz jeżeli możesz przyjechać do nas, to przyjedź do nas. Będzie nam lepiej razem żyć. Bądź zdrowa Pelciu. Kochający cię Józef Burzyński

⁴ W. Masiarz, *Nietypowa migracja chłopów i robotników polskich na Syberię w końcu XIX i na początku XX w.*, [w:] *Nietypowe migracje Polaków w XIX-XXI wieku*, redakcja naukowa Anna M. Kargol i Władysław Masiarz, Kraków 2011, s. 11-17.

Syber, Minusinsk, dnia 17 maja

Na ręce Wojciecha Stępińskiego
Kochany Stryju

Ośmielam się napisać ci dzięki za twoją opiekę, którą się ty zobowiązałeś, bo jak słyszę, to wam nie mało subiekcji sprawia z tą naszą nienasyconą ciotką. Ja myślę, że Marynie to nie grzech, by karmić i za te torby, które z Wielgomłynów nosiła a nie ta żeby obdzierać się. Na to teraz drogi nasz opiekunie proszę cię, napiszcie mi co za pamiątka po naszych rodzicach i jaka wartość naszego majątku i czy dawali co komu na ręce, czy też nie. Bardzo proszę po odebraniu tego listu, donieś mi, co się u was dzieje. Ja razem z tym listem posyłam i ciotce kilka słów, bo i jej winnam podziękować, że się starała brać więcej i być przenoszącą moich listów. Prawda, że można było ich odsyłać, dlatego że ja sama wysyłam pieniądze na przesyłkę. Być może i na kwartę wódki jeszcze zostało. Do niej już więcej pisać nie myślę dlatego, że ciotka wyrodna i nie ma żadnej iskierki miłości ni litości nad sierotami. A i oni już od niej dziś zdajecie nie potrzebują. Teraz drogi nasz opiekunie proszę was przesłać te kilka słów ciotce. Także donieście reszcie naszej familii czy żywe i zdrowe, którym ja zasyłam ukłon. Teraz co do siebie, to żyje dzięki Bogu nieźle i są u nas dwie córki. Tekli już 4 lata a Antosi rok. Przy tym zakończę list i całuje was niezliczone razy. Życzliwa zawsze

Marcjanna Burzyńska

Jeszcze wróciłam do listu, bo mi się trzeba zapytać o braci, gdzie są i czy Józef ma jakie rzemiosło w ręku, czy też nie. Jeżeli nie, to proszę opiekuna zająć się tym, żeby on miał jakie profesje, bo jeżeli tak to będzie bieda. Ja już usuwam się od mojej części, niechaj będzie raz [nieczytelne] dzielona moim siostrom i braciom. Prawda, że i ja przy moim odjeździe prosiłam na którą sumę i kwitacja była wysłana. No nie wysłali a dziś nie potrzeba. Jest u mnie dzięki Bogu swoje, a proszę tylko odpisać mi. W jednej kopercie posyłam i Kurzeleskim, proszę im oddać. Do widzenia

M B 1884 r.

Syber[ia], Minusińsk 16 stycznia 1886

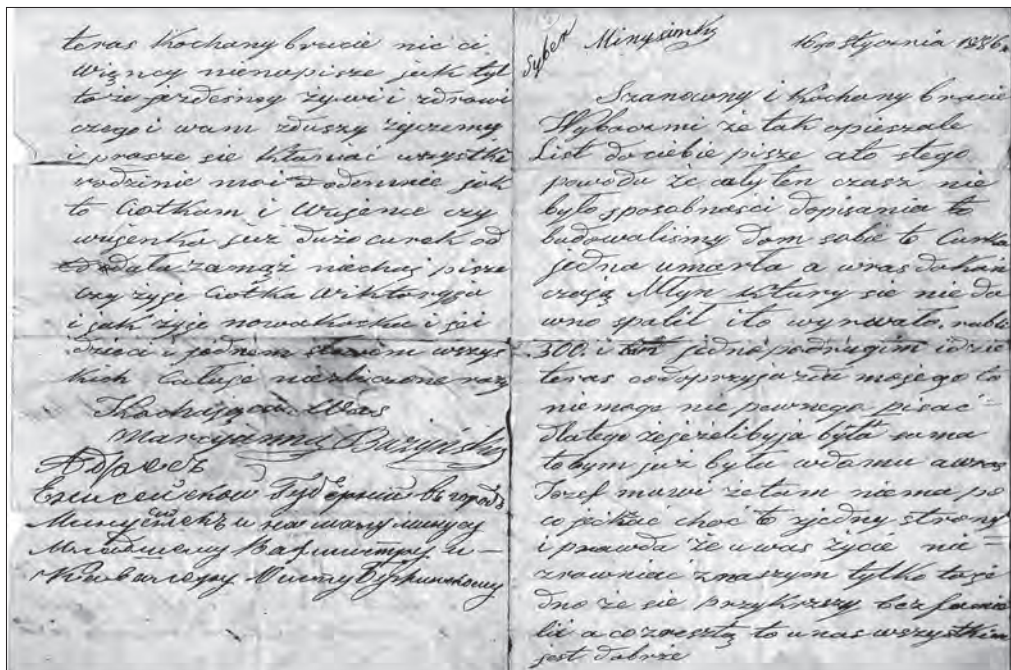
Szanowny i Kochany bracie

Wybaczcie mi, że tak opieszale list do ciebie piszę, a to z tego powodu że cały ten czas nie było sposobności odpisania. To budowaliśmy dom sobie, to córka jedna umarła, a wraz dokończają młyn, który się nie dawno spalił i to wyrwało rubli 300. I tak jedno po drugim idzie teraz. Co do przyjazdu mojego, to nie mogę nic pewnego pisać, dlatego że jeżeli by ja była sama, to bym już była w domu a wraz Józef mówi, że tam nie ma po co jechać. Choć to z jednej strony i prawda, że u was życie nie zrównać z naszym, tylko to jedno, że się przykrzy bez familii. A co z resztą, to u nas wszystkim jest dobrze.

Wiosną ja pisała do Pelki, żeby ona przyjechała do nas a my by ją oczyścili z tych grzechów. Co ona i nie pisze, i nie jedzie, więc kochany bracie proszę cię napisz nam, gdzie ona się obraca i co robi. Także i o Marysi nam donieś, jak żyje z mężem i jaki wzięła posag i proszę jej powiedzieć ode mnie, żeby ona sama pisała do nas. I Józiu ponależy do wojska, czy też nie. Więc kochany bracie proszę cię opisz nam wszystko o co ja proszę. A zarazem proszę cię bracie pošlij mi moją część koralu, jaka się przychodzi. Nie myśl, że dla wziętku a tylko chcę widzieć pamiątkę po mojej matce, a jest i u nas córką, co bardzo lubi paciorki. Jeszcze kochany bracie kładę na ciebie obowiązek w imieniu Józefa, żebyś był łaskaw dowiedzieć się o jego familii, to jest o siostrach i bratowej i w jakim stanie na chodzie jest młyn rudzki i kto w nim mieszka. Proszę powiedzieć Kurzelewskiemu żeby pisał do nas jak żyje. Tylko piszcie listy zakazneje. Powiedz mnie, panie Stępiński, czyby nie można było dowiedzieć jakim sposobnym, czyby nie można było dostać nazad ten Rudzk młyn. Teraz kochany bracie jeżeli będziesz posyłać list, to jeszcze cię poproszę, pošlij mnie małe obrazki Matki Boski Gidelskiej i Wniebowstąpienie Pana Jezusa.

Teraz kochany bracie nic ci więcej nie napisze, jak tylko to, że jesteśmy żywi i zdrowi, czego i wam z duszy życzymy i proszę się kłaniać wszystkim, rodzinie mojej ode mnie, jak to Ciotkom i Wujence. Czy Wujenka już dużo córek oddała za męż. Niechaj pisze, czy żyje Ciotka Wiktoria i jak żyje Nowakowska i jej dzieci. I jednym słowem wszystkich całuje niezliczone razy.

Kochająca Was Marcjanna Burzyńska



Minusińsk, dnia 17 maja 1884

Droga moja Pelciu

List od ciebie pisany 10 marca odebrałem i szkaplerzyk, za który ci zasylam dzięki, razem z tym listem do ciebie będę pisać i do Pławna, co ci tam pewno będzie wiadomo. Józiowi i Maryni ty Pelciu donoś w listach, bo oni pewno nie wiedzą, że ja piszę do ciebie. Ja już kilka razy zapytywała ciotki o nich, no ona ni razu nie odpisała. Teraz już ja do niej pisać nie myślę dlatego, że ja i w jednym liście posyłała 3 ruble, to ona ich wzięła a tenże list odesłała Józefowi w Bułgarię (?). Ona myślała, że za to od niego dostanie ordyn (?). Teraz droga Pelciu proszę cię zbieraj więcej wiadomości i pisz do nas. Józef się obraża, że nie chcesz do nas przyjechać. On chce koniecznie kogo za mamieć do siebie, że weseli by było żyć. O bracie Józefa było nam doniesiono, on już umarł i nie widzi swojej nędzy. Powiedz mi Pelciu, gdzie się obraca nasza macocha. Ja zapominam zapytać się o nią, czy żyje jeszcze. Ja cię poproszę Pelciu bądź dobra posłać obrazki św. Anny i św. Tekli i św. Antoniego i Matki Boskiej Gidelskiej i poślij książkę albo wyborek z pieśniami. I czy nie dostaniesz gdzie książki Żywot św. Genowefy, to poślij i poślij swoje fotografie, jeżeli możesz. Posyłać wszystko można, tylko trzeba robić osobny pakiecik i obszyć ceratą i adresować tak jak list. Powiedz mi Pelciu, jak nazywać naszego opiekuna, bratem czy stryjem, bo ja co prawda nie wiem, gdzie się obraca nasza wujenka i czy oddała Jadwigę za męża. Ja ją widział przed moim wyjazdem. Teraz droga moja Pelciu żegnam cię i całujemy cię wszyscy niezliczone razy. Siostra i Ciotka Tekla się zbiera jechać po ciebie. Ja sama pojedę do ciotki, lalki nie weźmie, ona tak nazywa Antolka. Mówi ty lalka bardzo mała, nie umiesz jechać. Pelciu jeżeli ty w możliwości, to bądź dobra, poślij mi dwa łokcie wstążki czarnej szerokiej i czy nie ma u ciebie jakiego warkocza, poślij mi.

Tekla chciała pisać do ciebie, no nie mogła się doczekać kiedy ja się ułatwię i dam jej pisać. Na tę posyłkę będą może wysłane pieniądze przy zdaniu. Do Pławna pisałam dwa listy, jeden opiekunce a drugi Kurzelewskim.

Minusińsk, dnia 15 września 1884

Kochana Pelciu

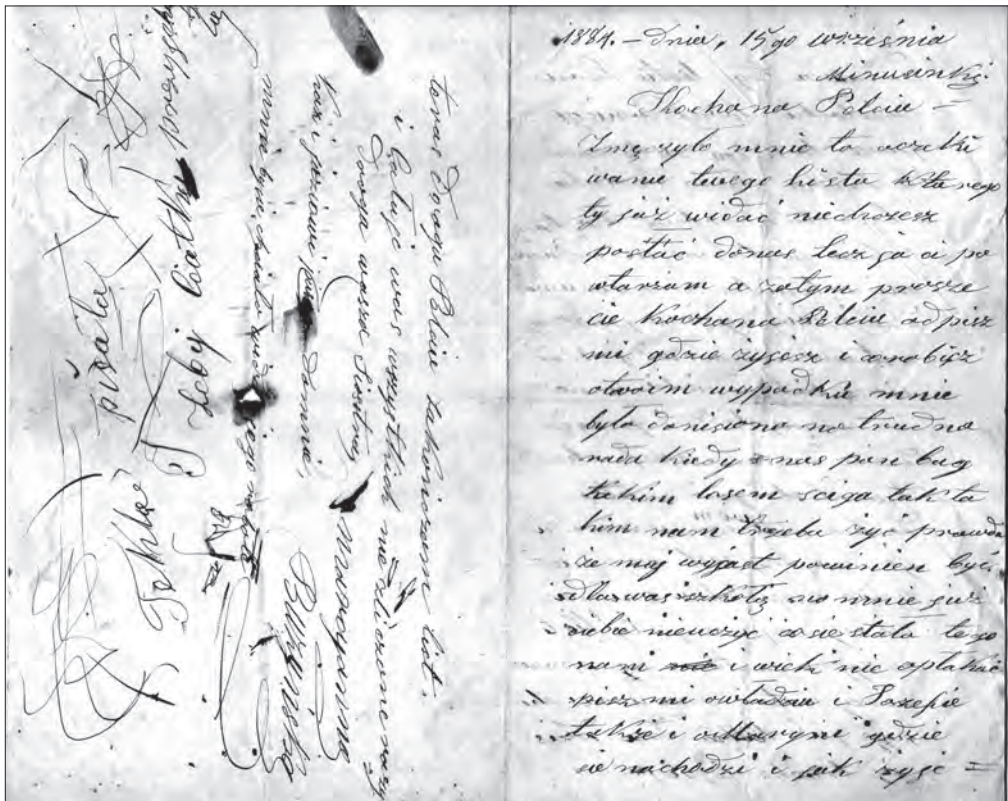
Zmęczyło mnie to oczekiwanie twego listu, którego ty już widać nie chcesz posłać do nas. Lecz ja ci powtarzam a za tym proszę cię kochana Pelciu, odpisz mi gdzie żyjesz i co robisz. I o twoim wypadku mnie było doniesiono. No trudna rada, kiedy nas Pan Bóg takim losem ściga, tak takim nam trzeba żyć. Prawda że mój wyjazd powinien być dla was szkołą, no mnie już ciebie nie uczyć. Co się stało, tego nam i wielki nie odpłakać. Pisz mi o Władku i Józefie i o Marynie, gdzie cię nachodzi i jak żyje. Od dawna tego listu Leon Kurzelewski Józef do niego pisze, tak i ja załączam te kilka słów do ciebie i bądź tak dobra kochana Pelciu, postaraj się odpisać mi w krótkce co się u was dzieje. Więcej ci nie piszę, zostawiam czasowi jak odbiorę list od ciebie,

a może się namyślisz i przyjedziesz do nas. Józef chce Kurzelewskiego do siebie dostać, nie wiem czy się zdecyduje na przyjazd czy nie. Teraz moja Pelciu nic ci więcej nie napisze jak tylko, to że żyjem po staremu a prócz naszej Antosi, ona u nas choruje już kilka dni, dziś trochę lepiej. Teraz droga Pelciu zakończę list i całuję was wszystkich nie zliczone razy. Droga wasza siostra

Marcjanna Burzyńska

Każ i Józiewi pisać do mnie. Mnie by się chciało widzieć jego robotę. Żeby i Ciotka przyjechała, Tekla pisała

List zaadresowany „do rąk własnych Pelagii Stapieńskiej”.



Syber Minusiński, dnia 23 grudnia 1884 rok

Droga moja Pelciu

List od ciebie nieoczekiwany, jednak bardzo drogi. Ja nie myślałam, że mogę od ciebie odebrać. Dziwisz się, że ja piszę do ciotki. No dlatego jedynie, że nie było na kogo adresować. O tobie nie wiedziałam gdzie jesteś. Dziś słyszę, że nie utyskujesz na swoje sieroctwa i zdrowa dzięki Bogu. Co mnie bardzo cieszy żeście się wybrali do dobrej naszej Ciotki. Drogie moja Pelciu

i Maryniu także i ty Józiu słyszysz żeś już rzemieślnikiem. A i ja żyje dzięki Bogu nieźle domem i dziećmi. Józef dzierżawi młyn i powodzi nam się nieźle. O powrocie do was nie mogę ci objaśnić kiedy może nastąpić, dlatego że nie ma po co wracać. A do nas jeżeliby kto zaraz zechciał przyjechać, to by było nieźle. Życ u nas można daleko lepiej jak u was i to pod każdym względem. Co do obowiązku i dowolnego życia, to u nas jest daleko lepiej, przypominając sobie nasze Królestwo. Teraz cię proszę Pelciu napisz mi, co wy macie po naszej matce, czy macie pościel, korale i jakieśkolwiek rzeczy. Ja chociaż i pytałam Władka, no nie pamiętam co on mi powiedział na to. Także i to napisz czym was dzielili, kiedy robili opiekę i czy wam dali co na ręce. Jednym słowem opisz mi wszystko, co u was było i pisz sama jeżeli możesz i jak umiesz. Dlatego, że nikt nie może opisać tak dokładnie. Pisz mi jaki twój obowiązek i jaki Maryni, czy duża pensja, kto u ciebie pan. Pisz mi ile mieli jej, dlatego że Lipiński może być nie jeden. Chciałam i do ciotki pisać i podziękować za opiekę, no poczekam od ciebie listu. A we mnie czas jej razem będzie dziękować. Teraz was żegnam i całuje niezliczone razy, drogie moje siostry i bracie. Piszcie do nas części i my będziemy odpisywać, może nam będzie wesele. Tekla się pyta, gdzie nasza ciotka, co ona tam robi, czemu do nas nie jedzie i mówiłaś mamce. Mnie pisze, ja sama napisze [do] mojej ciotki. Ciotka pošlij mnie jabłka, bo ją bardzo lubię. Winszuje wam także wesołych świąt i następnego nowego roku i życzę wam wszystkiego dobrego co drogi wam Boże.

Kochająca was i stracona wasza droga siostra
Marcjanna Burzyńska

Antolka całuje ciotki

Przejrzawszy list i znajduje próżniaka, no zostawić do drugiego razu. Tylko mi napisz o Władziu, bo ja choć daleko jednak słyszałam o nim. Bajka czy prawda, [że] on uciekł za granicę. Ja myślę, że tobie lepiej wiadomo. Napisz i o niektórych znajomych i o Anieli i Józefie, o których i on ci będzie pisać. Pelciu jeżeli możesz, to mi poszli szkaplerz, tylko maleńki, bo ja dużych nie lubię.

Syber, dnia 9 lutego 1886 r.

Droga moja Pelciu, list i posyłkę [którą] wysłałaś odebraliśmy w całości, za który ci ślicznie dziękujemy. Teraz co do listów, to ja nie odebrałam żadnego od was. Właśnie niedawno odesłaliśmy list Stępińskiemu, bo już nie było cierpliwości czekać dłużej, co się u was dzieje. I tak ja wszystko czekałam to listu, to przyjazdu twojego, ale ty co to i nie wspominasz o przyjeździe. Także i do Maryni ja by była dawno pisała, no nie wiemy gdzie adresować i jakie jej nazwisko. Teraz co do rady familijnej, to ja także nie mogę nic zrobić, dlatego że bardzo daleko. Ależ ja myślę, że tam na to jest władza i można starać się o to szwagrowi, to jest mężowi Maryni ażeby coś dali. Ja myślę, że i z lokatorskich pieniędzy także można coś złożyć, chyba że to tak nie słu-

zę Żydkowi tylko pożytkowi. A po mojemu, to jeżeli przyjął opiekę, to trzeba patrzeć porządku a nie słuchać żadnych ciotek, bo ciotki kiedy pielęgnowały to pieniądze brały za to, a dziś już im nie ma potrzeby sunąć nosa w czyj majątek. Teraz droga Pelciu zakończę do ciebie, zostawiając czasowi co myślę, że wkrótce napiszecie do mnie, bo ja zarazem napisze i to Stępińskiemu kilka słów i jaka będzie od niego odpowiedź to mi napiszcie. Pelciu Burzyńskiej powiedz, [że] wysłać nic nie możemy dlatego, że i u nas był wypadek. W tym roku młyn się u nas spalił, budowaliśmy drugi.

Minusinsk, dnia 17 sierpnia 1886

Droga moja Pelciu

List pisany 16 czerwca odebrałam, za który ci zasyłam dzięki, że chociaż ty masz mnie w pamięci. Piszesz do mnie, bo jak widzę, to nie ma nikogo oprócz ciebie droga Pelciu. Ty jedna tylko kłopotujesz się o mnie i ja o ciebie. Właśnie pisałam i Stępińskiemu, co ci pewnie wiadomo, o tym o jaki nie będzie nadział Karoli chociaż dla pamiątki. Dotąd jeszcze nie pisze i nie posyła, dlaczego nie wiem. Jeżeli ty co słyszysz na konto tego, to mi napisz teraz. Co do nas, to jesteśmy zdrowi, familia powiększa się, rodził się u nas syn 28 marca 1886 r., imię jego Leon. Ochrzciliśmy go 16 sierpnia 1886 r. Tekla już duża, prędko skończy 6 lat, tylko biedną bolą zęby trzonowe. Teraz Pelciu co do Twojego zamęścia, to patrz dobrze a szczególnie na charakter człowieka, bo jeżeli pan Bóg tym losem omyli, to lepiej spełniać 10 takich obowiązków czym to nieszczęśliwa zamęście. Także co do przyjazdu do nas, to ja myślę żebyś tanim kosztem mogła przyjechać, bo do nas jedzie dużo urzędników z kraju. W taki sposób ty byś mogła wziąć obowiązek u takich państwa i z nimi przyjechać. I ręczę ci żebyś nie żałowała twojej pielgrzymki. No na koniec jeżeliby ci się nie podobało, to można jeszcze łatwiej wrócić. Napisz jakie przemiany w kraju, jakie urodzaje i jak żyje nasza cała rodzina, czy żyje ciotka, siostra naszego ojca. Jednym słowem pisz o wszystkich. Tak Pelciu jeżelibyś się zdecydowała przyjechać tu, to przywieź Tekli elementarz i przepisy kuchenne, a przede wszystkim napisz mi proporcje parzonych ciastek. A może jeszcze wiesz co łatwego, to napisz. Teraz co do sprzedaży domu, to pewno trzeba zostawić czasowi czem tak zubożony oddawać, ale w każdym razie jak będzie kupiec i będzie dawać cenę schodnią, to można i sprzedać. Teraz droga Pelciu powiedz Stępińskiemu żeby on pisał. Powiedz i temu bałwanowi Józiowi, kiedy go już tak musze nazwać, że za tyle lat nie może się zebrać choć jeden raz napisać. Także i Maryni dziękuję za pamięć, że pisze często. Tak i ty droga Pelciu wybacz mi w tym liście, że go tak późno odbierzesz, ponieważ tego, że ja późno napisałam, to jeszcze jakimis̄ przeszkodami nie mogę zdać na pocztę. Ale ty na to się nie zapatruj a w każdym razie jak odbierzesz, to i pisz. Teraz żegnamy cię i całujemy, ja siostra, Tekla Ciotkę po niezliczone razy.

Józef i Marcjanna Burzyńscy

Minusinsk, dnia 4 lutego 1888 roku

Droga moja Pelciu

List od ciebie pisany 12 czerwca odebrałam, na który za ledwo dziś zebrałam się odpisać. Co ci najprzód muszę donieść o śmierci Leona, żył tylko rok. A teraz ci pisze o nowonarodzonych dwóch córkach, jedna Julia a druga Antonina, rodzili się 2 grudnia 1887 r. Właśnie oni mnie wstrzymywali pisać do ciebie. Teraz moja Pelciu muszę ci się wytłumaczyć z listu, który pisałam Kurzelewskiemu, że tam nie mogła nic być na konto opieki i tobie się dziwie, że ty wierzysz taki i randzie. Ja pisałam jemu w tym guście tylko żeby mnie doniósł was, gdzie wy się podziali, że nie mogę doczekać się listu od was. A nam tam zestawiał duraka większego jak jest. Powiedz mi Pelciu, dlaczego ta opieka taka głupia u was zrobiona. Ja myślę, że jeżeli niszczyć, to wy i sami możecie, nie trzeba i opiekuna a przy tym wy już nie małoletni, że możecie odebrać każdego na swoje ręce. Czemu karmić opiekuna. Ja ci radzę Pelciu żeby się zająć tym i zlużować tego opiekuna. A ta jeżeli będzie za nim dłużej ta opieka, to pewno że nie zostanie. A trzeba jakąś wiek domagać się władzy żeby można wam odebrać, co się komu należy i będzie kłopotu. Teraz co do nas, to żyjemy na dwoje. Józef z nowego roku wyjechał z domu wiorst 60 na drugie zajęcie i Felka pojechała z nim. A ja póki poprawie się zdrowiem i doczekam się ciepła nie wyjadę. Jeszcze wracam się do ciebie Pelciu wraz i do nieznanego szwagierka, chcąc choć listownie z wami pomówić na konto przyjazdu do nas. Ręczę wam, że się nie omylicie przyjazdem w Syberię, jak słyszę że miasto dobre [nieczyt] to będzie wam życie pańskie, bo u nas las nie kupić a roboty drogie. I radzę ci Pelciu wraz z twoim mężem, że odbieraj swoją cześć i przyjeżdżajcie do nas na życie. Mieszkać możecie w naszym domu bez żadnych kłopotów. Teraz ci jeszcze przypominam na konto fotografii wraz i z mężem twoimi i nie zapomnij, napisz mi, czy wy odebraliście już pościel i korale. I co do przesyłki do mnie mojej części, to ja zgodna jak wy tylko chcecie. Napisz mi wiele komornego rocznie z domu i co słyhać o Józiu, czy poszedł do wojska i jak żyje nasza cała rodzina. Czy wujenka oddała już córki za mąż i czy żyje Ciotka nasza Wiktoria, siostra naszego Ojca. I nie trza długo listu a pisz jak można najprędzej. Powiedz mi, czy się często widzisz z opiekunem i co on mówi o mnie. On mnie pisał, że moja część z gotówki jest pod rewersem u wuja. To ty jemu powiedz, żeby on mnie ją odebrał i przysłał i powiedz jemu wszystko, co ja pisze i niech on niemota cudzego imienia, bo za to może odpowiedzieć.

STĘPIĘSKIEMU

Kochany bracie i opiekunie proszę cię ażebyś był łaskaw zakończyć swoją opiekę a zająć się sprzedażą i oddał każdemu z nas co się należy. Bo zdaje się, że my teraz pełnoletnie i nie potrzebna już ta opieka. A lepiej niech każdy odbierze co mu się należy i będzie spokojny. Pelcia i Józio jeżeli nie mogą odebrać na ręce, to można

położyć w banku a mnie i Marynie, to można oddać w pełni. Więc kochany bracie proszę cię zajmij się tym i napisz mi, jak myślisz zrobić i co może wyjść z tego. A zresztą jeżeli to nie pomoże, to będziemy się starać inaczej, a może być i wrócim. To będzie nie to, ależ ja myślę, że i ty nie rad tej subiekcji. Tak lepiej, że zrób podział i będziesz spokojny, dlatego że w jednym domu nam nie żyć wszystkim. Bo u mnie los a u nich drugi tak, lepiej będzie żeby każdy z nas panował nad swoim nadziałem, jaki mu się dostanie. Tak kochany opiekunie proszę cię napisz, jak ty myślisz zrobić z naszego majątku. Proszę odebrać co się należy i nie słuchać czyich baśni żeby nam nic nie dać, bo oni więcej brali jak moja matka a mnie jest tylko, że my temu niewinni. Adres do nas ten sam, zatem żegnam cię kochany bracie i proszę o odpowiedź na listy. Obrazki, które ja prosiła, to już nie posyłajcie, bo Pelcia już nam posłała.

Marcjanna Burzyńska

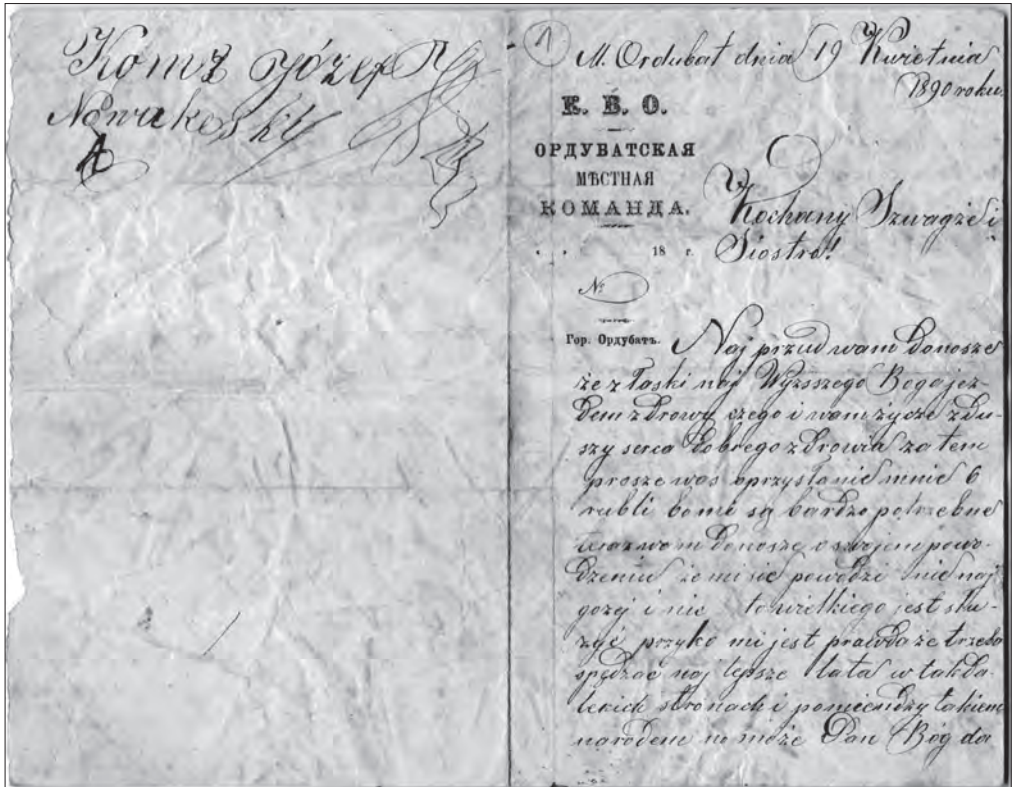
Listy Józefa Stępińskiego

M[iasto] Ordubat dnia 19 kwietnia 1890

Kochany Szwagrze i Siostró

Naprzód wam donoszę, że z łaski najwyższego Boga jestem zdrowy czego i wam życzeń z duszy serca dobrego zdrowia. Zatem proszę was o przysłanie mnie 6 rubli bo, mi są potrzebne. Teraz wam donoszę o swoim powodzeniu, że mi się powodzi nie najgorzej i nic to wielkiego jest służyć. Przykra mi jest prawda, że trzeba spędzać najlepsze lata w tak dalekich stronach i pomiędzy takim narodem. No może Pan Bóg da przetrzymać wszystko i powrócić się w swoje strony. Zatem proszę was donieście mnie o naszej siostrze, to jest Marcysi. Czyście odebrali od niej list, bo ja to nie mam żadnej wiadomości. Jeszcze cię będę prosił kochana siostró, jeżeli będziesz pisać list, to pisz w liście, ile posyłasz pieniędzy, bo w dwóch listach to wcale nie napisane. Więcej to nie mam, jak tylko proszę cię donieś mi o swoim powodzeniu a także o szwagrze z Wygody, bo ja do nich jeszcze nie napisałem i myślę, że oni się na mnie gniewają, bo myślę że im możesz to samo powiedzieć, co ja do was piszę. Jeszcze wam donoszę, że u nas sześć roku wszyscy służą, a czy ja będę tak długo służył, to sam nie wiem. Więcej nie mam co pisać jak tylko pozdrawiam szwagrów, także i was siostry i życzę wam wszystkiego dobrego, co sobie od Boga życzyście. I ja raz was proszę, przyślijcie mi co u was, proszę.

Kochający was brat Józef Stępiński
adres ten sam



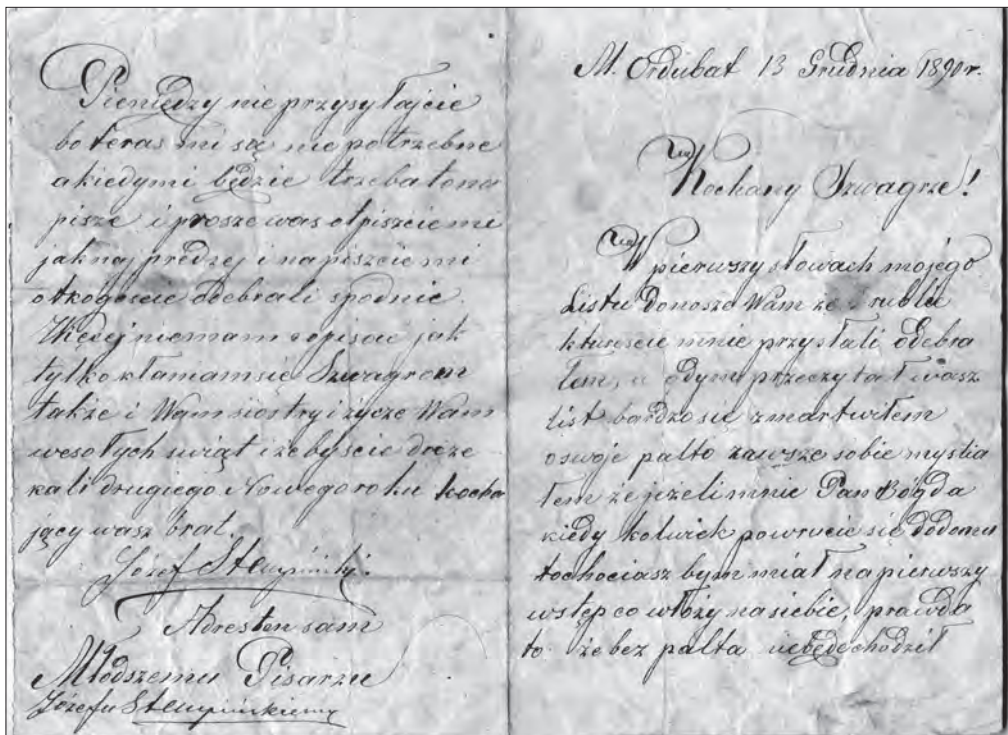
M[iasto] Ordubat, 13 grudnia 1890

Kochany Szwagrze

W pierwszych słowach mojego listu donoszę wam, że 6 rubli któryście mi przysłali odebrałem, a gdy przeczytałem wasz list, bardzo się zmartwiłem o swoje palto. Zawsze sobie myślałem, że jeśli mnie Pan Bóg da kiedykolwiek powrócić się do domu, to chociaż bym miał na pierwszy wstęp co włożyć na siebie. Prawda to, że bez paltka nie będę chodził zawsze. Mi jest żal a także i wam nieprzyjemnie. Tylko chociaż jestem zadowolony, o tym żem się dowiedział, co [o] waszym zdrowiu i powodzeniu. A także i ja wam donoszę o swoim zdrowiu, że z łaski najwyższego Boga jestem zdrowy i dziś jestem pisarzem już 4 miesiąc. Zatem donoszę wam, że w tym roku 6 października był u nas ksiądz. Byliśmy u spowiedzi, powiedział nam też takie małe kazanie jak mamy żyć na służbie i wszystko, co się tyczy do chrześcijan. A także drugie i wykrzyczał, że zapominam mówić po swojemu. A cóż mamy robić, kiedy nam zabraniają mówić po polsku. Jeszcze nam powiedział, że zaczął budować kościół na Kaukazie i nie ma za co dokończyć, żebyśmy się złożyli kto ile może, bo powiada, że jeździ po Kaukazie a nigdzie nie ma kościoła. Bo prawda jak i ja sam żyję w takim mieście, raz że kościoła nie ma, ale i też i jednego Polaka nie ma prócz żołdaka. O służbie mojej to sam nie wiem, jak wam napisać, bo u nas służą po 4 lata a w 5 do domu. Pieniądzy

nie przysyłajcie, bo teraz mi są niepotrzebne, a kiedy będzie trzeba, to napisze i proszę was odpisać wszyscy mi, od kogoście odebrali spodnie. Więcej nie mam co pisać, jak tylko kłaniam się szwagrom, także i wam siostry i życzę wam wesołych świąt i żebyście doczekali drugiego Nowego roku.

Kochający was brat
Józef Stępiński
adres ten sam



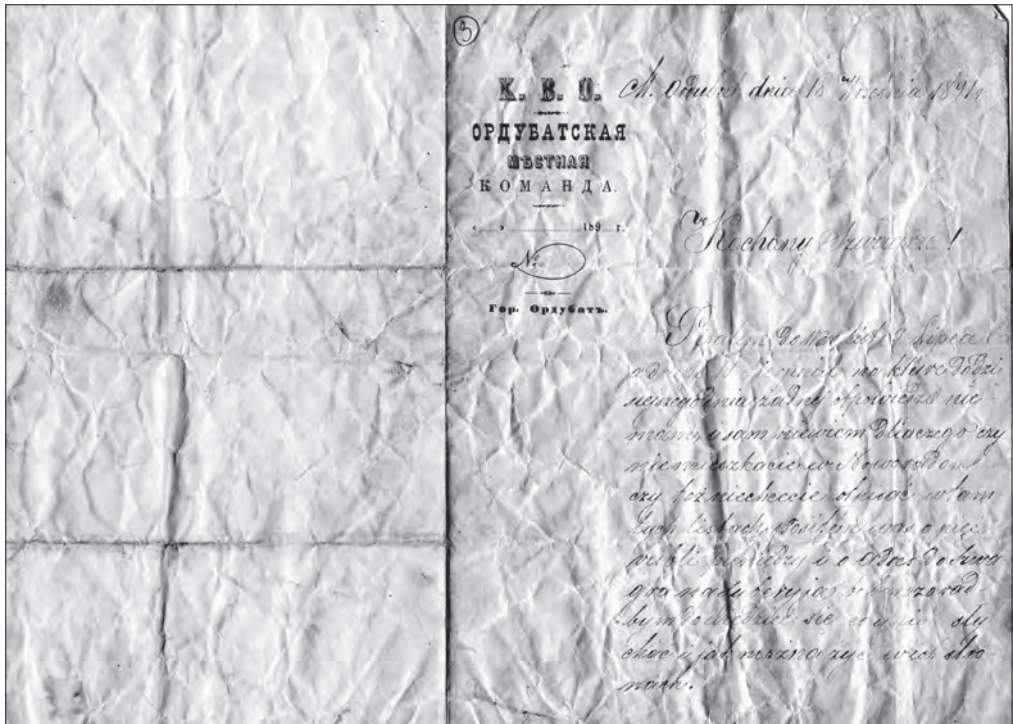
M[iasto] Ordubal, 18 września 1891

Kochany szwagrze

Pisałem do was list 3 lipca, dziś jest 10 sierpnia, na który do dzisiejszego dnia żadnej odpowiedzi nie mam i sam nie wiem dlaczego. Czy nie mieszkacie w Noworadomsku, czy też nie chcecie odpisać. W tamtych listach prosiłem was o 5 rubli pieniędzy i o adres do szwagra na Syberię, bo bardzo rad bym dowiedzieć się co u nich słychać, jak można żyć w ich stronach. Zatem proszę was kiedy odbierzecie mój list nie zapominajcie o mnie i odpiszcie mi jak możecie najprędzej i przyslijcie 5 rubli pieniędzy, bo mi są bardzo potrzebne. I nie zapominajcie napisać w liście adresu do szwagra Burzyńskiego a także piszcie o wszystkim, co u was słychać nowego i jak wam się teraz powodzi i czy mieszkacie jeszcze w tym samym miejscu, bo w naszych stronach jak wam już wiadomo z pierwszych moich listów, że nic nie ma

prócz tego, że w każdy tydzień jest zerżniętych Tatarów do 10 sztuk. Aż trudno wam opowiedzieć o tatarskim życiu. Każdy pistolet nosi, nóż łokciowy u każdego Tataru wisi u pasa i chodzą jak zbóje, a w swój dom i za miliony rubli nie puści żadnego. Ja sam jeszcze nie widziałem jak u ich w domu. No słyszałem, że u Tataru w domu nie ma tylko dywany na ziemi leżą i oni także na ziemi śpią i na ziemi jedzą i bez łyżek palcami. Jeszcze wam donoszę, że już raz byłem u spowiedzi i raz widziałem księdza, a więcej to się nie spodziewam być aż kiedy Pan Bóg da kończyć służbę i powrócić się do domu z tej przeklętej Azji. Więcej nie mam co pisać, jak tylko proszę was nie zapominać przysłać adresu i pieniędzy. Kłaniam się szwagrom także i siostry wraz z dziadkami. Brat wasz

Józef Stepiński
adres ten sam



Ordubat, 25 września 1891 roku

Pismo z pięcioma rublami odebrałem 25 września, za które wam dziękuję. A co do adresu, o który was prosiłem do Burzyńskiego, to w piśmie nie było. Tak proszę cię kochana siostrze, kiedy odbierzesz ten list, tak zaraz odpisz i przyslij adres na takim samym odkrytym piśmie. A co do Władzia Nowakowskiego, to ja nie odebrałem żadnego listu.

Józef Stepiński

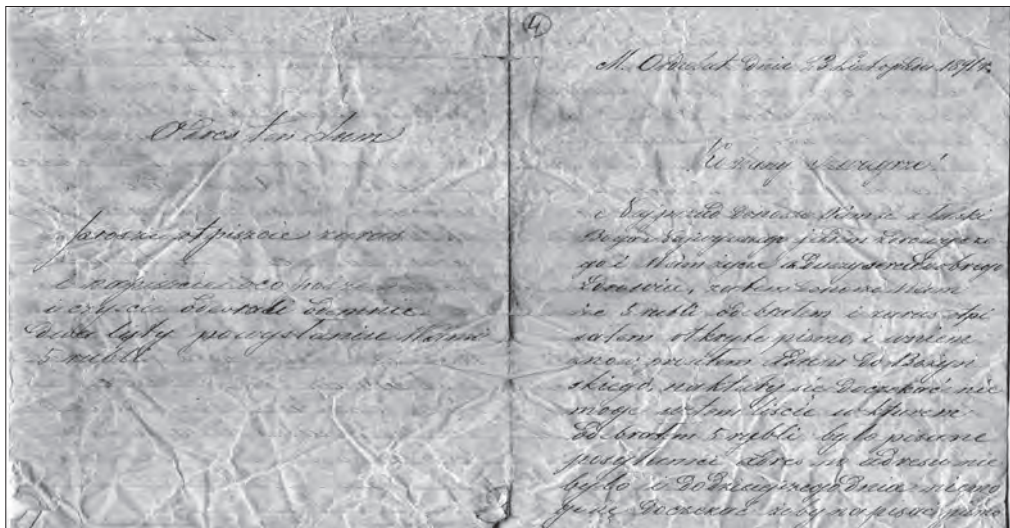
M[ia]sto] Ordubat, 23 listopada 1891

Kochany Szwagrze

Najprzód donoszę wam, że z łaski Boga Najwyższego jestem zdrowy, czego i wam życzę i z duszy serca dobrego zdrowia. Zatem donoszę wam, że 5 rubli odebrałem i zaraz odpisałem odkryte pismo i w nim znów prosiłem adresu do Burzyńskiego, na który się doczekać nie mogę. W tym liście, w którym odebrałem 5 rubli, było pisane „posyłam ci adres”, no adresu nie było. I dodzisiejszego dnia nie mogę doczekać żeby napisać pismo Burzyńskiemu. Tak proszę Was, po odebraniu mojego pisma, odpiszcie mnie zaraz i napiszcie adres, o który was nieraz prosiłem. A także będę prosił Was, napiszcie mnie co u Was słyhać, jakie urodzaje w waszych stronach, bo nic się nie mogę od was dowiedzieć. Ja czytałem już parę listów z Piotrkowskiej Guberni, to wszyscy piszą, że ogromna bieda, wszystko drogie, że tak jeszcze nie było. Ja na przyszły rok spodziewam się być u was. No chciałbym się dowiedzieć od was, można przyjechać do was czy nie. Bo kiedy służbę kończę, to mogę się zostać na dalej, nie na wojennej służbie a w drugim miejscu. No nie bardzo bym rad się i zostać, bo dlatego że bardzo daleko i między Tatarami i jeżeli kiedykolwiek chciałbym się powrócić do was, to musiałbym jechać za swoje pieniądze. A ja dziś jestem bez kopiejki biedny, bo za 10 rubli tej drogi przejechać nie można, a najmniej trzeba mieć 100 rubli żeby Noworadomsk zobaczyć. Więcej nie mam co pisać, jak tylko proszę was odpiszcie mi zaraz i napiszcie o wszystkim, co u was słyhać, a osobiście jak wy sami żyjecie. Bo jeżeli mi napiszecie, że mogę się zostać, to posyłam wam swoje fotografię na pamiątkę, bo z pewnością z wami widzieć się nie będę, bo nie będzie sposobu dostać się do was. Zatem pozdrawiam was Szwagrowie i Siostry wraz z dziećmi waszymi.

Brat Wasz Józef Stępiński

Proszę odpiszcie zaraz i napiszcie co proszę i czyście odebrali ode mnie dwa listy po wysłaniu wam 5 rubli.



Tomasz Andrzej Nowak
(Radomsko)

Wojciech Dobiecki (1780-1862) i jego wspomnienia

Rodzina Dobieckich z parafią Chełmo była związana od XVII w. Dziedziczyli w Strzelcach i Kraszewicach. W ich rękach pozostawały też majątki w bliższej i dalszej okolicy¹. W XVIII w. właścicielem majątku Chełmo byli Męcińscy i od nich dzierżawili je podkomorzy królewski (1784 r.) Antoni Dobieccy i jego żona Helena z Ruszkowskich. Byli także właścicielami Jankowa k. Opoczna i Owadowa k. Radomia². Mieli kilkoro dzieci.

Najstarszy był Wojciech Rudolf, urodzony w 1780 r., autor prezentowanych tu wspomnień. Niektóre opracowania podają, że urodził się w 17 kwietnia 1780 r. w Chełmcach³ lub we wsi Szewce koło Chęcina⁴. Data dzienna przez oba źródła podawana jest ta sama i nie ma podstaw, by ją kwestionować. Inaczej niż miejsce przyścia na świat. Artykuł z XIX w., oparty na wspomnieniach Wojciecha, mówi, że urodził się w Łopusznie, podczas wesela kuzynki Dobieckiej z niejakim Chełmickim. Właścicielami Łopuszna od połowy XVIII w. była jedna z gałęzi rodu Dobieckich⁵. Owe Chełmce (wskazane są też jako miejsce urodzenia jego brata Wincentego⁶), także leżące w Świętokrzyskiem, wzięły się zapewne z błędnej identyfikacji z Chełmem w po-

¹ T. A. Nowak, *Chełmo. Zarys dziejów do 1945 roku*, Radomsko 2005, s. 70, 267-270.

² S. Uruski, *Rodzina. Herbarz szlachty polskiej, Uzupełnienia i sprostowania z materiałów archiwalnych*, część V, Warszawa 1936, s. 5.

³ B. Pawłowski, *Dobiecki Wojciech (1780-1862)*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. V, 1939, s. 231-232; *Dał nam przykład Bonaparte. Wspomnienia i relacje żołnierzy polskich 1796-1815*, wybór komentarze i przypisy Robert Bielecki, opracowanie tekstów Andrzej T. Tyszką, Kraków 1984, t. II, s. 297.

⁴ „Gazeta Warszawska” 1862, nr 71, s. 4.

⁵ J. Chrzanowski, *Dobiecki Zbigniew*, [w:] *Ziemiańscy XX wieku. Słownik biograficzny*, część 7, Warszawa 2004, s. 16. Przy okazji swoich badań kwerendę w archiwum przeprowadziła pod tym kątem dr Izabela Bożyk, za co bardzo dziękuję. Prawdopodobnie metryki Łopuszna z tego okresu się nie zachowały.

⁶ B. Pawłowski, *Dobiecki Wincenty (1787-1872)*, [w:] *Polski Słownik...*, s. 231.

wiecie radomszczańskim, które rodzina dzierżawiła. Na razie nie udało się odnaleźć metryki chrztu, więc definitywnie sprawy miejsca urodzin nie można rozstrzygnąć.

Bez wątpienia natomiast w Chełmie rodziły się inne dzieci Antoniego i Heleny Dobieckich. Tu urodził się 2 lutego 1786 r. Walenty Ignacy Błażej Dobiecki. W księgach metrykalnych znajdują się dwa wpisy odnoszące się do jego chrztu. Najpierw ochrzciła go z wody akuszerka, a chrzestną była chłopka Regina Niedobylina z Rączek. Potem sakrament powtórzono w Chełmie. Wtedy Walentego do chrztu trzymali ur. Kazimierz Wieruski i jego córka Elżbieta⁷. Niestety chłopiec zmarł 9 maja 1786 r. mając 10 tygodni⁸. Dwa lata później na świat przyszedł Wincenty de Paulo Ignacy Kajetan, którego chrzest odbył się 27 lipca 1788 r. Chrzestnymi byli ur. Piotr Dobiecki i Anna z Czaplickich Jabłońska, burgrabina piotrkowska. Chrzest powtórzono 23 kwietnia 1789 r. Wtedy rodzicami chrzestnymi byli szl. Ksawery Rospond Jabłoński z Koconi i Anna z Czaplickich, jego żona⁹.

15 listopada 1789 r. ochrzczono z wody Stanisława Kostkę Cypriana Serafina. Wówczas chrzestnymi byli Antoni Kleszczowski i Marianna Tekla Roszkowska. Następnie ceremonię powtórzono 18 września 1790 r. Wtedy chrzestnymi zostali ks. Teodor Siemieński, proboszcz w Chełmie i Zuzanna z Siemieńskich wdowa po Walentym Męcińskim, dziedziczka Chełma¹⁰. Dobieccy mieli jeszcze córkę Katarzynę Teofilę Joannę, którą ochrzczono z wody 1 maja oraz w kościele 6 czerwca 1791 r., a chrzestnymi byli jej brat Wojciech Dobiecki i szl. Magdalena Markowska z Chełma¹¹. Katarzyna wyszła za mąż za Skórkowskiego. Informacje o dalszych losach mamy tylko w odniesieniu do Wojciecha i Wincentego, którzy wybrali kariery wojskowe oraz Katarzyny. Cała trójka wylegitymowała swoje pochodzenie szlacheckie. Wincenty zrobił to 1837 a Wojciech i Katarzyna w 1839 r.¹² T. Czapelski pisze, że w Chełmie zmarło liczne rodzeństwo Wojciecha. Nie udało się odnaleźć ich aktów zgonu. Sama rodzina pod koniec XVIII w. zapewne opuściła Chełmo, które kupili Skórzewscy i zaczęli sami prowadzić majątek.

Wojciech Dobiecki mając kilka lat na krótko trafił do szkoły do pijarów w Piotrkowie. Stamtąd zabrał go wuj, Maciej Szymaniecki, wojski latyczowski. Oddał go w 1791 r. jako pazia na dwór prymasa Michała Poniatowskiego, a potem prawdopodobnie także na dwór królewski. O warszawskim etapie w życiorysie opowiada

⁷ Archiwum Archidiecezji Częstochowskiej im. ks. Walentego Patykiewicza (dalej AACz), sygn. KM 141, s. 24.

⁸ AACz, sygn. KM 140, s. 68.

⁹ AACz, sygn. KM 141, s. 44, 52.

¹⁰ AACz, sygn. KM 141, s. 58, 69.

¹¹ T. A. Nowak, *Chełmo...*, s. 70.

¹² E. Sęczyś, *Szlachta wylegitymowana w Królestwie Polskim w latach 1836-1861*, Warszawa 2007, s. 132.

prezentowany niżej artykuł Tadeusza Czapelskiego. W 1798 r. Wojciech wstąpił do Legionów Polskich we Włoszech. 20 kwietnia 1800 r. został komisarzem wojennym II klasy wojsk Księstwa Warszawskiego. 24 września 1800 r. został mianowany podporucznikiem, a 19 listopada 1806 r. porucznikiem pułku jazdy Legii Nadwiślańskiej. Walczył w kampanii włoskiej, z Prusami oraz w Hiszpanii. Odznaczył się w boju o Saragossę, za co otrzymał 29 maja 1808 r. Legię Honorową¹³ (nr 21864). Odznaczono go też złotym krzyżem wojskowym. W czasie walk w 1802 r. był ciężko ranny w głowę, w związku z czym poprosił o dymisję i wrócił do kraju. Gdy wyzdrowiał wrócił do służby¹⁴. W 1809 r. ponownie został komisarzem wojennym II klasy, a 1 lutego 1812 r. I klasy. W 1809 r. walczył z Austriakami, a w 1812 r. wziął udział w wyprawie na Rosję. 6 maja 1813 r. odszedł z wojska w stopniu pułkownika¹⁵. Do armii wrócił podczas powstania listopadowego. 30 stycznia został mianowany generalnym ordynatorem wojsk i mimo problemów pełnił tę funkcję do końca wojny. Na rozkaz przekroczył granicę pruską i udał się do Elbląga. Podczas pobytu w tym mieście przekazał do zbiorów biblioteki tamtejszego gimnazjum książkę z 1722 r., na której napisał własnoręcznie dedykację¹⁶. Po upadku powstania musiał przebywać na emigracji. Wyjechał do Prus, prawdopodobnie jego brat gen. Wincenty (w czasie powstania dyrektor generalny poczt) również musiał udać się na emigrację¹⁷. W kraju stracił też swój majątek, zaekwirowany przez władze, ale po amnestii udało mu się go odzyskać¹⁸.

Po powrocie do kraju z kampanii rosyjskiej Napoleona prawdopodobnie zamieszkał w Jankowicach (Jankowie?) koło Opoczna, majątku ojca. Sam w 1820 r. pisał się ze Starkowa, także nieopodal Opoczna. Tam mieszkał, gdy brał ślub. Ożenił się 6 listopada 1820 r. w parafii Krzepczów koło Piotrkowa z panną Anną Olszewską (ur. 1787). Była córką Idziego, sędziego powiatu piotrkowskiego, dziedzica dóbr Krzepczów i Marianny z domu Trepka. Małżonkowie wydzierżawili majątek Krzepczów od Idziego Olszewskiego. Anna szybko zmarła, stało się to 29 sierpnia 1821 r. Dwa lata

¹³ Zbigniew Dunin-Wilczyński, Polacy uhonorowani Krzyżem Legii Honorowej za kampanię w Hiszpanii - <http://arsenal.org.pl/polacy-uhonorowani-krzyzem-legii-honorowej-za-kampanie-w-hiszpanii> (data pobrania 29.03.2018 r.).

¹⁴ *Dał nam przykład Bonaparte...*, t. I, s. 180.

¹⁵ „Gazeta Warszawska” 1862, nr 71, s. 4; B. Pawłowski, *Dobiecki Wojciech...*, s. 231-232.

¹⁶ Chodzi o *Kroniki trzech zakonów postanowionych od Ojca Serafickiego Franciszka...Cz.3 i 4*. Napisał: „Pułkownik Wojciech Dobiecki ordynator generalny wojsk polskich na pamiątkę pobytu Polaków dobijających się o byt swój, na teraz w Elblągu, tę książkę ofiaruje Bibliotece Gimnazjalnej - Dobiecki”. Książka przechowywana jest w Elblągu, a udostępniana jest także w zbiorach Federacji Bibliotek Cyfrowych.

¹⁷ N. Kasperek, *Żołnierze powstania listopadowego w Prusach. Powroty i emigracja*, „Komunikaty Warmińsko-Mazurskie”, 1993, nr 1, s. 85; A. Kołodziejczyk, *Pułkownik Ludwik Kamiński (1786-1867) – oficer, poeta, tłumacz, ziemianin*, „Zeszyty Korytnickie”, t. 4, 2011, s. 63.

¹⁸ B. Pawłowski, *Dobiecki Wojciech...*, s. 232; D. Kalina, R. Mirowski, *Miasto i gmina Busko-Zdrój. Dzieje i zabytki*, Busko-Zdrój 2014, s. 152.

później Wojciech ożenił się ponownie. 23 lutego 1823 r. w parafii Szczaworyż koło Buska Zdroju poślubił 37-letnią Annę Walerię Leonardę Łępicką z domu Niemirycz (ur. 1787). Była wdową po Michale Łępickim (zm. 9 września 1819 r.), z którym miała córkę Joannę Dębicką. Zamieszkali we wsi Pęczelice w parafii Szczaworyż. 21 lutego 1824 r. urodziła im się córka Ksawera Helena Urszula Dobiecka (29 listopada 1845 r. wyszła za Stanisława Józefa Wincentego Antoniego Łazowskiego, dziedzica dóbr Gołoszyce w powiecie opatowskim). 19 lutego 1827 r. urodził się im syn Napoleon (ożenił się 4 kwietnia 1853 r. w Szczaworyżu z Pauliną Bełdowską, wyznania kalwińskiego). Anna, żona Wojciecha, zmarła 21 grudnia 1856 r. w Gromadnicach w parafii Szewna koło Ostrowca Świętokrzyskiego¹⁹. Natomiast Wojciech zmarł w Ostalowie koło Opoczna 9 lutego 1862 r.²⁰

Zarówno Wojciech, jak i jego młodszy brat Wincenty²¹ wybrali karierę wojskową. Obaj są znani historykom wojskowości, dochodzili do wysokich stopni wojskowych w kampanii napoleońskiej, a następnie w czasie powstania listopadowego. I jeden, i drugi spisali swoje wspomnienia²². Co się dzisiaj z nimi stało, tego nie wiadomo. Być może nadal pozostają w rękach rodziny Dobieckich. Tak przynajmniej było tuż po drugiej wojnie światowej. Miał do nich dostęp autor ich biogramów, B. Pawłowski.

Część wspomnień Wojciecha została opublikowana w 1859 r. Kilkadziesiąt lat później prawdopodobnie do całości tekstu miał dostęp Tadeusz Czapelski, zasłużony pracownik Ossolineum. Na swoje opracowanie wybrał fragment wspomnień Dobieckiego, który nie był jeszcze publikowany. Raczej nie można przyjąć, że nie wiedział o publikacji z „Czasu”, był bowiem spowinowacony z autorem wspomnień. Ożenił się z Heleną Dobiecką, jego wnuczką²³. Wśród nielicznych prac jego autorstwa znalazł właśnie *Paź księcia prymasa* z 1892 r.²⁴ Tekst napisany na podstawie wspomnień Wojciecha zawiera kilka ciekawych i nieznanymi do tej pory informacji dotyczących Chełma²⁵. Współcześnie kilka fragmentów z poniższego tekstu zostało wykorzysta-

¹⁹ Za te informacje dziękuję Pani Alicji Surmackiej z Radomska, która na potrzeby tej pracy przeprowadziła kwerendę w internetowych bazach genealogów.

²⁰ S. Uruski, *Rodzina...*, s. 5; „Gazeta Warszawska” 1862, nr 71, s. 4; B. Pawłowski, *Dobiecki Wojciech...*, s. 232.

²¹ B. Pawłowski, *Dobiecki Wincenty...*, s. 230-231.

²² W przypadku Wincentego fragmenty zostały wykorzystane przez Józefa Załuskiego, *Wspomnienia o pułku lekkokonnym polskim gwardyi Napoleona I*, Kraków 1865 - B. Pawłowski, *Dobiecki Wincenty...*, s. 231.

²³ S. Uruski, *Rodzina...*, s. 5.

²⁴ „Przegląd Biblioteczny”, 1930, z. 3 s 403-404.

²⁵ T. Czapelski, *Paź księcia prymasa. Fragment nie ogłoszonych dotąd pamiętników Wojciecha Dobieckiego pułkownika i generalnego intendenta wojsk polskich*, [w:] *Sprawozdanie z Czynności Zakładu Narodowego Imienia Ossolińskich za rok 1892*. Nadbitka, z której ko-

nych w dwutomowym wyborze wspomnień polskich żołnierzy z lat 1794-1815²⁶ oraz w wyborze tekstów o Śląsku²⁷. Wspomnienia W. Dobieckiego były też wykorzystywane w innych opracowaniach²⁸.

W niniejszej pracy chciałbym przypomnieć oba teksty. Szczególnie cenny dla mnie, ze względu na informacje o Chełmie, jest artykuł T. Czapelskiego. Późniejsze dzieje Wojciecha Dobieckiego, opisane w opublikowanych fragmentach jego wspomnień dotyczą już działalności wojskowej. Przy czym koniecznie trzeba zaznaczyć, że ich wartość poznawcza do dziejów wojen napoleońskich nie jest najwyższa. Zwraca na to uwagę autor biogramu Bronisław Pawłowski. Pisał, że wspomnienia Wojciech spisywał u schyłku swojego życia, kilkadziesiąt lat po opisywanych wydarzeniach. Nie mógł podierać się notatkami, dokumentami, a jedynie własną pamięcią, która jak wiadomo bywa zawodna²⁹. Czasami nawet korzystał wprost ze wspomnień innych. O ułomnościach swoich wspomnień zdawał sobie sprawę sam autor. Wspomnienia te raczej dotyczą dziejów pułku, w którym służył, niż jego własnych przeżyć. Z tego względu są one mało przydatne do odtworzenia szczegółów biograficznych. Swoją osobę wspomina sporadycznie i w trzeciej osobie.

Nie mniej jednak zdecydowałem się je opublikować nie jako materiał przydatny do dziejów wojskowości, ale raczej ze względów regionalnych. Wojciech Dobiecki to obok Marcina Ziółkowskiego³⁰ jedyna znana na razie postać związana z Radomszczańskiem, która uczestniczyła w kampanii napoleońskiej, czy w przypadku Dobieckiego również w powstaniu listopadowym. I, co najważniejsze, dysponujemy jego wspomnieniami, choć znanymi tylko fragmentarycznie. Nie bez znaczenia jest też fakt, na który powoływali się wydawcy pamiętników żołnierskich

rzystam w niniejszym wydaniu, znajduje się w zbiorach Biblioteki Narodowej, dostępna jest również w wersji cyfrowej w zasobach Federacji Bibliotek Cyfrowych. Praca była wykorzystywana przez K. Karaskiewicz, *W poszukiwaniu królewskich znaków (Rzecz o splendorze prymasów w epoce stanisławowskiej)*, „Mazowieckie Studia Humanistyczne”, nr 1-2, 2008, s. 13-49.

²⁶ *Dał nam przykład Bonaparte...*, t. I, s. 69, 178-179, 184, t. II, s. 297.

²⁷ W. Dobiecki, *Legia Naddunajska na Śląsku*, [w:] *Polskie podróże po Śląsku w XVIII i XIX wieku*, wyb. i oprac. A. Zieliński, Wrocław 1974, s. 76-80 – podają za T. Słęczka, *Śląsk i jego mieszkańcy w oczach Polaków w służbie Napoleona I*, „Napis”. Seria XI, 2005, s. 163.

²⁸ D. Rolnik, *Portret szlachty czasów stanisławowskich, epoki kryzysu, odrodzenia i upadku Rzeczypospolitej w pamiętnikach polskich*, wyd. II, Katowice 2011, s. 22, 23, 101, 172, 183, 185, 187, 189, 190, 258.260, 263, 265, 270, 274, 318, 321, 322, 325, 356, 359, 360, 370, 374, 376, 382, 397, 402, 412, 413, 416, 418, 430, 462, 471, 472, 475, 491, 492, 516, 533, 534, 557; S. Artymowski, *General Stanisław Klicki. Kandydat „słabego zdrowia” na stanowisko naczelnego wodza powstania listopadowego*, [w:] *Powstanie listopadowe 1830–1831. Dzieje – historiografia – pamięć*, red. Tadeusz Skoczek, Warszawa 2015, s. 65-80.

²⁹ B. Pawłowski, *Dobiecki Wojciech...*, s. 232.

³⁰ W. Stefani, *Marcin Andrzej Ziółkowski (1790-1864). Napoleończyk, prawnik, społecznik, obywatel*, Radomsko 2014.

z przełomu XVIII i XIX w. Otóż wydawane pamiętniki i wspomnienia w XIX stuleciu są już trudno dostępne, a czasami także zapomniane³¹.

Publikację obu wspomnianych prac zacznę od tej późniejszej. Z tego względu, że ujmuję młodość Wojciecha Dobieckiego. W drugiej kolejności przytoczę wspomnienia z czasów wojen, w których brał udział Wojciech. W przypadku obu prac ograniczę się jedynie do przedruku i nie będę dokonywał ich krytycznej edycji. Raz, że znacznie wzrosłaby przez to objętość niniejszej pracy, a dwa dzieje wojsk polskich walczących u boku Napoleona są dobrze opisane. Musiałbym za dostępną literaturą powtarzać ustalenia innych autorów. Sam nie specjalizując się w tej dziedzinie nie nowego nie mógłbym wnieść do stanu badań. Jedynym celem publikacji jest chęć spopularyzowania wiedzy o Wojciechu Dobieckim wśród mieszkańców Radomszczańskiego. W przypadku obu tekstów dokonam niezbędnych uwspółcześnień gramatyki i interpunkcji.

Paź księcia prymasa. Fragmenty z nieogłoszonych dotąd pamiętników Wojciecha Dobieckiego pułkownika i generalnego intendenta wojsk polskich, podał Tadeusz Czapelski³²

„Nie mam tyle zarozumiałości, abym mniemał, iżby kogoś szczegóły życia mego zdolne były zajmować, ale może kiedyś dzieci moje, gdy im przypadkiem pismo to wpadnie przed oczy, uważać je będą jako pamiątkę po kochającym ojcu, przejrzą obraz jego żywota, nauczą się wierzyć w to, w co nieodmiennie wierzyłem i umiłąją świętą sprawę, za którą dawałem siebie całego, a co najpierwszym być zawsze winno Polaka obowiązkiem!”

Od tych prostych a dźwięcznych jak stal żołnierskich słów, zaczyna się krótki pamiętnik szambelanica Wojciecha Dobieckiego, pazia na dworze księcia prymasa i Stanisława Augusta, później legionisty, napoleończyka a wreszcie pułkownika i generalnego ordynatora, czyli intendenta ostatniej armii naszej.

Do epoki, którą ta część pamiętników Dobieckiego obejmuje, materiałów mamy sporo, znanych i zbadanych, jednak i na to, co dzięki uprzejmości rodziny dostało nam się dziś do ręki, zważyć pilnie należy. I te bowiem „okrawki”, jak je autor – wojownik waleczny nazywa, są rzetelnej wartości. Dorywcze to może, blade, ledwie dostrzegalne nieraz rzuty, ale z podobnych im utworzył się i ciągle tworzy obraz naro-

³¹ *Dał nam przykład Bonaparte...*, t. I, s.5.

³² Jest to nadbitka ze *Sprawozdania z Czynności Zakładu Narodowego Imienia Ossolińskich za rok 1892*.

dowego bytu danej chwili. Różna je biegły postrzegacz, zważy sumienny dziejopis, pochwyli często poeta wrażliwy i oto jakby spełniły już swoje zadanie. Podnieśmy więc to „skromne ziarnko” i włączmy je do „spichrza naszego żywota”, niech nie ginie nic dla dobra historii!

Dobieckich są trzy rody: pieczętujących się Grzymałą, Ogończykiem i Ossoryą. Ojciec autora pamiętników, Antoni, szambelan Stanisława Augusta, ożeniony z Heleną Ruszkowską, był Ossorya i zamieszkiwał ziemię sandomierską nieopodal Chęcina, gdzie Dobieckich dawne i szanowane gniazdo. Wojciech Rudolf urodził się w roku 1780 w Łopusznie, dziwnym zaiste wypadkiem, podczas wesela Dobieckiej, podkomorzanki sandomierskiej, oddającej rękę Chełmickiemu, „a z tej okoliczności wrócono, iż nowonarodzony będzie wesoły i ochoczy młodzieniec”, że życie zbiegnie mu na różach!... Niestety poilo go, jak tyłu współczesnych, samymi tylko łzami: już bowiem ojczyzny w słońcu sławy nie oglądał, a przeciwnie zmierzchu jej jedynie doczekać mu przyszło. Widział szarpań się, bólów, poniżeń, katuszy i poświęceń bezowocnych milion, poświęcał się sam też za miliony, a kiedy ostatnia padła na stół historii karta, przegrał wielką stawkę wraz z całym najniešťszczęśliwszym z narodów!

Lata dziecięce spędził w Chełmie, dzierzawionym wraz z przyległościami, przez jego ojca od generała Stanisława Męcińskiego. Tam odumarło go liczne rodzzeństwo, tak iż w obawie utraty pierworodnego, matka, osoba zbożna i świątobliwa, ofiarowała dziecę św. Franciszkowi Serafickiemu. Wątle więc przyszłego żołnierza ciało obejmowało od dni zarania habit czarny, uciskał biały pasek mnisi... „Aż tu jednego dnia przyjeżdża do Chełma młody, ze szkół piotrkowskich kawaler, ubrany w mundur szkolny, przy pałasz, w czapce z piórem, z wszelkim wojskowego pozorem...”. Małemu franciszkaninowi w to graj!... drze więc natychmiast habit na strzępy, ścigając przez to na się surową karę rodzicielską. Ta go jednak za wstawiennictwem przybyłego właśnie podkomorzego sandomierskiego, Andrzeja Dobieckiego, minęła i przeciwnie „jakoby w nagrodę oczywistej wokacyi” pan podkomorzy a zarazem rotmistrz gwardii narodowej, każe chłopcu niezwłocznie, według wszelkich formalności, wystawić patent na towarzysza i sprawić mundur oraz szabelkę, która później w dłoni męża urosła w miecz potężny a wrogowi groźny! „Ale nie na tem jeszcze koniec. Ojciec musiał dać jednego szeregowca z koniem i rynsztunkiem a podkomorzy jako ojciec chrestny drugiego. To się nazywało u nas sowity poczet, iż dwóch za jednego dłużyło. Była nader piękna i pożyteczna dla kraju instytucja, bo pomnażała liczbę żołnierza bez kosztów skarbu, zadość czyniąc miłości własnej szlacheckiej...”.

Iż wokacja militarna Wojciecha Dobieckiego była oczywista, że wszystko się ku temu składało, dowód jeszcze jeden, że znalazł się przypadkiem „na drodze” nauczyciel w osobie konfederata barskiego, z niewoli pruskiej właśnie powracającego oficera, Gałeckiego. „Pocziwy konfederat uczył tego co sam umiał, w sposób nie

obciążający dziecięcego umysłu, ale więcej rozmową, zagadkami arytmetycznymi na tablicy, a w obszernym chełmskim ogrodzie praktycznie architektury wojskowej, więc sypania baterii, okopów, redut, pontugonów, przedpiersi różnych i przedmostowych szańców, zgoła wszelkiej fortyfikacji, a zawsze na wzór pruski”. Ta osobliwa szkoła tak wszystkim sąsiadom i gościom trafiła do przekonania, iż bracia Męcińscy, kasztelan i starosta, pomysłowego Gałęckiego szczerze groszem osypali. Na improwizowane w Chełmie wały przybyły z daru braci magnatów armatki, zaczęła się palba i skomplikowana manipulacja artyleryjska. Młodzież okoliczna ściągała dla tych ćwiczeń gromadnie a z mrówczanego tego wojska: tak Siemieńskich, Jabłońskich, Waleszyckich, Ostrowskich, rówieśników Dobieckiego, miała ojczyzna w lat niewiele niejedno tęgie ramię...

Chełmo z owych czasów autor nasz dobrze pamięta. Typowa to niemal rezydencja magnata stanisławowskiej doby. Należał do generała Męcińskiego „sławnego z otyłości i apetytu pana”. Wieś zdołał obszerny, z ciosowego kamienia pałac, z olbrzymim ogrodem. Drugi, jeszcze wspanialszy ogród, przylegał do plebanii, gdzie – mówi religijny szczerze Dobiecki – „proboszczem był ksiądz dziekan kapituły warszawskiej, Simieński³³, mający prócz tego do sta tysięcy duchownego chleba. Ale mi się nie zdarzyło nigdy widzieć, aby ten pasterz mszę czytał świętą, albo naukę dla ludu. Osoba poważna, wysokiego znaczenia w hierarchii duchownej, jako człowiek z gustem najwytworniejszym pokoje meblował”. A nie był ksiądz dziekan sam jeden tak wyjątkowo uposażony. W pobliskim Przerębie, jak niżej czytamy, mieszkał ksiądz pisarz wielki koronny Przerębski. „Żył on okazale, dwór jego przewyższał świetnością i liczbą niejednego z książąt panujących w Niemczech. Oprócz rodzinnego majątku miał do syta duchownego chleba, bo przeszło 200 000 czerwonych złotych polskich”.

Przepychy niezdrowe Chełma, choć w Polskę bił już piorun za piorunem, nie dawały spać bratu pana generała, kasztelanowi spicymierskiemu oraz panu starości wieluńskiemu w Działoszynie. Każdy chciał się bardziej postawić! „Jak zapamiętam – ciągnie autor – obaj ci panowie mieli marszałków, koniuszych, dworzan poczet pstry i liczny, orkiestry, żołnierzy nadwornych a nawet błaznów krotofilnych, którzy najszczególniej mnie zajmowali. Do stołu nie siadało nigdy mniej jak sto osób, a wszyscy byli gościnnie raczeni i częstowani. Gdzież się te dostatki podziały, gdzie potomkowie tych magnatów! Im większe dochody, tem większe jeszcze zbytki, a nieszczęśliwy skarb publiczny był pusty: kraj, o zgrozo! Nie miał na utrzymanie dostatecznej liczby wojska ku obronie! Dusza moja dziecięca wzdrygała się na wszystkie te nieprawości”... Nieprawości! – podkreśla Dobiecki. Ach! Później obaczyć ich miał więcej i to potworniejszych, na sejmach, radach, w obozach, wszędy przez lat długie szeregi. Nieprawości, które wstrząsnęły wiekowym gmachem

³³ Teodor Siemieński - na jego temat zob. T. A. Nowak, *Chełmo...*, s. 215-216.

i rzuciły go w gruzy! I jakby to przeczuwając, dodaje zaraz nasz autor na lekkomyślnych tylko Męcińskich ekskuzę, iż „z synów ich jeden majątek stracił szlachetnie, bo na obronę kraju pierwszy z Krakowiany występując do boju!”.

W jedenastym roku oddano Dobieckiego do księży pijarów, którzy zasłużenie w kraju coraz więcej nabierali znaczenia. Nie wsmak był żołnierzowi rygor szkolny, choć od książek nie stronił nigdy. Odetchnął też Łzej, kiedy przybył po niego wuj Maciej Szymaniecki, wojski łaticzowski i zabrał z sobą na dwór księcia prymasa do Warszawy.

Było to w końcu 1791 roku, Rzeczpospolita dogorywała, strojności wszakże, wystawy, zabaw, nikt wówczas nie zaniechał! Straszliwy to zaiste widok plasujących koło konającej matki dzieci! Warszawa pełna, gwarna, rozchichotana, ani domyśleć się pozwalająca, iż lekkomyślny śmiech zgłuszy rychło jęk pogrzebnego dzwonu! „Ludność, świetność stolicy – słowa Dobieckiego – nie mówię zachwycała, ale odrzucała po prostu! W poprzek ulic wąskich niepodobna było przejść, tak karety panów krajowych i cudzoziemców całą przestrzeń zajmowały. Ubiorów błyszczących, barwnych, rozmaitości – zdało się istna maskarada!”.

I jedno tylko usprawiedliwić mogło tę wesołość powszechną: „to radość z powziętej uchwały sejmowej, która wzmocniła prawami swemi moralną stronę narodu, daleka do przesadzonych utopii demokratycznych, na umiarkowanych ale trwałych podstawach budując potęgę i szczęśliwość narodu”. Kto do stolicy przybywał, pierwszy krok czynił do izby sejmowej, skąd odrodzenie ojczyzny płynąć miało... Rodzice wiedli tam dźwiatwę a „okazałość tronu, powagę senatorów i posłów ukazując” szeptali jej krótkie a znaczące słowa” tu! Pomnijcie, tu konstytucja budowana, tu salus reipublicae poczęta! Oglądano z czcią posłów, mówców poszczególnych, popularnych, uwielbianych, których każdego Dobiecki nasz „w wyobrażeniu swem do Ciceronów równał”.

Przedmiotem wyjątkowej adoracji pazia był Sołtyk, poseł krakowski. Tego wniosek sprzedaży starostw, jak i innych dóbr narodowych dla zasilenia skarbu, niesłychaną wrzawę w kraju powodowała. Byliśmy wówczas tacy, jak dziś po stu latach! Każdy co nie po woli i myśli naszej radził, okrzyknięty zostawał zaraz warchołem, przedawczykiem, często infamisem! Moje tylko zdanie w Polsce jest dobre – z twojem precz! Ja mam prawo ją zbawić – tobie wara! Brak karności, organizacji, powołania wszystkich do pracy czynników, brak szkoły politycznej, był jednym z największych nieszczęść naszych i żał się Boże, jeszcze jedną klęską naszą!

„Sołtyk wnioskiem swoim oburzył na siebie wszystkich starostów, prawych i nieprawych posiadaczy dóbr narodowych, a tych liczba była niezmierna. Interes i namiętności walczyły przeciw posłowi zuchwale”. Ledwie go nie podarto na sztuki! Jednakże zdrowa część narodu przemogła i wniosek dnia 21 grudnia po północy zwycięsko utrzymał. „To też uczucie zadowolenia i najlepszych nadziei przejęło

wszystkich. Środek podany przez Sołtyka zapewniał potęgę i obronę Rzeczypospolitej a rzucony na pastwę łakomej żeru, opasłej tuczy brzuchów tłuszczy, lub podubożałych panków, co na hulance i rozpuście nad marnowali swoje mienie, majątek, do naturalnego właściciela, tj. do narodu wracał”.

Na kartach pamiętnika Dobieckiego często spotykamy się z uwagami o nowym jego protektorze, księciu prymasie. Powraca on nieustannie do niego, dłużej wszakże, jakby z niechęcią, przy nim się nie zatrzymując. Od pierwszej tej wzmianki prymas nie cieszy się miłością swego pazia... „Michał Poniatowski (powiada) przekonany był w duszy swojej, jako człowiek słabego umysłu i serca, że Polska ostać się nie może, tylko pod moskiewską opieką. Nie wierzył w siłę wewnętrzną narodu i kiedy potrzeba było łączyć się na obronę ojczyzny, on zawsze jakieś nowe projekta podawał, sprzeczne z duchem czasu i niezgodne z zbawiennymi widokami króla i sejmu. I tak w owym czasie zaczynającego się sejmu czteroletniego, w dniu 21 listopada 1788 roku, gdy rzecz szła o usunięcie rady nieustającej, król nieużyteczność i szkodliwość, jako od obcej przemocy narzuconej narodowi, gwałtownie wystawiał Potocki, poseł bielski a popierał zdanie to Matuszewicz, poseł brzesko-litewski, żądając ustanowienia trwałego sejmu, z takim się zdaniem prymas odezwał: „Że gdy bezsilni i bez alian-sów z mocnymi potencjami jesteśmy, powinniśmy wszystkie potencje nas otaczające szanować, nie zaś one urażać, żebyśmy łamiąc z nimi traktaty, ich na siebie gniewu i zemsty choć w późniejszym nie sprowadzili czasie. Zniesienie rady nieustającej nie może być bez złamania traktatu i gwarancyi moskiewskiej. Ustanowienie sejmu nieustającego, jeśli jest materya wielka, tak może być niebezpieczna Rzeczypospolitej – radzę przeto, aby ostrożnie i roztropnie postępować, raczej w tej okoliczności czynić negocye, ile że w nocie odpowiedniej na notę j.w. posła rosyjskiego negocjowanie jest zapewnione!” Słowa takie powszechnie oburzenie wznieciły, zwłaszcza iż wyrzeczone przez pierwszą po królu osobę! Widząc prymas, że nic po jego myśli nie idzie, owszem ciągnął w sejmie i w narodzie do zbawiennych odmian, poprawy rządu, wybicia się spod przemocy moskiewskiej upatrując dążność, bądź z własnego natchnienia, bądź z namowy króla, dla ratowania zdrowia w roku 1789 w lecie wyjechał za granicę. Zwiedziwszy pod chevalier de Saint Michel nazwiskiem Niemcy, Włochy, Francję, Austrię, do stolicy dopiero w sierpniu roku 1791 powrócił.

Mówiono głośno, iż księżę Michał przybędzie z Rzymu w kardynalskim kapeluszu – tak się jednak nie stało... „Ustanowienie konstytucji 3 maja także nie trafiło do jego przekonania a jednak umiał tę niechęć łagodnymi ubarwić słowami. Jakoż nawet na sesji dnia 15 grudnia z pochwałami rodaków i konstytucji wystąpił, przyznając, iż wszędzie za granicą słyszał od postronnych uwielbienia i pochwały sejmu i że dla czynów tegoż sejmu i konstytucji chlubnie jest za granicą nazywać się Polakiem – zachęcał przy tym do wytrwania w dobrem i nadal. Wszakże już dnia 5 września, dając wyraz nienawiści swej do Francuzów, na reformatów napadł gwałtownie. Nie pomo-

gły przestrogi świątłych otoczenia prymasa mężów: księży Malczewskiego i Hołowczyca, późniejszych arcybiskupów, odwodzących księcia od wystąpienia charakterowi naczelnika duchowieństwa uwłaczającego. Uparty prymas głos zabrał a nawet później w francuskim przekładzie go powtórzył.

Pomiędzy wielu osobliwości, malowidłami, antykami, które książę z Włoch z sobą nazwoził, znakomitą zbioru częścią był mozaikowy portret prymasa, arcydzieło Giacomu Rafaeli w Rzymie, opłacony 3000 dukatów, dziś w archikatedrze warszawskiej umieszczony. Portret ten mało zadowalał autora pamiętnika. „Nie miał prymas postaci, ani ujmującej braci swoich wymowy. Chudy, wyblakły, wąty, wzrostu średniego, na cienkich nóżkach, które przy czerwonych pończochach szczególnie odbijały”. Książę tłumaczył się niezrozumiale, mówiąc przez nos z trudnością. Miał on nałogowe przysłowie „jakoś”, które ustawicznie powtarzał. „Pisząc nieczytelniej jak brat jego ukoronowany, często przez właściwe mu roztargnienie zaczęty na papier wiersz kończył na stole”.

Prymas nowemu paziowi przydał różnych metrów. Francuskiego języka przez nienawiść do Francuzów uczyć zakazywał, za to – wtrąca Dobiecki – „moskiewskiego i szwabskiego jak najwięcej”. Służba paziowska nie był uciążliwą. Należało do mszy św. w kaplicy pałacowej służyć, w dniu wystawnych obiadów być przy prymasie koło stołu i występować konno podczas paradnych wyjazdów.

Na obiadach wtorkowych i czwartkowych gromadziło się po sto osób. „Przepych zastaw, usługi, potraw, wetów, napojów, tudzież trafność doboru towarzystwa, stanowiły dobrego gustu gospodarza dowód rzetelny. Na te obiady jawił się i król jegomość i cała dostojna rodzina”.

Po każdym obiedzie bywały pokoje, kędy się wszyscy ambasadorowie, dygnitarze i wszystkie znakomite kraju osoby prymasowi przedstawiały. W piątek wieczorem urządzano też czasami i zabawy tańcujące. „Tam po obszernych salach widzieć można było odznaczające się charakterystycznie towarzystwa, oddzielne grupy tworzące, np. w jednym Stanisław Małachowski, z Ignacym, Stanisławem i Janem Potockimi, z Sołtykiem, Sołtanem, Ogińskimi, z Dzieduszyckimi i innymi statystami; w drugiej rozprawiali Trembecki, Szymanowski, Niemcewicz, serdecznie śmiejący się z figlów, które im wesoło Wolski opowiadał. W innym nieco poważniejszym spotkałeś Albertrandego, Ghiotego, Piramowicza, Poczobuta, Dmochowskiego, Naruszewicza, skąd jednak ten ostatni do poprzedniego grona emigrował. W świetnym wojskowej młodzie orszaku jaśniał urodą, wykwintnością stroju, uprzejmą grzecznością, miłą wesołością książę Józef Poniatowski, mając za nieodstępnych towarzyszy: Mokronowskiego, Wielhorskiego, Bronikowskiego, Szczutowskiego, Sierpińskiego, Chomentowskiego, Cichockiego itd. Na koniec u stolików, w starożytnych polskich czamarach grali w narodowego mariasza Drohojowski, Czaplic, Dziekoński – w milczącego wista Hayles poseł angielski, de Castron szwedzki, Iziarte hiszpański i nuncjusz Saluzzi. Pomiędzy damami pierwsze miejsce trzymała kasztelanowa

pani Branicka, którą zwykle krótko „panią krakowską” nazywano, pani wojewodzina Zamoyska, dalej księżna jenerałowa Czartoryska, pani hetmanowa Ogińska, księżna marszałkowa Lubomirska – wszystkie w podeszłych latach poważne matrony, każda otoczona gronem ślicznych, uroczych dziewczec. Z młodych była księżna Biron kurlandzka, której zawsze wyznaczony przez króla szambelan Detilli asystował, na sale wprowadzał i wszelkie honory dostojęństwa oddawał i aby oddawane były pilnował. Dalej jeszcze księżna Lubomirska, pani Julia Potocka, podskarбина Kossowska, tak z zadziwiającej piękności, jako i z dowcipu i z grzeczności słynąca ... Często księżę Józef z panią Potocką starościanką tłumacką w kozaku się popisował, co na powagę generała porucznika i nieco już łysego, było dość pocieszne a dla paziów osobliwe stawało się obfitym źródłem żartów i wesołych przedrwiwań”.

Dwór prymasowski, który Dobiecki szczegółowo opisuje, do imponujących należał. Urząd marszałka spełniał senator – kasztelan Olborski. „Gdy wchodził do izby sejmowej lub na pokoje królewskie, gdzie stali wielcy marszałkowie koronni i litewscy z podniesionymi laskami, wówczas jeden z nich głosem doniosłym wołał: >>laska prymasowska na bok!<< Zaraz też marszałek prymasa spuszczał swoją laskę, czekając aby w nieobecności starszych lasek mógł się swoim godłem poszczycić!. Urzędnikami dworu byli zresztą ludzi godni, często uczeni, zamożni zawsze obywatele. Służba osobista, pokojowa, kuchenna w liberii pąsowej z czarnym kołnierzem, przepelniała pałac prymasowski. Spomiędzy duchownych otaczających księcia prymasa, wielu doszło do najwyższych godności w kraju zaszczytów. Cechowały ich obszerne wiadomości, głębokość nauki i potrzeb społeczeństwa znajomość. Zdrowie księcia miał w swej pieczy biegły lekarz Rosenfeld. Czterdziestu grenadierów czuwało przy bramie dniem i nocą. A czuwać było pilnie potrzeba, nieraz bowiem niechęć do prymasa głośno się objawiała, zwłaszcza gdy na sale poczęli napływać ludzie przez wszystkich znienawidzeni... Późniejszymi czasy po obiedzie wprowadzano t. z coseti, ale na tych zebraniach występowali przeważnie zwolennicy Targowic. „Deputacye od województw, ziem i powiatów przybywały do Warszawy, do króla, do prymasa i niejeden paż, kadet lub uczeń pijarski gorzkimi łzami się zalewał – biada nasz autor – gdy pomiędzy tymi adherentami poniżenia i zguby, ojca swego, stryja lub innego krewnego napotkał!”.

Prymas często przebywał w Jabłonie. Tu sielanka, w najczystszy styl! Przepiękna to miejscowość nad szarą Wisłą wstęgą, o dwie mile od Warszawy położna. „Na Jabłonnę przyrodzenie samo hojne dary swoje wylało, a księżę nie szczędząc kosztów, przepychem wielkim i smakiem przednim ją otoczył”. Czego tu brakło, w pałacu, ogrodzie imponującym, w oranżeriach i cieplarniach zwracających znawców uwagę?! „Tu rosła obficie nawet kawa, która jako produkt miejscowy gościom podawano, a dowcipny Woyna ładną sztukę teatralną pt. „Kawa” z tej okoliczności ułożył”. Prymas zapraszał do Jabłony gości tylko grono wybranych. „Obiady bywa-

ły w sali owalnej, mającej w środku klomb wonnych kwiatów a w około nich małe stoliczki, przy których po cztery dobrane stanem, godnością, skłonnościami osoby siedziały. Księżę do tych stolików przystępował niecąc głośną rozmowę. Bywali tu różnymi czasy i generałowie moskiewscy – pan Igelstroem nawet z nieodstępną panią podskarbiną Załuską, co dlań męża i dzieci rzuciła, Gagaryn z żoną, śliczna młoda i ukształcona para, Ożarowski późniejszy hetman, na którego bezecnej twarzy każdy uczeń Lavatera byłby zdradę haniebną wyczytał”. Czary villegiatury, ogłuszająca wrzawa towarzystwa pozwalała księciu zapomnieć o tym, co się wkoło niego działo, a działo się coraz gorzej...

Kapitałną częścią pamiętnika Dobieckiego jest opis obchodu pierwszej rocznicy ogłoszenia konstytucji 3 maja. Opis to dokładny, barwny, ciepły, o wiele, że tak powiemy, sympatyczniejszy od relacji Kitowicza, który iż mu sama konstytucja nie w smak była, wszędzie gdzie może znaczenie jej umniejsza.

Jak wiadomo za upoważnieniem osobnym stolicy apostolskiej przeniesiono święto Stanisława patrona monarchy i Rzeczypospolitej z dnia 8 na dzień 3 maja roku 1792. „Przegetowania do uroczystości były niezmierne. Zapomniano o wszystkim, zajmując się tem tylko, aby jak najokazalej w tym dniu się okazać. Król, magnaci, poruszyli skarby swoje i klejnoty. Wojsko ubrano w nowe mundury: émiły więc niemal wzrok gwardye piesze w kurtkach ponsowych z wyłogami granatowymi w hełmach skórzanych z piórami: bermice grenadierów, <<mirowscy>>w kapeluszach stosowanych, w butach palonych, w kirasach o srebrnych słońcach na piersiach i księżycach srebrnych na plecach. Żołnierze to jak dęby same, olbrzymy marsowe niezwykle. Pułki lekkie ułanów królewskich Königa, Baranowskiego w mundurach zielonych z ponsowymi wyłogami ze złotem zachwycaly składnością: piechota w kurtkach granatowych z wyłogami jasnoniebieskimi w regimencie Potockich, różowymi w pułku Raczyńskiego, żółtymi u Działyńskich, ceglastymi u Gorzyńskiego i czarnymi z ponsem wypustkami u Cichockiego, dawały widok pokrzepiający. Od kwaleryi narodowej w mundurach granatowych nie można było oderwać oka, jak i od artylerii w mundurach zielonych z czarnymi wyłogami. Wszak tyle, tyle temu wojsku pokładano nadziei, takie mu w myśli przeznaczono potężne zadania!... Ogromny kościół św. Krzyża urządzone wewnątrz amfiteatralnie. Obok ołtarza tron, dalej krzesła senatorów, ławy dla posłów i publiczności; dla dam, które miały być dnia tego ubrane w bieli z ponsowemi wstążkami przeznaczono po obu stronach balkony. Na kilka tygodni wprzód dwieście orkiestry wykonywało próby pod dyrekcją sławnego kompozytora Paisellego. Pierwsze śpiewaczki włoskie Benigni i Ferarzi przesadzały się w śpiewie jedna nad drugą tak dalece, iż współzawodnictwo to młodsza i słabszej budowy ciała Benigni życiem niedługi potem przyplącała”.

Ale oto zbliża się uroczysta chwila... Bije godzina 9 rano. Prymas z całą swoją asystencją wyrusza z pałacu. Jedzie przed nim dwudziestu czterech dworzan,

między nimi: Cholewski, Koziętulski, Oborski, Wyszkowski, Dobieckich trzech i inni. Oborski kasztelan jako marszałek na białym koniu, obok ksiądz Szydłowski jako krucyfer z krzyżem również na białym rumaku. Teraz idzie liberia w ponsach, bieżą laufrowie, nadjeżdża książę w wielkiej pozłocistej karecie ciągniętej ośmiu dzielnymi końmi przystrojonymi w srebro i w pióra na łbach strusie. Konie prowadzą hajdacy, karecie asystują paziowie Skirmunt i Dobiecki. Orszak cały ciągnie zwolna od ulicy Senatorskiej koło kolumny Zygmunta na Krakowskie Przedmieście, wzdłuż linii wojska i tysiący za nim tłoczącego się tłumu. Książę Józef Poniatowski ze świetnym sztabem, w mundurze gwardii, w hełmie złotym na dumnej głowie, książę Adam Czartoryski młodzieniec ledwie osiemnastoletni a już jako major dowodzący ułanami wirtemberskimi, urodziwy pułkownik Gordon na czele Raczyńskich, dowódcy regimentów Potockiego, Wodzickiego, Działyńskiego, Malczewskiego, jadącemu prymasowi salutują. U drzwi kościoła oczekują biskupi poznański, warszawski i wielki mistrz ceremonii Fryderyk hrabia Moszyński, którego goni spojrzenie tłumu, ma bowiem na sobie, jak chce mieć wieść powszechna, ze czterdzieści milionów brylantów! Prostują się w świątyni kadeci pod dowództwem księcia Adama Czartoryskiego w białym mundurze z hełmem złotym, wyteżają pierś dwaj kadeci stojący przy tronie, Piotr Strzyżewski i Michał Sobieski...

Prymas oblekwszy szaty pontyfikalne, z zakrystii wychodzi, gdy rozlega się głos „król jedzie, król”... „Okazałość dworu jego przewyższała wszystko, co tylko sobie w tym rodzaju wyobrazić można”. Toczą się karety w tym celu umyślnie przez Dangla wystawione, kosztownością oślepiające. Osiem koni śnieżnych, jakby w srebro okutych, ciągnie karecę królewską o szybach przezroczyстых, otoczoną przez paziów dwunastu na białych rumakach. Co za dorodna to młodzież, w ubraniach z Lyonu ci: Romiszewski, Pągowski, Błotnicki, Raczyński, Jabłonowski, Strutyński, Umiński, Kurdwanowski, Jerzmanowski, Nowowiejski, Lisiecki, Roźnowski. Przed karecą koniuszy wielki koronny Onufry Kicki i koniuszy nadworny Politalski, podkoniuszowie wszyscy, generałowie adiutanci Komarzewski, Gorzyński, Byszewski, Kirkor, Grabowski, idący dalej pieszo marszałkowie izby, ministrowie, dygnitarze... Wszystkim tchu brakło w świątyni, gdy całą nią wstrząsa nagle okrzyk: „niech żyje król, król z narodem, naród z królem!” – ostatni raz tak głośni, tak tryumfalnie w domu Bożym w monarsze stolicy brzmiały!

Prymas wychodzi ze msza, sześciu biskupów w infulach klęka przy ołtarzu... Rozbrzmiewa organ, drżą tony muzyki słodkiej, wieje dym wonny z trybularzy... „Jakież widok wspaniały, uroczy nad wszelkie opisanie, podniesiony uczuciem patriotyzmu, wierzącego w odrodzenie narodu!...”

Po uroczystości tej, z której autor zaznacza jeszcze gorące przemówienia deputowanych od prowincji: Wielkopolskiej starościca Stadnickiego, od Małej Polski podkomorzego Dobieckiego i od Litwy Sołtan, król, prymas i cała dostojność wraz

z wojskiem i falującym za nim tłumem, udali się procesjonalnie na plac Ujazdowski, gdzie przy zwykłych obrzędowi temu modlitwach, na mocy ustawy sejmowej, poświęcono kamień węgielny pod budowę kościoła Opatrzności. Zapał, uniesienie było powszechne... „Ale gdyśmy wracali z kościoła, lubo dotąd śliczna służyła pogoda, powstał tak gwałtowny wicher, iż baldachim, pod którym szedł celebrans, zaledwie z pomocą hajduków utrzymano. Mnóstwo strojów damskich z głowy uprzykrzony huragan w powietrze unosił, okien wiele powybił, co za bardzo złą wróżbę uważano...”. Obiady, iluminacja wieczór w teatrze, wieńczyły uroczystość. „Na teatrze narodowym grana była sztuka Niemcewicza, stosowna do okoliczności pt. <<Kazimierz Wielki>>. Widać w niej było pospiech i małe artystyczne wypracowanie. Spektakl był bezpłatny, a zatem przekupki i kucharki rozpierały się po łóżach, a księżne i arystokracja mieściły się na galeryach i na paradyzie. Nazajutrz po tem wsztakiem panowała grobowa cisza w stolicy – gdyż i horyzont polityczny raptownie ściemniać się począł”.

Jakoż było to rzeczywiście ostatni dzień jasny, tak jak i w pamiętniku naszym ostatnie pogodniejsze wrażenia i słowa. Zbliży się finał znanej tragedii, której straszliwe sceny rejestruje jedną za drugą Dobiecki. Pozostaje nam jeszcze ustęp – epizod nieznanymi a jak charakterystyczny!

„W październiku roku 1793 król pruski objeżdżał nowo nabyte kraje. Dnia 22 tegoż miesiąca przybył do Łowicza. Pośpieszył na jego przyjęcie i prymas z dworem swoim a otrzymawszy u monarchy pruskiego posłuchanie, do Skierniewic na obiad go zaprosił. Iż Skierniewice leżały za granicą jaką sobie Prusacy zakreślili, bo już w Polsce, przeto rzecz ta niemałym podlegała trudnościom – dał się atoli namówić króli nie tylko w Skierniewicach, ale i w Nieborowie u Radziwiłłów bytność swą obiecał. Jakoż dnia 27 do Skierniewic w ogromnym, niekształtnym koczku, w towarzystwie Luschesiniego i innych przybył. Chorągiew kawalerii narodowej czekała go na prawym brzegu Bzury, jako straż honorowa, ale tej nie przyjął. Wsiadłszy z powozu pokłonił się ręką prymasowi, który jakieś niezrozumiałe słowa, mające oznaczać powitanie, wybąknął”.

Wilhelm olbrzymiej był postaci „Ogromnie otyły, brak włosów na przodzie głowy, sporo pudru i pomady zastępowało, z tyłu duży harcop na manier niemiecki. Twarz wypasła bez wyrazu bez duszy. Widać było po nim jakoweś utrudzenie, nudę, niedołęstwo, oczy błędne okazywały brak myśli i działalności moralnej. Suknię miał na sobie granatową z czerwonym kołnierzem bez gwiazd, z grubego sukna, bez szwów, tak jakby cała na warsztacie robiona. Kapelusz stosowany, pomięty, stroju monarchy zdobywcy dopełniał”.

Podano obiad. „Król zasiadł w olbrzymim przygotowanym krześle w towarzystwie księcia Radziwiłła, prymasa, swoich Niemców i smaczno zupę zajadał. Potem zaczął coś mówić o ogólnej polityce narodów, lecz nagle zamilkł, poruszeniem dał znak Lucchesiniemu, a ten założonego przez króla twierdzenia jak mógł dokończył. Jadł wiele każdej potrawy, lecz wskutek szczególnego roztargnienia więcej jak dzie-

sięć bułek nakruszył. Nie pił, tylko wodę na pół z lekkim winem burgundzkim. Służby swej osobistej nie miał nikogo, tak iż paziowie prymasowscy, wbrew przyjętemu u nas zwyczajowi, ku wielkiej swej irytacji służyć mu musieli. Po obiedzie i kawie czarnej wypłukawszy usta i oprysnąwszy obrzydliwie wodą strojnego pazia, który mu naczynie szklane podawał, pokłonił się ręką prymasowi i bez słowa odjechał”.

Na tym krótkim opisie wstrętnej stypy, strasznie zaiste ingresu zaborcy w ziemi polskie, kończy Dobiecki część swego pamiętnika, pisząc, iż „serce mu pęka”.

Nie pękło przecież, lecz szlachetnie biło dla Polski długo i najużyteczniej! Udaje się naprzód autor nasz do Włoch, zostaje legionistą. Cudem niejednokrotnie ocalony, gdy Napoleon zagrał pobudkę, Napoleon nazywany „posłannikiem Bożym i wcieleniem ojczystych ideałów”, Napoleon „wszędzie i zawsze zwycięzca” – staje Dobiecki pod jego sztandarami, odbywa całą legendową kampanię i wraca w roku 1815 do kraju w stopniu pułkownika z orderami virtuti i legii na bohaterkiej piersi. Raz jeszcze w roku 1831 podczas wojny o niepodległość przypasuje kord do boku i obejmuje szefostwo intendenty. Nieugięty ad finem aż do wzięcia Warszawy i przechodzi z korpusem Rybińskiego do Prus, oddając grosz narodowy nieposzlakowanymi rękoma we właściwe miejsce. Amnestionowany osiada w swoich dobrach, oddając się roli i literaturze. W mroczące się pamięci starca jakież długi a wstrząsających obrazów przesuwają się szeregi? Przeżył przecież wszystko: ojczyznę, króla, prymasa, ów wspaniały pałac, w którym się chował za młodu, dziś przez koczactwo zajęty, przeżył budowę świątyni Opatrzności, której mury nie wzniosły się wyżej ponad kamień węgielny, zaczerpniętych cegieł resztkę jeno błyszczącą.

Przeżył wszystko...i patrzył na wszystkie klęski i utrapienia ojczyzny, a jednak nie stracił wiary w lepszą przyszłość i sprawiedliwość Bożą i u kresu zasłużonego żywota nakazywał dzieciom swoim: „wierzyć w to, w co sam nieodmiennie wierzył, miłować świętą sprawę, dla której dawał całego siebie, bo to najpierwszym był zawsze winno Polaka obowiązkiem”.

Wspomnienia wojskowe Wojciecha Dobieckiego³⁴

List pułkownika Wojciecha Dobieckiego do Józefa Załuskiego

4 lutego 1859 roku, Piestrzec

Jaśnie Wielmożny Generale!

Nader za szczęśliwego poczytałbym się, żebym mógł być kochanemu generałowi użytecznym, ale w dzisiejszym stanie jest to trudne, bo i wiek i brak zdrowia są na przeszkodzie. Jednak na żądanie generała objawione mi przez wielmożnego Wołoszew-

³⁴ „Czas”. Dodatek miesięczny, t. XV, 1859, s. 197-273.

skiego, posyłam krótki rys stanu pułku lancierów Legii Nadreńskiej, Naddunajskiej, Nadwiślańskiej, który przed kilku laty, acz niedokładnie na żądanie śp. generała Kazimierza Tańskiego, na prędcie skreśliłem z pamięci, bo żadnych materiałów nie miałem.

Nie jest on dokładny, bo nie obejmuje czasu całej mej służby. Wszedłem do pułku z piechoty Legii Naddunajskiej w 1799 roku. Pojechałem do Polski roku 1803 z Vigevano. Wróciłem do pułku 1806, w nim byłem do 1809, więc tylko ten czas byłem obecnym świadkiem czynności i odmian w pułku. Przetrwiałem dowódców pułku: pierwszego, Karwowskiego, wcale nie znałem³⁵. Drugi Turski podług zdania Roźnieckiego znał wielką wojnę i wyższe manewry, ale detailów (szczegółów) wcale nie znał. Dopiero Roźniecki mianowany pułkownikiem we Florencji 7 Termidora roku 9 Rzeczypospolitej, przyprowadził pułk do najwyższego porządku, usposabiając oficerów z niezmordowaną pracą i mozołem. Było wiele arcy dystyngowanych oficerów, jak Stanisław Jabłonowski, co wprzód był przy Bernadocie, Redel, wprzód dowodzący artylerią konną legii, później generał brygady, piękny uzdatniony oficer, gdyby nie karty namiętne lubiący. Szmauch i inni. Wielu było pamiętających konfederację barską, bez języka, ale dobrzy oficerowie jazdy.

Najdzielniejsi byli podoficerowie z pułku, co na oficerów wyszli, wielu z nich było ludzi zużytych. Różne inkorporacje jako to pułku huzarów Kalinowskiego, wielu z piechoty lub gwardii przez Napoleona przysłanych, ludzi pełnych męstwa i nieporównanej odwagi, ale nie żołnierzy tylko amatorów na czas krótki służących.

Świdorski w 1806 r. przyprowadził pułk z Neapolu do Śląska i mieliśmy iść do Polski, ale inne z łaski księcia Hieronima, który się w nas pokochał, dostaliśmy przeznaczenie. To nas aż do Hiszpanii zagnało, a Świdorski dostał pułk piechoty, a po nim dostał ten pułk Estko, siostrzeniec Kościuszki. Pułk lancierów dzielił się na wiele części, pułk był w Hiszpanii, w Holandii, przy głównym sztabie był oddział z porucznikiem Bogusławskim³⁶. Każdy marszałek francuski chciał mieć lancierów, bo to byli ludzie waleczni, na których można było rachować.

Wielu było sztabs-oficerów, co się z prostych żołnierzy wyższych stopni dosłużyli. Tański Kazimierz przyszedł na porucznika w Vigevano 1802 roku, a potem pułkiem dowodził. Więcej pisać nie mogę, bo już się bardzo zmierzchno, ale choć ciało moje niedołężne, to serce i umysł umięją cenić takich mężów jakim jesteś generał i czuć całą ich wartość. Zostaję z uszanowaniem Wojciech Dobiecki.

³⁵ Generał Karwowski długo żył w Warszawie szanowany jako zacny weteran, nie wiem roku jego śmierci (przypisek wydawcy).

³⁶ Ten w roku 1812 w Moskwie był przy pułku gwardii polskiej Napoleona (przypisek wydawcy).

Pismo pułkownika Wojciecha Dobieckiego do śp. generała Kazimierza Tańskiego jako pamiątnik o pułku jazdy Legionów

Rok 1797

Generale! Żądasz ode mnie szkicu historycznego pułku 7 ułanów w służbie francuskiej, któremu tak zaszczytnie dowodziłeś, ale praca ta jest ponad moje siły, bo nie tylko, że mi zupełnie brakuje potrzebnych materiałów, a lat kilka strawionych w tym pułku nie wystarcza na dokładne opisanie sławnych czynów naszych kolegów i oddanie sprawiedliwości zasługom i poświęceniu, jakie w różnych stronach i klimatach dla Francji łożyli, ale i pióra zdolniejszego. Tym wszystkim nawykły spełniać starszego rozkazy, ile będzie w mej możności zadość im stać się będą uczynić.

W roku 1796 dnia 4 grudnia po bitwie pod Arcole generał porucznik wojsk polskich Jan Henryk Dąbrowski w Mediolanie przedstawił projekt uformowania legionu polskiego generałowi naczelnie komenderującemu wojska francuskie we Włoszech, Bonapartemu. Za tego wodza pośrednictwem zawarł 5 miesiąca Nivose roku VI Rzeczypospolitej, to jest 9 stycznia 1797 naszego kalendarza z ówczesnym rządem lombardzkim o utrzymanie, ubranie i uzbrojenie tego korpusu umowę. Wskutek której wydał pod dniem 20 stycznia tego roku w czterech językach do Polaków odezwę zwołującą ich pod swe dowództwo. A 3 lutego już miał dwa bataliony 1127 głów wynoszące pod broń. Eliasz Tremon i Kosiński wyprawieni do Piemontu, Sabaudii w głąb Francji do zakładów jeńców wojennych ustawicznie znaczone oddziałami rekrutów po większej części dawnych żołnierzy wojska polskiego do Mediolanu nadesłali. Do 5 marca skompletowała się 1 Legia i wkrótce na linię bojową wystąpiła. Następnie gdy się utworzyła Rzeczpospolita Cysalpińska, generał Dąbrowski zawarł z jej rządem 17 listopada tego roku o utrzymanie Legii Polskiej nową umowę, która już z powstaniami wenecjańskimi i krajach papieskich zawzięcie walczyła. A dzieląc trudy, niebezpieczeństwa i sławę oręża francuskiego, weszła dnia 14 floreal roku VI Rzeczypospolitej, czyli 3 maja 1795 r., do stolicy świata katolickiego. Był to dzień miłych wspomnień, w którym przed 7 laty ustawa sejmowa odpowiadająca światłu, potrzebom kraju, zapadła – generał Kniaziewicz dowódca Legii, miał swoją główną kwaterę w Kapitolium, a dzień wyżej wyrażonego wspomnienia w kościele św. Stanisław nabożeństwem obchodził. Druga zaś Legia pod dowództwem generała Rymkiewicza, która po jego chwalebny zgonie przeszła pod rozkazy generała Józefa Wielhorskiego, zajmowała Mantuę.

Rok 1798

W całej tej kampanii rzymskiej odznaczali się niepospolicie Polacy, ale to należy do dziejów Legii, które może kiedy jaka biegła ręka skreślić podola. Dnia 4 miesiąca frimaire rozpoczęła się kampania neapolitańska. Generał Championet na czele 16000 Polaków i Francuzów, armię neapolitańską pod generałem austriackim Mack z czterdziestu tysięcy regularnego żołnierza i tyłuż powstańców złożoną pod

Civita Castellana zwyciężył. Ciągłe odnoszone zwycięstwa zawiodły armię nad rzeką Garigliano, generał Dąbrowski przybył do obozu i objął dowództwo dywizji i zaraz wziął szturmem Molo di Gaeta, Kapua, Gaeta poddały się, a Francuzi weszli do Neapolu i ogłosili Rzeczpospolitą Parthenopejską.

W ciągu tej wojny osobliwie nad rzeką Garigliano pod Trata i w Kapui mnóstwo koni najwięcej ogierów wierzchowych z gwardii neapolitańskiej, jak i liczne stada królewskie z Mondragone błąkało się nad brzegiem rzeki, bo jazda neapolitańska a osobliwie świetnie ubrane i uzbrojone gwardie, nie mogły się przez most przeprawić. Eliasz Tremon podał myśl generałom Kniaziewiczowi i Dąbrowskiemu utworzenia jazdy polskiej. Co gdy potwierdzenie generała naczelnego wodza Championeta zyskało, zaraz pierwszego dnia na siodłach kirasjerskich wspomnianej gwardii stanęło 300 koni zdatnych do boju. Następnie sformowano pułk 1200 koni liczący, ubrany na wzór dawnej kawalerii narodowej w granatowych mundurach z karmazynowymi wyłogami ze srebrem, pod dowództwem generała Karwowskiego, który piękną postawą i wyćwiczeniem w obrotach wojennych równie Francuzów jak i Włochów zadziwił. Nie mogących pojąć, jak się mogła jazda w tak krótkim czasie tak wydoskonalić, a niewiedzących, że to byli wszystko stare wiarusy, co niejedną wojnę odbyli. Szefami szwadronu byli Eliasz Tremo i Biernacki, kapitanowie: Pągowski, Kapica, Jabłonowski Stanisław, Przyszychowski, Berko, Brzechwa, Wiener. Porucznicy: Kosiński, Szawaliński, Wilczyński, Żukowski, Jacewski, Wessel, Kochański, Żebrowski, dwóch Szulców.

Atoli na początek dla tego pułku nie był pomyślnym, bo oddział z kilkudziesięciu ludzi z Eliaszem Tremon w Sessa 9 stycznia 1799 r. w nocy przez brygantów napadnięty, został wyrżnięty, a w bitwie pod Trata 25 marca porucznik Wessel otoczony z 20 ludźmi, nadaremnie przerznąć się usiłował, poległ sam a żołnierzy sześciu tylko zdało się z pułkiem połączyć. Tamże poległ urzędnik zdrowia Retter, a rany ciężkie kapitan Kosiński i Kochański ponieśli. Porucznik Jacewski, zamknięty w wieży przez trzy dni o głodzie wytrwawszy, licznym się brygantom obronił. W Sessa postępek generała Championeta z Faypulem, komisarzem rządowym przysłanym przez dyrektoriat, sprowadził odjęcie mu dowództwa armii neapolitańskiej a oddanie jej Macdonaldowi. Z żalem Polacy dowiedzieli się o tej zmianie, bo Championet był im bardzo przychylny, w każdej chwili dawał tego niezaprzeczone dowody.

Rok 1799

Jednak pomimo wszelkich w południowej części półwyspu odniesionych korzyści, w stronie północnej i w środku Europy, sprawy wojenne wzięły postać odmienną. 13 marca 1799 r. wypowiedziano wojnę Austrii. Rosja szła jej w pomoc. Przegrana bitwa przez generała Szerer przy Magnano, zmusiła do odwołania armii Macdonalda z Neapolu. Wycofanie się przez całą długość półwyspu włoskiego było trudnym do wykonania zadaniem. Uskutecznił to zręcznie i z niezwykłą biegłością Macdonald.

Ten jego odwrót porównywany jest z odwrotem 10 000 Greków Xenofonta lub z odwrotem marszałka Belle Isle 1742 od Pragi, które w dziejach wojennych są więcej jak zwycięstwa cenione. W ciągu tego pułk ułanów polskich torował armii drogę do Lombardii i osłaniał skrzydła od napadających z boków brygantów. Przy końcu tej rejterady generał Dąbrowski zaczął popierać myśl stale powziętą, aby połączywszy wszystkie wojska polskie obydwóch legii z artylerią i jazdę udać się do kraju. Już nawet w tym kierunku jazdę od armii neapolitańskiej do armii włoskiej posunął. I sformował bataliony grenadierów i strzelców wszystkie oddziały ile mógł do jednego punktu zgromadzał. Ale bitwa pod Weroną te zamiary zniszczyła.

Po oddaleniu Scherera od armii włoskiej generał Moreau objął dowództwo, ale ten wódz nie mógł utrzymać nad Adygą stanowisk, opuścił nawet Mediolan i starał się nad Mincio usadowić. Armia austriacka w trójnasób liczbą przenosiła francuską, a tu trzeba było i linię operacyjną utrzymać, armię Macdonalda ocalić i z nią się połączyć. Wszyscy Polacy należący do tej armii zeszli się w Terracina, 3 maja 1799 r. weszli znowu do Rzymu, 10 tego miesiąca przybyli do Perugia. Tam pułkownik Chamand z zakładem zestawionym w Ankonie zaszedł im drogę. Przywiózł nowe mundury i czapaki dla jazdy. 12 maja opuścił Perugię, po drodze zajęli po zaciętej walce Cortonę, w całym ciągu tego marszu trzeba było staczać bitwy z uzbrojoną ludnością górali apenińskich. Szwadrony jazdy, bataliony piechoty następne się luzowały, od rana do nocy trwał bój bezprzestanny, szturmem wzięto Castiglione, Fiorentino, Arezzo gdzie poległ pułkownik Chamand. 17 weszli Polacy do Florencji. Po jednodziennym spoczynku generał Dąbrowski zajął północną część gór Apeninu, zostawiwszy rezerwę z Francuzów i część jazdy polskiej pod dowództwem generała Karwowskiego w Luce, z resztą jazdy udał się do Sarzano. Następnie wyparł nieprzyjaciół z Auli, z Villafranca, Felatiera, Pontremoli, Monte Sungo, Sasalbo, Calagna biorąc zawsze jeńców. Aż do brzegów rzeki Secchia, tam działaniem otworzył związek armii neapolitańskiej z armią włoską. A Macdonald w celu odcięcia armii austriackiej Kraya od armii rosyjskiej Suworowa, rzucił się z całą siłą na Reggio i stanął na drodze do Parmy wiodącej.

14 maja legia polska zajęła Parmę, 15 Placencję, tam dwa szwadrony jazdy polskiej i oddzielone zostały do dywizji generała Montricharda. W dniach 15, 17 i 19 czerwca walczyły zawzięcie dwie armie na płaszczyznach nad rzeką Trebią. Dziwili się bardzo Francuzi, że jazda polska tak sobie lekko ważyła kozaków, których oni najdzielniejszą kawalerią być mniemali. Poznali ich słabość, gdy jeden szwadron polski cały pułk pędził przed sobą. Jednak mimo całego męstwa, poświęceń nadludzkich, wysiłków tak Polaków, jak Francuzów, musiał Macdonald opuścić pole bitwy. Bo generał Moreau zawsze powolny w swych poruszeniach, zasłaniając Genuę, nie przyszedł jednocześnie atakować prawe skrzydło nieprzyjacielskie, co by było niechybnie na stronę francuską przechyliło zwycięstwo. Generał Dąbrowski z jednym batalionem piechoty i ułanami w dniu 15 zdobył Guzzolo. W tym natarciu wpadł

w ręce dragonów austriackich i kozaków, ale to szef szwadronu Biernacki i Potrykowski kapitan z rąk nieprzyjacielskich odbili. 19 bój nie ustawał. Ułani ustawicznie szarże pomimo rowów ten kraj przecinających powtarzali. Przeszło tysiąc Polaków w tej walce poległo. Armia byłaby straciła cały park artylerii, gdyby nie był przez legię polską i ułanów ocalony. Generał Dumas w swoich rocznikach wojen włoskich przypisując niepospolite talenty generałowi Suworowi, robi uwagę, że są punkty gdzie dwa wojska przeciwne, walczące z sobą muszą się koniecznie spotkać i stoczyć bitwę. Takim punktem być mieni płaszczyznę nad Trebią i dowodzi, że na tych polach od czasu Mariusza zawsze się wielkie bitwy staczały, że błędy dowódców były przyczyną przegranej, a że Suworow tych błędów uniknął.

Dnia 20 legia polska i ułani udali się do Sangiorgio nad rzeką Nurą. 21 zajęli Borgo San Domingo, 22 Reggio a 25 Fivizzano. Pułk jazdy odłączył się i poszedł do Massa Carrara, gdzie wzmocnił oddziałem, który w Luce z generałem Karwowskim pozostał jako rezerwa. Po tej nieszczęsnej bitwie resztki armii neapolitańskiej usunęły się w góry apenińskie, ograniczając się na utrzymaniu linii obronnej. Ciężki głód tak oficerów, jak i żołnierzy srodze uciskał, na całą rację żywności dziennie po 7 kasztanów dostawali. Ojcowie Darowski pułkownik i Emeryk kapitan, aby ocalić życie swych synów oddając im swe racje sami z głodu pomarli. Z tym wszystkim rok 1799 pomyślniej się dla oręża francuskiego zakończył. Massena pod Zurych zniósł armię Korsakowa a Suworow w Alpach stracił urok niezwyciężoności, jaki mu przypisywano. W Holandii wojskom sprzymierzonym angielsko-rosyjskim nie najlepiej się powiodło, a Bonaparte wrócił z Egiptu. W dniu 21 lipca cała legia polska przybyła do Sarzano, skąd poszła nad brzegiem morza do Genui. Tam pozostał pułk jazdy oprócz jednego szwadronu stojącego w Cosella. W Nicei zgromadziły się zakłady, gdzie kapitan Potrykowski zakładem jazdy dowodził. Rozesłano oficerów w głąb Francji do dépôt jeńców wojennych, co wkrótce tak skompletowało pierwszą legię, że mogła czynnie na linię bojową wystąpić. W czasie bitwy pod Novi, gdzie poległ generał Joubert, generał Dąbrowski z piechotą i bagnetem zdobył Arquata i Rigoroso, a jazda Voltri Massone, następnie Mulane i Cranolino opanowała, zawsze jeńców, bagaże i żywność na nieprzyjacielu zyskując. Jednak żołnierz polski cierpiał nie do opisania nędzę dla braku obuwia, bielizny a często i żywności, którą tylko miał wtedy, gdy ją sobie na nieprzyjacielu wywalczył.

Nowo zaciężni co chwila z zakładów przybywali. 25 września piechota polska zajmowała cieśniny Sassello, Ponzzone i Squanello, a jazda Moglio. 4 października połączone korpusy jazdy i piechoty przeszedłszy Voltri, zajęły Congliano dla osłonięcia Genui. Generał Dąbrowski wypędził nieprzyjaciela z Novi, co arcykorzystny wpływ na dalsze działania wojenne wywarło. Tam się pierwszy szwadron ułanów nader chwalebnie odznaczył. Generał Saint Cyr objął dowództwo prawego skrzydła armii włoskiej. Pod jego rozkazami Polacy wyparowali nieprzyjaciela

z Pozzolo. 24 października pod Bosco wzięli sześć dział, przeszło tysiąc jeńców, ale w tym spotkaniu drugi batalion dużo ucierpiał. Generał Jakubowski oblegał Serravalle. 6 listopada armia zajmując te same stanowiska pod Novi, co i w tej pierwszej bitwie, w której generał Joubert poległ, stoczyła nową powtórną walkę. Ale ta przegrana nie była. Owszem stracił nieprzyjaciół wszystkie swe działa, amunicję, bagaże, mnóstwo jeńców, a cofając się pośpiesznie póty przez jazdę polską i francuską, był ścigany, póki ciemność nocy bojowej nie położyła.

Cały miesiąc listopad Polacy bronili wstępu do gór Apeninów, ale z początkiem grudnia takie spadły śniegi, że zmuszenie byli to stanowisko opuścić. Piechota Ronciglione i Campo Freddo, a jazda Voltri zajęła. W tych ustawicznych walkach wiele legia polska tak ludzi, jak koni straciła. W pułku zaledwie sto koni zdanych do służby pozostało a zakłady w Nicei i w Villafranca będące same w nędznym stanie nie mogły posiłków dostarczać. Działo się to wtedy, gdy Napoleon Bonaparte w Egipcie nowe dla wojsk francuskich zbierał wawrzyny. Za jego powrotem do Francji, gdy został konsulem, cieszył się że dzieło, którego był twórcą tak błogie wydało owoce, oceniał znamienite usługi jakie Polacy Francji oddali. Wydał dekret stanowiący nową organizację legionów na żołdzie francuskim, obejmujący, że pierwsza legia włoska ma się składać z 7 batalionów piechoty i jednego batalionu artylerii. Polacy mając używać prawa i dobrodziejstw, jakie rząd francuski swym obywatelom przyznaje. Oficerowie i żołnierze przyjmowani będą w hotelu inwalidów. Marsylia na kompletowanie ubrania, uekwipowanie i uzbrojenie jest przeznaczoną. Druga Legia Nadreńska ma się składać z czterech batalionów piechoty, jednego pułku jazdy, ten z czterech szwadronów, ósmej kompanii i jednej kompanii artylerii konnej. Dowódcą tej legii został generał brygady Kniaziewicz, adiutantem komendantem szefem sztabu Gawroński, szefem brygady Sokolnicki, szefowie batalionu Fiszer, Kralewski były generał w wojsku polskim, Wasilewski i Drzewiecki. Dowódcą jazdy szef brygady Wojciech Turski, szefowie szwadronu Zejdilitz i Różniecki. Kapitanowie: Orstrowski, Jabłonowski Stanisław, Brzechwa, Kapica, Iliński, Berko, Pągowski, Gilewski, Szawliński; porucznicy i podporucznicy: Czarnecki, adiutant major Kostaneczki, Jacewski, Adamowski, Przyszychowski, Wiener, Szulców dwóch braci, Rybałtowski, Zakrzewski, Rojecki, Suchorzewski, Żebrowski, Wilczyński, Nikolai, Wiszniewski, Kosiński, Brodowicz, Żuchowski, Stokowski, Czachurski, Obuch, Waszczutyński, Belville kwatermistrz. Dowódcą artylerii konnej był kapitan Redel, porucznicy Fijałkowski i Tomaszewski. Mundury legii, tak piechoty, jak jazdy i artylerii, to kurtki krojem polskim, rajtuzy z lampasem i czapki – kolor granatowy z karmazynem, guziki i szlify złote.

Organizacja na sposób francuski. Miejsce kompletowania i formowania Strasburg, skąd ta legia nazwana nadreńską. Z końcem roku 1799 wyruszył regiment jazdy z Marsylii do miejsca przeznaczenia. Posłani oficerowie do Metz, do Nancy, do Lunevill, do depozytów jeńców wojennych, a z Normandii i Limuzyny dostawiano pięknych i dobrych koni.

Rok 1800

Tym sposobem uzupełniona organizacja Legii Nadreńskiej postawiła ją w możliwości uczestniczenia w słynnej kampanii z armią generała Moreau 1800 r. Wystąpiła legia z trzema batalionami piechoty z pułkiem jazdy 900 koni liczącym i z kompanią artylerii na linię bojową, a batalion czwarty pieszy jako zakład został pod dowództwem szefa Grabskiego z Neubrisac pozostawiony. Nie jest moim zamiarem opisywać działania tej kampanii, którą uświetniły zwycięstwa nad rzekami Szerą, In, Lech, pod Hohenlinden, Wasserburg, Lampach, Laufen, w których się szczególnie pod dowództwem generała Kniaziewicza odznaczali Polacy. Wspomnę tylko o obrotach pułku jazdy, o ile on w tych walkach uczestniczył i o pojedynczych czynach oficerów i żołnierzy, co się osobistym męstwem i sławą okryli.

Pokój lunewilski zrzucił przerwę w tej kampanii, ale się znowu 25 listopada (7 frimaire) IX roku Rzeczypospolitej, kroki nieprzyjacielskie rozpoczęły. Legia polska nadreńska należała do dywizji generała Decan. Wiadomo, że ta dywizja w bitwie pod Hohenlinden dnia 12 frimaira roku IX Rzeczypospolitej, a 3 grudnia 1800 podług naszego kalendarza stoczony, los bitwy rozstrzygnęła. W przerzuconej jej od Ebersberg z traktu wiodącego do Wasserburg, na trakt od Munich do Hohenlinden, Haag itd. Generał Kniaziewicz był w awangardzie z pułkiem jazdy na czele, a sama tylko artyleria konna Redla zdołała się przez zawady leśne przedzierać i wspierała tę śmiałą i niebezpieczną wyprawę. Co oswobodziło w smutnym znajdująca się położeniu brygadę generała Drouet i napadając z tyłu na nieprzyjaciela, gdy na niego Ney z przodu a Grouchy z boków uderzali, stanowczy mu cios zadało. Nasi ułani na flankierach oczyszczając drogę dywizji, cuda waleczności dokazywali. Żołnierz Pawlikowski z trzeciej kompanii zabrał w niewolę 57 żołnierzy piechoty, zabiwszy wprzód lancą kapitana i porucznika, a pomimo strzałów karabinowych wciąż się związając między nimi na koniu, kołąc tych co mu się nawinęli, przymusił cały oddział do złożenia broni. Widział to z boku francuski strzelec konny, przybył mu w pomoc, ale już wtedy gdy broń w kozły była złożona. Prowadząc tych jeńców spotkał generała naczelnie dowodzącego Moreau, a gdy mu ułańską francuszczyzną tłumaczył, której generał nie mógł zrozumieć, wspomniany chasseur okoliczność całą opowiedział i zaświadczył, jako też zeznali sami jeńcy nieprzyjacielscy. Zdziwiony generał chciał go mianować oficerem, ale Pawlikowski śmiało odrzekł: „ne sait lire, ne sait crire, ne peut officier”. Chcąc go koniecznie wynagrodzić ofiarował mu kiesę napełnioną luidorami, na to znowu rzekł pocziwy ułan: „Les Polonais se battent pour l’honneur non pour l’argent”. Nie mogąc sobie dać rady z wspaniałomyślnością ułana, zapisał jego imię i nazwisko w pugilaresie, umieścił go w rozkazie dziennym, mianował sierżantem z podwójnym żołdem. Później przysłano Pawlikowskiemu honorowy karabinek, kształtu jak wszystkie karabinki szaserskie, z różnicą, że wszystkie okucia były srebrne nie mosiężne i na nieco obszerniejszej kolbie była owalna blacha srebrna,

z laurem na około. A w środku napis: „la republique Française à son defanseur le citoyen Jean Pawlikowski chasseur de la Cavalerie polonaise qui à l’affaire”, du 12 firmaire l’ an IX de la Republique a fait lui deuxieme 57 prisoniers de querri. Drugi czyn nie mniej zadziwiający, żołnierza Trandowskiego z kompanii 6 kapitana Dalfusa, który generał księcia Lichtensteina na czele swej brygady stojącego, w skutek zakładu z kolegą swoim o halbę wina, wziął w niewolę i pomimo strzałów nieprzyjacielskich zmęczonego i zduszonego swojemu kapitanowi przyprowadził. Także od tego księcia ani zegarka, ani kieski z dukatami Trandowski przyjąć nie chciał, tylko prosił jako na pamiątkę o ostrogi. Ten generał zaraz był na słowo puszczonego, a Polakom wziętego wprzódy pomiędzy Neckera i Menem przez Austriaków, szefa batalionu Fiszera odesłano. Porucznik Kostanecki z ośmiu ułanami zabrał 60 piechotnych i 6 dział. Ten polski pułk zamykając trójkąt, którym przy końcu bitwy armia austriacka otoczona została (pomimo zręcznego, ale bezużytecznego manewru arcyksięcia Jana i generała Kraya, wystawiających całą swą jazdę na złamanie tej linii) uzupełnił zwycięstwo. Osiem tysięcy poległych, 12 000 jeńców, 37 dział, 300 wozów amunicyjnych zebranych nieprzyjacielowi były tego zwycięstwa owocem.

W tłumie 130 000 armii francuskiej zniknęła garstka kilku tysięcy Polaków, ale ileż tam poświęceń, ile dowodów osobistego męstwa można było naliczyć. Kochał żołnierz francuski Polaków, bo widział walczących ich obok siebie z bohaterką odwagą. Kochał ich naród francuski, bo słyszał od swych współbraci z boju do domowej zagrody wracających, ile się w sprawie Francji krwi polskiej wylało, i jak kości tych odległych północy mieszkańców pomieszane z francuskimi na rozmaitych polach bieleły.

W dalszym ciągu kompanii przeszedł pułk jazdy przez rzekę In i Salze, w przedniej straży, 14 grudnia pod Laufen, i posiłkował walczącego pod Salzburkiem generała Lecourbe. Następnie 20 grudnia przebył Traunę zmierzając ku Steier dla przeprawienia się za Enzę. Ale 25 grudnia zawarte zostało zawieszenie broni prawie pod murami Wiednia. Wojsko rozeszło się na zimowe leże po wyższej Austrii, w Steiermark, w salzburskim, póki traktat w Lunewilu 9 lutego 1801 roku nie został podpisany i ogłoszony.

Rok 1801

Traktat ten Francuzów i Niemców mocno ucieszył, Polaków nie dotyczył wcale. Oficerowie tłumnie zaczęli żądać dymisji, generał Kniaziewicz, szef brygady Fiszler, szef brygady jazdy Wojciech Turski, szefowie batalionu: Drzewiecki, Wasilewski, Kralewski, kapitan Stokowski. Z piechoty: Ostrowski, Kapica, Pągowski, z jazdy Redel dowódca artylerii, kapitanowie opuścili służbę zniechęceni z rozczulonym sercem do kraju wrócili. Pułk jazdy odebrał rozkaz udać się do Toskanii przez Genewę, Chambery, górę Cenis, Medjolan, Placencję, Parmę, Reggio, Modenę, Bolonię, dalej w Apeninach przez Loiano i Barberino do Florencji. Stanął

w tym mieście z początkiem kwietnia w nieco wytartych mundurach, ale dobrze uzbrojony, musztrowany i pięknej postawy, silny przeszło 900 koni i ludzi. Na miejsce ubytych weszło do pułku kilku oficerów, między innymi Czaplński i Dobiecki, ostatni na miejsce Suchorzewskiego co do kraju odjechał. Różniecki został szefem brygady, Stanisław Jabłonowski szefem szwadronu. Te wszystkie nominacje podpisane były przez generała en chef armii włoskiej obserwacyjnej, Murata, dnia 7 Thermidor roku IX Rzeczypospolitej. Do którego korpusu należeć zaczęła cała Legia Naddunajska, a tej dowództwo objął generał Władysław Jabłonowski współluczeń w Brienne pierwszego konsula Bonapartego. Na kulach chodzący, ale jeszcze dzielny na koniu i znany z męstwa i dowagi i talentów wojskowych. Następnie przybyła do Florencji i artyleria, piechota, która się batalionami po Toskanii, w Siennie, Pizie i Lucca rozłożyła. Pułk jazdy miał bardzo ozdobne i wygodne koszary Al Annuciata we Florencji. Oficerów w pierwszych domach magnackich w przepysznych apartamentach pomieszczono. Generał en chef często musztry i rewie odbywał z pułkiem, na które przybywały w eleganckim paryskim kabriolecie jego żona, siostra pierwszego konsula i grzeczności uprzejmie w czasie chwilowego spoczynku oficerom prawiała. Nie ledwie cała ludność Florencji zbiegała się dla widzenia manewrujących ułanów polskich na Prato. Obroty szykowne w szeregach pik z chorągiewkami trzykolorowymi, nowy dla Włochów i precudny przedstawiały widok.

Niespodziewane zjawienie się królestwa Etrurii na horyzoncie politycznym, zdziwiło całą Europę. Trudno było pojąć, że rząd konsularny powstały z rewolucyjnej demokratycznej Rzeczypospolitej, mógł królów i królestwa stanowić. Prawdziwa anomalia, niejako próbka Bonapartego, pierwszego konsula, jak ludy przyjmą tę zmianę systematu.

Jeszcze więcej byliśmy zdziwieni, gdy nasz pułk jazdy polskiej otrzymał rozkaz eskortowania tego nowego monarchy od granic jego państwa do stolicy, i oddawania mu zwyczajnych przy takich uroczystościach honorów. Sam generał en chef Murat z całym swoim świetnym sztabem wyjechał naprzeciw króla, a porucznik Obuch Waszczutyński³⁷ eskortował od Barberino do Florencji z oddziałem; porucznik Dobiecki przeznaczony był przestrzegać na pokojach pałacu Pitti spokojności i porządku. Przybył król Ludwik II z królową w ogromnej karecie, przez osiem koni niesfornie zarzęzonymi ciągnięni. Ta twarz żółta, bez żadnego wyrazu, z oczami osłupiałymi, chuda, nędzna, chorobliwa, w ubiorze niby wojskowym, granatowym z pąsowymi wyłogami, dziwnie skrojonymi, szczególnie odbijała od ślicznej eleganckiej postaci Murata. Jak sam król, tak i królowa i cały dwór, miał na sobie cechę znękania, opuszczenia, smutku i braku piękna. Tak generał francuski, jego żona i wszyscy, co ich otaczali wyobrażali postacie piękne, hoże, pełne życia, wesołości

³⁷ Czy nie Wasiutyński? (przy. wydawcy).

i w najwyższym stopniu gustu i elegancji. Celował piękną urodą dziś generał, wówczas adiutant generała Murata Excelmans. Najmocniej odbijała ta różnica, gdy się te obydwie postacie na teatrze Cocomero razem w loży licznie zgromadzonej publiczności okazały. W podobnych zdarzeniach królowie bywają uprzejmi, hojni, obsypują przyjmujących podarunkami i grzecznością. Królestwo Etrurii dalekim byli od tego, nawet do nikogo nie przemówili. Na próżno się Murat silił na uprzejmość, nie mógł żadnego wyrazu odpowiedzi wyciągnąć. Jedna tylko istota zwróciła uwagę i ciekawości uczucie w królowej obudziła. Ognista, lubo na pozór zimna kastylianka, zauważała porucznika naszych ułanów, Czachurskiego, ślicznej wprawdzie urody młodzieńca. Ale ten olśniony nadspodziewanym szczęściem i służby i innych obowiązków zaniedbał, nieroztropnie naraził na różne nieprzyjemności, i bardzo niechlubnie i niekorzystnie służbę zakończył. Nie wiadomo nawet, gdzie się podział, może nawet od włoskiej zemsty sztyletów życie postradał.

Rok 1802

Po wprowadzeniu na tron najjaśniejszych państwa odebrał pułk rozkaz udania się na zimowe leże do Pizy. Tam przybył do nas generał Salicetti z propozycją od rządu francuskiego, abyśmy przeszli na żołd nowego króla Etrurii. Z oburzeniem przyjęliśmy to oświadczenie dowodzące, że to był skutek tajemnych artykułów traktatu lunewilskiego, aby nas spod opieki rządu francuskiego usunąć, było to znowu powtórne taryfikowanie dawniejszych traktatów. Jednak chcąc Salicetti pokazać, że jako pełnomocnik nie na próżno się trudził, zwinął artylerię i do pułku ułanów wcielił. Też same propozycje zrobiono piechocie, przysłano jej nawet pułkownika Francuza Bernard na dowódcę, a gdy cała legia jednomyślnie odmówną dała odpowiedź, w San Domingo zgon znalazła.

Pułk ułanów z końcem marca 1802 roku opuściwszy przyjemny garnizon w Pizie, odebrał rozkaz udać się do Lombardii, przez Florencję, Firenzuola, Barberini, Bolonię, spoczął czas jakiś w Modenie, gdzie pułkownik pierwszej półbrygady strzelców pieszych cysalpińskich Fontanna oficerów świetnymi balami w pałacu księcia Modeny zabawiał, a żołnierze czwartego pułku liniowego kłótniwe Włochy, ciężkie boje z ułanami staczali po ulicach. Później udaliśmy się przez Reggio do Parmy, gdzie nas książę panujący, ojciec króla Etrurii, gościnnie przyjmował. Dowódca pułku szef brygady Roźniecki pojechał do Mediolanu upomnieć się o żołd zaległy, któryśmy rzadko kiedy odbierali i ze względu na przejścia pułku w służbę Rzeczypospolitej Cysalpińskiej. Prowadził pułk szef szwadronu Seidlitz. Tam w Parmie zastaliśmy ekspedycję od ministra wojny, z załączeniem w pakach czterech sztandarów ręką żony pierwszego konsula uszytych. Sztandary te były bogate i ozdobne, z herbami polskimi i kolorami narodowymi. Ale po cóż nam było dawać te oznaki, skoro nas chciano do służby cysalpińskiej przynaglić. Było to niejako zapowiedziane, że nas Francja niezupełnie się wyrzeka. I gdy nas potrzebować będzie to nas znowu powoła. Posłał za-

raz dowódca pułku do ambasadora Rzeczypospolitej francuskiej, sławnego dyplomaty Moreau, zostającego przy dworze parmeńskim porucznika Dobieckiego zapraszając, aby raczył obecnością swoją uświetnić uroczystość oddania tych sztandarów i sam je wręczył pułkowi.

Z francuską grzecznością przyjął ambasador zaprosiny i nazajutrz rano na placu przed pałacem książęcym miał mowę do ustawionego w czworobok pułku. Wspominając przeszłe chlubne czyny, zachęcał do wytrwałości i karności wojskowej, którymi sobie mamy na względy rządu zasłużyć. Po odbytym obrzędzie i oddaniu honorów wojskowych ambasadorowi, pułk ruszył do Placencji, a stamtąd przez Casal Pusterlengo do Lodi. Tam już nam otwarcie proponowano przyjęcie służby cisalpińskiej i grożono rozebraniem pułku szwadronami po pułkach huzarskich. Różne były zdania oficerów, zniechęcenia, zawiedzione nadzieje wzbudzały cierpkość, stąd wynikło kilka pojedynków z żalem tych, co w tej służbie wróżyli doczekania lepszych czasów. Skończyło się jednak żeśmy przeszli w służbę Rzeczypospolitej Cisalpińskiej, z przeznaczeniem na garnizon do Carpi. Tam zgon porucznika Rojeckiego i drugiego Tomaszewskiego, co sobie strzałem z pistoletu życie odebrał, mocno nas kolegów zasmucił, był to skutek zwątpienia. Po dwumiesięcznym pobycie w Carpi przeniesiono nas do Vigevano, miasteczka niedaleko Tessyny leżącego. Staroświecki średnich wieków zamek przez Viscontich wystawiony służył naszym żołnierzom za koszary. Z początku i oficerów w tym zamku pomieścić zamyślano, umebłowawszy kosztownie pokoje, ale mnóstwo gadów, skorpionów i innych robaków w jednej nocy spoczynku nie dały. Przyczyną tej niedogodności było to, że pierwsza połowa miesiąca maja 1802 roku była nadzwyczaj zimna. Mieszkańcy musieli kokony jedwabników w pokojach ogrzewanych zamykać, bo jak później ciepła nastały aż nadto się miejsca do pomieszczenia oficerów znalazło. Żołnierze tylko z końmi w zamku zostali, gdzie w starych podziemnych lochach (jak opowiadali) pokazywała im się zamurowana księżniczka. Ta z jakiejś szczególnej ku ułanom życzliwości zaprowadzała ich do zamożnych piwnic ojców bernardynów, w którym w przeciągu trzech miesięcy 60 kuf wina znikło zupełnie, a tylko próżne kufy pozostały. Do Vigevano z rozkazu rządu przyjechali generałowie Dąbrowski, Thulier generał piechoty, Campagnoli generał jazdy cisalpińskiej, dla ocenienia zdolności tak w ogóle pułku, jak i po szczególe każdego oficera. Codziennie pułk przed tymi generałami manewrował, czasem oficerowie zdawali egzamin z teorii. Wypytywano się, czy są jakieś w korpusie stronnictwa, na co rozsądniejsi odpowiadali, że mają tylko to, że pułkownik rozkazuje, a wszyscy słyhać powinni. Codziennie bywały bale, to przez miasto, to przez oficerów, to znów przez generałów dawane. Na koniec nastąpiła niby ta nowa organizacja: szef Zeidlitz poszedł do korpusu weteranów, na jego miejsce przyszedł z piechoty Jan Konopka, kapitanowie: Iliński, Brzechwa, Szawaliński przeszli także, jak i porucznicy Zaremba, Suchodolski, Wiszniewski do piechoty. A na ich miejsce przybyli porucznicy Tański,

Skrzyński, a kapitanowie Kicki i Lenkiewicz, także wrócili z Polski, gdzie ich jakieś prześladowanie spotkało, kapitanowie Redel i Pągowski weszli na powrót do pułku.

Dostaliśmy nowe mundury. Granatowe z złotym i ze srebrem kokardy trzykolorowe, z zielonym zamiast granatowego koloru, zresztą zostaliśmy przy dawnej musztrze i organizacji wewnętrznej. Pułk nowo ubrany poszedł na garnizon do Mediolanu, gdzie w rozkosznych mieście i w ciągłych zabawach, na chwile o nędzy i biedach obozowych zapomniał.

Traktat z Amiens 25 marca 1802 roku zakończył wszystkie wojny. W miesiącu maju 1802 otworzono w skutek uchwały senatu księgi, w których na czele było zapytanie: czy pierwszy konsul ma być dożywotnim i czy ma prawo mianować po sobie następcę? Takowe księgi rozesłano nie tylko do wszystkich władz i gmin po departamentach, ale i do wszystkich pułków jazdy i półbrygad piechoty. Przyszła przeto i do nas takowa i otrzymała jednogłośnie afirmację.

Pułk się składał z oficerów i sztabs oficerów jak następuje: pułkownik dowódca pułku Aleksander Roźniecki, szefowie szwadronów Stanisław Jabłonowski i Jan Konopka, kapitanowie Pągowski, Redel, Klicki, Lenkiewicz, Berko, Brzechwa, Gilewski, Wiener, Szawaliński, Jacewski, Dolfus, Kostanecki Adam, Belkowski kwartmistrz. Porucznicy: Tański, Szmauch, Obuch, Szulc Jan, Szulc Józef, Hupet, Czaplinski, Fijałkowski, Wiszniewski; podporucznicy: Rybałtowski, Wilczyński, Nikolai, Porzycki, Stokowski, Zaremba, Suchodolski, Dulfus Henryk, Dobiecki, Żuchowski, Puchalski urzędnik zdrowia klasy 1, Rerych klasy 3.

Tak w wojsku francuskim, we włoskim i w naszym, zaszły różne zmiany, zarzucono kalendarz republikański, wrócono do dawnego, przestano się mianować obywatel, półbrygady nazwano regimentem lub pułkiem, a ich dowódców pułkownikami.

Rok 1803, 1804 i 1805

Pokój ten w Amiens z Anglikami nie trwał długo. Generał Soult w skutek traktatu florenckiego z 28 marca 1801 roku ustąpił z Neapolu, ale kiedy warunki tych obydwu traktatów nie były dotrzymane, wrócił z powrotem do tej stolicy. Wszczął się na nowo pożar wojny. Neapolitańczycy zajęli część krajów papieskich i w 1803 roku zaszli do Sieny. Generał francuski Duchesne, mając tylko 3000 wojska, wyruszył na ich spotkanie, generał Saint Cyr zebrawszy 12 000 Polaków i Francuzów w pomoc generałowi Soult do Neapolu pośpieszał. W lipcu pułk ułanów już był przeszedł Rawnę w Pulyi w Abruzach, w księstwie Bari, zawsze pilnując brzegu, aby Anglicy nie lądowali i gromiąc bandy brygantów. Sztab pułku nieco spoczął w tym miesiącu 1803 roku w miejscu nadmorskim Trani, ale niebawem musiał się znowu na nową włóczęgę gotować. Przebiegając w różnych kierunkach: Apulię, Turyńskie, Kalabrię, odwiedzając Kosenzę, Kanoszę, Materę, Bari, Molo i inne miejsca. Gdy się zaczęła kampania austerlicka, poszedł generał Saint Cyr z całym swym korpusem, w którym się i Polacy znajdowali ku prawemu skrzydłu wielkiej armii. Pod Castelfranco 24 listopada

1805 roku korpus księcia de Rohan, z ośmiu tysięcy jazdy nieprzyjacielskiej złożony, zajął cały w niewolę. Potrzebna była taka zdobycz osobliwie ułanom polskim, którzy w ciągłych marszach i bitwach wiele koni i ludzi natraciwszy, Polaków zwerbować, w dobre konie niepoślednio opatrzyli. Wróciliśmy znów w neapolitańskie, po pokoju preszburskim, skończonej kampanii, ale już z korpusem trzydziestotysięcznym, nad którym marszałek Massena objął dowództwo i na tron neapolitański króla Józefa wprowadził. Całą służbę gwardii i wszystkie parady odbywali Polacy. Pułkownika Roźnieckiego król Józef wielkim koniuszym mianował. To jednak nie przeszkadzało, że byli w ustawicznych marszach, to nad brzegami Morza Adriatyckiego, aby Anglicy nie lądowali, to w głąb neapolitańskiego państwa, oczyszczając kraj z brygantów, co się częstokroć pod sama stolicą zjawiali. Z generałem Duchesne w tym samym celu chodziliśmy już w roku koło Civitavecchia, Korneto, Viterbo. 13 sierpnia byliśmy w Rzymie, i w rok dopiero w neapolitańskie, jako do własnych kwater, wróciliśmy.

Rok 1806 i 1807

Oreż zwycięski cesarza Francuzów po bitwie pod Jeną z Prusakami, zawiódł armię francuską nad brzegi Wisły, wtedy pułk jazdy polskiej ułanów był w neapolitańskim w Aversa, letnim mieszkaniu niegdyś króla neapolitańskiego Ferdynanda I. Król Józef chciał Polaków u siebie na gwardię zatrzymać, ale chęć oglądania swego kraju budziła w oficerach i żołnierzach takie narzekanie, że musiał się na zostawieniu kilkunastu ochotników ograniczyć. Zostali porucznicy: Laville, Nikolai, Pechemik i Bus i nieco ułanów, po większej części cudzoziemców, co się przypadkowo do pułku wcisnęli.

30 stycznia 1806 roku pułk odebrał rozkaz udania się do głównej armii do Polski i wysłania naprzód oficerów dla organizacji nowych pułków, tworzących się w tym kraju. Pojechali sztabsoficerowie pułkownik Roźniecki, szef szwadronu Konopka i Klicki, a na prowadzenie pułku przeznaczono grosmajora Świderskiego, któremu służba jazdy zupełnie obcą była. Oficerowie Telesfor Kostanecki kapitan adiutant major, porucznicy Ojrzanowski, Emeryk obydwaj powrócili z San Domingo, Łaszewski i Dobiecki wprzód będący w Polsce, połączył się z nimi w Warszawie, a pułk etapami zwolna maszerował do Prus.

Rzeczni oficerowie przybyli w miesiącu lutym do Warszawy, nie zastali tam głównej kwatery cesarskiej, bo cesarz Napoleon już 30 stycznia opuścił stolicę Polski. Prezentując się księciu Poniatowskiemu, jako wodzowi naczelnemu wojsk polskich i ministrowi wojny, byli od niego bardzo grzecznie przyjęci. Ale miejsc sobie ofiarowanych przyjąć nie mogli, bo ich rozkaz brzmiał, aby się udali do głównej kwatery cesarskiej, tylko Roźniecki jako generał jazdy, Konopka jako grosmajor 1 pułku szaserów pomieszczeni w tym wojsku zostali. Księżę Poniatowski kazał im wypłacić żołd miesięczny jako gratyfikację. Udali się w dalszą podróż do Osterody, przejeżdżając przez Najdenburg, trafili na bitwę generała Zajączka

z Rosjanami, pod Rudą i Walendorf, Wałami po polsku. W której to wsi chłopci zabili dzielnego oficera sztabu generała Nansuty Wójcikiewicza, krakowianina, za co tę wieś spalono. Prezentowali się ciż oficerowie generałowi Zajączkowi, przywitał ich niesfornym komplementem, że późno przyjechali, że już place wszystkie zajęte, ale ci mu oświadczyli, że tylko przyszli oddać mu winne uszanowanie i że jadą za rozkazem do głównej kwatery cesarskiej i że mają stopnie w swoim pułku ułanów idącym teraz z Neapolu. Chcąc swą niegrzeczność naprawić ofiarował im stopnie i że napisze do majora wielkiej armii księcia Neufchatel, aby na tę translokację zezwolił i zaraz ofiarował Dobieckiemu szefostwo szwadronu. Aleśmy sobie dali słowo, aby się nie odstępować. Przybywszy do Osterody, gdzie była główna kwatera cesarska, prezentowaliśmy się księciu de Berg Muratowi. Ten nas cesarzowi przedstawił. Cesarz pytał każdego o nazwisko, z której części Polski jest rodem, jak dawno służy i o stopień, ale gdy przyszedł do Ojrzanowskiego i Emeryka, którzy jak się wyżej wspomniało odbyli wyprawę z Leclerkiem w San Domingo, jakby smutnym wspomnieniem rażony spieszenie się od nich oddalił. Zapłacono tym oficerom żołd trzymiesięczny i po 700 franków kosztów podróży. Nazajutrz proszeni było do cesarza na obiad, gdzie zdawało się, że zamiast wołowej sztuki mięsa, kobyle mięso zastawiono na stole. Dostali przeznaczenie założenia (depots) zakładu dla pułku idącego z Neapolu w Kaliszu, tam już niemało młodzieży wyższego staniu usposobienia zaciągnęło się za prostych żołnierzy, którzy później na sztabach oficerów dystyngowanych powychodzili. Pomiędzy tymi pierwszy był Piotr Rogojski, o którym nieraz będzie wzmianka w tym piśmie, a o którym generałowie francuscy powiedzieli, „że równy jemu w męstwie być może”, odważniejszy nigdy.

W Kaliszu ten zakład niedługo pozostał i przeniesiony został do Wrocławia. W tym czasie cesarz w głównej kwaterze Finkenstein dnia 7 kwietnia wydał dekret obejmujący organizację Legii Naddunajskiej. Ta miała się składać z trzech pułków piechoty i pierwszego lancierów. Nazwisko trafne doskonale wyrażające broń do jakiej należał, gdy go dotąd to ułanami, to szaserami to znów kawalerią polską nazywano. Dowódcą całej legii wyznaczony był generał brygady Grabiński, dowódca pułków piechoty Chłopicki, Kąsinowski i Świdorski. Lancierzy nie mieli jeszcze mianowanego pułkownika. Wrocław przeznaczony był na miejsce formacji tak piechoty, jak kawalerii. Administracja wojenna francuska dostała stosowne rozkazy, a tymczasowy polski rząd otrzymał polecenie dostarczenia rekrutów.

Przeszedł nareszcie w miesiącu maju pułk maszerujący z Neapolu do Legnicy na Śląsku. Tu trafił właśnie na chwile, gdy książę Anhalt Ples połączywszy z twierdz kilka tysięcy piechoty, artylerii i trzy szwadrony jazdy zrobił demonstrację na Wrocław. Książkę Hieronim Bonaparte, brat cesarski, dowodzący IX korpusem wielkiej armii na Śląsku, stojący główną kwaterą w Frankenstein (Ząbkowice Śląskie - przyp. TAN), wysłał dywizję z Bawarczyków i Sasów złożoną na osłonięcie Wrocławia.

wia, pod dowództwem generała Lefebre Desnouttes. Ten nieustraszony generał spotkał Prusaków pod Kunt, ale Sasi broń rzucili nie chcąc się bić z Prusakami, których przed paru miesiącami byli towarzyszami broni. A Bawarczycy przemagającą siłą nieprzyjaciela rozproszeni zostali. Błąkał się generał po polach koło traktu od Legnicy do Wrocławia prowadzącego, szukając swoich rozbitków, gdy dostrzegł jadących spokojnie za kwaterami nie wiedzących o zaszłym zdarzeniu furierów naszego pułku. Dotarł adiutant, a rozpoznawszy, że to Polacy służby francuskiej, nie mógł pojąć skąd się wziął w tym miejscu pułk z Neapolu do Polski idący. I generał nie mniej był zdziwiony, że to jest pułk kompletny, z 600 koni i ludzi składający się, doskonale umontowany i uzbrojony, ledwie pytając się po kilkakrotnie uwierzył. Uważając ten posiłek jako od Boga na jego ratunek zesłany, dawszy się uznać kapitanowi Fijałkowskiemu dowodzącemu tym oddziałem, zwrócił się do Legnicy, gdzie pułk nocował. Zatrąbiono na koń wśród nocy, zdziwieni oficerowie mniemali, że pożar w mieście, bo się sądzili być odległymi od linii bojowej. Nowe zdziwienie generała, gdy pułk w siedem minut do frontu wystąpił, ruszył natychmiast pośpiesznym marszem kłusem do Jawora. Tu nieco spoczął, dalej doszedł nad dniem do punktu, gdzie drogę od Legnicy w górę ku Silberberg droga od Wrocławia przecina. Właśnie Prusacy do tej krzyżówki domierzali. Lefevre Desnouttes dwóm szwadronom, to jest pierwszemu i trzeciemu, nakazał szarżę, a drugi na drogę, aby odciąć nieprzyjacielowi odwrót, wysłał ku góróm. Generał pruski nie stracił głowy, i pokazał że zna swoje rzemiosło. Wystawił na swym prawym skrzydle na pagórku dwanaście armat, swą piechotę w kolumnę ściśniętą a szosie zatrzymał, a jeździe atakować rozkazał. Ale ani pierwszy szwadron huzarów tabaczkowych, ani drugi pięknych dragonów w błękitnych mundurach z różowymi wyłogami, ani na koniec trzeci Bośniaków, tak jak ułani w lancy uzbrojeni, natarcia Polaków wstrzymać nie mogli. Rozbita uciekająca jazda pruska tłumnie wpadła na swą pięciotysięczną kolumnę piechoty, pozbawiła ją wszelkiej obrony i zasłoniła od strzałów armatnich dział na pozycji stojących, które zrazu mocno naszym szeregóm szkodzić poczęły. Poszli ułani przez tę pokonaną rzucającą broń kolumnę, koląc opierających się, dając pardon jeńcom zabranym. Ale gdy już ją wyminęli Prusacy chwyтали znowu za karabiny i strzelali w plecy ułanom, wtedy odwróciwszy się ułani, niemało trupa położyli. Owocem tego zwycięstwa było 12 sztuk armat, tyleż wozów amunicyjnych, 4000 jeńców i wszystkie bagaże oraz uwolnienie dwóch batalionów saskich, którzy dniem wprzódy broń rzuciwszy zabranymi zostali. Broń była na wozach więc ich zaraz do straży jeńców użyto. Książę Anhalt Ples rącości swego konia winien był ocalenie. Rozprawa ta trwała krócej niż na jej opisanie czasu potrzeba. Generał Lefevre sam był na czele szwadronu szarżujących, które kapitan Fortunat Skarzyński z męstwem i roztropnością prowadził. Zginęło jednak kilkunastu ułanów, a oficerowie Szulc młodszy i Fijałkowski ciężkie rany ponieśli. Szczególnie prócz tych odznaczyli się kapitanowie Stokowski i Hupet, porucznicy Rybałtowski, Błoński, Dziurkiewicz

i Leduchowski. Z podoficerów wachmistrz Pruski i Skarzyński. Nie posiadał się z radości książę Hieronim Bonaparte, dowiedziawszy się o tym zwycięstwie, które zatarło klęskę przez Bawarczyków poniesioną. Dlatego też żadnej nagrody Polacy nie otrzymali, bo te obydwie potyczki jednym objęte raportem i bitwa pod Knut był z tą ostatnią bitwą pod Strigau pomieszana. Lubo żadne pismo, ani żaden rozkaz dzienny o tym nie wspominał, Niemcy sami w piśmie periodycznym w owym czasie we Wrocławiu wydawanym pod tytułem „Vetraute Brifen” redakcji Wenera, sprawiedliwość męstwu Polaków oddali, naganiając swojemu generałowi, że się odważył walczyć z ludźmi, których siła moralna do najwyższego stopnia wyteżoną była. I ci co tyle lat błakali się po obcej ziemi, gdy swoją ze swoją ze wzgórza Riesengebürge ujrzeni, niepodobna aby byli zwyciężonymi albo wstrzymanymi. Wprawdzie wypadek był szczególny, aby 300 jeźdźców pięciotysięczny korpus pokonało. Korzyści stąd niemałe wynikły, bo załogi twierdz Neisy, Glacu, Koźła, Silberberga znacznie zmniejszone, nie śmiały robić wycieczek i skłonniejszymi były do rychłego poddania. Stanął pułk we Wrocławiu 13 maja po stu czterestu dniach marszu, to jest daty wyjścia z Neapolu. Wchodził w tryumfie mając na czele działa zabrane i jeńców sześć razy przenoszących liczbę zwycięzców. Przyłączyli się do tej uroczystości Bawarczycy i Sasi jakoby do walki pod Striglau należeli.

Książkę Hieronim, generał Hedouville szef sztabu i mentor młodego księcia, otoczeni świetnym sztabem, po większej części z książąt niemieckich, z księcia Salm Salm Hohenzolern Hoechingen, z francuskich oficerów, znakomitych uczonych, Pigault Lebrun i Bony de St. Vincent złożonego, przyjmowali pułk na placu musztry za Oławską bramą. Grosmajor Świdorski prowadził go, który lubo nie bardzo strojny i na znużonych koniach, wielce się wrocławskiej ludności podobał. Oficerowie i żołnierze zakwaterowani po mieście, żywieni byli kosztem mieszkańców, nie było to jednak wielkim ciężarem dla miasta, bo i rzemieślnicy i kupcy wielkie mieli zarobki, gdy wszystkie zakłady (deptos) całej wielkiej armii koncentrowały się we Wrocławiu i przez cały czas pobytu wojsk naszych w tym mieście, żadna zwada ani żadna skarga miejsca nie miały. Rozkazy cesarskie spieszenie z dokładnością wykonywano. Dostaliśmy wkrótce ośmiuset rekrutów i tyleż koni bankier wrocławski Percz dostawił. Mundury, lederwerki, broń, osiodłanie i okiełznanie nowe dostarczono. Niezdatnych do służby odesłano do inwalidów i weteranów do Warszawy. To było szczególnieścią, że żołnierz Rosnowski, siwy staruszek z dawnego wojska Rzeczypospolitej Polskiej, mający pierwszy numer matrykuły przy pierwszym zaciągu w Capui, był jeszcze pod bronią obecny i udania się do weteranów odmówił. Zostało się zawsze czterysta starych żołnierzy, którzy po kilka kampanii odbyli. Z tych tedy i z wspomnianych nowozaciecznych sformował się mocny pułk 1200 ludzi i koni. Organizacja i ćwiczenie obok formującej się także legii piechoty, w tym mieście spieszenie postępowała, że już z końcem maja grosmajor Klicki z dwoma szwadronami

z obozu pod Frankenstein wystąpił. Zaczęto Glac ściślej obsadzać, posypano szańce oblężnicze, sprowadzono ciężkie działa z fortec wprzód zajętych. Postępowano podług wszelkich przepisów i reguł sztuki wojennej. Było to nauką praktyczną młodego księcia Hieronima. Zaraz dnia pierwszego kapitan Stokowski z flankierami zapędził wszystkich huzarów do twierdzy. Książę, dowódca naczelny, z eskortą ułanów objechał w koło fortecę, zatrzymując się w miejscach, gdzie zwracano jego uwagę, nie zważając na strzały artylerii pruskiej ze wszystkich baterii sypane. Dnia 10 czerwca w nocy Bawarczyści wzięli szturmem flesze daleko w pole wyciągniętą, 24 dział i 1000 jeńców zabrali. A polskiej jazdy szwadron zostały w asekuracji oblężniczych baterii, póki noc panowała stali spokojnie, ale z nadejściem dnia, kilka godzin wytrzymał pociski bomb i granatów, które im nieprzyjaciel ze wszystkich swoich dział fortecy hojnie przysyłał. Odbył młody żołnierz tę pierwszą próbę ognia, chrzest żołnierski, nie mieszkając się, nie trwożył wcale, tylko ostre żarty starych wiarusów musiał znosić cierpliwie. Już wprzód 1 czerwca poddała się Nysa, 18 tego miesiąca Koziel (Kozle ?- przyp. TAN), 23 Glac. Kierował tym wszystkim biegły w sztuce zdobywania fortec generał Vandamme. Pozostała tylko twierdza Silberberg (Srebrna Góra – przyp. TAN), której położenie na spiczastej skale, trudnym zajęcie czyniło. Pod Frankenstein naprzeciw twierdzy założono obóz, z którego codziennie robiliśmy patrole pod samej jej okopy. Dowódca pruski zawsze nas ogniem armatnim ze wszystkich baterii uszanował, co nas przekonywało, że się niebawem podda, bo nie oszczędzał prochu i podwójnymi nabojami na niepodobną do wiary odległość, ściagał wystrzałami wracających do obozu ułanów. W jednej z takich potyczek strzelcy pruscy, zaczajeni w zbożu wysoko wyrosłym, naszego lekarza Rórich jadącego za oddziałem wzięli w niewolę.

Pokój tyłżycki 7 lipca zawarty koniec wojnie położył, szwadrony z linii bojowej wróciły do Wrocławia. Tam książkę Hieronim oglądał cały pułk nowo ubrany, uzbrojony i umontowany 1200 ludzi wynoszący. Kazał utworzyć kompanię wyborczą z samych starych żołnierzy w bermycach i na karych koniach z całego pułku wybranych. 15 lipca powraca cesarz od wielkiej armii, pułk go na drodze do Neumark cały dzień oczekiwał, przybył dopiero w nocy, a że ta była ciemna, niewiele z odbytego przeglądu mógł odnieść korzyści. Pospieszył za cesarzem książę Hieronim, eskortował go z oddziałem porucznik Dobiecki do Neumark, którego książę grzecznymi słowami pożegnał, oświadczając że pamięć pułku lancierów polskich nigdy w sercu jego nie wygaśnie.

Korpus IX został rozwiązany, na jego miejsce przybył do Śląska korpus IV marszałka Masseny księcia d'Essling, którego nieobecność zastępował w dowództwie marszałek Mortier książę Trevizo. W tym czasie przybyło nam kilku oficerów: Zawadzki od pruskich czarnych huzarów, Wincenty Konopka, którego brat rodzony pułkownik w bitwie pod Frydland wziął w niewolę i Trzebuchowski, aleśmy utracili ukochanego Emeryka, który przeszedł na kapitana do 1 pułku piechoty.

Pokojem tylżyckim ustanowione zostało Księstwo Warszawskie i oddane pod panowanie króla saskiego. Niezadowolilo to Polaków, a osobliwie legion nadwiślański, w którym się jeszcze niejedyn oficer i żołnierz z legionów włoskich, nadreńskich i naddunajskich znajdował. Widzieli w tym kroku swe nadzieje zawiedzione, że cesarz Napoleon nie postępuje szczerze, że się obawia obrazić gabinetu petersburski i wiedeński. Gdyż nie tylko nie naruszył terytorium przez Rosjan Polsce zabrane, ale im oddał część na Prusach odzyskaną, obwód białostocki, nawet ich pismo Kołłątaja nil desperandum w tym czasie wyszło, niewiele pocieszyło.

Książkę Józef Poniatowski, wódz naczelny wojsk polskich i minister wojny, wracając z Drezna przez Wrocław, gdzie jeździł z hołdem homagialnym królowi saskiemu, zatrzymał się w tym mieście. Zrobił przegląd naszego pułku i wszystkich oficerów w jednej mowie grzecznymi słowy obsypał. W parę dni później prezes rządu narodowego, Stanisław Małachowski, marszałek Sejmu Czteroletniego, także z tej samej misji wracając przez Wrocław, raczył przyjąć nocleg u jednego oficera ułanów, brata szlachcica syna sąsiada w Polsce³⁸, ale wszelkich honorów wojskowych odmówił.

Dla ćwiczenia się w musztrze posłano nas do Neustad nad granicę Moraw i Śląska austriackiego. Tam przez trzy miesiące pieszo lub konno, ucząc naszych rekrutów do wysokiego stopnia karności, porządku, dokładności w obrotach, użycia broni, konia i całej szkoły jeździeckiej doprowadzić zdołali. Tam zapytywano się całej legii, piechoty i jazdy, czy chcą pójść do Polski, czy też zostać nadal w służbie francuskiej? Jednomyślnie w obydwu korpusach oficerowie oświadczyli chęć udania się do kraju, ale pomimo tego kazano nam iść do Westfalii, gdzie się nowe królestwo dla księcia Hieronima tworzyło. Ruszyliśmy więc z Neustadt przez Legnicę, Polkowice, Krosno, Frankfurt nad Odrą do Berlina. Tam prezentując się marszałkowi Victor, księciu Bellunne, ten nam oświadczył, że miłe mu wspomnienia Polaków, gdyż z ich uczestnictwem w końcu wieku przeszłego odniósł pod Faenza nad Morzem Adriatyckim świetne nad zbuntowanymi Włochami zwycięstwo. Dalej przez Brandenburg, Magdeburg, Getyngę, Kassel, Paderborn, do Osnabrück – stamtąd oddzielono szwadron trzeci do Friedor, miasteczka fabrycznego jak nasze Kielce. Tam się szwadron doczekał nowego króla westfalskiego, ożenionego z królowną wirtemborską. Król Hieronim przenocowawszy w Wilhemshöhe, przezwanym Napoelonshöhe, przesłicznym letnim mieszkaniu dawnych landgrafów hassenkasselskich, rano nazajutrz, wyjazd swój do stolicy Cassel odprawił. Pułk stał na drodze do Cassel a szwadron trzeci formował szpaler od rogatki do zamku w mieście. Magistrat wyszedł za obręb miasta z kluczami i mową króla powitał. Nie widać atoli było ani zbiegowiska ludu ani okrzyków radości. Obrzęd odbył się cicho, spokojnie, co dowodziło, że mieszkańcy nie byli z nowego rządu kontenci. Już to trzeciego króla Po-

³⁸ Zdaje się, że autor mówi tu o sobie – przyp. wydawcy.

lacy na tron wprowadzali. Chciał ich król westfalski na gwardię u siebie zostawić i ledwośmy się do tego wymówili zaszczytu. Zdziwieni Francuzi nie mogli pojąć, że w sercach inna dążność niż osobiste widoki były pobudką służby Polaków Napoleonowi. Jednak musieliśmy dać niby to ochotników, aż nareszcie gdy i tych zabrakło, kazano po kilkunastu ludzi z końmi od prawego skrzydła kompanii podzielić na zakład gwardii westfalskiej szwoleżerów i dwóch oficerów. Poszedł do tejeż gwardii kapitan Szmauch i podpor. Czernicki, co później pod Mozajskiem nogę od kuli armatniej utracił. Szwadron trzeci musiał obchodzić całe królestwo jakby na pokaz, że nowy monarcha ma wojsko. Był w Quackebrück, Lubece, Herforg – tam dnia jednego odebrał rozkaz, aby jak najspieszniej przybywać do Bilefeld, od którego oddzielały Harzgebürge, a w tych ogromne śniegu upadły. Z wielkim utrudzeniem przybył szwadron te góry, przyszedł do Bilefed, gdzie w okolicy mieli się chłopci zbuntować. Zastał tam generała Lefevre Desnouettes z piechotą i działami, ale nieprzyjaciela nie było, bo już przed flankierami kapitana Rybałtowskiego spieszenie ratował się ucieczką. Po różnej znów podobnej włóczędze w Bilefeld odebrał szwadron rozkaz maszerowania do Hannau, gdzie się z pułkiem połączył. Zastaliśmy tam marszałka Kelermana księcia Valmy, który z nami kilka dni musztry i manewry odbywał i zapowiadał dowódcom kompanii, że który dobrze lancę wyostrzyże każe, ten będzie miał zaszczyt z księżniczką córką jego tańczyć. Tym czasem do tego nie przyszło, bo balu nie było żadnego i nawet księżniczki nie widzieliśmy wcale. Aleśmy dostali do pułku cały niedoszły pułk huzarów Kalinowskiego, z kompletem oficerów, o co się niższych stopni oficerowie i podoficerowie mocno gniewali. Dostaliśmy po kilkunastu ludzi i po tyleż koni. Pułkownik Kalinowski został adiutantem króla Hieronima, oficerami byli kapitanowie Dąbrowski, Pruszek, Niezabitowski, porucznicy Piór, Czarniecki, Snarski, Topolczani.

Następnie ruszyliśmy w marsz do Moguncji, gdzie przeszedłszy Ren weszliśmy w granicę Francji. Dalej idąc przez Metz, Verdun, Chalons, Epernay, Chateau Thierry, zaszliśmy do Paryża. Szczególnym zjawiskiem było dla Paryżan przybycie ułanów polskich. Zaraz nazajutrz sprzedawało po ulicach kopiersztych wyobrażający cały pułk maszerujący szeregami, w którym każdy oficer na czele szwadronu lub plutonu, swoje mógł podobieństwo rozpoznać. Wyjechał do nas komendant Paryża, generał Hulin, potem minister wojny Clarke hrabia Hautebourg na plac marsowy. Po zwyczajnej defiladzie i oddaniu honorów tak wysokim dygnitarzom, poszedł pułk z oficerami od służby do koszar Saint Maire, a pułkownik z resztą oficerów udał się do kanclerza legii honorowej Lacepeda, który nas grzecznościami obsypał. Po dwudniowym pobycie w tym nowym Babilonie, poszliśmy do Wersalu, gdzie przybył do nas inspektor generalny Lagrange d' Angerenville, pokrewny księcia Neuchatelskiego. Ten nam wiele dla pułku rekwizytów obiecywał, ale skończyło się na 200 denarach, które nam później dostarczono. Nie dozwolono nam długo spoczywać, poszliśmy przez Mans, Aleçone, Bordeaux, Dax do Bayonny. Pomiędzy Dax a tym miastem spotkaliśmy

jadących starego króla Karola IV z królową hiszpańską w landau otwartym, ośmioma mułami ciągniony, eskortowanych przez żandarmerię wyborczą. Uszykowaliśmy się do frontu, oddaliśmy honory wojskowe należne królestwu, aleśmy żadnym sposobem rozróżnić nie mogli, która osoba była królem a która królową. W Bajonie zastaliśmy cesarza Napoleona, gdzieśmy 12 maja stanęli. Po dwudniowym spoczynku, użytym na czyszczenie broni, lederwerków, koni i ubrania itp. Wystąpiliśmy w parku za pałacem Marax, gdzie cesarz miał odbywać przegląd naszego pułku. Była to największa uroczystość wojskowa, bo wtedy przez ten sąd nieodwołalny, wszystkie łaski, nagrody, zachęcenia na żołnierzy podoficerów i oficerów spływały lub też nagana okrywała ich wstydem i upokorzeniem. Wyjechał cesarz przed front pułku, w mundurze piechoty liniowej, w butach ze sztylpami, na ogromnej normandzkiej klaczy kasztanowatej z bardzo krótkim ogonkiem z osiodłaniem i umunштukowaniem z ciężkiej jazdy. Nic nie było widać w tym całym przyborze oznak lekkiej kawalerii, w które się zwyczajnie najjaśniejszy pan przestrajał, a to abyśmy jako mistrzowie tej broni nie wypatrzyli jakiego artykułu, który by ściągnął naszą naganę. Otworzyliśmy szeregi, pomiędzy którymi cesarz przejechał, następnie po zamknięciu szeregów odłamywaliśmy się plutonami, kłusem defilowaliśmy, o ile obszerność placu dozwoliła, a poformowawszy szwadrony, zrobiliśmy kolumnę ściśniętą i z tej przez obrót trzech szwadronów trzema i stanęliśmy całym pułkiem do frontu. Sokolim okiem dostrzegł cesarz nasze obroty trzema, gdyż wszystkie pułki jazdy francuskiej czterema te poruszenia wykonywały. Wyrachował zaraz, że gdy jeden pieszy żołnierz ma za podstawę (basis) zupełny dwóch stóp czworobok i na tej może wszystkie obroty w prawo i w lewo, czy to w ściśniętej kolumnie czy też w plutonach skutecznić, toż samo w jeździe, gdy jest ta sama proporcja w trzech koniach mających rozmiar długości jednego, da się wykonać. Ale o tym niżej mowa będzie. Kazał znów cesarz otworzyć szeregi, zsiąść z koni i pułk w jeden szereg kompaniami ustawić. Oglądał, pytał o różne przedmioty żołnierzy i pogniewawszy się, że nie wszyscy mieli książeczki, będące najpierwszą zasadą całej rachunkowości administracji wojennej, gdyż je nasi rekruci pogubili. Odszedł od kompanii 5 kapita- na Stokowskiego i z miną zniecierpliwionego, obszedł szwadron z kompanii drugiej i szóstej składający się, do szwadronu trzeciego powrócił. Przejrzawszy trzeci i czwarty szwadron, kazał wsiąść znowu na koń, zaczął manewrować, ale nie te manewry, które są lekkiej jazdy pod tytułem „reglement provisoire de dix sept manevres” objęte, tylko zupełnie dla nas obce podług regulaminu piechoty. Szczęściem, że pułkownik Konopka, Grosmajor Klicki i szef szwadronu Rutie służyli dawniej w tej broni i rozumieli komendę, jednak nie zawsze mieli dość przytomności umysłu, aby wszystko zastosować do pierwiastka proporcji długości jednego do trzech szerokości koni, jak o tym wyżej wzmiankę zrobiłem. Na próżno generałowie adiutanci nie pojawszy myśli cesarza powtarzali mu z żywością „Sire! Ce n'est pas dans la Reglement”, on się tylko uśmiechał, opowiadał im, że drwi sobie z regulaminu a swoje robił.

Cesarzowa Józefina siedziała pod drzwiami na krześle sama jedna, przypatrując się temu nowemu dla niej widokowi. Flankiery o kilka kroków przed nią osadzając konie ze zręcznością robienia lancą jeden nad drugiego starali się popisować. Celował flankier z trzeciej kompanii Czarniecki, co jabłka ciskał w powietrze i łapał je na grot. Skończyła się rewia, cesarz zdawał się być zadowolonym. Dał na pułk czterdzieści krzyży legionu honorowego, wyznaczył pensje wysłużonym oficerom, podoficerom i żołnierzom, pierwszemu kapitanowi Jacewskiemu, co jeszcze za konfederacji barskiej pod Puławskim wojował. Po czym korpus oficerów do siebie na obiad zaprosił. Przy tym obiedzie prezydował marszałek dworu Duroc książę Friulu. Posadzono Polaków tak, aby każdy miał po jednej stronie damę, a po drugiej jakiegoś wysokiego urzędnika. Jednemu oficerowi wypadło mieć po lewej ręce księżnę de la Rochefoucauld, damę honorową cesarzowej, a niegdyś w tej samej godności przy królowej Marii Antoninie będącą. Po drugiej siedział ksiądz Pradt biskup Poitiers i jałmużnik cesarski. Pierwsza dama rozmowna, dowcipna starała się zabawić młodego ułana i bardzo zajmujące wprowadzała dyskursa, czym odpowiadała życzeniom cesarza ażeby głąskać i przychylność Polaków zyskiwać. Przeciwnie biskup był ponury, milczący nawet na zapytania pół sylabami odpowiadał. Jak się później w piśmie o Hiszpanii wysłowił, że był głęboko dotknięty Napoleona z królami hiszpańskimi postępkami. Stół był przepysznie zastawiony serwisem z porcelany Sewrskiej, z których jeden Napoleon cesarzowi Aleksandrowi darował, a drugi do swojego użytku zostawił. Niejeden oficer wołałby był nie jeść lubo wybornych potraw a przypatrywać się prześlicznym widokom Francji na talerzach wyobrażonym. Każdy talerz miał 600 franków kosztować. Siedzieliśmy u stołu przy pałaszach, ale swobodnie każdy się ze swoim pobocznikiem rozmową mógł zabawiać. Nazajutrz zaproszony był pułk cały przez gwardię szwoleżerów Krasińskiego na ucztę, która miała miejsce dla oficerów w oranżerii, a dla podoficerów i ułanów w ogrodzie, w alejach pod drzewami kasztanowymi. Tam było hucznie, gwarno, wesoło. U stołu oficerskiego przy końcu obiadu otworzyły się drzwiczki w szczycie oranżerii będące i pokazała się cesarz Napoleon, jakby w dioramie. Porwawszy za kielichy zawołaliśmy „Niech żyje cesarz!”. A nasi ułani posłyszawszy oficerów okrzyki toż samo powtórzyli. Te oznaki były szczere, bośmy widzieli w Napoleonie ojca żołnierzy i w nim pokładaliśmy naszą całą nadzieję.

Rozkazał cesarz, aby oficerom, podoficerom i żołnierzom flankierom dano karabinki, które oficerowie zaraz porzucili, bo oficer rzadko palnej broni używa, a ma nadto z żołnierzami, aby ich pilnować, by swą powinność wypełnili, zajęcia.

Rok 1808

Wypocząwszy należycie, uszanowani, uczestowani, opuściliśmy Bajonn udając się przez Pireneje, Saint Jean Pied de Port, Roncevaux do Pampeluny, stolicy królestwa Navarry. Tam zostaliśmy generała Lefevre Desnouettes, co sobie zbierał korpus, z którym miał wkroczyć do Aragonii. Ruszaliśmy w pierwszych dniach

czerwca z batalionem 48 pułku piechoty liniowej złożonego z samych starych żołnierzy, każdy z trzema lub czterema szewronami. Pytaliśmy ich, gdzie się tak uchowali? Bo po częstych bitwach Napoleona rzadko się widzieć takowych weteranów zdarzało. Z dwoma batalionami marszowymi kompanią 37 lekkiej piechoty, jednym szwadronem drugiego pułku strzelców konnych i z 4 działami. Nasz pułk landwerów szedł na czele, strzegł frontu i skrzydeł kolumny, był bowiem najznaczącą częścią tego korpusu. 4 czerwca przeszliśmy spokojnie od nikogo nie zaczepiani do Taffala o pięć mil hiszpańskich od Pampeluny. Nazajutrz posunęliśmy się przez Olite do Copariso, gdzie znużeni marszem całodziennym przez wielki upał i używszy za obrok dla koni pszenicy, straciliśmy do osiemdziesięciu koni z ochwatu. 7 tego miesiąca pułk przeprawiał się kompaniami na promie przez Ebro pomiędzy Tudellą a Valterą pod Urguadas, ale skoro się pierwsza kompania przewiozła, zaraz cały obóz hiszpański zajmujący górę wyniosła pierzchnął ku Tudelli, a nam kociołki i garbanzos³⁹ ugotowane pozostawił. Wyszliśmy na wspomnianą górę, kompania wołtyżerów 37 lekkiego pułku spędzała zaczajonych po parowach gerylasów hiszpańskich. Po prawej stronie góry rozciągała się piękna płaszczyna ograniczona z przodu parowami. Szef Kostanecki z jednym szwadronem przypuścił rześisty ogień, a ułani niby to przestraszeni uciekać. Wtedy hurmem wybiegają z parowów Hiszpanie, wszędzie się nawet po górach otaczających Tudellę, rozlega okrzyk „Victoria, victoria”. Aż tu szwadron Kosteckiego staje i robi obrót trzema w prawo w tył do frontu i wszyscy Hiszpanie co tak żwawo z parowów wyskoczyli, od lancy polskiej wyklóci zostali, mała ich tylko część ocalała. Następnie szwadrony na plac boju przybywały, aż się cały pułk zgromadził. Francuzi na lewym skrzydle zdobyli most na Ebro, zajęli miasto, sześć dział z wozami amunicyjnymi. Jeńców nie wojskowych wolno puszczano do domów, z zaleceniem, aby się do wojny nie mieszała.

To była pierwsza próba walki, która następnie tyle krwi polskiej i francuskiej kosztowała. Hiszpańskiego wojska regularnego w tej bitwie nie było jak pięćset ludzi, pod dowództwem margrabiego de Lazan, ale powstańców uzbrojonych było na kilkanaście tysięcy. Nasz zaś korpus trzech tysięcy nie przenosił. Zdobyć Tudelli zapewniało nam komunikację z Pampeluną, skąd nam miały nadciągać posiłki, żywność i amunicja. 12 bieżącego miesiąca nadszedł pierwszy pułk Legii Nadwiślańskiej piechoty i nieco Francuzów. Mieliśmy w pułku dzielnego oficera artylerii konnej kapitana Hupet⁴⁰, który jeszcze w 1800 r. pod Hohenlinden świetnie się odznaczał i wiele oficerów i żołnierzy z tejże broni z artylerii dowództwa kapita- na Redel. Hupet zaimprovizował artylerię konną i natychmiast ujrzelśmy na baterii

³⁹ Garbanzos czyli garvanzos, rodzja grochu, faworytalny u Hiszpanów, codzienna niemal ich potrawa (uwagi wydawcy).

⁴⁰ Zwykle był nazwany Jupe, ale zdaje się że nazwisko jego prawdziwe było Hoppe czyli Hoppen i że był rodem ze Lwowa, oficer rzadkiej dzielności (uwaga wydawcy).

cztery działa czynne pod Tudellą Hiszpanom zabrane, które później pomnożone, nieocenione usługi, nie tylko pułkowi, ale i armii oddawały. Wracające patrole donosiły, że znaczny korpus Hiszpanów drogą od Saragossy nadciąga i że obóz pod Mallen zakłada. Był to Palafox w 9000 piechoty, 300 jazdy z 12 działami. Tegoż samego dnia wyruszyliśmy z Tudelli i rzeczywiście zastaliśmy Hiszpanów na wzgórzach Mallen w bardzo korzystnym stanowisku, a że noc nadchodziła, sami stanęliśmy obozem na obszernej płaszczyźnie nie dalej jak o sześćset kroków na nieprzyjaciela. 13 czerwca rano pułkownik Chłopicki na czele pierwszego pułku piechoty Legii Nadwiślańskiej, w ramię broń mając, całym frontem z muzyką, doboszami, chorągwiami rozwiniętymi linią Hiszpanów na wzniosłym miejscu stojących atakował. Wspaniały to był widok, na któryśmy się ze wzgórz na lewym skrzydle Hiszpanów patrzyli. Ale ani bagnetów piechoty, ani nas, nieprzyjaciel nie doczekał – wszyscy pierzchli i w proch się przed naszymi flankami rozsypali zostawiwszy pięć sztuk armat i tyleż wozów amunicyjnych. Poszedł cały pułk nasz w pogoń za nieprzyjacielem, kłuli ułani aż do Ebro rozbitków, nawet za nimi lubo bardzo niepotrzebnie wpływ się za rzekę puścili. Tam utonął porucznik Topolczani, kochany od kolegów młodzieniec, kilkunastu ułanów i jeden żołnierz drugiego pułku szaserów francuskich. Działa zabrane posłużyły na powiększenie parku artylerii kapitana Hupet. Pułk potem poszedł do Boquiniony i tam cały dzień spoczywaliśmy. Nazajutrz piechota nowe pod Alagon otrzymała zwycięstwo. 15 ruszyliśmy ku Saragossie, tam cały pułk na wyścigi starał się dostać, przecie nieprzyjaciela uchodzącego ku miastu. Trzeci szwadron był przy kolumnie pułkownika Chłopickiego. Dostawszy się na trakt od Madrytu idący, piechota udała się w lewo ponad miastem, szwadron zaś jazdy ułanów mając sobie oddane dwie kompanie francuskie piechoty i dwa działa, miał rozkaz iść ulicą prowadzącą ku cytadeli. Pułkownik Robert z batalionem 48 pułku piechoty liniowej wdarł się na Monte Torrero, szwadron trzeci z piechotą francuską i dwoma działami doszedł na plac Carmen, został tam już Ambrożego Burakowskiego, porucznika z wołyżerami z pierwszego pułku piechoty, rannego stojącego i opartego o słup kamienny. Wtem otworzyła się brama klasztoru Carmen i przywitano nas wystrzałem z działa kartaczowego. Natychmiast zatoczono nasze działa, pięć strzałów kanoniera Radwańskiego z komendy kapitana Hupet i dwa sierżanta artylerii francuskiej, pobiły kanonierów hiszpańskich. Klasztor został opany, pomimo że się księża i lud tam będący po korytarzach strzelając, dzielnie się bronili. Generał Hubert z piechotą i plutonem jazdy atak do cytadeli bezskutecznie przypuszczał. Tam zginął kapitan grenadierów Emeryk⁴¹, porucznik Mierzwiński,

⁴¹ Emeryk kapitan był synem kapitana także Emeryka, który w górach Apenińskich, gdy tylko 7 kasztanów żołnierz czy oficer miał na racje żywnością, chcąc syna płaczącego z głodu od śmierci uratować, swoje kasztany temuż synowi oddawał i sam się głodem umorzył. Poszedł potem młody Emeryk z półbrygadą na San Doming, stamtąd w 1805 wrócił, wszedł do jazdy lancierów jako porucznik. W Kalabrii złapał sławnego bryganta Michała Pozza czyli Fra

podpor. lancierów Antoni Snarski, którego spod samej bramy twierdzy ze środka ognia nieprzyjacielskiego wówczas podoficer Piotr Rogujski wyniósł na plecach, sądząc że tylko ranny, ale ten zaraz życie zakończył. Już po zachodzie słońca przyjechał generał inżynier Lacoste i kazał trzeciemu szwadronowi lancierów zasłaniać rejteradę. Była to przykra przeprawa, bo ośmieleni mieszkańcy z ganków strzelać w kolumnę nie omieszkali, wiele nam koni pogubili. Wyszliśmy nareszcie z miasta za most na kanale ulicą tak długą, jak od Jerozolimskich rogatek do statuy króla Zygmunta w Warszawie. Tam już zmrok zapadł, wszystko naraz stanęło. Nareszcie i lancierzy zsiadli z koni, każdy zgłodzony i całodziennym bojem na wielkim upale znużony usiadł na ziemi i mimowolnie zasnął. Generał obok dobosza, żołnierz pod koniem, aż ich wschodzące słońce i zatrąbiona pobudka ariergardy zbudziła. Gdyby byli wtedy Hiszpanie w 300 ludzi na tę śpiącą kolumnę natarli, mogli wielkie odnieść korzyści. Ale i oni byli zmęczeni i radzili co dalej począć. Nie udało się więc opanowanie cytadeli zwanej Castel Aliaferia, murowanej jeszcze przez Maurów, co było istotnym celem wyprawy. Zajęła cała kolumna obóz pod klasztorem Mulviedro czekając na posiłki. Porucznik Dobiecki został ozdobiony krzyżem legionu honorowego za wzięte działo i zajęcie klasztoru Carmen, z poświęceniem osłaniania cofającej się kolumny.

Dnia 21 przybył pułk drugi piechoty nadwiślańskiej pod dowództwem pułkownika Kasinowskiego. Nie chcąc czasu próżnie trawić, wyprawiono pułkownika Chłopickiego do Epili, gdzie się jak najzaszczytniej z włożonego posłannictwa wy-

Diavolo, a nagrodę 2000 dukatów odstąpił temu, co go wskazał. 1806 r. Fra Diavolo, rodem był ze Stri Terra di Lavoro, nazywał się Michele Pezzo, był w klasztorze skąd za złe sprawowanie wypędzony, kontrabandzistą, rozbójnikiem, a w Apeninach kilkakrotnie złapany i skazany na śmierć, następnie ułaskawiony, mianowany był przez rząd angielski majorem, dowodził wszystkim ułaskawionym brygantom. W 1806 r. wyparty ze Stri, gdzie swą główną kwatere założył, wszedł do Kalabrii, jego banda została. Sam się tułał i wzięty przez aptekarzka w Salerono. Anglicy upominali się o swego majora, lecz minister Salicetu odpowiedział, że żaden major angielski nie znajduje się między jeńcami wojennymi. Jeśli idzie o zbrodniarza Michała Pezzo, ten już na mocy dawnych wyroków dnia wczorajszego powieszonym został. Ujął go rzeczywiście w Salerno porucznik pułku legii włoskiej Emeryk, który idąc z patroliem zwyczajnym zaszedł rano przed wschodem słońca do tego miasta, znużony chciał się czymś posilić, wskazano mu aptekę, zastukano do niej, aptekarzyk przyniósł mu kieliszek gorzkich preparatów, przed front żołnierzy stojących przy fontannie figurze jakiegoś świętego – pod którą stał człowiek zachorzał w łachmanach obdarty. Gdy pił swój napój porucznik Emeryk, aptekarzyk spojrział na rzeczzonego w zalęknieniu nieboraka i rzekł „Ecco il Fra Diavolo”. Wzięto go więc bez czucia a wspaniałomyślność porucznika Emeryka wszystkie nagrody wprzód przed rząd ogłoszono ustąpiła aptekatrzykowi, który dostał 2000 liudorów i stopień oficerski w wojsku. Tenże sam Emeryk roku 1807 przeszedł do pierwszego pułku piechoty na ówczas Legii Nadwiślańskiej na kapitana i wchodząc do Saragossy 1808 na czele grenadierów poległ śmiercią walecznych. Miło jest nam podać wiadomości potomków te dwa heroiczne przykłady Emeryków, ojca i syna, których nazwiska lubo nie znajduję w żadnym herbarzu, śmiem jednak przedstawić jako wzory szlachetności wojskowej polskiej (uwagi wydawcy).

wiązał. Ale to należy do działań piechoty Legii Nadwiślańskiej, które nader umiejętnie śp. generał Mroziński, wówczas kapitan, opisał i drukiem w „Pamiętniku Warszawskim” na rok 1819 w t. XIII ogłosił. 24 tego miesiąca przybyły generał dywizji Verdier objął dowództwo wojska oblężniczego Saragossy. Przyszły znowu posiłki: pułk 47 piechoty liniowej, pułki 70-75 batalionu gwardii narodowej miasta Bordeaux i Portugalczycy, z tymi generał Grandjean. Generał hiszpański Versago znowu zbierał powstańców w okolicy Epili, Calatayud i pobliskich miejscach. Generał Lefevre zrobił przeciw niemu do Epili wyprawę z pułkiem lancierów, drugim pułkiem piechoty i kilku batalionami Francuzów. Ale Hiszpanie nie doczekali na tej pozycji naszego ataku, poszliśmy za nimi do Almuniz, ostatniej wioski pod górami, a stamtąd już w góry do Calatayud, ale i tam mały opór znaleźliśmy. Hiszpanie bez wystrzału to miasto opuścili. Biskup miejscowy z kluczami wyszedł za bramę powitać wojsko przechodzące. Dowódca trzeciego szwadronu idący w przedniej straży, zameldował te okoliczności generałowi Levevre. Ten przybywszy zapewnił miastu spokojność byle dostarczyło wojsku potrzebnej żywności i furazu. Rozesłał na wszystkie strony patrole i nie wchodząc do miasta, obóz przed bramami rozłożył. Pomiędzy rzezonymi patrolami wysłanych było dwudziestu żołnierzy piechoty francuskiej z oficerem ku wsi Richle. A że ci na naznaczoną godzinę nie wrócili, więc generał Lefevre niespokojny o nich, wysłał szwadron trzeci lancierów, aby się udał w tę stronę i wywiedziało, co się stało z tym oddziałem. Przybył na miejsce do wioski wspomniany szwadron, zastał tam mnogość prostego ludu na kiermasz czy na odpust zgromadzonego. Wszyscy w świątecznych strojach spokojnie się lancierom przypatrywali. Na zapytanie, czy tu byli Francuzi i gdzie są, wyrwał się jeden młody Hiszpan dający znak dowódcy, aby jechał za nim, wskazując na obszerne budynki gospodarskie. Ten jedzie za nim, Hiszpan otwiera wrota stodoły, aż tu się przedstawia oczom jego okropny widok. Wszyscy ci Francuzi leżeli na słomie z porozrzynanymi brzuchami. Zdumiony oficer wrócił do szwadronu, a nieco koniom wytchnąwszy, pomaszerował z powrotem skąd przyszedł do obozu i całą rzecz generałowi zameldował. Ten gniewem i rozpaczą uniesiony, wydaje rozkaz, aby ten sam szwadron wrócił do tej wioski, otoczył ją, spalił, tak aby się żywa dusza z niej nie wyratowała. Ale gdy mu dowódca przełożył, że od rana do południa od Almuniz do Calatayud się z nieprzyjacielem ucierał, a teraz do obozu Rechle tam i z powrotem kilka mil zarobił, że ma mocno konie zmęczone. Przywołał kapitana Stokowskiego z piątą kompanią, który powyższy rozkaz sumiennie wykonał. Jednak podoficerowie Rogojski Piotr Korytkowski niejednej nieszczęśliwej ofierze a pewnie niewinnej życie zachowali.

Po tej wyprawie wróciliśmy pod Saragosę. 27 czerwca w nocy przynoszą rozkaz do szwadronu trzeciego, aby się udał pod komendę pułkownika Chłopickiego. O godzinie drugiej rano zastajemy pułk pierwszy piechoty Legii Nadwiślańskiej przy moście na kanale przecinającym drogę od Madrytu do boju w linii uszykowany.

Jak się dowódca szwadronu pułkownikowi Chłopickiemu zameldował, ten zalecił największą cichość, kazał jeździe zsiąść z koni wraz z dowódcą idąc wąską ścieżką pomiędzy oliwami nad samym kanałem, całemu oddziałowi rotami za sobą postępować. Szliśmy w największym milczeniu więcej ćwierć mili polskiej. Zdawało się, że i konie pojmują niebezpieczeństwo tego przejścia, bo zaraz po drugiej stronie kanału rozłożony był obóz nieprzyjacielski i dokładnie słychać było ich chrapanie. A zbliżywszy się do płaszczyzny szepnęła pułkownik Chłopicki dowódcy jazdy, aby się rzucił na prawo, tam się sformował i osłaniał go z tyłu i z boku od prawego skrzydła. Rozpostarli się flankierzy lancierów, spostrzegli we mgle rannej kolumnę wojska z góry postępującą. Gotował się szwadron do ataku póki nie przekonał się, że to był nasz pułk przeznaczony na zajęcie Monte Torero, gdy go piechota zdobędzie. Jakoż pułkownik Chłopicki z męstwem, odwagą i roztropnością, ten zamiar skutecznił. Zdobył szanse broniące tej pozycji i 6 armat. Wielu Hiszpanów poległo, reszta do miasta uciekła. Mieliśmy wygodny obóz na Monte Torero, nawet dla koni porobiliśmy z tarcic zasłonę, którym już od upałów ustawicznych aż skóra pękała. Żaden jednak dzień nie minął, aby jaki oddział lancierów nie potykał się z nieprzyjacielem. W jednej z tych wypraw w góry kapitan Stokowski został ciężko ranny w nogę i stracił kilkudziesięciu ludzi z piechoty francuskiej, których mu pod komendę oddano i kilku lancierów. 30 czerwca nadszedł 3 pułk piechoty Legii Nadwiślańskiej pod dowództwem pułkownika Estko, siostrzeńca naczelnika Kościuszki. 2 dnia miesiąca lipca przypuszczono ogólny atak na Saragossę, zajęto klasztory Carmen, Kapucynów, klasztor Świętego Józefa. Pułk lancierów szedł kolumnami szwadronowymi w tylnej straży i jako w murach nie mógł być czynnym, te tylko oddziały co były na lewym brzegu Ebro użyte, spotykały się z nieprzyjacielem. Licznych zdobyli niewolników, nawet wyższych stopni oficerów. Piechota polska poniosła znaczne straty: grosmajor Szott, podporucznik Stefan Zawadzki, kapitan Wysocki, porucznik i podporucznik Głowaczewscy bracia rodzeni, porucznik Bartkowski – polegli. Bój trwał nieustanny wewnątrz miasta. 10 w nocy szwadron trzeci odebrał rozkaz udania się do głównej kwatery do opactwa, gdzie miał dalsze przeznaczenie otrzymać. Temu szwadronowi dodano przewodnika, aby go do przeprawy przez Ebro prowadził. Podeszliśmy prawym brzegiem rzeki aż pod same okopy nieprzyjacielskie i tam w bród tę rzekę ledwo do kolan końskich głęboką przebyliśmy, mając całą okolicę przeciwnego brzegu oczyścić. Rozsypał dowódca szwadronu flankierów, którzy wkrótce donieśli, że nieprzyjaciel w sile w rowie usadowiony się znajduje i że też flankierzy przeskakując rów i Hiszpanów dowodnie się o tym przekonali. Idącemu po prawym brzegu rzeki generałowi Rognat oznajmił donośnym głosem dowódca lancierów, że ma przed swoim frontem batalion nieprzyjacielskiej piechoty w rowie ukryty. „Avancez toujours” odrzekł generał. Stosując się więc do rozkazu przyszedł stępa szwadron o dziesięć kroków od rowu, salwą całego batalionu gwardii walońskiej, więcej tysiąca ludzi wynoszącego,

powitanym został. Pomimo tego jednego tylko siwego konia spod żołnierza Przybyłki ubito. A po siodło i munsztuk dowódca kazał się wrócić żołnierzowi, co on bez żadnej od Hiszpanów przeszkody uiścił. Nie strzelali więcej Hiszpanie, a generał kazał zając pozycje na wzgórkach o 500 kroków od nieprzyjaciela lancierom, oświadczając, że wołyżerów w pomoc przyśle niebawem. Jakoż przepławiono dwie kompanie francuskie i jedną polską z kapitanem Pietrasińskim. Trwał długi z obydwóch stron ogień rześisty, póki Polacy zaszedłszy w koniec rowu, nieprzyjaciela nie wyparowali. Cofnęli się w nieładzie Hiszpanie do Alfocen, spalonej wioski na górze. Tam zatoczywszy cztery działa, cały dzień do szwadronu strzelali, ale nie zrobili mu żadnej szkody. Około godziny piątej po południu pod tą zasłoną uskoczono most na Ebro. Szwadron lancierów poszedł w tył na spoczynek i na karmienie koni i ludzi, a inny dragonów jego miejsce zastąpił. Ale jeszcze Polacy trzystu kroków nie uszli, kiedy już siedem rot dragonów od kul armatnich zginęło. Przed samym zachodem słońca adiutant komendant Piré przeszedł most z batalionem 3 pułku piechoty polskiej i jednym 70 pułku francuskiej piechoty liniowej. Natarł na Hiszpanów osadzonych po rowach i pędził ich aż do wsi, tam się na wszystkie strony rozpiechli, a jazda lancierów nadeszła przebywszy trudne rowów przepawy, dwa piękne działa zabrała, drugie zaś dwa uszły pogoni. Nazajutrz generał Lefevre Desnouettes i Piré, zrobili wyprawę ku Villa Major, przeszedłszy rzekę Galiego po lewym brzegu tej rzeki, wrócili pod Saragosę.

Na trakcie idącym do Barcelony przy moście na Galiego zostały 7 kompanie lancierów z grosmajorem Klickim. Pięć kompanii piechoty z kapitanem Wasilewskim, a z ogólną grosmajora od dragonów francuskich Laclède komendą. 23 lipca zrobił major Leclède rozpoznanie (reconnaissance) ku przedmieściom Saragossy na lewym brzegu rzeki leżącym z trzecim szwadronem lancierów na czele i piechotą Wasilewskiego. Przeszedłszy most spalony na rzece Galiego spotkał rekonesans hiszpański pułkownika Viana ze szwadronem strzelców królewskich, Cazadores Reales, z jednym działem i batalionem piechoty w miejscu zwanym pod Gwiazdą „à l'étoile”. Lancierzy bardzo rano, jeszcze przed wschodem słońca, z niemałą trudnością przeprawili się przez Galiego. Wszedłszy na szosę uformowali kolumnę plutonami, okrywając się na prawym skrzydle flankierami pod dowództwem podporucznika Tacher, jakiegoś krewnego cesarzowej Józefiny, przysłanego umyślnie, aby miał porę odznaczenia się i zasłużenia sobie wyższej rangi. Dodanego miał sobie na mentora wachmistrza Zbroińskiego. Dali Hiszpanie do nas ognia z działa, ale kula przeszła górą nad naszymi głowami, powtórnie kartaczami, ale i te tylko po lancach grzechotu narobiły. Nareszcie wysunął się ze strzelcami konnymi pułkownik Viana w towarzystwie opasłej baby i księdza z krzyżem na koniu. Strzelcy zaczęli strzelać z pistoletów i karabinków i śmiało nas zaatakowali, ale od naszych lanc i sam dowódca zaginęła i mała liczba jego ludzi uratowała się ucieczką. Kanonierzy z działem umykali ku Saragossie, ale dopę-

dzeni wraz z działem dostali się w nasze ręce. Wyżej wspomniany porucznik Tacher kulą ugodzony w kilka godzin życie zakończył. Jego śmierć gorzko wyrzucali dowódcy 3 szwadronu lancierów generałowie francuscy, ustawicznie powtarzając, co na to cesarz powie? Kilku lancierów poległo, wachmistrz Zbroiński ranny, kulą na wylot przez pierś przestrelony. Nadbiegł kapitan Wasilewski z woltyżerami, aby lancierów zasłonić od nadchodzącej piechoty hiszpańskiej, chcącej odbić działo. Wróciliśmy za Galiego z armatą, jeńcami i końmi zdobytymi.

W parę dni później przybyli do naszego posterunku generał Lefevre, Habert i Piré z kilkoma batalionami piechoty i artylerią. Wysłali kapitana Hupet na rozpoznanie sił nieprzyjacielskich, zbierających się na drodze ku Fuentes we wsi Oзера nad szerokim wąwozem. Powróciwszy kapitan Hupet zdał raport, że przez rzeczony wąwóz jest most murowany, ale zabarykadowany. Za nim jest bateria z siedmioma strzelnicami, ale armat w nich nie ma i że tam kilka tysięcy Hiszpanów obozuje. Zostawiwszy majora Laclede na stanowisku nad Galiego ruszyliśmy ku Fuentes, koło południa stanęliśmy pod wsią Pena. Tu w klasztorze jedli generałowie obiad, zaprosiwszy wszystkich dowódców oddziałów i korpusów. Po obiedzie sprzątnięto nakrycie, generał Lefevre rzucił knedla, mówiąc pójdziemy zaraz atakować nieprzyjaciela. Generał Habert wydał plan bitwy. Ten generał rzekł: mamy przed sobą szeroką płaszczyznę, po prawej stronie drzewa oliwne ciągnące się aż do Ebro, po lewej wysokie góry. Wszyscy grenadierzy pójdą naprzód płaszczyzną, za nimi artyleria, a za tymi jazda. Fizylierzy pójdą górami strzegąc się, by zbyt grenadierów nie wyprzedzić. Woltyżerka w tej samej linii postępować będą oliwami i starać się będą lewe skrzydło nieprzyjaciela oskrzydlać. Gdy ten, o czym wątpić nie można, wyparty będzie z pozycji, wtedy jazda wysunie się na przód i zrobi swoją powinność. Z taką instrukcją ruszyliśmy się wszyscy do swych oddziałów, skuteczniając natychmiast ruch przepisany. Zbliżywszy się do wspomnianego wąwozu na strzał karabinowy, rozpoczął się rześisty ogień ze strony Hiszpanów. Wielu Francuzów i żołnierzy z polskiego 3 pułku poległo. Francuzi zaczęli wołać „Cavalerie en avant” aby ich zasłonić. Grosmajor Klicki zakomenderował: formuj szwadrony, sformował się szwadron trzeci, major nie czekając ażby się następne poformowały, ruszył z tym na czele będącym galopem. Zasłonił wprawdzie piechotę, ale wytrzymał cały rotowy ogień linii nieprzyjacielskiej i znalazł się o dwadzieścia kroków od baterii nad parowem nie do przebycia. Ażeby ludzi nie tracić próżnie zakomenderował dowódcy szwadronu trzema w lewą, raz aby zejść ze strzałów celnych, a dalej aby szukać sposobu przeprowienia się przez wąwóz. Ale i tak znaczne straty ten szwadron poniósł i byłby miał daleko większe, gdy nieoceniony kapitan Hupet galopem przypadł z dwoma działami na pagórek panujący nad pozycją nieprzyjaciela. Dał kilka razy z armat ognia kartaczami (en écharpe) i ten szwadron trzeci uratował. Wtedy ten szwadron zsiadł z koni, przebył małą ścieżką wąwóz, a potem galopem zakrzywszy od wioski Ozery nieprzyjaciela, zajął siedemset

kilkadziesiąt niewolników. Gdy się ich reszta parta przez wołyżerów z oliw, w rzece Ebro topiła. Rannymi byli w tym spotkaniu kapitan 3 pułku piechoty nadwiślańskiej Wągrowski i podporucznik Mazowski, z lancierów poległ waleczny kapitan Lubański, któremu po śmierci krzyż Legii Honorowej przysłano. Przeszkodę na moście piechota uprzątnąwszy, przebyła wąż i stanęliśmy wszyscy pod wsią Ozero obozem. Nazajutrz ruszyliśmy płaszczyzną w dalszą drogę ku Fuentes. Przyszedłszy naprzeciw tego miasta, rozwinęliśmy na prawo całą kolumnę, odbębniłszy i odtrąbiliśmy generała marsz i postawszy w bojowym szyku przez dwie godziny odmaszerowaliśmy z powrotem tą samą drogą, którą przyszliśmy ku Saragossie. Generał Lefevre został z nami w obozie nad Galiego. W kilka dni później przyszedł do nas z resztą pułku lancierów pułkownik Konopka. A Saragossie drogą od Barcelony nadciągały posiłki. Maszerowała mocna kolumna piechoty i nie zaczepiając nas na samej drodze stojących, rzuciła się w prawo ku Villa Major. Szwadron 3 i 4 lansjerów zabrał im do czterystu wozów różnych bagaży, między którymi i kasa wojskowa się znalazła. Wszystkich eskorta piechoty, dzielnie się broniących wykłuli, jazda zaś cała zawczasu uciekła, zabrała przybyła piechota co tylko było z odzieży, bielizny, potrzeb obozowych na tych wozach. Ułanom się tylko nieco pieniędzy dostało, zginęło przy tej utarczce kilku lancierów. Zostawiliśmy na pobojowisku szwadron 4, zaś reszta pułku poszła na odpoczynek do obozu nad Ebro i Galiego. Nazajutrz rano generał Lefevre udał się pod Villa Major z lancierami, flankierzy hiszpańscy nigdzie placu naszym dotrzymać nie mogli. Kapitana Szulca, który o pięćset kroków od ich obozu noc spędził, wcale nie atakowali. Szturmy do Saragossy 2 lipca i 4 sierpnia poddały w nasze ręce prawie dwie trzecie części miasta, ale w resztującej części mężnie się bronili Hiszpanie i krok po kroku ustępowali zwycięzcom. Podczas ostatniego ataku lancierzy zajmowali trakty po lewym brzegu rzeki Ebro i zaledwie spieszącego po posiłki generała Palafoxa nie złowili. Gdy go już jeden oficer za kołnierza ujął, ale oszukany skromną odzieżą, puścił, a pochwyciwszy strojnego majora inżynierów, od niego się dowiedział, że mu się znakomita zdobycz z ręki wymknęła. Cały sztab główny Palafoxa zabrali do niewoli lancierzy, zaprowadzeni do opactwa głównej kwatery generała Verdier, zaproszeni na obiad, doznali najprzyjemniejszej gościnności.

W tym czasie król hiszpański Józef opuścił Madryt, bo się przekonał, że cały naród hiszpański wzięwszy za broń, nie tak łatwo ulegnie i opanowanie całego kraju na niemałe trudności wystawi. Nieliczne oddziały Francuzów po całej Hiszpanii rozrzucone wystawione na niebezpieczeństwo, trzeba było zgromadziwszy, czekać na posiłki i zając obronną nad Ebro pozycję. 5 sierpnia otrzymał generał Verdier rozkaz zaniechania oblężenia Saragossy. W tym celu z 14 na 15 tego miesiąca wszystkie korpusy pod opactwo na drogę do Tudelli prowadzącą pościągał, działa ciężkie oblężnicze potopił, i tylko na Monte Torrero 3 szwadron lancierów z kapitanem minierów zostawił. O północy uiszcł rzeczony kapitan włożony na siebie obowiązek,

a przybiegłszy do szwadronu spiesznie z miasta niebezpiecznego uchodzić zalecił. Ale długi czasu przeciąg upłynął, a lont nie zapalał podsadzanych prochów, już przybyliśmy do zboru całego wojska pod opactwo. Generał Verdier powtarzał kapitanowi: „*Voltre mine ne prend pas*”, w rozpaczy kapitan chciał się z pistoletu zastrzelić. Ależ przecież okropny widok zniszczenia oczom się przedstawił. Całe kościoły, klasztory, domy wznosiły się w powietrze i w gruzach rozsypane wracały na ziemię. Ludzie wyrzuceni do góry jak ptaki wydawali się w płomieniach. W tym momencie powstał wrzask w niezdobytej części miasta, który uderzeniem we wszystkie bębny naszej armii i odgłosem trąb zagłuszonym został. Odmaszerowało wojsko ku Alagon w kolumnach, plutonach, tylko szwadron trzeci lancierów i kilka kompanii woltyżerów z dwoma działami w tylnej straży zostało. W pół godziny i ta tylna straż ruszyła, nikt jej nie napastował. Dopiero kiedy weszliśmy między mury otaczające miasto spostrzegliśmy pogoń z 300 jazdy ręczo nas ścigającą. Ale ta przywitana kartaczami i rżęsimym karabinowym ogniem, jeszcze spieszniej nazad się wróciła, kilkunastu zostawiwszy na placu zabitych. Tak więc imieniny cesarza Napoleona obchodziliśmy nie zwycięstwem, ale najokropniejszym z wypadków wojennych, zniszczeniem.

Trzydniowy marsz zawiódł nas do Tudelli, pułk lancierów stanął obozem naprzeciwko Mallen w oliwach, gdzie codziennie hiszpańskie gerylasy przychodziły próbować swego męstwa i ostrz lancy ułańskiej, ginęli śmiałkowie bez potrzeby i korzyści. Dla Hiszpanów było to niejaką musztrą, w której się do dalszej walki wprawiali. Pod Mallen przybyli hiszpańscy generałowie Sanét Marco Lamaes, baron Versayes z 16 tysiącami wojska Walencji, Murcji. Szwadron ich przedniej straży lancierzy pod Fontilas znieśli zupełnie. 20 sierpnia całe wojsko z Francuzów i Polaków złożone, zniszczywszy most opuściło Tudelle i usadowiło się na lewym brzegu Ebro. Spieszyły korpusy do Renu przez Francję na linię bojową, która prawym skrzydłem Oceanu Atlantyckiego, a lewym Morza Śródziemnego sięgała. I Hiszpanie nie próżnowali przez ten czas różne bandy gerylasów i armie porządne zgromadzili. Cesarz Napoleon 4 listopada przybył na ziemię hiszpańską. 7 powitał go król Józef w Vittoryi. Hiszpanie zaczęli działać zaczepnie na lewe skrzydło naszej armii, chcąc ją odciąć do gór Pirenejskich. Napoleon z główną armią, to jest z korpusem marszałka Vicor, drugim marszałka Soulta księcia Dalmacji i czwartym ciągnął ku Madrytowi. Generałowie hiszpańscy Castaños i Palafox stają pod Tudellą w 80 000, marszałek Lannes z trzecim marszałka Moncey księcia Conegliano i szóstym marszałka Mortier księcia Treviso, w dniu 23 listopada znosi ich zupełnie. Jazda dowodzona przez generała Lefevre Desnouttes, w której liczył się nasz pułk lancierów, szczególnie się odznaczający, cudów waleczności dokazywała.

Rozproszeni Hiszpanie, jedni z Palafoxem do Saragossy, inni z Castañosem w górę ku Calatayud się chronią. Ścigani na wszystkich punktach tracą swoje zapasy, działa, amunicję i znaczną część ich dostaje się w niewolę. Książę Conegliano marsza-

łek Moncey następował do Saragossy w trop za nieprzyjacielem, aby powtórnie oblężenie pod naczelnym dowództwem księcia Montebello marszałka Lannes rozpocząć. Madryt po bitwie pod Somosierrą 4 grudnia był w ręku Francuzów. Korpusy 3 i 5 zostały pod Saragossą. Marszałek Ney książkę d'Elchingen z 6 wziął drogę ku Madrytowi, aby się z główną armią połączyć, zarazem ścigał niedobitki Castaños, mając na czele jazdę z generałem Lefevre Desnouettes. 25 listopada pułk lancierów pod Burviedro jego tylną straż zniósł zupełnie, po czym przez Calatayud, Gvadalexara, Alcare przeszedł Madryt, udał się do Almaraz pod dowództwem sławnego generała jazdy Lasalle w korpusie marszałka Lefevre księcia gdańskiego.

Rok 1809

Zaraz po bitwie pod Tudellą z rozkazu księcia Montebello, grosmajor Klicki z kapitanem Rybałtowskim, porucznikiem Ojrzanowskim, podporucznikami Lusignan i Bogusławskim i dwustu lancierami oddzielił się do pułku i zostały w Aragonii, gdzie wielkie usługi korpusom 3 i 5 oddawał. Ale o tym później wzmianka się umieści. Depa jedno małe w Pau Bearne, drugie wielkie w Sedan złożone, dostarczały w ludziach i koniach coraz nowe zasłki pułkowi nowych oficerów z gwardii generała Krasieńskiego. Z wielką krzywdą starych zasłużonych oficerów i żołnierzy odstawiono, którzy często po śmierci mieli sobie krzyże lub awanse przysyłane lub z kalectwem i niezagojonymi ranami zniechęceni do kraju wracali. A tymi byli Stadnicki, Ranowski, Sawicki, Radłowski, Kadłubski i Teofil Mikułowski. Bitwa pod Almaraz i przeprawa Tagu nowymi wawrzynami pułk lancierów okryła. Atak 4 pułku piechoty Księstwa Warszawskiego na czoło armii hiszpańskiej wykonany i szarża lancierów po przejściu wpływ rzeki na lewe skrzydło, w nieład całe wojsko nieprzyjacielskie wprawiło i wygranie bitwy na naszą stronę rozstrzygnęło. 25 dział, mnóstwo wozów amunicyjnych i z różnymi bagażami, cały obóz i 3 tysiące jeńców było tej bitwy owocem. Po której korpus 4 wkroczył do Portugalii, gdzie parę miesięcy odcięty od głównej armii sam sobie musiał wystarczać. Pułk lancierów jako lekka jazda strzegł całości i bezpieczeństwa obozu i starał się o furaz i żywność. Dowódca tego korpusu Lefevre książę gdański, odwołany do armii nadreńskiej do Niemiec dla wojny z Austrią. Dowództwo po nim objął generał Sebastiani. Ten 20 marca 1809 roku opuścił z korpusem Portugalie i udał się przez Avilla, Escurial, Madryt do Toledo ku górą Sierra Morena, dla osłonięcia stolicy. Przebywszy rzekę Tag i miasto Toledo pułk lancierów, stanął w wiosce między górami zwanymi Juvenes. Pułk ten był całego wojska hiszpańskiego i powstańców postrachem. Gdzie się tylko chorągiewki ułańskie pokazały, wszelka jazda hiszpańska pierzchała, a piechota i działa nawet w kolumnach ściśniętych i czworobokach ocalenia nie znajdowały. Generałowie hiszpańscy postanowili użyć wszelkich środków, aby ten pułk zniszczyć i pozbyć się tak niebezpiecznego wroga. W tym celu zorganizowali osiem pułków jazdy pod dowództwem generała Urbin de Urbino, które miały to zadanie wykonać. Zdawał im

się dogodną porą nocleg lancierów w Juvenes. Tam ich w nocy w około otoczyli, a za nadejściem dnia, gdy połowa pułku miała rozkulbaczone konie i do chędożenia ich się zabierali, placówki strzelać zaczęły. Ze zwyczajną zręcznością i pośpiechem pułk wystąpił do boju i udał się droga do wsi Orias⁴². Tam spotkał silną kolumnę jazdy hiszpańskiej, pułk maszerował lewym skrzydłem plutonami, bo wąska droga szerszego frontu stawić nie pozwalała. Pułk nieprzyjacielski Carabineros Reales w tym ciasnym miejscu oczekiwał i przyjął rześzystymi wystrzałami, a generał hiszpański wzywał lancierów do poddania się. Ale wszystkich tak oficerów, jak i dragonów na czele będących lanca ułańska zgładziła, a kupa trupów dalszy postęp zatamowała. Hiszpanie dzielnie walczyli, ale nareszcie przełamani po dość długim oporze, ustąpić z pola musieli.

W tym zamieszaniu pierwszy pułkownik Konopka, torując sobie drogę pałaszem z szefem szwadronu Rutie i kilkunastu lancierami przebił się przez ten tłum jazdy nieprzyjacielskiej. Nie podobna było wiedzieć o losie idących i walczących za nim szwadronów. Wydobywszy się na czyste pole umykał ku Toledo, w przekonaniu że pułk tak przemagającej siły nie zmoże i poddać się będzie zmuszony. Pod wsią Mora spotkał generała dywizji Valence dążącego z piechotą na ratunek ułańów. Zapytany od niego Konopka: gdzie pułk?, wskazując na garstkę otaczających go podoficerów i żołnierzy odpowiada: „ot tyle z pułku mego zostało”. Generał Valence począł rozpaczać i gorzkie pułkownikowi czynić wyrzuty. Ale chociaż pułk był pozbawiony swego naturalnego dowódcy, pozostał tam mąż z dawnej kawalerii narodowej. Mały wzrostem, ale wielkiej duszy, męstwa i zdolności, szef szwadronu Konstany Telesfor. Ten lubo otoczony, jak to wyżej powiedziano, utrzymywał w szyku porządek, wyszedłszy na bardziej przestrzenne miejsce, zakomenderował: formuj szwadrony! A rozwinąwszy kolumnę front szeroki wystawił, bo dzielny i musztrowany żołnierz obrót jak należy wykonał i zamiast poddania się zwycięzcom, rozbił ich, rozproszył i do uciezki przymusił. Stracił jednak pułk dwóch kapitanów, Szulca i Kajetana Stokowskiego, wziętych w niewolę porucznika Stawiarskiego i urzędnika zdrowia pułkowego, Włocha, biegłego w swej sztuce i wielce miłego człowieka, Grilla oraz do osiemdziesięciu podoficerów i żołnierzy poległych.

Mała to była strata w miarę zagrażającego niebezpieczeństwa. Radość generała Valence równą była ciężkiemu smutkowi, jakim wprzód został dotknięty. A maszerujący zwolna pułk na obszernej dolinie śliczny widok przedstawiał. Sława ocalenia pułku należał dzielności szefa szwadronu Kostaneckiego, osobistej każdego oficera i żołnierza odwadze, wprawie robienia bronią i wykonywania komendy. Każdy inny pułk w podobnym zdarzeniu byłby stracony.

⁴² Odtąd wypada mi się radzić pamiętników Wojciechowskiego, marszałka Sucheta (uwaga autora).

Połączona jazda z piechotą ruszyła za korpusem ku rzece Gwardiana. 27 marca pod Ciudad Real uszykowanego i broniącego przeprawy zostaliśmy nieprzyjaciela. Ale artyleria konna zmieszała jego piechotę, a pułk lancierów, a zanim huzarzy holenderscy, galopem most przebywszy, lewy brzeg rzeki opanowali. Uradowany generał Sebastiani z odniesionego bez strat pożądanego skutku przeprawy przez Gwardianę, przybiegł przed pułk lancierów osobiście, zakomenderował formowanie szwadronów i rozwinięcie kolumny. Po czym całym frontem z najeżonymi lancami, sam z dobytym pałacem na czele szarżował na hiszpańską piechotę, którą złamawszy, przeszedł kłusem Ciudad Real, z tyłu ich zaatakował i tym obrotem zupełne zwycięstwo odniósł.

Głosili Hiszpanie, że pułk lancierów zupełnie pod Juvenes zniszczyli, ale rozbitcie ich piechoty i ciężkie rany od lancy przekonały o fałszu tego twierdzenia. Rozproszeni Hiszpanie utracili artylerię, pociągi i bagaże. Ich jazda uciekając dopiero się o kilka mil w Santa Cruz pod górami Sierra Morena zebrać zdołała. W kilka dni w tym miejscu znowu nam stawiła czoło, ale i tu za pierwszym naszym natarciem pękły ich szyki, ścigana aż do wsi Alvizoglio, czyli do samych wąwozów Sierra Moreny, straciła kasę w całości, generałowi Sebastianiemu oddaną i resztę co do przegranej pod Santa Cruz ocalić zdołała.

Kilka dni we wspomnianej wsi Alvizoglio pułk lancierów odpoczął, a na dłuższy spoczynek po tak ciężkich trudach do Toledo powrócił. Pojawiający się w górach nieprzyjaciel wywołał potrzebę zajęcia przez lancierów miasteczka Val de Penias nad rzeką Sabalon, gdzie lubo mieszkańcy swe domy opuścili i trzeba było codziennie z gerylasami potykać. Pułk jednak stojąc tam przez cztery miesiące w kraju bogatym i zamożnym, obfitował we wszystkie życia potrzeby. Pułkownik Konopka odjechał do Francji, szef szwadronu Kostanecki leżał w Toledo ciężką chorobą złożony, dowództwo pułku strzelców konnych francuskich otrzymał szef szwadronu Rutie.

W miesiącu czerwcu opuścił pułk lancierów Val de Penias i udał się w stronę zachodnią od Madrytu. Tam był świadkiem okropnego barbarzyństwa, jakie się zbyt często Hiszpanie dopuszczali. W Villa Ferdinando dwudziestu kilku żołnierzy piechoty polskiej, poobwijawszy w słomę i pakuły w oliwie maczane, spalili. Spieszyli lancierzy na ich ratunek, ale niestety już za późno przybyli. Wieś tę jako odwet spalili i mieszkańców bez różnicy płci i wieku wykłuli. Nastąpiła bitwa pod Talavera della Reyna, tam generał angielski Wellesley późniejszy Wellington połączywszy się 20 lipca z generałem hiszpańskim Cuesta i z Portugalczykami wystawił armię 63 000 wynoszącą. I z naszej strony marszałek Victor książe Bellune złączył 1 i 4 korpus i pod ogólnym dowództwem króla Józefa w 47 000 ruszył 26 lipca ku Talavera. Tam wojsku francuskiemu niezupełnie szło pomyślnie. 28 pułk piechoty liniowej został całkowicie przez angielską i portugalską jazdę zniesiony. Piechota marszałka Jourdan wiele ucierpiała. Pułk 23 dragonów angielskich rozbił sławny pułk 10 i 26 pułk strzelców konnych francuskich. Już dowódca angielski ruszył na poparcie tych szczegółowych

korzyści całą masą swej kawalerii. Marszałek Victor przypadł przed pułk lancierów i donośnym głosem zawołał „Polacy naprzód!”. Kapitan Hupet dowódca na wówczas pułku w ataku dobrze wykonanym, zmieszał szyki nieprzyjaciela i całą tę masę częścią wykuł, częścią rozbroił. Zgoła wydzierając zwycięstwo Anglikom, honor oręża francuskiego utrzymał.

Zaraz po bitwie nasz korpus na odsiecz Toledo pospieszył, gdzie tysiąc pięćset Polaków mężny odpór generałowi hiszpańskiemu Venegas stawiało. Ale nie doczekali nas Hiszpanie, bo za zbliżeniem się naszym od oblężenia odstąpili i pod Almonacid się cofnęli. Pułk nasz lancierów w przedniej straży idący ścigał ich i pędził aż do tego miasta. Przybyła piechota zaczęła uporną walkę, zdobyła wzgórze będące kluczem całej pozycji. Zwyciężyli Polacy, ale zwycięstwo życiem walecznego pułkownika Sobolewskiego opłacili. Pędziła piechota polska piechotę hiszpańską, lancierzy ich jazdę, a gdy ich dość daleko odegnali, zwróciwszy się wpadli w tył kolumny piechoty. Trwoga i zamieszanie opanowały Hiszpanów, uciekając w rozsypce działa, bagaże i amunicję stracili. Następnie 8 sierpnia marszałek Mortier zniósł armię generała Cuesta, 12 tego miesiąca marszałek Ney zbił na głowę generała Wilson w górach de Benios. Wellesley wycofał się do Portugalii. A tak stolica króla Józefa od wszelkiej napaści oswobodzona, wojsko mogło użyć potrzebnego spoczynku. Pułk lancierów pomiędzy Madrytem a Toledo zajął wygodne kwatery i w tych aż do października zostawał. W tym miesiącu pokazali się Hiszpanie w sile 55 000 nad rzeką Gigela i znowu zagrozili stolicy. Cała armia francuska i Polacy stosowny ruch zrobili z 17 na 18 tego miesiąca i w nocy ruszył pułk lancierów do Toledo. Około drugiej po południu stanął w alejach wiodących do Aranjuez, potem wobec marszałka Mortier, księcia Treviso i generała Sebastiani rzekę Tag przepłynąwszy udał się drożyną ku Ocaña, miasteczka o dwie mile od Aranjuez odległego. Wyszędłszy na wzgórze sformował front i ujrzał na rozległej płaszczyźnie miasto wspomiane Ocaña i uszykowaną w różnych kierunkach jazdę hiszpańską. Traktem głównym od Aranjuez marszałek Mortier i generał Sebastiani z brygada dragonów dla rozpoznania pozycji równocześnie i równoległe z lancierami posuwali się. Pierwsi hiszpańscy Carabineros Reales zaczęli szarżę, ale gdy lancierzy złożyli broń do ataku zabrakło im serca, stanęli i zaczęli sypać na nas rzęsyty lecz bezskuteczny z karabinków ogień. Nareszcie zaczęli uciekać, wprawiając w nieład inne swoje na drodze stojące szwadrony. Kapitan Hupet ściga ich aż do Ocaña. Na poparcie walki sam marszałek z dragonami atak na nich przypuścił. 10 pułk strzelców konnych z nami brygadujący to samo uczynił, a tym sposobem z trzech stron napadnięty nieprzyjaciel, choć trzy razy liczniejszy poszedł w rozsypkę i z trzech tysięcy hiszpańskiej jazdy mało przy życiu zostało. Mnóstwo broni dostało się lancierom w zdobyczy. Tam zginął generał Paris, co było dziwniejsze, że nikt w tej bitwie ani z oficerów ani z żołnierzy nie poległ. Ciemność nocy walkę przerwała. 19 listopada wrócił pułk lancierów na pole wczorajszej bitwy. Tam wobec całej armii uszykowa-

nej marszałek Mortier, zdjąwszy kapelusz dziękował pułkownikowi za tak świetne i bohaterskie sprawienie się i w imieniu cesarza Napoleona przy odgłosie muzyki, trąb i bębnow walczącego dowódcę kapitana Hupet szefem szwadronu mianował. Około 8 godziny rano rozpoczęła się na nowo bitwa, gdzie księżę Sułkowski pułkownik z 4 pułkiem piechoty Księstwa Warszawskiego, porwawszy sztandar rzucił się pomiędzy nieprzyjaciół, kilkadziesiąt dział zdobył i kilkanaście tysięcy zabrał w niewolę. Tak stanowcze zwycięstwo na długi czas nam spokojność zapewniło. A wyższość lancy nad inną bronią lekkiej jazdy uznał sam cesarz Napoleona, gdy w Niemczech pod Wagram i Esling gwardia pod dowództwem generała Krasieńskiego, pomimo doświadczonego męstwa i działalności zbrojna w pałasze nie mogła przeprzeć ułanów austriackich uzbrojonych lancami⁴³. Dać przeto kazała temu pułkowi gwardii lance, a naszemu pułkowi dostarczyć instruktorów. Pomiędzy nimi znajdował się wachmistrz Zbroiński, tak ciężko ranny w utarczce pod Galiego w zeszłym roku. I Hiszpanie naśladując naszych ułanów poformowali sobie pułki jazdy lekkiej z lancami, ale te bądź dla braku instrukcji lub niedokładnego w czasie i miejscu użycia, małe dawały posługi. Pułk bowiem nasz lancierów był wszędzie użyteczny, jeśli na flankierach żołnierz wprawny robienia lancą mając w rękę broń dłuższą od pałasza, miał indywidualną wyższość nad nieprzyjacielem. W froncie bojowym, w ataku na jazdę, konie zestrąszone poruszeniem migotających różnobarwnych chorągiewek, same się w tył wracały i szyk łamały. We wspomnianym migotaniu chorągiewek nieprzyjacieli nie widział grotu i nie wiedział skąd go cios śmiertelny może spotkać. Ostrzelany w długich walkach żołnierz nieraz łamał czworoboki i rozbijał kolumny ściśnięte, co się rzadko innej jeździe udawało. Branie armat na czystym polu lub w baterii uskuteczniało się przez pewną liczbę lancierów rozsypanych jak flankierzy, mających sobie wskazany punkt połączenia na działach nieprzyjacielskich, a za nimi postępował pluton lub szwadron jako rezerwa, który działając zaczepnie z asekuracją ułatwiał uprowadzenie armat przez flankierów zabranych. Ten sposób często powtarzany rzadko kiedy chybił celu, i tym taką mnogość dział ten pułk w każdej wojnie zdobywał⁴⁴. To wszystko winien był wyćwiczeniu, jakie mu nadał w latach 1804-1806 w konsystencjach Pulii i Kalabrii, w Canosa, Cosenza, Matera, ówczesny pułkownik Roźniecki, które się aż do ostatka zachowało. Przy końcu roku 1809 znaczne posiłki w ludziach i koniach dla pułku z Francji przybyły i nasz pułk lancierów z zakładu z Sedan takowe otrzymał.

Rok 1810

Po bitwie pod Ocaña 4 korpus udał się w góry Sierra Morena. W tej wyprawie był od korpusu generała Dupont szczęśliwszym. Pułk lancierów zawsze w awangardzie, często

⁴³ Ta rzecz ma się inaczej, jak to w swoim miejscu wyjaśniliśmy i jeszcze wyjaśniamy (przyp. wydawcy).

⁴⁴ Montecuculi lancę królewską lekkiej jazdy nazwał, bo wyrównanie na lance daje dokładność matematyczną (Uwagi autora).

w niedostępnych miejscach zsiadając z koni i w ręku je prowadząc, to znowu dosiadając, zajmował obronne stanowiska, a zawsze naprzód idąc przez Andujar, Santa Fe, nie oparł się aż na brzegu Morza Śródziemnego w Malades. W tym czasie dokumentowany został z oddziałem stu koni kapitan Fijałkowski, dawny oficer artylerii za czasów panowania Stanisława Augusta w Polsce i później Legii Naddunajskiej, w artylerii konnej z odznaczeniem służący, pełen doświadczenia, odwagi i roztropności. Do Aragonii na poskromienie głośnego partyzanta Porlier zwanego Marquisto, Fijałkowski się dzielnie w włożonego nań obowiązku wywiązał. Wprawdzie rzeczony partyzant umknął w niedostępne, jemu tylko znajome góry, ale junta aragońska za nim także uciekła i rozwiązana została. A mnóstwo rynsztunków, broni, amunicji, skór, płótna, sukna, mundurów, koszul, dostały się naszym w zdobyczy. Pułk lancierów za powrotem kapitana Fijałkowskiego i pościgawszy różne inne oddziały brygadujące z 5 dragonów i 32 francuskiej piechoty liniowej pod dowództwem generała Perimont udał się do Baza, miasteczka leżącego w królestwie Grenady, w okolice najbogatsze w całej Hiszpanii, we wszystkie przyjemności i potrzeby życia obfitujące. Tam na konsystencji blisko przez rok cały 1810 pozostał.

Jednak ta konsystencja nie była zupełnie spokojna, bo raz po raz pojawiające się bandy gerylasów, trzeba było odpierać. Nawet wsie pojedyncze zrywały się do oręża i w ślepym zrozumieniu chciały walczyć z najwyćwieczszym żołnierzem. W bliskości Baza, wieś Orgas zrobiła za poduszczeniem miejscowego proboszcza powstanie, które zaraz wysłany oddział lancierów uśmierzył. W okolicach Kartaginy tworzyły się liczne bandy powstańców, generał Sebastiani zrobił na nich wyprawę z lancierami, przyłączony parę batalionów piechoty. Wspomniane bandy rozpędził, Kartaginę z małą stratą opanował, w której niezliczone zdobył bogactwa. Przy tym wielką liczbę broni, amunicji, armat u różnych potrzeb wojennych. Rozburzywszy szańce Kartaginy do Baza powrócił. Już ku końcowi 1810 roku, dnia 4 listopada, generał Blacke utworzywszy nową armię pokazał się nad rzeką Almanzor. Wystąpiwszy przeciw temuż, a gdy generałowie francuscy długo radzili jak go w tej mocnej pozycji atakować, odezwał się pułkownik Konopka, świeżo z Francji przybyły. „Pozwólcie mi panowie uderzyć z pułkiem lancierów w sam środek nieprzyjaciół, a za godzinę będzie po bitwie”. Przystano na projekt, a waleczny dowódca słowa swego dotrzymał. Wpadłszy na baterię pośrodkową, na dwoje linie bojową Hiszpanów rozdzielił. Dragoni, artyleria, piechota, nie mogli zdążyć za lancierami. Nieprzyjaciel słaby dawał odpór, na koniec odstąpiwszy armat i amunicji, rzucając broń po drodze, ratował się ucieczką i na tym bitwa się skończyła.

Wkrótce potem udał się pułk lancierów z generałem Milhaud do Murcji, o dwie mile przed miastem Lorca (?), idąc w przedniej straży napadł na jazdę hiszpańską, ale ta nie dotrzymała placu. Ścigali ją lancierzy koląc i jeńców zbierając aż za Lorcę. Tam napotkano znaczny korpus na pozycji uszykowany, do trzech tysięcy jazdy wynoszący. Równie i ci ruszeni z miejsca uszli do Kartaginy, a że to miasto na nowo się ufortyfikowało, nie przedsiębrano jego zdobywania, ale wrócono się do Baza.

Rok 1811

Niezupełnie grzeczne obejście się z pułkownikiem Konopką generała Sebastianiego, który bezprawia i nadużycie swych rodaków Polakom przypisywał, co prawdą nie było, zmusiło Konopkę do starań o przeniesienie do innego korpusu. Nie trzeba było dwa razy powtarzać podobnego żądania, każdy dowódca korpusu chciał mieć lancierów w swym dowództwie, bo mógł na nich polegać i byli Hiszpanów i Anglików postrachem. W skutku więc rozkazu marszałka Souлта księcia Dalmacji, ruszyliśmy w kwietniu do Sewilli. Tam przybywszy rzeczony marszałek wyjechał naprzeciwko nas z licznym i świetnym sztabem w alejach nad rzeką Gvadaluquivir, uszykowany pułk obejrzał a po skończonej defiladzie i manewrach, oficerów na wieczorną zabawę uprzejmie zaprosił. Przeszedłszy miasto Sewillę zajęliśmy kwatery na przedmieściu Trajana. Po dwuniedzielnym wypoczynku, dnia 10 tego miesiąca, brygadując z pułkiem 10 huzarów, ruszyliśmy w ariergardzie korpusu na odsiecz oblężonej twierdzy przez Anglików Badajos, stolicy Estramadury. 15 tego miesiąca przybyliśmy nad rzekę Albuhera naprzeciwko wioski tegoż nazwiska. Nazajutrz wystąpiliśmy w wielkiej paradzie strojni jak zwyczajnie do boju, przeszedłszy wpław rzekę, sami flankierzy i dwa plutony, dwa szwadrony owych sławnych londyńskich dragonów rozbiły. Ten sam los spotkał drugie dwa pierwszym w pomoc idące. Rozpoczął się rzęsyisty ogień na całej linii. Kazał marszałek lancierom w skrzydła Anglików uderzyć. W tym celu przeprawili się przez szeroki wąwóz, uformowali się wobec nieprzyjaciela, rozbili mu trzy pułki piechoty, tysiąc jeńców i sześć armat zabrali. Trwała zacięta i uporczywa walka na całej linii, już generał Godinot z wziętej szturmem wsi Albuhera ustępować zaczął i już bitwę mieliśmy za przegraną. Generał angielski Beresford z całą masą piechoty dla ostatecznego rozstrzygnięcia następował. Gdy marszałek Soult przypadł przed pułk lancierów i krzyknął z rozpaczą. „Pułkowniku ratuj honor Francji!”. Na to wezwanie ruszył pułk z naszlusowanym lancami naprzód, wstrzymał wyżej wymienioną piechotę, zatrudnił ją tyle, że dał czas generałowi Latour Maubourg, że ten zgubny dla naszej armii zamiar nieprzyjaciela zniweczył. Anglicy o tej bitwie tymi słowami w swych raportach się wyrazili. „Polacy walkę pod Albuhera rozpoczęli, utrzymali ją i z największą chwałą zakończyli”.

Pułkownik Konopka posunięty został na stopień generała brygady. Jedenaście krzyży Legii Honorowej pułk dla oficerów, podoficerów i żołnierzy otrzymał. Straciliśmy w tej bitwie pięciu oficerów, kapitana Leszczyńskiego, poruczników Sabo i Mikułowskiego zabitych. Jedenastu ranionych i dwieście oficerów i żołnierzy. Z pomiędzy tych ostatnich najwięcej był żalowany wachmistrz Jagielski pięknego prowadzenia i nadziei młodzieniec. Owocem tej bitwy było oswobodzenie twierdzy Badajos i zasilenie jej amunicją i żywnością. Odstąpili Anglicy wówczas od oblężenia, a my przez Fuente del Maestro, Ribeirę do Llereny się udali, gdzieśmy 24 maja przybyli. Stamtąd zrobiliśmy wyprawę ku Olivenza, gdzie nasz oficer i podporucznik Skarzyński dostał się w ręce Anglików.

Pułk dużo w liczbie zmniejszony stojąc w Sewilli zrobił przez Grenadę aż do Baza nową wycieczkę. Tam rozbiwszy silną bandę gerylasów powrócił. Opuścił pułk posunięty na generała Konopka. Był to człowiek pięknej postawy, waleczny i pomimo zbyt dumy i zarozumiałości, często się wojennymi czynami zaszczytnie odznaczał. Szefowie szwadronu, Telesfor Kostanecki i Hupet, dla słabości zdrowia do Francji się udali. Grosmajor Dębiński, którego przed lat dziesięciu znali podporucznikiem 7 pułku dragonów, w Lodi w Lombardii przyszedł na dowódcę lancierów. Znowu pułk pod Badajos na Anglików postąpił, ale znalazłszy siły przemagające, w porządku cofnął się do Berlanga. Tam w bezskutecznie stoczonej bitwie Piotr Rogojski, późniejszy podpułkownik, znany ze swej nadzwyczajnej odwagi przez piersi na wylot był prze-strzelony. Tam odebrał pułk zawiadomienie, że dostał na dowódcę pułkownika Ignacego Stokowskiego z gwardii szwoleżerów Wincentego Krasieńskiego. Zasłużonego w legiach włoskich i Legii Naddunajskiej oficera, który nas, mających już iść do Polski, w Vittoryi z dwoma szwadronami w zakładzie Sedan sformowanymi, oczekiwał. Ale nas po dwakroć dla odsieczy Badajos z drogi zawracano. Na tym zszedł rok 1811, a następny nowe pole prac i trudów lancierom otwierał.

Ale czas wspomnieć o czynach oddziału lancierów pod komendą grosmajora Klickiego w 1808 roku a Aragonii pozostałych. 200 koni lancierów połączono w brygadę z 4 pułkiem huzarów francuskich formując przednią straż trzeciego korpusu. Grosmajor Klicki wszędzie okazywał niezmordowaną czynność i nigdy niezachwianą odwagę. Gdy wojska weszły w obręb Saragossy, generał Vathier z kolumną piechoty francuskiej i polskiej i wspólna jazdą zajął Fuentes leżące na prawym brzegu Ebro. Stamtąd korpus oblężniczy żywnością zasilął, od nieprzyjacielskich napadów zasłaniał. Wkrótce powstańcy w liczbie 5000 posuwając się aż do Belchite zagrozili temu stanowisku. Rusza naprzeciw tym generałom Vathier, grosmajor Klicki na czele lancierów wykłął 200 Hiszpanów, reszta ucieczką w niedostępne dla jazdy góry ocalała. Po poddaniu się Saragossy w końcu lutego 1809 roku i oddaleniu się 5 korpusu do Katalonii, grosmajor Klicki ze swymi lancierami przy trzecim korpusie pozostał, którego dowództwo po księciu Abrantes objął w miesiącu maju generał Suchet. 15 czerwca hiszpański generał Blacke stał się w 25 000 po większej części regularnego żołnierza Saragossę odzyskać. Generał Suchet nie uląkł się jego potęgi. Tam grosmajor Klicki z lancierami i wołtyżerami uderzył na lewe skrzydło Hiszpanów, a poparty 13 kirasjerów i 4 huzarów bitwę rozstrzygnął. 25 dział i trzy chorągwie były w tej bitwie, zwanej pod Maryą, owocem, a powtórne odniesienie 18 czerwca pod Belchite zwycięstwo, zniszczenie wojsk Blacka uzupełniło. I odjęło na czas długi temu generałowi chęć napastowania naszych stanowisk.

Przebrane bitwy nie kończyły wojny w Hiszpanii, choć nie było wojska regularnego, lecz z bandami gerylasów trzeba było zwalczyć ustawicznie. Klicki posunięty do stopnia pułkownika dawał ciągle w tych bezprzestannych utarczkach

niezaprzeczone dowody swych zdolności. Wysłany z osobnym, z różnej broni złożonym oddziałem, zajął miasto Duroca nad rzeką Xiloka leżące, uśmierzył mieszkańców, zdobył znaczny skład broni. Rozproszeni połączyli się znowu na górze Uzed z powstańcami Calatayud i Moliny, poszedł Klicki za nimi pobił i za granicę Kastylii resztki rozpędził. Zjawił się jednak wkrótce nowy zawodnik Villa Campa, który ciągle Kastylię, Nawarrę i Aragonię niepokoił. Generał Suchet wysłał przeciw niemu w dniu 20 lutego 1810 pułkownika Klickiego. A gdy ten z nim na wzgórzach Villet niedaleko Teruel zręcznie manewruje, generał Chłopicki opanował mu szanse, a jego żołnierze częścią w Guadalaviar wytopił, częścią zabrał w niewolę. W wyprawie na Walencję ciągle się oddziałek lancierów pułkownika Klickiego z nieprzyjacielem potykał. Też same prace i trudy podczas oblężenia Leridy, Mechinenzy, Tortozy ponosił. Z tej ostatniej twierdzy nieprzyjaciel w dniu 11 lipca silną zrobił wycieczkę na przylówek mostu pod Mora. Klicki dzielnie Hiszpanów w 90 lancierów odparł, większą część ich wykuł i do ucieczki przymusił. Generał Suchet poznawszy wyższe zdolności i waleczność pułkownika Klickiego, straż całej Aragonii po prawym brzegu Ebro leżącej, jemu powierzył. Wprzód nieco Villa Campa w dniu 7 sierpnia pod Cuevas i Andora wielkie transporty wołów i baranów prowadzone dla armii pozabierał. Klicki stojący w Muniesa poparty przez generała Habert rozpędziwszy Hiszpanów, zagnawszy do Cuenca i walencyjską granicę, wszystkie transporty odzyskał i obóz żywnością zasiłił. 12 listopada pod Vilastar i Villet idąc w pomoc generałowi Chłopickiemu zniósł straż przednią Villacampy a dalej połączonymi siłami całe jego wojsko oszańcowane w Fuente Santa zupełnie zniszczyli. Generał Chłopicki wrócił pod Tortozę, a pułkownik Klicki na dalszą straż Aragonii z 1200 ludźmi pozostał. Dnia 19 grudnia znowu się Villa Campa pojawił, zebrał Klicki swoich lancierów, 13 kirasjerów, dwa bataliony piechoty i napadł go w nocy niespodzianie i wielu na placu położył. Resztę, w liczbie 150, pomiędzy którymi siedmiu oficerów z bronią i bagażami, zabrał w niewolę.

Rok 1812

Na podobnych ciągłych bitwach szedł cały rok 1811, zawsze zwyciężani Hiszpanie z niesłychaną wytrwałością znowu się zgromadzali i występowali do boju. W czasie oblężenia Tarragony generał nieprzyjacielski Sarsfield szedł na odsiecz fortecy. Generał Brassard z pułkownikiem Klickim spędzili go z mocnej pozycji na górze Kalwarii i ścigali w góry póki im sił starczyło. Z początkiem 1812 roku cesarz Napoleon wyprowadził wszystkich Polaków z Hiszpanii. Marszałek Suchet księżę Albufera mocno się ich odejściem zasmucił i jak się sam wyraził „że tych walecznych żołnierzy, oficerów, podoficerów i dowódców tyle wysokich zdolności posiadających wielce żałuje”.

Pułki 1,2,3 i część 4 Legii Nadwiślańskiej i szwadron lancierów w miesiącu styczniu korpus 3 opuścili. Pułkownikowi Klickiemu poruczone było odwiezienie do Paryża 22 sztandarów i kluczy miasta Walencja, do których zdobycia nie mało się przyczynił. Poznał się sam cesarz Napoleon na przymiotach i zdolności Klickiego

i gdy generałów: Beliarda przy królu neapolitańskim, marszałka Jourdan przy Józefie królu Hiszpańskim, Hedouvilla przy królu Westfalii Hieronimie, jako wierną radę przy wicekrólu włoskim, posunąwszy Klickiego na stopień generała brygady umieścić. Generał Klicki był wzrostu dobrego, ale słabego zdrowia⁴⁵, jednak nikt się nie mógł równać z jego nieznużoną pracowitością. Miły w towarzystwie, kochany od oficerów i żołnierzy, wyższe przy dzielnej odwadze nauki i wiadomości wojskowe posiadał, znany i ceniony od monarchów i marszałków francuskich, bezstronny i skromny o nic dla siebie się nie upominał. A nagrody za swe zasługi wytrwałością, długą pracą i pięknymi czynami sobie wysłużył.

Pułk lancierów, który przy tworzeniu innych tejże broni numer 7 utrzymał, ciągnął jak inne pułki polskie przez Francję, aby się z wielką armią połączyć. Pułkownik Stokowski w miesiącu grudniu 1812 roku zabezpieczał przejazd cesarza Napoleona w okolicy Wilna⁴⁶ i zakrywał to miasto od napaści Rosjan. W chwili, gdy do tego miasta wchodziły gwardie, o kilkanaście staj od Ostrej Baramy, walczył zacięcie pułk lancierów z liczną jazdą nieprzyjacielską, i często ponawiane ataki dzielnie odparował. Oddział pułku z porucznikiem Bogusławskim przyłączony był do gwardii cheveauxlegersów, dowództwa generała Wincentego Krasickiego i przez cały ciąg 1812 roku razem z nim kompanię odbywał, a porządkiem, czystością i karnością celował. Rozprażone pod gorącym niebem wiarusy cierpliwie trzydziestostopniowe⁴⁷ mrozy znosili, bo głód to w tamtym klimacie zbyt im często srodze dokuczał. Kapitan Trzebuchowski odkomenderowany był do Holandii i później się z korpusem marszałka Davousta pod Hamburgiem połączył. Pułk ten był po całej Europie rozproszony, wszędzie jego oddziały walczyły. Marszałkowie, generałowie, wydzielali sobie lancierów. Skoro się w Sedan w zakładzie jakaś większa liczba zorganizowała, zaraz ich w którąkolwiek stronę podług chwilowej potrzeby posyłano.

Rok 1813

Pułk spod Wilna przyszedł do korpusu generała Latour Maubourg i z początkiem 1813 roku rejteradę zasłaniał. Pułkownik Stokowski dostał się do niewoli, po nim objął pułku dowództwo Kazimierz Tański, co dawniej był kapitanem w naszym pułku. Później pułkownikiem 4 pułku piechoty Legii Nadwiślańskiej, a wprzód grosmajorem i organizatorem gwardii litewskiej. Mąż ten pełen honoru, cnoty staropolskiej i prawości, łączył z męstwem łagodność charakteru i wielką znajomość wszelkich gałęzi sztuki wojennej, służył za czasów Rzeczypospolitej Polskiej w kawalerii narodowej w brygadzie Walewskiego. Od z początku Legii Włoskiej wszystkie następne kampanie odbywał. Do wielu misji dyplomatycznych był używany. Jeździł dwukrotnie do Pe-

⁴⁵ W kampaniach 1792 czy 1794 był niebezpiecznie pchnięty piką kozacką, na którą ranę całe życie cierpiał (uwaga wydawcy).

⁴⁶ Mianowicie pod Oszmianą.

⁴⁷ Przesadzone o wiele stopnie mrozu (przypis wydawcy).

tersburga, kochany od Caulincourta księcia Vicencji, od króla neapolitańskiego Murata, od króla Hieronima westfalskiego, od wicekróla włoskiego był wielce poważany. Uradowali się tak oficerzy, jak i żołnierze, dostawszy takiego dowódcę, którego sława i zasługi niemało na pułk sływały. Przywołał wszystkie oddziały rozproszone do pułku i połączył się z wielką armią. W bitwach pod Lützen, Pegau, Benzlau, gdzie poległ porucznik Piotr Doliński, uczestniczył. Nareszcie należąc do korpusu 14 marszałka Saint Cyr, w dywizji generała Pageol, brygadzie Jaquinot, objęty kapitulacją stolicy Saksonii, poszedł w niewolę do Węgier.

Pismo to oddaję generałowi Tańskiemu, a poświęcam pamięci moich kolegów, którzy walcząc w różnych krajach i klimatach, sławę imienia polskiego z chlubą utrzymywali. Nie wszyscy są tu wymienieni, nie wszystkim sprawiedliwość oddana, ale z tych uchybień sądzę, że się na początku dostatecznie wytłumaczyłem. Mało już nas z tej daty na świecie, a z pułku jazdy z Włoch tylko generał Tański i Wojciech Dobiecki pozostał.

Pisałem w Pęczelicach dnia 3 marca 1853 i ukończyłem.

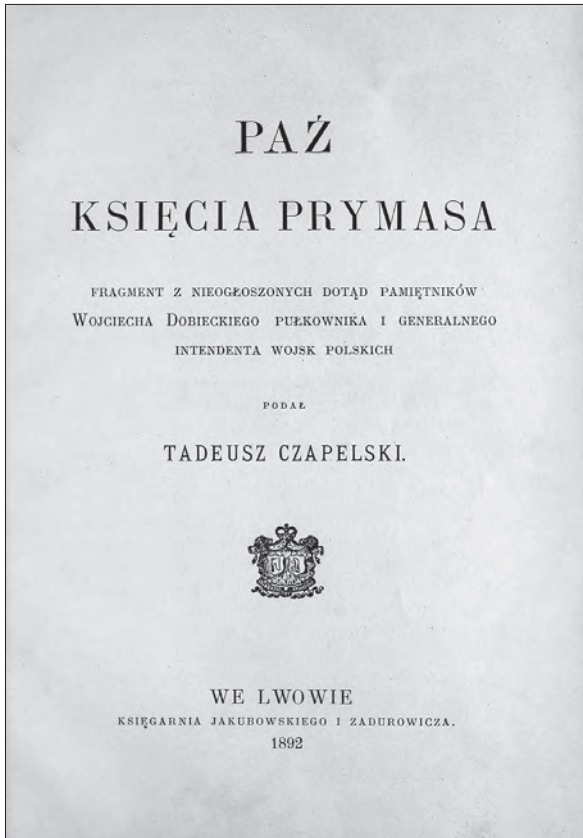
Wojciech Dobiecki



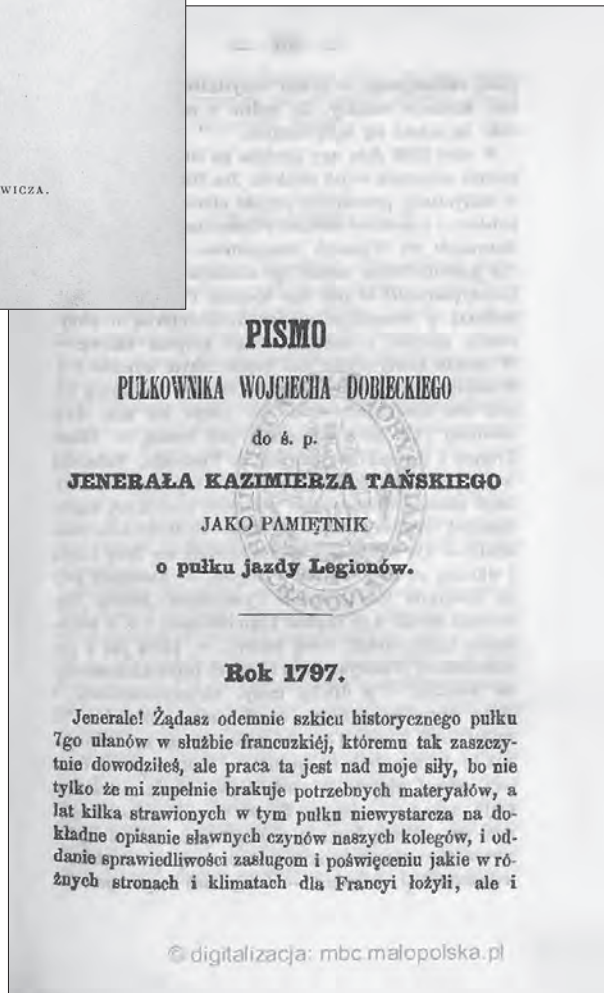
Exlibris Wojciecha Dobieckiego

Źródło: <http://cyfrowe.mnw.art.pl/dmuseion/docmetadata?id=2632>

Strona tytułowa artykułu
Tadeusza Czapelskiego



Strona tytułowa Wspomnień
Wojciecha Dobieckiego



Grzegorz Mieczyski
(Radomsko)

**Urzednicy powiatu noworadomskiego w latach 1867-1914 w swietle ksiąg pa-
miatkowych guberni piotrkowskiej**

Ustawa z 19/31 grudnia 1866 r. wprowadziła na terenie Królestwa Polskiego nowy podział administracyjny, który obowiązywał z małymi zmianami od 1 stycznia 1867 r. aż do wybuchu I wojny światowej. Zwiększono liczbę guberni do 10 i powiatów do 85. Radomsko stało się ponownie miastem powiatowym i weszło w skład guberni piotrkowskiej. Gubernia liczyła 8 powiatów: będziński, brzeziński, częstochowski, łaski, łódzki, piotrkowski, rawski i radomski. Na mocy postanowienia Komitetu Urządzącego w Królestwie Polskim z dn. 10/22 marca 1867 r. powiat radomski w guberni piotrkowskiej (dla odróżnienia od powiatu radomskiego w guberni radomskiej) nazwano noworadomskim, a samo miasto Noworadomskiem¹. Powiat noworadomski był drugim co do wielkości w guberni.

Biuro rządu powiatowego w Noworadomsku znajdowało się w opuszczonych przez franciszkanów pomieszczeniach klasztornych (zakonników po powstaniu styczniowym usunięto z miasta, a sam zakon zlikwidowano).

¹ „Kurjer Warszawski” 1867, nr 13, s. 69, nr 31, s. 177, nr 41, s. 241, nr 106, s. 649.



Biuro naczelnika powiatu, fot. sprzed 1914 r.

Rządy powiatowe podlegały Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, a ich struktura nie ulegała większym zmianom². Powiatem kierował naczelnik, który miał do swojej dyspozycji dwóch pomocników: ds. policyjnych (będącego jednocześnie naczelnikiem straży ziemskiej) i ds. administracyjno-gospodarczych. Funkcję naczelnika powiatu i pomocnika ds. policyjnych sprawował zawsze Rosjanin wyznania prawosławnego, najczęściej z doświadczeniem w służbie wojskowej. Z ogólnej liczby 12 naczelników co najmniej 6 ukończyło szkołę wojskową (de Saint-Laurent, Siergiejew, Kałakuckij, Szmidt, Makarow, Kachanow), tylko 2 studiowało na cywilnym uniwersytecie (Driniewicz, Ostaszkin). Dla wielu stanowisko naczelnika stanowiło zwieńczenie kariery zawodowej (de Saint-Laurent, Andriejew, Siergiejew, Kałakuckij, Szmidt, Żeglinskij). Niewiele można powiedzieć o pochodzeniu społecznym naczelników, de Saint-Laurent i Kachanow byli szlachcicami, a Driniewicz wywodził się z rodziny mieszczańskiej. Pomocnikami ds. policyjnych zostawali oficerowie (w stopniu porucznika lub kapitana), którzy z różnych przyczyn nie mogli kontynuować służby wojskowej. Często po latach pracy na tym stanowisku awansowali na

² Około 1875 r. wprowadzono stanowisko inżyniera-konduktora przy drogach szosowych, w 1897 r. weterynarza naczelnego (powiatowego), około 1901 r. zlikwidowano funkcję referenta ds. ubezpieczeń.

naczelników powiatu. Taką drogę kariery przeszli: Małyszewskij, Siergiejew, Kałakuckij, Szmidt, Żegliński, Driniewicz, Makarow i Kachanow. Pomocnikami ds. administracyjno-gospodarczych oraz urzędnikami niższego szczebla (referentami ds. policyjnych, miejskich, finansowych, ubezpieczeń, sekretarzami, archiwistami, sekwestраторami) najczęściej byli Polacy. Stosunkowo dużo Rosjan pracowało wkrótce po utworzeniu powiatu, wraz z upływem czasu od powstania styczniowego coraz rzadziej ich zatrudniano, ponownie więcej Rosjan pojawiło się w urzędach po rewolucji 1905-1907 r. Urzędnicy niższego szczebla byli słabo wykształceni. Ukończenie gimnazjum należało do rzadkości, niektórzy legitymowali się wykształceniem średnim niepełnym, skończoną szkołą powiatową lub instytutem dla nauczycieli elementarnych, a czasem tylko tzw. wykształceniem domowym (w tej kategorii mieściło się również ukończenie prywatnych szkół początkowych, których świadectw państwo nie uznawało). Z dzisiejszego punktu widzenia zaskakujące jest, że stanowisko architekta powiatowego aż do 1892 r. zajmowały osoby mające ukończone tylko gimnazjum lub wyższą szkołę artystyczną. Dobrze wykształceni byli lekarze i weterynarze, wszyscy narodowości polskiej i wyznania katolickiego. W ciągu prawie 50 lat działalności rządu powiatowego nie zatrudniono w nim żadnej kobiety ani urzędnika pochodzenia żydowskiego.

Zarobki urzędników były bardzo zróżnicowane. Informacje na temat wynagrodzenia dostępne są tylko z kilku lat z przełomu XIX i XX w. Pensja naczelnika wraz ze wszystkimi dodatkami ponad sześciokrotnie przewyższała wynagrodzenie archiwisty, a w urzędzie pracowały osoby na jeszcze niższych etatach. Naczelnik powiatu noworadomskiego miał najwyższe zarobki spośród wszystkich naczelników w guberni, wiązało się to prawdopodobnie z dużym obszarem powiatu. Mimo dość wysokich pensji wśród urzędników dochodziło do przypadków korupcji. O nadużycia związane z poborem do wojska oskarżono w 1887 r. Siergiejewa, o braniu łapówek przez naczelnika Kachanowa pisał „Goniec Częstochowski” w roku 1918³.

Tab. 1. Wynagrodzenie roczne urzędników powiatu noworadomskiego w 1900 r.

Stanowisko	Uposażenie [rub.]
Naczelnik	2225
Pomocnik ds. policyjnych	1250
Pomocnik ds. administracyjno-gospodarczych	1150
Referent ds. policyjnych	550
Referent ds. miejskich	500
Referent ds. finansowych	500

³ „Gazeta Warszawska” 1887, nr 314, s. 2; „Goniec Częstochowski” 1918, nr 164, s. 3.

Referent ds. ubezpieczeń	500
Sekretarz	450
Sekwestrator	600
Archiwista	360
Lekarz powiatowy	465
Weterynarz	600
Inżynier-architekt	675
Inżynier-konduktor	560

Księgi pamiątkowe guberni piotrkowskiej (*Pamiatnaja kniżka petrokovskoj guberni na... god*) wydawano niemal corocznie przez cały okres istnienia guberni (pierwsza księga z 1872 r., w latach 1876-1884 pod nazwą: *Spravočnaja kniżka petrokovskoj guberni na... god*)⁴. W części dotyczącej rządów powiatowych odnotowywano obsadę kilkunastu najważniejszych stanowisk. Na przestrzeni lat zmieniały się zasady opisu. Najbardziej szczegółowe dane umieszczano od lat 90. XIX w. aż do 1903 r.: stanowisko, rangę urzędnika (ewentualnie stopień wojskowy), imię i nazwisko, tzw. otczestwo (imię odojcowskie), rok urodzenia, wyznanie (na jego podstawie z dużą dozą prawdopodobieństwa można określić narodowość), wykształcenie, datę rozpoczęcia służby rządowej i objęcia stanowiska, stan cywilny i liczbę dzieci, posiadane odznaczenia i nagrody państwowe, wysokość wynagrodzenia. W niektórych latach podawano tylko: stanowisko, imię, nazwisko i otczestwo urzędnika. W poszczególnych rocznikach umieszczano dane aktualne w momencie druku. Nazwiska urzędników, którzy pracowali krótko (kilka miesięcy) mogły nie zostać w ogóle odnotowane. Księgi w kilku przypadkach zawierają informacje sprzeczne, np. zachodzące na siebie okresy pracy dwóch różnych urzędników na tym samym stanowisku itp. Już przy dacie objęcia urzędu przez pierwszego naczelnika powiatu de Saint-Laurenta pojawia się wątpliwość – księgi z 1872 i 1874 r. podają 15 marca 1868 r.,

⁴ Artykuł powstał na podstawie: *Pamiatnaja... 1872*, s. 26-28; *Pamiatnaja... 1874*, s. 47-49; *Pamiatnaja... 1885*, s. 13-14; *Pamiatnaja... 1886*, s. 18-19; *Pamiatnaja... 1887*, s. 20-21; *Pamiatnaja... 1888*, s. 18-19; *Pamiatnaja... 1889*, s. 18-19; *Pamiatnaja... 1891*, s. 18-19; *Pamiatnaja... 1893*, s. 92-97; *Pamiatnaja... 1894*, s. 94-97; *Pamiatnaja... 1899*, s. 94-97; *Pamiatnaja... 1900*, s. 60-62, 69-71; *Pamiatnaja... 1901*, s. 61-63; *Pamiatnaja... 1902*, s. 59-61; *Pamiatnaja... 1903*, s. 55-57; *Pamiatnaja... 1904*, s. 15-16; *Pamiatnaja... 1906*, s. 15-16; *Pamiatnaja... 1907*, s. 38-39; *Pamiatnaja... 1909*, s. 33-34; *Pamiatnaja... 1910*, s. 38-39; *Pamiatnaja... 1911*, s. 38-39; *Pamiatnaja... 1912*, s. 38-39; *Pamiatnaja... 1913*, s. 44-45; *Pamiatnaja... 1914*, s. 44-45; *Spravočnaja... 1876*, s. 12-13; *Spravočnaja... 1877*, s. 13-14; *Spravočnaja... 1880*, s. 12-13; *Spravočnaja... 1881*, s. 15-16; *Spravočnaja... 1882*, s. 15-16; *Spravočnaja... 1884*, s. 15-16. Ze względu na oszczędność miejsca źródła te nie będą przytaczane w kolejnych przypisach.

a umieszczona w księdze z 1900 r. lista dotychczasowych naczelników – 15 marca 1867 r. Tę wiadomość udało się zweryfikować, ale nie w każdym przypadku było to możliwe. Księgi w dwojaki sposób podają daty rozpoczęcia służby, traktując przeniesienie do innej miejscowości na analogiczne stanowisko jako nową służbę lub kontynuację dotychczasowej. Utrudnia to dokładne określenie okresów pracy w poszczególnych miastach. W kilku przypadkach udało się informacje z ksiąg uzupełnić na podstawie innych źródeł – dane te umieszczono w nawiasach kwadratowych.

Spisy urzędników

Tab.2. Naczelnicy powiatu

Imię i nazwisko	Wyznanie	Wykształcenie	okres pełnienia funkcji
De Saint-Laurent Michaił ⁵	prawosławny	korpus kadetów	15.03.1868-23.04.1875
Małyszewskij Anton ⁶	prawosławny	[seminarium]	23.04.1875-1.04.1880
Andriejew Piotr Kiryłowicz	prawosławny		4.05.1880-31.08.1881
Siergiejew Wasilij ⁷	prawosławny	korpus kadetów	10.10.1881-24.08.1884

⁵ Saint-Laurent (Lorant, Lauron), De Michaił (ok. 1816-?) – oficer, urzędnik w randze radcy dworu, a następnie radcy kolejalnego, wyznania prawosławnego, s. Wasyla (generała-lejtnanta, Rosjanina pochodzenia francuskiego) i Domicelli Luizy z Jakubowskich. Ukończył szkołę Pażewskiego Korpusu Kadetów w 1836 r. W służbie rządowej od 2.08.1836 r. Co najmniej od 1865 r. do 1867 r. był nadzorcą w Okręgowym Zarządzie Akcyzy w Ołoniecku w gub. ołonieckiej. W 1867 r. odwołany z zajmowanego stanowiska i zaliczony w poczet urzędników nadetatowych przy Warszawskim Zarządzie Akcyzy. Następnie naczelnik pow. noworadomskiego, w 1875 r. uwolniony od służby. Więcej: *Radomszczański Słownik Biograficzny* (dalej: RSB), t. 1, Radomsko 2017, s. 163-164.

⁶ Małyszewskij (Maliszewski) Anton Grigorjewicz – urzędnik w randze asesora kolejalnego, za wysługę lat został mianowany radcą dworu ze starszeństwem od 31.09.1878 r. Uczył się w seminarium mohylewskim. W służbie rządowej od 1854 r. Od 1.01.1867 r. był naczelnikiem straży ziemskiej pow. ciechanowskiego (w stopniu sztabs-kapitana), następnie na analogicznym stanowisku w pow. płockim, od 1875 naczelnik pow. noworadomskiego, w 1880 r. przeniesiony na stanowisko komisarza ds. włościańskich pow. miechowskiego (pełnił tę funkcję do ok. 1883 r.) – *Adres-kalendar' činov vdomstva ministerstva vnutrennich del Plockoj Gubernii*, Płock 1872, s. 12; *Przewodnik Warszawski Informacyjno-Adressowy na rok 1869*, Warszawa 1869, s. 127; „Tydzień” 1879, nr 19, s. 2.

⁷ Siergiejew Wasilij Wasiljewicz – Rosjanin wyznania prawosławnego, kapitan, a następnie urzędnik w randze radcy nadwornego. Ukończył Konstantynowski Korpus Kadetów. W służbie rządowej od 30.06.1858 r., pomocnik naczelnika pow. piotrkowskiego ds. administracyjno-gospodarczych (9.02.1868-1.08.1872), naczelnik straży ziemskiej miasta Piotrkowa

Kałakuckij Władimir ⁸	prawosławny	korpus kadetów	24.08.1884-27.11.1884
Szmidt Nikołaj ⁹	prawosławny	szkoła wojenna	20.12.1884-13.01.1889
Żegliński Modest ¹⁰	prawosławny	domowe	4.02.1889-28.11.1891

(1.09.1872-10.10.1881), następnie naczelnik pow. noworadomskiego, w 1884 r. uwolniony od służby.

⁸ Kałakuckij Władimir Wieniaminowicz (?-1884), s. podpułkownika artylerii – Rosjanin wyznania prawosławnego, oficer (porucznik), urzędnik w randze radcy tytularnego. Ukończył Orłowski Korpus Kadetów, w służbie rządowej od 15.06.1859 r., pomocnik naczelnika pow. noworadomskiego ds. policyjnych i naczelnik straży ziemskiej (1.01.1867-22.11.1876), pomocnik naczelnika ds. policyjnych i naczelnik straży ziemskiej pow. częstochowskiego (od 22.11.1876-1881), naczelnik pow. łaskiego (31.08.1881-24.08.1884), następnie naczelnik pow. noworadomskiego. Kawaler Orderu św. Stanisława 3 kl. („Dziennik Warszawski” 1866, nr 201, s. 1).

⁹ Szmidt Nikołaj Iwanowicz (ok. 1841-1889) – oficer (sztabkapitan), urzędnik. Rosjanin pochodzenia niemieckiego, wyznania prawosławnego. Ukończył Szkołę Wojenną w Sant Petersburgu. W służbie rządowej od 21.08.1856 r., pomocnik naczelnika pow. łódzkiego ds. policyjnych i naczelnik straży ziemskiej (30.11.1873-23.05.1878); pomocnik naczelnika pow. brzezińskiego ds. policyjnych i naczelnik straży ziemskiej (1878-1884), następnie naczelnik pow. noworadomskiego. Kawaler orderów: św. Stanisława 2 i 3 kl. oraz św. Anny 3 kl. Cieszył się opinią uczciwego urzędnika. Żonaty, miał córkę Lidię. Zm. w styczniu 1889 r. („Tydzień” 1889, nr 5, s. 4).

¹⁰ Żegliński Modest Osipowicz – oficer (sztabkapitan), urzędnik w randze radcy stanu. Wykształcenie domowe. W służbie rządowej od 1.11.1854 r. Odznaczony orderami: św. Anny 2. kl., św. Stanisława 2. kl., św. Włodzimierza 4 kl. (za 35 lat służby w 1893), Srebrnym Medalem Za Obronę Sewastopola oraz medalami: Srebrnym Medalem Za Trudy w Urządzaniu Chłopów w Królestwie Polskim, Brązowym Medalem Pamiątkowym Za Wojnę 1853-56, Brązowym Medalem Za Uśmierzenie Polskiego Buntu 1863-1864. Pełnił funkcję naczelnika straży ziemskiej w pow. nowomińskim (1869), naczelnika straży ziemskiej pow. skierniewickiego (1870), co najmniej od 1873 r. naczelnika pow. grójeckiego, naczelnika pow. noworadomskiego (1889-1891). Członek warszawskiego oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Polowania. Żonaty (żona uciekła z oficerem batalionu strzelców Czyrkinem), miał córkę. Nikołaj de Lazari opisał go jako człowieka niesympatycznego, zgryźliwego i chamskiego („Gazeta Warszawska” 1889, nr 182, s. 2; „Kurjer Codzienny” 1888, nr 187, s. 5; N. de Lazari, *Szkice na papierze*, Łódź 2014, s. 135-136; *Pamiętna książka warszawskiej guberni na 1874 god*, Warszawa 1874, s. 96; *Przewodnik Warszawski ... 1869*, s. 102; *Przewodnik Warszawski ... 1870*, Warszawa 1870, s. 49; „Tydzień” 1893, nr 18, s. 1; „Wiek” 1873, nr 83, s. 4).

Driniewicz Dymitr ¹¹	prawoslawnny	Uniwersytet Moskiewski	28.11.1891-ok.1906
Ostaszkin Iwan ¹²	prawoslawnny	nieukończony Uniwersytet Charkowski	03.1906-12.1906

¹¹ Driniewicz (Dryniewicz) Dymitr Grigorijewicz (1851-?), syn kupca, ur. w gub. woroneńskiej – Rosjanin wyznania prawoslawnego, oficer, urzednik. Ukończył Uniwersytet Moskiewski. W 1874 r. wstąpił do gwardii, karierę wojskową zakończył jako porucznik. Od 18.11.1884 r. w cywilnej służbie rządowej: początkowo jako zastępca naczelnika ds. policyjnych w gub. czernichowskiej, naczelnik pow. hrubieszowskiego (1888-1891), naczelnik pow. noworadomskiego. W Radomsku doprowadził do wybudowania w 1894 r. pierwszej (drewnianej) prawoslawnnej cerkwi. Stopniowo awansował w hierarchii urzedniczej aż do rangi rzeczywistego radcy stanu (1907). Od 1907 r. co najmniej do 1910 r. mieszkał w Sewastopolu, gdzie pełnił funkcję urzednika do specjalnych poruczeń przy generał-gubernatorze. Od 1.03.1916 r. przeniesiony do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Kawaler orderów: św. Włodzimierza 4 kl., św. Anny 2 kl., św. Stanisława 2 i 3 kl., medali: Srebrnego Na Pamiątkę Panowania Imperatora Aleksandra III, Brązowego Za Trudy Pierwszego Spisu Powszechnego 1897, Za Wojnę 1877-1878 oraz Za Służbę Państwową w Bułgarii. Żonaty, miał czworo dzieci (W.N. Gorielow, *Niezabytyj Sewastopol*, cz. II, Sewastopol 2009, s. 236-237; K. Latawiec, *Naczelnicy powiatów guberni lubelskiej w latach 1867-1915. Próba charakterystyki grupy*. „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska”, t. LVIII, Lublin 2003, s. 75, 81, 91, 93; S. W. Wołkow, *Vysšeje činovničestwo rossijskoj imperii. Kratkij slovar*, Moskwa 2016, s. 1039; Archiwum Państwowe w Lublinie, Rząd Gubernialny Lubelski — osobowe, sygn. 348; „Tydzień” 1892, nr 37; 1895, nr 25; 1898, nr 6).

¹² Ostaszkin Iwan Pietrowicz (1852-?) – Rosjanin wyznania prawoslawnego, od 1904 r. urzednik w randze radcy dworu. Uczył się w Imperatorskim Charkowskim Uniwersytecie, ale go nie ukończył. W służbie rządowej od 20.06.1886 r., od 9.06.1889 r. sekretarz gubernialny Rządu Gubernialnego Piotrkowskiego, 8.09.1893 r. mianowany inspektorem ubezpieczeń, 5. 06.1894 r. pomocnikiem naczelnika pow. brzezińskiego ds. administracyjno-gospodarczych, w 1903 r. radcą wydziału prawnego Rządu Gubernialnego Piotrkowskiego, od marca 1906 r. do grudnia 1906 r. naczelnik pow. noworadomskiego. Od 10.12.1906 r. ponownie został radcą Rządu Gubernialnego Piotrkowskiego – kierował Wydziałem Wojenno-Policyjnym. Odznaczony Orderem św. Stanisława 3 kl., Srebrnym Medalem Na Pamiątkę Panowania Imperatora Aleksandra III, ponadto otrzymał nagrodę – złoty zegarek z herbem państwa. Żonaty, 4 dzieci („Dziennik Częstochowski” 1906, nr 36, s. 2; „Kurjer Warszawski” 1903, nr 172, s. 5; „Słowo” 1911, nr 111, s. 5; „Tydzień” 1893, nr 40, s. 3; 1894, nr 26, s. 3; 1900, nr 46, s. 4; 1904, nr 47, s. 4; 1906, nr 18, s. 5).

Makarow Fiodor ¹³	prawosławny	szkoła junkierska	12.1907-06.1912
Woroniec Jurij Dimitriewicz	prawosławny		13.06.1912-08.1913
Kachanow Aleksandr ¹⁴	prawosławny	szkoła wojenna	1.09.1913-12.1914

¹³ Makarow Fiodor Lwowicz (1861-?) – Rosjanin wyznania prawosławnego, oficer, urzędnik. Ukończył nowoczerkawską kozacką junkierską szkołę. W służbie rządowej od 1.09.1880 r., w 1890 r. służył w stopniu sotnika w stacjonującym w Suwałkach 2 Pułku Kozaków Dońskich, od 16.08.1893 r. pomocnik naczelnika pow. ds. policyjnych i naczelnik straży ziemskiej w Łasku, od 16.08.1900 r. naczelnik straży ziemskiej rewiru dąbrowskiego, następnie naczelnik pow. rawskiego, od grudnia 1907 r. naczelnik pow. noworadomskiego. W czerwcu 1912 r. przeniesiony na stanowisko naczelnika pow. łódzkiego. Odznaczony Srebrnym Medalem Pamiątkowym Panowania Imperatora Aleksandra III i Brązowym Medalem Za Trudy Pierwszego Spisu Powszechnego 1897. Żonaty, 4 dzieci. Po wybuchu I wojny światowej początkowo opuścił Łódź, 4 listopada do niej powrócił. Następnie ewakuował się wraz wojskami carskimi. W rosyjskiej wojnie domowej opowiedział się po stronie białych (w 1919 r. pełnił funkcję referenta w randze radcy kolegiального w inspektoracie artylerii w Armii Dońskiej). Wyemigrował z Rosji – w 1922 r. przebywał w Konstancyopolu. Więcej: RSB, t. 1. Radomsko 2017, s. 119-120.

¹⁴ Kachanow (Kochanow) Aleksandr Aleksejewicz (1867-?) – Rosjanin wyznania prawosławnego, oficer, urzędnik. Ur. 12.06.1867 r. w Symbirsku (dziś: Uljanowski), nieślubny s. gubernatora Symbirska barona Iwana Osipowicza Velho i zamężnej Katarzyny Pietrowny Bestużewy z d. Kochanow. Usynowiony jako niemowlę przez brata Katarzyny Aleksieja Pietrowicza i jego żonę. Ukończył Aleksandrowską Szkołę Wojenną. W wojsku osiągnął stopień sztabkapitana, w hierarchii urzędniczej awansował do rangi rzeczywistego radcy stanu. W służbie rządowej od 13.08.1886 r., początkowo jako oficer piechoty (uwolniony od służby wojskowej ok. 1894 r.), następnie jako urzędnik: od 1.04.1897 r. pomocnik naczelnika pow. noworadomskiego ds. policyjnych i naczelnik straży ziemskiej, w czasie rewolucji 1905-1907 czasowo p.o. naczelnika pow. noworadomskiego, od 15.12.1907 r. naczelnik pow. rawskiego, od 16.03.1909 r. naczelnik pow. piotrkowskiego, od 1.09.1913 r. naczelnik pow. noworadomskiego. Na początku wojny ewakuował się z carskim wojskiem w głąb Rosji. Po kilku miesiącach urlopu został mianowany pomocnikiem naczelnika wojennego Trebizondy (okręgu w Turcji okupowanego przez Rosję). Tam spędził większość wojny. Po rewolucji wraz z żoną i synem udał się na wieś do gub. saratowskiej. Po zawarciu pokoju brzeskiego uzyskał od władz bolszewickich pozwolenie na wyjazd do Orszy, a później do Polski. 24.07.1818 r. powrócił do Radomska. Odznaczony Srebrnym Medalem Na Pamiątkę Panowania Imperatora Aleksandra III, Brązowym Medalem Za Trudy Pierwszego Spisu Powszechnego 1897, Orderem św. Stanisława 3 kl. (1902). Żonaty, dwoje dzieci (N. Gąsiorowska-Grabowska, *Źródła do dziejów rewolucji 1905-1907 w okręgu łódzkim*, t. 2, Łódź 1964, s. 83, 84, 155, 158; „Goniec Częstochowski” 1918, nr 164, s. 3; „Tydzień” 1902, nr 5, s. 5, nr 7, s. 4).

Tab. 3. Zastępcy naczelnika ds. policyjnych (jednocześnie naczelnicy straży ziemskiej)

Nazwisko i imię	Wyznanie	Stopień wojskowy	Data rozpoczęcia służby	
			rządowej	na stanowisku
Kałakuckij Władimir ¹⁵	prawosławny	porucznik	15.06.1859	1.01.1867
Dediulin Sergiej Aleksiejewicz	prawosławny	porucznik	2.12.1868	22.11.1876
Miasodow Nikołaj Aleksiejewicz	prawosławny	sztabskapitan		4.09.1877
Krotkow Osip Andriejewicz ¹⁶	prawosławny	porucznik	11.10.1860	18.02.1878
Olszewskij Aleksandr Adamowicz ¹⁷	prawosławny	sztabskapitan	20.08.1872	18.01.1886
Korsakow Aleksiej Iwanowicz ¹⁸	prawosławny	porucznik	30.08.1881	5.10.1889
Ignatiew Nikołaj Nikołajewicz	prawosławny	porucznik	30.08.1888	15.12.1891
Kachanow Aleksandr Aleksejewicz ¹⁹	prawosławny	sztabskapitan	13.08.1886	1.04.1897
Smirnow Jurij Konstantynowicz	prawosławny		28.09.1897	30.06.1906
Czernogołowkin Władimir Nikołajewicz ²⁰	prawosławny	sztabskapitan	27.10.1893	14.01.1908

¹⁵ Patrz przypis 8.

¹⁶ Kawaler Orderu św. Anny 4. kl. z dewizą „Za odwagę”, Brązowego Medalu Za Uśmierzenie Polskiego Buntu 1863-1864, Srebrnego Medalu Za Trudy w Urzędowaniu Chłopów w Królestwie Polskim. Naczelnik straży ziemskiej pow. brzezińskiego 1873-1878, następnie naczelnik straży ziemskiej w Radomsku.

¹⁷ Ukończył Drugą Wojenną Konstantynowską Szkołę. Odznaczony orderami św. Stanisława i św. Anny 3. kl., Brązowym Medalem Pamiątkowym Za Wojnę Turecką 1877-1878. W 1886 r. przeniesiony do Piotrkowa.

¹⁸ Ukończył I pałowską szkołę. W 1891 r. popełnił samobójstwo („Wiek” 1891, nr 236, s. 2).

¹⁹ Patrz przypis 14.

²⁰ Wcześniej służył w pułku smoleńskim, następnie od 10.04.1906 r. jako naczelnik straży ziemskiej pow. rawskiego („Tydzień” 1906, nr 38, s. 4).

Żabicki Iwan Iwanowicz	prawosławny	porucznik	1.10.1903	29.09.1913
------------------------	-------------	-----------	-----------	------------

Tab. 4. Zastępcy naczelnika ds. administracyjno-gospodarczych

Nazwisko i imię	Wyznanie	Wykształcenie	Data rozpoczęcia służby	
			rządowej	na stanowisku
Jaworski Fiodor (Teodor), s. Ignacego				16.03.1867
Brochocki Kazimierz, s. Andrzeja				07.1868
Bogosławskij Władimir Nikołajewicz ²¹	prawosławny	korpus kadetów	11.07.1855	1.12.1868
Tymiński Michał, s. Wojciecha ²²	katolik	gimnazjum	13.10.1845	1.10.1875
Dobraczyński Tomasz, s. Józefa ²³	katolik	szkoła powiatowa	27.10.1854	1.03.1888
Sołonina Piotr Konstantynowicz ²⁴	prawosławny	niepełne gimnazjum		ok.1905
Zawadskij Osip Aleksandrowicz	prawosławny		1.10.1901	03.1907
Winiewicz Paweł, s. Ignacego ²⁵	katolik	szkoła powiatowa	23.12.1903	ok. 1911

²¹ Asesor kolegiálny, zm. w 1875 r.

²² Ukończył gimnazjum w Łomży. Od 1.07.1869 r. księgowy w kancelarii gubernatora piotrkowskiego. Kawaler orderów św. Stanisława 2. kl. i św. Anny 3. kl.

²³ Ur. w 1831 r. Od 1.01.1867 r. referent ds. finansowych pow. piotrkowskiego, następnie pow. brzezińskiego, od 1888 r. zastępca naczelnika pow. noworadomskiego ds. administracyjno-gospodarczych. Odznaczony: orderami św. Anny i św. Stanisława 3. kl., Srebrnym Medalem Na Pamiątkę Panowania Imperatora Aleksandra III, Brązowym Medalem Za Trudy Pierwszego Spisu Powszechnego 1897. Dwukrotnie żonaty, 4 dzieci.

²⁴ Ur. w 1863 r., żonaty.

²⁵ Ur. w 1874 r. Od 7.09.1905 r. pomocnik naczelnika ds. administracyjnych pow. rawskiego. Żonaty.

Tab. 5. Referenci ds. policyjnych

Nazwisko i imię	Wyznanie	Wykształcenie	Data rozpoczęcia służby	
			rządowej	na stanowisku
[Alexandrowski Mikołaj ²⁶]				[przed 1869]
[Gajżewskij Wiktor Platonowicz ²⁷]	prawosławny	szkoła mierniczych topografów	24.09.1862	[przed 1870]
Miziurski Ludwik, s. Kacpra	katolik	szkoła powiatowa	18.06.1852	1.10.1871
Stempowski Teofil, s. Franciszka ²⁸	katolik	gimnazjum	1.03.1868	1.04.1873
Wyczański Jan ²⁹	katolik	progimnazjum	1.10.1871	25.07.1884
Kołtik Jewgenij Dmitriewicz	prawosławny		8.11.1906	19.01.1907
Cebertowicz Edmund, s. Wojciecha	katolik		25.04.1906	23.10.1908

Tab. 6. Referenci ds. miejskich

Nazwisko i imię	Wyznanie	Wykształcenie	Data rozpoczęcia służby	
			rządowej	na stanowisku
Łapiński Henryk, s. Jana	katolik	gimnazjum	22.10.1864	1.07.1868
Jastrzębski Franc, s. Jakuba ³⁰	katolik	domowe	6.03.1853	1.03.1874
Sienicki Józef, s. Jana ³¹	katolik	domowe	19.03.1865	12.06.1886

²⁶ *Przewodnik Warszawski ... 1869*, s. 110.

²⁷ *Przewodnik Warszawski ... 1870*, s. 52. Od 1.10.1871 r. mierniczy pow. łaskiego.

²⁸ Ukończył III gimnazjum w Warszawie, od 1.09.1870 r. młodszy pomocnik referenta w kancelarii gubernatora piotrkowskiego.

²⁹ Wyczański Jan, s. Józefata (1855-1908) – urzędnik w randze kolegialnego registratora, otrzymał Srebrny Medal Na Pamiątkę Panowania Imperatora Aleksandra III, żonaty, 4 dzieci, w 1884 r. przeszedł na emeryturę („Kurjer Warszawski” 1908, nr 186, s.7).

³⁰ Sztabskapitan, odznaczony Brązowym Medalem Pamiątkowym Za Wojnę 1853-1856.

³¹ Ur. w 1848 r. Otrzymał Srebrny Medal Na Pamiątkę Panowania Imperatora Aleksandra III, żonaty.

Chlewski Adam, s. Karola	katolik		30.11.1908	13.06.1911
-----------------------------	---------	--	------------	------------

Tab. 7. Referenci ds. finansowych

Nazwisko i imię	Wyznanie	Wykształcenie	Data rozpoczęcia służby	
			rządowej	na stanowisku
Romanowski Zygmunt, s. Wincentego	katolik	szkoła powiatowa	4.12.1851	1.07.1868
Wodzinowski Seweryn, s. Stanisława ³²	katolik	szkoła powiatowa	1.06.1867	1.10.1875
Jeziór Jan, s. Franciszka	katolik		31.10.1884	12.01.1906

Tab. 8. Referenci ds. ubezpieczeń

Nazwisko i imię	Wyznanie	Wykształcenie	Data rozpoczęcia służby	
			rządowej	na stanowisku
[Jaworski Teodor ³³]				[ok. 1868]
Prokopowicz Józef, s. Antoniego ³⁴	katolik	gimnazjum	1.01.1851	1.10.1871
Krajewski Aleksander, s. Jana	katolik	domowe	1.02.1874	15.01.1886
Suhecki Eugeniusz Feliks, s. Stanisława ³⁵	katolik	niepełne gimnazjum	1.07.1878	1.06.1893

³² Ur. w 1839 r. Otrzymał Srebrny Medal Na Pamiątkę Panowania Imperatora Aleksandra III, żonaty, 4 dzieci.

³³ *Przewodnik Warszawski ... 1869*, s. 110.

³⁴ Odznaczony Brązowym Medalem Za Uśmierzenie Polskiego Buntu 1863-1864

³⁵ Ur. w 1849 r. Otrzymał Srebrny Medal Na Pamiątkę Panowania Imperatora Aleksandra III. Żonaty, 4 dzieci.

Tab. 9. Sekretarze

Nazwisko i imię	Wyznanie	Wykształcenie	Data rozpoczęcia służby	
			rządowej	na stanowisku
[Nęcki Paweł ³⁶]				[przed 1869]
Tichomirow Fjodor Iwanowicz	prawosławny	szkoła powiatowa	13.08.1865	1.10.1871
Kosenko Fjodor Semienowicz	prawosławny			przed 1876
Mienicki Ludomir, s. Mikołaja	katolik			przed 1880
Szperling Jan, s. Fortunata	katolik	prywatna szkoła F. Fabianiego	1.05.1880	1.01.1883
Sucheckie Eugeniusz Feliks, s. Stanisława ³⁷	katolik	niepełne gimnazjum	1.07.1878	27.01.1886
Lega Franciszek, s. Karola ³⁸	katolik	niepełne gimnazjum	3.10.1868	1.06.1893
Chlewski Adam, s. Karola	katolik		30.11.1908	30.11.1908
Szwedowski Józef Romuald, s. Teofila	katolik		1.11.1902	13.09.1911
Walecki Wincenty, s. Walentego	katolik		1.10.1905	20.12.1912

Tab. 10. Sekwestratorzy

Nazwisko i imię	Wyznanie	Wykształcenie	Data rozpoczęcia służby	
			rządowej	na stanowisku
Chmurzyński Fabian ³⁹	katolik	instytut nauczycielski	11.01.1849	1.01.1867

³⁶ *Przewodnik Warszawski ... 1869*, s. 110.

³⁷ Patrz przypis 35.

³⁸ Ur. w 1844 r. Otrzymał Srebrny Medal Na Pamiątkę Panowania Imperatora Aleksandra III i Brązowy Medal Za Trudy Pierwszego Spisu Powszechnego 1897. Dwukrotnie żonaty, 2 dzieci.

³⁹ Chmurzyński Fabian Ambroży (1829-1906) - urzędnik, filantrop, społecznik. Ur. 1.12. 1829 r. w Omiecinie gm. Orońsko w woj. radomskim, s. Ignacego (komisarza) i Katarzyny

Andriejew Siergiej Archipowicz ⁴⁰	prawosławny	gimnazjum	19.08.1878	6.11.1889
Mikołajewski Jan, s. Antoniego ⁴¹	katolik	domowe	8.02.1881	14.10.1892
Porębiński Aleksander, s. Pawła	katolik	domowe	1.04.1888	1.05.1904
Bąbka Józef, s. Franciszka	katolik	prywatna szkoła F. Fabianiego	1.08.1906	1.08.1913

Tab. 11. Archiwisci

Nazwisko i imię	Wyznanie	Wykształcenie	Data rozpoczęcia służby	
			rządowej	na stanowisku
Ciążyński Tomasz, s. Bonawentury	katolik	gimnazjum	19.11.1837	1.01.1867
Kowalski August, s. Martyna ⁴²	katolik	domowe	1.01.1881	5.04.1882

Tab. 12. Architekci

Nazwisko i imię	Wyznanie	Wykształcenie	Data rozpoczęcia służby	
			rządowej	na stanowisku
Szpadkowski Symforian, s. Józefa	katolik	gimnazjum	22.07.1839	1.01.1867
Lur Ernest, s. Augusta	luteranin	akademia artystyczna	30.11.1883	6.03.1885

z. d. Rolla małżonków Chmurzyńskich. Ukończył Instytut dla Nauczycieli w Radzyminie. W służbie rządowej od 11.01.1849 r.: wójt gm. Dębe Wielkie w pow. Mińsk Mazowiecki (1855), w 1857 r. mieszkał w Warszawie, następnie został urzędnikiem Biura Powiatu Piotrkowskiego, wójt gm. Srocz w pow. piotrkowskim (1862), od 1.01.1867 r. sekwestратор pow. noworadomskiego, w 1889 r. odszedł na emeryturę. Odznaczony Brązowym Medalem Za Uśmierzenie Polskiego Buntu 1863-1864. Zm. 5.06.1906 r. w Radomsku, pochowany na Starym Cmentarzu razem z żoną Emilią. Więcej: RSB, t. 1, Radomsko 2017, s. 27-28.

⁴⁰ Podporucznik rezerwy piechoty. Ukończył moskiewskie wojenne gimnazjum.

⁴¹ Ur. w 1864 r. Otrzymał Srebrny Medal Na Pamiątkę Panowania Imperatora Aleksandra III, żonaty.

⁴² Ur. w 1863 r. Otrzymał Srebrny Medal Na Pamiątkę Panowania Imperatora Aleksandra III, żonaty.

Lie Aleksander, s. Leopolda ⁴³	luteranin	gimnazjum	23.10.1837	2.12.1888
Lemene Stefan ⁴⁴	katolik	wyższe	28.09.1890	16.01.1892
Warchoń Stefan ⁴⁵	katolik	wyższe	26.05.1900	15.05.1901

Tab. 13. Lekarze powiatowi

Nazwisko i imię	Wyznanie	Wykształcenie	Data rozpoczęcia służby	
			rządowej	na stanowisku
Stupnicki Leon ⁴⁶	katolik	Uniwersytet	22.07.1839	1.01.1867

⁴³ Od 16.03.1867 r. architekt pow. częstochowskiego. Kawaler orderów św. Włodzimierza 4. kl. i św. Anny 3. kl., Brązowego Medalu Za Wojnę 1853-1856.

⁴⁴ Lemene Stefan Jan (1864-?) – architekt. Ur. 29.08.1864 r. w Płocku, s. Augusta (podpisarza sądowego) i Konstancji z Taraszewskich małżonków Lemene. Absolwent gimnazjum w Łowiczu (1884), a następnie petersburskiego Instytutu Inżynierów Cywilnych (1890). W służbie rządowej od 28.09.1890 r., początkowo jako nadetatowy technik budowlany Gubernialnego Rządu Piotrkowskiego, w 1891 r. zastępował architekta miejskiego w Łodzi, od 16.01.1892 r. inżynier pow. noworadomskiego. 15.01.1901 r. przeniesiony na analogiczne stanowisko w pow. łódzkim. W tym samym roku odznaczony Orderem św. Stanisława 3 kl. Miał również Srebrny Medal Pamiątkowy Panowania Imperatora Aleksandra III. Uzyskał rangę sekretarza kolegiального. Ok. 1912 r. przeprowadził się do Warszawy, mieszkał tam co najmniej do 1940 r. W pierwszej poł. lat 20. służył w WP (początkowo jako urzędnik wojskowy VII rangi, a od 1921 r. w stopniu podpułkownika). 1.04.1927 r. w Warszawie związał z Henrykiem Mierzejewskim spółkę firmową wykonującą roboty inżynieryjno-budowlane. Żonaty z Kazimierzą Teodozją Dobrowolską, mieli córkę Irenę. Więcej: RSB, t. 1, Radomsko 2017, s. 110-111.

⁴⁵ Warchoń Stefan (ok. 1874-1929), s. Józefa – architekt. W 1898 r. ukończył Instytut Inżynierów Cywilnych w Petersburgu. Od 26.05.1900 r. był nadetatowym technikiem Wydziału Budowlanego Rządu Gubernialnego w Piotrkowie, 15.05.1901 r. mianowany budowniczym pow. noworadomskiego – pełnił tę funkcję co najmniej do 1913 r. W 1918 r. członek Rady Powiatowej w Sosnowcu. Pod koniec lat 20. zajmował stanowisko radcy budownictwa (a następnie inspektora drogowego) Dyrekcji Robót Publicznych w Urzędzie Wojewódzkim w Kielcach. Żonaty. Zm. 24.08.1929 r. w Kielcach. Więcej: RSB, t. 1, Radomsko 2017, s. 205.

⁴⁶ Stupnicki Leon (1812-1884) – lekarz. Ur. 27.09.1812 r. w Tarnawcu w okręgu czortkowskim (Galicja), s. Ignacego i Petroneli z Olszczańskich małżonków Stupnickich, szlachcic. W 1839 r. uzyskał dyplom na Uniwersytecie Jagiellońskim. 22.07.1839 r. rozpoczął służbę rządową w Radzyminie, w 1852 r. przeniesiony na własną prośbę do Radomska, gdzie objął stanowisko p. o. lekarza miejskiego, w 1853 r. został lekarzem w szpitalu św. Aleksandra. W 1854 r. mianowany radcą honorowym (za wysługę lat). Odznaczony Znakiem Honorowym za 15 lat nieskazitelnej służby (1858) i Orderem św. Włodzimierza (1876). Od 1.01.1867 r. do 1879 r. pełnił funkcję lekarza pow. noworadomskiego. W ostatnich latach życia zrezygnował z praktyki lekarskiej i utrzymywał się z wypłacanej przez rząd emerytury. W czasie powstania styczniowego prowadził akcję werbunkową. Żonaty z Wandą z Bellendorfów, miał co najmniej pięcioro dzieci. Zm. 3.07.1884 r. w Radomsku. Więcej: RSB, t. 1, Radomsko 2017, s. 186.

		Jagielloński		
Czerniejewski Aleksander ⁴⁷	katolik	Uniwersytet Warszawski	11.12.1877	8.10.1879
Gurbski Ignacy ⁴⁸	katolik	Uniwersytet Warszawski	1.07.1891	12.07.1893

Tab. 14. Weterynarze naczelni

Nazwisko i imię	Wyznanie	Wykształcenie	Data rozpoczęcia służby	
			rządowej	na stanowisku
Stojanowski Józef, s. Jana	katolik	Warszawski Instytut Weterynaryjny	28.02.1897	28.02.1897
Paciorkowski Antoni ⁴⁹	katolik	Warszawski Instytut Weterynaryjny	22.12.1892	ok. 1902

⁴⁷ Czerniejewski Aleksander Stanisław (1851-1901) – lekarz wewnętrzny. Ur. 5.02.1851 r. w Myszakowie k. Zagórowa, s. Wojciecha (ekonoma) i Antoniny z Kossakowskich małżonków Czerniejewskich. Dyplom lekarski otrzymał w 1873 r. na Uniwersytecie Warszawskim. Pełnił funkcję lekarza pow. w Radomsku, 12.07.1893 r. został przeniesiony do Częstochowy na analogiczne stanowisko. Odznaczony Orderem św. Stanisława 3. i 2. kl., Orderem św. Anny 3. kl. oraz Srebrnym Medalem Pamiątkowym Panowania Imperatora Aleksandra III. Ożenił się z Zofią Pelagią Smoczyńską. Zm. 8.01.1901 r. w Częstochowie. Więcej: RSB, t. 1, Radomsko 2017, s. 38.

⁴⁸ Grubski-Żegota Ignacy Jan (1861-1933) – lekarz specjalizacji skórno-wenerologicznej, właściciel majątku Ruskowo. Ur. 15.06.1861 r. w Lipnie, s. Jana i Henryki ze Skarbków małżonków Gurbskich. W 1880 r. ukończył gimnazjum w Płocku, w 1890 r. uzyskał dyplom na Uniwersytecie Warszawskim. Od 1.07.1891 r. pełnił funkcję lekarza miejskiego w Radomsku, 12.07.1893 r. objął stanowisko lekarza pow. noworadomskiego, które piastował do wybuchu I wojny światowej. Odznaczony Srebrnym Medalem Pamiątkowym Panowania Imperatora Aleksandra III, otrzymał również od władz carskich złoty zegarek z dedykacją i herbem państwa. W 1897 r. uzyskał rangę asesora kolegijskiego, a następnie radcy dworu. W latach 1918-1928 prowadził w Radomsku wyłącznie prywatną praktykę, później przeniósł się w Płockie. Ożenił się z Kazimierą Koskowską z Ruskowa. Zm. 29.04.1933 r. w Płocku. Więcej: RSB, t. 1, Radomsko 2017, s. 63-64.

⁴⁹ Paciorkowski Antoni Stanisław (1860-1926) – lekarz weterynarii, społecznik, działacz samorządowy. Ur. 20.05.1860 r. w Opojowicach, s. Marcina (właściciela ziemskiego, powstańca styczniowego) i Izabeli z Rutkowskich małżonków Paciorkowskich. Uczęszczał przez 3 lata do szkoły Feliksa Fabianiego w Radomsku, następnie do gimnazjum w Piotrkowie (1873-1880). Rozpoczął naukę na Wydziale Medycznym Uniwersytetu Warszawskiego, ale szybko przeniósł się do Instytutu Weterynaryjnego w Warszawie, który z powodu problemów finansowych ukończył dopiero w 1890 r. Podczas pobytu w Warszawie działał w nielegalnych studenckich stowarzyszeniach narodowych. Po studiach rozpoczął prywatną praktykę w Piotrkowie. W 1892 r. ożenił się z Euzebią Kopczyńską (zm. w 1919 r.). Mieli co najmniej troje dzieci. Przez 4 lata przebywał nad Donem i na Kaukazie, następnie powrócił do kraju i w 1896 r. objął funkcję weterynarza miasta Zgierza. W 1902 r. na własną prośbę

Tab. 15. Inzynierowie-konduktorzy

Nazwisko i imię	Wyznanie	Wykształcenie	Data rozpoczęcia służby	
			rządowej	na stanowisku
Bobrowski Wa- cław	katolik			ok.1875
Nowacki Mikołaj ⁵⁰	katolik	niepełne gim- nazjum	1.05.1877	1.05.1877
Kołodziejski An- toni	katolik			8.06.1910

Podsumowanie

W całym omawianym okresie w urzędzie pracowało co najmniej 73 urzędników: 28 wyznania prawosławnego, 2 luterńskiego, 39 rzymskokatolickiego i 4 o nieustalonym wyznaniu (prawdopodobnie katolików). Księgi nie zawierały informacji o narodowości urzędników. Można przyjąć, że wszystkie osoby wyznania prawosławnego to Rosjanie (przed 1815 r. w spisach ludności w Radomsku nie odnotowano wyznawców tej religii). Funkcje kluczowe dla bezpieczeństwa (naczelników oraz pomocników naczelnika ds. policyjnych) zawsze pełnili Rosjanie. Świadczy to o braku zaufania władz zaborczych do polskich urzędników. Polacy mieli ograniczone możliwości awansu i zajmowali większość niższych stanowisk. Po okresach niepokoju społecznych (powstaniu styczniowym, rewolucji 1905 r.) zatrudniano w urzędach więcej Rosjan.

Dane zawarte w księgach pamiątkowych guberni piotrkowskiej pozwoliły na prawie pełne zestawienie list urzędników zajmujących najważniejsze stanowiska w rządzie powiatu noworadomskiego wraz z określeniem ich okresu pracy. W przy-

został przeniesiony do Radomska, gdzie początkowo był weterynarzem nadetatowym pow. noworadomskiego, a następnie otrzymał stanowisko weterynarza pow. Piastował ten urząd aż do 31.03.1925 r. z przerwą w 1904 r., kiedy odbył kampanię japońską. W 1904 r. uzyskał rangę radcy honorowego. W 1918 r. wybrany na prezydenta miasta, jednak nie uzyskał aprobaty władz okupacyjnych. Za krytykę wyniszczających gospodarkę działań okupantów internowany w tzw. obozie jenieckim. Od 1925 r. pełnił funkcję wiceprezesa w pow. zarządzie ZL-N. W tym samym roku przeszedł na emeryturę, ale prowadził jeszcze prywatną praktykę. Zm. 4.09.1926 r. w Radomsku. Więcej: RSB, t. 1, Radomsko 2017, s. 141-142.

⁵⁰ Nowacki Mikołaj (1851-1910) – inżynier i konduktor drogowy. Ur. w 1851 r. w Słucku, s. Alojza i Julii z Dydzudów małżonków Nowackich. Uczył się w gimnazjum w Warszawie, ale go nie ukończył. Odznaczony Srebrnym Medalem Pamiątkowym Panowania Imperatora Aleksandra III. Żonaty z Leokadią z Paszkowskich, mieli co najmniej czworo dzieci. Zm. 16.04.1910 r. w Radomsku. Więcej: RSB, t. 1, Radomsko 2017, s. 132.

padku kilku osób możliwe było prześledzenie całej kariery zawodowej. Księgi pamiętkowe mogą stanowić cenne źródło do opracowywania różnorodnych tematów związanych z historią miasta i powiatu noworadomskiego.

Weronika Lara
(Przedbórz)

Opis historyczny i artystyczny architektury oraz wyposażenia wnętrza kościółka pw. Św. Aleksego w Przedborzu¹

Wstęp

Budynek świątyni znajduje się w centrum miasta. Zaprojektowany został na planie krzyża łacińskiego, na który składa się trójnawowy kościół z wieżą. Najprawdopodobniej już w 1278 r. wybudowano jednonawową kaplicę na planie prostokąta, którą w 1341 r. powiększono o gotycką wieżę kościelną z czerwonego piaskowca. Po zniszczeniach wojennych świątynię odbudowano i rozbudowano, dodając kaplice boczne w latach 1683-1695 (1640-1695). Sponsorem rozbudowy był bliżej nieznany szlachcic Mikołaj Siemieński. Po pożarach w okresie od 1793 do 1848 r. obniżono gotycką wieżę, w 1885 r. dobudowano zakrystię od strony północnej, a w 1924 r. nową zakrystię od strony południowej. W latach 1924-1929 z powodu zniszczeń powstałych w trakcie I wojny światowej kościół został gruntownie wyremontowany z zewnątrz. Podczas II wojny światowej w pierwszej połowie stycznia 1945 r. świątynia ucierpiała najbardziej. Na skutek trwających walk zniszczeniu uległa zabytkowa Kazimierzowska wieża. Jej remont zakończono w 1949 r. dzięki ofiarności parafian i pomocy finansowej urzędu konserwatorskiego. Podczas kolejnych prac konserwatorsko-restauratorskich w latach 1972-1978 r., mimo zakazu wojewódzkiego konserwatora zabytków, skuto 300-letnie tynki będące w bardzo złym stanie i wymagające zabiegów konserwatorskich. W 2009 r. odbyła się konserwacja i restauracja XIX i XX-wiecznych tynków i polichromii ściennej we wnętrzu kościoła. Obecnie korpus kościoła, z jego zróżnicowaną i rozbudowaną bryłą, posiada cechy stylu barokowego.

¹ Tekst ten jest częścią pracy teoretycznej pt. „Opis historyczny i artystyczny oraz analiza konserwatorska stanu zachowania wnętrza i wyposażenia kościoła pw. Św. Aleksego w Przedborzu”. Promotorem tej pracy był dr hab. Krzysztof Chmielewski, stanowiła ona pierwszy tom pracy magisterskiej pt. „Konserwacja i restauracja portretu trumiennego Mikołaja Siemieńskiego na blasze cynowo-ołowiowej z 2 poł. XVII w. Projekt konserwatorski“, obronionej w 2015 r. na wydziale Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki, Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Promotorem i opiekunem dyplomu była prof. Maria Lubryczyńska.

Wyjątkowy charakter całej budowli nadaje gotycka wieża kościelna z czerwonego piaskowca.

Kościół w Przedborzu wpisany jest do rejestru zabytków nieruchomości, nr rej.: 447 z 27.02.1957 oraz 306 z 18.02.1967² i zajmuje znaczące miejsce w historii i krajobrazie lokalnym województwa łódzkiego. Posiada on cenne wartości historyczne i estetyczne. Jego wiekowość oraz brak dokładnych badań archeologicznych, ukazują go w kontekście jeszcze nierozwiązanej zagadki. Wyjątkowa bryła z kontrastującymi elementami nadaje świątyni ciekawy i niepowtarzalny charakter.

Opis historyczny architektury i wnętrza świątyni

Przedbórz to miasto położone nad rzeką Pilicą w województwie łódzkim u podnóża wzgórz Pasma Przedborsko-Małogoskiego. Swoją lokalizację zawdzięcza usytuowaniu u przeprawy przez rzekę, przy ruchliwym szlaku handlowym z Rusi i Małopolski na Śląsk. Charakterystycznym znakiem rozpoznawczym miasta jest kościół wraz z wieżą z czerwonego piaskowca (fot. 1), który umieszczony jest na



Fot. 1 Kościół od strony północnej

² Wykaz zabytków wpisanych do rejestru zabytków nieruchomości województwa łódzkiego <http://www.wuoz.bip.lodz.pl/page/12,zabytki.html> (dostęp: 10.10. 2014).

wzniesieniu, dzięki czemu góruje nad otoczeniem. Pierwsza wzmianka o istnieniu Przedborza pochodzi z 1145 r. z tzw. falsyfikatu trzemeszeńskiego³ (spisanego ok. 1233 r.), ale faktycznie po raz pierwszy został wymieniony w 1239 r. W okresie rozbięcia dzielnicowego gród leżał na styku dwóch księstw dzielnicowych, w wyniku czego był miejscem spotkań książąt piastowskich. 2 grudnia 1260 r. w Przedborzu odbył się zjazd, któremu przewodniczył książę krakowski i sandomierski Bolesław Wstydlivy⁴.



Fot. 2 Okno w poddaszu ponad sklepieniem kolebkowym nawy głównej, ściana południowa, od strony wschodniej

Przyjmuje się, że być może wtedy starszyzna grodowa skierowała do księcia i jego żony Kingi prośbę o zgodę na budowę kościoła. Prawdopodobnie otrzymała ją wraz z deklaracją ufundowania świątyni. Źródła historyczne nie precyzują, kiedy rozpoczęto budowę pierwotnego kościoła/kaplicy, której koniec datowany jest na 1278 r.⁵ Wiele przekazów ustnych i pisemnych jako budowniczego i pełnomocnika księcia podaje Jacka Aleksego Sadykierza. Przypuszcza się, że to on stworzył jednonawową budowlę na planie prostokąta, możliwe że murowaną w stylu romańskim. Na patrona nowej świątyni książę Bolesław wybrał św. Aleksego. Być może na wybór ten miała wpływ jego żona, której dziadek Aleksey Komnen nosił imię świętego

³ M. Paulewicz, E. Kosik, *Przedbórz – miasteczko z krańca Gór Świętokrzyskich*, „Mówią Wieki” nr 3/1984, s. 22.

⁴ J. Wiśniewski, *Dekanat konecki*, Radom 1913, s. 207.

⁵ Tamże, s. 217.



Fot. 3 Okno w poddaszu ponad sklepieniem kolebkowym nawy głównej, ściana południowa, od strony zachodniej.

z V w.⁶ Obecnie najstarszy fragment budowli stanowi nawa główna, o czym świadczy górna część ostrołukowych okien, które widoczne są dzisiaj w poddaszu ponad sklepieniem kolebkowym z lunetami (dwa okna w ścianie południowej), (fot. 2, 3)⁷.

W 1341 r. świątynia spłonęła. W wyniku pożaru całkowitemu zniszczeniu uległa więźba dachowa⁸. Strawiony przez żywioł kościół odbudował ówczesny król Kazimierz Wielki, a także ufundował dobudowę do kościoła/kaplicy wieży kościelnej. Wieżę wykonano w stylu gotyckim z lokalnie wydobywanego czerwonego piaskowca (fot. 4)⁹. O późniejszym powstaniu wieży świadczy widoczny wewnątrz trzeciego piętra ceglany szczyt frontowy pierwotnego kościoła wraz z prymitywnym podziałem laskowym tła oraz sterczynami (fot. 5). Prawdopodobnie wtedy też przebudowano prezbiterium¹⁰. W 1344 r. stał się on kościołem parafialnym (wcześniej kościół parafialny we wsi

⁶ Tamże, s. 220.

⁷ Archiwum Diecezjalne w Sandomierzu (dalej ADS), Akta Parafii Przedbórz 1845-1992 II, Protokół Konferencji Konserwatorskiej w sprawie restauracji kościoła w Przedborzu z 30.X.1923 r.

⁸ J. Wiśniewski, *Dekanat...*, s. 217.

⁹ Tamże, s. 218.

¹⁰ ADS, Akta Parafii Przedbórz 1845-1992 II, Protokół Konferencji Konserwatorskiej.



Fot. 4 Wieża kościelna, 1341r., fundator Król Kazimierz Wielki



Fot. 5 Ceglany szczyt frontowy pierwotnego kościoła.

Policzko) decyzją arcybiskupa gnieźnieńskiego Jarosława Bogoria Skotnickiego¹¹. Było to możliwe dzięki podniesieniu przez króla rangi świątyni. Istnieją jednak nieścisłości dotyczące daty powstania parafii przedborskiej, ponieważ żadne dokumenty na ten temat nie zachowały się. Wiadomo natomiast, że w 1278 r. istniał kościół parafialny w Policzku, który, zdaniem S. Librowskiego, mógł być pod wezwaniem św. Aleksego¹². Istnieje jednak inwentarz stanu kościoła w Przedborzu z 1837 r. wykonany po śmierci ówczesnego proboszcza ks. Józefa Żuchalskiego, który zawiera spis dokumentów i ksiąg znajdujących się w parafii. Na pierwszym miejscu tego spisu wymieniony został dokument dotyczący erekcji kościoła parafialnego w Przedborzu z roku 1521¹³. Jest to jedyna informacja w aktach archiwalnych mówiąca o istnieniu takiego dokumentu.

Następną wzmiankę o kościele w Przedborzu można odnaleźć w spisie beneficjów archidiecezji gnieźnieńskiej *Liber beneficiorum*, wykonanym na zlecenie

¹¹ *Rocznik Diecezji Radomskiej*, ks. M. Fituch, ks. P. Stefański, ks. A. Warso (red.), Radom 2007, s. 248.

¹² S. Librowski, *Repertorium akt wizytacji kanonicznych dawnej archidiecezji gnieźnieńskiej*, cz. 4, z. 1, [w:] *Archiwa. Biblioteki i Muzea Kościelne*, t. 37, Lublin 1978, s. 137. Cyt. za D. Błoński, *Dzieje miejscowości i parafii Przedbórz (do 1925 r.)*, Częstochowa 2001, s. 72, praca magisterska.

¹³ ADS, Akta Parafii Przedbórz 1784-1842 I, Inwentarz stanu kościołów parafialnego i szpitalnego 1837 r.



Fot. 6 Matka Boska z Dzieciątkiem zw. Serdeczną, XVI w., olej na desce, Przedbórz

arcybiskupa gnieźnieńskiego Jana Łaskiego w latach 1511-1523. Z tego dokumentu dowiadujemy się, że w Przedborzu znajdował się kościół murowany pod wezwaniem św. Aleksego, który posiadał wyposażenie z dawnego kościoła parafialnego w Policzku. Przy kościele rezydował proboszcz, wikary, kościelny oraz funkcjonowała szkoła parafialna¹⁴.

¹⁴ J. Łaski, *Liber beneficiorum archidiecezyi gnieźnieńskiej*, t. I, oprac. J. Korytkowski, wyd.

W dniu 3 września 1618 r. ówczesny proboszcz Adrian Barski otrzymał pisemną zgodę od ojców benedyktynów z Warszawy na założenie bractwa św. Anny przy kościele w Przedborzu¹⁵. Pismo to świadczy również o istnieniu ołtarza i obrazu „św. Anny” w przedborskiej świątyni. W okresie od 1618 do 1638 r. do kościoła sprowadzony został wizerunek „Matki Bożej z Dzieciątkiem” (fot. 6). Jest to obraz olejny na desce o wymiarach 100x65 cm., datowany na XVI w. pędzla nieznanego artysty. Przedstawia on Matkę Boską w popiersiu trzymającą Dzieciątko na prawym ramieniu. Dzieło zamówiło bractwo św. Anny u malarza w Krakowie¹⁶. W roku 1638¹⁷ pożar ponownie zniszczył miasto i kościół. Legenda głosi, że ołtarz wraz z obrazem „św. Anny” doszczętnie spłonął. Ocalał tylko obraz „Matki Boskiej z Dzieciątkiem”, co wierni uznali za cud i obrali ją sobie za patronkę miasta, nadając jej tytuł „Matki Boskiej Serdecznej”¹⁸. Cudowne ocalenie opisuje także Piotr Hyacynt Pruszczyński w swojej książce wydanej w Krakowie w 1740 r. pisze: „W mieście Przedborzu, w Dyecezyi Gnieźnieńskiej jest obraz Panny Najświętszey Różańca Świętego, który tameczni obywatele wnosząc do kościoła Farnego Bractwo pomienione dali go byli wymalować, biorąc Pannę Błogosławioną sobie y Miastu wszystkiemu za szczególną Patronkę y Opiekunkę..... Ten obraz piękny bardzo, śliczny, y Cudowny, gdy Miasto nie ostrożnie zapalone od żydów wszystko zgorzało z kościołem pospołu w Roku 1636, sam tylko cudownie został wolny y nienaruszony od ognia”¹⁹. Według innego przekazu ustnego, opisanego w inwentarzu z 1930 r., obraz ten pierwotnie przez półtora wieku znajdował się w kościele we wsi Policzko. Po spaleniu tamtejszego kościoła został przeniesiony do przedborskiej świątyni²⁰. Autor inwentarza twierdzi także, że widoczne jest nadpalenie obrazu z lewej strony. Okres od 1655 do 1657 r., czas potopu szwedzkiego, to kolejne trudne chwile dla kościoła, w których wojska szwedzkie doszczętnie zniszczyły miasto²¹. W latach 1683-1695 (1640-1695)²²

J. Łukowski, Poznań 1880, s. 616-619.

¹⁵ J. Wiśniewski, *Dekanat...*, s. 421.

¹⁶ T. Michalski, *Matki Bożej Szukając*, Warszawa 1990, s. 29.

¹⁷ Istnieją nieścisłości dotyczące daty pożaru. Dokumenty parafialne podają rok 1638, zaś Piotr Hyacynt Pruszczyński w książce pt. *Morze Łaski Bożej, które Pan Bóg w Koronie Polskiej po różnych miejscach, przy obrazach Chrystusa Pana i Matki jego Przenajświętszej na serca ludzi pobożnych i w potrzebach ratunku żądających, z głębi miłosierdzia swego nieprzebranego, co dzień obficie wylewa(...)*, Kraków 1662, s. 38 - rok 1636. Być może są to dwa różne zdarzenia.

¹⁸ J. Wiśniewski, *Deknat...*, s. 218.

¹⁹ Tamże, s. 220.

²⁰ ADS, Akta Parafii Przedbórz 1845-1992 II, Inwentarz własności kościelnej i beneficjalnej w Przedborzu 1930 r.

²¹ *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, tom III, woj. kieleckie, red. J. Z. Łoziński i B. Wolff, z. 5, pow. konecki, Warszawa 1958, s. 28.

²² Nie wiadomo w którym momencie Mikołaj Siemieński zaczął fundować remont kościoła, który trwał od pożaru w 1636/38 r.

blżej nieznanemu szlachcicowi Mikołajowi Siemieńskiemu dokonuje remontu i rozbudowy kościoła. Nie wiadomo dokładnie, w którym momencie i który fakt historyczny zmotywował szlachcica do takiej decyzji. Czy był to pożar w 1638 r., kiedy to okazało się, że parafia jest w posiadaniu cudownego obrazu „Matki Boskiej Serdecznej”, co wskazywało na wyjątkowość przedborskiej świątyni? A może jednak były to pobudki patriotyczne w związku ze zniszczeniem i splądrowaniem miasta przez Szwedów? Powstały wówczas kaplica północna pod wezwaniem św. Mikołaja (obecnie p.w. Pana Jezusa) z kryptą oraz kaplica południowa pod wezwaniem św. Antoniego Padewskiego²³. Nawa północna, obecnie wyższa i większa, jest prawdopodobnie także starsza od południowej. Fakt ten może świadczyć o sfinansowaniu przez szlachcica tylko jednej kaplicy²⁴. Druga, być może później, ufundowana została przez parafian²⁵. Najprawdopodobniej w tym czasie w tradycji lokalnej kościół zmienił patrona na św. Mikołaja.

Siemieński, zgodnie ze swoim życzeniem, został pochowany w krypcie pod kaplicą, którą ufundował. Wejście do krypty znajduje się przed ołtarzem wielkim. Było ono otwarte do 1973 r., kiedy to wykonano podwyższenie prezbiterium pod nowy stół liturgiczny, a włącz wejściowy zalano betonem²⁶. Po śmierci szlachcica jego portret trumienny (fot. 7) trafił na zasłużone miejsce w kaplicy św. Mikołaja. Jak podaje ksiądz Jan Wiśniewski, nie był to jedyny portret trumienny w kościele: „Fundatorem tej kaplicy, pierwotnie poświęconej świętemu Mikołajowi, był Mikołaj Siemieński, którego portret wraz z innymi (sześciokątne) wisi na ścianie kaplicy”²⁷.

W latach 1867-1877 odkryto istotny dla wieku kościoła fakt, a mianowicie proboszcz ks. Józef Szpaderski zdołał odczytać notę na odwrocie portretu: „Kościół przedborski, zbudowany za Bolesława Wstydliwego A. D. 1278 przez Aleksego Sadykierza sam korpus. Kazimierz Wielki wieżę przybudował w 1341 r. W tym czasie zamek sobie zbudował, z którego dziś prawie śladu nie ma”²⁸ (fot. 8). Nota ta jest jednym ze źródeł informujących o wieku kościoła.

Wiadomo, że od 1790 r. świątynia była w bardzo złym stanie. Informuje o tym wizytacja dziekańska z 1819 r. „Kościół zdezelowany przez rewolucję w 1790 r. Pomimo podanych próśb do rządu, żaden skutek do tej pory nie nastąpił. Potrzebuje zaś kościół wielki i jedna kaplica dachu, wieża pokrycia a mury reperacji”²⁹. Kolejny pożar wieży kościelnej w 1793 r. pogorszył i tak już bardzo poważną i złą sytuację

²³ *Katalog zabytków sztuki w Polsce...*, s. 28.

²⁴ J. Wiśniewski, *Dekanat...*, s. 221.

²⁵ W. Zalas, *Historia parafii przedborskiej*, Sandomierz 1979, s. 14.

²⁶ A. Stolecki, *Kościół św. Aleksego w Przedborzu*, Kluczbork 2007, s. 97.

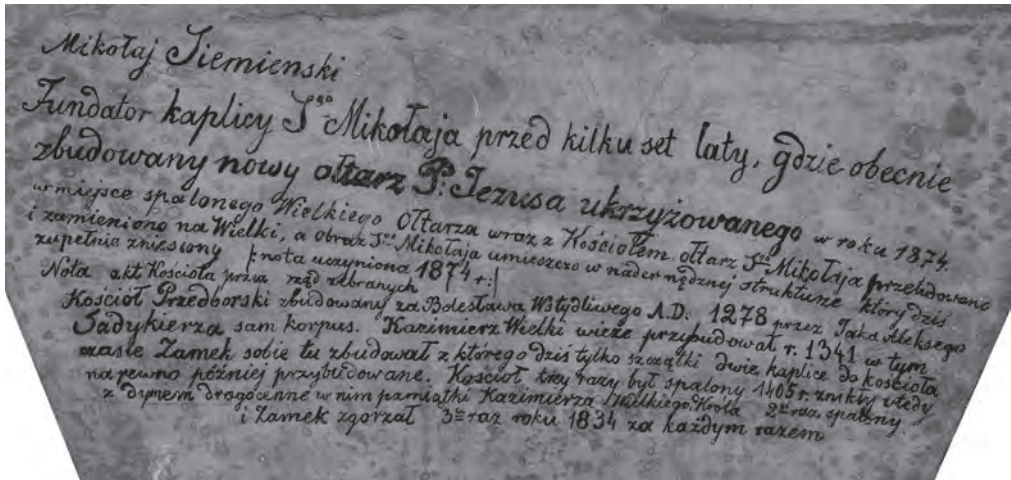
²⁷ J. Wiśniewski, *Dekanat...*, s. 221.

²⁸ Tamże, s. 218.

²⁹ ADS, APP 1784-1842 I.



Fot. 7 Portret trumienny Mikołaja Siemieńskiego, 2 poł. XVII w., olej na blasze, Przedbórz



Fot. 8 Portret trumienny Mikołaja Siemieńskiego, 2 poł. XVII w., olej na blasze, z napisem na odwrocie, Przedbórz

stanu zachowania świątyni³⁰. W grudniu 1829 r. biskup sandomierski otrzymuje pismo od Wydziału Administracji Komisji Województwa Sandomierskiego w sprawie opóźnień w rozpoczęciu prac remontowych przy odbudowie kościoła. Komisja zapewniła, że prace dawno by się rozpoczęły, gdyby nie zwłoka spowodowana przez dzierżawcę Ekonomii Przedborskiej³¹ Wojciecha Lange³². Kilkuletnia zwłoka wynikała z braku kosztorysów na rusztowania oraz ciągłej nieobecności Wojciecha Lange, który był przewodniczącym dozoru robót. W związku z tym domagano się nowego kosztorysu uwzględniającego cenę rusztowań do zatwierdzenia przez Komisję Rządową Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Jeśli kosztorys zostałby rozpatrzony pozytywnie, roboty mogłyby ruszyć na wiosnę. Jednak prace nie rozpoczęły się w zadeklarowanym terminie. Dziekan Wojciech Budziński w 1833 r. napisał, że „kościół jest w stanie najgorszym”, a pomoc rządu skończyła się na obietnicach złożonych w korespondencji listowej³³. W 1834 r. kolejny wielki pożar doszczętnie zniszczył świątynię. Komisja Województwa Sandomierskiego w piśmie z marca 1835 r. donosiła do Konsystorza Generalnego Diecezji Sandomierskiej o fatalnym stanie obiektu, który groził niebezpieczeństwem dla przebywających tam osób i radziła przenieść nabożeństwa do najbliższej położonego kościoła³⁴. Stan wnętrza i wystroju pozostawionego wewnątrz świątyni przedstawia protokół zamknięcia i zapieczętowania kościoła oraz inwentarz z 1835 r.³⁵ Wymienione zostały w prezbiterium ołtarz wielki i w kaplicy po prawej stronie ołtarz św. Mikołaja z obrazem. W nawie głównej po lewej stronie znajdował się ołtarz św. Aleksego oraz reszta obrazów i zabytków³⁶. Inwentarz z 1837 r. podawał, że podczas odbudowy kościoła przedborskiego (pod wezwaniem św. Aleksego) nabożeństwa odbywały się w kościele szpitalnym św. Leonarda, gdzie

³⁰ *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, s. 28.

³¹ ADS, APP 1784-1842 I, Komissya Województwa Sandomierskiego do J.W. Biskupa Sandomierskiego Senatora Królestwa Polskiego, 7 grudzień 1829 r. Ekonomia Przedborska - składała się z miasta Przedborza i okolicznych dóbr ziemskich, tj. 8 wsi i 5 folwarków. Zamieszkiwało ją w 1820 r. ponad 2.300 osób, w tym w Przedborzu 1.618 osób. Powierzchnia łączna, to około 1 090 hektarów, w tym ok. 620 ha ziemi folwarcznej i ok. 470 ha użytków włościańskich. W. Zawadzki, *Lange Wojciech h. Ciężosił*. Zob.

http://www.psbprzedborz.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=245:lange-wojciech-h-ciosi&catid=43&Itemid=65, (dostęp: 30.01.2014).

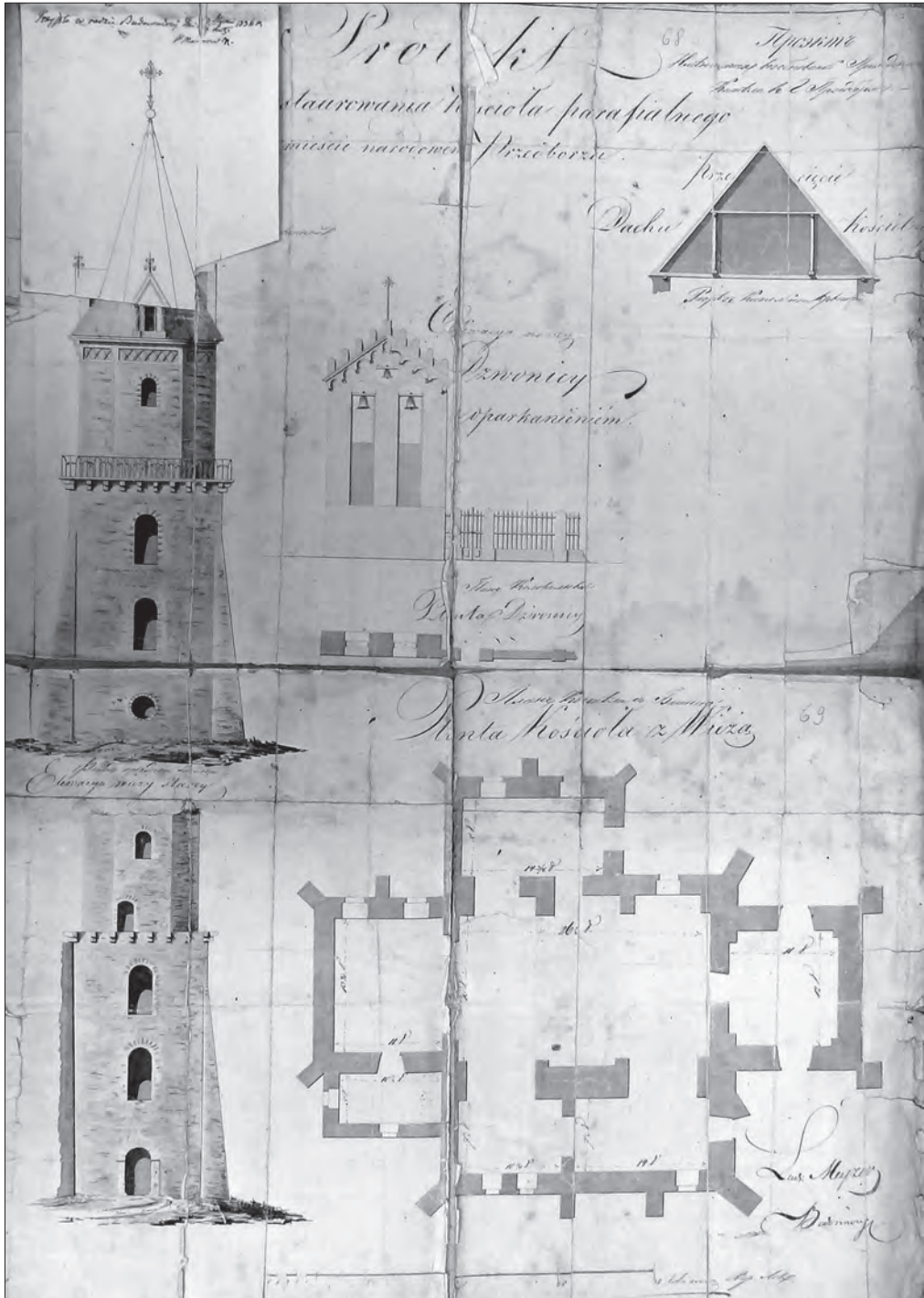
³² Lange Wojciech h. Ciężosił (1783-1830) inspektor generalny robót wodnych, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, dzierżawca Ekonomii Przedborskiej i współwłaściciel fabryki sukienniczej w Przedborzu. W. Zawadzki, *Lange Wojciech h. Ciężosił*, http://www.psbprzedborz.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=245:lange-wojciech-h-ciosi&catid=43&Itemid=65, (dostęp: 30.01.2014).

³³ ADS, Akta Parafii Przedbórz 1784-1842 I, Wizytacje dziekańskie: dekanat konecki 1832-1833.

³⁴ ADS, Akta Parafii Przedbórz 1784-1842 I, Kommissya Województwa Sandomierskiego.

³⁵ ADS, Akta Parafii Przedbórz 1784-1842 I, Protokół, czerwiec 1835 r.

³⁶ ADS, Akta Parafii Przedbórz 1784-1842 I, Inwentarz z 1835 r.



Fot. 9 Projekt odbudowy kościoła w Przedborzu, 1837 r. Archiwa Państwowe w Radomiu, RGR I

przeniesiono dwa boczne ołtarze z kościoła parafialnego: św. Antoniego (w kościele parafialnym znajdował się w nawie głównej po prawej stronie) i św. Walentego (w kościele parafialnym - w kaplicy po lewej stronie)³⁷. Z dokumentów wynika, że Dyrekcja Generalna Stowarzyszenia Ogniwego na pomoc finansową przeznaczyła kwotę 3311 złotych polskich³⁸. Koniec odbudowy finansowanej przez Towarzystwo Ubezpieczeń rządu Guberni Radomskiej i wiernych przypadł na 1848 r.

W wyniku odbudowy obniżono zabytkową Kazimierzowską wieżę (fot. 9)³⁹. Pracami budowlanymi kierował dziedzic wsi Rączki Stanisław Kłossowski. Większość kosztów w kwocie 3097 rs. i 93,5 kop. pokryli parafianie, a pozostałą sumę 2249 rs. i 39 kop. dołożył skarb królestwa⁴⁰. Protokół z sierpnia 1850 r. informuje, że jakość wykonanych prac nie była zadowalająca. Naczelnik opoczyński przekonał się o fatalnym stanie sklepienia w nawie głównej: „które winny być nowo wymurowane, pozostały stare, przy zatarciu popękania i zniszczenia od zacieczy, co grozi niebezpieczeństwem”⁴¹.

Protokół zawierał 14 punktów, w których opisano złą jakość wykonanych prac lub fakt niewykonania ich wcale, np. nie ułożono posadzki kamiennej w kruchcie czy też blachę cynkową przeznaczoną na pokrycie dachu wieży zamieniono na tańszą żelazną⁴². Inwentarz beneficjów z 1852 r. opisuje wystrój wnętrza po odbudowie i remoncie. Zmieniono układ ołtarzy, poza tym zamieniono ołtarz św. Walentego na ołtarz Matki Boskiej Różańcowej⁴³.

W prezbiterium w dalszym ciągu znajdował się ołtarz wielki z obrazem Najświętszej Maryi Panny w sukience drewnianej wykonanej przez snycerza. W nawie głównej po prawej stronie od ołtarza wielkiego umieszczono ołtarz drewniany z obrazem św. Aleksego. Dalej w kaplicy po prawej stronie usytuowano ołtarz św. Antoniego z dwoma filarami pomalowanymi na perłowo. Na ołtarzu tym znajdowały się cztery figury świętych, a nad nimi obraz św. Marii Magdaleny. Czwarty ołtarz św. Mikołaja znajdował się w kaplicy po lewej stronie z mensą murowaną oraz ciosanym kamieniem na wierzchu. Piąty ołtarz Matki Bożej Różańcowej z mensą drewnianą umieszczono w nawie głównej po lewej stronie. Ambona zaś znajdowała się po lewej stronie prezbiterium⁴⁴.

³⁷ ADS, Akta Parafii Przedbórz 1784-1842 I, Inwentarz z 1837 r.

³⁸ Tamże.

³⁹ APR, RGR I, sygn. 6293, Fundusz Kościoła i pokładne, s. 400.

⁴⁰ APR, RGR I, sygn. 6294, Reperacja kościoła i plebani 1857-1866.

⁴¹ Archiwum Prywatne Jana Słoniewskiego, Protokół z 1850 r. (dalej AP).

⁴² AP, Protokół z 1850 r.

⁴³ Tamże.

⁴⁴ ADS, Akta Parafii Przedbórz 1845-1992 II, Inwentarz Stanu Kościoła Parafialnego i Szpitalnego Probstwa Przedborskiego z czerwca 1852 r.

Następnym krokiem w odbudowie świątyni był remont wnętrza. W 1871 r. ówczesny proboszcz ksiądz Józef Szpaderski pobielił wapnem ściany świątyni, co spowodowało zatracenie wielu cech pierwotnych architektury wnętrza⁴⁵.

Dnia 24 maja 1891 r. podczas prac malarskich we wnętrzu, na polecenie ówczesnego proboszcza księdza Ludwika Żmudowskiego, wykonano pod chórem napis z krótkim rysem historycznym zabytku: „Jakkolwiek nie ma dowodów kiedy i przez kogo kościół przedborski został zbudowany, miasto bowiem Przedbórz trzykrotnie (1341, 1638, 1834 r.) przez pożar niszczone utraciło wszelkie swe dokumenty, drogocenne pamiątki i przywileje królów tak kościoła jako też miasta tyczące. Z akt urodzonych najdawniejsze sięgają ledwie 1714 r. Wykaz dochodów probostwa w 1797 r. zrobiony z dawnego podania i z starożytności murów podobieństwa takowych do zamku królewskiego zdają się dowodzić, iż kościół ten przez Kazimierza Wielkiego był postawiony, inni utrzymują iż za Bolesława Wstydlwego w 1278 roku przez Jacka Alexego Sadykierza nawa czyli sam korpus zbudowany został, a Kazimierz Wielki wieżę w 1341 r. przybudował, jednocześnie z zamkiem, z którego szczątki dziś dojrzeć zaledwie można. Nota z akt przez rząd w r. 1866 zabranych. Dwie boczne kaplice murowane, później przybudowane. Mikołaj Siemieński, fundator kaplicy św. Mikołaja, a dziś kaplicy Pana Jezusa, z której po spaleniu miasta i kościoła ołtarz na wielki zamieniony, a obraz św. Mikołaja uległ zniszczeniu (nota z 1874 r.)”⁴⁶. W czasie tego remontu w podziemiach świątyni odnaleziono trumny, a na nich notatki sugerujące, że kościół wybudowano za Bolesława Wstydlwego w 1278 r., a boczne kaplice zostały dobudowane później⁴⁷. Być może były to trumny fundatora Mikołaja Siemieńskiego i jego rodziny umieszczone w krypcie pod kaplicą północną.

W 1913 r. ksiądz Jan Wiśniewski wydał swoją książkę *Dekanat konecki*, w której opisał parafie dekanatu koneckiego z ich bogactwami historycznymi i artystycznymi. Szczegółowo przedstawił historię i stan ówczesny zabytkowej świątyni w Przedborzu (fot. 10). Twierdził on, że w skład wystroju wnętrza wchodził ołtarz wielki, ale brak w jego opisie obrazu św. Mikołaja, który widać na zdjęciu z 1910 r. (fot. 11), a który obecnie znajduje się nad obrazem Boga Ojca. Autor wspomina o obrazie Przemienienie Pańskie znajdującym się na zasuwie, obecnie obraz przechowywany jest przy wejściu na chór. W centrum wyeksponowany był wizerunek Matki Bożej z Dzieciątkiem w srebrnej sukience⁴⁸. W 1913 r. ołtarz św. Aleksego stał w nawie głównej od strony południowej. Obraz główny w ołtarzu przedstawiał św. Aleksego, a nad nim umieszczony był obraz św. Kunegundy. Obecność tych dwojga świętych obok siebie nie była przypadkowa, ponieważ św. Kunegunda (w tym przypadku

⁴⁵ J. Wiśniewski, *Dekanat ...*, s. 221.

⁴⁶ Tamże.

⁴⁷ Z. Szafrąńska, *Parafia Przedbórz w świetle wizytacji biskupich w XX wieku*, Radom 2002, s. 36.

⁴⁸ J. Wiśniewski, *Dekanat ...*, s. 220.



Fot. 10 Wnętrze kościoła pod wezwaniem św. Aleksego w Przedborzu, 1910 r.



Fot. 11 Obraz św. Mikołaj, 2 poł. XIX w., olej na płótnie, autor nieznany

była to św. Kinga), żona księcia Bolesława Wstydlivego mogła mieć wpływ na wybór patrona świątyni. Obrazy te namalował ks. Antoni Kuśmierski, kapłan diecezji sandomierskiej⁴⁹. Według ks. Wiśniewskiego fundatorem ołtarza św. Aleksego był ksiądz prałat Alfons Bułakowski, od 1891 do 1917 r. proboszcz parafii Przedbórz. Możliwe, że ks. Bułakowski był sponsorem renowacji ołtarza lub jego wymiany, ponieważ protokół z 1835 r. informował już wtedy o istnieniu tego obiektu wraz

⁴⁹ Tamże, s. 220-221.

z obrazem św. Aleksego. Możliwe jest także, że ks. prałat ufundował obrazy do tego ołtarza, albowiem zachował się wizerunek św. Aleksego datowany na 2 poł. XIX w.⁵⁰ Obraz św. Kunegundy nie zachował się. W kaplicy od strony południowej umieszczony był ołtarz wraz z obrazem św. Antoniego Padewskiego trzymającego Dzieciątka. Ksiądz Wiśniewski wspomina o wizerunku św. Walentego umieszczonym nad obrazem św. Antoniego⁵¹.

Wizerunek ten nie zachował się do dzisiejszych czasów (fot. 12). Od strony północnej w nawie głównej znajdował się ołtarz Matki Boskiej Różańcowej wykonany z drewna przez pana Lgockiego, a na nim obraz Matki Boskiej Różańcowej namalowany przez pana Liszewskiego. W górnej części ołtarza umieszczono przedstawie-



Fot. 12 Wizerunek św. Walentego (?) 1950, ołtarz boczny pw. Św. Antoniego Padewskiego, kaplica południowa

⁵⁰ Karty Rejestru Zabytków (dalej KZW), Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Łodzi (dalej WUOZ), Delegatura w Piotrkowie Trybunalskim (dalej DPT), Obraz św. Aleksego, Elżbieta Delong, Piotrków Trybunalski 05.11.1991.

⁵¹ J. Wiśniewski, *Dekanat...*, s. 221.

nie św. Józefa⁵². W kaplicy północnej stał ołtarz z rzeźbą ukrzyżowanego Pana Jezusa. Autor informował o obecności w tej kaplicy trzech wot oraz obrazu Serca Jezusowego pędzla ojca Andrzeja z Częstochowy⁵³.

Za probostwa księdza Alfonsa Bułakowskiego polichromia ścienna w świątyni została wykonana przez pana Kopińskiego z Radomia w latach 1891-1917⁵⁴. W prezbiterium artysta po stronie Ewangelii umieścił na ścianie przedstawienie św. Aleksego (fot. 13), które niestety nie zachowało się, w przeciwieństwie do malowideł na sklepieniu nawy głównej, które przedstawiają wizerunki św. Wojciecha (fot.14) i św. Stanisława (fot.15).

Są to kompozycje malarskie w tondach o średnicy 3 m, wykonane techniką temperową lub klejową⁵⁵. Ksiądz Wiśniewski opisał także dwa pomniki (epitafia), które znajdowały się w nawie głównej. Pierwszy umieszczony był pomiędzy ołtarzem Pana Jezusa i Matki Boskiej. Obecnie znajduje się w kruchcie płyta poświęcona



Fot. 13 Zdjęcie ambony w tle po prawej stronie widoczny fragment polichromii ściennej z wizerunkiem św. Aleksego autorstwa malarza Kopińskiego z Radomia, 1891-1920 r., Obecnie nie istnieje.

⁵² Tamże.

⁵³ Tamże.

⁵⁴ Tamże.

⁵⁵ M. Sobczyńska, P. Sobczyński, *Program prac konserwatorsko-restauratorskich*. Przedbórz 2009, s. 4.



Fot. 14 Św. Wojciech, malarz Kopiński z Radomia, XIX w., sklepienie nawy głównej 1975 r.



Fot. 15 Św. Stanisław, malarz Kopiński z Radomia, XIX w., sklepienie nawy głównej 1975 r.

śp. Agnieszce z Wolniewiczów Prusinowskiej (zm. 1863 r.) i Janowi Prusinowskiemu, mag farm. (zm. 1877 r.). Na płycie widnieje napis:

„W dowód pamięci o rodzicach drogich
Co wśród prześli pielgrzymkę na ziemi
Skladam ten kamień dla zasług ich mnogich
O spokój wieczny śląc modły za nimi (syn Felix)”.

Po drugiej stronie świątyni pomiędzy ołtarzem św. Aleksego i św. Antoniego, obecnie w kruchcie, znajdowała się płyta poświęcona śp. Zofii z Czapalskich Lembke, lat 22, zm. 20 maja 1820 r.⁵⁶ Epitafium brzmi:

„Nie uszły tej natrętnej śmierci twe powieki
Odpoczywasz w tym grobie, żono ulubiona,
Lecz pamięć twa w mem sercu trwać będzie na wieki
Choć od głazu zimnego jesteś przywalona”.

I wojna światowa odcisnęła swoje piętno na stanie zachowania kościoła. Działania wojenne przyczyniły się do kolejnych strat i zniszczeń obiektu. W dniu 30 października 1923 r. w kościele w Przedborzu miało miejsce zebranie komisji konserwatorskiej w sprawie restauracji świątyni. W spotkaniu tym wziął udział kielecki konserwator wojewódzki Stanisław Chrościechowski oraz proboszcz ksiądz prałat

⁵⁶ J. Wiśniewski, *Dekanat...*, s. 221.

Antoni Ręczajski⁵⁷. Konserwator określił stan wnętrza kościoła jako bardzo zły, wymagający gruntownego remontu. Sugerował osuszenie ścian, zeskrobanie ówczesnej malatury i ponowne otynkowanie. Z uwagi na panujący półmrok w nawie głównej zaproponował nową cieplejszą i jaśniejszą kolorystykę. Nakazał również usunięcie kolorowych przeszkleń z okrągłych okien w ścianie szczytowej prezbiterium i w lewej kaplicy, wskazał na możliwość umieszczenia witraży po wcześniejszym ich zatwierdzeniu. Zasugerował również odwrócenie zużytej posadzki kamiennej lub wymiennienie jej na terakotową. Stan zachowania ołtarza głównego określił jako bardzo zły. Zwrócił uwagę na częściowo spróchniałe i zaatakowane przez szkodniki drewno, co spowodowało poważne osłabienie konstrukcji ołtarza. Z uwagi na dokonanie całościowego przemalowania polichromii na szpecący perłowy kolor w trakcie jego ostatniej restauracji konserwator zalecił szybką interwencję. To samo zalecił w stosunku do ołtarzy bocznych. Równocześnie wyraził zgodę na zmianę ołtarzy bocznych w nawie głównej, po wcześniejszym uzgodnieniu nowego projektu. Zasugerował także wymianę ambony, ław i stacji Męki Pańskiej⁵⁸. W związku z wyrażoną wcześniej zgodą konserwatora jeszcze przed II wojną światową zostały usunięte dwa boczne ołtarze z nawy głównej. Były to: ołtarz Matki Boskiej Różańcowej oraz ołtarz św. Aleksego. W wyniku tych działań wizerunek św. Aleksego umieszczono w ołtarzu głównym na zasuwie. Zastąpił on obraz „Przemienienie Pańskie”. Przypuszcza się, że właśnie wtedy oficjalnie powrócono do pierwotnego patrona świątyni.

W latach 1924-1929 z powodu zniszczeń powstałych w trakcie I wojny światowej kościół został gruntownie wyremontowany z zewnątrz (fot. 16) i wewnątrz (fot. 17)⁵⁹. W 1924 r. zlikwidowano schody prowadzące na chór z kaplicy Pana Jezusa, ponieważ zajmowały one bardzo dużo miejsca. Zamiast nich powstały nowe spiralne schody w kruchcie⁶⁰. Następnie w roku 1926 dokonano gruntownego remontu murów. W dalszej kolejności wykonano zbrojenie z żelaza i betonu dla wzmocnienia wątku muru od fundamentów aż do szczytu. Dodatkowo obłożono same fundamenty warstwą betonu o szerokości 1 metra dla pewniejszego ich wzmocnienia⁶¹. W trakcie tego remontu zamalowano dwie tablice informacyjno-historyczne znajdujące się pod chórem, wykonane na zlecenie proboszcza ks. Ludwika Żmudowskiego w 1891 r. Ich miejsce zajęła tablica w kruchcie, która istnieje do dziś⁶². Widnieje na niej napis:

⁵⁷ ADS, Akta Parafii Przedbórz 1845 – 1992 II, Protokół Konferencji Konserwatorskiej.

⁵⁸ Tamże.

⁵⁹ A. Stolecki, *Kościół św. Aleksego...*, s. 110.

⁶⁰ ADS, Akta Parafii Przedbórz 1845 – 1992 II, Inwentarz własności kościelnej i beneficjalnej w Przedborzu 1931 r.

⁶¹ Tamże.

⁶² A. Stolecki, *Kościół św. Aleksego ...*, s. 110.



Fot. 16 Kościół pw. Św. Aleksego w Przedborzu, 1927 r.



Fot. 17 Wnętrze kościoła pw. Św. Aleksego w Przedborzu, 1931 r.

„CZCIJ PRASTARĄ ŚWIĄTYNIĘ !
SKUTKIEM POŻARÓW, WR. 1341 – 1638 – 1834 SPŁONEŁY DOKUMENTY
DOTYCZĄCE MIASTA I ŚWIĄTYNI – NOTATKI NA TRUMNACH
DOMYŚLAĆ SIĘ KAŻĄ, ŻE KOŚCIÓŁ ZOSTAŁ ZBUDOWANY WR. 1278
– KAPLICE ZOSTAŁY PÓŹNIEJ PRZYBUDOWANE. PRZED ZABOREM

PRUSKIM OBOK DZISIAJ NALEŻĄCYCH WIOSEK DO PARAFJI
NALEŻAŁY ŁĄCZKOWICE, KAWENCZYN, WIERZBOWIEC, ŚRENIAWA,
PISKORZENIEC, PRATKOWICE.

KOŚCIÓŁ ZOSTAŁ GRUNTOWNIE ZREMONTOWANY WEWNĄTRZ
I ZEWNĄTRZ W LATACH 1924, 1925, 1926 – OSZKLONY WR. 1927 –
ODNOWIONY WR. 1938 PRZEZ MISTRZA MALARSKIEGO
ST. SOBOCIŃSKIEGO. BUAZERJĘ I STA...E ZBUDOWANO W ROKU 1937 –
INSTALACJA ELEKTRYCZNA SPORZĄDZONA W ROKU 1938 – STARANIEM
KS. DOKTORA A. RĘCZAJSKIEGO, PROBOSZCZA TUTEJSZEGO
I DZIEKANA RADOSZYCKIEGO OFIARAMI WIERNYCH – BALUSTRADĘ
FUNDOWAŁ ANTONI ŻURAWSKI Z DZIEĆMI AMBONĘ DZIEDZIC STEFAN
GRABOWSKI⁶³.

W latach 1924-1925 r. dokonano kolejnej restauracji ołtarza głównego, o czym świadczy napis umieszczony na mencie zabytku z boku po lewej stronie: „Hoc Altare omnino destructum cura Curati D-ris Antonii Ręczajski restauravit et aurisavit au Domini 1925, artifex Saturninus Grzybowicz”. Inwentarz z 1930 r. podaje więcej informacji na ten temat: „Kościół ma jeden ołtarz zbudowany w stylu barokowym; w myśl opinii rzeczoznawców liczy około 400 lat. W roku 1924 został gruntownie zremontowany, odmalowany i wyłożony kosztem 6000 /sześciu tysięcy złotych/, oraz zaopatrzony w nowe tabernakulum i nowe antypedjum – bogato rzeźbione. Razem ołtarz wraz z nowymi rzeźbami i wyremontowaniem gruntownym prezbiterium kosztuje 13.000 /trzydzieści tysięcy złotych./ W dwóch bocznych kaplicach znajdują się dwa ołtarze w stylu barokowym wyremontowane i odnowione⁶³.”

W roku 1925 r., dzięki ofiarodawstwu wiernych, za kwotę 3500 złotych zakupiono do świątyni chrzcielnicę z nastawą rzeźbiarską z wyobrażeniem chrztu Pana Jezusa. Zajęła ona miejsce w nawie głównej po prawej stronie, na miejscu ołtarza św. Aleksego⁶⁴. W następnym roku wszystkie 11 okien przyozdobiono „skromnymi, lecz dość ładnymi witrażami⁶⁵”. W 1927 r. została ufundowana ambona przez dziedzica Stefana Grabowskiego za kwotę 4 000 złotych, która stanęła w nawie głównej po lewej stronie prezbiterium, na miejscu ołtarza Matki Boskiej Różańcowej⁶⁶. Gruntowny remont świątyni powiódł się, czemu wyraz dał biskup Paweł Kubicki dnia 4 czerwca 1928 r. w trakcie swojej wizytacji biskupiej. Był on pełen uznania dla świeżo odnowionego ołtarza głównego i nowo ufundowanej ambony⁶⁷. W trakcie kolej-

⁶³ ADS, Akta Parafii Przedbórz 1845-1992 II.

⁶⁴ ADS, Akta Parafii Przedbórz 1845-1992 II, Inwentarz 1931 r.

⁶⁵ Tamże.

⁶⁶ Tamże.

⁶⁷ APP, Wizytacja biskupia 04.06.1928 r.

nej wizytacji biskupiej 21 września 1930 r. biskup Kubicki znowu pozytywnie ocenił działania ówczesnego księdza proboszcza Antoniego Ręczajskiego. Chwalił on szacunek dla warstwy zabytkowej starodawnego kościoła i zabytkowych obrazów.

Kolejna wizytacja biskupia odbyła się 5 lipca 1935 r. Przedstawiony został wówczas koszt remontu i konserwacji kościoła oraz poszczególnych elementów jego wystroju. Największe uznanie biskupa zyskał odnowiony obraz „Matki Bożej Różańcowej” pędzla malarza Kotarbińskiego, członka Akademii Sztuk Pięknych⁶⁸. Obraz został poddany następującym zabiegom konserwatorskim: „a) scalenie porwanych kawałków - 450 zł i b) podrobienie dolnej części tego obrazu podług wskazówek tegoż uczonego specjalisty – 500 zł”⁶⁹. Nie podano jednak nazwiska autora powyższych zabiegów. W tym czasie odmalowano kaplicę św. Antoniego kosztem 150 zł, odnowiono prezbiterium (200 zł), odmalowano główną kruchtę kościelną i jej schody (100 zł), wykonano renowację bocznych ołtarzy (450 zł), zakupiono dywan przed ołtarz główny (350 zł) oraz dwa obrazy (150 zł)⁷⁰. W 1937 r. wokół nawy głównej i naw bocznych wykonano drewnianą boazerię wraz z ławkami przyściennymi⁷¹. Rok później mistrz malarski Stanisław Sobociński wykonał polichromię ścienną⁷². Powstała także balustrada stalowa oddzielająca prezbiterium od nawy głównej, ufundował ją Antoni Żurawski z dziećmi⁷³.

Przykre następstwa wybuchu II wojny światowej nie ominęły kościoła w Przedborzu, który pierwszych strat i szkód doznał w 1940 r. Kolejna wizytacja parafii w Przedborzu przypada właśnie na czas wojny w dniach od 13 do 14 czerwca 1941 r. Wizytację przeprowadził biskup Jan Lorka. W swoim protokole odnotował, że na skutek działań wojennych w niewielkim tylko stopniu została uszkodzona wieża kościoła, a podziurawione wcześniej dachy kościoła zostały już naprawione. Biskup chwalił proboszcza Ręczajskiego za umiłowanie i dbanie o świątynię w tak trudnych czasach (fot. 18)⁷⁴. W pierwszej połowie stycznia 1945 r. świątynia ucierpiała najbardziej. Na skutek trwających walk wojsk niemieckich z wojskami radzieckimi zniszczeniu uległy wieża (fot. 19), dachy, ściany oraz wszystkie witraże⁷⁵. W wyniku trwających mrozów ówczesny ksiądz proboszcz Władysław Nowakowski zabezpieczył kościół, a prace remontowe rozpoczęto na wiosnę. Dnia 15 maja 1945 r. ksiądz

⁶⁸ APP, Wizytacja biskupia 05.07.1935 r.

⁶⁹ APP, Wizytacja biskupia 05.07.1935 r.

⁷⁰ Tamże.

⁷¹ A. Stolecki, *Kościół św. Aleksego ...*, s. 110.

⁷² KRZ, WUOZŁ, DPT, Kościół pw. Św. Mikołaja (obecnie Św. Aleksego) w Przedborzu, Krzysztof Stefański, Warszawa 09.1993.

⁷³ Tamże.

⁷⁴ APP, Wizytacja biskupia 13-14.06.1941 r.

⁷⁵ APP, Protokół wizytacji dziekańskiej z 1946 r., cyt. za Z. Szafrąnską, *Parafia Przedbórz ...*, s. 41.



Fot. 18 Wnętrze kościoła pw. Św. Aleksego w Przedborzu, 1940/43.

proboszcz skierował pismo do Wojewódzkiego Urzędu Kultury i Sztuki w Łodzi z prośbą o pomoc finansową. Informował w nim o zniszczeniach wojennych ze strony wojsk radzieckich i o ciężkiej sytuacji parafii, która wiele wycierpiała z powodu okupacji niemieckiej⁷⁶. Niestety proboszcz Nowakowski otrzymał odpowiedź odmowną. Stwierdzono, że kościół jako całość nie posiadał większej wartości zabytkowej, poza wieżą, którą i tak uznano za zeszpeconą. Według urzędu podanie o 300 000 złotych dotacji było całkowicie nieuzasadnione w świetle skromnego budżetu na konserwację zabytków w kraju⁷⁷. W związku z tym ksiądz proboszcz poprosił biskupa Jana Lorka o zgodę na zaciągnięcie pożyczki w wysokości 50000 złotych na odbudowę wieży kościelnej⁷⁸. W międzyczasie trwały już prace remontowe. W 1947 r. we wszystkie okna wstawiono nowe witraże ufundowane przez parafian, a wykonane przez zakład S.G. Żeleński z Krakowa⁷⁹.

Wizytacja pasterska z 1949 r. informuje, że kościół został wyremontowany staraniem księdza proboszcza Władysława Nowakowskiego i parafian kosztem półtora miliona złotych, na co złożyło się 1 200 000 złotych ofiarowanych przez parafian oraz 350 000 złotych subsydiów z urzędu konserwatorskiego⁸⁰. W 1950 r. wykonano



Fot. 19 Odbudowa wieży kościoła pw. Św. Aleksego w Przedbórz w trakcie remontu, po 1945 r.

⁷⁶ ADS, Akta Parafii Przedbórz, Akta strat wojennych w parafiach i kościołach 1944-45.

⁷⁷ Tamże.

⁷⁸ Tamże.

⁷⁹ KRZ, WUOZŁ, DPT, Kościół pw. Św. Mikołaja.

⁸⁰ ADS, Akta Parafii Przedbórz, Akta strat wojennych.

polichromię ścienną w kaplicach bocznych (fot. 20, 21). Autorami malowideł, według projektów zatwierdzonych przez Urząd Konserwatorski i Kurię Diecezjalną, byli konserwator malarstwa Zygmunt Kaniewski i Stefan Just. Jednak dwa lata później, w wyniku pojawiającej się pleśni na ścianach kaplicy, konieczne było oczyszczenie i powtórne odmalowanie ścian⁸¹.



Fot. 20 Kaplica boczna pw. Pana Jezusa, 1950 r.

⁸¹ Tamże.



Fot. 21 Kaplica boczna pw. Św. Antoniego Padewskiego, 1950 r.

Dalsze prace remontowe przedborskiej świątyni kontynuowano w latach 1955-1958. Potwierdza to protokół z wizytacji biskupa Piotra Gołębiowskiego, która miała miejsce w maju 1958 r. Szczegółowo informuje nas o pracach remontowych

wykonanych w jej wnętrzu, a było to pomalowanie bocznych kaplic (1957 r.) i nawy głównej, gruntowne odnowienie wszystkich ołtarzy, ambony i chrzcielnicy (1955 r.⁸²) oraz organów⁸³. W 1958 r. kościół zyskuje kolejne cenne dzieło, a mianowicie obraz Marii Magdaleny pędzla włoskiego artysty Francesco Albaniego (1578-1660). Darczyńcą obrazu był markiz Eugeniusz Kucharski⁸⁴. Po zaaprobowaniu przez kurię biskupią malowidło zawisło w nawie głównej po lewej stronie, gdzie znajduje się do dziś⁸⁵. Kolejne prace konserwatorsko-restauratorskie podjęto w 1972 r. w związku z bardzo złym stanem stropu pod chórem, spowodowanym zużyciem materiału, atakiem owadów i grzybów. Wykonano wówczas przebudowę stropu i klatki schodowej, ze zmianą schodów z kręconych na zabiegowe. Autorem projektu był Tadeusz Rudczyński⁸⁶.

Lata 1973-1978 to kontynuacja prac remontowych, które doprowadziły do gruntownego odświeżenia wnętrza kościoła. W taki oto sposób parafia chciała uczcić jubileusz 700-lecia świątyni. Proboszczem parafii był wówczas ksiądz Jan Oktobrowicz. Remont zaczęto od prezbiterium, w którym w 1973 r. wykonano podwyższenie pod nowy stół liturgiczny. Mimo zakazu wojewódzkiego konserwatora zabytków skuto 300-letnie tynki, będące w bardzo złym stanie i wymagające zabiegów konserwatorskich. Na ich miejsce w 1976 r. mistrz Klaryska z Radomia wraz z żoną wykonali nową aranżację wnętrza, na którą złożyły się wielofiguratywne kompozycje malarskie z przedstawieniami ze Starego i Nowego Testamentu w technice fresku suchego w połączeniu z ornamentalno-figuratywną dekoracją sgraffito. Powstały także Stacje Drogi Krzyżowej w technice mieszanej, będącej połączeniem fresku suchego i techniki sgraffito. Tło dla wyżej wymienionych kompozycji stanowiły tynki o wyrazistej fakturze barwione na szaro, różowo i żółto⁸⁷.

17 stycznia 1992 r. ksiądz proboszcz Stanisław Szczypior otrzymał pismo z Państwowej Służby Ochrony Zabytków, Oddziału w Piotrkowie Trybunalskim z informacją o braku trzech obiektów wpisanych do rejestru zabytków, między innymi portretu trumiennego Mikołaja Siemieńskiego (fot. 7)⁸⁸. Według informacji jednego

⁸² A. Stolecki, *Kościół św. Aleksego ...*, s. 114.

⁸³ APP, Księga wizytacji pasterskich, Protokół z 1958 r., cyt. za Z. Szafrąnska, *Parafia Przedbórz ...*s. 42.

⁸⁴ ADS, Akta Parafii Przedbórz, Akta strat wojennych.

⁸⁵ Tamże.

⁸⁶ Dokumentacje dotyczące zabytków, Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Łodzi, Delegatura w Piotrkowie Trybunalskim, Ekspertyza konstrukcyjna i projekt przebudowy klatki schodowej i stropu w kruchcie w kościele parafialnym w Przedborzu, Tadeusz Rudczyński, Kielce 1972.

⁸⁷ M. Sobczyńska, P. Sobczyński, *Program prac konserwatorsko-restauratorskich*, Przedbórz 2009, s. 4.

⁸⁸ WUOZŁ, DPT, Pismo z 17.01.1992 r.

z parafian został on zabrany przez odchodzącego z parafii wikarego około 6 lat wcześniej. Po ponad 20 latach od zaginięcia 6 stycznia 2007 r. pan Andrzej Stolecki oddał księdzu proboszczowi przekazany mu wcześniej portret trumienny fundatora⁸⁹.

Lata 2001-2002 to czas dalszych remontów. Zdemontowano wtedy stare ławy przyściennie i wykonano nową boazerię wraz z ławami⁹⁰. W 2009 r. rusza konserwacja i restauracja tynków i polichromii ściennej we wnętrzu kościoła. Wykonawcą prac była firma konserwatorska „Patronus Paweł Sobczyński”. Program prac obejmował konserwację i restaurację dwóch XIX-wiecznych malowideł ściennych z przedstawieniem św. Wojciecha i św. Stanisława ze sklepienia nawy głównej oraz XX-wiecznej dekoracji sgraffitowej, kompozycji malarskich i elementów architektonicznych wnętrza świątyni. Stan zachowania XIX-wiecznej polichromii autorzy prac ocenili jako bardzo zły. Zabrudzenia unieczystniały kolorystykę dzieł, występowały liczne przetarcia oraz pudrowanie warstwy malarskiej i pozłoty. Widoczne były także spękania tynku, wtórne zaprawy i przemalowania⁹¹. Stan zachowania XX-wiecznej polichromii określono jednak jako ogólnie dobry⁹². Natomiast dekoracja sgraffito posiadała uszkodzenia mechaniczne, takie jak zadrapania i ubytki tynku wynikające z użytkowania świątyni. Tynki fakturalne posiadały liczne spękania o charakterze konstrukcyjnym oraz skurczowym, powstałe w wyniku karbonatyzacji zaprawy wapiennej. W północnej części świątyni stwierdzono zasolenie tynku, którego przyczyną był przeciekający dach kaplicy, przez co w tym miejscu zaobserwowano zmiany estetyczne oraz fizyko-chemiczne zaprawy wapiennej⁹³. Dokumentacja prac konserwatorsko-restauratorskich firmy „Patronus” zawierała tylko proponowany program prac, bez opisu działań, jakie wykonano we wnętrzu.

Obecnie na wystrój wnętrza kościoła w Przedborzu składają się polichromia ścienna, ołtarze, obrazy sztalugowe, ambona, chrzcielnica oraz witraże. W prezbiterium znajduje się barokowy ołtarz główny pochodzący z poł. XVII w. z obrazem Matki Boskiej Serdecznej z Dzieciątkiem (fot. 22). Po bokach ołtarza na ścianie szczytowej zawieszono dwa obrazy olejne pędzla Janiny Trepczyńskiej. Po prawej stronie znajduje się wizerunek Św. Faustyny Kowalskiej z 1996 r., a po lewej obraz Jezu Ufam Tobie z 1990 r. Na ścianie po prawej stronie umieszczono obraz olejny na płótnie z wizerunkiem Błogosławionego Jana Pawła II. Sklepienie prezbiterium pokrywa polichromia z 1976 r. autorstwa pana Klaryski z Radomia z wizerunkami czterech Ewangelistów oraz ornamentalne i figuralne dekoracje sgraffito. Na ścianie po lewej stronie widnieje fresk z Ukoronowaniem Matki Boskiej. Kompozycję podtrzymują anioły, wykonane

⁸⁹ Protokół przekazania odnalezionego portretu trumiennego Mikołaja Siemieńskiego, Przedbórz 06.01.2007 r.

⁹⁰ A. Stolecki, *Kościół św. Aleksego ...*, s. 122.

⁹¹ M. Sobczyńska, P. Sobczyński, *Program prac...*, s. 5.

⁹² Tamże.

⁹³ Tamże, s. 6.



Fot. 22 Matka Boska z Dzieciątkiem XVI w., w sukience metalowej, srebro pozłacane trybowane poł. XVIII w.

w technice sgraffito. W nawie głównej po prawej stronie stoi chrzcielnica z nastawą rzeźbiarską z 1925 r., po lewej ambona z 1927 r. ufundowana przez dziedzica Stefana Grabowskiego. Na ścianie z lewej strony nad wejściem do kaplicy Pana Jezusa znajduje się obraz Św. Marii Magdaleny pędzla Fransesco Albaniego z około 1599 r. Na sklepieniu nawy głównej obserwujemy polichromię ścienną przedstawiającą wizerunki w tondach św. Wojciecha i św. Stanisława z około 1891-1917 pędzla pana Kopińskiego z Radomia.

Ściany nawy głównej pokrywają polichromie i tynki dekoracyjne z 1976 r. wykonane przez pana Klaryskę z Radomia. Jego autorstwa są trzy sceny z Nowego Testamentu, a mianowicie: Zwiastowanie, Pokłon Trzech Króli, Ukrzyżowanie oraz czternaście stacji drogi krzyżowej (fot. 23, 24). Sklepienie i łuki udekorowane są ornamentami roślinnymi w technice sgraffito. Obecnie w kaplicy północnej znajduje się barokowy ołtarz boczny pod wezwaniem Pana Jezusa z 2. poł. XVII w., z krucyfiksem. Ściany i sklepienie pokrywają polichromie i tynki dekoracyjne autorstwa pana Klaryski z 1976 r., trzy sceny ze Starego Testamentu: Stworzenie Adama, Adam i Ewa w raju, na sklepieniu widnieje Wygnanie z raju oraz scena nowotestamentowa Ostatnia Wieczerza.

W kaplicy południowej stoi barokowy ołtarz boczny pod wezwaniem Św. Antoniego Padewskiego z około poł. XVII w. z obrazem św. Antoniego z XVII w.



Fot. 23 Polichromie ze scenami z Nowego Testamentu: Zwiastowanie, Pokłon Trzech Króli oraz czternaście stacji drogi krzyżowej z 1976 r. wykonane przez pana Klaryskę z Radomia w 1976 r.



Fot. 24 Polichromia ścienna ze sceną Ukrzyżowania oraz stacje drogi krzyżowej wykonane przez pana Klaryskę z Radomia w 1976 r.

nieznanego artysty. Polichromię ścienną stanowi scena Wniebowstąpienia Pańskiego autorstwa pana Klaryska. W kruście znajdują się dwie tablice informacyjno-historyczne oraz trzy pomniki/epitafia, między innymi płyty poświęcone śp. Agnieszce z Wolniewiczów Prusinowskiej i Jana Prusinowskiego, śp. Zofii z Czapalskich Lembke oraz śp. Wiesława Józefa Świerczyńskiego, lekarza miejskiego. Po lewej stronie na ścianie przy drzwiach wejściowych do nawy głównej wisi krucyfiks, a pod nim stoi neoklasycystyczna kropielnica z 2. poł. XIX w. We wszystkich jedenastu oknach umieszczone są wykonane w 1947 r. witraże ufundowane przez parafian.

Obecnie głównym patronem kościoła jest św. Aleksy, a obok niego św. Antoni Padewski. Wydaje się, że świątynia nigdy oficjalnie nie zmieniła patrona na świętego Mikołaja. Zmiana ta nie jest odnotowana w żadnych dostępnych materiałach archiwalnych diecezji sandomierskiej, w których często pojawia się tytuł świętego Aleksego. Tymczasowa zmiana patrona mogła być wynikiem ambicji dobroczyńcy kościoła z 2. poł. XVII w. oraz kolejnych gospodarzy świątyni. Najprawdopodobniej patronat św. Mikołaja zakorzenił się w tradycji lokalnej, przez co w kartach rejestru zabytku od 1957 r. aż do 1993 r. mylnie widnieje jako patron świątyni.

Nieustanne przeciwności losu i historii, wojny i liczne pożary nie zdołały zniszczyć przedborskiej świątyni. Po licznych odbudowach i przebudowach, zabiegach konserwatorskich i zmianach wystroju przetrwała do naszych czasów, zyskując cechy stylu barokowego i zachowując gotycką wieżę kościelną.

Analiza formalna i stylistyczna architektury, wnętrza i elementów wystroju kościoła

Budynek kościoła znajduje się w centrum miasta na południe od rynku na wzniesieniu górującym nad okolicą. Otaczają go od wschodu ul. Kielecka, od zachodu ul. Kościelna. Usytuowany jest na wielobocznej posesji opadającej ku północnemu wschodowi, porośniętej gęstym starodrzewem. Od zachodu i północnego wschodu ogrodzony jest kamiennym murem oporowym z żeliwnymi łańcuchami na słupach. Od północy prowadzą do niego szerokie kamienne schody. Od strony południowo-wschodniej osłania go murowane ogrodzenie z metalowymi przęsłami oddzielające plac wokół kościoła od parkingu i placu przed plebanią. Przed głównym wejściem od północy rozpościera się okazały teren kościelny, od strony południowo-zachodniej w odległości około 25 m znajduje się budynek plebanii z kancelarią parafialną. Jest to kościół orientowany z fasadą zwróconą w kierunku ul. Kościelnej.

Bryłę obiektu zaprojektowano na planie krzyża łacińskiego, kościół posiada trzy nawy, z transeptem i wieżą kościelną. Korpus budowli ma rzut prostokątny z nawą główną, trójprzęsłową. Od strony północnej znajduje się prostokątna, dwuprzęsłowa nawa boczna, jej przedłużenie stanowi kwadratowa kaplica. Po drugiej stronie nawy głównej od południa wybudowano prostokątną nawę boczną/kaplicę. Nawę główną od wschodu zamyka prezbiterium na planie prostokąta zbliżonego do kwadratu. Flankowane jest ono od północy prostokątną starą zakrystią i od południa nową zakrystią na planie pięcioboku. Od strony zachodniej nawę główną przedłuża kruchta na planie kwadratu w podstawie wieży.

Nawę główną, prezbiterium oraz nawy boczne nakryto osobnymi wysokimi dachami dwuspadowymi. Starą zakrystię pokrywa dach pulpitowy, a nową płaski stropodach. Od frontu wysunięto do przodu wysoką czterokondygnacyjną wieżę kościelną z dzwonnicy, u dołu o przekroju kwadratowym, u góry przechodzącą w ośmioboczną bryłę, nakrytą hełmem ostrosłupowym załamany.

Najprawdopodobniej w 1278 r. wybudowano jednonawową kaplicę na planie prostokąta, którą w 1341 r. powiększono o gotycką wieżę kościelną z czerwonego piaskowca. Z tego czasu zachowała się wieża i zrąb murów. Po pożarze i zniszczeniach wojennych kościół odbudowano i rozbudowano z funduszy szlachcica Mikołaja Siemieńskiego, uzupełniając ją o kaplice boczne w latach 1683-1695 (1640-1695)⁹⁴. Nie wiadomo dokładnie, w którym momencie i który fakt historyczny zmotywował szlachcica do takiej decyzji. Czy był to pożar w 1636/38 r.⁹⁵? A może remont rozpoczęto po okresie potopu szwedzkiego? Po pożarach w okresie od 1793 do 1848 r.

⁹⁴ Zob. przypis 22.

⁹⁵ Zob. przypis 17.

obniżono gotycką wieżę. W 1885 r. dobudowano zakrystię od strony północnej, a w 1924-1929 roku nową zakrystię od strony południowej⁹⁶.

Obecnie korpus kościoła, z jego zróżnicowaną i rozbudowaną bryłą, posiada cechy stylu baroku wczesnego z epoki panowania Wazów. W zarysie rzutu występują często elipsy, które w konsekwencji tworzą sklepienia eliptyczne, a także sklepienia kolebkowe z lunetami i krzyżowe zbudowane z walców eliptycznych, co jest charakterystyczne dla epoki baroku⁹⁷. O barokowej proveniencji świadczą także nadproża okien i drzwi z półeliptycznymi zwieńczeniami. Wyjątkowy charakter całej budowli nadaje gotycka wieża kościelna z czerwonego piaskowca. Nieotynkowana, z zewnętrzными przyporami, niestety wiele straciła ze swojego pierwotnego gotyckiego kształtu przez obniżenie wieży i uproszczenie czaszy hełmu.

NAWA GŁÓWNA

Trójprzęsłowa nawa zbudowana na planie prostokąta o wymiarach wewnętrznych 14,75x9,2 m i wysokości 9,17 m nakryta jest sklepieniem kolebkowym z lunetami. Po obu stronach otwiera się parami arkad do kaplic bocznych. Od wschodu łączy się dużym łukiem tęczowym z częścią prezbiterialną, a od strony zachodniej z kruchtą wieży kościelnej. Nad głównym wejściem od strony kruchty rozciąga się chór na antresoli, podtrzymywany przez parę kolumn. Niesymetryczny układ arkad i ich różna wielkość i wysokość świadczą o późniejszym dobudowaniu bocznych kaplic. Przęsła podtrzymują wielostopniowy gzyms i lunety, tworząc nisze z łukami, w których znajdują się dekoracje ścienne wykonane w 1976 r. przez państwo Klarysków⁹⁸. Na ścianie południowej wykonano polichromię w technice fresku suchego,⁹⁹ z przedstawieniami Zwiastowania i Pokłonu Trzech Króli, które okalają białe ramy wykonane w technice sgraffito (fot. 23). W trzeciej ostatniej niszy na antresoli chóru znajduje się okno z witrażem ze św. Łucją. Od strony północnej w środkowej niszy wykonano w tej samej technice i według tego samego projektu co po przeciwnej stronie, malowidło z Ukrzyżowanym Chrystusem, Matką Boską i św. Janem. Wysoko w niszy nad wejściem do kaplicy północnej, od strony prezbiterium zawieszono obraz sztalugowy włoskiego malarza Francesco Albaniego Maria Magdalena w złożonej ramie¹⁰⁰. Wokół całej nawy na wysokości 200 cm wykonano czternaście stacji drogi krzyżowej w technice mieszanej (sgraffito i suchy fresk).

Na sklepieniu nawy zachowały się dwie zabytkowe polichromie ścienne umieszczone w tondach, z wizerunkami św. Wojciecha i św. Stanisława namalowane przez nieznanego autora, wykonane w technice temperowej albo klejowej

⁹⁶ KRZ, WUOZŁ, DPT, Kościół pw. Św. Mikołaja.

⁹⁷ T. Broniewski, *Historia architektura dla wszystkich*, Wrocław 1980, s. 341.

⁹⁸ KRZ, WUOZŁ, DPT.

⁹⁹ M. Sobczyńska, P. Sobczyński, *Program prac ...*, s. 4.

¹⁰⁰ ADS, Akta Parafii Przedbórz, Akta strat wojennych.

z połączanymi nimbami¹⁰¹. Całość sklepienia i łuków pokrywa bogata dekoracja ornamentально-florystyczna wykonana w technice sgraffito (szary i jasnoróżowy tynk, pokryty pobiałą). Pośrodku sklepienia znajduje się okrągły oculus. Przęsła i gzymsy pokryte pobiałą wapienną, a na ściany narzucono jasnoróżowy tynk wapienny o chropowatej fakturze. Antresola z chórem rozciąga się na całą szerokość nawy głównej. Umieszczono na niej organy piszczałkowe. Przechodzi ona dalej aż do kaplicy północnej, gdzie pierwotnie znajdowało się wejście na chór. Do wejścia głównego prowadzą drzwi drewniane dwuskrzydłowe, przeszklone, z kutą żelazną kratą. Na wysokości 150 cm cokołu ściany we wszystkich nawach wykonano boazerię drewnianą wraz z ławkami w kolorze jasnego dębu. Pod ławkami na ścianach zewnętrznych umieszczono grzejniki centralnego ogrzewania. Po bokach nawy głównej ustawiono 16 długich drewnianych ławek z oparciem i klęcznikiem oraz sześć prostych ławek z siedziskiem w tym samym kolorze co boazeria. Po bokach głównego wejścia stoją dwa stare konfesjonały w kolorze ciemnego dębu. W nawie głównej od strony prezbiterium umieszczono po lewej stronie ołtarza ambonę, a po prawej chrzcielnicę.

CHRZCIELNICA

Po prawej stronie w nawie głównej, tuż przed prezbiterium, znajduje się zabytkowa chrzcielnica, ufundowana przez Stanisława Grabowskiego, dziedzica z Rączek w 1927 r. (fot. 25)¹⁰². Chrzcielnica o wysokości 130 cm pochodzi z nieznanego warsztatu.

Chrzcielnica ma formę kielicha, stojącego na sześciobocznej podstawie obitej blachą miedzianą. Baza trzonu stopy wykonana została w formie cokołu zwężającego się ku górze. Trzon przybiera formę kolumny korynckiej o gruszkowatym kształcie. Nad trzonem wykonano głowicę typu korynckiego. Czasza głowicy ma formę sześcioboczną, z bogato profilowanymi brzegami. Stożkowa pokrywa zwężająca się ku górze, udekorowana została u dołu trzema główkami aniołków ze skrzydełkami. Złożony płaszcz pokrywy chrzcielnicy o sześciodzielnej formie zwieńczony został kulą ujętą u dołu liśćmi i krzyżem. Nad obiektem umieszczono pięcioboczny baldachim, który zdbi podwieszany lambrekin. Zwieńczony jest stożkową czaszą, którą dekoruje posrebrzany motyw dachówki. W zwieńczeniu baldachimu umieszczono złotą kulę, która ujęta jest w liście akantu. Na samej górze czaszy znajduje się krzyż. Pod baldachimem zawieszono cyborium z rzeźbami Jezusa, Jana Chrzciciela i unoszącą się nad nimi gołębicą w otoczeniu złotych promieni. Polichromia wykonana jest w kolorze kości słoniowej z połączaną głowicą stopą, profilami i aniołkami. Chrzcielnica jest przykładem stylu eklektycznego łączącego w jedną całość niejednorodne elementy, które mają swe źródło w różnych stylach i epokach.

¹⁰¹ M. Sobczyńska, P. Sobczyński, *Program prac ...*

¹⁰² ADS, Akta Parafii Przedbórz 1845-1992 II, Inwentarz 1931r.



Fot. 25 Chrzcielnica z cyborium, nawa główna, fundator Stefan Grabowski

AMBONA

W nawie głównej po lewej stronie znajduje się ufundowana przez Stefana Grabowskiego w 1927 r. ambona (fot. 26)¹⁰³. Jest to obiekt drewniany, polichromowany, z połączanymi i posrebrzonymi ornamentami. Ambona o wysokości 400 cm posiada cechy stylu eklektycznego. Jej autor i warsztat, w jakim została wykonana, nie są znane. Przyścienna ambona składa się z korpusu, zaplecka i baldachimu. Wszystko to wsparte zostało na kolumnie korynckiej. Okazała kolumnę zdobi złożona głowica oraz jajowaty trzon. Ustawiono ją na uskokowym, profilowanym wysokim cokole. Dźwiga ona półkolistą, wieloboczną czaszę, na której umieszczono korpus. Balustrada ma pięcioboczną bryłę z wklęsłymi, prostokątnymi płycinami, zakończonymi u góry trójlistną formą. W płycinach tych umieszczono rzeźby czterech Ewangelistów ubranych w posrebrzane suknie i połączone płaszcze, ze złotymi nimbami nad głowami. Każdej z postaci towarzyszą jej atrybuty. Święty Jan przedstawiony jest z kielichem w ręce i orłem u stóp, św. Łukasz z księgą i piórem oraz z głową wołu u stóp, Św. Marek ze zwojem i głową lwa, zaś Mateusz z księgą i aniołkiem. Na zaplecku umieszczono owalną wklęsłą płycinę, obwiedzioną złotym obrzeżem, z postacią nagiego aniołka ze złożonymi skrzydłami. Aniołek trzyma przed sobą otwartą księgę z napisem Ewangelia. Nad amboną zawieszono pięcioboczny baldachim, który dekoruje podwieszany lambrekin. Zwieńczony jest stożkową czaszą, którą zdobi posrebrzany motyw dachówki, taki sam jak na czaszy chrzcielnicy. W zwieńczeniu baldachimu umieszczono złotą kulę, która ujęta jest w liście akantu, na samej górze czaszy znajduje się krzyż. Na podniebieniu baldachimu umieszczono rzeźbę gołębicy w otoczeniu promieni.

Polichromię obiektu w większości stanowi kolor biało-kremowy, występują także złożone i posrebrzane elementy. Ambona, analogicznie jak chrzcielnica, jest przykładem stylu eklektycznego, najprawdopodobniej pochodzą z tego samego warsztatu, świadczą o tym podobieństwo kapiteli, profili i gzymsów dekoracyjnych.

MARIA MADGALENA, FRANCESCO ALBANI

W 1958 r. kościół zyskuje kolejne cenne dzieło a mianowicie obraz Marii Magdaleny pędzla włoskiego artysty, Francesco Albaniego (1578 – 1660).

Święta przedstawiona jest w centrum kompozycji do wysokości kolan, pochylona w lewą stronę z ręką wspartą o blat stołu, drugą zaś wznosi ku górze. Ma ona głowę odchyloną do tyłu, a wzrok kieruje ku niebu. Ukazana jest jako młoda kobieta o długich jasnych i falujących włosach opadających na plecy i prawe ramię. Ma młodzieńczą twarz, pełne oczy, duże usta oraz wydatny nos. Ubrana jest w brązową suknię z obcisłym gorsetem i rękawkami do ramion, która odsłania ramiona i dekolt ozdobiony sznurem pereł. Prawą rękę oplata niebieska, sfałdowana

¹⁰³ ADS, Akta Parafii Przedbórz 1845-1992 II, Inwentarz 1931 r.



Fot. 26 Ambona, nawa główna, fundator Stefan Grabowski, 1927 r.

draperia, pas zaś ozdabia wstążka z kokardką. Obok świętej na stole umieszczono wazę w kształcie głowy lwa trzymającego w pysku okrągłą obrączkę. W tle po lewej stronie od góry zawieszono brązową kotarę. Obraz ozdabia pozłacana rokokowa rama, dekorowana w narożnikach i pośrodku każdego z boków muszlami i rocalliami.

PREZBITERIUM

Zbudowane na planie prostokąta o wymiarach wewnętrznych 6,44 x 7,79 m i wysokości 13,42 m nakryte jest kopułą z pendentywami. Prezbiterium flankują później dobudowane zakrystie, do których wejścia znajdują się na ścianach bocznych: od strony północnej wejście do starej zakrystii, a od południowej strony do nowej. Na ścianie szczytowej po bokach ołtarza głównego wykonano parę okrągłych okien z witrażami: po stronie lewej z wizerunkiem Jezusa Chrystusa, a po prawej Matki Boskiej. Prezbiterium usytuowane jest na podwyższeniu wykonanym z granitu o wysokości 62 cm.

Ściany pokrywa fakturalny wapienny tynk w kolorze jasnej ochry. Na ścianie północnej wykonano duże malowidło ściennie z przedstawieniem Ukoronowania Matki Boskiej, które okala szeroka biała rama (technika wykonania analogiczna do polichromii i dekoracji w nawie głównej). Na ścianie od strony południowej są dwa podłużne okna zakończone u góry łukami z witrażami. Na kopule wykonano przedstawienia czterech Ewangelistów w tondach (w tej samej technice co polichromia ścienna w nawie głównej). Wizerunki otacza bogata dekoracja ornamentalna, taka sama jak na sklepieniu w nawie głównej. U szczytu kopuły znajduje się owalny oculus.

Po bokach głównego ołtarza zawieszono obrazy sztalugowe: po lewej stronie obraz „Jezu ufam Tobie”, po prawej św. Faustyny, zaś na ścianie od strony południowej pomiędzy oknami obraz św. Jana Pawła II. Cokoły ścian do wysokości 110 cm pokrywa drewniana boazeria, starsza niż w nawie głównej i z innego rodzaju drewna w kolorze przypominającym ciemny dąb. Po bokach nastawy ołtarzowej umieszczono drewniane krzesła i fotele dla kapłanów odprawiających mszę św.

W centrum części prezbiterialnej ustawiono granitowy stół liturgiczny, a po jego lewej stronie konsolę z mównicą. Tuż za ołtarzem znajduje się okazały ołtarz główny z barokową nastawą i obrazem Matki Boskiej z Dzieciątkiem.

ÓLTARZ GŁÓWNY

Największym i najbardziej okazałym obiektem zabytkowym w kościele jest ołtarz główny pod wezwaniem Matki Boskiej Serdecznej i świętego Aleksego z połowy XVII w. (fot. 27). Jest to ołtarz drewniany, polichromowany, z pozłacanymi i posrebrzonymi elementami o wymiarach 700 x 450 cm. Nieznane jest miejsce pochodzenia zabytku ani warsztat, w którym został wykonany. Obiekt w stylu barokowym

ufundowany został do kościoła odbudowanego przez Mikołaja Siemieńskiego po pożarach w latach 1640-1695. W centrum dolnej części retabulum ołtarza o konstrukcji architektonicznej dwukondygnacyjnej, trójosiowej, z uszakami znajduje się obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem.

Tuż nad nim w zwieńczeniu widnieje wizerunek Boga Ojca, a na zasuwie umieszczono obraz św. Aleksego. Po bokach wizerunku wykonano półkoliste nisze zwieńczone palmetami z połączonym ornamentem małżowinowym. Zamknięte są one parą kolumn korynckich, w całości połączonych. W niszach znajdują się pełnopostaciowe rzeźby świętych: po prawej stronie ustawiono św. Szczepana, po lewej najprawdopodobniej św. Teklę. Dolną część retabulum zamykają połączone ażurowe uszaki ze splecionego ornamentu małżowinowo-chrząstkowego i liści akantu. Kondygnacja zwieńczona jest pełnym belkowaniem, a część środkowa półkolistym gzymsem, na którym po bokach znajdują się postacie półleżących aniołków.

Pośrodku najwyższej kondygnacji, pomiędzy parą korynckich kolumn, znajduje się obraz św. Mikołaja w ośmiokątnej ramie. Po bokach między parami pilastrów, umieszczono półkoliste nisze, zwieńczone łukiem z kartuszami z czteroliści obwiedzionych małżowinami. W niszach znajdują się pełnopostaciowe rzeźby świętych: po prawej św. Józef z Dzieciątkiem, po lewej św. Maria Magdalena. Kondygnacja została ujęta po bokach uszakami z ornamentu małżowinowo-chrząstkowego. Zwieńczenie ołtarza stanowi krucyfiks z wolno stojącymi rzeźbami: po prawej stronie św. Franciszka, po drugiej św. Antoniego Padewskiego.

Tabernakulum w formie skrzynkowej umieszczono na podwyższeniu, które ustawiono na prostokątnej mensie. W jej blacie znajduje się kwadratowe wydrążenie zw. sepulcrum (grób) przeznaczone na relikwie męczennika¹⁰⁴. W narożach oparto ją na kolumnach korynckich w całości połączonych, które ustawiono na profilowanych cokołach. Antependium zdobi okazała prostokątna płycina, pośrodku której widnieje serce w otoczeniu falistych płomieni, a po bokach wykonano ornament małżowinowo-chrząstkowy.

Kolorystykę ołtarza stanowi perłowobiała polichromia płycin i form konstrukcyjnych. Pozostałe elementy takie jak: kolumny, ornamenty i listwy pokryte zostały warstwą pozłoty. Kolorystykę rzeźb figuralnych stanowią połączone szaty oraz cielista polichromia karnacji.

Wielokondygnacyjna konstrukcja architektoniczna ołtarza posiada cechy stylu barokowego. Wysoka, różnorodna i piętrząca się forma ma zróżnicowany i wielostopniowy profil gzymśów wieńczących. Na kompozycję obiektu składa się mnogość form architektonicznych, rzeźbiarskich i ornamentalnych. Charakterystyczna jest także bogato rzeźbiona i złożona snycerka.

¹⁰⁴ *Słownik terminologiczny sztuk pięknych*, red. K. Kubalska-Sulkiewicz, Warszawa 2002, s. 255.



Fot. 27 Ołtarz główny, poł. XVII w., autor i warsztat nieznanymi

W centrum głównego ołtarza znajduje się wizerunek Matki Boskiej Serdecznej z Dzieciątkiem (fot. 22). Obraz nieznanego autora wykonano w technice olejnej na desce o wymiarach 100x65 cm. Datowany jest na XVI w., został sprowadzony przed 1636 r. przez proboszcza księdza Adriana Barskiego z Krakowa¹⁰⁵. Jest to kompozycja wertykalna, zamknięta podwójną ramą. Matkę Boską, która na prawym ramieniu dźwiga Dzieciątko, przedstawiono w popiersiu. Głowę ma pochyloną lekko w prawą stronę ku Synowi, w lewej ręce trzyma gruszkę. Twarz ma pełną, podłużną, w kształcie trójkąta, oczy migdałowe, patrzące na widza, nos wydatny i wydłużony, usta małe, ale pełne, dłonie o długich i smukłych palcach. Matka Boska ubrana jest w złotą (ugrową) suknię i ciemnoniebieski płaszcz ze złotymi ośmioramiennymi gwiazdkami. Widoczna jest również biała przezroczysta woalka. Płaszcz obwiedziony został złotą, inkrustowaną lamówką i spięty dekoracyjną spinką. Nad głową wyryto w zaprawie owalny nimb.

Dzieciątko siedzi spokojnie na ramieniu Matki Boskiej. Prawą ręką wykonuje gest błogosławieństwa, a w lewej trzyma Biblię, wspartą na kolanach. Jezus ma małą puciołowatą twarzyczkę, krótkie, kręcone ciemnoblonde włosy, małe niebieskie oczy w kształcie migdałów, kształtny podłużny nosek oraz małe pełne usta. Ubrany jest w czerwoną, długą suknię, a nad głową wyrysowano owalny nimb. Tło obrazu stanowi ornament florystyczny wyryty w zaprawie, zachowany w szczątkowej formie wraz z pokrywającą go warstwą pozłoty. Rysunek kompozycji jest bardzo subtelny i wyrafinowany. Partia karnacji Madonny i Dzieciątka wykonana została spokojną i kontrolowaną kreską, szaty i włosy namalowano lekko i swobodnie. Światłocien szczególnie w partiach karnacji charakteryzuje się bardzo delikatnymi i subtelnymi przejściami tonalnymi, w partiach szat zaś wyraźniejszymi kontrastami i bogactwem. Kolorystyka jest bardzo harmonijna i spokojna, o czystych i nasyconych barwach, z niewielkimi kontrastami barwnymi. Karnacje są w jasnej i cieplej cielisto-ugrowej gamie. Kontrast kolorystyczny stanowi złote tło obrazu stykające się z płaszczem Madonny. Obraz wzorowany jest na kanonie ikonograficznym malarstwa wschodniego. Harmonia kompozycji, układu barw i światła świadczy o renesansowym pochodzeniu dzieła (I połowa XVIII w.). Obecnie wizerunek dekoruje złocona, srebrna sukienka, bogato trybowana¹⁰⁶. Wykonana jest przez nieznanego autora. Pokrywa obraz w całości, odkrywając tylko partie karnacji. Sukienka udekorowana została splecionym ornamentem wstęgowym, pomiędzy którym znajdują się palmetki i małe wypustki z liści akantu. Wykończenia dekoltów, rękawów oraz welon Marii zdobi gładka, szeroka, złocona bordiura. Występują także złocenia na części ornamentów. Płaszcz Matki Boskiej spię-

¹⁰⁵ T. Michalski, *Matki Bożej szukając*, Warszawa 1990, s. 29.

¹⁰⁶ KRZ, WUOZŁ, DPT, Elżbieta Delong, *Sukienka do obrazu Matki Boskiej z dzieciątkiem*, Piotrków Trybunalski 1991.

to na piersi broszką w kształcie róży. Na głowach postaci umieszczono korony udekorowane kamieniami. Wokół głowy Dzieciątka wykonano podwójne nimby: wewnętrzny promienisty i zewnętrzny gwiazdzisty. Koronę Matki Boskiej podtrzymują dwa fruujące anioły. Wizerunek przedstawiono na fakturalnym, wybijanym punktami tle. Obraz znajduje się w podwójnej złożonej ramie: zewnętrzna zwieńczona została łukiem i udekorowana ornamentem małżowinowym, wewnętrzna prostokątna z małżowinami, otoczona jest trzema paskami ornamentu perełkowego.

W retabulum nad obrazem Matki Boskiej z Dzieciątkiem znajduje się wizerunek Boga Ojca (fot. 28). Obraz z początku XVII wieku wykonany został przez nieznanego autora w formie półkola o wymiarach 80 cm średnicy i 40 cm promienia¹⁰⁷. Najprawdopodobniej stanowi fragment niezachowanego większego przedstawienia z poprzedniego wystroju wnętrza, które spłonęło w 1638/36 r.

Kompozycja w półkolu przedstawia Boga Ojca w popiersiu z szeroko otwartymi ramionami, podłużną twarzą w kształcie trójkąta, nieco przymkniętymi oczami, prostym nosem i małymi ustami. Bóg Ojciec ma długie siwe włosy, brodę i wąsy. Głowę otacza trójkątny nimb, zaznaczony cienką białą kreską. Dłonie z długimi palcami ukazano od strony wewnętrznej. Ułożone są w geście błogosławieństwa. Przedstawiony na jednolitym brązowym tle Bóg Ojciec ubrany jest w niebieską suknię z czerwoną chustą na ramionach.

Rysunek kompozycji jest oszczędny i powściągliwy, światłocien prosty o łagodnych przejściach tonalnych. Kolorystykę stanowi ciepła paleta barw: od czerwieni płaszcza Boga Ojca do brązów i odcieni złota obłoków otaczających postać. Obraz posiada harmonijną kompozycję, układ barw i światłocien. Rozproszone światło, czysta i nasycona paleta kolorów nadają mu cechy stylu renesansowego. Wizerunek zamyka podwójna połączona rama: wewnętrzna cienka z ornamentem perełkowym i grubsza zewnętrzna, u góry ozdobiona ornamentem małżowinowo-chrzastkowym.

Na zasuwie zasłaniającej wizerunek Matki Boskiej Serdecznej znajduje się obraz o wymiarach 140x80 cm przedstawiający świętego Aleksego. Pochodzący z 2 połowy XIX w.¹⁰⁸, być może jego autorem był ks. Antoni Kuśmierski¹⁰⁹. W ołtarzu głównym umieszczono go dopiero po 1910 r., wcześniej najprawdopodobniej znajdował się w bocznym ołtarzu św. Aleksego, obecnie już nieistniejącym. Święty ukazany został w pozycji stojącej, frontalnej. Lekko zwrócony w prawą stronę wspiera prawą nogę na niskim stopniu. Przedstawiony jest jako młody wysoki mężczyzna o nieco kobiecych rysach twarzy. Ma ciemne długie, lekko kręcone włosy opadające na ramiona, z przedziałkiem na środku głowy. Nad nią znajduje się nimb w for-

¹⁰⁷ KRZ, WUOZŁ, DPT, Elżbieta Delong, *Obraz Boga Ojca*, Piotrków Trybunalski 1991.

¹⁰⁸ KRZ, WUOZŁ, DPT, *Obraz św. Aleksego*.

¹⁰⁹ J. Wiśniewski, *Dekanat...*, s. 221.



Fot. 28 Bóg Ojciec, początek XVII w., olej na desce, ołtarz główny

mie cienkiej białej obrączki. Święty kieruje wzrok ku niebu. W prawej uniesionej ręce trzyma naczynie do wody na długim drzewcu, a w lewej opuszczonej wzdłuż ciała trzyma księgę. Odsłonięte do kolan, silnie umięśnione nogi obute są w tzw. „rzymianki”. Ubrany jest w ciemnozieloną suknię przewiązaną w pasie, która sięga nieco ponad kolana. Na ramiona zarzucony ma brązowy, spięty pod szyją płaszcz z kapturem, a na plecach zsunięty słomkowy kapelusz.

W tle kompozycji jawi się prosta i oszczędna architektura na tle błękitnego nieba. Obraz cechuje akademicki i spokojny rysunek kompozycji oraz subtelny światłocien z łagodnymi przejściami tonalnymi. Na kolorystykę składa się stonowana i spokojna paleta barw - od brązów i ugrów po oliwkową zielen i błękit. Wizerunek świętego łączy naśladownictwo i idealizację postaci charakterystyczne dla stylu eklektycznego. Obraz okala złocona profilowana rama zwieńczona u góry łukiem nadwieszonym, obwiedziona ornamentem perełkowym. W centrum wyższej kondygnacji ołtarza znajduje się wizerunek świętego Mikołaja z 2 połowy XIX w., pędzla nieznanego autora (fot. 11)¹¹⁰. Obraz wykonany został w technice olejnej na płótnie.

Jest to kompozycja wertykalna, w której centrum stoi Święty, u jego stóp po prawej stronie znajduje się trójka małych dzieci, a po lewej trzy owieczki. Święty ma szczupłą i podłużną twarz oraz długą siwą brodę, opadającą na piersi. Prawą ręką błogosławi trójkę dzieci. Lewą trzyma pastorał oraz księgę z trzema złotymi kulami, jednocześnie ujmując poły kapy. Ubrany jest w szaty liturgiczne: albę, białą dalmatykę,

¹¹⁰ KRZ, WUOZŁ, DPT, Obraz św. Mikołaja.

czerwoną kapę spiętą pod szyją i paliusz z krzyżami. Na głowie ma mitrę z krzyżem. W tle widzimy kłębiące się obłoki, które pokrywa ciemna i brunatna warstwa farby bądź werniksu czyniąc kompozycję nieczytelną.

Obraz posiada akademicki i powściągliwy rysunek oraz spokojny światłocień o subtelnych przejściach tonalnych. Kolorystykę stanowi ciepła gama barw od czerwieni płaszcza Świętego do brązów i odcieni złota w tle. Stylistyka dzieła opiera się na naśladowaniu twórczości różnych artystów i idealizacji postaci, co jest charakterystyczne dla stylu eklektycznego. Wizerunek Świętego zamyka pozłożona ośmiokątna rama, dekorowana od wewnątrz ornamentem perełkowym.

KAPLICA PANA JEZUSA PÓLNOCNA

Zbudowana została na planie prostokąta o wymiarach wewnętrznych 14,1x 7, 97 m i wysokości 12, 69 m, nawy 7, 98 m. Składa się z kaplicy przedniej nakrytej kopułą z pendentywami, z której przechodzi arkadą do nawy bocznej nakrytej sklepieniem krzyżowym. Kaplica od strony południowej połączona jest arkadami z nawą główną. Od strony zachodniej posiada bezpośrednie wejście z zewnątrz. Na zewnętrznej ścianie północnej umieszczono dwa duże okna witrażowe zwieńczone łukami. Na ścianie szczytowej nad ołtarzem bocznym wykonano małe owalne okno z witrażem. Naprzeciwko, nad wejściem do kaplicy, rozciąga się antresola, będąca przedłużeniem chóru, za nią znajduje się owalne okno witrażowe w ścianie zachodniej.

Ściany pokrywa szary wapienny tynk fakturalny. W części nawowej polichromie ukazują sceny ze Starego Testamentu. Pomiędzy oknami wykonano malowidło ściennie przedstawiające stworzenie człowieka w kompozycji owalnej, na przeciwległej ścianie znajduje się owalna scena z Adamem i Ewą w raju. Na sklepieniu krzyżowym umieszczono scenę wygnania z raju, także w formie owalnej. Nad wejściem do kaplicy od strony nawy głównej wykonano fresk z przedstawieniem Ostatniej Wieczerzy Pańskiej. Wszystkie malowidła wykonano w technice analogicznej do zastosowanej w nawie głównej. Sklepienie kopuły z owalnym oculusem, pokrywa bogato zdobiona dekoracja ornamentalno-florystyczna wykonana w technice sgraffito. Cokoły ścian obudowano drewnianą boazerią z ławkami, taka sama jak w nawie głównej.

W kaplicy ustawiono dwa nowe konfesjonały w kolorze boazerii. Po prawej stronie wykonano stojak na chorągwie zabudowany w boazerii. Do wejścia prowadzą drewniane drzwi dwuskrzydłowe, pomalowane żółtą farbą olejną, zabezpiecza je od wewnątrz kuta żelazna krata.

Na szczytowej ścianie wschodniej umieszczono barokowy ołtarz boczny pw. Pana Jezusa. Usytuowany jest na dwóch kamiennych stopniach z szarego piaskowca.

W nawie bocznej od strony północnej znajduje się ołtarz pod wezwaniem

Pana Jezusa (dawniej św. Mikołaja) z 2 połowy XVII w. (fot. 29)¹¹¹. Jest to ołtarz drewniany, o wymiarach 500x250 cm, polichromowany, z połączonymi elementami. Nieznane jest miejsce pochodzenia zabytku, ani warsztat, w którym został wykonany. Obiekt posiada cechy stylu barokowego. Ufundowany został do kościoła odbudowanego przez Mikołaja Siemieńskiego po pożarach w latach 1640-1695. Ołtarz ma konstrukcję architektoniczną o kompozycji jednokondygnacyjnej i jednoosiowej z uszakami. Centrum retabulum stanowi wnęka z rzeźbą Chrystusa na krzyżu z XVIII w.¹¹² zamknięta prostokątną, profilowaną ramą ze zwieńczeniem w formie łuku nadwieszanego, na którym pośrodku wykonano ornament muszlowy. Po obu stronach retabulum znajduje się para korynckich kolumn o połączonych i rzeźbionych trzonach, które oplata winorośl. Na dole trzonów wyrzeźbiono główki aniołków ze skrzydłami na chustach zakończonych chwostami. Boki retabulum zdobi okazały ażurowy ornament wolutowo-małżowinowy. Kondygnację wieńczy profilowany gzyms kondygnacyjny z łukiem nadwieszanym pośrodku. Na końcach gzymsu usadzono parę pełnopostaciowych aniołków ze skrzydłami. Tuż pod łukiem znajduje się uskrzydłone popiersie aniołka. Zwieńczenie ołtarza ma formę trójkąta, wypełnia je ornament małżowinowo-chrząstkowy, u szczytu z okrągłym medalionem, na którym widnieją inicjały Chrystusa IHS, w zakończeniu znajduje się krzyż.

Predellę wypełniają płyciny ozdobione ornamentem małżowinowym. Na jej tle umieszczono tabernakulum w formie skrzynkowej, które po bokach wieńczy pilastry. W jego centrum przedstawiono kielich z hostią. Mensa wykonana została w formie sarkofagowej, udekorowanej pośrodku płaskorzeźbą z przedstawieniem krzyża z palmą męczeńską, księgą i kielichem z hostią. Nastawę ołtarzową pokrywa polichromia w kolorze perłowym lub kości słoniowej, z jasnozielonymi elementami, mensę zaś warstwa malarska imitująca powierzchnię zielonego marmuru, wszystkie ornamenty pokrywa warstwa pozłoty.

Ołtarz ma cechy stylu barokowego dzięki zróżnicowanej formie konstrukcji, rzeźby i snycerki. Posiada okazałe i wielostopniowe profile gzymsu wieńczącego i rami w środku kompozycji. Bogate i połączone zwieńczenie nastawy oraz ażurowe ornamenty małżowinowo-chrząstkowe są także charakterystycznymi dekoracyjnymi formami snycerki epoki baroku.

KAPLICA ŚW. ANTONIEGO, POŁUDNIOWA

Kaplica, nakryta sklepieniem krzyżowym, zbudowana została na planie prostokąta o wymiarach wewnętrznych 8,68x4,67 m i wysokości 5,70 m. Od strony pół-

¹¹¹ KRZ, WUOZŁ, DPT, Elżbieta Delong, *Ołtarz boczny pw. Pana Jezusa*, Piotrków Trybunalski 1991.

¹¹² KRZ, WUOZŁ, DPT, Elżbieta Delong, *Krucyfiks, ołtarz boczny pw. Ukrzyżowania*, Piotrków Trybunalski 1991.



Fot. 29 Ołtarz boczny pw. Pana Jezusa, 2 poł. XVII w., kaplica północna

nocnej otwarta jest parą arkad do nawy głównej. W przeciwległej ścianie zewnętrznej widnieją dwa duże okna witrażowe zwieńczone łukami. Od strony zachodniej kaplica posiada bezpośrednie wejście z zewnątrz. Na ścianie szczytowej od wschodu umieszczono ołtarz boczny Św. Antoniego.

Kaplica południowa jest mniejsza oraz skromniejsza w dekoracji polichromii i ornamentów niż północna. Ściany pokrywa wapienny tynk fakturalny w szarym kolorze. Pomiędzy oknami namalowano fresk z przedstawieniem Wniebowstąpienia Pana Jezusa. Sklepienie krzyżowe pokrywa gładki jasnożółty tynk.

Na cokołach ścian, tak jak w innych nawach, wykonano boazerię z ławkami i ukrytymi po nimi grzejnikami. W kaplicy ustawiono jeden nowy konfesjonał w kolorze drewnianej boazerii. Do wejścia prowadzą jednoskrzydłowe drewniane drzwi, pomalowane żółtą olejną farbą, zabezpiecza je od wewnątrz kuta żelazna krata.

Naprzeciwko wejścia umieszczono ołtarz boczny pw. Św. Antoniego Padewskiego. Ołtarz umieszczono na dwóch kamiennych stopniach wykonanych z szarego piaskowca.

OLTARZ BOCZNY PW. ŚW. ANTONIEGO PADEWSKIEGO, KAPLICA POŁUDNIOWA

Po drugiej stronie kościoła w nawie bocznej od strony południowej znajduje się ołtarz pod wezwaniem świętego Antoniego Padewskiego z 2 połowy XVII w. (fot. 30)¹¹³. Jest to ołtarz drewniany, o wymiarach 500x250 cm, polichromowany, z połączonymi i posrebrzonymi elementami. Nieznane jest pochodzenie zabytku ani warsztat, w którym został wykonany. Obiekt w stylu manierystycznym ufundowano do kościoła odbudowanego przez Mikołaja Siemieńskiego po pożarach w latach 1640-1695. Ołtarz posiada konstrukcję architektoniczną i kompozycję jednokondygnacyjną i jednoosiową z uszakami. Po obu stronach retabulum ołtarza znajduje się para korynckich kolumn ze srebrzonymi trzonami, które oplata złożony ornament w formie winorośli z gronami owoców, u dołu umieszczono główki aniołków ze skrzydełkami. W centrum znajduje się wizerunek św. Antoniego w profilowanej połączanej ramie z łukiem nadwieszonym u góry. Boki retabulum zdobi ażurowy ornament małżowinowo-chrząstkowy, pośrodku którego umieszczono rzeźby na cokołach. Są to postacie świętych królów w zbrojach. Kondygnację wieńczy profilowany gzyms, nad kolumnami podwójny. Stoją na nim postacie aniołków ze złożonymi skrzydłami w srebrnych sukniach. Zwieńczenie wykonano w formie kartusza z ażurowego ornamentu małżowinowego, który wypełnia malowana płyta z inicjałami AS. Na samej górze widzimy popiersie aniołka ze skrzydłami. Predellę zdobią płyciny, w których umiesz-

¹¹³ KRZ, WUOZŁ, DPT, Elżbieta Delong, *Ołtarz boczny pw. Św. Antoniego Padewskiego*, Piotrków Trybunalski 1991.



Fot. 30 Ołtarz boczny pw. Św. Antoniego Padewskiego, 2 poł. XVII w., kaplica południowa

czono połączane ornamenty małżowinowo-chrząstkowe. Na jej tle stoi skrzynkowe tabernakulum, zwieńczone łukiem, z pilastrami po bokach. Na drzwiczkach widnieje płaskorzeźba z kielichem i hostią. Mensę wykonano w formie sarkofagu, na której pośrodku umieszczono przedstawienie krzyża z palmą męczeńską, księgą, kielichem i hostią. Nastawę ołtarzową pokrywa warstwa malarska w kolorze żółto-kremowym, mensę zaś polichromia imitująca zielony marmur, ornamenty zostały pozłoczone, trzony kolumn posrebrzono i nałożono warstwę niebieskiego laserunku.

Ołtarz o wyrafinowanej formie i konstrukcji ma cechy stylu manierystycznego. Posiada charakterystyczną bogato połączaną i rzeźbioną snycerkę oraz okazały wielostopniowy profil gzymsu wieńczącego. W bogatą i zróżnicowaną formę architektoniczną ołtarza swobodnie wkomponowano pełnopostaciowe rzeźby i ażurowe ornamenty małżowinowo-chrząstkowe. Główną część ołtarza stanowi wizerunek św. Antoniego Padewskiego z Dzieciątkiem (fot. 30). Obraz wykonano w technice olejnej na płótnie, koronę i nimb w formie złożonych plakietek metalowych. Wizerunek o wymiarach 120 x 80cm datuje się na około połowę XVII w. Autor obrazu jest nieznany¹¹⁴.

Przedstawiony do linii bioder Święty obejmuje siedzącego na stole małego Jezusa. Ukazany jest jako młody mężczyzna, zwrócony w prawą stronę ku Dzieciątku. Prawą ręką obejmuje Jezusa i jednocześnie trzyma lilię, a lewą podtrzymuje nóżkę dziecka. Dzieciątko siedzi na stole po prawej stronie. Święty, o młodej i gładkiej twarzy, z czułością na Nie patrzy. Na głowie ma tonsurę, a nad nią nimb w formie cienkiej obrączki. Ubrany jest w brązowy habit przepasany sznurem, z opuszczonym na plecy kapturem. Przez lewe ramię ma przerzuconą białą chustę.

Jezus siedzi na poduszce i patrzy na Świętego, ma krągłą twarz z dużymi niebieskimi oczami, prostym noskiem, wydatnymi ustami i zwrócony jest ku Świętemu. Prawą dłonią czyni gest błogosławieństwa, a lewą opiera na kuli ziemskiej, którą trzyma na lewym kolanie. Bosa stópki swobodnie zwisają ze stołu. Jezus ubrany jest w białą przezroczystą suknię i szarozieloną chustę przerzuconą przez obie ręce. Tło obrazu jest jednolite ciemnobrunatne. Rysunek kompozycji jest poprawny i powściągliwy. Światłocień ukazuje łagodne przejścia tonalne, największy kontrast kolorystyczny pojawia się na styku karnacji i tła. Na kolorystykę dzieła składają się ciemne plamy barwne w tle i w partii szat świętego oraz jasne w karnacjach i szacie Dzieciątka. W dużej mierze nastrój obrazu buduje półmrok i światło, co świadczy o barokowej stylistyce dzieła. Odczuwamy także charakterystyczną dla tej epoki teatralność i wrażliwość na światło i walor kolorystyczny. Obraz okala połączana rama u góry zwieńczona łukiem nadwieszonym z bogatą dekoracją z ornamentu małżowinowego.

¹¹⁴ KRZ, WUOZŁ, DPT, Elżbieta Delong, *Obraz św. Antoniego Padewskiego*, Piotrków Trybunalski 1991.

KRUCHTA

Niewielkie pomieszczenie w wieży kościelnej zbudowane na planie prostokąta zbliżonego do kwadratu o wymiarach 6,5 x 6,6 m i wys. 4,4 m nakryto drewnianym stropem. Drzwi wejściowe, do których prowadzi niewielki przedsionek, znajdują się w ścianie północnej; stanowią one główne wejście do kościoła. Po prawej stronie od wejścia umieszczono dwubiegowe drewniane schody prowadzące na chór. Na ścianie, do której przylegają schody, wykonano owalne okno witrażowe z przedstawieniem Matki Boskiej Częstochowskiej. Naprzeciwko wejścia znajduje się druga para drzwi dwuskrzydłowych, od dawna nieużywanych. Po bokach w opierzeniu drzwi wmurowano kamienne tablice nagrobne. W ścianie po lewej stronie od wejścia znajdują się drzwi do nawy głównej. Prowadzą do nich kamienne schody wykonane z szarego piaskowca.

Ściany pokrywa szary wapienny tynk fakturalny, wykonano także, skromniejszą niż w reszcie kościoła, dekorację ornamentalną w technice sgraffito nad wszystkimi drzwiami i nad owalnym oknem. Po lewej stronie drzwi wejściowych do nawy głównej umieszczono kamienną zabytkową kropielnicę, nad nią widnieje zabytkowa tablica z przedstawioną historią kościoła. Niedaleko na przyprostokątnej ścianie zawieszono krucyfiks. Cokoły ścian, tak jak we wnętrzu kościoła, pokrywa drewniana boazeria, jednak nieco starsza, taka sama jak w prezbiterium. Wszystkie pary drzwi wykonane są z drewna w formie płycin z przeszkleniem u góry.

POSADZKA

W nawie głównej, w nawach bocznych i starej zakrystii wykonano ją z tego samego materiału. Wymieniona w okresie 1924-1929¹¹⁵ ze zużytych płyt kamiennych na posadzkę terakotową ułożona została z dwóch rodzajów płytek ceramicznych: większych jasnobezowych ośmiobocznych o wymiarach 10,6x7,4 cm i 5 cm oraz mniejszych jasnobrązowych czworobocznych o wymiarach 5x5 cm. Szczeliny pomiędzy płytkami uzupełniono ciemnoszarą fugą z wypełniaczem mineralnym. W nowej zakrystii położono posadzkę tego samego rodzaju, jednak małe płytki są dużo ciemniejsze w związku z tym, że pomieszczenie to wybudowane było w późniejszym czasie. W części prezbiterialnej podłoga wykonana została z szarego granitu w 1973 r.¹¹⁶ i jest wzniesiona w stosunku do poziomu podłogi o 62 cm. W kruchcie na posadzkę składają się dwa rodzaje kwadratowych płytek ceramicznych o 17,5x17,5 cm pierwsze z nich, pierwotnie brązowe, teraz w nierównomiernym kolorze oraz szare z białym ornamentem.

¹¹⁵ A., Stolecki, *Kościół św. Aleksego...*, s. 110.

¹¹⁶ ADS, Akta Parafii Przedbórz 1845-1992 II, Inwentarz 1931 r.

OKNA

W kościele znajduje się 12 okien witrażowych o różnych rozmiarach i kształtach. W nawie głównej znajduje się okno z wizerunkiem św. Łucji, w prezbiterium 4 okna witrażowe, w kaplicy północnej 4, w kaplicy południowej 2, w kruchcie 1. Są to okna podwójne o żelaznych ramach i szczeblinach ze szkłem barwionym witrażowym i zwykłym. W zakrystiach znajdują się okienka pojedyncze z zewnętrznymi kratami.

PODSUMOWANIE

Przeprowadzona analiza kościoła pw. św. Aleksego, jego bryły architektonicznej i wnętrza oraz wyposażenia pod kątem historycznym i stylistycznym ukazuje niedocenioną i ukrytą wartość zabytku. Być może spowodowane to jest brakiem spójności pomiędzy zabytkowym wyposażeniem wnętrza a dekoracjami ściennymi. Barokowe ołtarze, eklektyczna ambona i chrzcielnica zostały specjalnie przemalowane tak, aby dopasować je do nowej aranżacji wnętrza. Jednak zabieg ten nie był trafny. Jasna kolorystyka ścian, elementów drewnianych i reszty wystroju nie pasuje do barokowej proveniencji kościoła. Wnętrze bardzo mocno kontrastuje z wizualnym efektem bryły zewnętrznej.

Stan zachowania obiektu wskazuje na konieczność wykonania pełnego zakresu prac konserwatorsko – restauratorskich wnętrza i zabytków ruchomych. Konieczne jest także dokładne przeprowadzenie analizy stanu zachowania zewnętrznej bryły budynku.

Głównym założeniem prac będzie przywrócenie w jak największym stopniu pierwotnego wystroju wnętrza poprzez przystosowanie stylistyki obecnej dekoracji ściennej i usunięcie wtórnych nawarstwień z ołtarzy i innych drewnianych elementów wystroju. Będzie to warunkować powstanie nowej aranżacji wnętrza, która w przemyślany sposób będzie musiała połączyć i stworzyć całość z elementów pochodzących z różnych epok. W rezultacie powstanie nowa jakość estetyczna, która w tej postaci nigdy wcześniej nie istniała, a która stanowić będzie rodzaj syntezy historycznej zabytku, która ukaze i wyeksponuje jego prawdziwą wartość.

Paweł Zięba
(Przedbórz)

Synagoga w Przedborzu w świetle opisu z 1909 r.

Podczas ostrzału miasteczka przez Niemców we wrześniu 1939 r. zapaliła się od jednego z pocisków zabytkowa, drewniana synagoga stojąca nad brzegiem Pilicy. Spłonęła doszczętnie. Na podstawie zachowanych dokumentów można przypuszczać, że była to prawdopodobnie trzecia bożnica, jaka istniała w Przedborzu. Położona była przy ulicy Bóżnicznej, która przebiegała przed II wojną światową w miejscu gdzie dziś znajduje się park przy ul. Krakowskiej¹.

Niemcy ostrzeliwali miasto z przedmieścia zwanego Widoma. Opisał to w swych wspomnieniach Konstanty Kozakiewicz, burmistrz miasta w tamtym tragicznym czasie. 3 września 1939 r. trafiono w synagogę. Ogień bardzo szybko pochłonął kilkusetletnie, wysuszone modrzewiowe drewno, z którego zbudowana była bożnica². Zagłada żydowskiej świątyni była swoistym memento przed tym, co 3 lata później spotka niemalże całą żydowską społeczność Przedborza w niemieckim nazistowskim obozie zagłady w Treblince³. W chwili obecnej miejsce, w którym stała synagoga, nie jest w żaden sposób upamiętnione. Jedyne w Muzeum Ludowym w Przedborzu zachowane są pamiątki nawiązujące do obecności Żydów w Przedborzu. Właściwym wydaje się, aby podjąć działania zmierzające do upamiętnienia ich kilkusetletniej obecności w mieście. Być może planowana rewitalizacja parku przy ulicy Krakowskiej, gdzie przed wybuchem wojny stała bożnica, będzie ku temu dobrą sposobnością.

¹ Archiwum Państwowe w Radomiu, Zbiór Kartograficzny ZDP Guberni Radomskiej, sygn. 183, Plan Miasta Przedborza i Przedmieścia Widoma w województwie Sandomierskim Obwodzie Opoczyńskim pomierzony w roku 1828 na podziałkę 1: 1500 przez Wincentego Garockiego zredukowany pantografem na podziałkę 1:5000 w roku 1831 przez Borowskiego Jeometrę.

² *Pamiętnik Burmistrza Przedborza Konstantego Kozakiewicza*, w opracowaniu P. Grabalskiego i W. Zawadzkiego, Przedbórz 2016.

³ 9 i 12 października 1942 r. Niemcy przeprowadzili likwidację getta w Przedborzu. Ok. 4 500 mieszkających w nim Żydów wywieźli do niemieckiego obozu zagłady w Treblince, gdzie zostali zamordowani spalinami z silnika czołgowego w komorach gazowych.

Miejscowa tradycja mówi, że osadnictwo żydowskie w miasteczku sięga czasów króla Kazimierza III Wielkiego⁴. Miał on tu też mieć żydowską kochankę, słynną Esterę, której wdzięki miały powodować przychylne nastawienie Kazimierza Wielkiego do jej pobratymców. Jednak z powodu skąpego materiału źródłowego, trudno z całą pewnością stwierdzić, od kiedy datuje się początek osadnictwa żydowskiego oraz ustalić początkową fazę jego rozwoju w Przedborzu. Pierwsze pisane informacje na temat obecności Żydów w Przedborzu sięgają końca XVI w. i pochodzą z wpisów w rejestrach krakowskiej komory celnej z roku 1593⁵. Natomiast z dokumentu o dwa lata późniejszego dowiedzieć się można o wzmożonym osadnictwie wyznawców religii mojżeszowej w miasteczku. Z tego względu 25 stycznia 1595 r. król Zygmunt III Waza w przywileju wydanym dla przedborskich mieszczan, regulując stosunki między Polakami a Żydami, ograniczył wolność posiadania domów przez tych drugich w Przedborzu. Za złamanie tego zakazu groziła wysoka grzywna, która była przekazywana na remont szpitala i ratusza⁶. Zakaz ten zniósł jego syn i następca Władysław IV w przywileju z dnia 1 sierpnia 1634 r. Z niego to dowiadujemy się o tym, że Żydzi posiadali synagogę w Przedborzu. Jest to pierwsza z zachowanych informacji o takim obiekcie w miasteczku. Dokładnie rzecz ujmując król zezwolił na odbudowanie bożnicy „na swym miejscu”, spalonej w dużym pożarze, jaki strawił znaczną część Przedborza⁷.

Przetrwiała ona do maja 1754 r., kiedy to „ze wszystkim zgorzała” podczas kolejnego z licznych pożarów, jakie nawiedzały miasteczka. Król August III chcąc dopomóc społeczności żydowskiej w budowie nowej synagogi, 16 listopada tego samego roku udzielił przedborskim starozakonnym trzyletniego moratorium na spłatę długów⁸. Nowa synagoga stanęła nad brzegiem rzeki, na zachód od miejskiego rynku. Nie wiadomo, czy wybudowano ją na miejscu poprzedniej, spalonej. Prawdopodobnie prace przy niej zakończono ok. 1760 r.⁹ Świadczyć o tym miały inskrypcje umieszczone na zwornikach sklepienia: „Robota to Jehudy Lejba własnoręczna 1759-1760” i na ścianie zachodniej data 6520¹⁰, czyli rok 1760 naszej ery, umieszczona obok malowi-

⁴ T. Nowakowski, *Przedbórz i okolice*, Piotrków Trybunalski 1991, s. 39.

⁵ J.M. Małecki, *Handel żydowski u schyłku XVI i w pierwszej połowie XVII w świetle krakowskich rejestrów celnych* [w:] *Żydzi w dawnej Rzeczypospolitej*, Wrocław 1991, s. 218.

⁶ E. Kosik, M. Paulewicz, *Przedbórz – miasteczko z krańca Gór Świętokrzyskich*, „Mówią Wieki”, 1984, nr 3, s. 24.

⁷ Ks. J. Wiśniewski, *Dekanat konecki*, Radom 1913, s. 417.

⁸ M. Horn, *Regestry dokumentów i ekscerpty z metryki koronnej do historii Żydów w Polsce 1697-1797*, t. I, *Czasy saskie (1697-1763)*, Wrocław 1984, s. 73.

⁹ M. i K. Piechotkowie, *Bożnice drewniane*, Warszawa 1957, s. 207. Wszystkie wykorzystane tu ilustracje pochodzą z tej pracy, z wyjątkiem jednej, która pochodzi z Fotopolska.eu (oznaczenie na zdjęciu).

¹⁰ Data wedle kalendarza żydowskiego.

dła „Nad rzekami Babilonu”. Nazwisko to znajdowało się też na stropie izby kahalnej, w inskrypcji: „To dzieło ręki starca, który przez wszystkie swe dni trudnił się świętą pracą, Jaakowa Jehudy Lejba, syna pana Icchaka Jehuda”. O budowniczym tym wiadomo, że pracował przy zdobieniu synagog w Pińczowie i Działoszynie. Zwyczajowo Lejba uznaje się za budowniczego całej przedborskiej bożnicy. Informacja z końca XVIII w. o otrzymaniu zapisu na przedborskiej bożnicy, jaki otrzymał kościół w niedalekim Chełmie, może kazać domniemywać, że żydowska gmina pożyczyła pieniądze na budowę świątyni, która była zabezpieczeniem pożyczki¹¹. Inny zapis z 1763 r., na kwotę 1200 zł, zabezpieczony na synagodze w Przedborzu związany był z kościołem pod wezwaniem św. Lamberta w Radomsku¹².

Zachowały się bogate źródła ikonograficzne nieistniejącej już synagogi. Jej opis można znaleźć u Z. Glogera¹³ czy M. i K. Piechotków. Bardzo ciekawą rzecz zauważył Zygmunt Gloger. „U jednych drzwi, wiodących do wnętrza bożnicy, napotykam jeszcze żelazną „kunę” (...) służącą niegdyś do przymykania za rękę przestępców na czas nabożeństwa, aby za winy ukarani byli publicznym wstydem. Podobną „kunę” widziałem u bocznych drzwi starożytnego kościoła w Czerwińsku (...). Przyznaję się jednak, iż nie wiedziałem, że to samo prawo zwyczajowo średniowieczne praktykowali i Żydzi przy swoich bożnicach, czego wymownym dowodem jest „kuna” u drzwi bożniczych w Przedborzu z konserwatywnym godnym podziwu wraz z podaniem i jej przeznaczeniu przez Żydów tutejszych zachowana¹⁴”.

Jednak najpełniejszy jej rys znajdujemy u architekta Szyszko-Bohusza. Jako świeżo upieczony absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu latem 1909 r. w towarzystwie Stefana Zborowskiego, fotografa amatora z Rawy Mazowieckiej, członka Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości, przyjechał z Krakowa do Przedborza w celu opisanie tutejszej bożnicy. Relacja z wizyty w Przedborzu została odczytana jesienią 1909 r. w Krakowie na zebraniu członków Polskiej Akademii Umiejętności. Drukiem wydano znacznie później, bo już w okresie dwudziestolecia międzywojennego¹⁵. W celu zachowania wartości sprawozdania, koniecznym jest przytoczenie jej w całości.

¹¹ T.A. Nowak, *Najstarsze dzieje Przedborza*, „Gazeta Radomszczańska”, 2009, nr 11.

¹² R. Hube, *Kościół parafialny stary i nowy w Radomsku*, Warszawa 1876, s. 46.

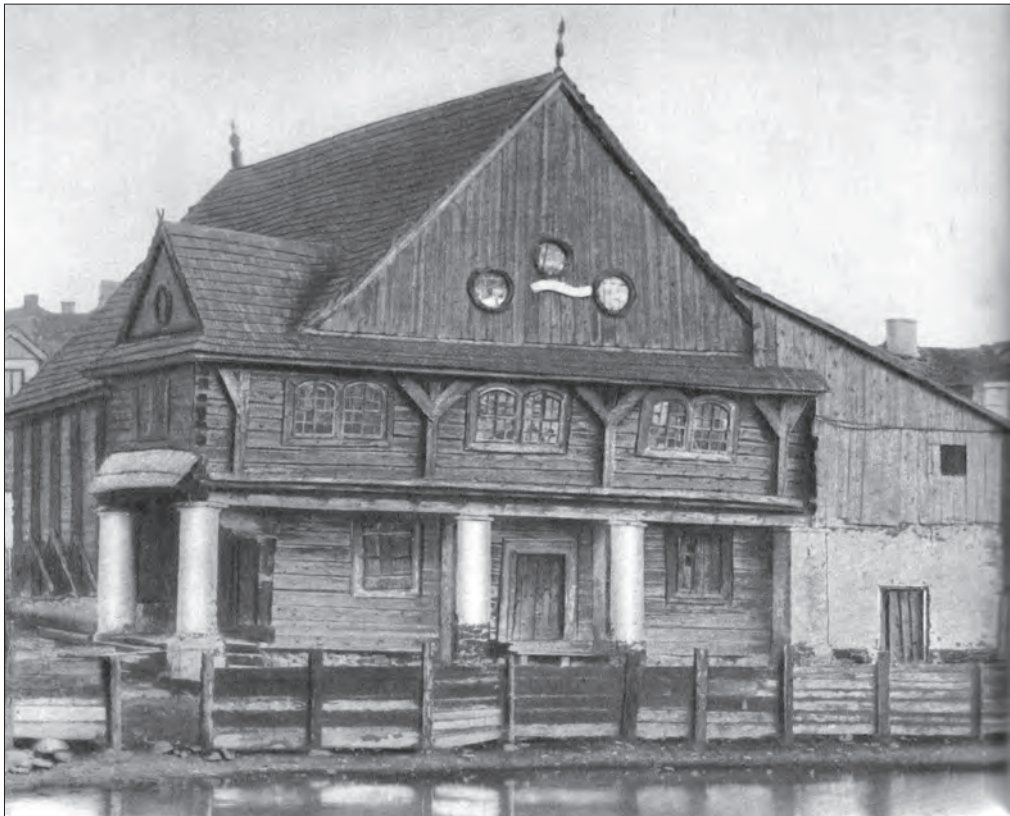
¹³ Z. Gloger, *Budownictwo drzewne i wyroby z drzewa w dawnej Polsce*, t. I, Warszawa 1907.

¹⁴ Tamże, s. 46.

¹⁵ A. Szyszko-Bohusz, *Materiały do architektury bóżnic w Polsce*, [w:] *Prace Komisji Historii Sztuki*, t. IV, Kraków 1927, s. 1-25. Zamieszczony poniżej opis nie jest całym artykułem, a jedynie częścią poświęconą przedborskiej synagodze (s. 6-15).

Bożnica w Przedborzu

Słynna bożnica w Przedborzu, podług miejscowej tradycji z czasów „Wielkiego króla”¹⁶, a prawdopodobnie z połowy XVIII wieku pochodząca, rzeczywiście najzupełniej na rozgłos zasłużyła: jest to jedna z najbardziej szlachetnych, nieprzeładowanych obfitością form, naszych drewnianych bożnic, niegrzesząca tą zwykle podkreśloną ociężałością i monumentalnością; istne cacko, kopalnia motywów swojskich i dzieło rzetelnego artysty. Jeśli linia dachu dwuspadkowego i dekoracja ścian z belek i zastrzałów się składająca nuży cokolwiek swą powściągliwością, a nawet suchością, to jakże wspaniale wygląda taki ganek z wykuszem chóru kobiecego, wspartym na okrągłych murowanych słupach.



Bożnica w Przedborzu - widok od północnego zachodu

A cóż dopiero wnętrze, ta olbrzymia hala o sklepieniu beczkowym, tak prostym, a tak bogatym i monumentalnym! Niepospolitym artystą musiał być ten, kto wpadł na pomysł, by sprządzić to lekkie sklepienie dwoma wolno wiszącymi łańcuchami

¹⁶ Chodzi o Kazimierza Wielkiego.

mi — tak, nie inaczej powinien był tu postąpić każdy, kto rozumie i odczuwa piękno architektury. Tym artystą był słynny a ceniony zapewne w swoim czasie mistrz Jehuda, Lejb, z którego imieniem jeszcze się spotkamy w bożnicy szydlowskiej, a może nieraz jeszcze i przy dalszych badaniach naszego budownictwa bożniczego. Poda-



Ściana z oknami sali chóru kobiecego, mieszczącym się nad kruchutą i salką obrad

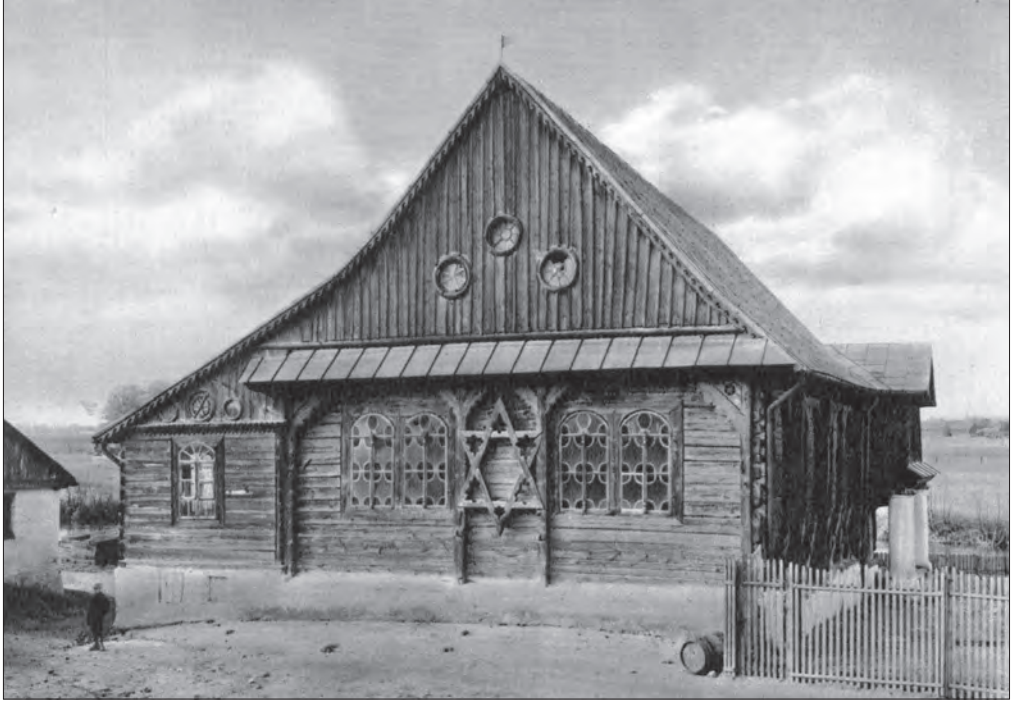
nie miejscowe mówi, że dziełem Jehudy Lejba są bożnice w Przedborzu, Pińczowie i Działoszynie — ta ostatnia niedokończona.

Plan bożnicy w Przedborzu, która tuż nad brzegiem Pilicy stała, ołtarzem na wschód ku miastu zwrócona, jest nadzwyczaj prosty; dla bożnic drewnianych może uchodzić za typowy. Z ganku w północno-zachodniej części budynku wchodzimy do kruchty. Wprost jest wejście do niewielkiej, prawie kwadratowej (4 x 4,75 m) salki obrad starszych, o nadzwyczaj ciekawym suficie. Złożony z wąskich deseczek, zupełnie z chłopska pomalowanych jaskrawymi kolorami, z lekka wypukły, wywołuje małymi środkami efekt bardzo piękny i bogaty wygląd nadaje całej tej biednej izdebce, o ścianach z okopconych belek, oświetlonej małymi okienkami. Sala główna, do której się wchodzi z kruchty przez wielkie drzwi o bardzo kunsztownie wyciętych zatrzaśkach i kłódkach, ma wygląd prawdziwie monumentalny.

I znów uderza nas ta prostota środków, jakimi artysta się posługiwał. Salę prostokątną (14,10 x 11,33 m) wraz z chórem kobiecym, mieszczącym się nad kruchtą i salką obrad, przykrył on jednym wspólnym sklepieniem beczkowym, sztucznie z deseczek spojonym, podnosząc tym sposobem wspaniałość wnętrza. Po sklepieniu w węzowych skrętach biegnie deseń z deseczek grubszych, wzór w zasadzie czysto wschodni, tworzący te tak znamienne łuki w osi grzbiet pomiędzy wspornikami, a zarazem przypominający nasze kraty i inne wyroby ślusarskie. Sto kilkanaście rzeźbionych i malowanych zworników upiększa to sklepienie. Szereg tych zworników od południa nosi głoski hebrajskie: jest to sentencja, głosząca, że „sława nowej świątyni



Bożnica w Przedborzu - widok od zachodu - w tle wieża kościelna i fragment miasta



Bożnica w Przedborzu - widok od północnego wschodu



Bożnica w Przedborzu - fragment elewacji północnej

prześcignie rozgłos dawnej” - sentencja, odnosząca się do świątyni Salomona. Od północy siedem zworników również ma napis hebrajski, który w tłumaczeniu dosłownym brzmi: „robotą to Jehudy Lejba własnoręczną”; poza tem pierwszy w tym szeregu wspornik nosi słowo „Rok”, ostatni zaś znak, że wszystkie wyrazy poprzednie należy zarazem uważać za cyfry. Po odcyfrowaniu otrzymujemy datę roku 6520, czyli rok 1760. Czy jest to rzeczywiście data budowy naszej bożnicy, czy też może rok ten wskazuje jakąkolwiek pracę Jehudy Lejba przy dekoracji dawniej zbudowanej bożnicy? Bądź co bądź, chociaż bożnica tak dobrze z XVII jak i z XVIII w. może pochodzić, to jednak ten tak ostentacyjnie na sklepieniu położony napis wskazuje na jakąś większą działalność Jehudy Lejba. Że żył on w XVIII w., potwierdza to data znaleziona przez nas w bożnicy szydłowskiej, którą freskami ozdobił roku 6544 (1784). Czyżby i tutaj tylko dekoracja malarska była jego dziełem? Chór kobiecy w bożnicy przedborskiej mieści się od zachodu nad kruchtą i salą obrad i rozszerza się na północ i zachód przez nadwieszenie ścian na grubych murowanych słupach. Wejście pierwotne na chór krętymi schodkami prowadziło zapewne dawniej do wykusza południowego, symetrycznie i podobnie do północnego na rysiach zbudowanego. Dziś, po dobudowaniu od południa na całej długości nowego oddziału dla kobiet, musiano tą część całkowicie przerobić, znosząc dawne schody, zamieniając okna południowe sali na przeźrocza i wyrębując długie szpary poziome pomiędzy oknami. Słupki na kształt lalek balustradowych służą tu za kratki. Na chórze dawnym częściowo dochowały się kratki dawne, z wycięciami na kształt gwiazd ośmiopromiennych; motyw to znany z architektury drewnianej arabskiej. Sklepienie wspólne sali i chóru, o konstrukcji bardzo prostej, całe z małych, cieniutkich deseczek sklecone, trzyma się wiązania dachowego, pomysłu dość kunsztownie.

Najbardziej skomplikowane jest wiązanie przy końcu krokwi, w miejscu jej oparcia na ścianie. Krokwie są rozłożone w odległości 2 metrów jedna od drugiej, w miejscach, gdzie wewnątrz mamy kroksztyny wsporników sklepiennych, na zewnątrz zaś odpowiadające im powiązane zastrzałami belki pionowe, niosące jedną długą belkę poziomą; ta ostatnia wspiera krótkie poziome beleczki kroksztynów, na te zaś na zewnątrz położono drugą belkę poziomą, na nią znów podobne beleczki krótkie, na które dopiero przyszła trzecia belka - murlata właściwa, na której się krokwie wspierają. Krokiew i obydwie krótkie beleczki wiążą się za pomocą odpowiednich podwójnych zastrzałów, krokwie zaś w kierunku poprzecznym łączy wiązacz poziomy i łączą dwie ukośne belki. Razem wytwarza się ogólny zarys beczkowego sklepienia, przybitego do krokwi i wiążących je beleczek. Końce krokwi połączono jedną wspólną belką profilowaną przez symę¹⁷ i tworzącą okap. W ogólnym tonie wną-

¹⁷ Syma - kamienna lub ceramiczna rynna w kształcie wywiniętej ku górze listwy, służąca do odprowadzenia wody deszczowej z dachu.

trza modrzewiowej naszej bożnicy, naturalnym, ciepło-brunatnym, szarawym, miejscami złocistym, przerwy tworzy w kilku miejscach dekoracja malarska o barwach spokojnych, przeważnie ciepłych. Jedynie białe tablice mocniej się odcinają i te, jak się zdaje, są nowszego pochodzenia. Dekoracja posługuje się przeważnie motywami architektonicznymi. Fantastyczne, dość poprawne w rysunku kolumny, arkady, woluty - wszystko upstrzone rozrzuconymi po całej architekturze gałązkami i pnącym się winem, gdziegdzie zwisającymi gronami, ptaszkami, zasłonami itd. W jednym tylko miejscu mamy obraz zupełnie odrębny, chociaż traktowany zupełnie podobnie i przez tego samego artystę zapewne malowany. Na ścianie zachodniej wnętrza sali, po prawej stronie od wejścia, widzimy na tle fantastycznego miasta, otoczonego murem (ponad który ze zwartej masy dachów wyskakują wieżycy kościołów) na gałęziach drzew wiszące najprzeróżniejsze instrumenty muzyczne, które na chwałę Bożą użyte być powinny.

Napis nad obrazem podaje, zdaje się rok 1760; w innych miejscach dekoracji ściennej spotykamy rok 1755 i 1758. Jeśli te daty zestawimy z napisem na zwornikach, będziemy musieli przyznać, iż nie jest wykluczone przypuszczenie, że jedynie malarska dekoracja jest dziełem Jehudy - podobnie jak w Szydłowie. Na uzupełnienie ozdoby wnętrza składają się liczne rzeźby upiększające ołtarz (uron hakodesz), bimę¹⁸, drzwi wejściowe. Charakter rzeźby nieco poprawniejszy niż w zwornikach, ma ten sam wyraz dziwnej gmatwaniny stylowych cech baroku z motywami czysto wschodnimi; to co nazywamy barbaryzmami stylowymi spotyka się tu na każdym niemal kroku i to właśnie stanowi największą wartość tych rzeźb. Motyw barokowego ornamentu - sploty roślinne - traktowany już jest mniej subtelnie, z pewnym zacięciem wschodnim, z pewną naiwnością. Najbardziej jednak podkreślają wschodni element także ulubione motywy nierozłącznej pary ptaków, tak charakterystyczne figury lwów, jeleni, tygrysów, orłów, uosabiających wszystkie zalety duszy i ciała, jakimi Żyd prawowierny powinien się szczycić. Nadzwyczajny efekt wywołują użyte tuż obok wschodnich gryfów i lwów nad tarczami, pokrytymi napisem hebrajskim - rozpięte kapelusze prałackie (po których tylko sploty sznurów pozostały) i korony królewskie (ołtarz). Ozdobę wnętrza uzupełniają liczne pająki i świeczniki mosiężne, przeważnie nowszej roboty, ciekawa stara żelazna latarnia, wisząca przy wejściu do sali i liczne blachy, trybowane w ornament poprawnie stylowy.

Te miedziane reflektory, bajecznie dekoracyjne i powszechnie używane we wszystkich bożnicach, mają kilka prawie ustalonych typów. Największe składają się zwykle z dwóch blach połączonych, tak np. blacha największa i najpoprawniejsza w rysunku z tych, które w bożnicy przedborskiej się znajdują. Ciekawą jest zaś przede

¹⁸ Bima - podwyższone miejsce stawiane w centrum synagogi, zbudowane w formie namiotu, altany z balustradą lub kratą i baldachimem, lub w formie kapliczki z dachem w kształcie kopuły z latarnią. Wewnątrz znajduje się stół do wykładania i czytania Tory.

wszystkim ze względu na to, że bynajmniej dla synagogi nie była przeznaczoną. Że blach tych używano i po dziś dzień używa się ich w kościołach, chociaż dość rzadko (np. w farze Grodzieńskiej), nic w tym chyba niema dziwnego. Na blachach



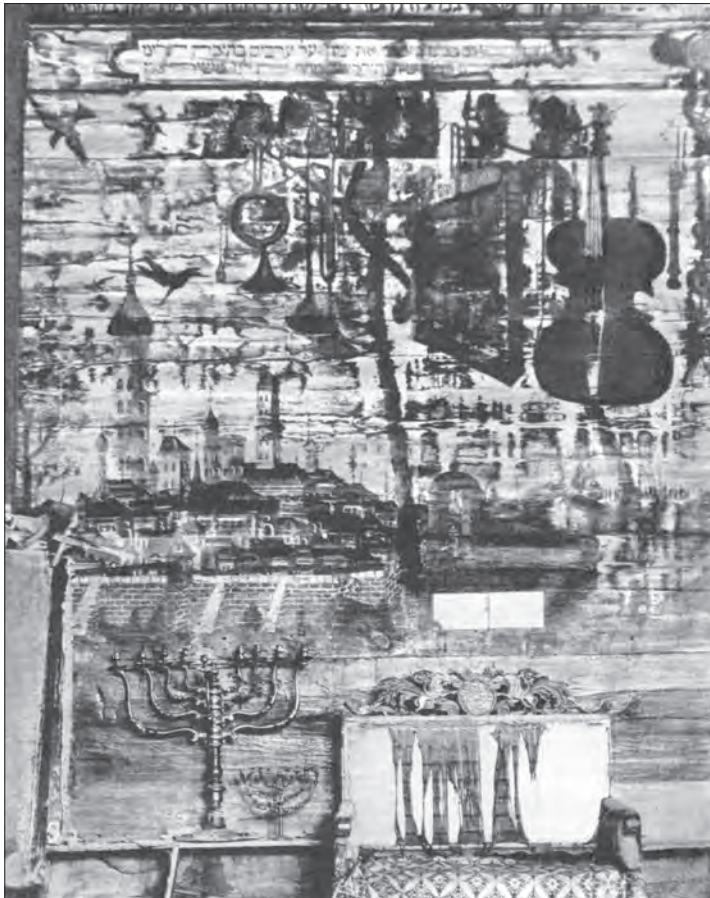
Bożnica w Przedborzu - główne drzwi

żydowskich nigdy być nie mogło postaci lub twarzy ludzkiej, na reflektorze zaś wyżej wzmiankowanym twarz kobieca w muszli u góry blachy wyciśnięta zniszczona została później; dziś zamiast twarzy widzimy jajowatą tarczę, na której jeszcze śladów po rysach twarzy dopatrzyć się można. Blachy przedborskie wszystkie pochodzą z XVIII wieku; jedna z nich, największa powyżej wzmiankowana, ma nawet wyraźną datę obok tarczy herbowej, na której wyobrażono coś w rodzaju jelenia czy konia, unoszącego się na tylnych nogach; w koronie nad tarczą ramię mieczem uzbrojone; dookoła litery I R. ANNO 1713. Grupę pokrewną tworzą dość liczne blachy trybowane i rytowane, przeważnie srebrne, używane do dekoracji rodaków podczas większych uroczystości. Blachy te również przeważnie z XVIII wieku pochodzą. Na ogół robota jest dość gruba, rzemieślnicza.

Więszą delikatnością roboty filigranowej odznaczają się zakończenia, cokolwiek swym kształtem przypominające lichtarze, a służące do wkładania na końce kijów rodaków. Najciekawszym jednak w tym zbiorze zabytkiem jest również, do dekoracji służąca, wielka podwójna korona, o ornamentach traktowanym ze wschodnim zacięciem, w ogólnych rysach barokowa. Upiększona była niegdyś naśladowaniem zapewne drogich kamieni, po których oprawa została. Dziś wszystkie składowe części rozsypują się: braknie kilku figur zwierzęcych, z których pozostały gryfy, lew, pantera. Brak prawie wszystkich wisiorów. Do ostatniej nareszcie grupy zabytków, przechowywanych w bożnicy żydowskiej w Przedborzu, należą bogate zasłony odświętne na ołtarz, rodzaj firanek zawieszanych na żelaznym pręciku przed szafką na rodaki. Najciekawszą bez wątpienia jest najbogatsza zasłona jeszcze z XVIII wieku z orłami polskimi srebrem haftowanymi na tarczach, dziś koloru cyfaminowego (pierwotnie czerwonego, cynobru). Trzy te tarcze siedzą na tle malinowym, złotem haftowanym. Fioletowy pas górny z datą 1832 r. później został dodany. Brzegi górny i dolny, jak również mała górna ząbkowana zasłonka, ze złotolitych pasów polskich. Druga zasłona, bez daty, a zapewne również z XVIII wieku, z adamaszku dziś jasno cyfaminowego we wzór złoty i gałązki niebieskie, środek zasłony oddzielnie naszyty o wzorze wybitnie wschodnim, złotem haftowanym na tle czerwonym. Górna część również oddzielnie haftowana, z wyobrażeniem rąk błogosławiących, podobnie złotem szyta na tle czerwieni. Parę innych należy już do mniej ciekawych, ale i te zawsze są godne uwagi, ze względu na to, że takich tkanin ówczesnych mamy coraz mniej. Jeśli tu dołączymy cały szereg pospolitszych lub mocno poniszczonych, niegdyś może ciekawych zasłon, otrzymamy zbiór tak wielki, jaki nie często spotkać można. Pod każdym względem zapewne bożnica nasza od początku była hojnie uposażona. Takiego zbioru tkanin i sprzętów - niech za przykład służy stylowa kanapka do obrzezania, sprzęt, coraz rzadziej spotykany - nie widzieliśmy nigdzie. Nie ma go starożytna i bogata niegdyś bożnica w Szydłowie, dziś nieposiadająca dziesiątej tego części, co Przedbórz.

* * *

Zasób inwentarza synagogi oraz jej stan opisany powyżej, potwierdzają lustracje zabytku dokonane w latach 1931: „Synagoga jest zabytkiem historycznym, znajduje się w dobrym stanie”¹⁹ i 1939: „znajdowały się (w bożnicy – przyp. PZ) m.in. cenne płaskorzeźby, uważane za dar Esterki i Berka Joselewicza, bogato zdobione kielichy ze złota i srebra oraz ozdobne kapy nabijane złotymi i srebrnymi cekinami”. W bóżniczym skarbcu znajdowało się ponadto „trochę pamiątek z czasów przedrozbiorowych, między innymi piękny czaprak z wyhaftowanym orłem polskim”²⁰. Kosztowne wyposażenie synagogi dopełniały „starodawne mosiężne blachy, reflektory i tace. Na jednej z nich jest herb Jeleń, litery I.F. i rok 1713”.



Bożnica w Przedborzu - fragment polichromii sali

¹⁹ Synagoga w Przedborzu zob. szetel.org.pl .

²⁰ Tamże.

**Tomasz Andrzej Nowak
(Radomsko)**

**Prace przy nowej polichromii w kościele św. Lamberta w Radomsku
w świetle wspomnień Jana Brzezińskiego (1913-1918)**

W 2017 r. otrzymałem mejla od pana Łukasza Bobińskiego z pytaniem odnoszącym się do prac przeprowadzonych w kościele. W skład zespołu Jana Brzezińskiego, który pracował w radomszczańskim kościele, wchodziła siostra jego dziadka, Janina Bobińska-Paszkowska. Była pierwszą żoną Jana Brzezińskiego, ale małżeństwo rozpadło się jeszcze przed I wojną światową. Podczas prac w Radomsku poznała swojego przyszłego małżonka, Józefa Paszkowskiego (ich synem był urodzony w 1919 r. Lech Paszkowski, znawca historii Polonii australijskiej). Stąd wiedział o istnieniu wspomnień spisanych przez Jana Brzezińskiego, które po jego śmierci przekazała do zbiorów Biblioteki Narodowej¹ wdowa po nim Maria. Pan Łukasz posiadał kopie cyfrowe tych materiałów i przesłał mi je, za co dziękuję. Na ich podstawie powstał niniejszy tekst, będący drobnym przyczynkiem do dziejów kościoła farnego w Radomsku. Zawarte poniżej informacje potwierdzają zapisy w kronice parafii św. Lamberta w Radomsku, a momentami przynoszą kilka dodatkowych szczegółów².

W maszynopisie wspomnień jest też informacja Marii Brzezińskiej, żony Jana Brzezińskiego, ukazująca w skrócie biogram artysty. Jan Tymoteusz Brzezia-Brzeziński urodził się 22 sierpnia 1885 r. w Warszawie. Po ukończeniu gimnazjum w 1904 r. zaczął naukę w Warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych. Zmarł w 1967 r. i pochowany jest w Bukowinie Tatrzańskiej, dla której był bardzo zasłużony. W latach 20. XX w. przyjeżdżał tam co roku na wakacje. Obok domu, w którym się zatrzymywał wybudował kapliczkę dla upamiętnienia sprowadzenia prochów Juliusza Słowackiego do Polski. W niej umieścił obraz Chrystusa Króla swojego autorstwa. Kapliczka była

¹ Biblioteka Narodowa, Jan Brzeziński, Wspomnienia, listy, artykuły, sygn. 10442 III, mf. 86972. Z tego zbioru pochodzą również prezentowane tu fotografie autorstwa J. Brzezińskiego.

² Kronika parafii Radomsko od 1876 do 1960 roku, t. I, k. 44v. Za przekazanie tych informacji dziękuję ks. dr Jackowi Kapuścińskiemu, dyrektorowi Archiwum Archidiecezji Częstochowskiej im. ks. Walentego Patykiewicza.

trzykrotnie niszczona przez pożary, ale obraz zachował się do dziś. Był jednym z założycieli Towarzystwa Przyjaciół Bukowiny Tatrzańskiej³. Wspomnienia spisywał po II wojnie światowej, bo w tekście są odniesienia do wydarzeń z jej lat.



Kościół p.w. św. Lamberta w Radomsku (pocztówka z ok.1913 r.)

Radomszczańska parafia w 1912 r. za pośrednictwem Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości⁴ ogłosiła konkurs na wykonanie polichromii kościoła parafialnego w Radomsku. Zawiązano komitet odnowy kościoła, na czele którego stał proboszcz ks. kanonik Franciszek Mirecki⁵ i rejent Feliks Myśliński⁶. Na konkurs wpłynęło 13 prac, rozstrzygnięcia dokonano w siedzibie towarzystwa w Krakowie.

³ S. Galica-Górkiewicz, *Bukowina Tatrzańska: powrót do źródeł*, Bukowina Tatrzańska 2008, s. 283-295.

⁴ Było to stowarzyszenie powstałe w 1906 r. i działające do 1944 r. Stawiało sobie za cel ochronę zabytków i polskiego dziedzictwa kulturowego. W pierwszych latach działalności, jeszcze przed I wojną światową, zajmowało się bardzo aktywnie zabytkami architektonicznymi. Zapewne dlatego radomszczanie szukając wykonawców polichromii w kościele św. Lamberta zwrócili się o pomoc właśnie do tego towarzystwa – na jego temat zob. Z. Mączyński, *Wspomnienia z czasów powstania i działalności Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości w Warszawie w latach od 1906 do 1915 roku*, „Ochrona Zabytków”, 1958, 11/3-4 (42-43), s. 162-163.

⁵ J. Kapuściński, *Mirecki Franciszek (1869-1948)*, [w:] *Radomszczański Słownik Biograficzny*, t. I, pod red. G. Mieczyskiego, Radomsko 2017, s. 122-123.

⁶ G. Mieczyski, *Myśliński Feliks (1854-1920)*, [w:] *Radomszczański Słownik ...*, s. 129-130.

Do realizacji wybrano projekt Jan Brzezińskiego, który zajął drugą lokatę. Stworzony przez niego zespół artystów stanowili uczniowie Warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych. Mieli już doświadczenie w podobnych pracach, nieco wcześniej pracowali w Łuczaju na Wileńszczyźnie (opis tamtych prac także jest zawarty we wspomnieniach Jana Brzezińskiego).

Koszt prac związanych z pomalowaniem kościoła oszacowano na 6 tys. rubli. Pewne zlecenia dano także znanej częstochowskiej firmie „Topór”. Zajęto się też ołtarzami. Te prace wykonał Piotrowicz z Poznania, któremu zapłacono 3125 rubli. Po oczyszczeniu ołtarze pozłożono, co było dziełem Michała Ryka z Warszawy. Za boczne ołtarze wypłacono mu 550 rubli, a za ołtarz wielki wraz z tabernakulum 1234 ruble i 50 kopiejek. U Brzezińskiego zamówiono także pomalowanie Grobu Pańskiego. Kronika podaje, że za tę pracę zapłacono 600 rubli⁷.



Widok na sklepienie nawy głównej i organy

⁷ Kronika parafii Radomsko od 1876 do 1960 roku, t. I, k. 44v.



Widok na sklepienie nawy głównej



Widok na sklepienie nawy głównej i ołtarz

Po omówieniu sprawy i zawarciu umowy autor projektu zobowiązał się do wykonania tej pracy w terminie od 15 czerwca 1913 do 1 września 1914 r., prowadząc roboty tylko w miesiącach letnich. Do udziału w tej pracy zostali zaangażowani artyści: Bobińska⁸, Brykner⁹, Grajner, Hermes i Paszkowski¹⁰.

W pierwszym etapie (rok 1913) zostały wykonane górne partie trzech naw i dwóch kaplic. W czasie prac wypadkowi uległ Grajner, który zajęty malowaniem polichromii na wysokości trzeciego piętra, zrobił niebacznie krok w tył i runął o piętro niżej. Tam na szczęście było rusztowanie o deskę szersze. Dostrzegł to kolega znajdujący się pod sklepieniem przeciwnej strony nawy i momentalnie zbiegł na pomoc. „Grajner leżał na plecach z głową zwieszoną w dół, ale garnka z farbą i pędzla z rąk nie wypuścił. Sprowadzony został na dół i do mieszkania. Szczęśliwie prócz szoku nerwowego żadnych obrażeń nie doznał, tylko, jak powiedział, „śmierć mnie powąchała”. Tak się to wtedy skończyło i nikt nie przeczuwał, że cztery lata później w Warszawie śmierć go znajdzie i już z rąk nie wypuści” – relacjonował Jan Brzeziński.

Prace zakończono przed zimą. Okres zimowy przeznaczono na przygotowanie materiałów potrzebnych do dalszych prac. Wznowiono je 15 czerwca 1914 r. Ale zbliżała się wojna, która w końcu wybuchła. A do końca prac było jeszcze bardzo daleko. W końcu w Radomsku zjawił się pierwszy niemiecki patrol zwiadowczy. W takiej sytuacji dwaj członkowie zespołu, Hermes i Brykner, postanowili nie kontynuować prac i z Radomska wyjechali. Jan Brzeziński i reszta zespołu pracowali nadal mimo walk wokół Radomska. Nie przestraszyli się nawet rosyjskiego ostrzału miasta szrapnelami, które na szczęście nikomu nie wyrządziły poważniejszych szkód. W pracy artystom raczej nie przeszkadzały coraz liczniejsze patrole, raz Niemców, raz Rosjan. Wykorzystywali wysokie wieże kościoła do obserwacji okolicy. Z wieży widać było łuny pożarów w okolicy. Sytuacja była coraz poważniejsza,

⁸ Janina Bobińska-Paszkowska, była żoną Jana Brzezińskiego, autora wspomnień. Ślub wzięli w czasie studiów w warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych. Była pierwszą kobietą, która otrzymała absolutorium na tej uczelni. Małżeństwo z Janem Brzezińskim przetrwało tylko do 1918 r. Podczas pracy w Radomsku poznała swojego kolejnego męża, rzeźbiarza Józefa Paszkowskiego. To małżeństwo rozpadło się z kolei w 1927 r. Była cenioną miniaturzystką, jej prace można oglądać w Muzeum Narodowym w Warszawie, Gdańsku i Krakowie. Urodziła się w 1884 r. a zmarła 21 listopada 1973 r. w Warszawie – Maria Zakrzewska, Paszkowska (Bobińska-Paszkowska) z Bobińskich, I. v. Brzezińska, Janina Matylda (1884–1973), *Polski Słownik Biograficzny*, 1980, t. XXV, s. s. 299-300; <http://www.ipsb.nina.gov.pl/a/biografia/janina-matylda-paszkowska> (data pobrania: 16. 01. 2018 r.).

⁹ Być może chodzi o prof. Bronisława Bryknera (1884- 1969), „Dziennik Polski” 1969, nr 24, s. 2.

¹⁰ Józef Paszkowski (1892-1944), pedagog i rzeźbiarz.

ale udało się ukończyć główne prace. Można było usunąć ostatnie rusztowania z prezbiterium. Pozostało nieco prac wykończeniowych, które szybko wykonano.

W umowie zastrzeżono wypłatę jednej piątej umówionej kwoty po upływie roku od daty ukończenia pracy. J. Brzeziński w czasie prac pozyskał w miejscowym środowisku duże zaufanie, co z uwagi na niepewną sytuację wojenną skłoniło komitet do uchylecia tego punktu umowy. Wypłacono całą należność pięciorubłówkami i dodano zamówienie na „po wojnie”, polegające na skomponowaniu i wykonaniu wielkanocnego Grobu Pańskiego.

Praca była skończona, pieniądze wypłacone, ale okazało się, że dworzec kolejowy w Radomsku został spalony przez cofających się Rosjan i pociągi nie kursowały. Nie było innego wyjścia i do Piotrkowa trzeba było dojechać końmi. Nie było jednak łatwo znaleźć chętnego do podwiezienia. Ale pomocą służył radomszczański komitet odnowy kościoła i za dobrą opłatą znaleźli się chętni do wyjazdu do Piotrkowa. Na nieco ponad 20 km przed Piotrkowem zatrzymały ich strażę przyfrontowe obu walczących stron. Po sprawdzeniu dokumentów i bagaży, które świadczyły o fachu ich właścicieli, nie robiono trudności. Zdażyli dojechać do Piotrkowa, skąd właśnie odchodził ostatni pociąg do Warszawy. Godzinę po jego odjeździe miasto zostało zajęte przez Niemców.

W dalszej części swoich wspomnień Jan Brzeziński opisuje losy członków jego ekipy. Po powrocie do Warszawy niektórzy członkowie jego ekipy zgłosili się do pomocy w punkcie sanitarnym na dworcu kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, dokąd pociągi sanitarne zwoziły rannych z terenu walk. „Po wojnie, w 1918 r., kolega Grajner postanowił pozostać czas jakiś na służbie sanitarnej. Przewoził specjalną karetką zakaźnie chorych do izolowanego szpitala na Woli. Tam śmierć go znalazła. Mimo najtroskliwszej opieki lekarzy i kolegów zmarł, zarażony „tyfusem plamistym” – pisał Jan Brzeziński.

W 1918 r. zamówienie na „po wojnie” zostało wykonane dzięki życzliwej uczynności kolegi Brzezińskiego, niejakiego Jakubowskiego, który udzielił na te robotę miejsca w swej olbrzymiej pracowni przy ulicy Hożej. Udział w tej pracy wzięła też Joanna Bobińska. Po ukończeniu roboty załadowano wszystko do skrzyni pięciometrowej długości i wysłano koleją do Radomska. Tam we właściwym czasie dekoracje zostały ustawione pod kierunkiem autora w kaplicy przeznaczony na Grób Wielkanocny. Do dziś nic już nie zostało z tamtych prac, kościół był od tamtego czasu cały pomalowany. W latach 30. XX w. Stanisław Sankowski opisywał herb miasta umieszczony w kościele św. Lamberta. Prawdopodobnie powstał w czasie opisywanych tu prac. Po drugiej stronie świątyni, także pod stropem widniał herb województwa sieradzkiego¹¹.

¹¹ S. Sankowski, *Przyczynki do dziejów miasta Radomska*, [w:] *Prace historyczne*, t. I, do druku

Z zachowanych zdjęć archiwalnych wynika, że składały się na nie dekoracje ornamentalne oraz kompozycje figuratywne. Polichromie pokrywały powierzchnie ścian i sklepień naw oraz prezbiterium. Dekorowały połacie kolebek, powierzchnie luków, pilastrów, portali i naczółków. Były to bogate kompozycje składające się z ornamentu floralnego w połączeniu z geometrycznym w układach symetrycznych. Nie brakowało także wizerunków aniołów i świętych. Natomiast w portalu nad jednym z wejść namalowana została tarcza herbowa. Miała ona układ dwudzielny w słup.



Portal z tarczą herbową

W jej prawym jasnym polu znajdował się lew, a w ciemnym polu lewym orzeł, pod wspólną złotą koroną. Tarczę okalała dwukolorowa lamówka. Herb został umieszczony w centrum ronda otoczonego dekoracyjnym ornamentem geometrycznym. Kompozycja była po bokach flankowana floralnym ornamentem wolutowym. Całość dekoracji od góry, na łuku portalu zamykał ornament geometryczny w formie łańcuszka. Wszystkie malowidła ornamentalne cechuje symetria, geometryzacja elementów roślinnych oraz kontrastowe zestawienia kolorystyczne oraz różne techniki nadające im cechy dekoracji okresu art déco. Można przypuszczać, że polichromie zostały wykonane w technice temperowej z elementami pozłoty wykonanej w szlagmetal¹².

przygotował Tomasz Andrzej Nowak, Radomsko 2016, s. 58, 68.

¹² Analizy polichromii dokonała na moją prośbę Weronika Lara, za co składam podziękowania.

Jolanta Bartnik
(Radomsko)

Wspomnienia Władysława Bartnika (1886-1953)



Władysław Bartnik urodził się we wsi Graby koło Gidel 26 maja 1886 r. jako syn Walentego i Małgorzaty z domu Łągiewka. Wczesnie został sierotą, od dzieciństwa uczył się samodzielności. Ukończył czterooddziałową szkołę początkową, a później naukę kontynuował w szkole przyzakładowej w Częstochowie. W gimnazjum w Częstochowie zdał egzamin z zakresu pięciu klas gimnazjalnych. Taką edukację uzupełnił kursami handlowymi przy Stowarzyszeniu Wzajemnej Pomocy Pracowników Handlowych i Przemysłowych w Częstochowie.

Po ukończeniu czterooddziałowej szkoły początkowej w latach 1901-1905 pracował jako praktykant rolny w miejscowości Borki koło Kruszyny, a potem w majątku Niechcice koło Piotrkowa. W 1905 r. przyjechał do Częstochowy, gdzie pracował w zakładach jutowych i konopnych „Stradom”. W 1908 r. przyjął posadę inkasenta w biurze Krajowej Wystawy Przemysłu i Rolnictwa w Częstochowie pod kierownictwem inż. Alfonsa Bogusławskiego. W czasie trwania wystawy od 1 sierpnia do końca września 1909 r. pełnił funkcję kontrolera finansowego. Po zamknięciu wystawy od 1 stycznia 1910 r. do wybuchu I wojny światowej pracował jako kasjer w firmie architektoniczno-budowlanej inż. A. Bogusławskiego w Częstochowie i w oddziale w Warszawie. Po dwóch latach został kierownikiem działu handlowego. Udzielał się społecznie w różnych organizacjach, m. in. w Narodowym Związku Robotniczym.

W grudniu 1915 r. przeniósł się do rodzinnych Grab. Organizował tam kursy wieczorowe dla dorosłych analfabetów. W styczniu 1916 r. otrzymał stanowisko administratora majątku Koberzyckich w Cielętnikach. Włączył się w organizowanie tam straży pożarnej. W 1918 r. został jej prezesem i kierownikiem. W listopadzie 1920 r. z całą rodziną przeniósł się do Radomska i tu rozpoczął samodzielną działalność jako handlarz węglem i materiałami budowlanymi. Swój skład miał na ul. Częstochowskiej

37 a później na Kościuszki. Firma uległa likwidacji w 1935 r. Od roku następnego jednak zaczął prowadzić biuro ekspedycyjne w fabryce Metalurgia. W latach 1927-1929 wraz z E. Kleszczewskim prowadził firmę handlującą ziemiopłodami¹.



Cielętniki, 1918 r., W. Bartnik stoi pierwszy od lewej

W 1924 r. został wybrany na członka zarządu Stowarzyszenia Kupców Polskich w Radomsku. W 1932 r. zasiadał w jego władzach², w 1938 r. został jego prezesem, a w 1945 r. otrzymał tytuł honorowego prezesa³. W 1932 r. był członkiem rady nadzorczej Mieszczańsko-Rolniczego Banku Spółdzielczego⁴. W 1935 r. wybrano go do komitetu Rozbudowy Szkoły im. F. Fabianiego, a w 1938 r. został członkiem Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Kowalowca⁵. W 1937 r. otrzymał odznaczenie państwowe, Srebrny Krzyż Zasługi za niesienie pomocy i opieki bezdomnym. Był bowiem członkiem Obywatelskiego Komitetu Powiatowego Pomocy Zimowej dla Bezrobotnych i Najbiedniejszych. 25 marca 1952 r. medal, jako wotum złożył w klasztorze oo.

¹ G. Mieczyski, *Firmy radomszczańskie w dwudziestoleciu międzywojennym. Katalog*, Radomsko 2013, s. 9.

² Tenże, *Stowarzyszenia społeczne w Radomsku w latach 1881-1939*, Radomsko 2008, s. 153.

³ Pismo prezesa W. Podleńskiego do W. Bartnika z 16 lutego 1945 r.

⁴ G. Mieczyski, *Stowarzyszenia...*, s. 186.

⁵ Tamże, s. 150.

Dominikanów w Gidlach⁶. W 1937 r. kierował sekcją rozdzielczą komitetu⁷. Działał też w Polskiej Macierzy Szkolnej, w 1932 r. zasiadał we władzach koła powiatowego⁸. Od 1935 r. pełnił funkcję ławnika miejskiego. Mandat zdobył z listy mieszczańskiej. Od czerwca 1940 r. do końca II wojny światowej, ostrzeżony przed aresztowaniem, ukrywał się na terenie gminy Gidle i Dąbrowa Zielona.

5 października 1912 r. w Wolbromiu poślubił Annę Marię Janczur. Mieli pięcioro dzieci: Tadeusza, Zofię, Janinę, Kazimierę i Antoniego. Zmarł 29 lutego 1953 r. i pochowany jest w grobie rodzinnym na Nowym Cmentarzu w Radomsku.

Niedawno w zbiorach rodzinnych odnaleziono zostały jego zapiski, które są w niniejszej pracy prezentowane. Noszą tytuł „Memoriał, notatnik”. Składają się z dwóch części. Pierwsza to typowe wspomnienia, właściwie nawet życiorys spisany prawdopodobnie w 1948 r. Autor wspomina, że ma 62 lata. Ostatni wpis, stanowiący zresztą nawiązanie jeszcze do 1945 r., pochodzi z 1950 r. Tę datę również można określić opierając się na wzmiance o wieku. Tym razem Władysław Bartnik napisał, że ma 64 lata.



Komitet rozbudowy Gimnazjum im. F. Fabianiego, 10 grudnia 1936 r. W. Bartnik stoi w drugim rzędzie, trzeci od prawej

⁶ Decyzja prezesa Rady Ministrów Sławoja Składkowskiego z 11 listopada 1937 r. o przyznaniu odznaczenia.

⁷ G. Mieczyski, *Stowarzyszenia...*, s. 48.

⁸ Tamże, s. 106.



Kowalowiec, 1938 r., W. Bartnik stoi w środku w pierwszym rzędzie



1935 r., W. Bartnik, zarząd miasta, drugi od lewej



21 czerwca 1936 r., w sali ratusza



1936 lub 1937 r., z dziećmi Antonim, Kazimierą, Zofią i Janiną, siedzą żona Anna i znajoma z córką

Druga część to zapiski z lat 1928-1945 dotyczące warunków atmosferycznych. Tematyka nakazuje wnioskować, że były spisywane na bieżąco, może w formie notatek, które posłużyły po latach do zebrania ich w całość. O tym, że powstały w jednym czasie świadczy charakter pisma. Na przestrzeni opisywanych lat pismo jest takie samo. Zresztą identyczne niż wcześniejsze zapiski biograficzne.

Tekst został uwspółcześiony w odniesieniu do interpunkcji i stylistyki. Pominięto drobne i nieistotne wtrącenia, np. rosyjskie określenie szkoły podstawowej. Oryginał tekstu znajduje się w zbiorach rodziny.

* * *

Memoriał, notatnik

Urodziłem się w dniu 26 maja 1886 r. z rodziców śp. Walentego i Małgorzaty Bartników we wsi Graby, parafii Gidle. Moi rodzice przenieśli się do wieczności we wczesnym moim dzieciństwie, tak że pamiętam zaledwie śmierć mojej matki i to bardzo słabo. Strony rodzinne opuściłem mając lat 14, z całym dorobkiem ukończenia czterooddziałowej szkoły początkowej. Rok 1899 był ostatnim, który przeżywałem w mojej rodzinnej parafii Gidle. Stoją mi zawsze żywo w pamięci lata dzieciństwa, a w szczególności te chwile, kiedy szedłem na nabożeństwo dziękczynne zakończenia starego roku 1899 do klasztoru oo. dominikanów w Gidlach, aby podziękować Panu Bogu za wszystko dobre z Jego ręki wzięte i prosić Go o łaskę i błogosławieństwo na rok jubileuszowy 1900 i najdalszą nieznaną przyszłość. Szedłem na to nabożeństwo z zacnym i kochanym ks. proboszczem parafii Gidle Aleksandrem Jędrychowskim, moim pierwszym nauczycielem religii i pierwszym kapłanem, który w kościele parafialnym (po kartuskim) w Gidlach udzielił mi z Trybunału Pokuty rozgrzeszenia i nakarmił duszę moją pierwszą komunią świętą. Nigdy nie zapomnę tych uroczystych chwil w mojej wędrówce na tej ziemi i tak dobrego pasterza tej parafii. Opuszczając te okolice wierzyłem, że ta przemożna Pani, która od kilku lat obrała sobie (1923 r.) tron na ziemi gidelskiej, nie opuści i mnie ze swojej opieki.

W roku 1901-1903 pracowałem jako praktykant przy łąkach irygowanych w miejscowości Borki, należące do dominium Kruszyna pow. radomszczańskiego. W roku zaś 1904 pracowałem w charakterze praktykanta rolnego na folwarku Świerczyńsko, należące do majątku Niechcice koło Piotrkowa. Nie mając jednak odpowiedniego wykształcenia i idąc za radami i wskazówkami dobrych ludzi opuściłem to stanowisko, które przy posiadanych kwalifikacjach gwarantowało mi na przyszłość awans ekonoma. We wrześniu 1905 r. przyjechałem do Częstochowy i tutaj otrzymałem pracę w fabrycznych zakładach jutowych i konopnych „Stradom”. Tutaj też przeżyłem rewolucję 1905 r. i manifest cara Mikołaja II. Pomimo dość trudnych warunków materialnych zacząłem uczyć się dalej i po pewnym czasie zdałem egza-

min z pięciu klas gimnazjalnych w I Polskim Gimnazjum w Częstochowie. W dwa lata później ukończyłem kursy handlowe przy Stowarzyszeniu Wzajemnej Pomocy Pracowników Handlowych i Przemysłowych m. Częstochowy pod kierunkiem znanego wówczas pedagoga i dyrektora śp. Wacława Malikowskiego. W lipcu 1908 r. opuściłem zakłady fabryczne „Stradom”, przyjmując posadę inkasenta w biurze Wystawy Przemysłu i Rolnictwa w Częstochowie, która otwarła swoje podwoje w dniu 1 sierpnia 1909 r. i trwała przez dwa miesiące. Wzrost wystawy, tj. w ciągu dwóch miesięcy, pełniłem funkcję kontrolera finansowego. Wystawa zajmowała cały lewy park i kilka hektarów ziemi znajdującej się obok parku po lewej stronie. Posiadała własną bocznice kolejową dla przewozu różnych towarów, maszyn i tym podobnych eksponatów. Urządzona była z rozmachem i starannością. Gmachy pawilonów zbudowane były bardzo efektownie, ze smakiem artystycznym i ze wspaniałą architekturą. Rozwiązania techniczne i wspaniała architektura pawilonów wzbudziły podziw u inżynierów i techników w Paryżu, którzy w paryskim „Przeglądzie Technicznym” dali temu wyrazy wysokiego uznania pisząc: „Nadzwyczajnie trudne i skomplikowane i jednocześnie proste rozwiązania techniczne i bogata architektura pawilonów wystawowych w Częstochowie w roku 1909 pomnażają i wzbogacają nie tylko architekturę polską, ale wnoszą bogaty wkład do kultury europejskiej, za co należy się najwyższe uznanie inżynierowi Alfonsowi Bogusławskiemu, generalnemu dyrektorowi wystawy i jego współpracownikom i kolegom”. Jednym słowem była to wystawa bogato urządzona i prawdziwie de nomine i de facto polska. To też cieszyła się nadzwyczajną frekwencją i popularnością. Miała ona dwojaki cel: ekonomiczny i kulturalny, a jak twierdzili inni i polityczny. Urządzona była celowo u podnóża Jasnej Góry, aby cały naród polski, oddający głęboko hołd swojej Królowej Korony Polskiej na Jasnej Górze, mógł oglądać swój dorobek ekonomiczny, kulturalny i narodowy. Nadmienić należy, że organizatorzy tej wystawy nie osiągnęli całkowicie wytkniętego przez siebie celu, gdyż niektórzy wielkorządcy ówczesni „Priwisłinskawo Kraja” czynili ku temu przeszkody.

Po zamknięciu wystawy i zlikwidowaniu biura od 1 stycznia 1910 r. otrzymałem pracę w firmie architektoniczno-budowlanej inż. A. Bogusławskiego w Częstochowie i w oddziale w Warszawie w charakterze kasjera z pensją 25 rb. miesięcznie. Po dwóch latach pracy w tej firmie zaawansowałem na szefa wydziału budowlanego z pensją 100 rb. miesięcznie, przejazd II klasą i 1 rb. diety dziennie w czasie podróży. Osiągnąłem pełne zadowolenie, zarówno materialne jak i też moralne. Lecz w szczęściu bywają czasem i nieszczęścia i vice versa. Pracując w organizacji politycznej (Narodowy Związek Robotniczy) w latach 1906-1908, a następnie i w innych organizacjach dobroczynnych i społecznych niemile byłem widziany przez różnych policmajstrów – Andriejewów i naczelników Lebiediewów i w skutek pewnych zajęć z członkami prawdziwych Rosjan, czyli tzw. „czarnej sotni” na raucie w I Polskim

Gimnazjum zostałem wraz z innymi aresztowany przez żandarmerię carską. Po ośmiu tygodniach zostałem wypuszczony na wolność, gdyż zarówno usilne starania mojego pracodawcy inż. A. Bogusławskiego, jak też brak dowodów winy, no i inne radykalne i nieomyślne środki, tzw. łapówki przyczyniły się do szybszego ukończenia śledztwa.

Po zwolnieniu mnie z aresztu akcje mojej pracy podskoczyły bardzo wysoko w cenie. Czuję się zupełnie zadowolony i szczęśliwy. To też zacząłem myśleć o założeniu gniazda rodzinnego, gdyż zarówno wczesne moje sieroctwo lat dziecińczych, jak i dalsza samotność stawały się co raz gorszą i nieznośną nudą. W dniu 5 października 1912 r. poślubiłem za małżonkę Annę Marię w kościele parafialnym w Wolbromiu, urodzoną w dniu 5 czerwca 1890 r. w Olkuszu z rodziców Jana i Władysławy Janeczurów. Po ślubie zamieszkaliśmy w Częstochowie, gdzie powodziło się nam bardzo dobrze. Tam też przyszedł nam na świat pierwszy syn w dniu 11 września 1913 r., któremu na chrzcie świętym w kościele parafialnym św. Zygmunta w Częstochowie dano imiona Tadeusz Jan oraz córka urodzona w dniu 27 października 1915 r., której dano imiona Zofia Helena.

Przyszedł sierpień 1914 r., rozpętała się pierwsza wojna światowa i szczęście nasze legło w gruzach. Czekaliśmy końca wojny, gdyż według ogólnych twierdzeń wojna ta miała trwać najdłużej sześć miesięcy. Okazało się jednak, że wszelkie przewidywania na bliski koniec wojny były marzeniem, złudą i mirażem ułudy. Bezprawie wojenne stawało się prawem. Polska rozszarpana przez trzech wrogów i będąca w niewoli przez blisko 150 lat została zajęta przez Niemców i Austrię. Utworzono dwie okupacje. Ponieważ w części okupowanej przez Austrię prawa wojenne były łagodniejsze, więc postanowiliśmy opuścić Częstochowę, która znajdowała się pod okupacją niemiecką z wyjątkiem Jasnej Góry, którą okupowali Austriacy. Uzyskawszy wizę od władz austriackich na Jasnej Górze wyjechaliśmy z Częstochowy w grudniu 1915 r. do wsi Graby w parafii Gidle. Rozpocząłem starania o znalezienie pracy, lecz nie mogąc chwilowo znaleźć nic odpowiedniego, postanowiłem zorganizować kursy wieczorowe dla dorosłych analfabetów, które trwały przez dwa miesiące, za co otrzymywałem jednego rubla od osoby miesięcznie. W dowód zaś wdzięczności otrzymywałem dobrowolne dodatki w naturze od uczących. W styczniu 1916 r. otrzymałem stanowisko w majątku Cielętniki. Powierzono mi kasę, gorzelnię, magazyn ze spirytusem, spichlerze zbożowe i prowadzenie księgowości. W niedługim czasie powierzono mi całkowicie stronę finansowo-rachunkową i administracyjną. Wróciliśmy stopniowo na drogę normalnego życia. Lekka choroba małżonki (mały krwotok) szybko minęła. Sprowadziliśmy rodziców żony, byliśmy znowu razem. Po pewnym czasie zmarł ojciec żony i tu został pogrzebany. Tutaj też przyszła nam na świat druga córka, której na chrzcie św. w kościele parafialnym w Cielętnikach dano imiona Janina Władysława, urodzona w dniu 25 kwietnia 1917 r. W kwietniu 1917 r. powstało tu Koło Polskiej Macierzy Szkolnej, aby nieść oświatę wśród ludu. Powołano mnie na

wiceprezesa tej instytucji. W skutek jednak przewrotnych pojęć kilku jednostek złej woli, instytucja ta została zlikwidowana. Na jej miejsce powstała Ochotnicza Straż Pożarna. Powołano mnie na organizatora, prezesa i kierownika tej organizacji. Pomimo trudnych warunków wojennych udało mi się w roku 1918 instytucję odpowiednio i należycie zorganizować i wyekwipować. Muszę tu podkreślić, że organizacja ta była zachętą i wzorem dla organizowania innych wiejskich straży pożarnych.

W początkach roku 1919 moja żona przechodziła ciężką komplikację chorób i cudem tylko została z objąć śmierci uratowana. W listopadzie 1920 r. przyjechaliśmy do Radomska i tu rozpocząłem samodzielną pracę w dziedzinie handlu węglem i materiałami budowlanymi. W dniu 21 grudnia 1920 r. przyszła nam na świat trzecia córka, której na chrzcie św. w kościele parafialnym św. Lamberta w Radomsku dano dwa imiona Kazimiera Barbara. W dniu 19 grudnia 1921 r. urodził się nam drugi syn, któremu w tym samym kościele w Radomsku dano na chrzcie św. dwa imiona Antoni Włodzimierz. Wciągnięto mnie do pracy społecznej na terenie miasta Radomska. W roku 1924 powołano mnie na członka zarządu Stowarzyszenia Kupców Polskich i innych stowarzyszeń o charakterze społecznym i dobroczynnym. W latach 1931-1934 nasze położenie materialne uległo znacznemu pogorszeniu. W roku 1935 zostałem wybrany na ławnika i członka zarządu miasta Radomska. W roku 1936 zawarłem umowę z administracją fabryki francuskiej Metalurgia w Radomsku i otworzyłem biuro ekspedycyjne, celem eksportowania towarów tej fabryki na całą Polskę. Przedsiębiorstwo to prosperowało bardzo dobrze, skutkiem czego nasze warunki materialne poprawiły się zupełnie. W roku 1937 zostałem nagrodzony srebrnym krzyżem zasługi za niesienie pomocy nad bezrobotnymi. W roku 1938 zostałem wybrany prezesem Stowarzyszenia Kupców Polskich w Radomsku. W takim położeniu doczekaliśmy pamiętnego dnia 1 września 1939 r. W tym dniu rozpętała się II wojna światowa. Niemcy hitlerowskie napadły na Polskę słabą i nieprzygotowaną do wojny. Rozpoczęła się straszna pożoga wojenna. Łuny pożarów i zgliszcza wskazywały pochód morderców. Nastąpiły okropne czasy. Mordy, grabieże i rabunki nieznanе dotąd w historii, a stosowane przez hitlerowców z całą bezwzględnością i z szatańską nienawiścią stawały się naszym chlebem codziennym w ogóle, a dla dobrych Polaków w szczególności. Było to morze łez, krwi i bólu. Dla ludzi-bestii, którzy przy pożarach potrafią się bogacić, otwierało się pole do żerowisk. A cóż tu dopiero mówić kiedy cała Polska objęta została strasznym pożarem wojny i hamulce moralne przestały działać? W dniu 10 czerwca 1940 r. zostałem poufnie ostrzeżony przez jednego z byłych policjantów, niejakiego Józefa Kaczmarczyka, aby uciekać niezwłocznie, gdyż następnej nocy będą aresztowania. A na liście mających być aresztowanymi figuruje również i moje nazwisko. Wobec powyższego wyjechałem tego samego dnia do umówionej miejscowości. W dniu 11 czerwca 1940 r. o godzinie 3 po północy zawitali do mojego mieszkania żandarmi w asyście selbschutzów w celu aresztowania mnie. Ponieważ mnie już nie było, doko-

nali rewizji i tym skończyło się na razie. Ja zaś zostałem przez rodzinę powiadomiony o „miłych” odwiedzinach. Od tej chwili rozpocząłem życie ukrywającego się tułacza. Ukrywałem się do dnia 16 stycznia 1945 r. W tym dniu wraza przemoc hitleryzmu została na tym terenie powalona w gruzy. Przez blisko 5 lat prowadziłem życie tułacza, pracując fizycznie w Dąbrowie Zielonej obok św. Anny i w lesie Borowa koło Gidel. Praca ta była ciężka, gdyż kopaliśmy rowy odwadniające w łąkach, a w lesie pracowaliśmy jako drwale, dźwigając ciężary kłoców na własnych barkach. Była to jednak konieczność, bo trzeba było zarobić na życie. Prócz tego praca ta wypełniała czas i w pewnych okolicznościach chroniła od pewnych podejrzeń itp. Staraliśmy się jednak pracować na uboczu, aby unikać zetknięcia z nieznanymi ludźmi. W początkach pracowałem sam, następnie zaś pracowałem z panem Stanisławem Borowikiem, z późniejszym dowódcą pewnej grupy partyzanckiej AK i ze śp. Krzysztofem Berezem, magistrem geologii, który zginął w dniu 4 lipca 1944 r. jako partyzant AK i bohater od przeważających sił hitlerowsko-ukraińskich w lesie koło wsi Kajetanowice koło Gidel. Praca ta, o której mowa wyżej, pochłonęła mi dużo sił i zdrowia i pozostawiła mi w spuściźnie przepuklinę (rupturę) i zszarpane nerwy. Ile niebezpieczeństw, przykrych i gorzkich chwil trzeba było przeżyć w tym blisko pięcioletnim okresie czasu, to tylko jednemu Bogu wiadomo. Podkreślam jak najmocniej, że zawsze zwracałem się z gorącą prośbą do Matki Boskiej Gidelskiej o pomoc i opiekę dla mojej rodziny, siebie samego i dla mojej córki Kazimiery, która była niejako łączniczką między mną a rodziną. A tym samym narażona była na ciągle niebezpieczeństwa, z których jednak wychodziła szczęśliwie i cało. Lecz wiara mojej córki w moc i opiekę tej małej figurki a tak potężnej Matki Boskiej Gidelskiej była wiarą dziecka, ufającego bezgranicznie, że jeżeli Ona otoczy kogoś swym płaszczem macierzyńskiej miłości, temu nie tylko złość czy wraza przemoc, ale nawet całe piekło nic złego uczynić nie zdoła i nie może. I ta prawdziwa wiara w moc i opiekę Bożą dodawała jej sił i męstwa do pokonywania piętzących się trudów i przeszkód na drodze życia. A była to droga usłana cierniami rewizji, aresztowaniami i tym podobnych niebezpiecznych łapanek. Mnie jako ojcu wszystkie te jej niebezpieczeństwa, trudy i niedostatki wyciskały łzy z oczów i napawały obawą na grożące jej i niedające się przewidzieć następstwa. Z drugiej strony byłem dumny z jej czynów. W dniu 30 lipca 1944 r. zmuszona była przerwać swe podróże z powodu bardzo poważnej choroby głowy, której się nabawiła skutkiem częstych podróży, niewygód, przemoknięć itp. Pozostałem pozbawiony wszelkich wiadomości od rodziny.

W połowie listopada 1944 r. przywędrowałem do Gidle i tu dzięki panu W. Wtorkiewiczowi, dyrektorowi firmy „J. Sucheni”, który dał mi pewne zajęcie oraz p.p. Stefanostwu Szymańskim, którzy przez dwa miesiące użyczyli mi bezpłatnie pełnego utrzymania, doczekałem pamiętnego dnia 16 stycznia 1945 r. W tym bowiem dniu hordy hitlerowsko-ukraińskie w sromotnej ucieczce opuściły te okolice. W dniu

17 stycznia 1945 r. pomimo różnych przykrych przygód wróciłem do swojej rodziny w Radomsku. Wróciłem z nadszarpniętym zdrowiem i bez żadnych środków do życia. Rodzina nie posiadała też żadnych zapasów, wobec czego trzeba było zdobywać środki żywnościowe, opał itp. Więzy rodzinne jako skutek wojny i brak kierownika zostały nieco rozluźnione. Rozpoczęliśmy życie na gruzach powojennych w warunkach bardzo trudnych dla ludzi myślących po ludzku i uczciwie niekorzystnych. Prócz tego sześciomiesięczna choroba żołądka, jaką przechodziłem bardzo ciężko była domiarem uzupełniającym nasze położenie. Małżonka moja z powodu choroby tyfusu, jaką przechodziła w roku 1944 (druga ciężka choroba) i ciężkich przeżyć i zmartwień w czasie wojny nadszarpnęła sobie zdrowie bardzo poważnie. W marcu 1948 r. przyszła trzecia choroba – skleroza i ta położyła kres jej życiu. Po trzech tygodniach bardzo ciężkiej choroby zasnęła w Panu w piątek dnia 16 kwietnia 1948 r. o godz. 12.40 po północy, przeżywszy lat 57 i 285 dni. Ja zaś w 62. roku swego życia i po 36 latach pożycia małżeńskiego i po tylu trudach i wysiłkach znalazłem się nagle osamotniony na tej ziemskiej dolinie. Pozostał mi smutek, ciężki i gorzki żal. Stoją mi ciągle przed moimi oczami te miłe chwile, kiedy zaraz po ślubie wiozłem moją małżonkę w pierwszą podróż z Wolbromia do Krakowa i następnie do Częstochowy na kawalerskie śmieci, aby na nich założyć gniazdo rodzinne. Późniejsze nasze życie rodzinne, chwile naszego szczęścia i radości, trudów i smutku. To wszystko minęło jak jedna chwilka i rozwiało się jak opary mgły pod lekkim podmuchem wiatru. Vanitas vanitatum et omnia vanitas. Przyszły dni smutku, choroba: ostatni akt życia – śmierć i jej ostatnia podróż do ciemnej mogiły. Wszystko to było rzeczywistością i prawdą, a mnie się obecnie wydaje, że to chyba nieprawda, nierzeczywistość, ale sny, mary, wizje fantastycznej czy urojonej wyobraźni, albo obraz fata Morgana. A jednak... samotność... smutek i żal... niedołęstwo, starość..., beznadziejność rozumu, wiara, przebłaganie, łaska miłosierdzia, Bóg i wieczność.

Od połowy 1945 r. pracuję w firmie chemicznej „Hel” w Częstochowie w charakterze przedstawiciela tej firmy, lecz moje zarobki równają się 1/5 w stosunku do zarobków przedwojennych. Zdrowie również odmawia co raz gorzej, a starość przygniata kości. Zarówno warunki materialne, jak też i depresje moralne oraz stan psychiczny nie mogą wpływać dodatnio na zdrowie poszarpane tyłu przeżyciami tej 64-letniej mojej pielgrzymki na tej ziemi. A w głównej mierze i to, że należę do tej generacji, która przeżyła i przeżywa wiele wstrząsów i kataklizmów wojen i następstw powojennych.

Zima 1928-1929

Od dnia 15 grudnia 1928 r. do dnia 31 stycznia 1929 r. mrozy od 10 do 30° C. Śnieg grubości do 75 cm. Zasypy śnieżne w niektórych miejscach do 2 m grubości. Od dnia 1 lutego 1929 r. do dnia 28 lutego tegoż roku mrozy od 10 do 30° C przy grubości śniegu jak wyżej. Od 1 do 30 marca mrozy od 3 do 20° C. Dnia 31 marca

śnieg z deszczem padał cały dzień. Od 1 kwietnia do 9 kwietnia mrozy od 3 do 10° C, pogoda i małe zamiecie śnieżne. 10 kwietnia zupełnie ciepło, gwałtowna odwilż i koniec zimy. Zima ta była mroźna i sucha, lecz i bardzo piękna. Powierzchnia śniegu w świetle słońca wyglądała jak brylantynowa. Ucierpiały od mrozów drzewa owocowe, bo w 70% wymarzły, oraz niektóre drzewostany leśne jak jodły, które wymarzły w 60%. Zwierzostany przetrwały dosyć dobrze, z wyjątkiem sztuk słabych i chorych. Polowania odbywały się bardzo ładne. Wiosna i lato po tej zimie były ciepłe z małymi opadami. Urodzaje pierwszorzędne.

Zima 1939-1940

Od dnia 26 grudnia 1939 r. do dnia 4 lutego 1940 r. mrozy od 10 do 35° C. Warstwa śniegu prawie wszędzie równa, dochodząca do 65 cm grubości. Resztę dni miesiąca lutego 1940 r. mrozy od 0 do 22° C, pogoda, deszcz, odwilż i zamiecie śnieżne. Marzec 1940 r. niczym nie różnił się od swego poprzednika – lutego. Kwiecień prawdziwy plecień, był zimny, dżdżysty, obfitował w opady śnieżne, ostre wiatry, małe przejaśnienia i mrozy do 5° C. Maj od 1 do 12 suchy i zimny. Dnia 13 maja, w drugi dzień Zielonych Świąt w godzinach popołudniowych spadł dość duży śnieg, reszta dni miesiąca maja była dość ładna. Zima 1939-1940 była okropna. Ludność, a szczególnie biedna i uczciwa przeżywała niedostatki w całym tego słowa znaczeniu, a brak opału dawał się srodze we znaki. W Radomsku rozebrano na opał przeszło 30 drewnianych domów, parkany drewniane również uległy temu samemu losowi. Drzewa owocowe wymarzły w 80%. Drzewostany leśne również ucierpiały mocno. Zwierzostany ucierpiały dotkliwie, mianowicie: bażanty, kuropatwy i króliki leśne wyginęły w 95%, zające w 60%, sarny w 20-30%. Jaka będzie zima następna, trudno przewidzieć. Wiadomo tylko, że urodzaje po tej pierwszej zimie wojennej były mniejsze co najmniej o 35%.

Zima 1940-1941

Dnia 26 i 27 października 1940 r. opady śnieżne do grubości 10 cm, ostre i zimne wiatry. 28 i 29 października 1940 r. mrozy do 4° C, 30 i 31 października 1940 r. ślizgawica, na drzewach lód, duże opady deszczowe, zimne. Listopad 1940 r. duże opady deszczowe bardzo zimne i bardzo mało ciepłych, pochmurno z małymi przejaśnieniami. Grudzień 1940 r. mrozy od 0 do 25° C, śnieżyce, wichury, śnieg z deszczem, dni pogodnych bardzo mało. Styczeń 1941 r. od 0 do 15° C i kilka dni ciepłych do 12° C, reszta duże opady śniegu, deszczu. Luty 1941 r. mrozy od 0 do 10° C, wichury i zamiecie śnieżne i kilka dni ciepłych 10° C. Marzec 1941 r. mrozy do 5° C. Duże opady śnieżne, wichury, śnieżyce, słoty i deszcze. Kwiecień 1941 r. mrozy do 5° C, ogromne opady śniegu, wichury i ulewne deszcze, dni ciepłych i pogodnych zaledwie parę. Maj 1941 r. mrozy do 4° C, śniegi, ulewy i słoty. Druga zima wojenna była bardzo dokuczliwa. Ludność cierpiała bardzo w skutek braku środków żywnościowych. Jed-

nym słowem była to zima okropna, tym bardziej że poprzedziło ją zimne i nieurodzajne lato. Drożyzna wzrastała z każdą chwilą, a szczególnie na artykuły żywnościowe. W czerwcu 1941 r. z głodu ludzie jedli chwasty i to ludzie nie tylko biedni, ale i średnio zamożni.

Zima 1941-1942 r.

Dnia 12 i 25 października 1941 r. opady śniegu i wichura, reszta dni tego miesiąca października słotne, pochmurne z małymi przejaśnieniami i ociepleniem. Listopad 1941 r. mrozy od 3 do 15°C, pochmurno z małymi przejaśnieniami. Grudzień 1941 r. mrozy od 5 do 15°C. Śnieżyce, wichury, pochmurno z małymi przejaśnieniami. Styczeń 1942 r. mrozy od 5 do 28°C, opady, śnieżyce do 30 cm grubości, zadymki, pochmurno z małymi przejaśnieniami. Luty mrozy od 2 do 5°C, zawieje śnieżne, opady, śnieżyce do 1 m grubości, deszcze i małe przejaśnienia. Marzec 1942 r. mrozy od 5 do 20°C, małe opady śnieżne, zadymki, deszcze, śloty, odwilże, pochmurno, pogoda i kilka dni ciepłych. Kwiecień 1942 r. opady śnieżne, zimno, ostre wiatry, małe przejaśnienia i kilka dni ciepłych. Maj 1942 r. suchy i zimny, lato suche i upalne. Urodzaje dobre. Jesień sucha i bardzo ładna.

Zima 1942-1943

Bardzo łagodna, bo od dnia 1 stycznia 1943 r. zupełnie bez śniegu i mrozu. Od stycznia do kwietnia tegoż roku były 3 mrozy, w styczniu około 22°C i 2 małe opady śniegu, który w ciągu kilku dni stopniał. Maj suchy i zimny, mrozy do 5°C (12, 13, 14, 19, 20, 21, 22 i 31 maja 1943 r. mrozy 5°C). Jarzyny ucierpiały bardzo, a w niektórych miejscach ucierpiały i oziminy. Fala mrozów przeszła przez dość duże połacie kraju. Jarzyny, owoce i siana przepadły w 50%. Za to jesień 1943 r. sucha i upalna.

Zima 1943-1944

Mrozy do 20°C, opady śnieżne do 30 cm grubości, pochmurno, odwilże i ciepło. Urodzaje po tej zimie były bardzo dobre i obfite.

Zima 1944-1945

Ostatnia zima wojny 1939-1945 r. była mniej więcej do swej poprzedniczki podobna. Urodzaje były również dobre, lecz już o 30% gorsze.

Gizella Bober
(Gdańsk)

Wspomnienia Zenobii Pieluchowskiej z jej działalności oświatowej w Radomsku¹



Zenobia Pieluchowska



Franciszek Pieluchowski

Urodziłam się w 1906 r. w Radomsku, jestem córką Józefa i Augustyny Wojakowskich. Rodzina Wojakowskich, jak samo nazwisko wskazuje, była rodziną wojowniczą. Już podczas I wojny światowej zapisała się w historii. Mój ojciec był wcielony do carskiego wojska gdy Polska była pod zaborem rosyjskim. Gdy stanął przed komisją rekrutacyjną i wymienił swoje nazwisko, to jeden z „moskali” (tak się wtedy mówiło) powtarzał: „Wojakowski, Wojakowski, to ty kartozkami do moskali strelał?”. Bracia mojego ojca za udział w walkach z bolszewikami zostali wywiezieni na Sybir, z którego nigdy nie wrócili. Wiem, że byli przykuci do taczki i ciężko pracowali, a moja prababcia, podczas pierwszej wojny światowej, szła z koleżankami koszule dla żołnierzy. Mojego ojca też bardzo skrzywdzili, bo spalili mu fabryczkę, gdzie produkowane były meble i koła młyńskie. Maszynę, lokomobilę i inne cenniejsze przedmioty wywieźli, a budynki spłonęły. Ojciec nigdy nie mógł tego przeboleć i do końca życia, bardzo to przeżywał. Gdy Józef Piłsudski formował oddziały, mój najstarszy brat, też Józef, wówczas uczeń gimnazjum zgłosił się na ochotnika do wojska, zginął w obronie Lwowa i został pochowany na Cmentarzu Orłąt Lwowskich.

Pobierałam nauki w szkole podstawowej i prywatnym gimnazjum Chomiczówny w Radomsku. W 1928 r. wyszłam za mąż za Franciszka

¹ Gizella Bober jest córką Zenobii Pieluchowskiej. Autorka wspomnień zmarła w sierpniu 1987 r. w wieku 81 lat. Swoje wspomnienia i podpisy na starych zdjęciach Zenobia spisała ręcznie w ostatnich latach przed śmiercią. Rękopisy są obecnie w posiadaniu Gizelli Bober.



Zenobia Wojakowska z ojcem chrzestnym W. Wojakowskim

Pieluchowskiego, który nagle zmarł w 1935 r. Z tego małżeństwa pozostało dwoje dzieci: syn Bohdan i córka Gizella. Po śmierci męża podjęłam pracę w Związku Pracy Obywatelskich Kobiet (ZPOK) w Radomsku. Tam zostałam skierowana na kurs pedagogiczny dla kierowniczek przedszkoli w Łodzi. Po jego ukończeniu zorganizowałam przedszkole w Radomsku, które funkcjonowało do wybuchu drugiej wojny światowej. Na początku 1939 r. powstał przy ZPOK Oddział Przysposobienia Wojskowego Kobiet (PWK). Do tego związku natychmiast wstąpiłam i wciągnęłam również swoją siostrę Sabinę Wojakowską. Siostra po krótkim przygotowaniu natychmiast została wysłana do Grodna na obóz szkoleniowy przysposobienia wojskowego kobiet. Pod koniec szkolenia zachorowała na ostre zapalenie płuc i została zwolniona do rezerwy. Wróciła transportem wojskowym do Radomska wieczorem 31 sierpnia 1939 r.

W tym czasie trwały przygotowania do obrony kraju, ponieważ istniało zagrożenie napaści wojsk hitlerowskich na Polskę. W związku z tym ja też zostałam przeszkolona w zakresie pomocniczej służby wojskowej oraz służby sanitarnej i cywilnej. 1 września 1939 r. o świcie spadły na miasto pierwsze bomby, wybuchła wojna, która sparaliżowała nasze przygotowania do obrony i naszą działalność. Właśnie przyszedł moment, że trzeba było zdać egzamin z umiejętności, jakie nabyłam na kursach przygotowujących nas na wypadek wojny. Panika, strach i całkowity paraliż nie zahamowały jednak niesienia pomocy ludziom potrzebującym. Byli pierwsi zabici i ranni, były płaczące dzieci oraz przerażona ludność cywilna, trzeba było natychmiast otoczyć opieką wszystkich, którzy pomocy potrzebowali.

Miasto cały czas było bombardowane, wysłałam moją rodzinę, tj. dzieci i dziadków oraz dalszych członków rodziny za miasto, aby byli bezpieczni, a sama włączyłam się do pomocy ratowania ludzi. Z miasta wszyscy uciekali, bo miasto płonęło. Późnym popołudniem ja również wyjechałam do swoich dzieci, które przebywały na wsi. Po kilku dniach Niemcy rozwiesili plakaty z treścią nawołującą wszystkich mieszkańców do powrotu z ucieczki i do rejestrowania się w wyznaczonym przez nich urzędzie. Postanowiliśmy wrócić do swoich domów, które na szczęście nie zostały zbombardowane. Życie zaczęło się normalizować.

Za ostatnie dwa miesiące (lipiec i sierpień 1939 r.) nie otrzymałam pensji za pracę w przedszkolu. Otrzymałam jedynie zgodę na to, że w ramach rekompensaty, mogę zabrać mebelki przedszkolne, tj. 10 stoliczków, 40 krzesielek, 2 szafy, ramy do franek, obrazy, garnki, ścierki i wiele innych drobnych rzeczy. Wymieniony sprzęt w późniejszym okresie był bardzo przydatny i wykorzystywałam go w organizowanych przeze mnie przedszkolach i na koloniach letnich dla dzieci.

W grudniu 1939 r. do Radomska zaczęli napływać z różnych stron kraju pierwsi „wysiedleńcy” z Poznania, a następnie z Inowrocławia i innych miast, które zostały wcielone do Rzeszy Niemieckiej. „Wysiedleńcom” trzeba było stworzyć warunki i pomoc, aby mogli przeżyć i odnaleźć się w nowych miejscach i nowym środowisku.

Powstał wówczas Komitet Pomocy, do którego zostałam powołana, a władze hitlerowskie zarejestrowały go jako Komitet Rady Głównej Opiekuńczej (RGO) mieszczącej się w Krakowie. Delegatury RGO były rozmieszczone po całej Generalnej Guberni, czyli na ziemiach polskich, znajdujących się pod okupacją niemiecką.

W Radomsku powstał Oddział RGO, który został podzielony na sekcje. Mnie przydzielono sekcję opieki nad dziećmi, bo w tym kierunku posiadałam kwalifikacje, ale jednocześnie byłam zaangażowana w charakterze sekretarki do pracy w biurze komitetu. Zaraz w pierwszym roku wojny zorganizowałam w świetlicy na zapleczu kina punkt opiekuńczy dla dzieci. Nazywał się „ochronka”, bo tylko taką nazwę Niemcy akceptowali. Oczywiście ochronka działała pod szyldem i opieką RGO. Zapewniłam dzieciom opiekę wychowawczą i pedagogiczną oraz jeden gorący posiłek. Potrzeby opieki nad dziećmi były coraz większe, postanowiłam ubiegać się u władz o przydział innego budynku, z którego będzie można korzystać cały rok.

Po długich staraniach nie tylko moich, ale i wpływowych ludzi, otrzymałam zezwolenie na adaptację częściowo zburzonego podczas bombardowania budynku szkolnego przy ul. Bugaj, w którym wcześniej były koszary wojskowe. W przygotowaniach i pracach remontowych brali udział mieszkańcy Radomska. W kilku salach szkolnych zaszklono okna, naprawiono drzwi, usunięto gruz, podłączono elektryczność, przygotowano kuchnię i węzeł sanitarny, tj. parawan i wiadra na wodę czystą i brudną. Przygotowano piękną, jak na tamte czasy, świetlicę, która została uroczyście otwarta. Na otwarciu byli przedstawiciele RGO oraz urzędnicy z magistratu i opiekunowie.

W placówce tej nie było zapisów ani listy obecności (ze względu na bezpieczeństwo dzieci), ale każdy mógł przyjść lub przyprowadzić dziecko, nie tłumacząc powodów. Dzieci miały zapewnioną całodzienną opiekę i trzy gorące posiłki. Nauczycielki z okolicznych szkół zapewniały opiekę pedagogiczną i tajne nauczanie. W tym czasie nauczycielki nie miały pracy, bo większość szkół była nieczynna. Aby nie zatracić tradycji i poprawnej wymowy języka polskiego, organizowałam różne okolicznościowe przedstawienia, religijne i patriotyczne, do których sama często pisałam teksty. Były też przygotowywane kostiumy dla występujących dzieci, które z bibuły lub papieru wykonywały uczennice prywatnej krawieckiej szkoły mojej siostry Sabiny Wojakowskiej. Na te przedstawienia zapraszane były rodziny dzieci występujących w przedstawieniach oraz polskie władze urzędowe, pracownicy z RGO i opiekunowie. W tych pracach pomagał mi nieliczny personel (panie Lisowska, Jagodzińska, Bagińska, Spychała, Politańska) i wiele innych osób, których nazwisk już nie pamiętam.

W okresie letnim prowadziłam półkolonie dla wszystkich zgłaszających się dzieci nie ograniczając wieku. Zorganizowałam je w dawnej nieczynnej cegielni Szwedowskich. Udostępniono nam zadaszone szopy, pod którymi kiedyś suszyły się cegły, a teraz dawały schronienie dzieciom przed deszczem i słońcem. Miałam też

swoje wyposażenie, tj. mebelki i inny sprzęt, którym wyposażałam obiekt. Były zabawy, śpiewy i wierszyki, przez krótką chwilę dzieci zapominały o strasznej wojnie i jej konsekwencjach czyhających za rogiem ulicy. Opiekę sprawowali nauczyciele, oprócz wyżej wymienionych byli też: ksiądz Dobrzański, kapelan AK i jego brat kleryk, Zofia Krasowska, Janina Popławska i Franciszka Sadowska.



Radomsko, ul. Narutowicza - 1941 r. Półkolonie dla dzieci najbardziej potrzebujących opieki. Organizator - RGO. Personel: wychowawczynie - Lisowska i pani Helenka, kierowniczka - Zenobia Pieluchowska, higienistka - Franciszka Malasiewicz, pielęgniarka - pani Opic, przedstawiciel Urzędu Miasta - Bugajski

W maleńkiej kuchence przygotowywane były ciepłe posiłki, które dzieci otrzymywały w ciągu dnia. RGO dostarczało mleko w proszku, jakieś tłuszcze, konserwy i inne artykuły żywnościowe, a takie artykuły jak ziemniaki, chleb, krowie głowy, nogi i kości otrzymywaliśmy z miejscowych sklepów na podstawie asygnaty z magistratu.

W czasie naszego korzystania z cegielni zauważyliśmy, że na zapleczu pieca wypalającego cegły, ktoś mieszka. Po krótkim czasie odkryłam, że w tej przybudówce mieszka samotna kobieta z trójką dzieci o nazwisku Staniś. Jej męża zabili Niemcy. Ustaliłam, że dzieci nie są zarejestrowane, nie posiadają aktu urodzenia i nie są też ochrzczone. Załatwiłam wszystkie formalności związane z chrztem i wpisem do rejestru mieszkańców oraz metryki urodzenia. Rodzicami chrzestnymi był personel i ja, chrztu dokonali, jak dobrze pamiętam, ksiądz Dobrzański i jego brat kleryk, też „akowiec”.

Oprócz wszystkich obowiązków podjęłam jeszcze wraz z siostrą Sabiną Wojakowską działalność konspiracyjną w AK. Zaprzysiężona zostałam w mieszkaniu

przy ul. Stodolnej 1, należącym do Franciszki i Stanisława Sadowskich. Stało się to w obecności komendantki Józefy Malasiewicz „Ziuty” oraz łączniczki Gasik „Muchy”. Otrzymałam pseudonim „Lilijka” a moja siostra Sabina „Figa”. Trudno mi dziś podać dokładną datę zaprzysiężenia.

Dzięki mojej pracy w RGO mogłam dużo pomagać miejscowej ludności i „wysiedleńcom”. Gdy zachodziła taka potrzeba udzielałam bardzo często schronienia różnym rodzinom i partyzantom. Przez mój dom przewijało się wiele osób potrzebujących pomocy, których później rozmieszczałam na innych kwaterach. Nigdy nie zostawiłam nikogo na ulicy bez pomocy. W tym czasie RGO zorganizowało zbiorową kuchnię z jednym gorącym posiłkiem, z której korzystali „wysiedleńcy” i ludzie głodni. Kuchnię w artykuły spożywcze zaopatrywało RGO.

Choć już miałam bardzo zasiedlone mieszkanie przy ul. Narutowicza 50, to oddałam jeden pokój 4-osobowej rodzinie z Poznania o nazwisku Gawaredzcy. Mieli córkę Krystynę i syna Lucjana. Zostali wysiedleni z Poznania bez niczego, musieli natchmiast otrzymać pomoc, trzeba było zorganizować im odzież i żywić. Po pewnym czasie załatwiłam pracę ojcu tej rodziny na kolei i służbowe mieszkanie. Do końca wojny przetrwali w Radomsku. „Wysiedleńcom” należało też załatwić wszystkie formalności, takie jak kwatery, kartki na wyżywienie, pracę, szkołę, odzież, a czasami, dokumenty, pomoc lekarską i skierowania do partyzantki.

Częstymi gośćmi w moim domu byli partyzanci z oddziału Stanisława Sojczyńskiego: „Jur”, Jan Szyszkowski „Sarna”, „Burza”, „Orkan”, „Przerwa”, Ozga „Igła”, „Dąbek”, Jan Trzeźniewski „January”, „Burta”, por. Warta i dziewczyna o nazwisku Michałek oraz wiele innych osób, których pseudonimów już nie pamiętam. Bywało, że w moim domu odbywały się tajne zebrania, a później wymarsz na akcję przeciwko Niemcom.

W miejscowym więzieniu siedziało wielu aresztowanych partyzantów. Komenda AK postanowiła ich odbić w 1943 r. To również z mojego domu wychodzili partyzanci na akcję odbicia więźniów z aresztu w Radomsku. Akcja była całkowicie udana, bez strat w ludziach, a wszystkich więźniów udało się bezpiecznie wyprowadzić.

Pamiętam też akcję „Zakrzew”, za którą był odpowiedzialny „January”. W grudniu (nie pamiętam roku), trzech woźniców wjechało na teren majątku w Zakrzewie trzema wozami drabiniastymi z sianem i słomą, w których ukryta była reszta partyzantów. Aby przekroczyć bramę wjazdową wartownicy niemieccy zażądali przepustki. Furmani wylegitymowali się podrobionymi przepustkami i kilkoma skrzynkami jabłek, które rzekomo mieli dostarczyć dla wojska na święta. Po wjeździe na teren majątku, zaatakowali 70-osobowy oddział wojska niemieckiego tam kwatrującego. Komendantura niemiecka była tak zaskoczona, że nie stawiała oporu, wszyscy leżeli plackiem, a przerażeni Niemcy oddawali wszystko co mieli. Partyzanci zabrali Niemcom konie, mundury, broń, amunicję, żywność i bezpiecznie odjechali swoimi woza-

mi drabiniastymi. Po tej bardzo udanej akcji, napisałam słowa piosenek pt. „Krwawe jabłka” i „W leśnej ciszy”. Partyzanci, którzy przychodzili do mojego domu, często cichutko to nucili, a „Sarna” akompaniował na harmonijce ustnej lub mandolinie. Była to bardzo udana akcja bez żadnych strat, za którą cała grupa dostała odznaczenia, a „January” otrzymał odznaczenie *Virtuti-Militari* w Święta Bożego Narodzenia, przekazane samolotem z Londynu wraz ze zrzutem dla partyzantów.

Były też różne inne akcje podejmowane przez partyzantów, które zdarzało się że pochłaniały straty, ale o stratach ze strony niemieckiej, zawsze mieliśmy informację z pierwszej ręki.

Mój 15-letni wówczas syn Bohdan należał do „Szarych Szeregów”. Przysięgę składał za „Kościółkiem” przy ul. Krakowskiej w obecności Sabiny Deptówny (innych nazwisk nie pamiętam). W Generalnej Guberni był obowiązek pracy dla chłopców od 14-go roku życia. Aby uniknąć wywózki do obozu lub do pracy w Niemczech, umieściłam syna w pobliskiej drukarni, znajdującej się przy ul. Narutowicza, w której to został zatrudniony w charakterze gońca. Jak sama nazwa mówi, był chłopcem na posyłki. W tej drukarni Niemcy zamawiali drukowanie szarf do wieńców dla poległych Niemców. Gotowe szarfy z wydrukowanymi tekstami syn dostarczał do żandarmerii i gestapo. To spowodowało, że będąc w tych miejscach mógł obserwować kwatery Niemców i rysować plany ich zakwaterowania oraz przekazywać różne swoje spostrzeżenia. W którymś momencie Niemcy na miejsce mojego syna przysłali swojego człowieka, w ten sposób Bohdan został bez pracy. Trwało to jednak krótko, bo zaraz został zatrudniony w Spółdzielni Warzywno-Owocowej, znajdującej się przy ul. Reymonta, również w charakterze gońca. Tam Niemcy zaopatrywali się w warzywa i owoce.

Wtedy zrodził się pomysł zorganizowania akcji na Zakrzew. Głównym organizatorem był „January”. Bohdan miał za zadanie w swoim biurze wykraść kilka asygnat *in blanco* z pieczętkami i podpisami, które partyzanci wykorzystali przy wjeździe na teren majątku w Zakrzewie, który wcześniej opisałam.

Byłam łączniczką i powierzano mi wiele zadań, między innymi zbierałam informacje, które przekazywałam do komendy AK, zaopatrywałam partyzantów w dowody osobiste, załatwiałam skierowania do oddziału partyzanckiego i do lasu, dostarczałam lekarstwa i opatrunki oraz owoce do szpitala dla rannych i chorych, opiekowałam się rodzinami, a szczególnie dziećmi osób poległych i aresztowanych. Oprócz tego wykonywałam wiele innych poleceń, które trudno dziś wymienić. Moja kilkuletnia wówczas córka wyprowadzała z domu partyzantów bocznymi uliczkami i różnymi skrótami podwórkowymi poza miasto, aby bezpiecznie mogli wrócić do lasu.

Praca zawodowa w RGO pozwalała mi na wykonywanie i załatwianie wielu spraw, polegających na niesieniu pomocy ludziom jak i na działalność konspiracyjną. Wtedy wszyscy potrzebowali wszelkiej pomocy, nie tylko partyzanci, ale również cywile. Cały czas przez Radomsko przewijały się duże transporty uciekinierów

i wysiedleńców, a wśród nich również warszawiacy po upadku powstania warszawskiego. Ci ludzie szukali pomocy w Komitecie RGO. Praca w biurze trwała tyle godzin, ile trzeba było poświęcić „wysiedleńcom”, załatwić im wszystkie formalności, takie jak kwatery, kartki na wyżywienie, pracę, szkołę, odzież, a czasami, dokumenty, pomoc lekarską i skierowania do partyzantki. Tak trafił „January”, który w czasie powstania warszawskiego walczył na Woli, a później z transportem z Pruszkowa znalazł się w Radomsku. To ja skierowałam go do oddziału Sojczyńskiego do lasu. W tych transportach z Warszawy były rodziny, powstańcy, żołnierze, osoby starsze, dzieci, chorzy, ale znalazły się również rodziny żydowskie, wszyscy poszkodowani otrzymywali pomoc, niezależnie jakiej byli narodowości.

„Wysiedleńcy”, których los rzucił do Radomska byli całkowicie wyczerpani psychicznie i fizycznie, potrzebowali wielostronnej pomocy, tu znaleźli schronienie i pomoc, a ludność Radomska bardzo ofiarnie i serdecznie otaczała wszystkich opieką przyjmując do swoich własnych mieszkań i traktując ich jak swoją najbliższą rodzinę. W Radomsku doczekali do końca wojny, a po wyzwoleniu, kiedy ruszyła kolej, wszyscy wracali do swoich rodzinnych miejsc i szukali domu i bliskich.

Trzeba tu podkreślić, że mieszkańcy Radomska podejmowali różnego rodzaju akcje pomocy, które były niezbędne dla egzystencji tych wszystkich wysiedlonych, którzy w nowych trudnych warunkach mogli przetrwać i doczekać końca wojny.

Moja praca w RGO zakończyła się z chwilą wkroczenia wojsk radzieckich, tj. 16 stycznia 1945 r. Wojska radzieckie przerwały front i niespodziewanie szybko wkroczyły do miasta. Zaskoczyło to całkowicie Komitet RGO i mieszkańców miasta. Nie zdążyliśmy zabezpieczyć magazynów z żywnością i lekami, które w ramach pomocy przysyłał Czerwony Krzyż dla miejscowej ludności. „Wyzwoliciele” rozbili magazyny i wszystko wykradli. Twierdzili, że to niemieckie, więc im się to należy, a kiedy tłumaczyłam, że to jest dla biednych ludzi, radziecki żołnierz krzychał „ucha-di” i strzelił mi nad głowę. Trafił w wiszący krzyż na ścianie, który w jednym momencie spadł na podłogę pod moje nogi. Żołnierz przestraszył się i uciekł.

Po wkroczeniu wojsk radzieckich zostało rozbite więzienie a osadzeni w nim wypuszczeni na wolność. Nie wszyscy mogli wracać do swoich miejsc zamieszkania, bo nie było żadnej komunikacji, tym ludziom też należało pomóc. Udało się dla nich znaleźć miejsce w moim domu.

W mieście zaczął panować głód, zostało rozbite biuro RGO, dokumenty rozrzucone po ulicy, została też zdewastowana zbiorowa kuchnia, która żywiła wszystkich głodnych i potrzebujących pomocy w trudnym zimowym i wojennym czasie. Nowa władza radziecka nie zatroszczyła się o ludność, aby ulżyć i zmniejszyć jej cierpienia jakie poniosła podczas okupacji niemieckiej, tylko zajęta była wyłapywaniem „akowców”. „Wyzwoliciele” zaczęli od aresztowań, kradzieży i zakładania swoich porządków. Udało im się aresztować wiele osób, a wśród nich „Januarego” i mnie.

Zastrzelili „Jura”, bo nie chciał się poddać, reszta partyzantów uciekała do lasu. Wiem, że zastrzelony został też „Sarna”, nie wiem czy do dziś odnaleziono ich mogiły.

W kilka dni po wyzwoleniu do mojego mieszkania przyszedł jeden oficer radziecki NKWD oraz jeden polski milicjant z opaską AL na rękawie. Mieli nakaz przeprowadzenia rewizji, podczas której zginęło kilka wartościowych przedmiotów, jak również polski orzeł z koroną wydrukowany na materiale. Zostałam aresztowana, zaprowadzili mnie na swoją komendę NKWD, która mieściła się w domu Bugajskich (ulicy nie pamiętam), gdzie w piwnicach urządzili cele więzienne dla aresztowanych. Podczas przesłuchań cały czas pytali o ludzi z AK. To ich głównie interesowało. Oczywiście twierdziłam, że nikogo nie znam, nie widziałam i nie miałam kontaktów. Po kilku bardzo trudnych i ciężkich dniach pobytu w więzieniu, zostałam zwolniona warunkowo, ale musiałam codziennie o określonej godzinie meldować się w NKWD i nadal trwały przesłuchania. Wreszcie któregoś dnia nastąpiła zmiana, wszyscy poprzedni „enkawudziści” wyjechali z frontem na Berlin. Kiedy zgodnie z rozkazem, zgłosiłam się do komendy oficer dyżurny pogonił mnie i krzychał, że będzie strzelał. Zorientowałam się, że to już inna grupa i nie mam co tam szukać. Przez pewien czas starałam się ukrywać, ale jak długo można. Ludzie, którzy byli w konspiracji uciekali w różne strony kraju i kontakty z nimi, zerwały się na zawsze.

Do dziś nie bardzo rozumiem, dlaczego nie zostałam wywieziona razem z grupą wówczas aresztowanych akowców na Sybir. Mam tylko przypuszczenie, że milicjant, który był przy moim aresztowaniu poznał mnie i może wyraził swoją dobrą opinię o mojej osobie. Jak dobrze pamiętam również i jego rodzeństwo korzystało z mojej pomocy w czasie wojny, przychodząc do placówek prowadzonych przez RGO.

W pierwszych dniach po wojnie aresztowali też brata mojego ojca, Juliana Wojakowskiego, właściciela fabryki maszyn w Radomsku. Na terenie fabryki stał piętrowy budynek, w którym mieściły się biura, a na najwyższym piętrze mieszkali właściciele i niektórzy pracownicy. Znienacka wpadła grupa uzbrojonych ludzi i kazała wszystkim natychmiast opuścić pomieszczenia. Zniszczone dokumenty i zdemolowane pomieszczenia, wyrzuceni na ulicę bezradni ludzie tylko za to, że dawali ludziom pracę i zarobek. Całą fabrykę objął nowy zarządca aktywu partyjnego. Stryj Julian długo siedział w więzieniu, gdzie był maltretowany i bity, a kiedy już wyszedł na wolność, nie miał już wstępu do swojej fabryki. Ale za to dostał „wilczy bilet”, który zezwalał mu podjąć pracę dopiero 300 km od Radomska. Ludzie jednak pomogli i załatwili mu pracę w Toruniu. Jego żona wypędzona z małym tylko zawiniątkiem, bez środków do życia, zamieszkała kątem u dalszej rodziny, która ją utrzymywała. Długo już nie cieszyli się życiem, bo choroby i straszne przejścia bardzo niekorzystnie odbiły się na ich zdrowiu i życiu.

Pamiętam też, że zaraz na początku nowi właściciele zmienili nazwę fabryki z „Kryzel-Wojakowski” na Fabrykę Maszyn. Skończyło się to tym, że gdy nowa Fabryka

Maszyn zrealizowała wcześniejsze zamówienie, odbiorca, czyli firma angielska, zwróciła przesyłkę do nadawcy w Polsce z adnotacją, że w tej firmie nic nie zamawiała.

Kiedy przeszedł już front i trochę się uspokoiło, postanowiłam szukać jakiegoś zatrudnienia. Worek płatków owsianych, który mieliśmy w zapasie, został zjedzony i było coraz głodniej, bo był to tak zwany „przednówek”. Wyjechałam więc z koleżanką do Opola na tzw. „Ziemie Odzyskane”, aby zginąć w obcym środowisku i znaleźć tam pracę. Jednak nie wyszło to na dobre, bo do pociągu, którym jechałam wpadli radzieccy żołnierze, wrywali kobietom torebki, w których jak zwykle przechowywane były pieniądze, dokumenty i inne wartościowe przedmioty. No i oczywiście ze zdobyczami uciekli. Znalazłam się jeszcze w trudniejszej sytuacji.

W tym czasie do Radomska wracały rodziny z dziećmi wywiezione na przymusowe roboty w Niemczech. Wszystkie dzieci były bardzo zaniedbane, zawszawione, anemiczne, słabo rozwinięte fizycznie i umysłowo, posiadały mały zasób słów mowy polskiej. Należało się nimi natychmiast zająć.

Udałam się więc do miejscowych władz z propozycją zorganizowania przedszkola dla dzieci miejscowych i wracających z tułaczki. Od ówczesnych władz otrzymałam zgodę na zorganizowanie pierwszego przedszkola w Radomsku. Szybko znalazłam odpowiedni budynek przy ul. Dobryszyckiej, w którym podczas wojny mieściło się kasyno niemieckie. Amatorów na ten budynek było wielu, bo budynek był bardzo atrakcyjny, ale po wielu staraniach, został przekazany w moje ręce z przeznaczeniem na przedszkole. Od maja 1945 r. zostałam zatrudniona na stanowisko kierowniczk



Radomsko 1940 r. - niemieckie kasyno, w którym po wojnie mieściło się przedszkole przy ul. Dobryszyckiej. fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe



Pierwszy personel Przedszkola Nr 1 w Radomsku. Od lewej: Marianna Politańska, Helena Pokora, p. Helenka, kierowniczka Zenobia Pieluchowska, wychowawczynie: Janina Popławska, Helena Soczyńska, siedząca: Władysława Piatkowska i obok niej Gajewska



Przedszkole Nr 1 w Radomsku, ul. Dobryszycka 19 - grudzień 1945 r., spotkanie z Mikołajem, który rozdawał dzieciom paczki z „UNRRA” (organizacja międzynarodowej pomocy ofiarom wojny). Po prawej starosta Nowicki i przedstawiciele władzy ludowej. Po lewej kierowniczka przedszkola i personel. W środku dzieci biorące udział w szopce świątecznej

i natychmiast zatrudniłam pozostały personel, który przygotowywał budynek na przyjęcie dzieci. Mebelki na pierwsze wyposażenie miałam swoje, więc mogłam nimi umeblować jedną salkę, a pierwsze zabawki dla dzieci, które skrzętnie ukryła przed Niemcami moja córka, teraz posłużyły do zabawy dzieciom w przedszkolu. Zorganizowałam też loterię fantową, na którą mieszkańcy przynosili zabawki i inne przedmioty potrzebne do wyposażenia przedszkola. W pierwszych dniach maja 1945 r. Przedszkole nr 1, poświęcone przez księdza i w obecności władz oświatowych, zostało otwarte.



Od lewej - burmistrz Petrykowski z żoną i notariusz Bugajski z żoną. Po prawej - Zenobia, Gizella i Bohdan Pieluchowscy, wychowawczynie Helena, pielęgniarka Opic i kucharka Spychała

W niedługim czasie otrzymałam propozycję wstąpienia do Polskiej Partii Robotniczej i deklarację do wypełnienia. Deklarację przyjąłem, podziękowałam i powiedziałam, że się zastanowię. W tym czasie trwały jeszcze porachunki z akowcami. Aresztowania, procesy, bardzo ciężkie tortury i wyroki śmierci, wykonywane potajemnie. Nieznani prokuratorzy – oskarżyciele, którzy nie wiadomo skąd przyjeżdżali (najczęściej mieszkali w hotelu Grzesiakowskich), to wszystko stwarzało bardzo przygnębiającą atmosferę oraz niepokój i brak zaufania do władz.

Wielkim szokiem dla wszystkich mieszkańców był zorganizowany w sali kinowej proces akowców, których skazano na karę śmierci i zmasakrowanych wywieziono do lasu koło Bąkowej Góry. Przypadek sprawił, że człowiek który w tym czasie pasł krowy, z ukrycia obserwował całą akcję i widział jak do starego bunkra wrzucono

zakrwawione worki. Gdy odjechały samochody wojskowe natychmiast pobiegł do wsi i poinformował partyzantów. Jak się później okazało, byli to zamordowani „akowcy”, których trudno było rozpoznać. Takich miejsc pochówku w tych czasach było więcej i może do tej pory nie są jeszcze odnalezione i znane. Ale życie w mieście toczyło się dalej i trzeba było jakoś do tego się dostosować.



Transport dzieci na wakacje

Moim głównym celem była opieka nad dziećmi, na tym głównie skupiałam swoją uwagę, że dzieci wymagały nie tylko opieki, ale też zadbania o ich zdrowie i wychowanie, postanowiłam zorganizować kolonie wypoczynkowe dla dzieci. Dzięki znajomościom udało mi się wydzierżawić bez zobowiązań finansowych willę w Łopusznej koło Nowego Targu należącą do Stanisława Ligockiego, wówczas mieszkającego w Krakowie. Dwa kolejne lata wakacyjne spędziłyśmy w Łopusznej, dzieci nabierały sił i zdrowia, które po przejściach wojennych nie było najlepsze. W Łopusznej też nie brakowało drastycznych atrakcji, podobnych do sytuacji z okresu wojennego.

Na tamtych terenach były jeszcze oddziały partyzanckie „Ognia”. Cały czas oddziały wojska KBW i UB nie mogły ich zlikwidować i wyłapać partyzantów. Te wydarzenia na pewno zostały bardzo dokładnie opisane przez osoby w tych zajęciach uczestniczące, ale my też byliśmy świadkami tych wydarzeń. Pamiętam takie zdarzenie, kiedy na rynek w Nowym Targu przywieźli samochodem ciężarowym aresztowanych partyzantów, zakutych w kajdanach, wystawionych na widok publiczny, jako zdrajców narodu, którzy za swoje czyny zostaną skazani na karę śmierci, tak też się stało. Była to tzw. „pokazówka”.



Przedszkole Nr 1 w Radomsku 1946 r. - dzieci w trakcie posiłku



Przedszkole Nr 1 w Radomsku 1946-1947 r. - dzieci w trakcie ćwiczeń gimnastycznych



Radomsko 1947 r.



Kolonie letnie w Łopusznej 1949 r. - Nadzieja, Zygfryd, Adaś i Miecio Pawłowscy

Gdy zbliżały się następne wakacje planowaliśmy w porozumieniu z właścicielem willi w Łopusznej znowu zorganizować wypoczynek dla dzieci. W ostatnie chwili zaskoczyła nas wiadomość, że willa została odebrana właścicielowi, upaństwowiona i właśnie przejmują ją władze gminy. W ten sposób nie mogłam już więcej korzystać



Kłodzko 1950 r.- powrót dzieci z kolonii do Radomska

z willi i ponownie organizować w niej wypoczynku dla dzieci. Aby nie pozbawić dzieci wypoczynku, wynajęłam kwatery prywatne i jedną salkę w Kółku Rolniczym. Kosztowało to dużo wysiłku i pracy, aby dzieciom stworzyć możliwie dobre warunki, ale udało się i wszyscy wróciliśmy pełni energii i zdrowia do Radomska. Aby wynagrodzić dzieciom trudne warunki lokalowe na kolonii, zorganizowałam wycieczkę do Zakopanego. Wszyscy uczestnicy wycieczki pierwszy raz oglądali Tatry z bliska.

Zbliżały się następne wakacje i trzeba było zapewnić dzieciom również wypoczynek w górach. Tym razem postanowiłam pojechać na tzw. Ziemię Odzyskane, tj. do Kłodzka. Tam zgłosiłam się do Inspektoratu Szkolnictwa w poszukiwaniu odpowiedniego miejsca na kolonie i podpisanie umowy. Wskazano mi obiekt w Wielisławiu koło Polanicy Zdroju. Wymagał małego remontu i wyposażenia. Miejscowa ludność pomagała przygotować prycze z siennikami, stoły, ławy oraz urządzenie kuchni i sanitariatów. Kiedy obiekt był gotowy i zatwierdzony przez miejscowe władze przywiozłam około 100 dzieci wraz z personelem. Dzieci spędziły tam dwa turnusy, nabrały sił, zwiedzały piękne miejsca i zabytki, tj. Wambierzyce, Kłodzko, Duszniki, Polanica, pełne wrażeń, szczęśliwe i zdrowe wróciły do swoich domów.

Przedszkole Nr 1 w Radomsku, które prowadziłam, stawało się placówką bardzo dobrze ocenianą przez rodziców i ówczesne władze oświatowe. Pod koniec



Kłodzko 1950 r.- powrót dzieci z kolonii do Radomska

1948 r. dostałam bardzo kuszącą propozycję związaną z moją pracą, awansem i podwyżką pensji oraz pomocą w wykształceniu moich dzieci. Znowu pojawiła się propozycja wstąpienia do partii, teraz już PZPR. Jeśli dobrze pamiętam, to propozycję taką otrzymałam dwukrotnie, nie uległam tym obietnicom i pokusom, co odbiło się różnymi konsekwencjami. W końcu otrzymałam trzecią ofertę wraz z deklaracją do wypełnienia i podpisania w wyznaczonym terminie. Miałam ją złożyć w Komitecie, ale i tym razem też nie uległam.

Konsekwencją tego było przeniesienie mnie wraz z personelem, dziećmi i wyposażeniem, do bardzo starej szkoły przy ul. Reymonta, w której zaproponowano mi zorganizowanie następnego przedszkola. Budynek był w ruinie, ale potrzeby organizowania nowych placówek dla dzieci były ogromne. W dawnym budynku przedszkola przy ul. Dobryszyckiej otwarto świeckie przedszkole Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, bez modlitwy, ale za to z partyjną kierowniczką.

Mimo różnych szykan i przeszkód, przy pomocy rodziców i mieszkańców Radomska, przedszkole przy ul. Reymonta powstało i dobrze się rozwijało. Ciągła nieprzychylna atmosfera wokół mojej osoby spowodowała, że w 1954 r. podziękowałam za pracę w Radomsku, pozostawiając w prezencie moje mebelki, które były moją własnością i wyjechałam do córki do Gdańska, gdzie nadal pracowałam w przedszkolu w charakterze kierowniczkini. W roku 1961 przesłam na wcześniejszą emeryturę.

Swoje dzieci wychowałam w duchu patriotycznym, które też nigdy nie należały do organizacji młodzieżowych ani partii, co nie zawsze było to dla nich korzystne. Mieszkam z córką i wnukami, których starałam się wychować na dobrych patriotów i uczciwych ludzi. Żal mi minionych lat i zmagania z przeciwnościami oraz tego, że nie doczekałam takiej wolności o jakiej marzyłam. Do dziś jestem w dalszym ciągu wierna swej idei, o którą walczyłam, a pomoc jaką niosłam ludziom, była moim patriotycznym i obywatelskim obowiązkiem. Dziś zadaję sobie tylko pytanie: czy mogłam zrobić więcej? Gdy w latach następnych odwiedzałam Radomsko dowiedziałam się, że z Londynu było dla mnie przysłane odznaczenie, za moją działalność w czasie okupacji. Odznaczenia nigdy nie otrzymałam, a informację tę przekazał mi Stanisław Basiński.

Gizella Bober
(Gdańsk)

Moje wspomnienia z młodości w Radomsku



Gizella Pieluchowska
fot. z 1948 r.

Jestem córką Zenobii i Franciszka Pieluchowskich. Urodziłam się w 1932 r. Lato 1939 r. było bardzo upalne i piękne. Wraz z rodzicami mieszkałam wówczas w Radomsku przy ul. Kościuszki. Skończyłam właśnie siedem lat i 1 września miałam rozpocząć naukę w szkole podstawowej. Przygotowania do tego wydarzenia trwały już wcześniej. Gdy udawałam się z mamą na zakupy we wszystkich sklepach gromadzili się ludzie i rozmawiali o wojnie. Nie rozumiałam co to jest wojna, słyszałam tylko, że to coś strasznego, ale to było jeszcze dalekie i niewyobrażalne. Interesowały mnie głównie zakupy potrzebne do szkoły, a więc mundurek, fartuszek, tornister, buciki, książki, zeszyty i wiele innych drobiazgów. Gdy wszystko

zostało zakupione, mama zapisała mnie do pierwszej klasy. Cieszyłam się bardzo z tych zakupów, oglądałam, przymierzałam i odkładałam na półkę. Zła byłam, że wszyscy wkoło mówili o jakiejś wojnie, a ciocia Sabina, która wróciła ze szkolenia wojskowego z Grodna, też opowiadała straszne rzeczy o przygotowaniach do wojny i o tym, że wracała transportem wojskowym, który jechał na granicę polsko-niemiecką. Mówiła również o tym, że wszyscy spodziewają się ataku na Polskę, który planują Niemcy. Spać poszliśmy późno, bo ciocia opowiadała o swoich przeżyciach i przygotowaniach do wojny, a mama o szkoleniach wojskowych jakie przechodziła na wypadek wojny oraz zagrożeniach i obronie cywilnej. Długo nie mogłam zasnąć, moje myśli przeplatały się między opowieściami o wojnie, a moim pójściem do szkoły.

Zasnęłam i nagle wielki huk, lecą bomby, jest ranek około godz. 6 rano, wyją wszystkie fabryczne syreny. Nie wiem co się dzieje. Kobieta, która przyniosła nam mleko, mówi – to już wojna, są zabici i ranni. Mama i ciocia twierdziły, że to tylko próbny alarm. Nie – to była już prawdziwa wojna. Bomby coraz częściej spadały na

domy, które płonęły i przybywało zabitych, nie było już wątpliwości – to jest wojna. Kilka godzin przebywaliśmy w okopach, przygotowane były maski przeciwgazowe, na wypadek, gdyby Niemcy użyli gazów. Na szczęście do tego nie doszło.

Po krótkiej naradzie rodzina postanowiła, że najmłodszych i najstarszych oraz trochę dobytku trzeba wywieść za miasto w bezpieczne miejsce. Stacje benzynowe były rozbite albo nieczynne, nie można było uruchomić samochodów i z nich korzystać. Zdzicho, jeden z braci mamy, wynajął wóz z końmi, który załadowano tobołkami. Na nich siedzieli dziadkowie, ja z bratem Bohdanem oraz inne dzieci z dalszej rodziny. Jechaliśmy w nieznane tylko z dziadkami, bez mamy. A ja miałam tylko swojego misia ubranego w zielony kombinezon, którego mocno przytulałam do siebie i mówiłam, aby się nie bał, ale sama bałam się bardzo. Nad naszymi głowami przelatywały samoloty, bombardowały i strzelały. Pod wieczór dojechaliśmy, jak dobrze pamiętam, do wsi Fryszerka. Wujek, który nas pilotował, jadąc koło nas rowerem poprosił jakiegoś gospodarza, aby nas przyjął do siebie.

Dom gospodarza był już bardzo zatłoczony „uciekierami”, zaproponował nam nocleg w stodole na sianie. Bardzo to mi się spodobało, bo nigdy na sianie nie spałam. Pomyślałam tylko, leżąc zmęczona, że mój pierwszy dzień w szkole, spędziłam w miejscu pełnym strachu i strasznych przeżyć. Była to pierwsza lekcja historii, geografii, wychowania fizycznego i wytrzymałości. Na drugi dzień gospodyni zapowiedziała, że jak chcemy jeść, to musimy jej pomóc i zbierać ukopane ziemniaki. Wtedy je nam ugotuje. Podczas kopania ziemniaków nadleciały samoloty, które w powietrzu strzelały do siebie, to była straszna walka. Gospodyni krzyknęła: padnij i w jednej chwili leżeliśmy już w kartofliskach, a jeden z samolotów spadł płonący z hukiem nieopodal nas. W ten sposób dowiedziałam się już bardzo dużo o tym, co to jest wojna i jak wygląda.

Po południu przyjechały moja mama z ciocią Sabiną na rowerach i stwierdziły, że muszą nas ratować, bo w mieście nie mogą już wiele pomóc. Miasto opustoszało i płonęło, dalej było bombardowane. Mama i ciocia wreszcie uwierzyły, że to nie alarm próbny, tylko prawdziwa wojna. Pod osłoną nocy, pieszo ruszyliśmy w dalszą drogę, aby szukać noclegu w jakiejś chacie. Ja w swoich nowych bucikach i z torniastrem wypełnionym nie książkami, ale osobistymi rzeczami, a pozostali członkowie rodziny tylko z małymi tobołkami, ruszyliśmy w drogę.

Noc była jasna, świecił księżyc, który oświetlał nam drogę, a gwiazdy wskazywały kierunek, który mój dziadek doskonale odczytywał. Na drogach i w lasach pełno „uciekierów”, a nawet spotkaliśmy oddział zagubionych polskich żołnierzy, którzy nie znali tego terenu. Mama z ciocią zaraz postanowiły zorganizować pomoc, która głównie polegała na załatwieniu cywilnych ubrań dla żołnierzy. Udało się, ktoś narysował mapkę tego terenu i wskazał im bezpieczne drogi. Szliśmy dalej i wreszcie nad ranem dotarliśmy do wsi Końskie. Wyczerpani, głodni, bez dachu nad głową

i żadnej nadziei na poprawę naszego losu. Jakiś gospodarz przyjął nas na kwatery w stodole, nie obiecując nic więcej. Wszędzie była podobna sytuacja, pełno „uciekierów”. Po tej wycieczce „krajoznawczej” padliśmy ze zmęczenia. Gdy około południa obudziłam się myślałam, że to jakiś koszmarny sen, dlaczego ja tu się znalazłam? Szybko jednak zrozumiałam, że to nie sen, a najprawdziwsza wojna. Zadawałam sobie pytanie, dlaczego jest ta wojna, dlaczego musieliśmy zostawić swój dom, dlaczego uciekamy, dlaczego nas Niemcy nie lubią, dlaczego nie ma co jeść? Odpowiedzi nie było, nadal tylko słychać było huk, strzały i latające samoloty.

Rodzina na zmianę jeździła rowerami do Radomska, aby zobaczyć, czy zbombardowane są nasze domy i co się dzieje w mieście. Któregoś dnia przywieźli wiadomość, że Niemcy rozwiesili obwieszczenia nawołujące mieszkańców do powrotu oraz dokonania rejestracji w wyznaczonym urzędzie. Zapadła decyzja, że wracamy do domu. Drogę musieliśmy pokonać pieszo i z niewielkimi tobołkami, bo reszta naszego dobytku, przepadła już na zawsze. Wracaliśmy główną drogą asfaltową, którą na Warszawę jechały opancerzone wojska niemieckie. Warszawa jeszcze walczyła. Szłam cichutko jak myszka, bałam się spojrzeć w oczy tym Niemcom, aby nie zwrócili na mnie swojej uwagi. Spoglądałam tylko z ciekawością na te motocykle i czołgi, które nas mijały.

Nasz dom stał cały. Na podwórku pełno Niemców, na środku kuchnia wojskowa. Część mieszkań została zajęta na kwatery dla wojska niemieckiego. Nam pozostał jeden duży pokój, sypialnia, kuchnia i łazienka. U sąsiadów podobna sytuacja. Niemcy, którzy u nas kwatrowali, podejmowali rozmowy z moją mamą w języku francuskim, z których wynikało, że większość z nich ma pochodzenie austriackie, a niektórzy nawet korzenie polskie i bardzo boją się wojny, która nie wiadomo czy skończy się dla nich szczęśliwie.

Nie mieliśmy co jeść, więc Niemcy przynosili nam zupę, chleb, papierosy oraz dla mnie bardzo gorzką czekoladę. Tak się złożyło, że biegnąc do łazienki upadłam i zwichnęłam rękę. Mama położyła mnie na tapczanie, bo bardzo płakałam. Jeden z Niemców zaraz pospieszył z pomocą i przyniósł jakieś lekarstwo, a kiedy zaczął mnie pocieszać, przytulać i pocałował w policzek, długo się wycierałam, aby nie pozostał ślad. Teraz inaczej na to patrzę, bo ci żołnierze, którzy poszli na wojnę zostawili swoje dzieci i na pewno bardzo za nimi tęsknili. To wspólne mieszkanie nie trwało długo, bo przyszedł rozkaz i natychmiast wyjazd na Warszawę. Wojsko niemieckie było bardzo zmartwione tą decyzją, bali się, że już nie wrócą do swoich bliskich, że to będzie ich koniec. Ledwie wojsko niemieckie wyjechało, przyjechała następna grupa żołnierzy niemieckich, która przygotowywała kwatery na przyjazd następnych żołnierzy, a obecny oficer natychmiast wydał rozkaz, że mamy opuścić mieszkanie. Nie mogliśmy nic zabrać, tylko kilka drobiazgów, które zabraliśmy w ręce. Udaliśmy się do moich dziadków Wojakowskich, gdzie mieszkaliśmy do końca wojny ul. Naruto-

wicza 50. Do naszego mieszkania nigdy nie wróciliśmy i nigdy nic nie odzyskaliśmy.

Życie w mieście zaczęło się normalizować. Mama podjęła pracę w Radzie Głównej Opiekuńczej, aby nieść pomoc wszystkim potrzebującym. Chyba w drugiej połowie września ukazały się komunikaty, aby zapisywać dzieci do szkoły. Szkoła nowa, wybudowana przed samą wojną, zamieniona na koszary wojskowe, została częściowo zbombardowana. W części nie uszkodzonej zakwaterowane było wojsko niemieckie. Na szkołę dla nas niemieckie władze oddały stary budynek, bardzo zniszczony. Po raz drugi przeżywałam swój pierwszy dzień pójścia do szkoły, ale teraz w zniszczonych bucikach, które już przeszły wiele kilometrów, nie mam mundurka (nie wiem co się z nim stało), ze zniszczonym tornistrem, który wcześniej służył za plecak, z wielkim strachem czy nie spotka mnie nic złego. Brzydka szkoła, brzydkie klasy z czarnymi podłogami, bardzo zniszczone ławki, tylko nauczyciele ci sami, ale bardziej nerwowi, jednym słowem atmosfera ciężka.

Gdy wojsko niemieckie opuściło naszą nową szkołę, która w połowie była zbombardowana, przeniesiono też naszą klasę. Część budynku była bez dachu, szyby w oknach, drzwi i ławek, wejście było przez część zbombardowaną, czasami biegaliśmy po tych pustych salach i gruzach, nie zdając sobie sprawy z zagrożenia.

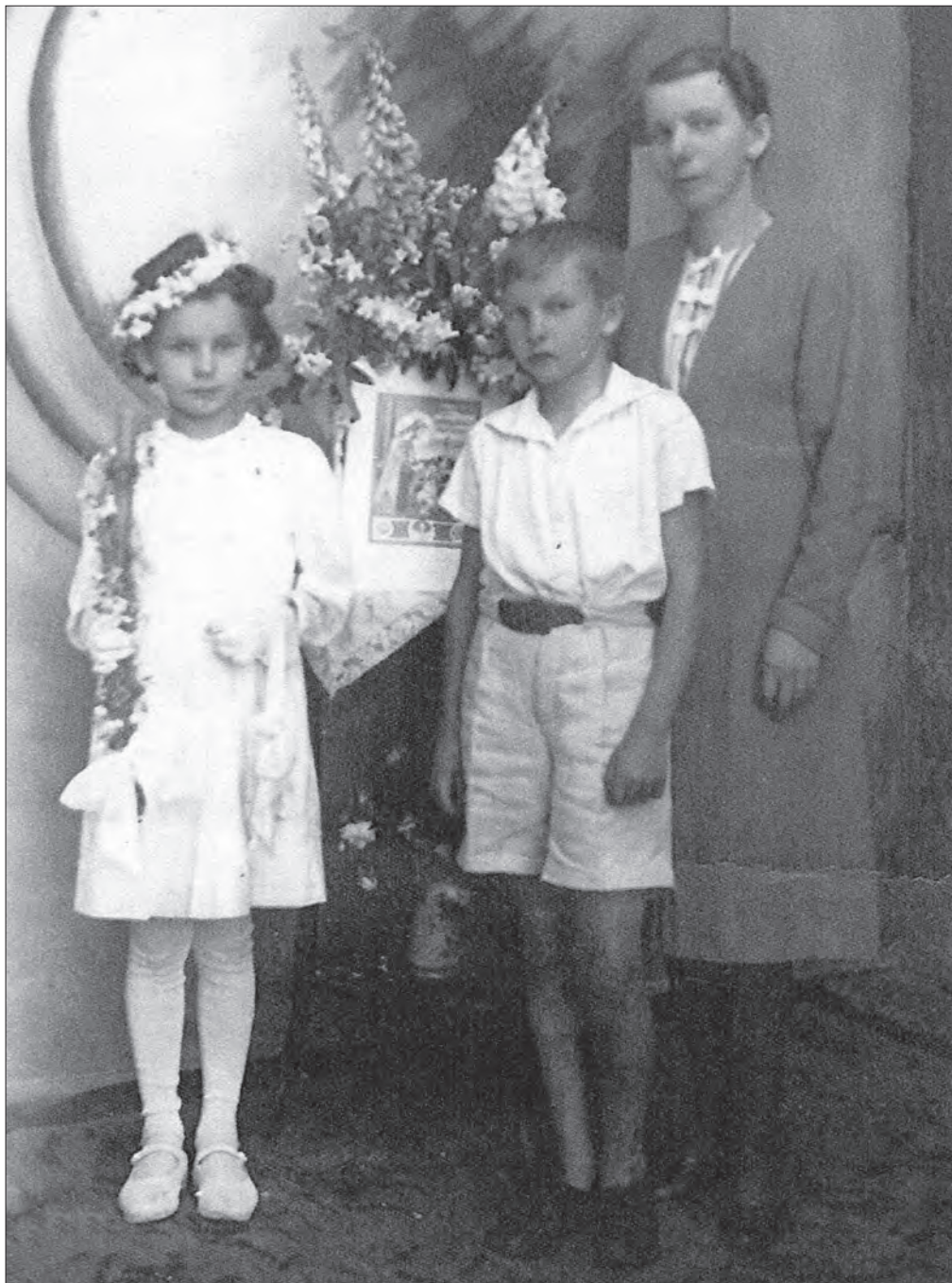
Gdy byłam uczennicą drugiej klasy szkoły podstawowej przystąpiłam do pierwszej komunii, cieszyłam się, bo po powrocie z kościoła czekał na mnie prezent, a była to miseczek budyniu malinowego i piękna filiżanka żółtych czereśni.

W następnym roku szkolnym szkoły w mieście, które były w dobrym stanie ponownie zostały zajęte przez wojska niemieckie, a nas skierowano do najbliższych



Gizella Pieluchowska druga od prawej w drugim rzędi od dołu, 1941 r.

szkółek wiejskich, które oddalone były od 3 do 6 kilometrów. Drogę trzeba było pokonać pieszo. Ja zostałam skierowana do szkoły na Bartodziejach, około 4 kilometry



Gizella Pieluchowska z bratem Bohdanem i mamą Zenobią, 1941 r.

od mojego domu. Pamiętam, że bardzo nie lubiły nas dzieci wiejskie i często dochodziło do bójek. W klasach też było trudno, bo nauczyciele stosowali kary cielesne, a nie wszystkie dzieci to wytrzymały. Z tego powodu niektóre dzieci, które nie znały takich metod wychowawczych, przestały przychodzić do szkoły.

W miejscowym kinie były wyświetlane filmy o różnej tematyce, ale w różnych miejscach miasta były wypisywane hasła: „Tylko świnie siedzą w kinie”. Dlatego osoby dorosłe rzadko korzystały z tego rodzaju rozrywki, natomiast dzieci chętnie oglądały filmy z Myszka Miki. Przed każdym filmem wyświetlana była kronika filmowa. Byłam właśnie na takim filmie, gdy w kronice filmowej pokazano po raz pierwszy Katyń i wydobywanie ze zbiorowych grobów zabitych żołnierzy w polskich mundurach. Widok ten utrwalił się w mojej pamięci na zawsze. A opowieści żony jednego z oficerów, która z dwoma małymi dziewczynkami uciekła z terenów wschodnich i przyjechała do rodziny, tj. do naszych sąsiadów, potwierdziły późniejsze opowiadania o strasznych morderstwach jakie miały miejsce na terenach wschodnich.

Przez nasz dom przewijało się bardzo dużo różnych ludzi, czasami oddawałam swoje łóżko, sama spałam na rozkładanych krzesłach, a brat na podłodze. Kiedy w naszym mieszkaniu odbywały się tajne spotkania, to ja stałam na ulicy przed bramą i pilnowałam, czy nie jadą samochody niemieckie. Gdy tylko dochodziły odgłosy zbliżających się samochodów, dawałam sygnał i natychmiast wszyscy uczestnicy zebrania uciekali przez ogrody w pola i do lasu. Straszne wrażenie sprawił na mnie widok wyprzedzanych z getta Żydów, którzy po drodze do dworca kolejowego upadali ze zmęczenia, albo próbowali uciekać i padali zabici. Później ekipy porządkowe zbierały trupy leżące na ulicy, wrzucali na wóz drabiniasty, niektórzy jeszcze dawali znaki życia, ale na to już nikt nie zwracał uwagi. Ten widok odchorowałam, 40-stopniowa gorączka bez żadnych konkretnych objawów po kilku dniach ustąpiła. Któregoś razu mój brat dostał polecenie, że ma przenieść radiostację w worku po ziemniakach. Zadanie wykonał, ale ja szłam przed nim i czerwoną chustką miałam dawać umówione znaki, gdyby po drodze stali Niemcy.

Skończyła się wojna, ale nie skończył się strach, głód i niepokój. Na ulicach jeszcze trupy i przerażający widok, kiedy rosyjskie czołgi na asfalcie rozjeżdżały leżących zabitych żołnierzy niemieckich. Trwało to tak długo, aż na asfalcie pozostała tylko jedna wielka plama. To tylko jedna ze scen ulicznych, które rozgrywały się na ulicach miasta, ale dalej były też rozboje, kradzieże. Strzelano i zabijano na ulicach, aresztowania niewinnych ludzi „akowców” (w tym mojej mamy) i to wszystko działo się za pozwoleniem nowych władz i „wyzwolicielei”. Miałam w oczach jeszcze obraz rozstrzeliwanych przez Niemców Polaków na „Kopcu”, gdzie byłam świadkiem, obserwując całą akcję z balkonu u Zosi Gościakówny przy ul. Piramowicza.

Jak na swoje niespełna 11 lat miałam ogromny bagaż strasznych przeżyć, które nie pozwalały spokojnie spać i cieszyć się, że jest wolność. Z różnych stron do-

chodziły jeszcze wieści o walkach, jakie toczyły się na frontach i smutne wiadomości o polskich żołnierzach poległych podczas walk na froncie. Ciągły strach i niepokój, czy nie aresztują znowu mojej mamy i nie wywiozą na Sybir.

Życie w mieście zaczęło się normalizować. Przyjezdni, nowi ludzie wzięli władzę w swoje ręce, narzucając mieszkańcom nowe przepisy, rygory i porządki, które były nam zupełnie obce. Ruszyły szkoły podstawowe i średnie, a ja po kilkutygodniowej przerwie spowodowanej działaniami wojennymi, wróciłam do szóstej klasy. W klasach nie było jeszcze szyb, przynosiliśmy z domu krzesła do siedzenia i trochę drewna lub trocin, aby napalić w piecu i ogrzać zmarznięte ręce.

Atmosfera w szkole nie była miła, bo często dochodziły do nas odgłosy strzelaniny, krzyki uciekających ludzi, którzy dalej byli łapani, czasami wykonywane były natychmiastowe wyroki. Dochodziły też do nas straszne jęki aresztowanych więźniów, którzy byli więzieni w piwnicach naszej szkoły. Czasami przez zakratowane okienka rzucaliśmy im swoje kanapki. We wszystkich budynkach, w których urzędowały ówczesne władze piwnice zamieniano na cele więzienne, które wypełniane były więźniami nie tylko z Radomska. W tym czasie został też zastrzelony bardzo aktywny przedwojenny nauczyciel - komunista, a wówczas dyrektor gimnazjum o nazwisku Chodura. Jeśli dobrze pamiętam, to na ulicy Kościuszki został zastrzelony szef „bezpieki” o nazwisku Cukierman, który wydawał wyroki.

Rozgrywały się różne porachunki wśród Polaków, ginęli ludzie, zarówno z jednej strony jak i z drugiej strony. To było zupełnie niepotrzebne żeby Polak strzelał do Polaka. W maju 1946 r. odbył się proces pewnej grupy „akowców” w sali kina w Radomsku. Wszystkie uliczki w okolicy kina były zamknięte, a na dachu budynku umieszczono karabin maszynowy. Na salę kinową wpuszczono rodziny, oskarżonych i spędzono starszą młodzież szkolną. W szkole skrócono nam lekcje, więc wracając do domu zauważyłam, że pod Kinem przy ul. Narutowicza zgromadził się ogromny tłum. Po chwili dowiedziałam się, że na sali kinowej odbywa się proces wcześniej schwytych „akowców” z oddziału „Warszyca”. Rozprawa nie trwała długo, nie było zeznań świadków, nie było też obrońców z urzędu, były tylko wyroki kary śmierci. Przyłączyłam się do tłumu przed kinem i spokojnie stałam, słuchając cichych szeptów ludzi zgromadzonych. Nagle płacz, lament i krzyki nie zagłuszyły okrzyków wznoszonych przez aresztowanych: „Jeszcze Polska nie zginęła”. W przededniu wykonania wyroków pozwolono, aby ksiądz Stanisław Piwowarski, kapelan oddziałów partyzanckich AK przyszedł z ostatnią posługą. Były to straszne przeżycia, które nie sposób opisać. Codziennie idąc do szkoły lub wracając ze szkoły, na ulicach coś cię działo. Jakieś hasła popisane na ścianach, oblany fekaliami pomnik żołnierzy radzieckich i różnego rodzaju protesty.

Gdy ukończyłam szkołę podstawową zostałam przyjęta do gimnazjum, którego dyrektorem był mocno partyjny i zasłużony nauczyciel o nazwisku Kierkiewicz.

Zaraz na wstępie zaczęła się agitacja i propozycja wstąpienia do organizacji młodzieżowej o nazwie Związek Walki Młodych, a później Związek Młodzieży Polskiej. Agitatorzy nie zdołali mnie przekonać, jak również i moich dwu najbliższych koleżanek, do wstąpienia w szeregi tak wtedy ważnej organizacji młodzieżowej jaką było ZMP. Działacze młodzieżowi bardzo zabiegali o to, aby jak największa grupa młodzieży należała do ich organizacji i aby mieli wpływ na wychowanie socjalistyczne młodzieży. Wszyscy uczniowie i nauczyciele obowiązkowo musieli uczestniczyć w pochodzie 1-szo majowym, bo zawsze była sprawdzana obecność. Tylko jeden raz maszerowałam w pochodzie razem z zespołem tanecznym, z którym występowałam. Działacze i aktywiści starali się bardzo wykorzenić wszystkie tradycje katolickie i patriotyczne, a przykładem tego było zlikwidowanie święta państwowego 3 maja. Na porannym apelu w szkole dyrektor oznajmił, że 3 maja nie jest już świętem państwowym i w związku z tym idziemy do lasu sadzić młode drzewka. I tu nastąpił mój sprzeciw i dwóch moich koleżanek. Ja i moje najbliższe koleżanki, Hala Brzozowska i Hala Skalska, zgodnie z tradycją przyszyliśmy do szkoły odświętne ubrane. Na nogach miałyśmy tenisówki (wybielone proszkiem do zębów), białe skarpetki, granatowe spódnice uszyte z mundurów wojskowych i białe bluzki uszyte z klinów stylonowych wyciętych ze spadochronów. Stwierdziłyśmy, że my nadal świętujemy 3 maja i w naszym odświętnym i najlepszym stroju, do lasu nie idziemy. Wychowawczyni o nazwisku Architekt zwolniła nas do domu. Ale maj był taki piękny, jak tu siedzieć w domu. Wsiadłyśmy na rowery, dołączyli do nas chłopcy z gimnazjum męskiego i razem ruszyliśmy do lasu na Lipie. Około godziny 13 nasze koleżanki wracały zmęczone po pracach polowych do domu, a my przy muzyce z akordeonu, rozbawieni i weseli, bawiliśmy się dalej.

Na drugi dzień wezwał nas dyrektor na rozmowę. Tłumaczyłam, że moja mama wysłała nas do lasu po zielone gałązki, aby ustroić przedszkole, w którym była kierowniczką, bo spodziewa się wizytacji z kuratorium z Łodzi. W tamtych czasach był to jedyny materiał dostępny do dekoracji pomieszczeń. Udało się nam jakoś z tego wykręcić i skończyło się naganą i uwagą wpisaną w dzienniku. Ale był „przeciąg” i wylał się atrament z kałamarza, akurat na dziennik i wpisaną uwagę, która stała się już nieczytelna.

Były też takie sytuacje, że kiedy przyszedł okres postu, czy środa popielcowa, to wszystkie klasy dziewcząt wyprowadzano do gimnazjum męskiego i zamiast lekcji organizowano dla nas zabawy taneczne. Chłopcy mieli swój muzyczny sprzęt na którym grali, młodzież gromadziła się pod ścianami i nie wyrażała chęci do zabawy. Tylko nieliczni nauczyciele i młodzieżowi aktywiści zachęcali do zabawy, ale młodzież była oporna i nie chciała brać udziału w takich zabawach.

Wielkim autorytetem w szkole cieszył się profesor o nazwisku Sankowski, który wrócił po wojnie z niewoli niemieckiej i profesor Poświat, który walczył w partyzance. Obaj byli nauczycielami historii, a w tamtych czasach lekcje historii z mło-

dzieją i dyskusje, nie należały do najłatwiejszych. Zdarzało się, że nauczyciele nie wytrzymywali tych wewnętrznych napięć i rozbieżności między prawdą historyczną a prawdą podawaną w skryptach lub nowych podręcznikach szkolnych. Jeden z profesorów w późniejszym okresie w wielkim stresie i szoku wpadł w piżamie na dworzec kolejowy i poprosił kasjerkę o bilet do Warszawy, bo musi natychmiast jechać zmienić władzę w stolicy. Niestety skończyło się to zatrzymaniem i leczeniem.

W programie dla młodzieży, była przewidziana obowiązkowa praca społeczna, tak zwane „trzydniówki”. We wrześniu wychowawczyni razem z aktywistami młodzieżowymi zorganizowała w zamian zajęć szkolnych pracę społeczną w miejscowej fabryce „Thonet”, która produkowała meble.

Do tej pracy nikt z nas nie był przygotowany, nasza odzież szkolna nie mogła być zniszczona, bo na drugą nikogo nie było stać. Nikt nas też nie przygotował pod względem bezpieczeństwa i nie udzielił wskazówek dotyczących samej pracy, nie było mowy o odzieży ochronnej, czy jakimś posiłku. Mojej klasie przydzielono układanie około dwumetrowych desek równo pociętych, które musiałyśmy układać w odpowiednich miejscach i sztaplach do wysuszenia. Przy tej pracy nasz najlepszy strój szkolny (fartuszek) nie mógł ulec zniszczeniu, bo na zakup nowego nikogo nie było stać. Deski były długie i ciężkie, miały straszne drzazgi, które kaleczyły nam ręce. Była to praca dla dziewcząt w wieku 15-16 lat dość trudna i ciężka, dlatego na następnym dniu postanowiłyśmy wspiąć się na stertę desek i rozłożyć swoje śniadania. Jadłyśmy tak długo, jak długo musiałyśmy pracować. Pamiętam, że do tej tzw. pracy społecznej przynosiłyśmy całe torby jedzenia, około 10 bułek, owoce, picie i cały czas jadłyśmy. Niestety jedna „aktywistka” nas namierzyła i złożyła na nas skargę. Po wielu tłumaczeniach uszło nam to jakoś na sucho.

Następne prace czekały nas przy budowie nowej fabryki mebli „Gigant”. Kopanie wykopów, przenoszenie różnych materiałów budowlanych, ładowanie wózków też nas nie zachwycało, a jeszcze do tego sprawiało dużo trudności. Buntowałyśmy się, oszczędzając swoje ubranie, buty i ręce, a pamiętam, że te prace prowadzone były przy dużych opadach deszczu i błocie. Dzięki jednej aktywistce młodzieżowej, której odmówiłyśmy wykonywania takich prac społecznych zostałyśmy ukarane naganą ustną i wpisem uwagi w dzienniku. Tak się złożyło, że mój brat Bohdan właśnie odbywał praktykę w tej firmie i jakoś nas wybronił.

Po wojnie było bardzo duże zapotrzebowanie na nauczycieli, zarówno do szkół podstawowych jak i średnich, ale była jeszcze walka z analfabetyzmem, którą trzeba było szybko zlikwidować. Uczennice z gimnazjum również były angażowane do nauki analfabetów, co odbywało się w ramach zajęć obowiązkowych.

Po ukończeniu małej matury, czyli dziewiątej klasy, nadarzyła się okazja przeniesienia do liceum pedagogicznego w Zgierzu. Chętnie z tego skorzystałam i natychmiast złożyłam odpowiednie dokumenty. Opuściłam więc swoją szkołę

z opinią „źle ustosunkowana do obecnej rzeczywistości”. W nowym środowisku w liceum spotkałam zupełnie inną młodzież i innych nauczycieli. Tu głównie kładło się nacisk na nasze wychowanie socjalistyczne, które musimy w przyszłości przekazać następnemu pokoleniu w czasie już naszej pracy nauczycielskiej. Były też różnego rodzaju agitacje namawiające nas do wstąpienia do ZMP. Opory były u wielu osób, ale proponowane korzystne warunki nieraz brały górę. Otrzymałam nakaz pracy do czteroklasowej szkoły w Dąbrówce koło Spały. Otrzymałam delegację i pojechałam zapoznać się z warunkami. Po powrocie z delegacji wróciłam do szkoły w Zgierzu. Dyrektor zwołał zebranie naszej klasy z udziałem sekretarza PZPR w Łodzi. Wszyscy uczniowie przedstawiali swoje uwagi i wrażenia z pobytu w szkołach, do których otrzymali nakazy pracy. Gdy przyszedła kolej na mnie, to zdecydowanie oświadczyłam, że nie pojedę już tam, bo tam zimą zaglądają wilki do okna, a ja się boję. I to był najważniejszy argument, który okazał się trafiony. Mnie jednej anulowano nakaz pracy i zmieniono na Brzeziny koło Łodzi.

Pierwsza moja praca w charakterze nauczycielki była bardzo trudna. Powitał mnie bardzo sympatyczny i kulturalny dyrektor o nazwisku Kozłowski, przedstawił swoje wymagania, życzył powodzenia, obiecał też pomoc. Tak zaczęła się moja praca pedagogiczna. Klasa liczyła 52 uczniów (niesfornych) i ja, bardzo młodziutka nauczycielka, musiałam sobie z nimi poradzić. Dyrektor szkoły bardzo starał się mi pomagać, był dobrym pedagogiem i wspaniałym człowiekiem. Ukarany został za swoje poglądy przeniesieniem z Warszawy do Brzezin. Mieszkał w małym pokoiku przyległym do pokoju nauczycielskiego i na niedzielę jechał do Warszawy, do swojej rodziny

Po reformach w oświacie szkoła, w której przyszło mi pracować, była już 11-latką, a młodzież do niej uczęszczająca niejednokrotnie była w moim wieku. W Brzezinach dopracowałam do wakacji, a następnie wróciłam do Radomska, gdzie zostałam zatrudniona w szkole podstawowej w Stobiecku Szlacheckim. Sale klasowe mieściły się w majątku, który został odebrany właścicielom. Przystąpiłam



Gizella Bober - fot. z 1951 r.

do pracy z dziećmi w nowych warunkach i aby im sprawić trochę radości, organizowałam zabawy i występy artystyczne, prowadziłam też zajęcia plastyczne, takie jak dekoracja pomieszczeń klasowych i akademii okolicznościowych oraz wycieczki do pobliskich miejscowości, tj. na Bobry i Topisz. Zdecydowana większość dzieci po raz pierwszy jechała pociągiem. Pomagała mi w tych przedsięwzięciach koleżanka nauczycielka, Irena Zbierska. Dzieci z przygotowanym przeze mnie programem artystycznym, wystąpiły również w Radomsku w nowo powstającej fabryce mebli „Fameg” na uroczystości rocznicowej.

Nie sądziłam, że zainteresują się moją osobą miejscowi aktywiści i zwrócą się do mnie z propozycją wstąpienia do ZMP. Propozycję składano mi dwukrotnie obiecując wiele korzyści, ale nie skorzystałam. Odeszłam z opinią po raz drugi o tej samej treści „źle ustosunkowana do obecnej rzeczywistości”. W tej sytuacji jedynym wyjściem był wyjazd w nieznane.

W czasie wakacji przyjechałam do Gdańska i już do Radomska nie wróciłam. Podjęłam pracę wychowawczyni w przedszkolu (było tam wyżywienie, bardzo mi to wtedy pomogło), a w następnym roku wyszłam za mąż za Waldemara Bober, który pochodził też z Radomska i kończył Szkołę Morską w Gdyni. W czasie mojej pracy



Gizella Pieluchowska i Waldemar Bober - fot. z 1953 r.



Gizella Bober z bratem Bohdanem - Radomsko, ul. Narutowicza 50 - fot. 1951 r.

ski Ludowej. Między głównym ołtarzem a nawą boczną, po lewej stronie wisiała dużych rozmiarów wycięta z papieru mapa Polski, przepasana biało-czerwoną taśmą, a na środku umieszczony napis: „X- lat P R L”. Zostało to umieszczone w bardzo widocznym miejscu, aby wierni modląc się, mieli to hasło cały czas przed oczami. Ktoś mi to później wyjaśnił, że to księża patrioci tak się zachowują, bo podpisali lojalki z nowymi władzami i muszą robić propagandę.



Gizella Bober - fot. z 1960 r.

zywały do historii i naszych ówczesnych czasów. W każdą niedzielę o godzinie 10 odprawiał mszę św. w kościele farnym specjalnie dla młodzieży. Zawsze kościół był pełen młodzieży, jak również osób starszych. Wygłaszał bardzo piękne patriotyczne kazania, ale zaraz po nich był zabierany na posterunek Urzędu Bezpieczeństwa, przesłuchiwany, straszony i aresztowany. Nagle ślad po księdzu Piwowarskim zaginął.

w przedszkolu, wiosną 1953 r. zmarł towarzysz Stalin. Nie mogłam zrozumieć niektórych osób, a szczególnie jednej wychowawczynie, która z tego powodu cała w czerni, zalewała się łzami. Po tych wydarzeniach nastąpiła trochę odwilż w kraju i polityce, ale nie trwało to długo. Minęło już dziesięć lat po wojnie, różne wydarzenia nadal szokowały.

W lipcu 1955 r. odwiedziłam wraz z moim rocznym synkiem swój kościół parafialny znajdujący się przy ulicy Kartuskiej, w pobliżu pętli tramwajowej. W kościele zaskoczył mnie widok dekoracji z okazji 10-lecia Pol-

W 1961 r. podjęłam pracę na Politechnice Gdańskiej w Dziale Socjalnym, zawsze starałam się pomagać ludziom, nie bacząc na trudności i konsekwencje, które mogą mi zaszkodzić. W 1987 r. za moją i mojej rodziny działalność w Solidarności, wysłano mnie na wcześniejszą emeryturę, miesiąc przed ukończeniem 55 lat życia. Na Politechnikę wróciłam, gdy odzyskaliśmy wolność w roku 1989.

Pragnę też wspomnieć o księdzu Piwowarskim, katechecie z Radomska, który był podczas wojny kapelanem „akowców”, a po wyzwoleniu uczył mnie w szkole

Był 1965 r., pojechałam wraz z moją rodziną na przyjęcie komunijne do Działoszyna do mojego brata Bohdana, który w tym czasie pracował tam na budowie tamtejszej cementowni. Jego córka Małgosia właśnie przystępowała do pierwszej komunii św. Wielkim szokiem było dla nas, gdy w pobliskiej miejscowości Trębaczew w małym kościółku przy ołtarzu ujrzeliśmy księdza Piwowarskiego. Zaraz po mszy zebrała się nas grupka jego dawnych uczniów i serdecznie go powitaliśmy. Ksiądz był bardzo zaskoczony i szczęśliwy, widać było, że bardzo się cieszy, ale jednocześnie smutny i małomówny. Nie przyjął też naszego zaproszenia na spotkanie w domu mojego brata. Wszyscy stwierdziliśmy, że ksiądz musiał mieć bardzo trudne przeżycia, które odbiły się na jego twarzy, zachowaniu i wyglądzie.

W kraju niespodziewanie wybuchały różne protesty, które w zarodku zostały dławione. Informacje o tym, co dzieje się w kraju dochodziły do nas tylko z radia „Wolna Europa” lub innych podobnych stacji radiowych. Pamiętam 1970 r. latające helikoptery rzucające ulotki, dymiące petardy na ulicach, gazy, a nawet strzelaninę i płonąca siedzibę PZPR. Przypominam sobie rozmowę, jaka miała miejsce u moich znajomych stoczniovców, przebywających na zwolnieniu lekarskim po ranach i przeżyciach, które miały miejsce w tych tragicznych dniach. Jeden z nich brał udział w rozruchach ulicznych, a drugi przypadkowo znalazł się w okolicy Komitetu. Opowiadał, że podjeżdżały samochody i zomowcy łapali ludzi, kto tylko stał i przyglądał się. Wrzucony do samochodu, w którym już było dużo osób, zawieszony na ul. Świerczewskiego w Gdańsku i wpędzony do garaży milicyjnych, w których już było pełno aresztowanych. Przy każdej okazji byli bici, popychani i obrażani. W tej samej grupie znalazł się bardzo delikatny chłopiec, który wracał ze szkoły muzycznej do domu, złapany i osadzony, płakał bo bolały go zadane przez zomowców rany i bał się bardzo, co będzie dalej. Aresztowani po dłuższym czasie siedzenia byli głodni, wołali chleba, po wielu godzinach dostali grochówkę, której nie dało się jeść. A gdy poprosili o picie, to oblewano ich zimną wodą z węży, lodowatą w nieogrzewanych pomieszczeniach. Zadawano im rany, poniżano oraz obrzucano różnymi obelgami. Wszyscy więźniowie byli całkowicie załamani, z przerażeniem myśleli o wywózce na Sybir.

Gdy w Gdańsku w grudniu działy się takie straszne rzeczy, to studenci wcześniej niż zwykle przed świętami zostali zwolnieni z zajęć i mogli na przedłużone ferie wyjechać z Gdańska. Dzieci w szkołach też miały wcześniejsze ferie, które obejmowały święta i Nowy Rok, w związku z tym zorganizowałam zimowisko dla najmłodszych dzieci pracowników Politechniki Gdańskiej w Ośrodku Wypoczynkowym w Czarlinie, a starsze dzieci, wyjechały na zimowisko w góry.

Do tej pory pamiętam jak przykre dla rodziców było rozstanie i pożegnanie z dziećmi, płakały dzieci i rodzice. Opiekunowie też bardzo to przeżywali, ale z wielką troską i serdecznością, opiekowali się dziećmi. Gdy już autobusami wyjechaliśmy z Gdańska na całej długości naszej drogi aż do Kościerzyny mijaly nas opancerzone

samochody wojskowe, pełne wojska i czołgi. Widok był przygnębiający, wszyscy byliśmy przerażeni całą tą sytuacją i odpowiedzialnością jaka na nas spoczywa. Staraliśmy się dzieciom zapewnić jak najlepsze warunki, opiekę i w miarę radosne i miłe święta, a upominki świąteczne od Mikołaja też były na miarę możliwości, bo czasy były trudne.

Gdy Gierek już pokazał się w telewizji i sytuacja zaczęła się normalizować, odetchnęliśmy z ulgą i już w innej atmosferze wracaliśmy do domu. Najważniejszym okresem w moim późniejszym życiu był sierpień 1980 r. To co się wtedy działo przeszło nasze wszelkie nadzieje i oczekiwania. Cała rodzina natychmiast włączyła się do protestów przeciwko władzom komunistycznym. Codzienne wycieczki pod stocznię, zbieranie żywności i dostarczanie go strajkującym, wypełniało całkowicie mój czas. A kolportaż prasy podziemnej był głównym zajęciem moich już prawie dorosłych dzieci. Byłam członkiem Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” na Politechnice Gdańskiej. Niosłam pomoc rodzinom aresztowanych i internowanych. To było moim głównym celem, a przy pomocy mojej rodziny mogłam tę pomoc organizować. Moja wówczas prawie 80-letnia mama uczyła nas konspiracji, a sama skrzętnie chowała napływające do domu ulotki.

Moi synowie Marek i Artur wstąpili do Komitetu Obrony Więźniów Politycznych za Przekonania. W maju 1981 r. Marek brał udział w proteście głodowym, który zorganizował Darek Kobzdej, a młodszy syn Artur pełnił funkcję ochrony protestujących. Protest zakończył się sukcesem, bo więźniowie KPN-u na czele z Leszkiem Moczulskim zostali zwolnieni z więzienia.

Najtrudniejszy okres nastąpił w chwili ogłoszenia stanu wojennego. Moi synowie wyruszyli najpierw na strajk organizowany na uczelni, a później na Stocznia Gdańskiej. Gdy Stocznia została rozbita przez oddziały ZOMO, zostali aresztowani i wywiezieni do więzienia w Starogardzie Gdańskim. Skazani na trzy miesiące aresztu z zamianą na grzywnę w wysokości: Marek 4100 zł a Artur 5100 zł. Gdy dostałam informację o takim wyroku, natychmiast pojechałam z córką Anitą do więzienia w Starogardzie. Tam w więzieniu mogłam wpłacić przysądzoną kwotę i jednocześnie wykupić innych więźniów, którzy byli w podobnej sytuacji i siedzieli razem w tej samej celi. Wykupiłam około 25 osób, które z nami razem autobusami wróciły do Trójmiasta. Podczas przesłuchań milicjanci i ubecy składali im propozycję podpisania lojalki w zamian za anulowanie spraw, bez żadnych konsekwencji, które w przeciwnym razie ich nie ominą. Jak się później okazało, konsekwencje były, a mianowicie takie jak zwolnienia z pracy, następne przesłuchania, wizyty nieproszonych gości w mieszkaniach i rewizje. Nikt z aresztowanych siedzących we wspólnej celi nie uwierzył obietnicom i nie podpisał lojalki.

W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia dwaj milicjanci przyszli mnie aresztować, ale na szczęście, nie zastali mnie w domu. Do pracy też się nie zgłosiłam,

tylko wysłałam zwolnienie lekarskie. Po dwóch tygodniach sprawy już zmieniły bieg i o mnie widocznie zapomnieli, wróciłam więc do pracy, ale nadal nie nocowałam w swoim domu. Represje nie zakończyły się z chwilą ogłoszenia stanu wojennego, w dalszym ciągu były aresztowania, przesłuchania, rewizje, zwolnienia z pracy i inne różne metody zastraszania ludzi.

Opozycja po pewnym czasie otrząsnęła się z wojennego szoku i zaczęła formować szeregi. W opozycji mieliśmy też swój udział, zarówno ja, jak i moje dzieci. Kolportaż ulotek, udział w manifestacjach i pomoc rodzinom aresztowanych było codziennym naszym zadaniem. Marek został zwolniony z pracy i musiał wyjechać z Gdańska, aby się ukryć przed następnymi przesłuchaniami i aresztowaniami. A Artur po raz drugi został zatrzymany podczas manifestacji 3-majowej i aresztowany. Trafił do więzienia w Starogardzie, a po wyroku internowany i przetrzymywany w więzieniu w Iławie i Kwidzynie. Po amnestii Artur został zwolniony, a Marek mógł wyjść z ukrycia.

Przy kościele Św. Brygidy w Gdańsku powstał Komitet Pomocy rodzinom aresztowanych, internowanych i represjonowanych. Postanowiono zorganizować kolonie dla dzieci osób poszkodowanych. Włączyłam się wtedy do pomocy i dzięki kierownikom akademików zorganizowałam wyposażenie, tj. łóżka, pościel, naczynia, a Stefan Gomowski załatwił pomieszczenia w Dębках, Karwi i Wieżycy. Wychowawcami byli: Danuta i Mieczysław Mędyk, moja córka Anita, syn Marek, Marta Drozdowska i wiele innych osób pomagających przy tej akcji. Działalność kontynuowaliśmy do chwili wygrania przez „Solidarność” wyborów, tj. do 1989 r.

Wszystko co robiliśmy uważaliśmy za swój patriotyczny obowiązek wobec ojczyzny, a kiedy życie zaczęło wracać do „normalności”, zapomniano o tych cichych bohaterach zarówno z okresu II wojny światowej, jak i z okresu „Solidarności”. Po trzydziestu latach wolności odżyły wspomnienia minionych lat i ja wspólnie z Henrykiem Majewskim, wpadliśmy na pomysł, że należy wrócić do przeszłości i w jakiś sposób podziękować tym cichym bohaterom, tamtych trudnych czasów walki o wolną ojczyznę. Włączył się do tego nasz senator prof. E. Wittbrodt i wielu innych działaczy z minionego okresu. Jubileusz 30-lecia „Solidarności” zorganizował Komitet byłych działaczy NSZZ „Solidarność” na Politechnice Gdańskiej. Henryk Majewski wraz ze sponsorami ufundował Tablicę Pamiątkową, która jest zawieszona w Holu Głównym Politechniki Gdańskiej oraz ufundował „Medal Pamiątkowy dla Niepokornych”. Tablicę poświęcił abp Tadeusz Gocłowski, a odsłonięcia dokonali Lech Wałęsa, Bogdan Borusewicz, Henryk Majewski, Henryk Krawczyk, Tadeusz Szymański w obecności wielu zasłużonych gości. Podczas tej uroczystości, zostały wręczone medale byłym członkom „Solidarności”. Ja i cała trójka moich dzieci też zostaliśmy uhonorowani medalami. Wręczenie medali trwa nadal, ale nie wszystkie osoby można odnaleźć pod poprzednimi adresami, dlatego Kapituła nadal poszukuje bohaterów tamtych czasów i nadal wręcza odznaczenia przy okazji różnych uroczystości na Politechnice Gdańskiej.

Po upadku komuny i odzyskaniu niepodległości w 1989 r., zorganizowałam na Politechnice Gdańskiej pierwszy na wyższych uczelniach w Gdańsku Klub Seniora, który bardzo dobrze służył pomocą socjalną potrzebującym seniorom i rencistom, ale także pracownikom, a nawet i studentom PG. Z pomocy tej nie tylko korzystali ludzie związani z Politechniką, ale także pomagaliśmy powodzianom z południowej Polski, Polakom na wschodzie, domom opieki, domom dziecka i wielu potrzebującym osobom prywatnym. Kiedy padła komuna wszyscy mieliśmy biedę, ludzi potrzebujących pomocy było bardzo dużo. Wspierała nas pomoc - dary z zagranicy za pośrednictwem ks. Henryka Jankowskiego - proboszcza Kościoła Św. Brygidy w Gdańsku oraz pracownika naukowego PG - Stefana Gomowskiego, który wspierał działalność charytatywną, a także „CARITAS” i pomoc ludzi, którzy mieli się czym podzielić, bo wtedy słowo „SOLIDARNOŚĆ” dużo znaczyło i łączyło nas wszystkich, a także z innymi narodami. Wiele osób straciło pracę, kartki żywnościowe obowiązywały od 1981 r. do 1989 r. na które nie zawsze można było kupić przydzielone artykuły. Tylko nasza solidarność pomogła nam przetrwać ten trudny okres i powstać z kłęczek.

Za przykładem Klubu PG w następnych latach powstały Kluby Seniora na wyższych uczelniach już nie tylko w Gdańsku, które nadal bardzo dobrze funkcjonują i prowadzą działalność, pomagając w ten sposób seniorom, którzy chcą być jeszcze aktywni i potrzebni.

Za moją długoletnią pracę zarówno zawodową, jak i społeczną, zostałam nagrodzona kilkoma nagrodami i listami gratulacyjnymi oraz odznaczeniami państwowymi, takimi jak: Złoty Krzyż Zasługi, Srebrny Krzyż Zasługi, i trzy Medale Pamiątkowe Politechniki Gdańskiej. a otrzymałam także wiele pisemnych gratulacji i podziękowań za moją pracę i działalność na rzecz potrzebujących.

Największą radość i niespodziankę sprawiło mi otrzymanie Statuetki „KOBIETA SUKCESU” przyznanej w roku 2008 przez Kapitułę Gdańskiego Pisma „Twój Wieczór”, na łamach tej gazety czytelnicy bardzo licznie poparli moją kandydaturę, oddając swój głos na moją osobę.

W wieku 85 lat mojego życia wyłączyłam się już z pracy zawodowej i społecznej, teraz przyszedł czas na wspomnienia, które może kogoś zainteresują i zachęcą do pisania swoich wspomnień, a może uzupełnią ten materiał swoimi rodzinnymi wspomnieniami, zarówno z czasów okupacji niemieckiej, jak i współczesnej historii.

Tomasz Andrzej Nowak
(Radomsko)

Wyzwolenie Radomska w 1945 r. we wspomnieniach mieszkańców

Nie powstało do tej pory żadne opracowanie ukazujące moment wyzwolenia miasta spod okupacji niemieckiej. W ogóle temat był sporadycznie podejmowany. Tylko w nielicznych publikacjach pojawiały się fragmenty wspomnień z tamtego okresu. Przygotowując się do napisania artykułu gazetowego odbyłem kilka rozmów z osobami pamiętającymi te dni¹, na potrzeby niniejszej pracy skorzystałem jeszcze z tych publikowanych wcześniej i pozostających w maszynopisach. Po ukazaniu się artykułu w gazecie otrzymałem kilka kolejnych relacji, uzupełniających te wcześniejsze. Na tej podstawie można już pokusić się o przekazanie kilku informacji o momencie wyzwolenia i następnych kilku dniach. Nie będzie to rzecz jasna rekonstrukcja wydarzeń z godziny na godzinę. Na takie ujęcie tematu nie ma wystarczającego materiału źródłowego. Unikałem relacji z drugiej ręki, to znaczy zasłyszanych od naocznych świadków. W niniejszej pracy wykorzystałem taką informację tylko raz.

Wojska radzieckie przekroczyły przedwojenną granicę Polski jeszcze w 1944 r. W połowie tego roku zatrzymały się na linii Wisły. To, że w końcu dotrą do Radomska było tylko kwestią czasu. Wszyscy to wiedzieli, zarówno Niemcy jak i Polacy. Nikt nie wiedział tylko, jak moment pojawienia się wojsk radzieckich w Radomsku będzie wyglądał. Na przełomie 1944 i 1945 r. życie w okupowanym Radomsku toczyło się swoim trybem. Na samym finiszu wojny doszło w mieście jeszcze do masowej egzekucji. Na Folwarkach Niemcy rozstrzelali grupę Polaków. Ekshumowano ich niedługo po wyzwoleniu Radomska. Oczekiwanie na ucieczkę okupantów było więc ogromne.

12 stycznia zaczęła się ofensywa z przyczółku baranowskiego. Niemcom wydawało się, że tak szybko Rosjanie w Radomsku się nie znajdą. Na pewno powinna zatrzymać ich linia Pilicy². Tam planowano stawić opór wojskom radzieckim. W tym celu kopano rowy przeciwczołgowe. Zachęcano do pracy przy tym ludność cywilną,

¹ T. Nowak, *Wyzwoleni po południu*, „Gazeta Radomszczańska” 2018, nr 3, s. 14-15.

² Jerzy Konowałow, *Wspomnienia okupacyjne*, wydał na prawach maszynopisu Karol Walaszczyk, Radomsko 1994, s. 42.

nawet w niektórych kościołach czytano specjalne odezwy. Ale chętnych nie było³. Do robót przy okopach łapano więc przypadkowe osoby⁴.

Pilica nie stała się jednak linią obrony. Po zdobyciu 15 stycznia Kielc oddziały 3 Armii Pancerniej gen. Pawła Rybałki i wydzielone oddziały 52 Armii gen. Konstantina Korotiejewa oraz 5 Armii gwardii gen. płk. Aleksieja Żadowa osiągnęły Pilicę i ją sforsowały. W okolicach Koniecypola i Maluszyna walczyły czołgi 53 brygady pancerniej płk. Wasyla Archipowa i 22 brygada zmechanizowana gwardii płk. Ch. Bogdanowa. Pod Maluszynem żołnierze I batalionu kpt. P. Iwuszki rozbili dużą kolumnę czołgów i samochodów niemieckich. Rozpoczął się marsz na Częstochowę, Radomsko i Piotrków Trybunalski. W kierunku Radomska ruszyła 53 brygada płk. W. Archipowa, będąca strażą przednią 6 Korpusu Pancernego gen. Wasilija Nowikowa i to ona zaczęła walki o miasto. Równocześnie od Przedborza (zdobyty ostatecznie 17 stycznia) parła też 51 Brygada Pancerna wyzwalając miejscowości leżące przy drodze do Radomska⁵.

Do obrony przygotowywano też samo Radomsko, kopiąc przy wschodnich granicach miasta rowy przeciwczołgowe⁶. Jeszcze w połowie 1944 r. na ulicy Przedborskiej, prowadzącej do miasta od wschodu zaczęła powstawać zaporę przeciwczołgowa. Umiejscowiono ją nieopodal skrzyżowania z ul. Mickiewicza i Wilsona, a powstawała już od lipca 1944 r.⁷ Podobne budowle powstawały na wszystkich ulicach wlotowych do miasta. Kilka lat temu podczas prac drogowych odkryto jedną z takich zapór, wiadomo więc jak wyglądały. Na całej szerokości ulicy robiono wykopy, które były zalewane betonem. W nim zostawiano otwory, w które w decydującym momencie miały być włożone grube szyny. To one miały zatrzymywać radzieckie czołgi. Tego typu umocnienia nie mogły stanowić poważnego zagrożenia dla atakujących, ale mogły dać czas Niemcom na ewakuację z miasta. Według Jerzego Konowałowa takich zapór było na terenie Radomska kilkanaście oraz bliżej nieokreślona liczba bun-

³ Zygmunt Chałubiński, *55 lat temu*, „Komu i Czemu” 2000, nr 3, s. 5.

⁴ Henryk Szczepaniak, *Zielona kasetka*, [w:] *Prace historyczne i wspomnienia*, Radomsko 2015, s. 78.

⁵ R. Nazarewicz, *Nad górną Wartą i Pilicą. PPR, Gł i AL w okręgu częstochowsko-piotrkowskim w walce z hitlerowskim okupantem (1942-1945)*, Warszawa 1964, s. 376; tenże, *Ziemia radomszczańska w walce 1939-1945*, Warszawa 1973, s. 204; Stefan Fijałkowski, *Wyzwolenie Radomska*, „Tygodnik Piotrkowski” 1989, nr 1, s. 7. Na jego bazie powstały artykuły w gazecie „Komu i Czemu” 2003, nr 2, 2004, nr 2.

⁶ Relacja ustna Michała Ciesielskiego z 21 lutego 2018 r.; Kopia pisemnej relacji z grudnia 2014 r., maszynopis w zbiorach autora.

⁷ Anonimowa relacja ustna mieszkańca ulicy Przedborskiej z 14 stycznia 2018 r.

krów⁸. Wiadomo, że zapory były na ul. Krakowskiej niedaleko dzisiejszego ronda⁹, na ul. Narutowicza, Przedborskiej i Brzeźnickiej, tu gdzie dziś pod wiaduktem skręca się do centrum handlowego. Na ul. Piłsudskiego (wtedy Parkstrasse) zaporą znajdowała się na wysokości odlewni żeliwa Edwarda Tyjasa, tuż za ul. Pułaskiego. Zbudowano przy niej mały bunkier. Michał Ciesielski widział przy nim żołnierza z pancerfaustem, który nie przejawiał ochoty do walki¹⁰. Z wyjątkiem tej na Przedborskiej powstawały od początków stycznia 1945 r. Jan Urbański, mieszkający wtedy na ulicy św. Rozalii, pamięta, że w ich domu mieszkał młody inżynier z Warszawy, który nadzorował te prace¹¹. Pracowali przy nich starzy Niemcy, oczywiście w mundurach¹², ale też więźniowie i cywile z łapanki. Gizella Bober wspomina, że te prace w różnych częściach miasta bardzo tamowały ruch cywilom i wojsku¹³.

Zapory na niewiele się przydały. W betonowe wylewki nie zdążono włożyć zapór, zostały same otwory, które zastawiano deskami. Tak było na ul. Reymonta, na ul. Kościuszki włożono tylko 3 szyny. Przy nich zginęło 6 Niemców. Na kilkanaście zapór w całym mieście zdołano założyć częściowo szyny tylko tu. Nie przydały się też Niemcom żadne z wybudowanych bunkrów¹⁴. Wszystko dlatego, że Rosjanie zjawili się w Radomsku nagle. Niemcy sądzili zapewne, że mają przynajmniej kilka dni na przygotowanie obrony czy ewakuację. Jak pisze J. Konowałow w nocy z 14 na 15 stycznia mieszkający obok niego Niemcy urządzili sobie huczny bal karnawałowy¹⁵. Wielu mieszkańców miasta też nie spało, w oddali słychać było już strzały, a w mieście panował duży ruch¹⁶. Pewne przygotowania do ewakuacji obserwowano też w okolicy Radomska. W Pławnie widać było, że coś zaczyna się dziać, bo nagle zaczęto ewakuować zakład mechaniczny, w którym naprawiano wojskowe samochody i tankietki. Bolesław Bartnik wspomina, że zabrali wszystko co się dało, sprawne pojazdy holowały czasami kilka innych. Zostały tylko te bez kół¹⁷.

Niemcy prawdopodobnie planowali wysadzić w krytycznym momencie miejscowe fabryki i magazyny broni, których nie udałoby się wywieźć¹⁸. W Radomsku na

⁸ J. Konowałow, *Wspomnienia ...*, s. 45; Relacja ustna M. Ciesielskiego z 21 lutego 2018 r.; Kopia pisemnej relacji z grudnia 2014 r., maszynopis w zbiorach autora.

⁹ Odkryto ją w 2014 r. podczas budowy ronda – „Gazeta Radomszczańska”, 2014, nr 27, s. 2.

¹⁰ Relacja ustna M. Ciesielskiego z 21 lutego 2018 r.; Kopia pisemnej relacji z grudnia 2014 r., maszynopis w zbiorach autora.

¹¹ Relacja ustna Jana Urbańskiego z 11 stycznia 2018 r.

¹² H. Szczepaniak, *Zielona kasetka*, s. 78.

¹³ Relacja Gizelli Bober, korespondencja mailowa z autorem z 12 stycznia 2018 r.

¹⁴ J. Konowałow, *Wspomnienia ...*, s. 45; S. Fijałkowski, *Wyzwolenie Radomska*, s. 7.

¹⁵ J. Konowałow, *Wspomnienia ...*, s. 42.

¹⁶ S. Fijałkowski, *Wyzwolenie Radomska*, s. 7.

¹⁷ Relacja ustna Bolesława Bartnika z Pławna z 10 stycznia 2018 r.

¹⁸ Z. Chałubiński, *55 lat temu*, s. 5.

terenie Parku Świętojańskiego i w pobliskiej nie ukończonej jeszcze szkole przy dzisiejszej ul. Piłsudskiego urządzono magazyny z bronią¹⁹. W pobliżu mieszkał Ireneusz Solarz, członek Szarych Szeregów, który otrzymał zadanie obserwowania Niemców w tym rejonie. Zbudowano tam kilka bunkrów z ziemi i drewna, czym zajmowali się Ukraińcy. Składowano w nich ciężką amunicję artyleryjską, miny przeciwczołgowe, materiały wybuchowe, amunicję do broni ręcznej, granaty, rakiety sygnalizacyjne itp. Magazynów strzegli żołnierze zakwaterowani na ówczesnej ul. Częstochowskiej



Szkola przy ul. Częstochowskiej obecnie ul. Piłsudskiego, miejsce zakwaterowania organizacji Todt'a zajmującej się budową magazynów broni na terenie Parku Świętojańskiego (arch. Dariusza Solarza)

w budynku niewykończonej jeszcze szkoły. 15 stycznia zauważył, że Niemcy prowadzą oddział około 50 żołnierzy radzieckich. Bardzo wychudzonych, wycieńczonych i prawie bosych. Niedługo potem zobaczył dwóch Niemców bez płaszczy biegnących po zamrożonym stawie w kierunku dzisiejszej ul. Harcerskiej. Biegli od strony bunkrów, po chwili za nimi ujrzał kolejnych dwóch oficerów. Powiedział o tym ojcu Józefowi, który domyślił się, co się dzieje. Razem pobiegli do bunkrów. Niemcy chcieli wysadzić w powietrze zgromadzoną w nich amunicję i materiały wybuchowe. W skrzyni powkładali lont i zapalili go. I. Solarz z ojcem zaczęli zwoje lontu wyrwać i wyrzucać na zewnątrz. Okazało się, że w jednej ze skrzyni słychać tykanie. Józef Solarz miał doświadczenie saperskie z czasów I wojny światowej. Cały mechanizm

¹⁹ Relacja ustna M. Ciesielskiego z 21 lutego 2018 r.; Kopia pisemnej relacji z grudnia 2014 r., maszynopis w zbiorach autora.

zapalnika wyrzucił do stawu na lód, gdzie po chwili doszło do eksplozji²⁰. Zaminiowano też budynek szkoły przy ówczesnej ul. Częstochowskiej. Ładunki udało się rozbroić partyzantom z Batalionów Chłopskich, Stanisławowi Niemcowi, ks. Bartoszowi i Józefowi Pawłeckiemu²¹. Gdyby plany Niemców się powiodły okoliczne domy zniknęłyby z powierzchni ziemi.

Rosjanie zjawili się w Pławnie w nocy 16 stycznia. Najpierw przyjechały czołgi. Rodzinę Bartników obudziło walenie w drzwi. Przed domem stali żołnierze, chcieli się ogrzać. Na ulicach stały czołgi z uruchomionymi silnikami. – „Ojciec napalił w piecu i przy nim się grzali. Mama ukroiła kilka kromek chleba i poczęstowała ich. Jeden z nich powiedział, by dać też chleb siedzącemu przy stole majorowi. Oczywiście wziął, podziękował. Bardzo im się przyglądaliśmy, jak byli ubrani, jaką mieli broń. Major studiował mapę przy stole. Posiedzieli tak z godzinę i pojechali dalej”²². Tego samego dnia dotarli do Radomska.

Dzień wyzwolenia Radomska spod okupacji niemieckiej nastąpił we wtorek 16 stycznia. I. Solarz wspomina, że Niemcy wycofali się z miasta rankiem tego dnia. Widział żołnierzy w białych kombinezonach przemykających ul. Targową w kierunku Krakowskiej. Szli małymi grupkami po 2, 5, 10 żołnierzy. Jedna z takich grup zatrzymała jego ojca, a w innym miejscu jego samego i kazali ładować na samochód przeróżne sprzęty, m.in. maszyny do pisania, metalowe kasetki, segregatory. Tak ewakuowano siedzibę starostwa (po wojnie budynek zajmowało PZU na ul. Piłsudskiego). Samochód odjechał w kierunku Brzeźnicy. A I. Solarza zapędzono do niedalekiego budynku banku przy Radomce. Tam z kolei ładowali środki sanitarne²³.

Na ulicach miasta panował ogromny ruch, pojazdów konnych i mechanicznych było znacznie więcej niż zwykle. Pojawił się też niemiecki czołg, ciągnący wielkie działo²⁴. To Niemcy z miasta i okolicy uciekali na zachód. Jedni jechali w kierunku Częstochowy, inni na Brzeźnicę i dalej do Wielunia. W nocy z 15 na 16 stycznia wszyscy uciekali już bezładnie, zarówno wojskowi jak i cywile. Na ul. Reymonta i Brzeźnickiej (dziś Warszycy) panował ogromny ruch. Ciągnął cały sznur samochodów i innych pojazdów, m.in. chłopskie furmanki. Wszystko na co tylko dało się zabrać choć trochę dobytku²⁵. Rano 16 stycznia na placu 3 Maja J. Konowałow widział jak pewien major wypadł z przyczepy motocykla i wpadł pod koła pojazdu. Zginął

²⁰ Ireneusz Solarz, *Powiew wolności*, „Nasz Świat. Biuletyn Towarzystwa Przyjaciół Muzeum w Radomsku”, nr 8, 2004, s. 6-7; Relacja ustna M. Ciesielskiego z 21 lutego 2018 r.; Kopia pisemnej relacji z grudnia 2014 r., maszynopis w zbiorach autora.

²¹ Z. Chałubiński, *55 lat temu*, s. 5.

²² Relacja ustna B. Bartnika z Pławna z 10 stycznia 2018 r.

²³ I. Solarz, *Powiew ...*, s. 7.

²⁴ H. Szczepaniak, *Zielona kasetka*, s. 79.

²⁵ Relacja Czesława Widery – J. Kucharski, *Rzeź na Wymysłówku*, „Gazeta Radomszczańska” 2017, nr 16, s. 12; S. Fijałkowski, *Wyzwolenie Radomska*, s. 7.

na miejscu, żołnierze przenieśli jego ciało pod mur kościoła św. Lamberta i pojechali dalej²⁶. Wśród mieszkańców miasta rozchodzi się informacja, że mają być rozlepiane plakaty nakazujące ewakuację wszystkich mieszkańców. Radomszczanie mieli udać się w kierunku Wymysłówka i lasu koło Warty²⁷. Ale ostatecznie żadnej zorganizowanej ewakuacji nie było.

„Był piękny słoneczny dzień i silny mróz. Od wczesnego rana słychać było huk wystrzałów i detonacje, których odgłosy zbliżały się w naszym kierunku. Przerazona ludność Radomska od rana biegła po sklepach, aby zaopatrzyć się w żywność. W sklepach były pustki, a tylko w niektórych można było zrealizować kartki żywnościowe. Trochę artykułów żywnościowych można było kupić na targu, ale ceny były bardzo wygórowane i nie wszystkich było na to stać” – wspomina G. Bober. Mieszkańcy biegali przerażeni, nie bardzo wiedzieli co się dzieje i jak należy się zachować, bo wszystko, co się działo na ich oczach, było nieprzewidywalne. „Pamiętam, że szkoły były nieczynne. Urzędy, fabryki, sklepy stopniowo zawieszały swoją działalność. Zbliżało się południe, zbliżał się też front, o czym świadczyły coraz głośniejsze huki i wystrzały, ale kiedy niespodziewanie wkroczyły wojska radzieckie, wszystko było zamykane, a syreny fabryczne ogłaszały alarm” – dodaje²⁸.

Jeden z mieszkańców ul. Przedborskiej wspomina, że w tym dniu wypuszczono ich wcześniej ze szkoły. Mogło być koło południa, kiedy korzystając z wolnego chciał iść do dentysty. Udał się do niemieckiego stomatologa Hoffmana, który mieszkał i gabinet miał na dzisiejszej ulicy Wyszyńskiego nr 27 (wtedy Strzałkowskiej). Ale nie został przyjęty. W domu lekarza był wielki popłoch, na szybko pakowano się i ewidentnie szykowano do wyjazdu. Wracając do domu na ulicy Przedborskiej mijął niemiecki posterunek przy skrzyżowaniu z ul. Wilsona i Mickiewicza koło zapory przeciwczołgowej. Gdy wrócił do domu ojciec kazał wszystkim domownikom schować się do piwnicy²⁹. Na odgłosy strzałów wiele osób chowało się w piwnicach domów³⁰. M. Ciesielski mieszkał wówczas przy ul. Kruczej (Rabenweg), dziś to ul. Pułaskiego (mieszkał w budynku, gdzie do niedawna mieścił się bank spółdzielczy). Wszyscy lokatorzy schronili się do piwnic, dzięki temu nikt nie ucierpiał, gdy pocisk trafił w sąsiedni budynek należący do Zenona Kluczyńskiego (po wojnie był dyrektorem gimnazjum i I liceum). Na wysokości klatki schodowej zrobił dużą wyrwę. Nie-

²⁶ J. Konowałow, *Wspomnienia ...*, s. 43; Relacja ustna M. Ciesielskiego z 21 lutego 2018 r.; Kopia pisemnej relacji z grudnia 2014 r., maszynopis w zbiorach autora.

²⁷ J. Konowałow, *Wspomnienia*, s. 43.

²⁸ Relacja G. Bober, korespondencja mailowa z autorem z 12 stycznia 2018 r.

²⁹ Anonimowa relacja mieszkańca ulicy Przedborskiej z 14 stycznia 2018 r.

³⁰ J. Zawadzka, *Wspomnienia rodzinne*, seria Radomko, z. 45, nakładem Karola Walaszczyka, s. 48. Na podstawie tych wspomnień powstał też artykuł: J. Zawadzka, „Wyzwolenie” *Radomska*, „Gazeta Radomszczańska”, 2001, nr 3, s. 6.

długo po ostrzale wyszedł z domu, gdy wrócił zastał w nim dwóch Rosjan. Za płotem coś się ruszało, żołnierze chcieli strzelać, ale wytłumaczono im, że to Polacy³¹.

Na drugim końcu miasta, na Rozalce, robotnicy poszli normalnie do pracy. Ale zakłady też nie pracowały. Ojciec J. Urbańskiego, pracujący w Thonecie, wrócił do domu mówiąc, że zaczyna się ewakuacja Niemców i fabryki będą wywozić maszyny. – „Na bocznicę kolejowej, tu gdzie teraz jest zajazd autobusów PKS, rozładowywano wagony z węglem. Tam też podstawiono kilka wagonów osobowych. Pakowali się do nich z dobytkiem Niemcy z Radomska i chyba z okolicy. Ale nie udało im się uciec, po prostu nie przyjechała lokomotywa, która miała tu dotrzeć po południu. Potem ludzie z okolicznych domów wszystkie bagaże, walizki, toboły rozkradli, zabrali dla siebie”³² – opowiada J. Urbański. O organizowaniu przez folksdojczy ewakuacji pociągiem, który nie miał lokomotywy, wspomina też w J. Konowałow³³. Koło południa miasto powoli pustoszało. We wszystkich relacjach przewija się motyw wzmagających się odgłosów ostrzału artyleryjskiego od strony Przedborza. Około godz. 10 rano na miasto miały spaść pierwsze pociski, co spotęgowało panikę wśród wycofujących się Niemców³⁴. Nad miastem miał też przelecieć radziecki samolot zwiadowczy, co bardzo przstraszyło robotników Metalurgii³⁵.

Nie wiadomo dokładnie, o której godzinie pierwsi żołnierze radzieccy pojawili się w mieście. S. Fijałkowski pisał, że było to w południe³⁶, a relacje jakie zebrałem raczej mówią o wczesnych godzinach popołudniowych. Koło godziny 15 w granicach miasta zjawily się radzieckie czołgi. Była to szpica 53 brygady, czyli 3 czołgi i 25 motocykli. Wjechali ul. Przedborską aż do centrum³⁷. Na ulicy Przedborskiej widząc zaporę i żołnierzy z czołgów zaczęli strzelać przed siebie. Pociski trafiły też w dom mojego rozmówcy, który stał nieopodal zapory. Niemców tam właściwie nie było, ale radzieccy żołnierze strzelali na oślep w stronę miasta³⁸. J. Urbański dodaje, że jeden z czołgów strzelił z ulicy Przedborskiej w stronę kościoła i trafił w okno nawy bocznej. Ale wielkich szkód ten strzał nie wyrządził³⁹. Potwierdza to też M. Ciesielski⁴⁰. Moment wkroczenia wojsk radzieckich I. Solarza zastał na ul. Krakowskiej na wysokości kościoła św. Marii Mag-

³¹ Relacja ustna M. Ciesielskiego z 21 lutego 2018 r.; Kopia pisemnej relacji z grudnia 2014 r., maszynopis w zbiorach autora.

³² Relacja J. Urbańskiego z 11 stycznia 2018 r.

³³ J. Konowałow, *Wspomnienia...*, s. 43.

³⁴ S. Fijałkowski, *Wyzwolenie Radomska*, s. 7.

³⁵ Z. Chałubiński, *55 lat temu*, s. 5.

³⁶ S. Fijałkowski, *Wyzwolenie Radomska*, s. 7.

³⁷ Tamże.

³⁸ Anonimowa relacja mieszkańca ulicy Przedborskiej z 14 stycznia 2018 r.

³⁹ Relacja J. Urbańskiego z 11 stycznia 2018 r.

⁴⁰ Relacja ustna M. Ciesielskiego z 21 lutego 2018 r.; Kopia pisemnej relacji z grudnia 2014 r., maszynopis w zbiorach autora.

daleny. Biegł wraz z kolegą, który zginął trafiony pociskiem wystrzelonym przez radziecki czołg. Przerażony, biegnąc pod ostrzałem, wrócił do domu. Obok ich domu także padały strzały. Kolejny pocisk uszkodził i zapalił bramę wjazdową na targowicę⁴¹.

W dniu wkroczenia do miasta wojsk radzieckich zginęło przynajmniej kilku cywilów. Czesław Widera wspominał, że przy przejeździe kolejowym na Brzeźnickiej podczas ostrzału zginęło kilka osób⁴². Na ul. Kościuszki zginęła od pocisku czołgowego Grażyna Michalska. Podobnie końca wojny nie doczekała Janina Marszycka. Miała 19 lat, należała do Narodowych Sił Zbrojnych, pracowała w aptece na ulicy Reymonta, zginęła przy skrzyżowaniu z ul. Warszycą (wtedy Brzeźnicką). Dłużej ją zatrzymano w pracy, nie zdążyła wrócić przed ostrzałem. „Nie wszyscy się cieszyli z wyzwolenia, w niektórych domach był płacz” - mówi mieszkaniec ul. Przedborskiej⁴³. Zwłoki kobiety leżały też obok klasztoru⁴⁴.

Gdy strzały się wzmagaly H. Szczepaniak wybiegł z domu zobaczyć, co się dzieje. Na ulicach nadal było pusto. Na ul. Krakowskiej dostrzegł samochód, którego jeszcze przed chwilą nie było. Podszedł bliżej i zobaczył w nim martwego żołnierza niemieckiego. Niektóre przekazy mówią, że w centrum zginął dowódca obrony miasta. Być może to był on?⁴⁵. Koło samochodu leży zielona kasetka, pewnie zabity miał ją w ręce gdy wyskakiwał z samochodu. Wtedy dosięgły go kule. Henryk odwrócił się trzymając w ręce podniesioną kasetkę i na Przedborskiej zobaczył radziecki czołg. Czuł, że żołnierze siedzący na nim widzą go, ale nikt nie strzela. Podszedł bliżej, kątem oka zobaczył, że tuż za nim idzie też ktoś inny. Na ulicach pojawiało się coraz więcej osób. Na wysokości dzisiejszej ul. Wyszyńskiego radomszczanie spotkali się z żołnierzami radzieckimi. Niektórzy podchodzili do żołnierzy, klepali ich po ramionach, inni się im tylko przyglądali. Jeden z nich, bardzo młody, rozpiął mundur i pokazywał, że pod nim nic nie ma, choć jest silny mróz. Rosjanie dopytywali się o Niemców. W pewnej chwili pojawili się dwaj z podniesionymi rękami. Powiedzieli, że nie są Niemcami, jeden jest ze Śląska, drugi z Lotaryngii. To między innymi oni budowali zaporę na Krakowskiej. Rosjanie nic im nie zrobili, ale ich dalsze losy są nieznanne⁴⁶. M. Ciesielski widział tuż przed wkroczeniem Rosjan pijanego niemieckiego oficera w futrzanej czapce, który chciał się dostać do budynku starostwa (późniejsze PZU) i być może stamtąd zadzwonić. Wszyscy Niemcy w tym rejonie niedługo potem zo-

⁴¹ I. Solarz, *Powiew ...*, s. 7-8.

⁴² J. Kucharski, *Rzeź...*, s. 12-13.

⁴³ Anonimowa relacja ustna mieszkańca ulicy Przedborskiej z 14 stycznia 2018 r.; Relacja ustna M. Ciesielskiego z 21 lutego 2018 r.; Kopia pisemnej relacji z grudnia 2014 r., maszynopis w zbiorach autora.

⁴⁴ Relacja G. Drzewowskiego oparta na wspomnieniach jego matki, Emilii Szwed z 17 lutego 2018 r.

⁴⁵ S. Fijałkowski, *Wyzwolenie Radomska*, s. 7.

⁴⁶ H. Szczepaniak, *Zielona kasetka*, s. 79.

stali zabici, a na budynku starostwa zawisła biało-czerwona flaga⁴⁷. W centrum miasta M. Ciesielski widział ulice zaśmiecone papierami, różnymi odpadkami ze zrabowanych sklepów oraz fragmentami pocisków. W kominie fabrycznym Metalurgii widać było od strony ul. Przedborskiej dużą dziurę po pocisku⁴⁸.

Na rogu ul. Reymonta i Warszycy (wtedy Brzeźnickiej; tam gdzie później była centrala rybna) grupkę żołnierzy radzieckich widział też Jerzy Konowałow. Pili herbatę i palili papierosy. Byli ubrani w watowane kurtki, czapki uszatki z czerwoną gwiazdą i w wojskowe buty, przez piersi mieli przewieszony pepesze. Obok nich stali radomszczanie w różnym wieku. Niedaleko nich przed restauracją Bodankowej leżał martwy koń, rozbity wóz i porozrzucane pierzyny. Musiał należeć do uciekających Niemców. Nad sklepem Knulla przez parapet leżał przewieszony nieżywy Niemiec. Od czasu do czasu od centrum miasta przejeżdża samochód z żołnierzami, jadący na zachód⁴⁹. W domu Emilii Szwed 16 stycznia zatrzymało się kilku żołnierzy. Byli bardzo młodzi, strasznie zmęczeni, mokrzy, głodni. Akurat uparowały się ziemniaki dla świń. Zjedli je natychmiast żołnierze⁵⁰.

W rodzinie pana J. Urbańskiego pierwszy kontakt z żołnierzami radzieckimi to okazja do handlu. Pod wieczór jakiś oddział znalazł na Rozalce hurtownię spożywczą. Na swój samochód zabrali co się z niej dało wziąć. Przejeżdżali przez podwórko pana Jana, zatrzymali się i zażądali wódki. Miał ją jego wujek, który tego samego dnia dostał ją w fabryce od Niemca. Dał im jednolitrową butelkę. W zamian dostali chyba ze 20 kg cukru. „Cukier mieli w worku, więc wujek podszedł do nich z jakąś miską i do niej mu go nasypali”⁵¹. „Pamiętam i mam jaszcze w oczach widok pierwszego czołgu, który jechał ul. Narutowicza w kierunku Bartodziej, a kilka metrów dalej już następne czołgi i samochody. Po chodnikach biegali radzieccy żołnierze z automatami gotowymi do wystrzału. Widok był przerażający. Ludzie zamknięci w domach tylko przez okna wyglądali na ulice, dopiero po jakimś czasie znaleźli się odważni, ale to głównie komuniści wyszli na ulicę witać „armię czerwoną”. Pamiętam, że nie było owacji i kwiatów dla „wyzwolicieli”, bo wszyscy mieli strach w oczach i lęk co dalej. Niektórzy bali się, że jeszcze wrócą wojska niemieckie, że to tylko chwilowe przerwanie linii frontu. Różne były dyskusje na ten temat, ja tylko słuchałam i bardzo się bałam” – wspomina G. Bober.

Żołnierze radzieccy chyba zupełnie zaskoczyli Niemców w budynku przy dzi-

⁴⁷ Relacja ustna M. Ciesielskiego z 21 lutego 2018 r.; Kopia pisemnej relacji z grudnia 2014 r., maszynopis w zbiorach autora.

⁴⁸ Relacja ustna M. Ciesielskiego z 21 lutego 2018 r.; Kopia pisemnej relacji z grudnia 2014 r., maszynopis w zbiorach autora.

⁴⁹ J. Konowałow, *Wspomnienia...*, s. 45.

⁵⁰ Relacja G. Drzewowskiego oparta na wspomnieniach jego matki, Emilii Szwed z 17 lutego 2018 r.

⁵¹ Relacja J. Urbańskiego z 11 stycznia 2018 r.

siejszej Alei Jana Pawła II w budynku, gdzie była siedziba żandarmerii, a dziś mieści się Sanepid. M. Ciesielski wraz z kolegami poszli tam z ciekawości. Na stole stały jeszcze kubki z ciepłą kawą, wszędzie leżała broń i granaty, które jakiś mężczyzna wkładał do worka. Broni krótkiej już nigdzie nie było widać, a długiej nie było jak bezpiecznie przenieść ulicami. Do pomieszczenia wszedł radziecki oficer wymachując wielkim pistoletem i wszystkich przegonił. Wychodząc zauważyli, że za budynkiem leżą zabici Niemcy. Zdążył jeszcze zabrać białe narty z zielonym pasem i ciepły szynel, który potem został przerobiony na kurtkę i przefarbowany na granatowo⁵². W okopach na ul. Piłsudskiego Niemcy zostawili uciekając mnóstwo broni przeciwpancernej⁵³.



Niemieckie działo samobieżne StuG III Ausf.G zniszczone przez sowieckie czołgi jadące ul. Piotrkowską (obecnie ul. Narutowicza) i ul. św. Rozalii. W tle zabudowania ul. Piotrkowskiej (arch. Dariusza Solarza)

Gdy żołnierze weszli do miasta rozbiegli się po ulicach. Zaglądali w każdy kąt, także do domów. Szukali „Germańców”, jedzenia i wódki. Na jedzenie chętni byli też Polacy. Zaczyna się rabunek. Na niemieckie magazyny i sklepy rzucili się też żołnierze i Polacy w całym mieście. Ze spółdzielni „Rolnik” na Żeromskiego H. Szczepaniak przynosi do domu worek mąki kartoflanej. Dzięki temu przez długi czas mogli jeść kluski. Niedaleko spółdzielni był sklep z alkoholem. Widział, jak żoł-

⁵² Relacja ustna M. Ciesielskiego z 21 lutego 2018 r.; Kopia pisemnej relacji z grudnia 2014 r., maszynopis w zbiorach autora.

⁵³ S. Fijałkowski, *Wyzwolenie Radomska*, s. 7.

nierze wnoszą z niego butelki. Pękła im wielka butla w wiklinowym koszu, śnieg się zaczyna czerwienić od rozlanego wina. Okazało się, że jedno pomieszczenie jest jeszcze zamknięte na kłódkę. Któryś z oficerów strzelił w nią z pistoletu. Łupem Rosjan i Polaków padł też sklep z materiałami piśmienniczymi⁵⁴. Ofiarą rabunku padały liczne sklepy na ul. Reymonta⁵⁵. W domach, gdzie żołnierze się zatrzymywali, albo domagali się alkoholu od gospodarzy, albo czasami przynosili własny i częstowali nim Polaków. Ci niekiedy niechętnie go przyjmowali, ale bali się sprzeciwić żołnierzom⁵⁶. Poniemieckie mieszkanie dwie Polki zaczęły grabić tuż po wkroczeniu Rosjan. Zdziwionym sąsiadom powiedziały, że w mieście są już Rosjanie i żeby szli z workami po towar do sklepów. Komis obok był już pusty⁵⁷. 16-letni wówczas Antoni Bujacz wraz ze swoją dziewczyną także udali się do pociągu, którym Niemiec cywile chcieli wywieźć swój majątek. W jednym z wagonów Bujacz znalazł fortepian. Usiadł przy nim i zaczął grać hymn Polski. Towarzyszka wyprawy wołała, by zajął się zabieraniem papierosów, on wołał grać⁵⁸.

„Nagle ktoś głośno zapukał do drzwi, a po otwarciu wpadł żołnierz radziecki z automatem przygotowanym do wystrzału, biegł po całym mieszkaniu, szukał Niemców, a później żywności. Zabrał to co było na stole do jedzenia, pozaglądał do szafek, ale głównie szukał żywności i zegarków. Dziadek mówił do niego po rosyjsku, bo w czasie zaborów był wcielony do armii carskiej. Ale radziecki żołnierz nie zwracał no to uwagi, zabierając to, co było mu potrzebne, po chwili uciekł. Mama była w pracy, czyli w biurze Rady Głównej Opiekuńczej. Biuro funkcjonowało normalnie do momentu, gdy nagle wpadł żołnierz radziecki z automatem gotowym do strzału, jak wicher przeleciał przez biuro, a następnie oddał jeden strzał ze swojego karabinu, którym stracił na ziemię krzyż zawieszony na ścianie i przerażony uciekł”⁵⁹.

W Stobiecku Miejskim koło domu Henryka Kipigrocha zatrzymał się patrol żołnierzy radzieckich na motorach. Następnego dnia na podwórko wjechał samochód z kuchnią polową. Żołnierze dostali do jedzenia naleśniki. Dwóch oficerów weszło odpocząć do domu. Jeden z nich poczęstował nimi pana Henryka⁶⁰.

17 stycznia żołnierze zdemolowali siedzibę RGO. G. Bober opowiada, że biuro było splądrowane, dokumenty rozrzucone. Magazyn żywnościowy okradli żołnierze, a kiedy jej mama usiłowała powstrzymać ich od rabowania tłumacząc, że to pomoc

⁵⁴ H. Szczepaniak, *Zielona kasetka*, s. 81.

⁵⁵ Relacja G. Drzewowskiego oparta na wspomnieniach jego matki, Emilii Szwed, z 17 lutego 2018 r.

⁵⁶ J. Zawadzka, *Wspomnienia...*, s. 49; też, „*Wyzwolenie*”..., s. 6.

⁵⁷ J. Konowałow, *Wspomnienia...*, s. 44.

⁵⁸ Anonimowa relacja telefoniczna przekazana autorowi 19 stycznia 2018 r.

⁵⁹ Relacja G. Bober, korespondencja mailowa z autorem z 12 stycznia 2018 r.

⁶⁰ Relacja ustna H. Kipigrocha z 30 marca 2018 r.

dla biednych ludzi, strzelili jej nad głowę i krzyczeli „uchadi bo strelam”. Kuchnia i stołówka też nie przypominały ciepłego i przyjaznego miejsca, wszystko zdemolowane, rozkradzione i zniszczone, w opłakanym stanie. Jednym słowem można było określić – tu przeszedł front i takie są skutki⁶¹. W kilka dni po wyzwoleniu do domu Cz. Widery wszedł pijany żołnierz i domagał się wódki, ale w domu jej nie było. Groził, że wszystkich zastrzeli. Obok przechodził oficer, usłyszał jego krzyki. Zaczął żołnierza bić i kopać. Tylko oficerowie trzymali żołnierzy w karbach, ale też nie wszyscy. Często żołnierze pytali, która jest godzina. Chodziło o sprawdzenie, kto ma zegarek. Oczywiście za każdym razem je zabierali⁶². Poza tym okradali sklepy z czego tylko się dało.



Żołnierze radzieccy w Radomsku (arch. Muzeum Regionalnego w Radomsku)

W kilku miejscach 16 stycznia wybuchły pożary, normalna rzecz gdy trwa rabunek. Jan Urbański przypuszcza, że to raczej Rosjanie je wywoływali. Tak miało być z synagogą, którą to oni mieli podpalić. Opowiada też historię, która wydarzyła się nieco później, może nawet już w lutym 1945 roku. Na ul. Sierakowskiego niedaleko przedszkola stały dwa drewniane domy, w jednym z nich mieszkał jego kolega. Zatrzymali się tam Rosjanie, dużo pili i pewnego razu młody chłopak, który tam mieszkał z matką zabrał oficerowi pistolet. Gdy ten się potem zorientował, pytał kto to zrobił, chciał, by mu oddano tę broń. Chłopak bał się przyznać. Więc żołnierze gdy odchodzili wrzucili granat do środka i dom się spalił⁶³.

⁶¹ Relacja G. Bober, korespondencja mailowa z autorem z 12 stycznia 2018 r.

⁶² J. Kucharski, *Rzeź...*, s. 13.

⁶³ Relacja J. Urbańskiego z 11 stycznia 2018 r.

Nie wszyscy Niemcy uciekli, po wkroczeniu żołnierzy radzieckich musieli się ukrywać, bo groziła im śmierć. „Przez Rozalkę przejechał czołg. Wybiegliśmy zobaczyć tych żołnierzy. I za jednym ze śmietników widzieliśmy przebijającego się człowieka. Zdejmował mundur i zakładał cywilne ubranie. Powiedział nam, że jakby go złapali Rosjanie w mundurze własowca, to od razu go zabiją. A jak będzie po cywilnemu, to może powiedzieć, że był tu na robotach i uciekł” – opowiada J. Urbański. Rosjanie przede wszystkim polują na własowców, czyli swoich rodaków, którzy walczyli po stronie hitlerowców. „Gdy jakichś złapią, to od razu strzał w tył głowy, nie patyczkowali się z nimi, nie przyjmowali żadnego tłumaczenia” – dodaje J. Urbański. Opowiada dalej, że oddział złożony z około 10 osób widział na ulicy św. Rozalii, gdy szli w stronę dworca. Wszyscy byli uzbrojeni, jeden z nich niósł nawet dwa karabiny. Jeden w pewnym momencie wyrzucił. Inny go podniósł, obejrzał i też odrzucił. Wątpił, by ta grupa się uratowała⁶⁴.

H. Szczepaniak pisał we wspomnieniach, że dużą grupę Niemców rozstrzelano pod kamienicą między Krakowską i Fabianiego. Słyszał o tym od naocznego świadka. Sam obdarł z ubrań i butów zwłoki widział koło miejskiej cegielni. Niemieckie trupy leżały też na ulicach miasta⁶⁵. J. Konowałow pisał, że zwłoki Niemców leżały na ul. Brzeźnickiej przy przejeździe kolejowym. Tam stała też rozbita tankietka⁶⁶. Została trafiona podczas ostrzału tego fragmentu miasta. Jeden z pocisków trafił w kamienicę, inny w budkę strażniczą⁶⁷. „Na ulicach leżało dużo trupów, ale to chyba byli własowcy. Długo leżały, pewnie z tydzień, może dłużej. Ludzie pozabierali z nich ubrania, buty, leżały takie porozbierane. Poprzykrywano je deskami. Gdy już je pozabierano zostały tylko plamy krwi na śniegu. Słyszałem, że kilka takich zwłok zastrzelonych Niemców czy własowców leżało koło dzisiejszej biblioteki”⁶⁸. Na ul. Przedborskiej polegli też żołnierze przy zaporze przeciwczołgowej. Mój rozmówca widział jednego z żołnierzy leżącego przy ulicy. Gdy szedł w stronę centrum miasta był już bez butów i ubrania, w samych kalesonach. A gdy wracał do domu, miał jeszcze obcięty palec. Przypuszcza, że nie chciała z niego zejść obrączka. Koło ciała tego żołnierza widział człowieka z białą-czerwoną opaską na ręce. To był jeden z radomszczańskich komunistów, którzy tuż po wkroczeniu Rosjan zaczęli się pojawiać na ulicach miasta. Okradziono też zabitą Polkę, której zwłoki leżały koło klasztoru. Kobieta miała na sobie bardzo ładne futerko. Gdy E. Szwed wracała do domu jej zwłoki nadal leżały

⁶⁴ Tamże.

⁶⁵ H. Szczepaniak, *Zielona kasetka*, s. 81.

⁶⁶ J. Konowałow, *Wspomnienia...*, s. 44; Relacja ustna M. Ciesielskiego z 21 lutego 2018 r.; Kopia pisemnej relacji z grudnia 2014 r., maszynopis w zbiorach autora.

⁶⁷ J. Kucharski, *Rzeź...*, s. 12.

⁶⁸ Relacja J. Urbańskiego z 11 stycznia 2018 r.



Żołnierz radziecki w Radomsku (arch. Muzeum Regionalnego w Radomsku)

w tym samym miejscu, ale już bez futra⁶⁹. Zwłoki zabitych Niemców przy Radomce widział też M. Ciesielski. A na skrzyżowaniu Reymonta i Brzeźnickiej ciało rozjechane przez czołgi. Żołnierze radzieccy często tak postępowali rozjeżdżając zwłoki zabitych żołnierzy⁷⁰.



Żołnierze radzieccy w Radomsku (arch. Muzeum Regionalnego w Radomsku)

Mieszkaniec ul. Przedborskiej opowiada również, że widział grupki żołnierzy niemieckich prowadzonych 17 stycznia koło jego domu. Na krańcach ówczesnej ul. Przedborskiej (ok. nr 165, obecnie na wprost supermarketu Lewiatan) mieszkał lekarz Sobrański. Wspominał mu później, że za jego domem Rosjanie dokonywali egzekucji na tych żołnierzach. Takich egzekucji było kilka. Zdarzyło się, że jeden z Niemców przeżył. Ranny doczołgał się do domu lekarza, nie miał jednego oka. Zawiadomiono o tym władze i żołnierze rannego zabrali⁷¹. Janina Zawadzka także potwierdza tę historię, pisząc, że nagle do pokoju wszedł ów ranny własowiec, któremu oko zwisało z oczodołu. Jeden z żołnierzy od razu chciał go dobić, ale w ostateczności wyprowadzono go na zewnątrz i tam zastrzelono. Jego zwłoki leżały tak kilka dni zanim pochowano go w pobliżu. Cytowana tu autorka opisała również egzekucje w tym rejonie, na tzw. Podkierkuciu. Żołnierze radzieccy przywieźli grupę niemieckich żołnierzy, kolejarzy i własowców. Młody oficer radziecki coś do nich powiedział,

⁶⁹ Relacja G. Drzewowskiego oparta na wspomnieniach jego matki, Emilii Szwed, z 17 lutego 2018 r.

⁷⁰ Relacja ustna M. Ciesielskiego z 21 lutego 2018 r.; Kopia pisemnej relacji z grudnia 2014 r., maszynopis w zbiorach autora.

⁷¹ Anonimowa relacja mieszkańca ulicy Przedborskiej z 14 stycznia 2018 r.

potem jego żołnierze zaczęli strzelać do uciekających jeńców. Potem autorka wspomnień widziała w rowie jeszcze jedną grupę rozstrzelanych, niektórzy jeszcze żyli⁷².

Cz. Widera wspominał, że jego starsi koledzy zbierali na ulicy broń porzuconą przez Niemców i zakładali na ubranie biało-czerwoną opaskę. Zaczynali tak patrolować ulice miasta. Z ukrycia wychodzili też partyzanci. Taki patrol trafił na Ukraińca. Wielu z ukraińskich żołnierzy nie uciekało razem z Niemcami. Ci się nimi nie przejmowali, zostawili ich na pastwę żołnierzy radzieckich. Pewnego razu przyłączył się do polskiego patrolu, który odprowadzał Ukraińca do magistratu. Zobaczyli ich żołnierze i natychmiast do nich podbiegli. Zabrali jednemu z Polaków karabin i jeńca od razu zastrzelili. Ale był ranny, padł na kolana i błagał o litość. Zaczęli go kopać i bić. W końcu gdy się przestał ruszać, rozebrali go z ubrań, które spakowali do worków i dobili strzałem w głowę. Ciało zabitego leżało na ulicy jeszcze kilka dni. Cz. Widera widział jeszcze jedną egzekucję. Na Wymysłówku w pobliżu kapliczki trzech Rosjanie na koniach eskortowali grupę własowców. Obok kapliczki było puste pole. Tam zaczęli do nich strzelać z pepesz. Gdy zabili wszystkich zaczęli zdejmować z nich ubrania. Po jakimś tygodniu zwłoki sprzątnięto i pochowano w zbiorowej mogile na rozwidleniu ul. Piłsudskiego i Wymysłowskiej. W maju dół rozkopano i ciała ekshumowano, ale Cz. Widera nie wie gdzie. Okazało się, że jeden z rozstrzelanych przeżył, udawał rannego i spędził na tym polu kilka dni mimo kilkunastostopniowego mrozu. Przyszedł do jednego z domów, prosząc o pomoc. Otrzymał ją, nakarmiono go, dano ubranie. Nie wiadomo, czy udało mu się przeżyć⁷³. O tych własowcach (cały batalion) na Wymysłówku pisze też J. Konowałow. Według niego w lesie mieli czekać na uciekających z miasta radomszczan i po prostu ich zabijać⁷⁴. M. Ciesielski wspomina, że wielu Niemców zostało zastrzelonych w okolicach ówczesnej rzeźni miejskiej na ul. Brzeźnickiej. Przypuszcza, że zbiorowy grób mógł się znajdować między dzisiejszym Drzewniakiem a Mechanikiem. Rosjanie do pochówków wykorzystywali też okopy, które okalały miasto od wschodu⁷⁵.

Wielu niemieckich cywilów nie zdążyło uciec i ocaleli. Umieszczono ich w kościele ewangelickim. J. Urbański wspomina, że przez okna wyprowadzano rury od piecyków, na których gotowano i ogrzewano wnętrza⁷⁶. Ktoś kilka lat temu opowiadał mi, że w kościele było wiele kobiet. Czerwonoarmiści przychodzili tam je gwałcić. Urządzono tam normalny dom publiczny⁷⁷. O tym, że kobiety bardzo musiały uważać

⁷² J. Zawadzka, *Wspomnienia...*, s. 49; taż, „*Wyzwolenie*”..., s. 6.

⁷³ J. Kucharski, *Rzeź...*, s. 13.

⁷⁴ J. Konowałow, *Wspomnienia...*, s. 45.

⁷⁵ Relacja ustna M. Ciesielskiego z 21 lutego 2018 r.; Kopia pisemnej relacji z grudnia 2014 r., maszynopis w zbiorach autora.

⁷⁶ Relacja J. Urbańskiego z 11 stycznia 2018 r.

⁷⁷ Anonimowa relacja z 2014 r.

na Rosjan wspomina Cz. Widera⁷⁸ i J. Zawadzka. W ich domu mieszkały kuzynki, które musiał ukrywać jej ojciec przed kwaterującymi u nich żołnierzami⁷⁹. M. Ciesielski wspomina, że Niemcy po wyzwoleniu odśnieżali ulice⁸⁰.

„Do Rosjan nie mieliśmy wielkiego zaufania. Przy czym Rosjanie byli różni, ci z pierwszej linii, zwyczajni żołnierze, nic złego nam nie robili. Za nimi dopiero przyszedli inni. Wyglądało to jak tabor cygański, mieli wozy z budami. To byli złodzieje. Jeden taki przyszedł do nas do domu. Zaczął zaglądać do szafy. Ojciec zapytał go, czego tu szuka. Odpowiedział, że szuka Niemców. Tata mu powiedział, że jak chcesz Niemca to idź na front, tam są. I dodał, że zaraz idzie do NKWD i ten się przestraszył. A obok nas, kilka domów dalej, mieszkał właśnie oficer NKWD. Żołnierze się ich bali, bo ci się z nimi nie patyczkowali. Od razu za kradzież strzelali”⁸¹ – wspomina B. Bartnik. Czym grozi okupacja radziecka wiedział też od 1939 r. M. Ciesielski (wojna zastała go w Łucku), więc on należał do tych, którzy nie byli zadowoleni do końca z pojawienia się żołnierzy radzieckich. Był członkiem Szarych Szeregów i wielu jego kolegów z Narodowych Sił Zbrojnych myślało podobnie⁸². W domu M. Ciesielskiego przez jakiś czas stacjonowali żołnierze radzieccy. Zwłaszcza jeden był do niego wrogo nastawiony. Bardzo od nich śmierdziało, prawdopodobnie musieli stosować jakieś środki chemiczne przeciwko wszawicy. Pewnego razu oficer kazał im się myć, a było bardzo zimno i niechętnie wykonywali rozkaz. Ukradli mu kompas, przypominający zegarek. Najchętniej kradli zegarki i rowery⁸³.

⁷⁸ J. Kucharski, *Rzeź...*, s. 13.

⁷⁹ J. Zawadzka, *Wspomnienia...*, s. 50; też, „*Wyzwolenie*”..., s. 6.

⁸⁰ Relacja ustna M. Ciesielskiego z 21 lutego 2018 r.; Kopia pisemnej relacji z grudnia 2014 r., maszynopis w zbiorach autora.

⁸¹ Relacja ustna B. Bartnika z Pławna z 10 stycznia 2018 r. Do podobnej sytuacji miało dojść też w Chełmie. Tam też ktoś się oficerowi NKWD poskarżył na kradzież. Ten zrobił zbiórkę, gdy poszkodowany wskazał winnego, bez słowa go zastrzelił - T.A. Nowak, *Chełmo. Zarys dziejów do 1945 roku*, Radomsko 2005, s. 179. Po ukazaniu się książki o Chełmie a relacja była kwestionowana - K. Błaszczyk, T. Nowak, *Sprawozdanie z prac sondażowych przeprowadzonych na terenie Kwatery wojennej żołnierzy Armii Czerwonej na Nowym Cmentarzu w 2011 r.*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. VI, 2012, s. 220, przyp.11.

⁸² Relacja ustna M. Ciesielskiego z 21 lutego 2018 r.; Kopia pisemnej relacji z grudnia 2015 r., maszynopis w zbiorach autora. Tuż po wyzwoleniu kuzyn Jerzy Nowerski, mieszkający na ul. Zielonej, pokazywał mu swój magazyn broni na strychu. Żołnierze NSZ mieli wg M. Ciesielskiego dużo broni. Sam miał w domu karabin mauser, ale brakowało do niego amunicji. Starannie naoliwiony i zawinięty w szmaty leżał pod polepą. Z magazynu w niedokończonej szkole przy ul. Piłsudskiego wziął obok amunicji także rakiety. Nowa władz nakazała zdanie posiadanej broni, ale nie zamierzali tego robić. Więc karabin przecięli piłką do metalu i wrzucili do stawu w parku Świętojańskim. Skrzynkę po gwoździach pełną naboju zakopali w ogrodzie kolegi.

⁸³ Relacja ustna M. Ciesielskiego z 21 lutego 2018 r.; Kopia pisemnej relacji z grudnia 2015 r., maszynopis w zbiorach autora.



Wojskowy dowódca miasta z rodziną (arch. Muzeum Regionalnego w Radomsku)

W artykule gazetowym wyraziłem pogląd, że w Radomsku Niemcy nie podjęli organizowanej walki. Dochodziło tylko do pojedynczych wymian ognia. Prawdopodobnie w tym dniu na terenie miasta nie zginął żaden żołnierz radziecki⁸⁴. Zachowany wykaz poległych żołnierzy radzieckich na terenie powiatu radomszczańskiego mówi, że ginęli oni w dniach 15-31 stycznia. Ale pod datą 16 stycznia nie wykazano żadnego poległego⁸⁵. Niedługo potem nawiązałem kontakt z Marią Strączyńską, mieszkającą w tym czasie na ulicy Sienkiewicza. Opowiedziała, że na własne oczy widziała jak ktoś zastrzelił radzieckiego porucznika o imieniu Misza. Imię wskazali później jego towarzysze. Nie wiadomo kto strzelał, czy Polacy czy Niemcy. Pani Maria była w domu, wyglądała przez okno. Z niego widziała jak padł strzał i Misza upadł. Pochowano go koło kapliczki. W tym dniu w ubikacji, która była poza domem, znalazła niemieckiego żołnierza, który się tam schował. Gdy na niego natrafiła już nie żył, prawdopodobnie zamarzył. Być może to on strzelał do Miszy⁸⁶. Henryk Kipigroch z kolei słyszał, że w Stobiecku Miejskim koło kuźni jeden z żołnierzy spadł z czołgu, który go rozjechał⁸⁷.

Pierwszy dzień wolności nie był spokojny. J. Konowałow podaje, że w mieście wciąż nie było jeszcze głównych wojsk radzieckich, natomiast w pobliżu miasta

⁸⁴ T. Nowak, *Wyzwoleni po południu*, s. 15.

⁸⁵ K. Błaszczuk, T. Nowak, *Sprawozdanie...*, s. 217.

⁸⁶ Relacja ustna Marii Strączyńskiej z 24 stycznia 2018 r.

⁸⁷ Relacja ustna H. Kipigrocha z 30 marca 2018 r.

przechodził duży oddział niemiecki wycofujący się spod Radomia. Przechodzili koło Gorzkowic. Nad miastem przelatował jeszcze jakiś pojedynczy samolot niemiecki. Przez następne dwa tygodnie przez miasto przechodzą wojska radzieckie⁸⁸.

Tuż po wkroczeniu Rosjan wypuszczono z miejskiego aresztu więźniów. Niektórzy byli z różnych stron Polski. Przez jakiś czas musieli tu jeszcze zostać. Nie kursowały pociągi i właściwie można było się wydostać tylko pieszo lub rowerem, co ze względu na śnieg było trudne. Ale, jak wspomina G. Bober, wielu próbowało. Po południu 16 stycznia i następnego dnia na ulicach zrobił się znacznie większy ruch. Wiele osób odwiedzało się, by sprawdzić, czy rodzinie i znajomych nic się nie stało⁸⁹. Na ulicach miasta od razu pojawiła się komunistyczna milicja z opaskami na ramionach⁹⁰.

17 stycznia w mieszkaniu Marii Łatacz, członkini PPR, odbyło się pierwsze zebranie tej partii oraz Stronnictwa Ludowego i AL. Rozmawiano o sprawach organizowania nowej władzy, utrzymaniu porządku itp. Ustalono, że następnego dnia odbędzie się kolejne zebranie PPR, PPS i SL, na którym ustalony zostanie podział stanowisk w administracji. I faktycznie 18 stycznia w sali ratusza zebrało się ok. 30 osób reprezentujących poszczególne partie oraz mjr Jermakow jako przedstawiciel Armii Czerwonej. W jawnym głosowaniu wybrano władze miejskie i powiatowe. Starostą został działacz ludowy Jan Kulka a jego zastępcą żołnierz AL. Alfred Starostka. Przewodniczącym PRN wybrano Józefa Skubisza ze SL, sekretarzem został Edward Kubiak z PPS. Michał Nowacki stanął na czele MRN, jego zastępcą była Maria Łatacz, oboje z PPR. Burmistrzem Radomska wybrano Stefana Skrobczyńskiego z PPR, a jego zastępcą Aleksandra Koziełło z PPS. Członkowie AL Czesław Kubik i Tadeusz Łagowski zajęli się tworzeniem milicji obywatelskiej i urzędu bezpieczeństwa. Uruchomieniem kolei i transportem zajmowali się Tadeusz Górecki, Józef Kusiak i Czesław Szwed. Szpital objął Stanisław Oczkowski, a Urząd Skarbowy Stanisław Janiak. Nowa władza swoich zaufanych ludzi skierowała do poszczególnych zakładów i fabryk⁹¹. Pierwsza do pracy ruszyła Metalurgia (21 stycznia), której dyrektorem został 18 stycznia Bartłomiej Orman⁹². Nauka w szkołach rozpoczęła się 25-28 stycznia⁹³. Pod koniec stycznia żołnierze uruchomili kino (wtedy nazywało się Adria) i z pomocą polowej aparatury wyświetlili angielski film pt. „Zwycięstwo w pustyni”, opowiadający o wygranych walkach z Niemcami w Afryce⁹⁴. W momencie wyzwolenia Radomska liczyło 18505 mieszkańców⁹⁵.

⁸⁸ J. Konowałow, *Wspomnienia...*, s. 45-46.

⁸⁹ Relacja G. Bober, korespondencja mailowa z autorem z 12 stycznia 2018 r.

⁹⁰ Kopia pisemnej relacji z grudnia 2014 r., maszynopis w zbiorach autora.

⁹¹ S. Fijałkowski, *Wyzwolenie Radomska*, s. 7.

⁹² Z. Chałubiński, *55 lat temu*, s. 5.

⁹³ J. Broniszewska, *...Aż nadszedł 16 stycznia*, „Komu i Czemu” 2004, nr 2, s. 14.

⁹⁴ J. Konowałow, *Wspomnienia...*, s. 46.

⁹⁵ Z. Chałubiński, *55 lat temu*, s. 5.



Żołnierze radzieccy przy grobie na placu 3 Maja (arch. Muzeum Regionalnego w Radomsku)

W 2-3 dni po wyzwoleniu miasta urządzono na placu 3 Maja pogrzeb poległych żołnierzy. Trumny zwożono samochodami. Wszystkich pochowano we wspólnej mogile. Były przemówienia, salwa honorowa z pepesz i trzy wystrzały z czołgu⁹⁶. Ten grób znajdował się w tym miejscu jeszcze kilka lat później. Jan Urbański pamięta, że będąc uczniem gimnazjum lub liceum dano im broń i 1 listopada postawiono na warcie przy tym grobie. Do dziś dnia nie rozumie, dlaczego akurat trzymali wartę w Święto Zmarłych, przecież polegli byli komunistami, a już na pewno nie byli katolikami⁹⁷. Grób w centrum miasta zlikwidowano około 1947/48 r., a zwłoki poległych przeniesiono do kwatery żołnierzy radzieckich na nowym cmentarzu⁹⁸.

⁹⁶ J. Konowałow, *Wspomnienia...*, s. 46.

⁹⁷ Relacja J. Urbańskiego z 11 stycznia 2018 r.

⁹⁸ K. Błaszczuk, T. Nowak, *Sprawozdanie...*, s. 217.

Ernest Rudnicki
(Radomsko)

Przegląd historyczny dendroflory Radomska

Wpływ klimatu na występowanie gatunków drzew w Radomsku

Miasto Radomsko leży na terenie nizinnym wchodzącym w skład Wyżyny Środkowomałopolskiej. Zalicza się do niej makroregion Wyżyny Przedborskiej, w którym na terenie województwa łódzkiego wydzielono m.in. Wzgórza Radomszczańskie. Osada od strony wschodniej sąsiaduje ze wzgórzami ze skał jurajskich i kredowych. Jest zwrócona na północ od rzeki Warty, a przez jej centrum przepływa rzeka Radomka. Panoramę Wzgórz Radomszczańskich tworzą kompleksy leśne i pola uprawne. Radomsko charakteryzuje się klimatem umiarkowanym zimnym, typowym dla środkowej Polski. Znajduje się w strefie mrozoodporności roślin 6b. Jest to jednak w większości terytorium o otwartej przestrzeni, co sprzyja występowaniu silnych przymrozków. Średnia roczna temperatura dla regionu wynosi latem 18°C, natomiast zimą -3°C. Najniższa temperatura, jaką zanotowano w okolicy wynosi -38°C (Sulejów 2013 r.). Roczne opady wynoszą średnio od 600 do 650 mm, co stawia obszar ten w gronie najśląbiej nawodnionych w Polsce¹. Gleby należą do stosunkowo ubogich. W pobliżu miasta, na zachodzie, spotyka się gliny polodowcowe. Na południe od Radomska występują żwiry i piaski. Pod względem bonitacyjnym gleby należą przeważnie do klas IV-VI. Duży procent gleb piaszczystych jest powodem dominacji sosny pospolitej (*Pinus sylvestris*) w lasach otaczających peryferia miasta. Można to tłumaczyć przez ogólny niski poziom wód gruntowych, co nie stwarza dobrych warunków do wzrostu gatunków roślin wymagających podłoża o wyższej wilgotności. Wśród najpospolitszych gatunków w lasach Nadleśnictwa Radomsko trzeba wymienić również brzozę brodawkowatą (*Betula pendula*). W otoczeniu cieków wodnych i na terenach zalewowych pojawia się głównie olsza czarna (*Alnus glutinosa*). Klimat nie jest sprzyjający dla drzew o wyższych wymaganiach glebowych. Nie spotyka się buków (*Fagus sp.*) ani jodeł (*Abies sp.*), ale jest to spowodowane jednocześnie ich małą tolerancją na niskie temperatury po rozpoczęciu wegetacji².

¹ K. Sołtyk, *Ilustrowany atlas Polski*, red. E. Meissner, Warszawa 2002, s. 22-25.

² W. Strojny, *Nasze drzewa*, Warszawa, 1981, s. 18.

1. Trend nasadzeń na przestrzeni lat

Ciekawym tematem jest obserwacja zmian w doborze gatunków drzew, jakie sadi się na terenach zieleni Radomska. Przez większość XX w. najważniejszym rodzajem drzew stosowanym do obsadzania ulic i osiedli była topola. Na terenach zabudowanych najpopularniejsze w tamtym okresie były kultywary topól kanadyjskich (*Populus × canadensis*), odmiana kolumnowa topoli czarnej (*Populus nigra* ‘Italica’) oraz gatunki z sekcji Tacamahaca, na czele z topolą berlińską (*Populus × berlinensis*) i topolą chińską (*Populus simonii*), a głównie jej odmianą ‘Fastigiata’. Od lat ‘90 ubiegłego stulecia do dnia dzisiejszego występuje silna tendencja zastępowania topól innymi gatunkami drzew, pomimo że dobór odpowiednich stanowisk i prawidłowo formowane korony topól gwarantują wystarczające bezpieczeństwo w ich zasięgu. Ponadto niewątpliwą zaletą tych drzew jest wydajna filtracja i neutralizacja toksyn miejskich – nieosiągalna w przypadku stosowania drzew karłowatych. W obecnej chwili najczęściej stosuje się właśnie wolno rosnące formy popularnych gatunków, które zastępują obumierające drzewa w ciągach komunikacyjnych głównych radomszczańskich ulic. Przykładem może być chociażby klon zwyczajny (*Acer platanoides*) w odmianie ‘Globosum’ (ul. Reymonta, ul. Żeromskiego) i robinia akacjowa (*Robinia pseudoacacia*) w odmianie ‘Umbraculifera’ (ul. Reymonta) oraz głogi, np. słusznie stosowana odmiana ‘Paul’s Scarlet’ głogu pośredniego (*Crataegus × media*) o różowych kwiatach (ul. Wyszyńskiego, ul. Tysiąclecia).

Przy radomszczańskich ulicach od dawna dominowały szpalery drzew. Takie już przed I wojną rosły na ówczesnej ul. Powiatowej (Kościuszki) (fot. 1), Piotrkowskiej (Narutowicza), Kaliskiej (Reymonta). Aleja powiatowa była wysadzona kasztanowcami zwyczajnymi (*Aesculus hippocastanum*), które przemarzły zimą 1929/30. Pierwsze masowe nasadzenia drzew i założenie ogrodu miejskiego miasto zawdzięcza burmistrzowi Ślusarskiemu (kadencja 1868-1875)³. W nasadzeniach wzdłuż ulic dominowały lipy drobnolistne (*Tilia cordata*), lipy krymskie (*Tilia × euchlora*) i klony zwyczajne. Popularną praktyką było ich ogławianie, co miało zapewnić wysoki poziom bezpieczeństwa, ale skutecznie skracało żywot drzew. Trudne warunki miejskie wymusiły ciągłą rotację drzew, przez co żadne z przedwojennych drzew przyulicznych nie przetrwało do dnia dzisiejszego. Za najstarsze drzewa przyuliczne rosnące dziś w centrum Radomska należy uznać robinie akacjowe odmiany ‘Bessoniana’ przy ul. Reymonta, sadzone we wczesnej PRL.

³ W. Leśniewski, W. Bąk W., *Poczet prezydentów Radomska od 1911 do 2010 roku*, <http://radomsko.naszemiasto.pl/artukul/poczet-prezydentow-radomska-od-1911-do-2010-roku,704294,art,t,id,tm.html> (data dostępu 15.01.2018); G. Mieczynski, *Ślusarski Edward (1833-1890)*, [w:] *Radomszczański Słownik Biograficzny*, pod red. G. Mieczynskiego, Radomsko 2017, s. 198-199.

Teren za ówczesną remizą strażacką nazywano ogrodem miejskim, (dziś obok USC i Grobu Nieznanego Żołnierza). W 1910 r. wydzierżawił go od miasta na kilkanaście lat aptekarz Jan Humblet, dosadzał tam drzewa, zrobił porządek i otworzył kiosk z wodą sodową - RSB. Teren ten w wyniku rozbudowy ratusza na początku lat '20 nieco się zmniejszył. Rynek prawdopodobnie po powstaniu styczniowym wybrukowano kamieniami polnymi (kocimi łbami), tak trwało do końca lat '20. Cały czas odbywały się tam targi. W czasie okupacji powiększono rynek o teren, na którym wcześniej stały zburzone i spalone w wyniku działań wojennych budynki (mniej więcej do linii wcześniejszej ul. Mineralnej). Zmieniono kształt poprzedniego skweru i dokonano ponownych nasadzeń drzew, które z biegiem lat całkowicie zastąpiono. Większość drzewostanu zajmującego dziś teren rynku pochodzi z czasów PRL, kiedy to największą popularnością cieszyły się topole i wierzby, wśród których najczęściej sadzona była wierzba płacząca (*Salix ×sepulcralis* 'Chrysocoma'). Drzewa tej odmiany rosły do 2017 r. w obrębie rynku.



Fot. 1. Ul. Kościuszki (dawniej Powiatowa) jest od wielu lat tradycyjnie obsadzana lipami

2. Zmiany w radomszczańskiej dendroflorze na przełomie wieków

Nie można uniknąć stwierdzenia, że radomszczański drzewostan zubożał przez ostatnie lata. Stało się tak prawdopodobnie wskutek nierozumnego zarządzania drzewami – niewłaściwej pielęgnacji oraz pochopnych decyzji o ich usuwaniu. Radomsko straciło najgrubsze wierzby i topole. Niektóre z nich były sadzone

w okresie międzywojnia. Drzewa te, często dziuplaste i ogromnych rozmiarów, musiały w opinii decydentów stanowić realne źródło zagrożenia. Radomsko mogło się jeszcze niedawno poszczycić sporą grupą sędziwych wierzb płaczących, rosnących w parku przy ul. Sierakowskiego (najgrubsza wówczas wierzba w mieście z obwodem pnia 470 cm), w podwórzku kamienicy przy ul. Fabianiego (charakterystyczne drzewo z zamurowanym wnętrzem pnia), na skraju Parku Świętojańskiego (przy szpalerze kasztanowców od strony MDK) czy na terenie rynku na Pl. 3 Maja. Z tej grupy pozostała już tylko dogorywająca z powodu katastrofalnej pielęgnacji majestatyczna wierzba płacząca w parku przy Grobie Nieznanego Żołnierza.

Po II Wojnie Światowej topolami berlińskimi została obsadzona ulica Żeromskiego. Szpaler tych drzew ciągnął się od skrzyżowania z ul. Reymonta aż do obecnej komendy Państwowej Straży Pożarnej (fot. 2). Owe topole były formowane w cyklicznych nawrotach, przez co udało się osiągnąć ciekawe dychotomiczne układy głównych konarów. Dwanaście z tych drzew jeszcze długo po 2000 r. pozostawało w dobrym zdrowiu jednak z niezrozumiałych przyczyn zostały stopniowo wycięte. Znalazło to nawet odzew w radomszczańskich mediach. Z całej grupy topól berlińskich przy ul. Żeromskiego do dziś przetrwała tylko jedna, rosnąca naprzeciwko księgarni i ryneczku. Ze względu na znaczenie historyczne należałoby otoczyć ją ochroną.

Najwyższym drzewem ostatnich lat na terenach zurbanizowanych Radomska oraz najprawdopodobniej najwyższym drzewem na terenie całego miasta była (61-letnia z chwilą ścięcia) topola berlińska, której wysokość wynosiła 34 metry⁴. Drzewo rosło przy wejściu do Parku Świętojańskiego od strony ul. Targowej. Egzemplarz ten był w 2015 r. przedmiotem niez zaakceptowanego przez władze wniosku o ustanowienie pomnika przyrody ożywionej. Park Świętojański w 2014 r. został wpisany do rejestru zabytków województwa łódzkiego, co było przyczynkiem do rewaloryzacji jego dendroflory w roku 2016, w efekcie czego drzewo zostało usunięte, pomimo bardzo dobrego stanu zdrowotnego. Podobnie stało się w 2003 r. z wówczas najgrubszym drzewem w mieście – rosnącą w Parku Świętojańskim przy muszli koncertowej topolą berlińską o obwodzie pnia 6,5 metra, a kilka lat później z najwyższymi wtedy drzewami w Radomsku – 36-metrowymi topolami tego samego gatunku okalającymi staw na terenie tegoż parku.

Sporo drzew zniknęło w ostatnich latach z radomszczańskich cmentarzy. Najczęściej wycinano drzewa, które wchodziły w znaczącą kolizję z nagrobkami. Kilka drzew zostało usuniętych z racji złego stanu zdrowia. Wśród nich trzeba by wymienić choćby największą robinie akacjową w Radomsku, która rosła w połu-

⁴ Landforma. Projekt budowlany, dotyczący kompleksowej rewaloryzacji założenia ogrodowego Parku Świętojańskiego. Biuletyn Informacji Publicznej Urzędu Miasta (Dodatek nr 8 do SIWZ), Radomsko 2015.

dniowej części Cmentarza Nowego (sektor A24) czy największy w Radomsku klon zwyczajny, rosnący na Cmentarzu Starym (sektor D2), który w pierw częściowo spłonął, a potem został usunięty z powodu ostrej infekcji hub.

Dwa stare klony jawory (*Acer pseudoplatanus*) straciła Parafia Św. Marii Magdaleny. Szczególnie trapiąca wydaje się być utrata usychającego od dawna 100-letniego jaworu, który rósł do 2017 r. przy bocznym wejściu na plac kościelny.



Fot. 2. Topole berlińskie przy ul. Żeromskiego (przed II Wojną Światową ul. Żabia) już w roku 1969 stanowiły okazały szpaler

3. Zespoły starych drzewostanów

Większość starych drzew na terenie miasta została posadzona po II Wojnie Światowej. Liczba tych, które pamiętają jeszcze okres międzywojnia nie przekracza trzydziestu. Najwięcej z nich można znaleźć na Cmentarzu Starym. Pomimo, iż został on założony w 1807 r., nie doszukamy się tam drzew z tego okresu. Rośnie tam natomiast najstarsze drzewo w Radomsku – pomnikowa lipa drobnolistna w pobliżu kaplicy pw. Pana Jezusa Konającego (sektor B1-północ). Jej wiek jest szacowany na około 160 lat. To nie jedyny pomnik przyrody w tamtym miejscu. Nieopodal, w następnej alejce znajduje się pochyłe, ponad stulenie drzewo tego samego gatunku (sektor B1-południe), które również jest pomnikiem przyrody.

Idąc bardziej w głąb znajdziemy topolę czarną (sektor B2) - Sokorę o smukłym pniu, która przed ogłowieniem przed kilkunastoma laty sięgała 35 metrów. W północnych oraz południowych obszarach nekropolii rosną ponadto 70-80-letnie okazy klonu zwyczajnego, kasztanowca zwyczajnego, jesionu wyniosłego i lip drobnolistnych.

Nowy Cmentarz (Św. Lamberta) został założony w 1922 r. i najstarsze drzewa znajdujące się w jego obrębie mogły być sadzone mniej więcej w tym samym czasie lub nieco później. Nie ulega jednak wątpliwości, że średnia wieku drzewostanu jest znacznie niższa niż w przypadku Cmentarza Starego. Wśród wyróżniających się można wyznaczyć tylko kilka drzew – pochyły klon zwyczajny w sektorze A25, spróchniały dąb szypułkowy w sektorze B22 oraz jesiony wyniosłe w zachodnich granicach nekropolii. Drzewostan uzupełniają ciekawe formy brzoź brodawkowatych oraz omszonych.

Kolejnym zbiorowiskiem cennych okazów jest plac kościelny należący do Parafii Św. Marii Magdaleny. Wiele wskazuje na to, że najstarsze drzewa wokół kościółka sadzone były niespełna sto lat temu. Archiwalne zdjęcia ukazują ścięty niedawno jawor już jako potężne drzewo w latach '50 XX w. oraz kilka mniejszych rozmiarów, ale dorosłych drzew, które dzisiaj są najstarszymi okazami wokół kościoła (fot. 3). Są to klony zwyczajne rosnące w południowej części placu (wysoko osadzony, przy wejściu od strony plebanii oraz wielokonarowy o szerokiej koronie, bliżej ul. Krakowskiej), graby zwyczajne (smukły, wbudowany w kaplicę połową oraz krępy i nieco grubszy w pobliżu dzwonnicy) i zamierająca już robinia akacja przy wejściu na plac kościelny od północy.

W otoczeniu klasztoru ojców franciszkanów rosną lipy i kasztanowce. Na szczególną uwagę zasługują dwa egzemplarze kasztanowców zwyczajnych przed głównym wejściem na teren klasztoru od strony ul. Narutowicza (fot. 4). Drzewa te, na pozór niewyróżniające się, liczą sobie ponad 100 lat. Przy tej samej ulicy zlokalizowany jest najstarszy obszar parkowy na terenie miasta – skwer im. gen. Mariana Niteckiego, czyli teren wokół Grobu Nieznanego Żołnierza. Rośnie tam najstarsza w mieście wierzba oraz spore egzemplarze kasztanowca zwyczajnego, grabu zwyczajnego czy wiązu górskiego.

Okazy drzew, które można było zaliczyć do grona starodrzewów, przed rewitalizacją rosły w Parku Świętojańskim. Na chwilę obecną pozostało z nich kilka jesionów wyniosłych w sektorze zachodnim założenia, duży klon srebrzysty nieopodal stawu i olsza czarna przy ogrodzeniu blisko Radomki od północnej strony parku. Drugi duży radomszczański zespół parkowy, czyli Park Solidarności, zakładany na przełomie tysiącleci, nie szczyci się żadnymi okazałymi drzewami, co nie znaczy, że na jego terenie takowe nie rosły (fot. 5). Stare zespoły drzew zostały zlikwidowane razem z domostwami w okresie rozbudowy blokowisk.



Fot. 3. Parafia Św. Marii Magdaleny ok. 1950 i w 2018 r.



Fot. 4. Wejście na plac klasztoru ojców franciszkanów w 1930 i w 2014 r.



Fot. 5. Tereny przy ul. Armii Krajowej (dawniej Górna) przed utworzeniem Parku Solidarności

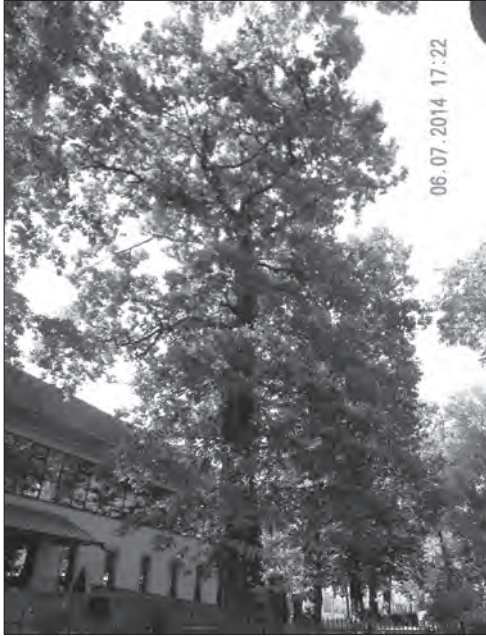
4. Pomniki przyrody w Radomsku

Tab. 1. Spis pomników przyrody na terenie miasta Radomska

Obiekt	Lokalizacja	Obwód w pierśnicy	Wyso- kość	Data wpisania do rejestru	Inne
dąb szypułkowy	ul. Narutowicza 4 (Miejska Biblioteka Publiczna)	320 cm	28 m	03.07.1998 r.	
dąb szypułkowy	ul. Narutowicza 4 (Miejska Biblioteka Publiczna)	305 cm	28 m	03.07.1998 r.	
dąb szypułkowy	ul. Narutowicza 4 (Miejska Biblioteka Publiczna)	292 cm	26 m	03.07.1998 r.	w grupie 3 dębów
dąb szypułkowy	ul. Narutowicza 4 (Miejska Biblioteka Publiczna)	249 cm	26 m	03.07.1998 r.	w grupie 3 dębów
dąb szypułkowy	ul. Narutowicza 4 (Miejska Biblioteka Publiczna)	221 cm	26 m	03.07.1998 r.	w grupie 3 dębów
klon zwyczajny	ul. Narutowicza 4 (Miejska Biblioteka Publiczna)	220 cm	28 m	03.07.1998 r.	
lipa drobnolistna	ul. Wyszyńskiego 42 (Cmentarz Stary)	530 cm	22 m	03.07.1998 r.	prace pielęgnacyjne w 2015 r.
lipa drobnolistna	ul. Wyszyńskiego 42 (Cmentarz Stary)	380 cm	21 m	03.07.1998 r.	prace pielęgnacyjne w 2014r.
lipa drobnolistna	ul. Krańcowa 113 (posesja prywatna)	450 cm	19 m	03.07.1998 r.	

W tabeli 1 przedstawiono aktualną na grudzień 2017 r. listę pomników przyrody ożywionej znajdujących się na terenie miasta Radomska. Pomiarów obwodów pni dokonano na standardowej wysokości pierśnicowej, tj. 130 cm nad poziomem ziemi. Wysokość drzew zmierzono klinometrem z przybliżeniem do 0,25 m. Wszystkie obecne pomniki przyrody powołano 3 lipca 1998 r.

Najwięcej drzew pomnikowych występuje na terenie Miejskiej Biblioteki Publicznej. Pięć z nich to dęby szypułkowe (*Quercus robur*) sadzone około 1900 r. Dwa dęby rosną pojedynczo, zaś kolejne trzy tworzą grupę (fot. 6). Na terenie biblioteki znajduje się też kontrowersyjny pomnik przyrody w postaci ok. 60-letniego klonu zwyczajnego (*Acer platanoides*) o obwodzie zaledwie 220 cm.



Fot. 6. Pomnikowe dęby szypułkowe na placu Miejskiej Biblioteki Publicznej

Najokazalsze drzewa pomnikowe znajdują się na Cmentarzu Starym. Są to dwie wspomniane już lipy drobnolistne (*Tilia cordata*) rosnące blisko kaplicy przy wejściu na cmentarz od ulicy Wyszyńskiego (sektor B1). Większa z nich (fot. 7) jest przy okazji najstarszym i najgrubszym drzewem Radomska. Pień o grubości 530 cm rozgałęzia się na dwa masywne konary, które mierzą sobie 22 metry wysokości. Drzewo w 2015 r. zostało poddane kompleksowej pielęgnacji – usunięto trzeci martwy konar oraz dokonano redukcji korony aby poprawić statykę drzewa. Między konarami są założone wiązania elastyczne. Wiek lipy szacuje się na ok. 160 lat, co czyni ją w tej kategorii bezkonkurencyjną, jeśli chodzi o radomszczański drzewostan.



Fot. 7. Najstarsze i najgrubsze drzewo w Radomsku – lipa na Cmentarzu Starym

Druga z pomnikowych lip na Cmentarzu Starym to ok. 110-letnie drzewo z dwoma głównymi konarami, posiadającymi duży ubytek w rozwidleniu, osadzone na pochyłym pniu (fot. 8). Okaz mierzy 380 cm obwodu i 21 metrów wysokości. W 2014 r. lipa została poddana pielęgnacji polegającej na redukcji konarów i poprawie statyki. Między konarami są również założone wiązania elastyczne. Zespół radomszczańskich pomników przyrody domyka lipa drobnolistna rosnąca na działce prywatnej przy ul. Krańcowej (fot. 9). Lipa ta jest najgrubszym wśród wyraźnie jednopniowych drzew na terenie miasta. Jej masywny pień mierzy 450 cm obwodu, a wysokość wynosi 19 metrów. Korona jest regularna pomimo wyraźnego pochylecia całego drzewa. Okaz znajduje się przy ogrodzeniu od strony ulicy. Kilkanaście metrów dalej rośnie nieco młodsza lipa tego samego gatunku, nieobjęta prawną ochroną.



Fot. 8. Lipa o obwodzie 380 cm - drugi pomnik przyrody na Cmentarzu Starym



Fot. 9. Pomnikowa lipa przy ul. Krańcowej o obwodzie 450 cm

6. Rekordowe drzewa

Tab. 2. Szacunkowe zestawienie najstarszych drzew w Radomsku

1.	lipa drobnolistna – Cmentarz Stary, B1-północ	pomnik przyrody	~160 lat
2.	lipa drobnolistna – ul. Krańcowa 113	pomnik przyrody	~150
	wiąz górski – ul. Narutowicza 107		~150
4.	dąb szypułkowy – Miejska Biblioteka Publiczna (I)	pomnik przyrody	~120
	dąb szypułkowy – Miejska Biblioteka Publiczna (II)	pomnik przyrody	~120
	dąb szypułkowy – Miejska Biblioteka Publiczna (III)	pomnik przyrody	~120
	dąb szypułkowy – Miejska Biblioteka Publiczna (IV)	pomnik przyrody	~120
	dąb szypułkowy – Miejska Biblioteka Publiczna (V)	pomnik przyrody	~120
9.	lipa drobnolistna – Cmentarz Stary, B2 - południe	pomnik przyrody	~110
	kasztanowiec zwyczajny – skarpa przy ul. Armii Krajowej		~110

W tabeli 2 przedstawiono orientacyjny wiek najstarszych radomszczańskich drzew. Dwa ponad stuletnie egzemplarze znajdziemy na Cmentarzu Starym i są to występujące w większości rankingów tej publikacji lipy drobnolistne rosnące w sektorze B1. Cmentarz Stary chwali się ponadto jesionem i lipą w wieku około 80 lat, nieco młodszą topolą „Sokorą” (sadzona w 1948 r.), grabem, klonem, kasztanowcem, kilkoma robiniami i innymi lipami, które przekraczają bądź oscylują w granicach 70 roku życia. W podobnym wieku mogą być dąb i klon z Cmentarza Św. Lamberta oraz część drzew przy Kościele Św. Marii Magdaleny. Niewątpliwie miejscami, gdzie drzewa mogą rosnąć bez ograniczeń bardzo długo i być zachowane w nienaruszonym stanie są posesje prywatne. Przykładami są wiąz i lipa, które dopełniają podium najstarszych drzew. Według relacji właścicieli działek i statystyk dendrologicznych, należy je datować na drugą połowę wieku XIX. Oba okazy rosną w mało użytkowanych fragmentach działek i nie były nigdy poddawane cięciu. Dęby na terenie Miejskiej Biblioteki Publicznej były sadzone na przełomie XIX i XX w. Wskazuje na to po części tablica umieszczona na murku przy wejściu do budynku, ale głównie przekazy ustne o historii tego miejsca. Dęby rosnące w trójce, ze względu na wzajemną konkurencję, mają mniejsze wymiary od dwóch pozostałych rosnących swobodnie, ale potwierdzana jest teza, że były sadzone wspólnie. Do grupy ponad stuletnich drzew należą także kasztanowce. Najokazalszy i najstarszy jest kasztanowiec zwyczajny rosnący na skarpie przy ul. Armii Krajowej. Według

przekazów ma on około 110 lat. Wymiary pnia w pełni wskazują, że podany wiek jest jak najbardziej prawdopodobny. Dwa kolejne drzewa tego gatunku przekraczające wiek 100 lat rosną przy wejściu na plac Klasztoru Ojców Franciszkanów. I choć nie mają tak monsturalnej struktury, ich wiek szacuje się na 100-105 lat. Niewielkie wymiary tłumaczy niesprzyjające stanowisko, w którym się znajdują – korzenie muszą się rozwijać pod wybrukowaną nawierzchnią. Niewiele młodszy wydaje się być kasztanowiec rosnący nieopodal, w pobliżu Grobu Nieznanego Żołnierza. Jego wiek, podobnie jak wielkiej sąsiedniej wierzby płaczącej, określa się na około 90 lat. W podobnym wieku są prawdopodobnie wiąz rosnący przy ul. Narutowicza na wysokości posesji nr 261 oraz nietuzinkowy jesion wyniosły przy ul. Kolejowej niedaleko dworca PKP. Dokładnie 95 lat liczy sobie szpaler dębów szypułkowych oraz grusza w odmianie ‘Cukrówka’ przy ul. Wilsona 81. Grusza ta jest tym samym najprawdopodobniej najstarszym drzewem owocowym na terenie Radomska. Jeszcze jednym drzewem, które statystycznie powinno oscylować w granicy 100 lat jest topola włoska rosnąca przy chodniku ulicy Św. Rozalii. Jest to wg Polskiego Rejestru Drzew Pomnikowych najstarsza topola włoska w Polsce. Drzewo to znajduje się niestety obecnie w złym stanie, a największym problemem jest rozległy otwarty ubytek w pniu. Obecnie najstarsze drzewa Parku Świętojańskiego (jesiony wyniosłe, klon srebrzysty i olsza czarna) liczą sobie tylko około 70 lat.

Tab. 3. Najgrubsze drzewa w Radomsku

1.	lipa drobnolistna – Cmentarz Stary, B1-północ	pomnik przyrody	530 cm
2.	lipa drobnolistna – ul. Krańcowa 113	pomnik przyrody	450
3.	wiąz górski – ul. Narutowicza 107		413
4.	lipa drobnolistna – Cmentarz Stary, B2 - południe	pomnik przyrody	380
5.	wierzba płacząca – Skwer gen. Mariana Niteckiego, ul. Narutowicza		372
6.	topola czarna „Sokora” – Cmentarz Stary, B2		363
7.	topola włoska – ul. Św. Rozalii		344
8.	klon srebrzysty – Park Świętojański		336
9.	jesion wyniosły – Park Świętojański (I)		334
10.	jesion wyniosły – Park Świętojański (II)		328
11.	dąb szypułkowy – Cmentarz Św. Lamberta, B22		327
12.	wiąz szypułkowy – ul. Narutowicza 261		324

13.	dąb szypułkowy – Miejska Biblioteka Publiczna (I)	pomnik przyrody	320
14.	jesion wyniosły – ul. Kolejowa		318
15.	jesion wyniosły – Cmentarz Stary, D1		314
16.	kasztanowiec zwyczajny – skarpa przy ul. Armii Krajowej		311
17.	dąb szypułkowy – ul. Wilsona 81		309
18.	dąb szypułkowy – Miejska Biblioteka Publiczna (II)	pomnik przyrody	305
19.	jesion wyniosły – Skwer Stanisława Niemca, ul. Narutowicza		304
20.	lipa drobnolistna – Cmentarz Stary, C5		303

Tabela 3 to oficjalny spis najgrubszych drzew rosnących na terenie miasta Radomska. Pomiarów z dokładnością do 1 cm były wykonywane elastyczną taśmą mierniczą. Standardowo dla wszystkich drzew podane są ich minimalne wymiary obwodu pnia w zakresie od nasady pnia do wysokości pierśnicy, czyli 130 cm od poziomu gruntu. W zestawieniu nie uwzględniono: dwóch topól berlińskich rosnących przy targowicy miejskiej (ul. Targowa) o obwodach 409 cm i 408 cm z powodu ich złego stanu zdrowotnego, topoli kanadyjskiej w odmianie 'Flachslanden' o obwodzie 339 cm przy rondzie kończącym ulicę Narutowicza (drzewo wykracza nieznacznie poza teren Radomska), martwych wierzb przy ul. Sierakowskiego – 336 cm i przy ul. Piłsudskiego – 335 cm oraz przeznaczonej do wycinki, obumierającej lipy przy ul. Rolnej o obwodzie 323 cm.

Tabela 4 ukazuje najwyższe zmierzone drzewa w obrębie Radomska. Pomiarów dokonywano klinometrem Suunto PM-5/1520 z granicą błędów do 0,25 m. W zestawieniu, z uwagi na obumierające wierzchołki koron, nie ujęto dwóch topól berlińskich mierzących 27 m, które znajdują się na terenie skweru przy ul. Sierakowskiego.

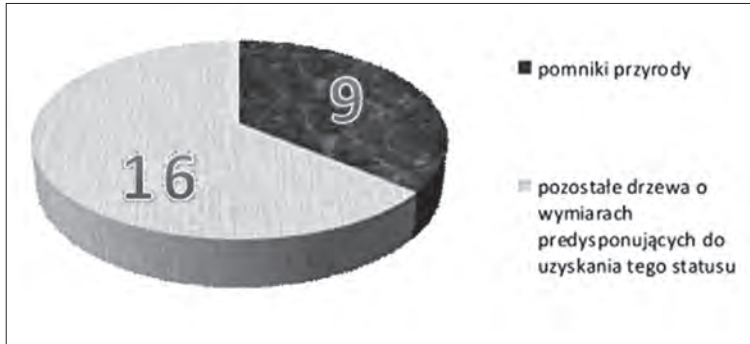
Najgrubszym drzewem Radomska bezsprzecznie jest lipa z Cmentarza Starego. Jest to jedyne drzewo, które przekracza 5 m obwodu pnia. Powyżej 4 m obwodu liczą tylko dwa drzewa – lipa z ul. Krańcowej oraz wiąz z ul. Narutowicza. W zestawieniu wysokości drzew bezkonkurencyjny jest wiąz z ul. Narutowicza z wynikiem 32 m, który na dzień dzisiejszy jako jedyne drzewo w Radomsku przekracza granicę 30 metrów. Jeszcze na początku 2017 r. barierę tą łamała topola „Teletopia” z ul. Piastowskiej, mierząc 31 m. Drzewo to jednak zostało poddane pielęgnacji, w wyniku czego wierzchołek został zredukowany do niespełna 29 metrów. W zestawieniu najwyższych drzew Radomska duży udział przypada okazom rosnącym przy Kościele Św. Marii Magdaleny i przy Miejskiej Bibliotece Publicznej.

Tab. 4. Najwyższe drzewa w Radomsku

1.	wiąz górski – ul. Narutowicza 107		32,0 m
2.	klon zwyczajny – Kościół Św. Marii Magdaleny (I)		29,0
3.	grab zwyczajny – Kościół Św. Marii Magdaleny		28,9
4.	topola włoska „Teletopia” – ul. Piastowska 7		28,6
5.	dąb szypułkowy – Miejska Biblioteka Publiczna (I)	pomnik przyrody	28,5
6.	klon zwyczajny – Kościół Św. Marii Magdaleny (II)		28,5
7.	wiąz szypułkowy – ul. Narutowicza 261		28,4
8.	topola włoska – Miasteczko Ruchu Drogowego, ul. Brzeźnicka		28,3
9.	dąb szypułkowy – Miejska Biblioteka Publiczna (II)	pomnik przyrody	28,2
10.	klon zwyczajny – Miejska Biblioteka Publiczna	pomnik przyrody	28,0
11.	klon zwyczajny – Kościół Św. Marii Magdaleny (III)		28,0
12.	jesion wyniosły – Park Świętojański (I)		28,0
13.	jesion wyniosły – Park Świętojański (II)		27,2
14.	dąb szypułkowy – ul. Rolna 49		27,0
15.	klon srebrzysty – Park Świętojański		26,5
16.	dąb szypułkowy – ul. Rolna 49		26,4
17.	dąb szypułkowy – ul. Wilsona 81		26,2
18.	topola berlińska – ul. Piastowska – garaże		26,0
19.	dąb szypułkowy – ul. Fabianiego – parking ES Banku		25,9
20.	topola czarna „Sokora” – Cmentarz Stary, B2		25,5

7. Najcenniejsze okazy bez statusu pomnika przyrody

Spora część okazałych drzew pozostaje bez statusu pomników przyrody ożywionej. Wynika to najczęściej z niesprzyjających lokalizacji tych drzew. Wiele z nich znajduje się w ciągach komunikacyjnych ruchliwych ulic, przez co władze przejawiają obiekcję do nadania im tej formy ochrony. Wiązałoby się to bowiem z utrudnieniami w utrzymaniu infrastruktury. Stosunek okazałych drzew o wymiarach pomnikowych do istniejących pomników przyrody ilustruje diagram (fot. 10).



Fot. 10. Pomniki przyrody i drzewa o wymiarach kwalifikujących je do uzyskania tego statusu

Największym drzewem Radomska jest wiąz górski (*Ulmus glabra*), który rośnie w głębi posesji przy ulicy Narutowicza 107 (fot. 11). Ten dostojny okaz mierzy 32 metry wysokości, 413 cm obwodu pnia i posiada koronę o średnicy 20 metrów. Drzewo posiada w pełni naturalny pokrój. Jest osadzone na masywnym pniu z napływami korzeniowymi, który rozgałęzia się na dwa konary główne. Wiek wiązu określa się na około 150 lat. Paradoksalnie nie jest on jeszcze drzewem pomnikowym, ale postępowanie w sprawie nadania mu tego statusu jest w toku i do końca 2018 r. najprawdopodobniej zostanie dziesiątym radomszczańskim pomnikiem przyrody.



Fot. 11. Pokrój i pień monumentalnego wiązu przy ul. Narutowicza



Fot. 12. Topola włoska przy ul. Piastowskiej w roku 2000 (na górze) i 2018 (na dole)

Topola włoska (*Populus nigra* ‘Italica’), znana powszechnie jako Teletopia, rosnąca przy ul. Piastowskiej 7 w ciągu komunikacyjnym drogi powiatowej 3951E (fot. 12) jest bodaj najbardziej rozpoznawalnym drzewem Radomska. Drzewo rośnie w pasie zieleni przedzielającym teren telekomunikacji i ulicę Piastowską. Przy obwodzie pnia 285 cm i wysokości ponad 28 metrów, jest jedną z najokazalszych topól włoskich w Polsce i jednym z najwyższych drzew w Radomsku. Okaz widnieje w Rejestrze Polskich Drzew Pomnikowych oraz w artykule Piotra Gacha na stronie www.drzewa.nk4.netmark.pl. W 2017 r. drzewo przeszło szereg prac pielęgnacyjnych, m.in. fitosanitariat, redukcję wierzchołka i aplikację szczepionek mykoryzowych.

Kasztanowiec zwyczajny (*Aesculus hippocastanum*) rosnący na słonecznej skarpie przy ulicy Armii Krajowej w pobliżu skrzyżowania na ulicę Piwną (fot. 13) ma w obecnej chwili około 110 lat. Drzewo posiada równomiernie rozrośniętą koronę, która sama w sobie nadaje drzewu wysokie walory estetyczne. Obwód pnia wynosi 311 cm, a wysokość 16 m. Na pniu drzewa jest umieszczona kapliczka z wizerunkiem Najświętszej Maryi Panny. Biorąc pod uwagę wiek drzewa, jego zdrowotność należy określić jako bardzo dobrą. Mimo, że nigdy nie przeprowadzono na nim prac pielęgnacyjnych, w koronie nie występują suche gałęzie. Godnym rozważenia jest zastosowanie wiązań elastycznych pomiędzy głównymi konarami, aby ograniczyć ryzyko ewentualnych wyłamania.



Fot. 13. Symetryczna korona kasztanowca na skarpie przy ul. Armii Krajowej

Nobliwa wierzba płacząca (*Salix ×sepulcralis* ‘Chrysocoma’) rosnąca przy Grobie Nieznanego Żołnierza na skwerze im. gen. Mariana Niteckiego przy ul. Narutowicza (fot. 14) jest jednym z najpiękniejszych drzew Radomska. Obwód pnia wynoszący 372 cm czyni ją piątym najgrubszym drzewem miasta. Powołanie jej na pomnik przyrody byłoby niechybne, gdyby nie bardzo zły stan zdrowotny, spowodowany nieodpowiedzialnym cięciem w latach 2005-2010. Dziś wydaje się, że to ostatnie lata życia jednego z najbardziej monstrialnych drzew w Radomsku.



Fot. 14. Majestat pokroju wierzby płaczącej przy Grobie Nieznanego Żołnierza w Radomsku skąpanej w promieniach słońca

Wszelkie rankingi radomszczańskich drzew są zdominowane przez gatunki liściaste. Nie sposób jednak nie wspomnieć o najokazalszych drzewach iglastych na terenie Radomska. Najgrubszym jest świerk kłujący przy budynku Urzędu Miasta (fot. 15), mierzący w obwodzie pnia 194 cm. Tuż za nim plasuje się świerk pospolity z ul. Stodolnej 59 (193 cm), dagleżja zielona z ul. Piłsudskiego 40 (183 cm) i modrzew europejski przy wejściu do żłobka na ulicy Sokolej 4 (182 cm).



Fot. 15. Świerk kłujący przy Urzędzie Miasta – najokazalsze drzewo iglaste w Radomsku

Wśród drzew owocowych najstarsza jest 95-letnia grusza ‘Cukrówka’ z posesji przy ul. Wilsona 81, która mierzy 200 cm obwodu pnia, najgrubszy zaś orzech włoski na parkingu firmy Falck przy ul. Krakowskiej 55 (224 cm). W dalszej kolejności należy wymienić: orzech włoski rosnący w podwórzu kamienicy przy ul. Przedborskiej 2 (208 cm), czereśnię odmiany ‘Miodówka’ na posesji przy ul. Batalionów Chłopskich 135 (192 cm), orzech włoski na Rodzinnych Ogródkach Działkowych przy ul. Brzeźnickiej (działka nr 134) – 174 cm i gruszę odmiany ‘Lipcówka Kolorowa’ na posesji przy ul. Przedborskiej 22 (170 cm).

Publikacja ukazała się dzięki wsparciu uzyskanemu ze strony:

Miasta Radomska

- W ramach realizacji zadania publicznego
- Kultura i ochrona dziedzictwa narodowego
 - publikacja "Zeszytów Radomszczańskich" t. XIV.

Starostwa Powiatowego w Radomsku

- W ramach otwartego konkursu ofert
w zakresie działań na rzecz kultury, sztuki,
ochrony dóbr kultury i dziedzictwa narodowego
- Wspieranie organizacji wydarzeń kulturalnych i artystycznych na terenie Powiatu Radomszczańskiego
 - publikacja "Zeszytów Radomszczańskich" t. XIV.

Wsparcia udzielili także:

Gmina Masłowice

<http://www.maslowice.pl>

Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Historycznego

Ze środków pozyskanych w ramach odpisów z 1%.



